

KALENDARZ BYDGOSKI 2003



ROCZNIK XXXVI
KALENDARZ
BYDGOSKI

2003

TOWARZYSTWO
MIŁOŚNIKÓW
MIASTA
BYDGOSZCZY



WYDAWCA

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy

ZARZĄD TMMB

Prezydium: Jerzy Derenda - prezes, Roman Dembek - I wiceprezes, Ewa Puls - wiceprezes,
Stanisław Jakubowski - skarbnik, Krystyna Gawek - z-ca skarbnika,
Olechna Wojtecka - sekretarz, Adriana Witucka - z-ca sekretarza

CZŁONKOWIE ZARZĄDU TMMB

ks. Romuald Biniak, Andrzej Bogucki, Olga Brysiak, Andrzej Chrapkowski,
Barbara Gogol-Drożniakiewicz, Andrzej Grzębowski, Urszula Kieler, Marek Romaniuk

REDAKTOR NACZELNA

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Jerzy Długosz, Andrzej Karnowski, Zdzisław Mrozek, Ewa Piechocka,
Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich

PROJEKT GRAFICZNY

Dorota Podlaska

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE

Witold Jurkiewicz

ISSN 0209-3081



R. JH 466

SKŁAD I DRUK

Zakład Poligraficzny „SPRINT” Tomasz Toczkiwicz

przygotowanie: Krzysztof Pawłowski

ul. Libelta 8, 85-080 Bydgoszcz

tel./fax 0-52 321 37 39, 345 60 90, e-mail: sprint@cps.pl

Zrealizowano przy pomocy finansowej Urzędu Miasta Bydgoszczy.

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Nasze miasto – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	6
Przemówienie prezydenta Bydgoszczy Romana Jasiakiewicza	8
Skrócony kalendarz 2002	12
Kalendarz 2003	13
Skrócony kalendarz 2004	25
Kto? Co? I kiedy? – Jerzy Długosz	26, 156, 226, 240
Bydgoskie wydarzenia 2001 r. – Jerzy Długosz	27

WSPÓŁCZESNOŚĆ

Bydgoszcz w statystyce – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	39
Edukacja alternatywna – Andrzej Karnowski	42
Uniwersytet trzeciego wieku – Roman Ossowski	45
Telewizja Bydgoszcz nadaje – Tomasz Pietraszak	47
Ciepło, ciepło... – Jerzy Przybyszewski	54
Piechota miejska – Arkadiusz Niezgódka	61
Dla tych bez adresu – Andrzej Karnowski	65
Czekając na obywatelstwo – Andrzej Karnowski	68
„Szlak Brdy” – Janusz Umiński	73

KULTURA

Ślady Wyczółkowskiego – Ewa Piechocka	81
Festiwal gwiazd – Maciej Puto	84
Osiemdziesiąt lat minęło... – Tadeusz Przecherko	90
Arthur Rubinstein in memoriam – Aleksandra Kłaput-Wiśniewska	94
Blues po bydgosku – Zdzisław Pająk	100
Galeria „Wenecja” – Witold S. Kozak	103
Pod skrzydlatym krzyżem – Ewa Urbańska	107
Muzeum Oświaty – Anna Jarocińska	111
Bydgoskie wydawnictwa – Jarosław Jakubowski	114
Przeгляд wydawniczy – Ewa Piechocka	121

BYDGOSZCZANIE

Magia mistrza Hieronima – Anita Nowak	129
Ulubienica bydgoszczan – Ewa Adamus-Szyborska	133

Alfons Licznarski – Janusz Umiński	138
Ksiądz Tadeusz Malczewski – Maciej Wdowicki	142
Komendant ppłk pilot A.J. Zaleski – Zenon Chwaliszewski	145
Portret komendanta – Grażyna Nowicka	149
Pasje pana Edwarda – Jerzy Długosz	151
Andrzej Szajna – Europejczyk na drążku – Jerzy Długosz	154

SUKCESY MAŁE I DUŻE

Sukcesy małe i duże – Jerzy Długosz	159
Cień na chmurach – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	163
Na białym szczycie – Paweł Smoliński	171
Kajakiem „pod górkę” – Marek Weckwerth	176

HISTORIA

Mała encyklopedia – litera „D” – Rajmund Kuczma	181
Duch w klasztorze – Witold Garbaczewski	183
Kanał Bydgoski bis – Zdzisław Hojka	189
Port morski... na Brdzie – Janusz Umiński	191
Bydgoska wieża Bismarcka – Zdzisław Hojka	193
Hotel „Gelhorn” – Zdzisław Mrozek	197
Domy wypoczynkowe bydgoskich szkół – Zdzisław Mrozek	200
Filmowy epizod z Teatru Miejskiego – Alojzy Bukolt	204
Prąd stały, prąd zmienny – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	206
Towarzystwo Upiększania Miasta – Zenon Jarkiewicz	209
Bydgoski Klub Narciarzy – Janusz Umiński	213
Szkoła szybowcowa w Fordonie – Kazimierz Chudziński	217
BTW! Czołem! – Zbigniew Urbanyi	221

WSPOMNIENIA

Jaka była Nela Rubinstein? – Magda Piórek	229
Dom na Sielance – Ewa Piechocka	231
Wspomnienia z dawnej Bydgoszczy – Irena Dąbrowska	234
Powrót z wakacji – Rajmund Kuczma	237

POŻEGNANIA

Krystyna Bartkiewicz – Ewa Adamus-Szymborska	243
Dimitrios Nikolaidis – Zdzisław Mrozek	244
Leon Romanow – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	246

Jerzy Sulima-Kamiński – Urszula Guźlecka	248
Łucja Szewczyk – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	251

VARIA

Pęknięte serce miasta – Jerzy Derenda	255
Kazimierz Wielki na cokole – Andrzej Karnowski	259
Tablice pamięci honorowych obywateli Bydgoszczy – Wojciech K. Sobolewski	261
Tablica w Farze	264
Tablice pamiątkowe na Wzgórzu Dąbrowskiego – Eugeniusz Gliwiński	265
Ziemio pomorska, kraju drogi... – Anna Perlińska	268
Jubileusz bydgoskiej księżnicy – Jerzy Długosz	270
Bydgoska gmina mormonów – Anna Jarocińska	271
Otwarte drzwi Towarzystwa – Janusz Kowalski	273

OKOLICA

Pałacyk myśliwski Skórzewskich – Józef Szymanowski	279
Kamień i pamięć – Józef Szymanowski	283
Ku chwale powstańców wielkopolskich – Rajmund Kuczma	285
Szlakiem Leona Wyczółkowskiego – Janusz Umiński	287
W bok od głównej szosy – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	293

PROMOCJE, REKLAMY

Płyn barko po rzekach i kanałach – Żegluga Bydgoska	299
Poczta Polska	304
Bank Pocztowy	305
Labbe - Firma na europejskim poziomie	306
35 lat „Bydgoskich Dni Techniki” – NOT	311
Bydgoski Dom Technika – NOT	315
Przedsiębiorstwo Informatyki ZETO Bydgoszcz SA	315
Bydgoskie piwo ma kolor lipcowego miodu – Brau Union Polska	316
Spółdzielnia Mieszkaniowa SIM	318
Powszechny Zakład Ubezpieczeń S.A.	318
PKO Bank Polski S.A.	319
W jedności siła – Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa	320
Siedem osiedli Fordońskiej Spółdzielni Mieszkaniowej	323
Arpis - Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe Sp. z o.o.	326
Zakład Poligraficzny Sprint	326
Półwiecie bydgoskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego	327
Prąd w sieci - Zakład Energetyczny Bydgoszcz S.A.	331
45 lat „Zjednoczonych”. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zjednoczeni”	335
Międzyzakładowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zrzeszeni”	337
Pod skrzydłami stowarzyszenia - Kujawsko-Pomorskie Stowarzyszenie Przewoźników Międzynarodowych	338

Nasze miasto – pięknie położone nad rzeką, w dolinie i na wzgórzach, otoczone ze wsząd lasami. Jak to się dzieje, że głównie odwiedzający doceniają jego urodę, umieją spojrzeć z wysokiej południowej skarpy na rozpościerające się u stóp Stare Miasto, na Brdę i sięgające horyzontu dzielnice położone na przeciwnym brzegu? Widzą odzyskujące dawną urodę kamienice sprzed przeszło wieku, dostrzegają parki i skwery w śródmieściu, otoczone zielenią wille na Bielawach, aleje kasztanowców, magnolie kwitnące wiosną i miodowo oszałamiające latem lipy. Zazdroszczą nam Myślęcinka, gdzie można zabawić się w parku rozrywki i podczas festynów na polanie Różopole, poznać bliżej rodzime zwierzęta w Ogródzie Fauny Polskiej, zwiedzić Ogród Botaniczny, pojeździć konno w Ośrodku Rekreacji Konnej czy zwyczajnie powędrować po lesie i „górkach”, zaś zimą poszusować na stoku narciarskim i saneczkowym.

Poszukujemy ducha miasta, zastanawiamy się gdzie się schował, szukamy magicznych miejsc. Może jest to Wyspa Młyńska, a może uliczki Starego Miasta? Albo zatopione w zieleni Bielawy? Duch schował się nad Brdą obok spichrzy lub węgliszkowo chichocze w szumie kaskady spadającej z jazu farnego? A może cichcem zagląda do winiarni w piwniczkach wokół Starego Rynku i spija węgryzna przywożonego ongiś z Dunaju?

W Bydgoszczy nie wypada mówić, że jest tu Starówka czy Stare Miasto? Mają do tego prawo jedynie w Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu, Toruniu i Warszawie? A średnio-wieczny układ ulic wokół bydgoskiego Starego Rynku i XVIII/XIX-wieczne kamieniczki stojące na gotyckich fundamentach – to przecież stare miasto ulokowane zgodnie z dokumentem wydanym przez Kazimierza Wielkiego w 1346 roku.

Fot. Wojciech Woźniak



Skąd kompleks niższości?

Warto pamiętać, że Bydgoszcz jak feniks z popiołów odradzała się kilka razy w swej historii. Przy końcu XVIII w. była to zniszczona wojnami, pożarami i zarazami niewielka mięścina, a przecież sto lat później to miasto jako jedno z pierwszych na ziemiach polskich wprowadzało nowoczesną infrastrukturę komunalną – wodociągi, elektryczność, tramwaje, gazownię. Po I wojnie światowej, po wyjeździe do Niemiec blisko 80 procent obywateli, szybko uzupełniła ubytek mieszkańców, zaś po II wojnie z niewiele ponad 100-tysięcznego miasta przekształciła się w blisko 400-tysięczną aglomerację.

Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie – dawne porzekadło nadal jest aktualne w naszym mieście. Chcielibyśmy, aby było piękniejsze? A przecież tak wiele od nas samych zależy, nie musimy czekać aż miejskie władze same wszystko załatwią. Jest w Bydgoszczy mnóstwo ludzi, którzy nie czekają z założonymi rękoma i działają, tworzą. Są pasjonaci, ludzie kultury i sztuki, historii, sportu. Ludzie, którzy tworzą to miasto, tu i teraz. Jest to zarazem miasto młodości, gdyż proszę spojrzeć ilu mamy w Bydgoszczy uczniów i studentów. Od lat nie przynoszą efektów starania o uniwersytet. I nic dziwnego, skoro jednocześnie bydgoszczanie z urodzenia i bydgoszczanie z wyboru, w głębi serc boją się tego co o nas powiedzą inni. A któż ma nas doceniać, popularyzować wizerunek miasta, jeśli nie my sami?

Autorzy „Kalendarza” piszą o naszym mieście, pokazują, że są wśród nas ludzie odnoszący sukcesy małe i duże, piszą o wielu zjawiskach godnych utrwalenia i z których możemy, jako bydgoszczanie, być dumni. Na fotografiach ukazujemy urodę naszego miasta, którą również możemy się chwalić. I chcemy, aby jak najwięcej osób było dumnych z tego, że mieszka właśnie w Bydgoszczy.

Zapraszamy do lektury.

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Fot. Grzegorz Kargól



PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA MIASTA ROMANA JASIAKIEWICZA

Z OKAZJI 656 ROCZNICY NADANIA BYDGOSZCZY PRAW MIEJSKICH (19.04.2002 R.)
FRAGMENTY

/.../ Dzisiejsza pozycja, rola i znaczenie Bydgoszczy to zasługa wielu pokoleń jej mieszkańców: zawsze noszących w sercach polskość i wiarę, dumnych i pracowitych, zapobiegliwych i dalekowzrocznych. W dniu 656. rocznicy nadania Bydgoszczy praw miejskich z dumą możemy mówić o grodzie nad Brdą i Wisłą. Dzisiejsza uroczystość to także chwila szczególnej refleksji, w ostatnim przecież roku pracy samorządu tej kadencji i Zarządu Miasta, któremu mam zaszczyt przewodniczyć.

/.../ Minione lata są dla Bydgoszczy czasem oczekiwanego i widocznego już przyspieszenia. Historyczna decyzja Rady Miasta o emisji obligacji komunalnych sprawiła, że nasze miasto korzysta z największych w swych dziejach środków na budowę i modernizację układu komunikacyjnego. Oddana jest do użytku śródmiejska część trasy Wschód – Zachód, w tym roku pojazdy winny dotrzeć do ulicy Zygmunta Augusta. Za kilka miesięcy gotowy będzie ogromnie ważny węzeł komunikacyjny – Węzeł Zachodni. W jego rejonie trwa budowa nowego wiaduktu kolejowego w ciągu ulicy Grunwaldzkiej, dwóch nowych mostów na Kanale Bydgoskim i Brdzie, trwa budowa nowej ulicy Nad Torem – od Flisackiej przez Głuchą, Siedlecką do ulicy Chmurnej.

Latem rozpocznie się budowa przedłużenia ulicy Akademickiej – alternatywnego połączenia Fordonu z centrum. Działają już pierwszy w Bydgoszczy wielopoziomowy parking na ponad 300 samochodów. Nie zapominamy, że kierowcy od dwóch lat korzystają z nowej przeprawy przez Brdę – mostu Kazimierza Wielkiego.

Nasze zabiegi doprowadziły również do tego, że na koszt inwestorów zmodernizowane zostały układy drogowe w rejonie hipermarketów Auchan, Castorama, Obi, Tesco i innych.

/.../ Dokładnie rok temu dokonaliśmy wmurowania kamienia węgielnego pod budowę hali sportowo-widowiskowej. Kończą się właśnie prace przy jej budowie. Za kilkanaście dni nie tylko dzieci szkół Wyżyn, Szwederowa i Osowej Góry będą mogły korzystać z nowych basenów pływackich. Dziś, w dniu urodzin miasta, rozpoczyna działalność pierwsze w regionie kujawsko-pomorskim multikino. Inwestycyjne przeobrażenia dotknęły, co na pewno Państwo zauważyliście, Teatr Polski, wczoraj wspólnie oddaliśmy do użytku po rejonie spichrz przy ul. Grodzkiej na siedzibę Muzeum Bydgoszczy.

Pozycję Bydgoszczy określają także i wzmacniają organizowane na obiektach sportowych ważne, międzynarodowe imprezy./.../ Bydgoszcz nadal będzie miejscem ważnych imprez lekkoatletycznych, ubiegamy się o prawo organizacji zawodów o światowym charakterze. Nie zapominamy, że Bydgoszcz to stolica polskiego speedway'a, a także miejsce spotkań światowej elity sportu żużlowego w cyklu rozgrywek Grand Prix.

/.../ Kilka dni temu podpisane zostały pierwsze umowy na wykonanie robót i świadczenie usług w ramach opracowanego w 1999 roku Bydgoskiego Programu Rozwoju Usług Wodociągowo-Kanalizacyjnych. Dzięki kredytowi z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz dotacji ISPA, Bydgoszcz w perspektywie trzech lat – jako jedno z nielicznych miast w Europie – będzie miała uporządkowaną gospodarkę wodno-ściekową. Będzie to możliwe także dzięki oddanym do użytku w ubiegłym roku dwóm nowoczesnym oczyszczalniom ścieków „Fordon” i „Kapuściska”.

Rozpoczynamy wreszcie budowę obiektów Portu Lotniczego. Inwestycja ta, jestem o tym przekonany, wyznaczy nowe horyzonty rozwoju Bydgoszczy i regionu Kujawsko-Pomorskiego. Wmurowanie kamienia węgielnego nastąpi pod koniec maja bieżącego roku. Aktualnie trwa niwelowanie terenu.

/.../ Od początku 1999 roku staraniem władz miasta na inwestycje przeznaczono w Bydgoszczy kwotę 660 milionów złotych. Część z zadań jest już zakończona, część jest rozpoczęta tworząc pomyślną perspektywę dla lokalnych firm budowlano-montażowych i usługowych. Nie ustajemy w zabiegach o kolejne środki, także z Unii Europejskiej.

/.../ W obliczu jednoczącej się Europy, naszego oczekiwanego wejścia do Unii Europejskiej pamiętajmy, że pozycję i znaczenie naszego miasta tworzyły liczne pokolenia bydgoszczan – niezależnie od ich narodowości.

Fot. Łukasz Maklakiewicz



Mało znany jest fakt, że już w połowie XV wieku, po zakończeniu wojny 13-letniej, w obliczu nowych perspektyw rozwojowych grodu nad Brdą – licznie przybyli do Bydgoszczy, osiedlili się i pracowali Włosi i Holendrzy, Niemcy i Szkoci. W księgach archiwalnych miasta z wieków XVI, XVII i XVIII zachowało się co najmniej 100 nazwisk Szkotów, którzy po osiedleniu się w Bydgoszczy zajmowali się handlem i rzemiosłem. Byli wśród nich: Dawid Szkot, Tomasz Thaler, Michał Norment, Gaspar Wolson. Inni dochodzili do znaczących stanowisk, jak radny Jerzy Watson, czy burmistrz miasta Joachim Meller. Aktywnością i wpływami wyróżniał się zwłaszcza szkocki ród Wolsonów, którego kilku reprezentantów doszło do najbardziej znaczących stanowisk w mieście. Radnym był Henryk Wolson, a funkcję burmistrza miasta pełnił Andrzej Wolson. Szkoci byli pełnoprawnymi obywatelami Bydgoszczy, a po latach większość z nich spolonizowała się i wrosła w bydgoskie społeczeństwo.

Najlicniejszą grupę niepolskich obywateli Bydgoszczy stanowili Niemcy. Wiele postaci na trwałe wpięto się do najlepszych kart historii miasta. Pamiętamy postać burmistrza Bydgoszczy w latach 1815-1829 Andreasa Grünauera – założyciela pierwszej w Bydgoszczy drukarni. Reinhold Boie – nadburmistrz miasta w latach 1869-1877 jako pierwszy wystąpił z inicjatywą powołania uniwersytetu w Bydgoszczy. Za kadencji nadburmistrza Bydgoszczy Karla von Follera w roku 1860 otwarto w mieście Gazownię Miejską. Hugo Bräsicke – nadburmistrz miasta w 1890-1898 otwierał rzeźnię miejską i browar przy Zbożowym Rynku, za jego czasów uruchomiono pierwsze tramwaje elektryczne, odbudowano gmach teatru strawiony pożarem w 1890 roku, rozpoczęto budowę nowoczesnych miejskich wodociągów i kanalizacji. Wspominamy nadburmistrza Alfreda Knoblocha, który w latach 1899-1909 rozszerzając granice administracyjne miasta stworzył warunki przestrzennego i architektonicznego rozwoju Bydgoszczy. Wybudowano wtedy nowe gmachy szkół, rozbudowano wodociąg i kanalizację.

W Bydgoszczy pracował Georg Minde-Pouet – w latach 1903-1913 pierwszy dyrektor Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, krytyk literacki i teatralny. Pamiętamy o znanej ze swej szerokiej działalności charytatywnej rodzinie Blümwe – Carlu i Franciszku, właścicielach fabryki traków i maszyn do obróbki drewna, a także pałacyku – dziś siedziby redakcji Radia Pomorza i Kujaw. Przez kilka pokoleń obecna była w Bydgoszczy rodzina Petersonów. Conrad Peterson był budowniczym i inspektorem Kanału Bydgoskiego, z rodziny Petersonów wywodziło się także dwóch burmistrzów Bydgoszczy – Emil i Juliusz Petersonowie.

Przez stulecia dawaliśmy dowody naszej gościnności, otwartości i gotowości do współpracy. Nie bójmy się zatem tej nadchodzącej dyskusji o miejscu Polski i Polaków w Unii Europejskiej. Bydgoszcz i bydgoszczanie mają przecież dobre doświadczenia.

/.../ W dniu urodzin miasta nie mogę nie wspomnieć znaczenia i roli, jaką przez wieki pełniła matka kościołów bydgoskich, prastara, dostojna fara-konkatedra, obchodząca w tym roku 500 lat od chwili erygowania. Właśnie z niej nieprzerwanie płynęła otucha i zachęta do krzewienia polskiej mowy, kultury i wiary. Zawsze w sercu bydgoszczan, zawsze w centrum historii Bydgoszczy – w chwilach jej słabości i sławy – ma fara swój wielki udział w uratowaniu grodu nad Brdą dla Polski.

/.../

KALENDARZ 2003



KALENDARZ 2002

STYCZEŃ

Pn 7 14 21 28
Wt 1 8 15 22 29
Śr 2 9 16 23 30
Cz 3 10 17 24 31
Pt 4 11 18 25
S 5 12 19 26
N 6 13 20 27

LUTY

Pn 4 11 18 25
Wt 5 12 19 26
Śr 6 13 20 27
Cz 7 14 21 28
Pt 1 8 15 22
S 2 9 16 23
N 3 10 17 24

MARZEC

Pn 4 11 18 25
Wt 5 12 19 26
Śr 6 13 20 27
Cz 7 14 21 28
Pt 1 8 15 22 29
S 2 9 16 23 30
N 3 10 17 24 31

KWIECIEŃ

Pn 1 8 15 22 29
Wt 2 9 16 23 30
Śr 3 10 17 24
Cz 4 11 18 25
Pt 5 12 19 26
S 6 13 20 27
N 7 14 21 28

MAJ

Pn 6 13 20 27
Wt 7 14 21 28
Śr 1 8 15 22 29
Cz 2 9 16 23 30
Pt 3 10 17 24 31
S 4 11 18 25
N 5 12 19 26

CZERWIEC

Pn 3 10 17 24
Wt 4 11 18 25
Śr 5 12 19 26
Cz 6 13 20 27
Pt 7 14 21 28
S 1 8 15 22 29
N 2 9 16 23 30

LIPIEC

Pn 1 8 15 22 29
Wt 2 9 16 23 30
Śr 3 10 17 24 31
Cz 4 11 18 25
Pt 5 12 19 26
S 6 13 20 27
N 7 14 21 28

SIERPIEŃ

Pn 5 12 19 26
Wt 6 13 20 27
Śr 7 14 21 28
Cz 1 8 15 22 29
Pt 2 9 16 23 30
S 3 10 17 24 31
N 4 11 18 25

WRZESIEŃ

Pn 2 9 16 23 30
Wt 3 10 17 24
Śr 4 11 18 25
Cz 5 12 19 26
Pt 6 13 20 27
S 7 14 21 28
N 1 8 15 22 29

PAŹDZIERNIK

Pn 7 14 21 28
Wt 1 8 15 22 29
Śr 2 9 16 23 30
Cz 3 10 17 24 31
Pt 4 11 18 25
S 5 12 19 26
N 6 13 20 27

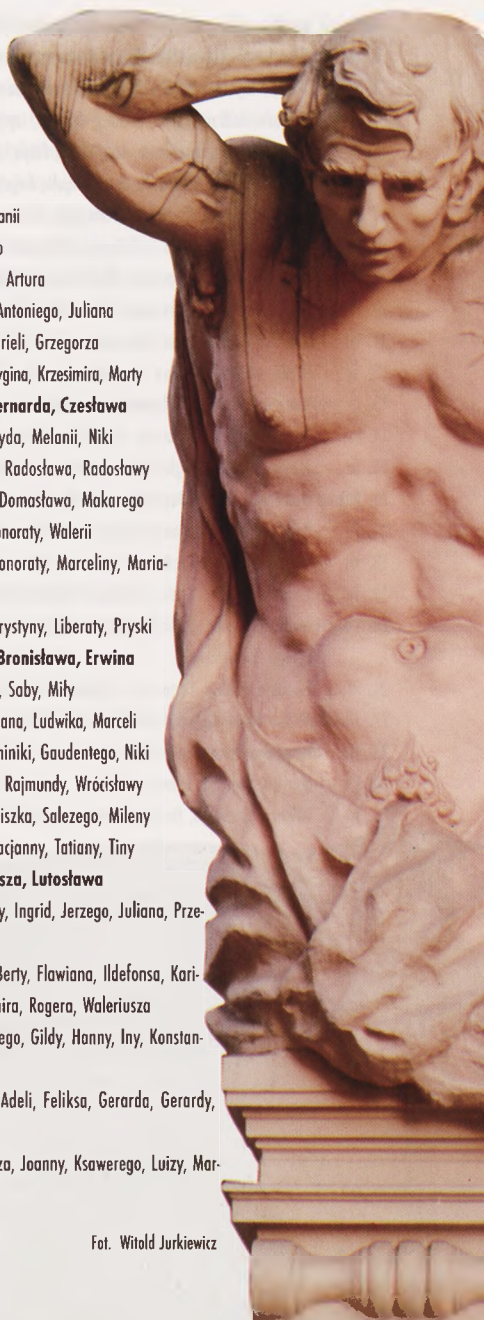
LISTOPAD

Pn 4 11 18 25
Wt 5 12 19 26
Śr 6 13 20 27
Cz 7 14 21 28
Pt 1 8 15 22 29
S 2 9 16 23 30
N 3 10 17 24

GRUDZIEŃ

Pn 2 9 16 23 30
Wt 3 10 17 24 31
Śr 4 11 18 25
Cz 5 12 19 26
Pt 6 13 20 27
S 7 14 21 28
N 1 8 15 22 29

1. Śr - **Nowy Rok - Mieczysława, Mieszka, Marii, Masława**
2. Cz - Abła, Bazylego, Izydora, Grzegorza, Makarego, Odila
3. Pt - Arletty, Dana, Daniela, Danuty, Genowefy, Gerwazego, Zdzisława, Enocha, Piotra, Włodzisławy
4. So - Angeliki, Anieli, Elżbiety, Eugeniusza, Grzegorza, Tytusa
5. Nd - **Emiliano, Emilianny, Edwarda, Hanny, Szymona**
6. Pn - Kacpra, Melchiora, Baltazara, Andrzeja, Balcera, Bolemira, Epifanii
7. Wt - Juliana, Lucjana, Rajmunda, Chociestawa, Izydora, Walentego
8. Śr - Erharda, Juliusza, Mściława, Seweryna, Ariny, Arleny, Arlety, Artura
9. Cz - Adriana, Marcjanny, Marcelina, Marceliny, Marcelego, Alicji, Antoniego, Juliana
10. Pt - Danuty, Dobrosława, Jana, Wilhelma, Ady, Agatona, Agi, Gabrieli, Grzegorza
11. So - Feliksa, Honoraty, Matyldy, Teodozjusza, Aleksandra, Hilarego, Hygina, Krzesimira, Marty
12. Nd - **Arkadiusza, Benedykta, Grety, Antoniego, Arkadego, Bernarda, Czesława**
13. Pn - Bogumity, Weroniki, Bogumita, Bogusława, Bogusławy, Goffryda, Melanii, Niki
14. Wt - Feliksa, Hilarego, Krzesimira, Narcyzy, Niny, Odon, Ordon, Radosława, Radosławy
15. Śr - Aleksandra, Dobrawy, Domasława, Izydora, Pawła, Arnolda, Domasława, Makarego
16. Cz - Marcelego, Włodzimierza, Bernarda, Berta, Berty, Honorata, Honoraty, Walerii
17. Pt - Antoniego, Rościstawa, Jana, Antoniny, Henryka, Henryki, Honoraty, Marceliny, Mariana, Kościstawa, Włodzimierza
18. So - Małgorzaty, Piotra, Beatrycze, Bogumita, Eleny, Jaropełka, Krystyny, Liberaty, Pryski
19. Nd - **Henryka, Mariusza, Marty, Gildy, Andrzeja, Bernarda, Bronisława, Erwina**
20. Pn - Fabiana, Sebastiana, Dobięgniewa, Fabiola, Ludmiła, Ludmity, Saby, Miły
21. Wt - Agnieszki, Jarostawa, Jarostawy, Augusta, Epifaniego, Inez, Juliana, Ludwika, Marceli
22. Śr - Anastazego, Wincentego, Dorian, Anastazji, Dobromysła, Dominiki, Gaudentego, Niki
23. Cz - Ildefonsa, Rajmunda, Fernandy, Jana, Klemensa, Marii, Mariki, Rajmundy, Wrościsławy
24. Pt - Felicji, Tymoteusza, Rafała, Chwaliboga, Eryki, Feliksa, Franciszka, Salezego, Mileny
25. So - Pawła, Miłosza, Elwiry, Dolores, Jana, Miłowana, Miłowita, Tacianny, Tatiany, Tiny
26. Nd - **Michała, Pauli, Polikarpa, Edwarda, Szymona, Tymoteusza, Lutostawa**
27. Pn - Jana Chryzostoma, Przybysława, Anieli, Angeliki, Angeli, Ilony, Ingrid, Jerzego, Juliana, Przemysława, Przybysława
28. Wt - Walerego, Radomira, Juliana, Tomasz, Agnieszki, Amandy, Berty, Flawiana, Ildefonsa, Kari-ny, Karola, Lecha, Leonidas, Lesława, Leszka, Piotra, Radomira, Rogera, Waleriusza
29. Śr - Zdzisława, Franciszka, Walerego, Bolestawy, Franciszka Salezego, Gildy, Hanny, Iny, Konstancji, Michała, Salomei
30. Cz - Martyny, Macieja, Matyldy, Dobięgniewa, Teofila, Adelajdy, Adeli, Feliksa, Gerarda, Gerardy, Hiacynty, Marcina, Sebastiana
31. Pt - Marceli, Marceliny, Jana, Ludwika, Ludwiki, Cyrusa, Euzebiusza, Joanny, Ksawerego, Luizy, Marcelego, Marcelina, Piotra, Spycigniewa, Wirgiliusza



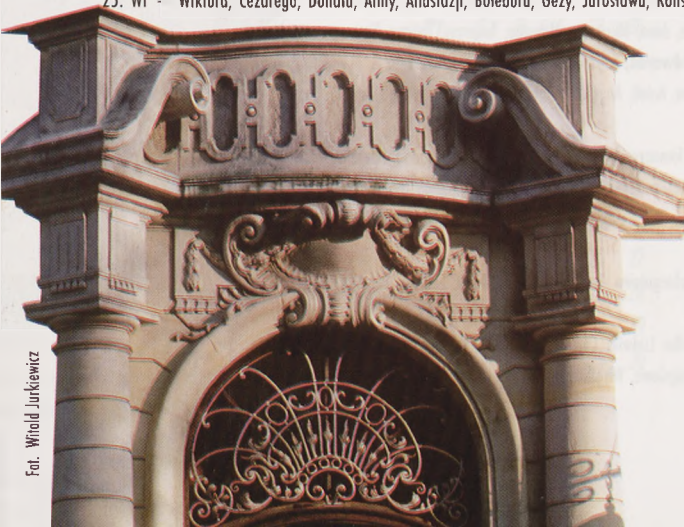
1. So - Brygidy, Ignacego, Żegoty, Dobrochny, Dobrochy, Dobrogniewa, Dobrogniewy, Igi, Ignacji, Pawła, Siemirada
- 2. Nd - Marii, Mirosława, Miłostawa, Katarzyny, Joanny, Korneliusza, Miłostawy**
3. Pn - Błażeja, Hipolita, Oskara, Telimeny, Hipolity, Joanny, Maksyma, Rychczy, Ryksy, Sobiesława, Stefana, Wawrzyńca
4. Wt - Weroniki, Andrzeja, Joanny, Dany, Gilberta, Izdydy, Jana, Józefa, Mariusza, Teofila, Witostawy
5. Śr - Agaty, Adelajdy, Justyniana, Agi, Albina, Filipa, Gabriela, Izydora, Jakuba, Jana, Pawła, Piotra, Strzeżysławy, Sulisławy
6. Cz - Doroty, Bohdana, Pawła, Amandy, Angela, Angelusa, Antoniego, Bogdana, Bogdany, Bohdany, Kseni, Tytusa
7. Pt - Ryszarda, Romualda, Eugenii, Antoniego, Antoniny, Rajmunda, Ryszardy, Sulisława, Teodora, Wilhelma, Wilhelminy
8. So - Jana, Piotra, Gniewomira, Gniewosza, Hieronima, Honoraty, Irminy, Lucjusza, Pawła, Salomona, Sebastiana, Sylwii
- 9. Nd - Apolonii, Cyryla, Mariana, Eryki, Amandy, Bernarda, Bogdany, Doroty, Eryka, Mariusza, Nikifora, Rajnolda**
10. Pn - Scholastyki, Jacka, Jacentego, Elwiry, Elizy, Gabriela, Scholastyki, Świętchny, Tomisława, Tomisławy
11. Wt - Marii, Lucjana, Łazarza, Dezyderego, Olgierda, Adolfa, Adolfiny, Bernadetty, Bożeny, Brygidy, Elwiry, Grzegorza
12. Śr - Eulalii, Modesta, Juliana, Nory, Aleksego, Benedykta, Czesława, Damiana, Laurentego, Ludwika, Normy, Radzimira
13. Cz - Katarzyny, Grzegorza, Świętłany, Jordana, Arlety, Benigny, Juliana, Klemensa, Leny, Lesława, Lindy, Wienicysława
14. Pt - Liliany, Walentego, Zenona, Cyryla, Metodęgo, Dobiesława, Dobiesławy, Józefa, Konrada, Krystyny, Mikataja, Miry
15. So - Jowity, Faustyna, Zygryda, Agaty, Arnolda, Faustyny, Georgii, Georginy, Kladiusza, Przybyrada, Sewera, Seweryna
- 16. Nd - Danuty, Julianny, Jeremiasza, Samuela, Bernarda, Bernardy, Dana, Daniela, Juliana, Juliany**
17. Pn - Donata, Sylwina, Łukasza, Zbigniewa, Aleksego, Donaty, Franciszka, Gizeli, Izydora, Konstantęgo, Sylwii, Zbyszka, Zuzanny
18. Wt - Konstancji, Szymona, Alberta, Krystiana, Krystiany, Maksyma, Sawy, Sylwana, Sylwany, Wiaczesławy, Zuli, Zuzanny
19. Śr - Arnolda, Elżbiety, Gabina, Gabriela, Gabrieli, Henryka, Konrady, Leancjusza, Marcelego, Mirosława, Mirosławy
20. Cz - Leona, Ludomita, Ludmiły, Zenobiusza, Anety, Ermelindy, Eustachęgo, Eustachiusza, Juliusza, Lecha, Leontyny, Ludomira, Ostapa, Siestrzewita
21. Pt - Eleonory, Feliksa, Fortunata, Kiejstuta, Bartłomieja, Cezarego, Eugenii, Ireny, Lenki, Piotra, Teodora, Wyszenigi
22. So - Marty, Małgorzaty, Flory, Irydiana, Izabeli, Nikifora, Piotra, Wróciśława
- 23. Nd - Romany, Damiana, Izabeli, Florentyny, Bądzimira, Florentyna, Łazarza, Piotra, Polikarpa, Romana, Romy**
24. Pn - Macieja, Bogusza, Jaśminy, Sergiusza, Bogurada, Boguty, Bohusza, Lucjusza, Modesta, Piotra
25. Wt - Wiktora, Cezarego, Donata, Almy, Anastazji, Bolebora, Gezy, Jarosława, Konstancjusza, Macieja, Małgorzaty, Modesta,

Nicefora, Walpurii, Wiktoriusza

26. Śr - Mirosława, Mirosławy, Aleksandra, Bogumila, Cezariusza, Dionizego, Dory, Elwiry, Filipa, Lustosławy, Nestora

27. Cz - Anastazji, Gabriela, Honoraty, Aleksandra, Aukseniusza, Gabrieli, Honoryny, Leandra, Leonarda, Sierosławy, Wiktora

28. Pt - Lecha, Ludomira, Romana, Makarego, Lutomira, Antoniego, Antonii, Chwaliboga, Erminii, Józefa, Ludmiły, Makarego, Nadbora, Wiliany



1. So - Antoniego, Albina, Radosława, Antoniny, Budziska, Eudokii, Feliksa, Jewdochy, Joanny, Józefa, Nikifora, Piotra, Radosławy
2. **Nd - Heleny, Halszki, Agnieszki, Franciszka, Henryka, Karola, Krzysztofa, Lucji, Lwa, Michała, Pawła, Piotra**
3. Pn - Kunegundy, Tycjana, Maryny, Asteriusza, Daniela, Fryderyka, Hieronima, Kingi, Lucjali, Łucji
4. Wt - Kazimierza, Witosława, Adriana, Adrianny, Arkadego, Arkadiusza, Eugeniusza, Jagody, Lucjana, Wacława, Wacławy
5. Śr - Fryderyka, Oliwii, Mariana, Adory, Aurory, Ferdynanda, Jana, Pakosława, Pakosza, Teofila, Teofili, Wacława, Wacławy
6. Cz - Róży, Wiktora, Jordana, Klaudiusza, Agnieszki, Elwiry, Eugenii, Felicyty, Klaudiana, Klaudii, Róży, Wiktoriusza, Wojsława
7. Pt - Pawła, Tomasza, Felicyty, Felicji, Gryzeldy, Kajetana, Nadmira, Pauli, Perpetuy, Polikarpa
8. So - Beaty, Wincentego, Jana Bożego, Filemona, Filomeny, Jany, Juliana, Miligosta, Milagosta, Mścislawa, Mścislawy, Stefana
9. **Nd - Katarzyny, Franciszki, Franciszka, Anastazego, Dominika Savio, Dominiki, Kariny, Stoigniewa, Tarasa**
10. Pn - Cypriana, Marcelego, Makarego, Aleksandra, Atalii, Bożysława, Bożysławy, Cypriana, Sofronii, Witosława, Witosławy
11. Wt - Konstantego, Ludosława, Kandyda, Benedykta, Drogosławy, Edwina, Erwiny, Konstantyna, Konstantyny, Ludosława
12. Śr - Bernarda, Grzegorza, Maksymiliana, Alojzego, Blizbora, Józefiny, Wasyla
13. Cz - Bożeny, Krystyny, Rodryga, Ernesta, Ernestyna, Ernestyny, Kasjana, Marianny, Marka, Nikifora, Patryka, Roderyka
14. Pt - Matyldy, Leona, Jarmity, Łazarza, Bożeciechy, Dalii, Florentyny, Jakuba, Michała
15. So - Ludwika, Klemensa, Longina, Delfiny, Gościmira, Heloizy, Krzysztofa, Longinusa, Ludwika, Lutosława, Lutosławy
16. **Nd - Izabeli, Hilarego, Oktawii, Herberta, Cyriaka, Gabriela, Henryka, Henryki, Hiacynta, Hiacyntii, Oktawiana**
17. Pn - Zbigniewa, Patryka, Gertrudy, Giny, Harasyma, Jana, Patrycjusza, Reginy, Reny, Zbigniewa, Zbyszka
18. Wt - Cyryla, Edwarda, Narcyza, Adeli, Aleksandra, Anzelma, Boguchwała, Boguchwały, Narcyzy, Salwatora, Zbysławy
19. Śr - Józefa, Bogdana, Aleksandryny, Bogdany, Chryzanta, Marka, Nicety, Sybilli
20. Cz - Klaudii, Eufemii, Kiry, Herberta, Aleksandra, Ambrożego, Anatola, Bogusława, Eugenii, Eulalii, Joachima, Maurycego
21. Pt - Benedykta, Lubomira, Filemona, Angeliki, Filomeny, Klemencji, Mikotoja
22. So - Katarzyny, Bogusława, Zachariasza, Bożyłissy, Godzysława, Kazimierza, Pawła
23. **Nd - Pelagii, Feliksa, Zbysława, Eberharda, Katarzyny, Konrada, Oktawiana, Oktawii, Oty, Piotra, Wiktoriana**
24. Pn - Marka, Gabriela, Gabora, Dzierzławy, Dzierzysławy, Gabrieli, Katarzyny, Lutomira, Sewera, Seweryny, Szymona
25. Wt - Marii, Wieńczysława, Dyzmy, Ireneusza, Lucji, Lutomyśla, Łucji, Marioli
26. Śr - Teodora, Emanuela, Larysy, Duszana, Feliksa, Manueli, Nikifora, Tworzymira
27. Cz - Lidii, Ernesta, Ruperta, Benedykta, Ernestyna, Jana, Rościmira
28. Pt - Anieli, Sykstusa, Aleksandra, Antoniego, Jana
29. So - Wiktoryna, Eustachego, Bertolda, Wiktora
30. **Nd - Amelii, Jana, Kwiryny, Leonarda, Amadeusza, Anieli**
31. Pn - Balbiny, Beniaminy, Gwidona, Dobromierza, Kornelego, Amosa

Fot. Witold Jurkiewicz





1. Wt - Grażyna, Teodora, Teodory, Zbigniewa, Hugona, Ireny, Katarzyny, Wenecejusza, Zbyszka, Zygmunta
2. Śr - Franciszka, Władysława, Arona, Eryka, Eryki, Malwiny, Marii, Sądomira, Teodozji, Urbana
3. Cz - Ryszarda, Pankracego, Ingi, Antoniego, Cieszygora, Jakuba, Renaty, Sykstusa
4. Pt - Izydora, Waclawa, Benedykta, Ambrożego, Antoniego, Antoniny, Bazylego, Izydory, Kwiatostawy
5. So - Ireny, Wincenego, Katarzyny, Juliany, Alberta, Alojzego, Borzywoja, Juliany
- 6. Nd - Celestyn, Wilhelma, Izoldy, Adama, Ireneusza, Wita, Wity**
7. Pn - Rufina, Donata, Hermana, Jana, Donaty, Grzegorza, Hegezypa, Herminy
8. Wt - Dionizego, Januarego, Waltera, Amadeusza, Apolinarego, Cezarego
9. Śr - Marii, Dymitra, Marcelego, Dobrosławy, Matrona, Wadima
10. Cz - Michała, Makarego, Antoniego, Daniela, Małgorzaty
11. Pt - Leona, Filipa, Hermana, Izoldy, Jaromira, Leontyny, Marka
12. So - Juliusza, Lubosława, Wiktora, Zenona, Andrzeja, Iwana
- 13. Nd - Hermenegildy, Przemysława, Idy, Mariana**
14. Pn - Justyny, Waleriana, Bereniki, Bernarda, Marty, Walerii
15. Wt - Anastazji, Bazylego, Leonida, Waclawy, Adolfiny
16. Śr - Cecylii, Benedykta, Julii, Marii, Biruty, Erwina, Nikity
17. Cz - Roberta, Rudolfa, Patrycego, Eliasza, Innocenty, Iny
18. Pt - Bogusława, Apoloniusza, Alicji, Gościława, Apolonii
19. So - Tymona, Leona, Konrada, Adolfiny, Leonii, Leontyny
- 20. Nd - Wielkanoc - Czesława, Agnieszki, Amalii, Bereniki**
- 21. Pn - Wielkanoc - Feliksa, Anzelma, Bartosza, Zelmiry, Addara, Drogomiła, Drogomiry, Drogomiry, Irydiona, Jarosława, Konrada, Konrady, Selmy, Zelmy**
22. Wt - Leona, Łukasza, Leonii, Kai, Eugenii, Heliadora, Kajusa
23. Śr - Jerzego, Wojciecha, Adalberta, Gerarda, Heleny, Idziego
24. Cz - Grzegorza, Aleksandra, Horacego, Fidelisa, Egberta, Aleksęgo, Bony, Deotymy, Elżbiety, Erwina, Erwiny, Feliksa, Horacji, Horacjusza, Jerzego, Mariana, Walerii, Zbroimira
25. Pt - Marka, Jarosława, Jarosławy, Kaliksta, Sławy, Szczepana
26. So - Marzeny, Marceliny, Klaudiusza, Artemona, Aureliusza, Klaudii, Kleta, Marcelina, Marii, Ryszarda, Spicymira
- 27. Nd - Zyty, Teofila, Żywisława, Anastazego, Andrzeja, Bożebora, Felicji, Kanizjusza, Martyna, Piotra**
28. Pn - Pawła, Walerii, Ludwika, Arystarcha, Bogdana, Bogny, Bogusława, Ludmily, Ludy, Marii, Przybyczesta, Witalisa
29. Wt - Piotra, Roberta, Hugona, Rity, Angeliny, Augustyna, Bogusława, Katarzyny, Margerity, Paulina, Roberty, Sybilli
30. Śr - Katarzyny, Mariana, Piusa, Balladyny, Balbiny, Bartłomieja, Chwalisawy, Eutropiusza, Filomena, Igora, Jakuba, Lilli, Mariana

1. Cz - **Święto Pracy - Józefa, Jeremiasza, Filipa, Zygmunta, Anieli, Jakuba, Jeremiego, Lubomira, Romana**
2. Pt - Zygmunta, Anatola, Anastazego, Borysa, Witomira, Elizy, Irminy, Longina, Walentego, Waltera
3. So - **Święto Konstytucji - Marii, Antoniny, Aleksandra, Światosława, Świętosławy**
4. Nd - **Mariki, Floriana, Moniki, Grzegorza, Januarego, Michała, Polikarpa**
5. Pn - Ireny, Waldemara, Hilarego, Tamary, Teodora, Waldemara, Wincentego, Wincenty
6. Wt - Judyty, Jana, Jurandy, Filipa, Benedykta, Jakuba, Juranda, Ludomiły
7. Śr - Ludmiły, Gizeli, Benedykta, Sawy, Domiceli, Floriana, Gustawy, Ludmiły
8. Cz - Stanisława, Wiktora, Eryka, Eryki, Kornela, Kornelii, Marka, Michała, Piotra
9. Pt - Bożydara, Grzegorza, Katarzyny, Beaty, Karola, Karoliny, Mikołaja, Ulryki
10. So - Antoniny, Izydora, Antoniego, Izydory, Jana, Symeona, Wiktoryny
11. Nd - **Franciszka, Jakuba, Benedykta, Filipa, Ignacego, Lwa, Władysława**
12. Pn - Dominika, Pankracego, Domiceli, Jana, Jazona, Joanny, Wszemiła
13. Wt - Roberta, Serwacego, Agnieszki, Andrzeja, Glorii, Magdaleny, Piotra
14. Śr - Dobiesława, Bonifacego, Macieja, Jeremiego, Justyny, Michała, Wiktora
15. Cz - Zofii, Jana, Izydora, Nadziei, Anastazego, Dionizego, Dionizji
16. Pt - Andrzeja, Szymona, Jana, Nepomucena, Wierczysława, Wiktoriana
17. So - Weroniki, Sławomira, Brunona, Brunony, Feliksa, Wiktora, Wiktoriusza
18. Nd - **Aleksandry, Feliksa, Eryka, Alicji, Edwina, Jana, Liboriusza**
19. Pn - Piotra, Mikołaja, Iwa, Celestyna, Piotra, Potencjana, Urbana
20. Wt - Bazylego, Bernarda, Aleksandra, Krystyny, Sawy, Teodora, Wiktorii
21. Śr - Wiktora, Tymoteusza, Jana Nepomucena, Donaty, Gizeli, Konstancji
22. Cz - Julii, Heleny, Wiesławy, Emila, Jana, Romana, Wiesława, Wisławy
23. Pt - Iwony, Dezyderiusza, Michała, Budziwoja, Dezyderego, Emilii, Flory, Jana, Leoncjusza, Leontyny, Renaty, Symeona, Wilhelma
24. So - Joanny, Zuzanny, Mileny, Jana, Marii, Mokija, Wincentego, Zdenka, Zuli
25. Nd - **Grzegorza, Urbana, Borysława, Magdy, Borysa, Epifana, Imisławy, Leona, Magdaleny, Marii, Marii Magdaleny, Wioletty**
26. Pn - Eweliny, Pauliny, Filipa, Erwina, Jana, Marianny, Lamberta, Pawła, Więcemila, Wilhelminy
27. Wt - Jana, Juliusza, Juliana, Radowita, Amandy, Augustyna, Fryderyka, Izydora, Janiny, Lucjana, Ludy, Magdaleny, Rody
28. Śr - Augustyna, Jaromira, Feliksa, Germana, Gusty, Ingi, Justa, Priama, Wiktora, Wiktoriusza, Wilhelma, Wilhelminy, Wróćmira
29. Cz - Teodozji, Magdaleny, Aleksandra, Benity, Bogusławy, Magdy, Maksyma, Maksymiliana, Marii, Piotra, Teodora, Urszuli
30. Pt - Feliksa, Ferdynanda, Sulimierza, Joanny, Andonika, Felicjana, Felicji, Gryzeldy, Jana, Joana, Joanny, Karola, Marii, Dżyszława, Zyndrama
31. So - Petroneli, Anieli, Kamili, Ernesta, Ernestyny, Feliksa, Ksawerego, Ksawery, Leona, Marietty, Marii, Petromii, Petroniusza, Teodora



CZERWIEC

1. Nd - **Jakuba, Konrada, Gracjana, Bernarda, Nikodema**
2. Pn - Erazma, Eugeniusza, Marcelego, Marii, Mikołaja, Pauli
3. Wt - Leszka, Tamary, Aldony, Anatola, Karola, Wawrzyńca
4. Śr - Karola, Franciszka, Gościłata, Bazyleusza, Christy, Dacjana, Dacjusza, Emmy, Karpa, Kwiryna, Lutomiły, Lutomira
5. Cz - Walerii, Bonifacego, Waltera, Dobromira, Afrodyty, Bonifacji, Bończy, Dobrociecha, Dobrymira, Juliana, Kazimiery, Kiry
6. Pt - Pauliny, Norberta, Laurentego, Ingridy, Beaty, Benignusa, Berty, Dominiki, Klaudiusza, Laury, Nikifora, Norberty, Nory, Oktawii, Symeona, Więćerada
7. So - Roberta, Wienicysława, Ariadny, Anny, Antoniego, Delfiny, Gustawa, Hieronima, Jarosława, Pawła, Roberty, Wisława
8. Nd - **Medarda, Maksyma, Seweryna, Wilhelma, Ady, Adeli, Celestyna, Celii, Celiny, Jadwigi, Karpa, Sewera**
9. Pn - Pelagii, Felicjana, Felicyty, Sławoja, Anny-Marii, Dominiki, Efrema, Felicji, Ingridy, Laurentego, Ryszarda, Stanisława
10. Wt - Anny, Bogumiła, Bogumiły, Edgara, Henryka, Jarosława, Lukrecji, Małgorzaty, Marcianny, Onufrego, Roberta, Wiesława
11. Śr - Barnaby, Feliksa, Adelojdy, Anastazji, Benedykta, Daniela, Jana, Medarda, Radosława, Róży, Seweryna, Teodozji
12. Cz - Jana, Onufrego, Janiny, Leona, Alicji, Anny-Marii, Antoniego, Bazylego, Dominika, Felicjana, Gwidona, Leokadii, Leonii
13. Pt - Lucjana, Bogumiła, Edgara, Gerarda, Henryka, Hermana, Lucjana, Łucji, Małgorzaty, Marii Magdaleny, Olgi, Olimpji, Piotra, Rafaeli, Rolanda, Tobiasza
14. So - Bazylego, Walerego, Elizy, Anastazego, Elżbiety, Justyna, Justyny, Lizy, Michała, Ninogniewa, Rufina, Waleriana, Waleriany
15. Nd - **Jolanty, Witolda, Wita, Grażyny, Wioli, Bernarda, Leona, Leony, Leonidy, Lotara, Modesta, Nikifora, Witosławy**
16. Pn - Aliny, Justyny, Benona, Anety, Bertolda, Budzimira, Franciszka, Jana, Julity, Ludgarda, Ludgardy, Żywii, Żywosława
17. Wt - Laury, Adolfa, Alberta, Ignacego, Agnieszki, Alfa, Aliny, Dragomyśła, Franciszka, Grzegorza, Irmy, Jolanty, Leszka, Marcina
18. Śr - Elżbiety, Marka, Pauli, Amanda, Amandy, Betty, Efrema, Gerwazego, Grzegorza, Leonii, Marcelego, Mariny, Mikołaja
19. Cz - **Boże Ciało - Gerwazego, Protazego, Romualda, Borzysława, Juliana, Julianny, Odoną, Ody, Odylii, Sylwii**
20. Pt - Bogny, Florentyny, Diany, Benigny, Bogdana, Bogdy, Bogumiły, Bożeny, Franciszka, Michała, Rafała, Wincentego
21. So - Alicji, Alojzego, Marty, Rudolfa, Albanusza, Alojzy, Demetrii, Domamira, Ikarusa, Rudalfiny, Rudolfy, Teodora
22. Nd - **Pauliny, Jana, Tomasza, Agenora, Albana, Braniwoja, Hilarego, Innocentego, Innocenty, Kiryła, Saby, Sabiny**
23. Pn - Wandy, Zenona, Prospera, Albiny, Albina, Atanazego, Bazylego, Demetriana, Józefa, Piotra, Trudy, Zenobii, Zenony
24. Wt - Jana, Danuty, Janisława, Bartłomieja, Bartosza, Benigny, Dana, Danisza, Emilii, Giny, Janiny, Symplicjusza, Wilhelma, Wiliama
25. Śr - Łucji, Wilhelma, Doroty, Albrechta, Eulogiusza, Łucji, Maksyma, Tolistawy, Witolda
26. Cz - Jana, Pawła, Miromira, Armandy, Jeremiasza, Jeremiego, Zdziwoja, Beaty, Pauliny, Rudolfa, Rudalfiny, Tulisławy, Wirgiliusza
27. Pt - Marii, Władysława, Cyryla, Cypriana, Emanueli, Heloizy, Jerzego, Magdaleny, Maryli, Teresy, Władysławy, Włodzimierza, Włodzisława
28. So - Leona, Ireneusza, Amosa, Benigny, Bolesława, Florentyny, Iry, Józefa, Leona, Ligii, Olgi, Pawła, Raissy, Wincencji, Zbrasława
29. Nd - **Piotra, Pawła, Iwety, Benedykty, Benity, Bertranda, Dalebora, Franciszka, Judyty, Salomei, Władysława**
30. Pn - Emilii, Lucyny, Rajmunda, Marcjana, Alpiniana, Arnolda, Arny, Ciecchosława, Ciecchosławy, Cyryla, Emiliany, Gertrudy, Emila, Tybaldą



LIPIEC



1. Wt - Haliny, Mariana, Ottona, Antoniego, Bogusława, Gawła, Halszki
2. Śr - Marii, Urbana, Jagody, Benedykta, Bernardyna, Piotra
3. Cz - Jacka, Anatola, Heliodora, Kornela, Mirosławy, Neli, Tomasza
4. Pt - Teodora, Innocentego, Elżbiety, Alfreda, Andrzeja, Aurelii
5. So - Karoliny, Antoniego, Marii, Atanazego, Bartłomieja, Barto-
sza, Bogusza, Filomeny, Jakuba, Kaliny, Karoliny, Michała
6. Nd - Łucji, Dominiki, Gotarda, Agrypiny, Chocieborza, Dominika,

Edola, Edwarda, Goara, Jaropełka, Łucji, Lucyny, Petry, Teresy, Zuzanny

7. Pn - Cyryla, Metodego, Estery, Ewolda, Klaudiusza, Adolfiny, Antoniego, Apoloniusza, Benedykta, Kiry, Nory, Piotra
8. Wt - Elżbiety, Prokopa, Edgara, Adriana, Adrianny, Arnolda, Chwalimira, Eugeniusza, Kiliana, Liliany, Wirginii, Arieli
9. Śr - Weroniki, Zenona, Anatolii, Heloizy, Hieronima, Łucji, Ludwika, Lukrecji, Lukrecjusza, Łucji, Mikołaja, Zenony
10. Cz - Amelii, Filipa, Sylwany, Witalisa, Rufiny, Aleksandra, Anieli, Antoniego, Daniela, Edmunda, Emanuela, Januarego
11. Pt - Olgi, Pelagii, Kaliny, Benedykta, Cypriana, Demetriusza, Kariny, Kira, Kiry, Pelagiusza, Piusa, Placyda, Sawina
12. So - Jana, Gwalberta, Weroniki, Brunona, Andrzeja, Feliksa, Henryka, Jony, Pamelii, Pawła, Piotra, Rudomiły, Tolimira
- 13. Nd - Małgorzaty, Ernesta, Irwina, Sary, Henryka, Benedykta, Dalidy, Daniela, Danieli, Ernesta, Ernestyny**
14. Pn - Marcelina, Bonawentury, Ulryka, Damiana, Dobrogosta, Feliksa, Franciszka, Izabeli, Kamila, Kamili, Kamy, Kary, Kosmy, Marcelego, Marceliny, Stelli, Ulrycha, Ulryki
15. Wt - Henryka, Włodzimierza, Egona, Angeliki, Baldwinia, Bonawentury, Dawida, Dawidy, Donalda, Igi, Ignacego, Ignacji, Lubomysła
16. Śr - Marii, Benedykta, Eustachego, Andrzeja, Dzierzława, Dzierzysława, Fausta, Karmeny, Magdaleny, Stefana, Waldemara
17. Cz - Bogdana, Alekszego, Jadwigi, Aleksandra, Anety, Bogdana, Dzierżykrajka, Januarii, Julietty, Leona, Kornela, Kornelii
18. Pt - Kamila, Szymona, Erwina, Arnolda, Arnolfa, Emila, Erwiny, Fryderyka, Karoliny, Roberta, Roberty, Unisława, Wespazjana
19. So - Wodzisława, Wincentego, Marcina, Alfredy, Alfreda, Arseniusza, Fredy, Lutobora, Normy, Nory, Radomiły, Rufina
- 20. Nd - Czesława, Hieronima, Eliasza, Czesławy, Fryderyka, Leona, Małgorzaty, Pawła, Sewery, Seweryna, Seweryny**
21. Pn - Daniela, Andrzeja, Wawrzyńca, Benedykta, Danieli, Dalidy, Pauliny, Praksedy, Prokopa, Stojsława, Wiktora, Wiktoriusza
22. Wt - Marii, Magdaleny, Albina, Bolesława, Bolesławy, Bolisławy, Laurencjusza, Mileny, Pankracego, Teofila, Więcemity
23. Śr - Bogny, Apolinarego, Sławosza, Żeliszawy, Anny, Brygidy, Jana, Joanny, Sławy, Żeliszawa
24. Cz - Kingi, Krystyny, Jakobiny, Antoniego, Borysa, Krystyna, Kunegundy, Michaliny, Olgi, Wojciecha, Wojciechy
25. Pt - Jakuba, Krzysztofa, Walentyny, Aniki, Dalibora, Michała, Nieznamiria, Olimpii, Rudolfa, Sławosza, Świętosławy, Walentyna, Walii
26. So - Anny, Mirosławy, Grażyny, Joachima, Bartolomei, Dawida, Hanny, Laurentego, Rudolfina
- 27. Nd - Julii, Natalii, Aurelego, Rudolfa, Alfonsa, Alfonsyny, Aureliusza, Celestyna, Jerzego, Julii, Lilli, Marty, Natalii, Natalisa, Pantaleona, Rudolfa, Rudolfiny, Wszeborza**
28. Pn - Aidy, Wiktora, Innocentego, Ady, Aurelii, Innocenty, Ireney, Marceli, Samsona, Sylwiusza, Świętomira, Walentego, Wiktoriusza, Wiwiany
29. Wt - Marty, Olafa, Beatrycze, Antoniego, Cierpisława, Faustyna, Faustyny, Flory, Konstantego, Konstantyna, Lucylii, Marii, Olgi, Serafyny, Urbana
30. Śr - Julity, Ludmiły, Zdobysława, Abdona, Aldony, Donata, Leopolda, Ludomiły, Maryny, Rościslawa, Piotra, Ubysława, Ursusa
31. Cz - Heleny, Ignacego, Lubomira, Ernesty, Alfreda, Beatusa, Demokryta, Ernestyny, Emiliana, Igi, Ignacji, Ingi, Justyna, Leny, Ludomira, Ludomiry, Romana, Żegoty


1. Pt - Piotra, Justyny, Justyna, Nadii, Alfonsa, Brodziśława, Bronisławy, Jarosława, Juliana, Kleopatry, Nadziei, Orchidei
2. So - Kariny, Gustawa, Marii, Alfonsyny, Borzysławcy, Borzysława, Dulcynie, Eliasza, Euzebiusza, Kariny, Stefana, Świątosławy
3. Nd - **Lidii, Augusta, Nikodema, Kamelii, Augusty, Augustyny, Lesława, Miłosława, Niki, Symeona, Szczepana**
4. Pn - Dominika, Protazego, Jana, Alfreda, Alfredy, Arystarcha, Dominiki, Marii, Mironiega, Ostromity
5. Wt - Marii, Stanisława, Mariana, Oswalda, Wirginiusza, Emila, Jana, Karola, Karoliny, Normy, Oswaldy, Prokapa, Wenancjusza
6. Śr - Sławy, Jakuba, Oktawiana, Stefana, Berty, Felicysima, Januarego, Niegostawa, Oktawii, Wincentego, Wincenty
7. Cz - Doroty, Kajetana, Konrada, Donaty, Alberta, Albertyny, Anny, Dobiemira, Donata, Doris, Klaudii, Olecha, Olechny, Sykstusa
8. Pt - Emiliana, Cyryla, Cypriana, Dominika, Carmen, Niezamysła, Rajmunda, Seweryna, Seweryny, Sylwiusza
9. So - Romana, Romualda, Edyty, Ryszarda, Rolanda, Ireny, Jana, Klary, Klarysy, Miłorada, Rozyny
10. Nd - **Borysa, Wawrzyńca, Filomeny, Amadei, Asterii, Bernarda, Bianki, Bogny, Hugona, Laurenccjusza, Laury**
11. Pn - Zuzanny, Klary, Lidii, Włodzimierza, Ligii, Aleksandra, Diany, Gilberta, Hermana, Luizy, Lukrecji, Włodziwoja, Zuli
12. Wt - Hilarii, Lecha, Innocentego, Anicety, Cecylii, Euzebiusza, Hilarego, Juliana, Lecha, Leonidy, Leszka, Makarego, Piotra
13. Śr - Diany, Hipolita, Sewery, Elwiry, Gertrudy, Heleny, Hipolity, Jana, Kasjana, Małgorzaty, Radomila, Radomiły, Radosławy
14. Cz - Alfreda, Euzebiusza, Maksymiliana, Atanazji, Aty, Dobrowoja, Gerdy, Kaliksta, Kaliksty, Marcelego, Salomei, Selmy, Sylwii
15. Pt - **Wniebowzięcie NMP - Marii, Napoleona, Tarsycjusza, Daniela, Eulalii, Rozanetty, Stefana, Stelli, Trzebimira**
16. So - Rocha, Joachima, Stefana, Alfonsa, Alfonsyny, Ambrożego, Domarada, Eleonory, Joachimy, Normy, Nory, Roberta, Wiktora
17. Nd - **Jacka, Mirona, Julianny, Elizy, Anastazego, Anastazji, Anity, Joanny, Marii Magdaleny, Zawiszy, Żanny**
18. Pn - Heleny, Bronisława, Ilony, Arletty, Bogusława, Bogusławy, Bolesława, Bronisławy, Bronisza, Klary, Ludwika, Tworzysławy
19. Wt - Juliana, Bolesława, Jana, Emilii, Juliusza, Konstancji, Ludwiny, Piotra, Raclawy, Sebalda
20. Śr - Bernarda, Sobiesława, Samuela, Bernardy, Jana, Sabina, Sabiny, Saby, Samuela, Sieciecha, Stefana, Świeciecha
21. Cz - Joanny, Franciszki, Piusa, Kazimiery, Adolfa, Adolfiny, Daniela, Danieli, Emiliana, Filipa, Filipiny, Kazimierza, Wiktorii
22. Pt - Cezarego, Tymoteusza, Marii, Zygryda, Fabrycego, Grzymisławy, Hipolita, Hipolity, Mariusza, Namysława, Oswalda
23. So - Filipa, Apolinarego, Róży, Benicjusza, Laurentego, Miły, Poli, Sulirada, Waleriana, Waleriany, Walerii, Wiktora, Zacheusza
24. Nd - **Jerzego, Bartłomieja, Malwiny, Bartosza, Christy, Cieszymira, Donata, Emilii, Joanny, Maliny, Michaliny**
25. Pn - Luizy, Ludmiły, Ludwika, Namysława, Gregorego, Grzegorza, Izabeli, Józefa, Lucyli, Michała, Patrycji, Siecieśława
26. Wt - Marii, Natalii, Teresy, Adriana, Adrianny, Dawida, Dobroniegi, Ireneusza, Joanny, Konstantego, Maksyma, Sandry, Wiktora
27. Śr - Józefa, Kalasantego, Cezarego, Moniki, Angela, Angelusa, Gosławy, Józefa, Małgorzaty, Oty, Przybymira, Rufusa, Teodora
28. Cz - Patrycji, Augustyna, Adeliny, Wyszomira, Aleksandra, Aleksego, Erazma, Fredy, Gusty, Sobiesława, Stronisława, Wiwiany
29. Pt - Sabiny, Jana, Racibora, Beaty, Flory, Janusza, Jeremiasza, Kandyda, Saby
30. So - Róży, Szczęsnego, Małgorzaty, Audukta, Częstowoja, Benona, Feliksa, Jowity, Michaliny, Michała, Mirona, Rebeki, Tekli
31. Nd - **Bohdana, Rajmunda, Ramony, Arystydesa, Cyrusa, Izabeli, Pauliny, Rajmundy, Romy, Romualda, Świątosława**



WRZESIEŃ

1. Pn - Bronisława, Idziego, Any, Belindy, Bronisławy, Bronisza, Dzierżysława, Reny, Wiktora
2. Wt - Stefana, Juliana, Salomona, Bohdana, Bohdany, Czecha, Czesława, Dionizego, Dionizy, Elizy, Tobiasza, Wilhelma
3. Śr - Izabeli, Szymona, Erazmy, Antoniego, Bartłomieja, Bartosza, Bronisława, Doroty, Eufemii, Grzegorza, Jana, Joachima
4. Cz - Rozalii, Lilianny, Idy, Julianny, Róży, Agatonika, Agnieszki, Dalii, Laurencjusza, Lindy, Rocha, Rościgniewa
5. Pt - Doroty, Wawrzyńca, Adeli, Alberta, Doroty, Justyna, Justyny, Stanisława, Stronysławy, Teodora, Wawrzyńca, Wiktoryna
6. So - Beaty, Eugeniusza, Eugenii, Petroniusza, Albina, Betiny, Lidy, Magnusa, Michała, Rozalindy, Saturnina, Zachariasza
- 7. Nd - Reginy, Melchiora, Marka, Stefana, Domosławy, Ryszarda, Domosława, Meli**
8. Pn - Marii, Nestora, Adriana, Adrianny, Serafiny, Radosława, Bratumiła, Czcbora, Klementyń, Radosławy
9. Wt - Piotra, Sergiusza, Ścibora, Jakuba, Aldony, Anieli, Augustyny, Aureliusza, Dionizego, Jacka, Pimena, Ścibory, Sobiesqda
10. Śr - Łukasza, Mikołaja, Pulcherii, Eligii, Eligiusza, Irmy, Mścibora, Sebastiana
11. Cz - Jacka, Prota, Piotra, Dagny, Feliksa, Helgi, Hiacynta, Hiacynty, Jana, Justyna, Justyny, Naczesława, Teodora
12. Pt - Marii, Gwidona, Radzimira, Amadeusza, Bratumiły, Cyrusa, Macedoniusza, Piotra, Sylwina, Sylwiny
13. So - Eugenii, Filipa, Jana Chryzostoma, Aleksandra, Apolinarego, Aurelii, Eugenii, Eulalii, Lubomira, Lubomiry, Lubora, Marteny
- 14. Nd - Cypriana, Bernarda, Alberta, Roksany, Radosławy, Ramony, Romana, Rozanny, Siemomyśla, Szymona, Wiktora**
15. Pn - Albina, Nikodema, Katarzyny, Balbiny, Budzigniewa, Dolores, Emilia, Laloty, Marii, Melity, Rolanda, Teofila
16. Wt - Edyty, Kornela, Kamili, Cypriana, Eufemii, Eugenii, Franciszka, Jagienki, Kamila, Korneliusza, Lucji, Ludmiły, Sebastiany
17. Śr - Justyna, Franciszka, Roberta, Ariadny, Dezyderiusza, Drogosława, Hildegardy, Justyny, Lamberty, Narcyza, Teodory, Wierzy
18. Cz - Ireny, Józefy, Stanisława, Stefanii, Ariadny, Ariana, Dobrowita, Irminy, Józefa, Macieja, Ryszardy, Tytusa, Zachariasza
19. Pt - Konstancji, Januarego, Teodora, Alfonsa, Alfonsyny, Leopolda, Leopolda, Palomy, Soni, Sydonii, Sydoniusza, Węcemia
20. So - Filipiny, Eustachego, Euzebiei, Faustyny, Andrzeja, Dionizego, Franciszka, Fausty, Ireny, Olega, Ostapa, Pawła, Renaty
- 21. Nd - Hipolita, Mateusza, Jonasza, Aleksandra, Bożeciecha, Bożydara, Darii, Hipolity, Laurentego, Wawrzyńca**
22. Pn - Tomasza, Maurycego, Barbary, Joachima, Joachimy, Maury, Maurycji, Milony, Prosimira, Tymona
23. Wt - Tekli, Bogusława, Liwiusza, Berty, Boguchwała, Liberty, Linusa, Marty, Minodora, Minodory, Poli
24. Śr - Gerarda, Teodora, Tomira, Daniela, Dory, Gerardy, Hermana, Jaromira, Marii, Maryny, Tomiła, Tomiły, Uniegosta
25. Cz - Aurelii, Ładysława, Władysława, Aurelego, Franciszka, Kamila, Piotra, Rufusa, Świętopełka, Wincentego, Włodzisława
26. Pt - Justyny, Cypriana, Kosmy, Damiana, Delfiny, Euzebiusza, Justyna, Łękomira, Łucji, Michaliny, Nili, Zbysława, Zbysławy
27. So - Amadeusza, Wawrzyńca, Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Armandy, Przedbora, Wincentego, Urbana
- 28. Nd - Marka, Wacława, Heliodora, Jana, Klemensa, Klementyń, Libuszy, Nikity, Salomona, Sylwina, Tymona**
29. Pn - Michaliny, Michała, Gabriela, Rafała, Dadźboga, Franciszka, Fulgencji, Marcelego, Marceli, Marceliny
30. Wt - Zofii, Hieronima, Grzegorza, Wery, Felicji, Franciszka, Gerald, Honoraty, Honoriusza, Leopolda, Soni, Wiktora, Wiktoriusza



- 
1. Śr - Danuty, Remigiusza, Teresy, Cieszysława, Dana, Danisza, Heloizy, Igora, Jana, Juliana, Klementyny, Marka, Romana
2. Cz - Teofila, Dionizego, Dionizji, Haliny, Marty, Sławy, Stanimira, Tomasza, Trofima
3. Pt - Teresy, Gerarda, Heliodora, Józefa, Bogumity, Eustachego, Sylwii
4. So - Rozalii, Franciszka, Edwina, Konrada, Manfreda
- 5. Nd - Apolinarego, Igora, Bartłomieja, Rajmunda**
6. Pn - Artura, Brunona, Fryderyka, Arnolda, Bronisława
7. Wt - Marii, Marka, Justyny, Amelii, Dobromity
8. Śr - Pelagii, Brygidy, Bogdana, Brydy, Laurencji
9. Cz - Dionizego, Arnolda, Anastazji, Dobrawy
10. Pt - Pauliny, Franciszka, Loretty, Przemysława
11. So - Aldony, Emila, Dobromity, Brunona, Meli
- 12. Nd - Maksymiliana, Witolda, Edwina**
13. Pn - Edwarda, Teofila, Mikołaja, Reny, Wilfridy
14. Wt - Alana, Bernarda, Dominika, Damiana
15. Śr - Teresy, Jadwigi, Zoriana, Aurelii, Leonarda
16. Cz - Gawła, Ambrożego, Grzegorza, Jadwigi
17. Pt - Małgorzaty, Wiktora, Lucyny, Gabrieli
18. So - Juliana, Łukasza, Klementyny, Piotra, Renę
- 19. Nd - Piotra, Ziemowita, Michała, Pawła**
20. Pn - Ireny, Kleopatry, Jana Kantego, Edyty
21. Wt - Urszuli, Hilarego, Celiny, Elżbiety, Jakuba
22. Śr - Filipa, Halki, Przybysława, Kordelii, Lody
23. Cz - Teodora, Seweryna, Honoraty, Odylii, Zegoty
24. Pt - Rafała, Marcina, Antoniego, Arety
25. So - Kingi, Krystyny, Bonifacego, Ingi
- 26. Nd - Lucjana, Ewarysta, Lucyny**
27. Pn - Iwony, Sabiny, Wincentego, Zoi, Frumencjusza, Antonii, Florencjusza, Nestora, Siestremiła, Stoigniewa,
28. Wt - Szymona, Tadeusza, Judy, Alfreda, Alfredy, Fredy, Judyty, Noemi, Wszeciecha
29. Śr - Euzebii, Wioletty, Narcyza, Narcyzy, Felicjana, Dalii, Donaloty, Franciszka, Longina, Longiny, Lubagosta, Serafina, Teodora, Zdenka
30. Cz - Zenobii, Przemysława, Alfonsa, Edmunda, Alfonsyny, Andrzeja, Angela, Angeli, Angelusa, Doroty, Edwarda, Klaudiusza, Konstancji, Marcelego
31. Pt - Urbana, Augusta, Augustyna, Saturnina, Godzimira, Antoniego, Antoniny, Godziszka, Krzysztofa, Lucylli, Łukasza, Saturniny, Urbana, Wolfganga

Fot. Łukasz Maklakiewicz

LISTOPAD

1. So – **Wszystkich Świętych, Andrzeja, Seweryna**
2. Nd – **Bohdana, Rajmunda, Tobiasza, Bożydara, Henryka**
3. Pn – Huberta, Huberty, Marcina, Mariusza, Bogumiła, Bogumiły, Cezarego, Chwalisława, Miły, Sylwii, Wity
4. Wt – Karola Boromeusza, Olgierda, Albertyny, Amaty, Emeryka, Gerardy, Heleny, Joanny, Mściwoja, Witalisa
5. Śr – Elżbiety, Sławomira, Zachariasza, Dalmira, Erazma, Eugeniusza, Florianą, Modesty, Teofila
6. Cz – Feliksa, Leonarda, Florentego, Arletty, Beaty, Jacka, Krystyny, Leny, Leonardy, Trzebowita, Ziemowita
7. Pt – Antoniego, Żytmira, Antoniny, Ernesta, Florentego, Florentyna, Kariny, Melchiora, Wincentego
8. So – Seweryna, Gofryda, Hadriana, Dymitra, Hadrianny, Klaudii, Klaudiusza, Seweryny, Sędziwoja, Wiktora
9. Nd – **Ursyna, Teodora, Aleksandra, Ludwika, Anatola, Bogudara, Genowefy, Joanny, Waltera**
10. Pn – Andrzeja, Lubomira, Leny, Leona, Leonory, Luby, Ludomira, Natalii, Nelly, Nimfy, Probusa, Stefana
11. Wt – **Narodowe Święto Niepodległości – Marcina, Macieja, Bartłomieja, Jana, Anastazji, Bartosza**
12. Śr – Renaty, Witolda, Benedykta, Chrysty, Czciwora, Emiliany, Jonasza, Konrada, Krystiana, Krystyna
13. Cz – Stanisława, Mikołaja, Krystyny, Mateusza, Arkadego, Arkadii, Arkadiusza, Eugeniusza, Jana, Walentyna
14. Pt – Wawrzyńca, Emila, Rogera, Agaty, Damiana, Elżbiety, Emiliusza, Józefa, Judyty, Kosmy, Laurentego
15. So – Alberta, Leopolda, Idalii, Albertyny, Alidy, Amelii, Artura, Dymitra, Przybygniewa, Roberta, Sławy
16. Nd – **Gertrudy, Edmunda, Małgorzaty, Aureliusza, Dionizego, Leonii, Marka, Marii, Pawła, Piotra**
17. Pn – Salomei, Grzegorza, Elżbiety, Hugona, Napoleona, Salome, Sulibora, Walerego, Walerii, Zbysława
18. Wt – Anieli, Romana, Karoliny, Klaudyny, Odoną, Agnieszki, Galezego, Ottona, Stanisława, Tomasza
19. Śr – Elżbiety, Seweryny, Seweryna, Maksyma, Matyldy, Faustyny, Felicjana, Mironiegi, Pawła
20. Cz – Feliksa, Anatola, Sędzimirą, Anastazji, Edmunda, Edyty, Jerona, Oktawii, Oktawiusza, Oty, Rafała
21. Pt – Janusza, Konrada, Alberta, Flory, Marii, Konrady, Piotra, Reginy, Remigiusza, Urszuli
22. So – Cecylii, Stefana, Wszemięty, Marka, Benigny, Celiney, Jonatana, Moura, Maury, Maurycego, Zdobysławę
23. Nd – **Felicjy, Klemensa, Adeli, Heraklita, Klemensa, Klementyny, Orestesa, Przedwoja**
24. Pn – Jana, Emmy, Protazego, Aleksandra, Emilii, Franciszka, Gerarda, Marii, Miny, Peciśława, Romana
25. Wt – Katarzyny, Erazma, Beaty, Bettiny, Diany, Elżbiety, Giocondy, Joachima, Józafata, Klemensa, Tegomira
26. Śr – Konrada, Sylwestra, Delfiny, Delfina, Dobiemiasta, Jana, Konrady, Lechosława, Lechosławy, Leona, Leonarda, Lesławy, Michała
27. Cz – Waleriana, Maksymiliana, Wirgiliusza, Ody, Damazego, Dominika, Hildy, Franciszka, Jarosława, Ksenii, Maksyma, Odety, Stojgniewa, Walerego, Walerii
28. Pt – Grzegorza, Zdzisława, Lesława, Jakuba, Blanki, Goscierada, Romy, Rufina, Stefana, Wiesława, Zdzisława, Zdzisławy
29. So – Błażeja, Saturnina, Fryderyka, Bolemyśta, Filomena, Fryderyki, Margerity, Przemysła, Przemysława, Przemysławy, Saturniny, Waltera
30. Nd – **Adwent – Andrzeja, Konstantego, Justyny, Maury, Konstancji, Ludosława, Ondraszka, Zbysławy**



1. Pn - Natalii, Eligiusza, Edmunda, Bronisława, Edyty, Elizy, Ryszarda, Sobiesławy
2. Wt - Pauliny, Balbiny, Jana, Aurelii, Hipolita, Ksawerego, Rafała, Sulistawa, Zbyluta
3. Śr - Franciszka, Ksawerego, Franciszki, Hilarego, Klaudii, Łucjusza, Łucji, Unimira
4. Cz - Barbary, Piotra, Bernarda, Biernata, Chrystiana, Chrystiana, Edmunda, Hieronima
5. Pt - Krystyny, Sabiny, Kruspina, Wilny, Anastazego, Geralda, Geraldyny, Henryka
6. So - Mikołaja, Emiliana, Leontyny, Jaremy, Emilia, Jarogniewa, Zenobii, Zenona
7. Nd - **Marcina, Ambrożego, Agatona, Agaty, Sobiesława, Teodora, Wirginiusza**
8. Pn - Marii, Wirginii, Delfiny, Walerii, Wielistawy, Wirgiliusza, Wirginiusza, Zenona
9. Wt - Leokadii, Wiesława, Nataszy, Anety, Cypriana, Gracjana, Gracji, Joachima
10. Śr - Julii, Daniela, Grzegorza, Andrzeja, Bohdana, Eulalii, Judyty, Marii
11. Cz - Damazego, Waldemara, Artura, Chryzostoma, Danuty, Sabiny, Stefana, Wojmira
12. Pt - Adelajdy, Aleksandra, Dagmary, Adalii, Dionizji, Joanny, Kaliksta, Konrada
13. So - Łucji, Otylii, Dalidy, Elżbiety, Julii, Juliusza, Lucjana, Piotra, Włodzimierza
14. Nd - **Alfreda, Izydora, Wenancjusza, Alfredy, Arseniusza, Jana, Pawła**
15. Pn - Cecylii, Celine, Waleriana, Ignacego, Ireneusza, Krystyny, Marii, Żegoty
16. Wt - Albiny, Zdzisława, Zdzisławy, Euzebiusza, Adelajdy, Adona, Albina, Alicji, Aliny, Anoniasza, Beana, Sebastiana
17. Śr - Olimpii, Łazarza, Jana, Aleny, Floriana, Jolanty, Leona, Łukasza, Macieja, Modesta, Warwary, Żyrosława
18. Cz - Gracjana, Bogusława, Laurencji, Daniela, Deotymy, Gracjana, Laryssy, Laury, Wiktora, Wilibalda, Wszemira
19. Pt - Urbana, Dariusza, Gabrieli, Abrahama, Beniamina, Eleonory, Mścigniewa, Nemezjusza, Tymoteusza
20. So - Bogumiły, Dominika, Dominiki, Teofila, Amona, Bogumiła, Liberata, Zefiryna
21. Nd - **Tomasza, Seweryna, Jana, Piotra, Tomisława, Balbina, Festusa, Honorata**
22. Pn - Honoraty, Zenona, Franciszki, Flawiana, Beaty, Bożeny, Dragomira, Grzyeldy, Judyty, Ksawery, Ksaweryny, Lidii, Zenony
23. Wt - Wiktorii, Sławomiry, Sławomira, Jana Kantego, Małgorzaty, Iwony, Dagny, Dagoberta
24. Śr - Wigilia - Ewy, Eweliny, Adama, Zenobiusza, Army, Irminy, Adaminy, Adeli, Ady, Godziszławy, Grzegorza, Grzymisławy, Herminy, Herminii, Zenobiusza
25. Cz - **Boże Narodzenie - Anastazji, Eugenii, Piotra, Glorii, Spirydiana**
26. Pt - **Boże Narodzenie - Dionizego, Szczepana, Wróciwoja**
27. So - Jana, Maksyma, Żanety, Fabiali, Cezarego, Fabii, Mateusza, Radomysła, Żanety
28. Nd - **Teofili, Cezarego, Antoniego, Godziszława, Antoniusza, Dobrowieścia, Emmy**
29. Pn - Tomasza, Dawida, Dominika, Domawita, Gosława, Jonatana, Marcina, Trofima
30. Wt - Eugeniusza, Sewera, Rainera, Army, Sabiny, Dawidy, Dionizego, Ireney, Irminy, Katarzyny, Łazarza, Małgorzaty, Sabina, Uniedroga
31. Śr - Mariusza, Melanii, Sylwestra, Hermesa, Korneliusza, Sebastiana, Sylwii

KALENDARZ 2004

STYCZEŃ

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
S	3	10	17	24	31
N	4	11	18	25	

LUTY

Pn	2	9	16	23	
Wt	3	10	17	24	
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
S	7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29

MARZEC

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
S	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

KWIECIEŃ

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
S	3	10	17	24	
N	4	11	18	25	

MAJ

Pn	3	10	17	24	31
Wt	4	11	18	25	
Śr	5	12	19	26	
Cz	6	13	20	27	
Pt	7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29
N	2	9	16	23	30

CZERWIEC

Pn	7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
S	5	12	19	26	
N	6	13	20	27	

LIPIEC

Pn	5	12	19	26	
Wt	6	13	20	27	
Śr	7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
S	3	10	17	24	31
N	4	11	18	25	

SIERPIEŃ

Pn	2	9	16	23	30
Wt	3	10	17	24	31
Śr	4	11	18	25	
Cz	5	12	19	26	
Pt	6	13	20	27	
S	7	14	21	28	
N	1	8	15	22	29

WRZESIEŃ

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
S	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

PAŹDZIERNIK

Pn	4	11	18	25	
Wt	5	12	19	26	
Śr	6	13	20	27	
Cz	7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29
S	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	31

LISTOPAD

Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
S	6	13	20	27	
N	7	14	21	28	

GRUDZIEŃ

Pn	6	13	20	27	
Wt	7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
S	4	11	18	25	
N	5	12	19	26	

KTO? CO? I KIEDY? PO RAZ PIERWSZY W BYDGOSZCZY

- XIV w. - pierwszy młyn na wyspie zwanej początkowo Okolem, a później Wyspą Młyńską.
- 1434 - założono pierwszy cech rzemieślniczy - cech rzeźników.
- XVI w. - pierwsza łaźnia miejska.
- 1523 - pierwsza miejska sieć wodociągowa (drewniana).
- 1617 - przybyli do miasta pierwsi jezuici.
- 1623 - powstała pierwsza instytucja kulturalna, teatr szkolny na terenie kolegium jezuickiego przy obecnym Starym Rynku.
- XVII w. - pierwsza kronika miasta napisana przez wójta Wojciecha Łochowskiego.
- 1774 - pierwszy plan Bydgoszczy sporządzony przez geometrę pruskiego P.J. Gretha dla potrzeb ówczesnego magistratu.
- 1784 - 1787 - wybudowano pierwszy kościół ewangelicki w miejscu dzisiejszej Hali Targowej.
- 1794 - otwarto pierwszy szpital w mieście przy ul. Jagiellońskiej.
- 1795 - pierwszy w dziejach Bydgoszczy start balonu z placu położonego w pobliżu spichrzów królewskich nad Brdą.
- 1806 - uruchomiono pierwszą drukarnię przy ul. Poznańskiej.
- 1808 - zaczęła się ukazywać pierwsza gazeta polska „Dziennik Doniesień Rządowych i Prywatnych Departamentu Bydgoskiego”.
- 1838 - pierwszy występ cyrku; był to cyrk Briloffa „Circus Olympique” z Berlina.
- 1846 - pierwsza maszyna parowa, którą sprowadzono do jednego z młynów na Wyspie Młyńskiej (prawdopodobnie nie używano jej wcale).
- 1870 - 1872 - wybudowano pierwszy most żelazny na Brdzie przy ul. Bernardyńskiej.
- 1871 - pierwsza w języku polskim publikacja o Bydgoszczy księdza Ignacego Polkowskiego „Bydgoszcz. Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście”.
- 1872 - powstał w mieście pierwszy polski zespół śpiewaczy, którym była sekcja śpiewu chóralnego przy Towarzystwie Przemysłowym.
- 1885 - pierwsze badania geologiczne.
- 1886 - powołano pierwsze gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.
- 1890 - powstała pierwsza spółdzielnia mieszkaniowa założona przez grupę urzędników kolejowych.
- 1895 - otwarto pierwszy polski bank; miał on charakter spółki kredytowej, którą z czasem - jeszcze przed pierwszą wojną światową - przemianowano na Bank Przemysłowy.
- 1908 - uruchomiono pierwszą placówkę naukową - Instytut Rolniczy przy placu Weysenhoffa 11.

BYDGOSKIE WYDARZENIA 2001 ROKU

(NA PODSTAWIE PRASY LOKALNEJ)

STYCZEŃ

- 1 - Pierwszym dzieckiem urodzonym w nowym wieku i tysiącleciu w Bydgoszczy była Sandra Musiał z Łochowic. Przyszła na świat 1 stycznia o godz. 2.52 w szpitalu im. J. Biziała.
- 6 - Premiera spektaklu „Niesamowite opowieści braci Grimm” w Teatrze Polskim im. Hieronima Konieczki.
- 9 - Krakowska grupa „Pod Budą” zaśpiewała w sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Paderewskiego kolędy i pastorałki. Występ połączony był z akcją charytatywną na rzecz Domu Małego Dziecka w Bydgoszczy.
- 15 - Szesnastu uczniów Szkoły Podstawowej nr 34 w Opatowcu przewieziono do szpitala z objawami zatrucia tlenkiem węgla (czadem). Za przyczynę uznano niedrożność przewodów kominowych w szkole.
- 17 - Zabójca bydgoskiego taksówkarza Stanisława Sypienia, Marcin Lewan z Janowca Wielkopolskiego, został skazany przez Sąd Okręgowy na 25 lat pozbawienia wolności.
- 19 - W Teatrze Polskim im. Hieronima Konieczki premiera sztuki Larsa Norena „Jesień i zima”.
 - Wskutek zderzenia autobusu z tramwajem na rondzie Grunwaldzkim 22 osoby odniosły obrażenia, w tym 1 bardzo ciężkie (wkrótce potem zmarła).



Powitanie nowego roku na Starym Rynku. Fot. Marek Chelminiak

LUTY

- 5 - Jeden z motorniczych tramwaju stracił pracę z powodu własnej lekkomyślności i braku wyobraźni. Czekać na pętlę na kolejny kurs popijał alkohol, a następnie poprowadził pojazd.
- 8 - 10 Na terenach wystawienniczych WKS „Zawisza” przy ul. Gdańskiej 163 trwały Specjalistyczne Targi Spożywcze.
- 11 - Zmarł najstarszy bydgoszczanin - Józef Grubczyński, lat 105. Był weteranem powstania wielkopolskiego 1918/1919 i uczestnikiem wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r.

- 16** – Koncertem galowym w Filharmonii Pomorskiej zainaugurowano ogólnopolskie obchody Roku Paderewskiego. Obecnych było wiele VIP-ów ze świata polityki i kultury.
- Policjanci z sekcji prewencji Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy wymyślili i opracowali „Poradnik Policyjny”, określony pospolicie elementarzem bezpiecznego życia. Zawiera on szczegółowe informacje i wyjaśnienia jak postępować w różnych sytuacjach zagrożenia dla mienia i życia ludzkiego.
- 24** – W Teatrze Polskim premiera przedstawienia „Czwarta siostra” Janusza Głowackiego.
- 27** – Kilkuset uczniów gimnazjów i szkół średnich, wraz z przedstawicielami władz miasta, w samo południe na Starym Rynku chwyciło się za ręce, tworząc „łańcuch czystych serc”. W ten sposób Bydgoszcz włączyła się do ogólnopolskiej manifestacji przeciwko narkotykom.

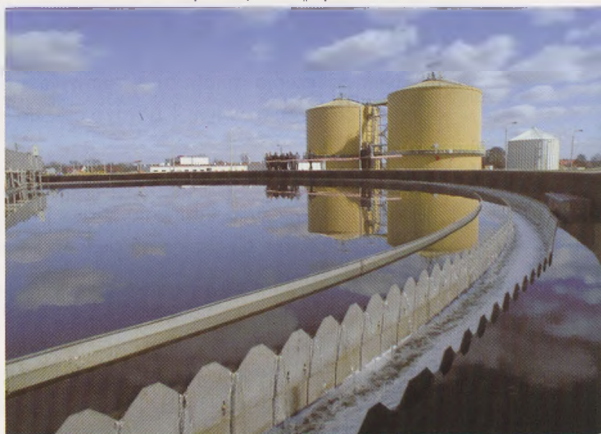


„łańcuch czystych serc”. Fot. Marek Chelminiak

MARZEC

- 2** – W okolicy ul. Cmentarnej runął na ziemię wojskowy samolot szkoleniowy TS-11 „Iskra”. Był oblatywany po niedawnym remoncie przeprowadzonym w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 2. Zginęło dwóch doświadczonych pilotów z Dębli-
na.
- 5** – Niezadowalające wyniki pracy bydgoskiej policji były powodem odwołania szefa Komendy Miejskiej Policji mł. insp. Romana Budzyńskiego.
- 6** – Krótko przed północą potężna eksplozja zakłóciła spokój mieszkańcom dzielnicy Bartodziej. Na terenie jednej z posesji przy ul. Łęczycyckiej, w wyniku wybuchu tankunku umieszczonego pod furgonetką Iveco, zniszczeniu uległy aż cztery samochody. Ucierpiała także elewacja budynku mieszkalnego, gdzie z okien powypadały szyby.
- 7** – W Regionalnym Centrum Onkologii w Fordonie uru-

21 marca otwarto oczyszczalnię ścieków „Kapuściska”. Fot. Marek Chelminiak



chomiono profesjonalny ośrodek profilaktyki nowotworów, zwany Zespołem Promocji Zdrowia.

- 10 - W Teatrze Polskim im. Hieronima Konieczki premiera sztuki Helmuta Kraussera „Skórzana maska”.
- 24 - Popularny „Mechanik”, czyli Zespół Szkół Mechanicznych nr 1- najstarsza bydgoska szkoła zawodowa – obchodziła uroczyste swoje 90-lecie.
- 25 - Na skutek zwarcia instalacji elektrycznej zapalił się parkiet w hali sportowej klubu „Astoria”. Spłonęło około 600 m kw. podłogi. Straty oszacowano na 100 tys. zł. Akcja gaszenia pożaru trwała kilka godzin. Halę wyłączono z użytku na wiele miesięcy.

KWIECIEŃ

- 3 - „Złotą Sztabę” dla najlepszego przedsiębiorstwa województwa kujawsko-pomorskiego, w szóstej edycji konkursu „Gazety Wyborczej” pn. „Firma Roku”, zdobył bydgoski „Projprzem” S.A., zajmujący się wykonawstwem gotowych obiektów przemysłowych oraz wytwarzaniem konstrukcji metalowych.
- 4 - W Nowym Jorku zmarła na raka długoletnia aktorka Teatru Polskiego w Bydgoszczy Krystyna Bartkiewicz. Miała 56 lat. Do USA wyjechała na stałe przed kilkoma laty.
- 5 - Akademia Medyczna w Bydgoszczy przyznała doktoraty honoris causa światowej sławy francuskiemu chirurgowi prof. Jeanowi Natali i wybitnemu polskiemu alergologowi prof. Bogdanowi Romańskiemu.
 - Cztery tysiące pirackich płyt z programami komputerowymi i krążków z muzycznymi hitami skonfiskowali bydgoscy policjanci w mieszkaniu studenta informatyki przy ul. Żmudzkiej.



Fot. Marek Chelminicki

- 8 - W Dolinie Śmierci w Fordonie odbyło się, z inicjatywy pobliskiej parafii p.w. Matki Boskiej Królowej Męczenników, Misterium Męki Pańskiej.
- 12 - Na apel OPZZ zorganizowano w całym kraju pikety urzędów państwowych w proteście przeciwko bezrobociu. W Bydgoszczy w manifestacji przed Urzędem Wojewódzkim uczestniczyło ponad 200 osób.
- 18 - Dokonano wmurowania kamienia węgielnego pod budowę nowoczesnej hali sportowo-widowiskowej przy ul. Toruńskiej. Obiekt z główną salą gier, mogącą pomieścić 5 tys. widzów, salami treningowymi, salą odnowy biologicznej,

kręgielnią, szatniami i barem, miał być ukończony do końca kwietnia 2002 roku.

- 26** - Na stadionie „Zawiszy” odbył się mecz w piłce nożnej pierwszych reprezentacji Polski i Szkocji. Zakończył się wynikiem remisowym 1:1.
- 28** - Rozpoczął się VIII Bydgoski Festiwal Operowy.

MAJ

- 6** - Pięcioro młodych bydgoszczan w wieku od 16-24 lat, wskutek silnego wiatru, utonęło na jeziorze Łebsko w ostatnim dniu spływu kajakowego.
- 7** - Wśród pierwszych laureatów nagrody marszałka województwa kujawsko-pomorskiego znalazła się prof. Danuta Miścicka-Słiwka z Akademii Medycznej w Bydgoszczy (wyróżnienie w kategorii „ochrona zdrowia”).
- 8** - „Złoty Stetoskop” w konkursie czytelnictwa „Expressu Bydgoskiego” na najlepszy oddział szpitalny w województwie kujawsko-pomorskim otrzymali lekarze, pielęgniarki i rehabilitanci Oddziału Paraplegii Pourazkowej 10 Wojskowego Szpitala Klinicznego w Bydgoszczy.
- 11** - Otwarto oficjalnie największą od kilku lat inwestycję zagraniczną w mieście i województwie, wybudowaną przez spółkę Can-Pack S.A. Jest nią jedna z najnowocześniejszych na świecie wytwórnia puszek, z których większość trafi na rynek krajowy, a część także do krajów skandynawskich i Europy Zachodniej. Kompleks produkcyjno-magazynowy o powierzchni 15 tys. m² powstał przy ul. Kobaltowej na Osowej Górze.
- 12** - Powstał amatorski film pt. „Obróbka skrawaniem, czyli bardzo krótki film o miłości”, kręcony w różnych miejscach Bydgoszczy. Uznano go za pierwszy bydgoski thriller. Reżyserem filmu, nakręconego przez ekipę składającą się głównie ze studentów Akademii Bydgoskiej, jest Tomasz Gordon.
- 18** - Bydgoski oddział „Gazety Wyborczej” po raz dziesiąty nagrodił ludzi sukcesu statuetką „Felixsa”. Otrzymali ją z naszego miasta: Wojciech Jazdon - uczestnik pieszej wyprawy po lodzie z Kanady na Grenlandię, dr Zbigniew Włodarczyk - organizator i kierownik pierwszego w regionie ośrodka transplantacji nerek i Robert Sycz - złoty medalista w wioślarstwie z olimpiady w Sydney. Wśród laureatów był także nasz wspaniały skoczek narciarski - Adam Małysz.

17 maja rozpoczęły się juwenalia bydgoskich studentów. Fot. Marek Chelminiak



- 23** - W kościele p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników odbył się koncert orkiestry Sinfonia Varsovia, który poprowadził światowej sławy kompozytor - Krzysztof Penderecki. Zebrane w trakcie koncertu około 15 tys. zł przeznaczono na konto Hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki.
- 29** - Rada Miasta podjęła decyzję o nazwaniu nowej przeprawy przez Brdę mostem Kazimierza Wielkiego. Imię króla otrzymała również nowa ulica łącząca Łęczyczką z Nowotoruńską, a fragment ulicy Parkowej w centrum Bydgoszczy - na wniosek prawicy - przemianowano na ulicę 19 Marca 1981 dla upamiętnienia burzliwej sesji WRN.

CZERWIEC

- 13** - W Klinice Położnictwa bydgoskiej Akademii Medycznej przyszedł na świat trojaczki: Julia, Sandra i Łukasz Pawełczakowie. Trojaczki rodzą się w naszym mieście ostatnio średnio co trzy lata.
- 16** - Na Starym Rynku rozpoczął się doroczny, już XI Jarmark Świętojański, na którym zaprezentowali swoje umiejętności twórcy ludowi i zespoły folklorystyczne z różnych stron Polski.



13 czerwca znany bydgoski rzeźbiarz Michał Kubiak wygrał konkurs na projekt drzwi do bydgoskiej konkatedry. Fot. Marek Chelminiak

- Regionalna Telewizja przeniosła się do nowej siedziby przy ul. Kujawskiej 7. Większa powierzchnia użytkowa i nowoczesne studio nagrań stworzyły szansę na wyższą jakość przygotowywanych do emisji audycji.
- 21** - Istniejąca w Bydgoszczy od 1999 roku Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów - pierwsza samodzielna wyższa uczelnia ekonomiczna w mieście - po szczegółowej wizytacji przez niezależnych ekspertów Komisji Akredytacyjnej Wyższego Szkolnictwa Zawodowego MEN, uzyskała najwyższą ocenę pozytywną.
- 23-24** W Myśliczynie na Różopolu odbył się tradycyjny już koncert „Powitanie lata”. Licznie zgromadzoną publiczność bawili: Andrzej Rosiewicz, kabaret „Koń Polski”, grupa „El Caribe” i zespół „Big Cyc”.

LIPIEC

- 6** - Otwarto w mieście nową galerię: „Sztuka i Wnętrze” przy ul. Kozińskiego 4a. Właścicielami jej są Włodzimierz i Wiesława Daronowie. W warunkach niemal domowych (w pomieszczeniu przylegającym do swego domu) eksponują oni dzieła

ła sztuki i pokazują, w jaki sposób pięknie urządzić mieszkanie.

- 7** - Z inicjatywy Zarządu Okręgowego PKPS w amfiteatrze „Zawiszy” odbył się koncert charytatywny pod hasłem „Nie jesteś sam – pomóż innym”. Udział wzięły „Czerwone Gitary”, Irena Jarocka i Jerzy Kryszak. Koncert prowadziła Krystyna Loska.
- 13** - Sąd Rejonowy skazał na 2 i pół roku pozbawienia wolności byłego policjanta, który będąc po służbie jechał z nadmierną prędkością swoim samochodem i potoczył na ulicy przechodnia. Aby uniknąć kłopotów zbiegł z miejsca wypadku, spalił pojazd w lesie i ukrył się u kolegi.
- 16** - W Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego otwarto wystawę pt. „Codziennie być innym”, poświęconą patronowi placówki. Złożyły się na nią obrazy mistrza, meble i zaaranżowana pracownia twórcy.
- 18** - Do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Gdańsku pojechał z Bydgoszczy samochód dostawczy z darami dla powodzian, ofiar silnych opadów deszczu w Trójmieście i okolicy. Akcją pomocy zorganizowali wspólnie redakcja „Expressu Bydgoskiego” i Radio PiK.
- 20** - Dokonano napadu rabunkowego na urząd pocztowy przy ul. Skłodowskiej-Curie. Łupem złodziei, którzy uciekli czarnym suzuki, padło 300 tys. zł.
- 26** - Dla uczczenia 150 lat kolei bydgoskiej Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji w Bydgoszczy i w Toruniu zorganizowało wielką fetę z udziałem VIP-ów. Jedną z atrakcji był specjalny przejazd pociągami na trasie Toruń – Bydgoszcz – Nakło – Bydgoszcz.



10 lipca rozpoczęły się Bydgoskie Impresje Muzyczne. Fot. Marek Chelminiak

SIERPIEŃ

- 1** - Na torze regatowym w Brdyujściu otwarto pięciodniowe IV mistrzostwa Europy seniorów oraz I mistrzostwa Europy młodzieży do lat 21 w kajak polo.
- 8** - W obecności prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – prof. Leona Kieresa nowo utworzona w Bydgoszczy delegatura IPN otrzymała przekazaną przez Urząd Ochrony Państwa pierwszą partię materiałów archiwalnych służb specjalnych PRL. Docełowo delegatura Instytutu ma przejąć 20 tys. teczek SB z terenu Kujaw i Pomorza z lat 1944-1990.
- Po raz czwarty odbyła się w centrum miasta impreza pn. „Włoskie Lato”. Zorganizowało ją bydgoskie Towarzystwo Polsko-Włoskie.

- 14** - Pojawiły się w obiegu: znaczek pocztowy o nominale 1 zł, przedstawiający obraz Matki Bożej Piękną Miłości z bydgoskiej fary-konkatedry oraz okolicznościowa koperta pierwszego dnia obiegu ze znaczkiem i wizerunkiem kościoła konkatedralnego pw. św. św. Marcina i Mikołaja.
- 15** - Zmarł nagle Janusz Machaj, przebywający na urlopie w Chorwacji. Miał 57 lat. Przez 18 lat był dyrektorem hotelu „Pod Orłem”, a także jednym ze współzałożycieli bydgoskiego Klubu „Rotary”.
- Po raz piąty w swej karierze Tomasz Gollob z „Polonii” zwyciężył w finale indywidualnych mistrzostw Polski na żużlu. Wyrównał w ten sposób dotychczasowy rekord Zenona Plecha.
- 20** - Księgarnia „Współczesna” ze względu na zbyt wysoki czynsz musiała opuścić wieloletnią siedzibę przy ul. Gdańskiej i przeniosta się na ul. Długą.
- 21** - Na Szwedzerowie pojawił się piroman, który dokonał podpażeń kilku samochodów.
- 30** - Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy ukazał się album „Muzyczna Bydgoszcz”, będący potwierdzeniem rangi miasta na muzycznej mapie kraju. Wydano dwie jego wersje: polsko-angielską i polsko-niemiecką.



Pokazy włoskiej mody. Fot. Marek Chelminiak

WRZESIEŃ

- 1** - W amfiteatrze przy ul. Gdańskiej 163 odbyła się międzynarodowa gala boksu amatorskiego dla uczczenia obchodów 75-lecia Kujawsko-Pomorskiego Okręgowego Związku Bokserskiego.
- 7** - Zainaugurowano 39 Bydgoski Festiwal Muzyczny. W pierwszym koncercie wystąpił Piotr Paleczny i Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Paderewskiego.
- 8** - W Bydgoszczy gościł prezydent RP Aleksander Kwaśniewski,

Prezydent Aleksander Kwaśniewski w ratuszu. Fot. Marek Chelminiak



który wziął udział w sympozjum w miejskim ratuszu na temat integracji Unii Europejskiej, zwiedził ujęcie wody w Lesie Gdańskim oraz kibicował polskim żuźłowcom w zawodach Grand Prix na stadionie „Polonii”.

- 14** – W akcie solidarności z ofiarami terrorystycznego ataku na Stany Zjednoczone Ameryki opuszczono do połowy flagi państwowe na bydgoskim ratuszu i Urzędzie Wojewódzkim, stacje radiowe zawiesiły nadawanie programów i zawyły strażackie syreny.
 - Przy Wełnianym Rynku 5 otwarto nową siedzibę Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”.
 - Po rocznej przerwie żuźłowcy „Polonii” zdobyli w łotewskim Daugavpils tytuł najlepszego zespołu na Starym Kontynencie i Puchar Europy.
- 15** – W Teatrze Polskim im. Hieronima Konieczki odbyła się premiera spektaklu Kena Ludwiga „Księżyc nad Buffalo”.
- 18** – Otwarto w mieście nowy hipermarket „Tesco” przy ul. Toruńskiej.

PAŹDZIERNIK

- 1** – Bydgoskie uczelnie uruchomiły nowe kierunki studiów: biotechnologię na Akademii Medycznej i informatykę na Akademii Bydgoskiej. Ponadto powstała możliwość wyboru nowych atrakcyjnych specjalności w ramach istniejących już kierunków – architektury po trzecim roku studiów na Wydziale Budownictwa oraz hodowli zwierząt wolno żyjących i gospodarki łowieckiej po drugim roku nauki na Wydziale Zootechnicznym Akademii Techniczno-Rolniczej.
- 9** – Władze miasta otrzymały 300 mln zł z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju na modernizację i rozbudowę miejskiej kanalizacji i wodociągów oraz uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej. Dzięki temu Brda, w granicach Bydgoszczy, powinna po kilku latach osiągnąć drugą klasę czystości, a w kranach mieszkańców domów pojawić się czystsza woda.
- 10** – Na sesji Rady Miejskiej, w związku ze zdobyciem mandatu posła do Sejmu RP, zrezygnowała z funkcji wiceprezydenta Bydgoszczy Grażyna Ciemiński.
- 13** – Około 600 osób wzięło udział w castingu do telewizyjnego programu „Droga do gwiazd”. Przeglądania odbyły się w Klubie POW.
- 20** – Premiera sztuki Tadeusza Różewicza „Kartoteka” w Teatrze Polskim im. Hieronima Konieczki.

Remont mostu w Fordonie. Fot. Marek Chelminiak



- 22 - Po pięciomiesięcznym remoncie otwarto most przez Wisłę w Fordonie. Wymieniono izolację i nawierzchnię. Uzupelniono ubytki metalowych podpór i wykonano zabezpieczenie antykorozyjne.
- 24 - Radni miasta zdecydowali na swoim posiedzeniu, że od następnego roku Bydgoszcz będzie członkiem Związku Miast Nadwiślańskich. Wystąpili także z propozycją nadania Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej imienia Witolda Bełty, w przeszłości jej długoletniego i zasłużonego dyrektora.
- 25 - Jubileusz 50-lecia istnienia obchodził bydgoski oddział Polskiego Związku Niewidomych.

LISTOPAD

- 2 - Największy w regionie hipermarket „Auchan” otwarto przy ul. Rejewskiego.
- 6 - W Filharmonii Pomorskiej rozpoczął się V Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Ignacego J. Paderewskiego. Trwał do 17 listopada.
- 7 - Makabrycznego odkrycia dokonali konserwatorzy Miejskich Wodociągów i Kanalizacji. Oczyszczając studzienki kanalizacyjne przy ul. Srebrnej na Osowej Górze, znaleźli w jednej z nich zwłoki noworodka.
- 9 - Obok Muzeum Tradycji POW stanął nowy pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego. Autorami tego dzieła są dwaj rzeźbiarze bydgoscy - Marek Guczalski i Adam Jezierzański.
 - Rozpoczął się XX Tydzień Kultury Chrześcijańskiej.
- 10 - Na Starym Rynku odbył się transmitowany w programie II TVP finał ogólnopolskiej akcji charytatywnej, zorganizowanej przez Towarzystwo „Nasz Dom”. Zebranych w całym kraju przez dzieci i młodzież szkolną 70 ton grosików (łącna kwota 910 tys. zł) usypano górę pieniędzy. Przeznaczono je na wsparcie nowo tworzonych rodzinnych domów dziecka i najbardziej potrzebujących tego typu placówek.
- 26 - Zmarł Zdzisław Kiełpiński, w latach młodości kilkakrotny mistrz Polski w kajakarstwie, potem przez blisko 50 lat prezes Okręgowego Związku Kajakowego w Bydgoszczy i sędzia międzynarodowy. Z jego inicjatywy na jazie obok fary w centrum miasta urządzono tor slalomowy do kajakarstwa górskiego.



Finaliści V Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Ignacego J. Paderewskiego.
 Fot. Marek Chelminiak

GRUDZIEN

- 2** - Kilkudziesięciu młodych bydgoszczan z Unii Polityki Realnej, ze Stowarzyszenia Młodzi Demokraci i Stowarzyszenia Konserwatywno-Liberalnego „Koliber”, zwolenników ustroju kapitalistycznego i wolnego rynku, manifestowało w marszu od ul. Długiej przez Podwale i ul. Magdzińskiego na Stary Rynek. Okazją ku temu był obchodzony na całym świecie I Dzień Kapitalizmu.
- 3** - Loty z Bydgoszczy do Warszawy zaczął obsługiwać nowy, brazylijski samolot „Embraer”. Dzięki temu podróż do stolicy skróciła się do 37 minut.
- 8** - W Teatrze Polskim miała miejsce premiera przedstawienia pt. „Pinokio”.
- 10** - Ze względu na brak pieniędzy Senat Akademii Medycznej zrezygnował z utworzenia w Bydgoszczy Kliniki Chirurgii Dziecięcej.
- 14** - W Biurze Wystaw Artystycznych rozpoczął się IV Przegląd Fotografii Bydgoskiej.
- 26** - Na dworcu Bydgoszcz Leśna wolontariusze z parafii Zmartwychwstania Pańskiego zorganizowali wigilię dla bezdomnych.
- 28** - W plebiscycie oddziału „Gazety Wyborczej” pn. „Artysta Roku 2001” głosami czytelników zwyciężyli: Wojciech Kalwat w kategorii teatr, Grzegorz Musiał w kategorii literatura, Jerzy Puciata w kategorii plastyka, Katarzyna Matuszak w kategorii muzyka i Józef Eliasz w kategorii rozrywka.



Na wystawie w BWA. Fot. Marek Chelminiak

Opracował Jerzy Długosz

WSPÓŁCZESNOŚĆ

A photograph of a modern, angular building facade. The structure is composed of large, light-colored concrete or stone blocks with sharp, geometric edges. The building is set against a clear, bright blue sky. The lighting creates strong shadows, emphasizing the three-dimensional form and the play of light and shadow on the surfaces. The overall aesthetic is minimalist and architectural.

Fot. Bogdan Dąbrowski

BYDGOSZCZ W STATYSTYCE

Położenie geograficzne: szerokość północna - 53°07', długość wschodnia - 18°00', wyniesienie 60 m n.p.m. Przez miasto płynie 25-kilometrowy odcinek Brdy.

Liczba mieszkańców: 369.501 osób (z zameldowanymi tymczasowo: 379.470 osób). Gęstość zaludnienia - 2.195 osób/km kw. Obszar - 174,48 km kw. Struktura gruntów w mieście: grunty Skarbu Państwa - 8.827 ha, grunty gminy - 4.745 ha, grunty prywatne - 3.785 ha.

Liczba mieszkańców w poszczególnych osiedlach: Bartodzieje - 28.487; Bielawy - 10.045; Błonie - 17.129; Bocianowo-Śródmieście-Stare Miasto - 41.005; Bydgoszcz Wschód-Siernieczek-Brdyujście - 4.440; Czyżkówko - 6.299; Flisy - 1.547; Glinki-Rupienica - 2.290; Górzyskowo - 13.706; Jachcice - 4.081; Kapuściska - 25.828; Leśne - 14.779; Łęgnowo - 2.163; Łęgnowo Wieś - 761; Miedzyń-Prądy - 11.544; Nowy Fordon - 51.530 (w tym: os. Nowy Fordon - 35.836, os. Tatrzańskie - 13.080, os. Tereny Nadwiślańskie - 2.614); Okole - 12.682; Osowa Góra - 12.509; Piaski - 2.476; Smukata-Oplawiec-Janowo - 1.523; Stary Fordon - 17.683; Szwederowo - 27.919; Wilczak-Jary - 9.724; Wyżyny - 34.072; Wzgórze Wolności - 13.913; Zimne Wody-Czersko Polskie - 1.366.

Dane UM z dnia 30 marca 2002 r.

Materiał dot. ludności przygotowany przez pracowniczkę Referatu Ewidencji Ludności Wydziału Spraw Obywatelskich Emilię Nowakowską.

GOSPODARKA (DANE NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 2001 R.)

Zatrudnienie w sektorze przedsiębiorstw: 75.765 osób, w tym w sektorze prywatnym - 59.382 osoby (78,4%).

Przeciętne wynagrodzenie brutto: sektor publiczny - 2.772 zł, sektor prywatny - 1.929 zł. Stopa bezrobocia 11,7%.

Podmioty gospodarcze - 44.470, w tym: sektor publiczny - 1.304, sektor prywatny - 43.166 (97,1%).

Przedsiębiorstwa państwowe - 32; spółki prawa handlowego - 2.761; spółki cywilne - 4.137; spółdzielnie - 132; zakłady osób fizycznych - 34.933; fundacje i organizacje społeczne - 638.

Banki - 25 (centrale - Banku Pocztowego S.A. oraz Pomorsko-Kujawskiego Banku Regionalnego).

NAUKA I OŚWIATA

Uczelnie wyższe - z siedzibą w Bydgoszczy - 8, filie i punkty konsultacyjne innych uczelni - 4. Liczba studentów ogółem - 41.014 (bez uczelni teologicznych i punktów konsultacyjnych).

Licea ogólnokształcące - 22. Liczba uczniów w liceach - 10.475.
 Gimnazja publiczne - 53. Uczniowie w gimnazjach - 14.612.
 Średnie szkoły zawodowe - 58; szkoły zawodowe zasadnicze - 24. Uczniowie w obu typach szkół - 11.824.
 Policealne szkoły zawodowe - 17. Uczniowie - 3.994.
 Szkoły podstawowe - 63. Uczniowie w tych szkołach - 26.879.
 Uczelnie wyższe
 publiczne: Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, Akademia Techniczno-Rolnicza im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego, Akademia Medyczna im. Ludwika Rydygiera;
 niepubliczne: Wyższa Szkoła Ochrony Środowiska, Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów, Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa, Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa.
 Filie uczelni zamiejscowych: Sekcja Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Ośrodek Studiów Wyższych w Bydgoszczy Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.
 Punkty konsultacyjne uczelni zamiejscowych: Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, Wyższej Szkoły Informatycznej w Łodzi.

KULTURA

Teatry: Teatr Polski, Opera Nova;
 Filharmonia Pomorska im. I.J. Paderewskiego;
 Muzea - 4, galerie - 11, kina - 5 (plus od kwietnia 2002 r. - multikino), placówki biblioteczne - 37, kluby muzyczne - 4, ośrodek regionalny TVP - 1, stacje radiowe - 5, redakcje prasowe - 5.

ZDROWIE I OPIEKA SPOŁECZNA

Szpitala - 7 (ok. 3 tys. łóżek), szpitale resortowe - 2, sanatorium - 1, żłobki 10 (445 miejsc), domy pomocy społecznej - 4 (365 miejsc), domy dziennego pobytu - 6.
 Schroniska dla bezdomnych - 4.
 Liczba miejsc w schroniskach - 438.

KOMUNIKACJA

Długość ulic ogółem: 583,4 km, w tym o nawierzchni utwardzonej - 339,9 km.
 Mosty - 27, wiadukty - 18, kładki dla pieszych - 15. Tabor miejski: 217 autobusów, 131 tramwajów. Pojazdy samochodowe - 158.687, w tym samochody prywatne osobowe - 126.227.
 Pojazdy na 1000 mieszkańców - 413, pojazdy na 1 km ulic - 272.

BAZA TURYSTYCZNA

Hotele - 20 (1.671 miejsc); motele - 1 (46 miejsc), kempingi - 1 (250 miejsc), schronisko młodzieżowe - 1 (100 miejsc).

Obsługa ruchu turystycznego: Kujawsko-Pomorska Agencja Rozwoju Turystyki, Miejskie Centrum Informacji Turystycznej w PLB S.A., biura podróży - 15, kasy lotnicze - 6, PTTK - oddziały, kluby, pracownie - 13.

SPORT I REKREACJA

Stadiony - 8, baseny kryte - 6, baseny otwarte - 3, sztuczne lodowisko - 1, hale sportowe - 3, tor żużlowy - 1, tor kartingowy - 1, tor regatowy - 1, tor łuczniczy - 1, strzelnice - 2, przystanie kajakowe - 7, przystanie żeglarskie - 11, przystanie wioślarskie - 4, ogniska TKKF - 10, ogniska Tow. Gimnastycznego „Sokół” - 3.

Kompleks rekreacyjno-sportowy - Leśny Park Kultury i Wypoczynku w Myślicinku, m.in. wyciąg narciarski z armatką śniegową, tor saneczkowy, Ośrodek Rekreacji Konnej, autodrom, Myśliczińska Kolejka Parkowa.

NAJWAŻNIEJSZE STAŁE IMPREZY KULTURALNE

- Bydgoski Festiwal Muzyczny - corocznie
- Bydgoski Festiwal Operowy - corocznie
- Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. I.J.Paderewskiego - co 5 lat
- Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in memoriam” - co 2 lata
- Tydzień Kultury Chrześcijańskiej - corocznie
- Bydgoskie Impresje Muzyczne - corocznie
- Bydgoski Festiwal Jazzowy - corocznie
- Biennale Plastyki Bydgoskiej - co 2 lata
- Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów - corocznie
- Ogólnopolski Konkurs Poezji i Prozy Francuskiej - corocznie
- Festiwal Laureatów Konkursów Muzycznych - co 2 lata
- Dni Kultury Baroku - corocznie
- Międzynarodowe Spotkania Chóralne „Arti et Amicitiae” - co 2 lata.

MIASTA BLIŹNIACZE (WSPÓŁPRACA NA PODSTAWIE UMOWY):

- Reggio Emilia, Włochy - od 1962 r.
- Czerkasy, Ukraina - od 1968 r., ponownie od 2000 r.
- Kragujevac, Jugosławia - od 1971 r.
- Mannheim, Niemcy - od 1991 r.
- Tempe, USA - od 1992 r.
- Hartford, USA - od 1996 r.
- Pawłodar, Kazachstan - od 1997 r.
- Perth, Wielka Brytania (Szkocja) - od 1998 r.

Opracowano na podstawie materiałów: Wydziału Rozwoju i Promocji Miasta (materiały własne oraz dane Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy). Stan na dzień 31 grudnia 2001 r.

EDUKACJA ALTERNATYWNA

Andrzej Karnowski

Przemiany polityczne i społeczno-gospodarcze zapoczątkowane w roku 1989 wpłynęły także na przeobrażenia strukturalne w szkolnictwie. Zniknęły przeszkody prawne uniemożliwiające czy utrudniające powstawanie innych placówek oświatowych niż państwowe. Uchwalona przed 12 laty przez Sejm Ustawa o systemie oświaty otworzyła przed szkolnictwem niepublicznym nowe, nie mające jakichkolwiek podobieństw do minionych dziesięcioleci, drogi.

W pierwszym okresie tworzeniem szkół niepaństwowych zajęły się społeczne organizacje oświatowe. W Bydgoszczy w czerwcu 1989 r. z grona działaczy Stowarzyszenia Politycznego „Prawda i Sprawiedliwość” (późniejsze Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronictwo Pracy) wyłoniła się grupa założycieli Społecznego Towarzystwa Edukacyjnego. W lutym następnego roku zyskało ono osobowość prawną, a już w czerwcu utworzyło I Społeczne Liceum Ogólnokształcące (w Pałacu Młodzieży) – pierwszą niepaństwową szkołę w Bydgoszczy. Rok szkolny 1990/1991 inaugurowały jednak dwie placówki oświaty niepublicznej, jako że równoległe, poza STE, powstało I Katolickie Liceum Ogólnokształcące. Obie szkoły działają nadal, choć I SLO nie jest już szkołą Towarzystwa i nazywa się I Prywatnym Liceum Ogólnokształcącym.

W czerwcu 1991 r. pod auspicjami STE powstała następna szkoła młodzieżowa w Bydgoszczy – II Społeczne Liceum Ogólnokształcące. Siedzibę miało najpierw w gma-

W secesyjnym gmachu Technikum Kolejowego mieści się też Bydgoska Szkoła Realna. Fot. Archiwum



chu SP nr 19, następnie w budynku przy ul. W. Pola 19, użyczonym przez PKP. I on z czasem się usamodzieliło.

Obserwując losy absolwentów zasadniczych szkół zawodowych działacze Towarzystwa podjęli już po roku próby stworzenia młodzieży perspektyw dokończania, uzyskania pełnego wykształcenia średniego, a także przekwalifikowania zawodowego, zgodnie z potrzebami rynku, odczuwającego już początki bezrobocia. Powstała koncepcja tzw. szkoły realnej, dwustopniowej (3-letnie liceum ogólnokształcące i 2-letnia szkoła policealna). W roku 1992 stworzono Bydgoską Szkołę Realną z siedzibą w budynku Zespołu Szkół Mechanicznych nr 2 przy ul. Słonecznej 19, która od kilku lat funkcjonuje w pięknym, secesyjnym gmachu Technikum Kolejowego. Ta jedyna w Bydgoszczy placówka oświatowa Społecznego Towarzystwa Edukacyjnego składa się z Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych i Technikum Zawodowego dla Dorosłych.

STE ma jednak wiele szkół poza swoją siedzibą przy ul. Dworcowej 81. Od roku 1992 funkcjonuje siostrzana wobec BSR Mogileńska Szkoła Realna, w której dorosła młodzież uczy się w LO i Policealnym Studium Zawodowym. O rok starsze od MSR jest I Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Świeciu n. Wisłą, a od 1995 r. działa w tym mieście Policealne Studium Zawodowe „Eko-Marketingu”. W roku 1994 założono, i do dziś prowadzi zajęcia dydaktyczne, Tucholska Szkoła Realna - Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych. Podobnie jak Czerska Szkoła Realna w Malachinie oraz Chojnicka Szkoła Realna, która prowadzi dla dorosłych liceum ogólnokształcące. Kilka szkół grupuje Poznańska Szkoła Realna: Technikum Mechaniczne, Liceum Handlowe, LO (1994) - wszystkie dla dorosłych, Policealne Studium Zawodowe „Eko-Tech-Marketingu” (1995). Z kolei powstała w roku 1997 Kruszwicka Szkoła Realna to Liceum Ogólnokształcące i Liceum Handlowe.

Nauka angielskiego obowiązuje niemal we wszystkich szkołach STE. Fot. Archiwum



– Potencjalne możliwości szkolnictwa niepublicznego w zakresie tworzenia nowych programów nauczania, wypracowywania nowych form pracy z uczniem są znacznie większe niż w szkolnictwie publicznym – uważa dr Janusz Hebenstreit, wieloletni prezes i założyciel Towarzystwa. – Wkładu oświaty niepublicznej w tworzenie nowych, a często nawet nowatorskich treści i form nauczania nie powinniśmy przeceniać, jednakże nie można nie doceniać prac w tym zakresie prowadzonych w oświacie publicznej.

Trzydzieści lat działalności Społecznego Towarzystwa Edukacyjnego w Bydgoszczy to nie tylko przedsięwzięcia służące tworzeniu szkolnictwa alternatywnego i realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych. STE od chwili powstania zabierało głos w dyskusji nad kształtem i przyszłością edukacji w Polsce. Znaczącym elementem owej debaty były konferencje i seminaria organizowane lub współorganizowane przez Towarzystwo.

Jeszcze nim zostało ono zarejestrowane, a więc już w roku 1989, przeprowadziło w Bydgoszczy dyskusję nt. „Szkoła – ale jaka?“, będącą próbą sondażu opinii społecznej w sprawie oczekiwań związanych ze szkołą w okresie przemian ustrojowych. W następnym roku razem z MEN przygotowano i przeprowadzono ogólnokrajową konferencję pn. „Szkoła niepubliczna – alternatywa czy konieczność?“. Była ona odpowiedzią co prawda na nieliczne, ale jednak pojawiające się głosy zarzucające oświacie niepublicznej „drewną” rodzicielskich portfeli, prognozującą jej krótki żywot. W roku 1992 odbyło się, zorganizowane przez STE i ministerstwo, seminarium zatytułowane „Szkoły niepubliczne – doświadczenia i perspektywy”. Młoda wówczas Ustawa o systemie oświaty, sankcjonująca prawnie istnienie niepaństwowych placówek szkolnych, nie dawała pełnego poczucia bezpieczeństwa animatorom tych szkół. Po raz pierwszy dokonano analizy kosztów ich funkcjonowania. Efektem tego seminarium było powstanie Krajowego Forum Oświaty Niepublicznej.

W roku 1995 STE, MEN i KFON zorganizowały seminarium pod hasłem „Edukacja jako towar – czy warto inwestować w oświatę?”. Następnego roku zorganizowano dwudniową debatę na temat nowych dróg finansowania oświaty, wskazując na alternatywne formy materialnego wspierania szkolnictwa. Jakby kontynuacją tej tematyki było trzecie, kolejne z tego cyklu, seminarium. W roku 1997 jego temat brzmiał: „Koszty funkcjonowania oświaty – racjonalizacja i optymalizacja wydatków”. Następne seminarium zatytułowano „Podmiot gospodarczy a szkoła – możliwości i ograniczenia”. Wszystkie te dyskusyjne spotkania wniosły wiele do modelu funkcjonowania oświaty niepublicznej, i to nie tylko w regionie.

Towarzystwo nie zapomniało o swoim pierwszym jubileuszu. Co prawda dziesięciolecie nie stanowi powodu do wielkiej fety – i takiej też nie było – ale przypomnienie początków niełatwej drogi, najważniejszych dokonań i widoków na najbliższe lata znaczone skutkami wdrażania reformy edukacji słusznie uznano za warte podjęcia. Z tej okazji wydano w lutym roku 2000 dość bogatą „Kronikę STE”.

UNIwersYTET TRZECIEGO WIEKU

Roman Ossowski

Okres późnej dorosłości zwany „trzecim wiekiem” jest przedmiotem coraz większego zainteresowania wielu dyscyplin – polityki społecznej, medycyny, psychologii i socjologii. W Europie Zachodniej problematyką ludzi w wieku późnej dorosłości zajmowano się już w latach 30. Wraz z postępem medycyny i na tym tle przedłużającym się okresem życia pojawia się problem jakości życia osób w wieku podeszłym. Według raportu Światowej Organizacji Zdrowia w roku 2020 liczba osób powyżej 60 roku życia osiągnie około 1 miliarda. Warto zauważyć, że za początek starości przyjmuje się 65 rok życia. Obecnie na świecie żyją 342 miliony ludzi liczących ponad 65 lat (w roku 1900 było 10-17 mln).

Okres starzenia posiada swój wymiar biologiczny, społeczny oraz psychologiczno-podmiotowy. Zainteresowaniem otacza się ludzi w wieku podeszłym, a uwagę zwraca ich niewątpliwa mądrość, styl i tryb życia oraz potrzeba aktywności osobistej jako sposobu wyrażania swego duchowego Ja. Wielu gerontologów przywiązuje wielkie znaczenie do tzw. żywotności osoby, czyli jej sił witalnych. Wyraża się to przede wszystkim w energii fizycznej, wrażliwości umysłowej oraz entuzjazmie życiowym. To co najbardziej zagraża człowiekowi w okresie późnej dorosłości to beczynność. Ruchliwość fizyczna, aktywność umysłowa i dieta optymalna to czynniki stale podtrzymujące dobre zdrowie i żywotność organizmu.

Obecnie twórcza aktywność ludzi w okresie późnej dorosłości staje się standardem, gdyż sens odpoczynku polega na regeneracji sił – ale po wykonanej pracy. Tymczasem ewentualny brak aktywności gubi sens odpoczynku – czy można odpoczywać po biernym trwaniu?

Jedną z form twórczej aktywności ludzi w okresie późnej dorosłości jest ich uczestnictwo w różnego rodzaju działalności klubowej. Najciekawszą formą działalności klubowej są Uniwersytety Trzeciego Wieku. Pierwszy w Polsce uruchomiono w październiku 1976 r. w Warszawie.

Bydgoski Uniwersytet Trzeciego Wieku powstał z inicjatywy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w marcu 1996 r. przy współpracy Wyższej Szkoły Pedagogicznej (obecnie Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego) i Akademii Muzycznej. W skład pierwszej Rady Naukowo-Programowej weszły następujące osoby:

- prof. dr hab. Roman Ossowski – Akademia Bydgoska (przewodniczący)
- prof. Wenancjusz Kurzawa – Akademia Muzyczna w Bydgoszczy
- dr Zdzisław Biegański – Akademia Bydgoska
- mgr Jolanta Kacprzykowska – Wojewódzki Ośrodek Kultury
- mgr Ireneusz Frelichowski – prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Seniora z siedzibą w Bydgoszczy.

Pierwszy wykład inauguracyjny wygłosił 23 marca 1996 r. prof. dr hab. Maksymilian Grzegorz na temat: 650-lecie Bydgoszczy z perspektywy historycznej. Wykład odbył się w auli Instytutu Historii przy pl. Weyssenhoffa 11.

W 1999 r. skład rady powiększono o dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury mgr Marię Sobczak, a w 2001 r. o prof. dr. hab. med. Jana Talara – kier. Kliniki Rehabilitacji Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

Tematykę wykładów na UTW wyznacza kilka grup problemowych:

- historia, tradycja i kultura Bydgoszczy oraz regionu i Polski;
- tradycje religijne oraz głównych świąt w życiu Kościoła;
- historia muzyki i problematyka odbioru dzieł muzycznych i sztuki plastycznej;
- zachowanie dobrego zdrowia oraz żywotności organizmu;
- rozumienie życia jednostki w okresie późnej dorosłości;
- wydarzenia „gorące” politycznie i społeczne rozstrzygnięcia socjalne.

W ramach Uniwersytetu prowadzona jest gimnastyka rehabilitacyjna, lektoraty języków obcych, zajęcia plastyczne, zespół wokalny, a także inne formy zmierzające do rozwijania zainteresowań ludzi trzeciego wieku.

Szczególny wkład w organizację Uniwersytetu, skupiającego 460 słuchaczy, wnosi mgr Zenobia Frelichowska – zasłużony działacz kultury. Jej osiągnięcia dotyczą zwłaszcza animacji kulturalnej w odniesieniu do osób w wieku podeszłym i osób niepełnosprawnych.

Ocena działalności Uniwersytetu, wyrażana co roku przez jego słuchaczy, jest bardzo wysoka. Dotyczy to zwłaszcza doboru tematów oraz czasu ich realizacji.

Poważnym utrudnieniem w pracy Uniwersytetu była utrata bazy materialnej Wojewódzkiego Ośrodka Kultury przy ul. Toruńskiej 30. Szkoda, że ustanowione państwowe prawo nie zawsze jest sprawiedliwe – w tym wypadku – w stosunku do tak cennej społecznie działalności.

Obecnie Uniwersytet Trzeciego Wieku na trwałe wpisał się w dobrą tradycję Bydgoszczy i pełni ważną rolę kulturoznawczą. Jego siedziba znajduje się w Wojewódzkim Domu Kultury przy placu Kościeleckich 6.

TELEWIZJA BYDGOSZCZ NADAJE

Tomasz Pietraszak

Starania o powstanie bydgoskiego ośrodka telewizyjnego rozpoczęły się już w 1956 roku. 21 czerwca „Ilustrowany Kurier Polski” opublikował artykuł na temat możliwości budowy, w czynie społecznym, telewizyjnej stacji nadawczej w Bydgoszczy, zdolnej swym zasięgiem objąć całe województwo. Rozpoczęła się zatem kampania, która z czasem zataczała coraz szersze kręgi. Przyłączyły się do niej: Rozgłośnia Polskiego Radia w Bydgoszczy i „Gazeta Pomorska”.

IKP – jak jeszcze nie raz będzie można się przekonać – dzięki tej publikacji stał się jednym z pierwszych orędowników powstania ośrodka nadawczego. Rychło do redakcji zgłosiło się wielu wolontariuszy deklarujących pomoc finansową i techniczną, a nawet fizyczną przy budowie stacji. Planowano, aby przyszła telewizja mieściła się w 11-piętrowym budynku, którego budowa miała rozpocząć się w 1957 roku na peryferiach miasta. Świadomość olbrzymich kosztów nadajnika i aparatury nadawczej sprawiła, że redaktorzy i inicjatorzy przedsięwzięcia swoim entuzjazmem starali się również zarazić Wojewódzką Radę Narodową. Zainteresowanie tej ostatniej nie było jednak zbyt wielkie. Dość wspomnieć, że na drugim spotkaniu (na pierwsze nie przyszedł nikt) zebrano raczej symboliczną kwotę 443 złotych. Było to jednak spotkanie ważne, ponieważ na nim powołano Komitet

16 czerwca 2001 r. Telewizja Bydgoszcz przeniosła się do nowej siedziby przy ul. Kujawskiej 7. Fot. Marek Chelminiak



Organizacyjny, który wkrótce potem przekształcono w Społeczny Komitet Budowy Pomorskiego Ośrodka Telewizyjnego (SKBPOT).

W opublikowanym przez SKBPOT memoriale jego autorzy wytykali władzom centralnym dyskryminację Pomorza, zupełnie niezrozumiałą – ich zdaniem – wobec roli jaką odgrywa województwo w administracji państwa. Wstępnie scharakteryzowano techniczne parametry, wygląd, kalkulację kosztów i eksploatacji Pomorskiego Ośrodka Telewizyjnego (POT). Do najważniejszych założeń zaliczono: studio o powierzchni użytkowej 200 m kw., umożliwiające prowadzenie wywiadów, odczytów i recitali; aparaturę nadawczą retransmitującą program ogólnopolski z Poznania, później transmitującą również własny. Program telewizyjny miałby docierać do miliona ludzi w województwie bydgoskim, po rozbudowie zaś także do mieszkańców Torunia i Włocławka. W 1958 roku w Bydgoskiem zarejestrowanych było 6 telewizorów. Na tej podstawie zatem szacowano, że w 1959 r. zostanie zarejestrowanych 2 tys. odbiorników, a cztery lata później ponad 15 tys. Ogółem w ciągu 5 lat pracy POT miałoby to przynieść dochód w wysokości 4 mln zł, przy czym wpływy z abonamentu sięgnęłyby 18,74 mln zł, a koszty inwestycji i eksploatacji 14,6 mln zł.

W pierwszych miesiącach swego działania Komitet zajął się przede wszystkim zbieraniem funduszy. Na specjalne konto przekazywano nawet całe dochody z niektórych spektakli organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury. Szereg akcji, takich jak sprzedaż cegiełek potączonych z loterią, zbiórki złomu, uzyskiwanie dotacji od zakładów pracy, przyniosło w roku 1958 blisko milion złotych. Niestety, dalszy rozwój idei zahamowały problemy związane z pozyskaniem terenu. Instytucje sąsiadujące z potencjalną lokalizacją POT zgłaszały sprzeciw w obawie przed szkodliwym działaniem fal elektromagnetycznych. Ostatecznie w 1958 roku Centralny Zarząd Radiostacji i Telewizji w Warszawie zatwierdził zupełnie nową koncepcję sytuującą budowę „20 kilometrów od Bydgoszczy, w pobliżu Trzeciewca, 1 kilometr na lewo od szosy Gdańsk – Bydgoszcz, na terenach PGR Sienno”¹.

Według założeń Komitetu budynek ośrodka miał być sfinansowany ze środków społecznych, maszt miała zakupić Wojewódzka Rada Narodowa, a nadajnik państwo. Okazało się, że sam budynek kosztować miał 3 mln zł, tak więc Komitet – działając w tempie dotychczasowym – musiałby zbierać pieniądze jeszcze przez co najmniej dwa lata. Na domiar okazało się, że państwo zamierza przezeń transmitować w pierwszym rzędzie program warszawski. Te niekorzystne okoliczności szybko i skutecznie ochłodziły plany Komitetu, by wkrótce doprowadzić do jego rozwiązania.

Pieczę nad całą ideą jak i zgromadzonymi funduszami przejęła WRN. Krótco potem budowa telewizji bydgoskiej została uwzględniona w budżecie państwa. Od tego czasu dzięki nadzorowi administracyjnemu prace nabrały tempa. Jedyne 10 dni potrzebował na przykład „Miastoprojekt”, by sporządzić bezpłatnie dokumentację techniczną tymczasowej stacji transformatorowej w Trzeciewcu. Budowę ukończono szybko. Budynek stacji nadawczej oddano do użytku już w listopadzie 1960 r. Od 1 stycznia 1960 roku inwestorem bezpośrednim było – podległe Ministerstwu Łączności – Biuro Rozbudowy Telewizji

¹ Lucjan Znicz-Sawicki, *Telewizja Pomorska na realnych torach*, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 243, 1958.

i Radiostacji w Warszawie. Był to jednak dopiero początek prawdziwych kosztów. Potrzeba było 30 mln, m.in. na zbudowanie masztu, stacji przekaźnikowej w Radzynie Chęmińskim i zakup aparatury nadawczej.

Z pomocą przyszedł Skarb Państwa. Dzięki pięciomilionowej dotacji wkrótce do Trzeciewca zaczęły docierać pierwsze elementy masztu. Prace utknęły jednak, gdy czeskie zakłady Tesla, mające dostarczyć nadajnik o zasięgu 100 km, oznajmiły jesienią 1960 r., że mogą się wywiązać z zadania dopiero pod koniec 1961. Wobec tego wypożyczono nadajnik zdolny objąć zasięgiem tylko Bydgoszcz i okolice, umieszczono go na budynku szkoły podstawowej przy ul. Traugutta i 20 listopada 1960 r. dokonano pierwszej, udanej retransmisji programu warszawskiego.

Wszystkie prace ukończono w styczniu 1962 roku. Ostatnia faza, gdy montowano aparaturę nadawczo-odbiorczą na szczycie masztu, prowadzona była w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych. Nadawanie na kanale pierwszym centralnego programu TV stacja w Trzeciewcu rozpoczęła 22 stycznia punktualnie o godzinie 17.25. Początkowo 18 pracownikami kierował dyrektor Zbigniew Śliwarski, jednak po roku zrezygnował z piastowania tej funkcji. Przejął ją inż. Włodzimierz Manicki, który kierował stacją aż do 2001 roku. Obecnie stacją kieruje inż. Piotr Sentkowski. W 1963 r. ośrodek z racji otrzymania dwóch nadajników ultrakrótkofalowych do transmisji programu II i III Polskiego Radia przemianowany został na Radiowo-Telewizyjne Centrum Nadawcze. W 1973 r. ośrodek w Trzeciewcu rozpoczął emisję programu II TVP w kolorze. Niestety, droga od powstania w regionie ośrodka nadawczego do uruchomienia własnej telewizji była jeszcze bardzo daleka.

Dopiero po pięciu latach od otwarcia stacji pojawiły się w Trzeciewcu pierwsze możliwości informowania przez telewizję mieszkańców Bydgoszczy, co się dzieje w miejscu ich zamieszkania. W 1967 r. „Dziennik Wieczorny” napisał o możliwości nadawania własnego programu za pośrednictwem ośrodka gdańskiego. Nie miały w tym udziału miała Rozgłośnia Polskiego Radia, w osobie dyrektora Romana Chłodzińskiego. Jednakże opracowywany przez gdańskich dziennikarzy „Magazyn Ziemi Północnych” z pewnością nie spełniał lokalnych aspiracji. Piętnastominutowy program miał, w dość karkołomnym założeniu, prezentować miesięczne problemy województw: bydgoskiego, koszalińskiego i olsztyńskiego.

Dopiero w 1973 r. przy Rozgłośni Polskiego Radia powstała redakcja telewizyjna, jako oddział regionalny gdańskiego ośrodka telewizyjnego. Już na starcie udało się skompletować zespół z odpowiednim przygotowaniem realizatorskim. Pierwszym kierownikiem redakcji był długoletni dziennikarz radiowy Zbigniew Kuczewski, operatorami: Karol Alchimowicz – dotychczasowy korespondent DTV, wcześniej laureat wielu konkursów krajowych i zagranicznych filmu amatorskiego oraz Janusz Sówka-Sowiński, który doświadczenia zawodowe zdobywał w filmie dokumentalnym i fabularnym u takich mistrzów jak Sergiusz Sprudin i Andrzej Munk.

Materiały, głównie informacyjne, emitowano na antenie centralnej i w gdańskim magazynie „Panorama”. Nader skromne wyposażenie techniczne, brak łączności z Warszawą i Gdańskiem, rejestracja tematów na limitowanych filmach z importu, prymitywne kamery nieme – to poważne bariery w codziennej pracy i dążeniu do podstawowego celu jakim

jest aktualność informacji. Jednakże ambicje pierwszego bydgoskiego zespołu telewizyjnego dały, niedościgniony w ciągu późniejszych lat, wynik. W jednym tylko 1974 r. w ogólnopolskich dziennikach telewizyjnych ukazało się 1100 bydgoskich materiałów filmowych. Dość powiedzieć, że zanotowane na taśmie ważne wydarzenia dnia były wysyłane natychmiast do Warszawy i Gdańska specjalnie podstawionymi samochodami. Ponadto stała współpraca z redakcjami tematycznymi – publicystyki, kulturalną, młodzieżową i innymi, wymagała autorskiej obecności przy opracowaniach techniczno-redakcyjnych tak w jednym jak i drugim ośrodku TV. Zespół bydgoskiej redakcji TV spotykały wyrazy uznania, m.in. nagrodę za twórczość radiową i telewizyjną w 1974 r. przyznano Zbigniewowi Kuczewskiemu oraz nagrodę zespołową za międzyregionalne programy publicystyczne Ośrodka TV Gdańsk.

Pod koniec lat 70. redakcją kierował Konstanty Dombrowicz. Pracowało w niej ponadto dwoje dziennikarzy – red. Urszula Guźlecka oraz Marcin Rykowski, redaktor programowy, później zastępca kierownika. Niestety, w 1984 r. decyzją prezesa Radiokomitetu Mirosława Wojciechowskiego bydgoski ośrodek telewizji gdańskiej został włączony w skład redakcji programów informacyjno-publicystycznych w Gdańsku. Bydgoscy dziennikarze stali się korespondentami terenowymi TVP w Gdańsku. Z czterech dziennikarzy i trzech ekip realizacyjnych pozostało w Bydgoszczy dwoje dziennikarzy (K. Dombrowicz, U. Guźlecka) i jeden operator. Również potencjał techniczny uległ znacznemu uszczupleniu. Bydgoszcz nadal nie posiadała bezpośrednich łączy ani z Gdańskiem, ani z Warszawą.

Działalność redakcji programów telewizyjnych reaktywowano w lipcu 1990 roku. Wtedy też rozpoczęto regularną emisję własnego programu na obszar Bydgoskiego, Toruńskiego i Włocławskiego (w rozłącznej sieci programu II). Dzięki profesjonalnemu sprzętowi przekazanemu przez fundację „Civitas”, a także zespołowi składającemu się z 5 dziennikarzy, 2 operatorów i 2 montażystów, TVB pojawiała się dwa razy w tygodniu, a od 1991 r. sześć razy w tygodniu, po pół godziny dziennie. Dzięki staraniom red. Dombrowicza redakcję umieszczono na 13 piętrze budynku Urzędu Wojewódzkiego. Pół roku później TV Bydgoszcz nadawała już łącznie 8,5 godzin programu tygodniowo. Najchętniej oglądana i ciesząca się uznaniem w środowisku dziennikarzy była wówczas audycja informacyjna „Dzisiaj”. Koncentrowano się w niej wprawdzie głównie na sprawach bydgoskich, lecz nie stroniono także od informacji z Torunia, Grudziądza, Włocławka i innych miast regionu. W okresie 1991/1992 przez rok bydgoską telewizję kierowała red. Jolanta Kuligowska-Roszak, następnie red. Piotr Jentkiewicz.

Przełomowym wydarzeniem dla powstania telewizji w Bydgoszczy było wejście w życie Ustawy o Radiofonii i Telewizji, w myśl której minister finansów utworzył spółkę Skarbu Państwa pn. „Telewizja Polska SA”, a dotychczasowa redakcja telewizyjna w Bydgoszczy stała się ośrodkiem telewizyjnym – jednym z oddziałów terenowych. W styczniu 1994 r. powołano do życia bydgoski oddział Telewizji Polskiej S.A. W ten sposób – w ostatnim czasie także dzięki uporowi posłów i senatorów – do grona dziewięciu istniejących już ośrodków regionalnych TVP dołączyła Bydgoszcz. W tym czasie pracowało tam 51 osób, w tym 12 dziennikarzy. Codziennie prezentowano godzinę własnego programu: rano i po

godz. 18. Resztę czasu – z racji skromnych środków technicznych – zajmowały programy przysłane z Warszawy; głównie polskie seriale i magazyny.

Wkrótce jednak ofertę TVP Bydgoszcz znacznie poszerzono. Według nowej ramówki Telewizja Bydgoszcz nadawała wówczas 16 godzin programu, w tym 4 godz. wypełniła produkcja własna. Do najważniejszych jednak zawsze należały audycje informacyjne, czyli „Zbliżenia”, emitowane o 18.10 i 21.45. Potem prezentowano magazyny, reportaże i teleturnieje. Ponadto program miejski transmitował od godz. 9.00 do 15.00 ofertę TV Polonia, a później program nocny (od godz. 23.45). Stałe miejsce miały magazyny dla dzieci i młodzieży (15.10-17.35). W tak zwanej sieci emitowano również trochę publicystyki, listę przebojów, programy rozrywkowe, seriale przyrodnicze i edukacyjne oraz filmy dokumentalne. Niezwykle dużym zainteresowaniem cieszył się teleturniej Rafała Rykowskiego „Piraci”, transmitowany z ośrodka bydgoskiego do TV Polonia. Latem telewidzowie mogli obejrzeć kilka nowych pozycji, m.in. magazyn motoryzacyjno-muzyczny „Moto-rock”, program wyjaśniający sprawy prawne „Cusus”, magazyny poradnikowe i pierwszy w bydgoskiej telewizji talk-show pt. „Niecała godzina”.

Prawdziwe przyspieszenie w rozwoju bydgoskiego ośrodka miało miejsce rok po rozpoczęciu nadawania programu miejskiego. Pojawiły się 23 nowe pozycje, które emitowano w dni powszednie od godz. 8.00 do południa i od godz. 15.00 do północy. W soboty i niedziele emitowano wyłącznie audycje własne. Tylko we wrześniu 1995 roku dziennikarze TVB przygotowali na antenę 338 własnych audycji. Wśród nowych propozycji warto wymienić m.in. magazyn dla dzieci „Kaktus” (autorzy podpytywali dzieci, co im się podoba w świecie dorosłych, a co nie), teleturniej „Kocham Bydgoszcz” (uczestnicy mieli za zadanie rozpoznać różne zakątki Bydgoszczy) czy program „Żelazna pięść” (turniej siłaczy). Zwiększono także liczbę dzienników informacyjnych (do czterech w ciągu dnia) oraz programów publicystycznych. Ośrodek wzbogacił się o wóz transmisyjny, dzięki któremu dokonano 70 transmisji, głównie z popularnych w regionie meczów ekstraklasy koszykarskiej i żużlowej.

Długotrwałe starania o przyznanie Bydgoszczy nadajnika o dużej mocy, zdolnego objąć swym zasięgiem cały region, zwieńczono dopiero w październiku 1995 r., wtedy to bowiem przyznano koncesję na nadajnik o mocy 5 kW. Dzięki niemu program zaczął docierać do 2,5 mln mieszkańców z Bydgoskiego, Toruńskiego i Włocławskiego. Następne etapy rozwoju wiążą się z otwieraniem oddziałów filialnych. W lipcu 1996 r. oficjalnie otwarto oddział telewizji bydgoskiej w Toruniu, a w listopadzie roku następnego – podobny we Włocławku. W obu pracowało po dwóch dziennikarzy, którzy przygotowywali (i czynią to nadal) materiały dla programu informacyjnego „Zbliżenia”, który to dziennik – według ówczesnych badań OBOP-u – był oglądany przez 30 proc. mieszkańców trzech ówczesnych województw. Oddział bydgoski zaczął w tym czasie transmitować również mszę dla osób starszych, która gromadziła audytorium największe spośród wszystkich regionalnych programów „Trójki”.

Początek roku 1998 nie mógł ówczesnemu dyrektorowi telewizji Piotrowi Jentkiewiczowi wróżyć niczego dobrego. Mimo osiągniętego zysku przez stację, o 10 proc. zmniejszyły się wpływy z abonamentu. Z anteny „zniknęła” połowa z 24 programów. Niepewny los

ośrodka został wyjaśniony dzięki reformie administracyjnej, oznaczającej utworzenie województwa kujawsko-pomorskiego. Oddziały w Toruniu i we Włocławku zaczęły domagać się zwiększenia rangi filii TV Bydgoszcz.

Owczesna oferta programowa telewizji regionalnej w Bydgoszczy to pakiet filmów fabularnych i dokumentalnych, programów sportowych i edukacyjnych emitowanych w tzw. sieci (ponad 10 godzin) oraz audycje realizowane w ośrodku i regionie, dotyczące istotnych problemów społecznych, wydarzeń kulturalnych w województwie, no i rozrywka (w tym teleturnieje z udziałem mieszkańców). Produkcja własna zajmowała około 5 godzin dziennie. Wśród niej niestabnącą popularnością wciąż cieszył się program informacyjny „Zbliżenia”, który w 1997 i 1998 roku zdobył II nagrodę w konkursie na najlepszy serwis informacyjny oddziałów regionalnych, ogłoszonym przez Ośrodek Szkolenia i Analiz Programowych TVP S.A. W dziedzinie publicystyki społecznej i kulturalnej oddział proponował cotygodniowe magazyny o tematyce regionalnej połączone z komentarzami gości – luminary kultury, polityki i organizacji społecznych jak i dziennikarzy. Warto wymienić także audycję „Panorama wsi” z wielokrotnie nagrodzoną m.in. przez Fundację Ekonomiczną red. Krystyną Lewicką-Ritter. Najbardziej nurtujące problemy poruszane były w programach „na żywo”. Telewizja patronowała i sponsorowała również takim wydarzeniom jak: Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operatorskiej „Camerimage” w Toruniu, Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Kontakt”, Bydgoski Festiwal Operowy, konkurs pianistyczny „Arthur Rubinstein in memoriam”, Festiwal Muzyki i Sztuki Krajów Nadbałtyckich „Probalitica” w Toruniu, Turniej Poezji Śpiewanej we Włocławku czy Bydgoskie Impresje Muzyczne. Inne ważne produkcje tego czasu to relacje sportowe z rozgrywek meczów żużlowych trzech regionalnych drużyn żużlowych znajdujących się w I lidze, mecze koszykówki i siatkówki. Jeśli idzie o programy rozrywkowe to popularne były także teleturnieje „Winda”, „Żelazna pięść”, czy teleturniej komputerowy „Nić Ariadny”.

Programy TVB były emitowane również na antenach ogólnopolskich. W TV Polonia ukazywały się: „Rządy dzieci, czyli Pajdokracja”, „Krasnal Tymoteusz” oraz teleturniej „Piraci”. Dla Programu I przygotowywano także materiały do audycji: „Agrolinia”, „Agrobiznes”, „Porozmawiajmy o dzieciach” i dla Programu II – „Dziennik Krajowy”, „Express Reporterów”. Praca dziennikarzy TVB stała się także cennym źródłem informacji dla Telewizyjnej Agencji Informacyjnej. Od lata 1998 roku jednym z prezenterów „Wiadomości” jest związany z TVB Sławomir Jeneralski; w „Rowerze Błazeja” zaś występowała bydgoszczanka Paulina Chylewska, a Marzena Słupkowska została na początku 1999 r. jedną z prezenterek pogody. Według badań telemetrycznych z I kwartału 1999 r. udział stacji telewizyjnych na Pomorzu i Kujawach oceniano następująco: Program I TVP SA – 31%, Polsat – 28%, Program II TVP S.A. – 20%, TVN – 11%, TV Bydgoszcz – 6%, RTL 7 – 4%.

W lutym 1999 nowym dyrektorem wyłonionym w drodze konkursu został Marek Brodowski, który dotychczas – między innymi – przygotowywał programy dla telewizji jako producent. W maju 2002 r. ponownie powierzono mu tę funkcję.

Ze względu na problemy lokalowe; m.in. dwa, jedno z najmniejszych w kraju studia telewizyjne umieszczone na ostatnich piętrach wieżowca przy ul. Konarskiego, Oddział nabył od Skarbu Państwa 2,5-hektarową działkę przy ul. Kujawskiej na Wzgórzu Wolności.

Rozpoczęto tam budowę nowej siedziby, a jej uroczyste otwarcie nastąpiło 16 czerwca 2001 roku.

Głównym założeniem nowego pasma informacyjnego, które wystartowało 3 marca 2002 r., ma być uzyskanie perspektywy Region – Kraj – Świat. Konstrukcja ta ma charakter nowatorski – unikatowy dla TVP 3 – wykorzystujący i centralne, i lokalne możliwości. Służyć ma temu m.in. informacyjny „Kurier” w wydaniach 26-, 12-, i 7-minutowych, poza tym wydanie typu „Flesz” i wydanie weekendowe. Program dodatkowo obudowano przeglądamy prasy i komunikatami meteorologicznymi. W ciągu dnia pojawiają się także emisje rozmaitych magazynów, reportaży, wywiadów, jak również wybranych filmów czy transmisji sportowych. Pojawiły się także cykle: „Kurier gospodarczy”, „Tematy dnia”, „Gość dnia”, „Z archiwum OTV”, „To jest temat”, magazyn „Świat”, „Przegląd kulturalny”, „Tele-plotki”. W ramówce znaleźć się ma także miejsce dla relacji parlamentarnych oraz dla „Magazy- nu parlamentarnego”.

Jesienią 2002 r. zaplanowano start szeroko zakrojonego przedsięwzięcia – Telewizyjnego Uniwersytetu Otwartego, prawdziwej telewizji edukacyjnej. Projekt ma być realizowany przede wszystkim siłami pracowników OTVP Lublin, a opracowanie merytoryczne zapewnia lubelski UMCS.

Wobec tak obszernych planów rodzi się pytanie czy „telewizja informacyjna” nie zaszkodzi „telewizji lokalnej”? Członek zarządu TVP Tadeusz Skoczek jest przekonany, że nie. Według niego dyskutowany ponad rok projekt jest szansą „na wyjście «Trójki» ze skansenu historii oraz lokalnych partykularyzmów”. A jeśli stanie się to m.in. z pomocą „Kuriera”, to w naszym regionie będzie to miało wymiar symboliczny; zważywszy pierwsze publikacje „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” historia zatoczy swe koło.

CIEPŁO, CIEPŁO...

Jerzy Przybyszewski

W tłumie opuszczającym terminal portu lotniczego kilkunastu pasażerów włącza telefony komórkowe, by przesłać krótkie sygnały. Docierają one do mikroprocesorów sterujących pracą węzłów ciepłych dostarczających ciepło do mieszkań. Włączony na czas nieobecności oszczędnościowy program ogrzewania ustępuje miejsca bardziej intensywnemu, zgodnie z otrzymanym sygnałem. Gdy właściciele docierają do swych domów z lotniska, panuje w nich już miłe ciepłko.

Tak wygląda dzień dzisiejszy ciepłownictwa. Nie tylko w rozwiniętych krajach zachodniej Europy, gdzie wszystkie nowinki techniczne służące oszczędzaniu energii szybko stają się chlebem powszednim. Również w naszym kraju, a nawet w rodzinnym mieście dysponujemy takimi wyrafinowanymi sposobami oszczędzania. Tylko brak środków na gruntowną modernizację i automatyzację spółdzielczych osiedli stoi na przeszkodzie upowszechnieniu sterowania oszczędzaniem, w takim stopniu, byśmy mogli z niego korzystać wszyscy.

POCZĄTKI

Dzień wczorajszy ciepłownictwa był zupełnie inny niż opisany na wstępie, choć nie z powodu braku telefonów komórkowych. Na pewno niektórzy z nas mogli zadzwonić sobie z lotniska do domu i... nakazać palaczowi, żeby podrzucił do kotła. Ale to jeszcze nie było ciepłownictwo, lecz ogrzewnictwo, o którym mówimy wtedy, gdy wytwarzany czynnik grzewczy nie przekracza temperatury 100°C, a ciśnienie 0,07 Mpa. Były to kotłownie najczęściej wbudowane (rzadziej wolno stojące) w budynkach mieszkalnych zwane kotłowniami niskoparametrowymi, bądź lokalnymi. O ciepłownictwie mówimy dopiero wówczas, gdy pojawiają się wyższe od wymienionych parametry.

Budowniczym stawiającym w Bydgoszczy na przełomie lat 50. i 60. pierwsze ciepłownie osiedlowe, wizją przyszłego zautomatyzowanego ciepłownictwa zapewne nawet się nie śniła. Wystarczająco skomplikowane było w tamtym czasie dostarczenie ciepła o odpowiednich parametrach do ogrzewanych obiektów. Nie mówiono wówczas o oszczędzaniu. Zadaniem głównym było zaopatrzenie w ciepło powstających w miastach blokowisk. Tak więc historia ciepłownictwa to przede wszystkim chronologia tworzenia osiedlowej infrastruktury ciepłowniczej. Ale nie tylko. Niezerwalnie z historią ciepłownictwa bydgoskiego związana jest bowiem bydgoska energetyka zawodowa. I to niemal od początku, od przebudowy elektrowni Jachcice na elektrociepłownię.

Cofnijmy się do lat 50. W Bydgoszczy zaczynają powstawać osiedla. Budowę pierwszej wysokoparametrowej ciepłowni przy ul. Modrzewiowej na osiedlu Leśnym poprzedza powstanie kilku osiedlowych kotłowni niskoparametrowych przy ul. Kapuściska, Murarzy, Jaworowej i Czerkaskiej. Rosną kolejne dzielnice mieszkaniowe. Ciepło dla nich wytwarzane

jest w ciepłowniach, które swoje nazwy biorą od nazw osiedli. Jak na przykład funkcjonująca do dzisiaj ciepłownia „Błonie”.

Z DOSTAWĄ DO DOMU

Od zakończenia wojny do roku 1963 ogrzewnictwem, a następnie ciepłownictwem w Bydgoszczy zajmuje się Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych – przodek obecnie działającej w Bydgoszczy spółki – Administracji Domów Miejskich. Pod jego rządami pracuje 9 ciepłowni i kotłowni osiedlowych oraz blisko 240 kotłowni lokalnych. Rozwój ciepłownictwa bardziej złożonego technicznie doprowadza w 1959 r. do wyodrębnienia w ramach struktur MZBM Zakładu Gospodarki Ciepłej, który staje się zalążkiem Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej powołanego później uchwałą Miejskiej Rady Narodowej z 9 grudnia 1963 r.

Powołaniu specjalistycznego przedsiębiorstwa ciepłowniczego towarzyszy przebudowa starej elektrowni Jachcice na elektrociepłownię. Niskosprawnej (16–17%) elektrowni grozi u progu lat 60. całkowite zamknięcie. Powstaje jednak koncepcja uciepłownienia liczącej już wówczas ponad 200 tys. mieszkańców Bydgoszczy. Udowodniono opłacalność przebudowy nieekonomicznej elektrowni kondensacyjnej na elektrociepłownię.

Modernizowanej elektrociepłowni dotychczasowe schłodzenie przy pomocy kondensacji zapewni teraz system ciepłowniczy. Pierwszymi odbiorcami pary technologicznej stają się ZNTK, później Papiernia, „Eltra”, „Belma” i „Astoria”. Zasadniczą przebudowę elektrowni Jachcice przeprowadzono w latach 1963–1967. Pierwsze ciepło dociera w sezonie grzewczym 1965/1966 rurociągami ciepłymi do „Śródmieścia” i „Błonia”. Dzięki przebudowie elektrowni powstaje w mieście źródło ciepła o najwyższej sprawności i najniż-

Ciepłownia „Błonie” - w latach osiemdziesiątych. Fot. Tytus Żmijewski



szym wskaźniku zużycia paliwa umownego. Ten prosty rachunek ekonomiczny oznacza też wyrok śmierci dla wielu nieefektywnych kotłowni lokalnych i osiedlowych, do których doprowadzano sieć rurociągów ciepłych.

Rozpoczynające działalność z początkiem roku 1964 Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej zatrudnia początkowo 127 pracowników, dysponuje mocą 150 MW i eksploatuje sieć ciepłą o długości 18 km. Lata 1964-1970 to okres powszechnej likwidacji kotłowni lokalnych, która postępuje w miarę rozwoju sieci ciepłej zasilanej przez Elektrociepłownię „Jachcice”.

U schyłku 1970 r. załoga MPEC liczy już 479 pracowników, długość sieci ciepłej przekracza 72 km. W systemie ciepłowniczym funkcjonuje już tylko 110 kotłowni lokalnych. Krokiem milowym dla rozwoju ciepłownictwa miejskiego staje się budowa kolejnych dużych osiedli – Wyżyn i Bartodziejów oraz decyzja o budowie dzielnicy Fordon. Ciepło dla nich zapewnić ma budowa drugiej nowoczesnej elektrociepłowni w mieście.

FABRYKA CIEPŁA

1 marca 1966 r. przystąpiono do budowy nowoczesnego źródła ciepła w okolicy Zakładów Chemicznych. Tam właśnie powstaje druga elektrociepłownia, której moc ciepła z chwilą zakończenia I etapu budowy wynosi 210 Gcal/h.

Rozwój budownictwa mieszkaniowego, infrastruktury i przemysłu powoduje dalszy wzrost zapotrzebowania na energię ciepłą, zwłaszcza w rejonie wschodnim i zachodnim miasta. 1 stycznia 1971 r. powstaje Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz. Od tego dnia elektrociepłownię „Jachcice” nazywamy – EC I, elektrociepłownię przy ul. Energetycznej – EC II, zaś elektrociepłownię „Zachemu” – EC III.

W 1976 r. następuje dalsza rozbudowa elektrociepłowni EC I, która po dwóch latach zwiększa moc ciepłą o 50 Gcal/h. Z kolei EC II już w roku 1974 osiąga moc ciepłą 420 Gcal/h. Plany dalszej rozbudowy EC II zakładają podniesienie jej mocy do poziomu 980 Gcal/h. Pomimo to nadal występuje konieczność budowy nowych centralnych źródeł ciepła. Zapotrzebowanie w 1985 r. mocy ciepłej dla dzielnicy Fordon szacuje się na 425 Gcal/h. Z dzisiejszej perspektywy możemy mówić o szczęściu, iż „stały i dynamiczny rozwój kraju...” na tyle w latach osiemdziesiątych zwolnił tempo, że EC IV w Fordonie nie powstała. Dzisiaj moce bydgoskiego ciepłownictwa pozwalają na zaspokojenie potrzeb miasta ponad 600-tysięcznego.

PATRONI

Powróćmy jednak do lat 70. W ciągu niespełna siedmiu lat działalności, MPEC dorabia się grona specjalistów potrafiących prawidłowo eksploatować sieci i węzły ciepłe oraz obsługiwać ciepłownie. Takich specjalistów brakuje zarówno w spółdzielczości mieszkaniowej jak i w przedsiębiorstwach komunalnych.

Dostrzega ten problem Wojewódzkie Zrzeszenie Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i początkowo nakłada na bydgoski MPEC obowiązek sprawowania tzw. patronatu nad działalnością ciepłowniczą w całym województwie, w jego granicach sprzed roku 1975. Efekty mimo to są niewielkie. Przyczyną tego jest brak uprawnień decy-

zynych. W rezultacie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na mocy zarządzenia z grudnia 1970 r. przejmuje MPEC i na jego bazie tworzy pierwsze w kraju Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, obejmujące swoim zasięgiem obszar całego województwa, z takimi miastami jak Toruń, Grudziądz i Włocławek.

Przez następne pięć lat trwa ujednocianie działalności ciepłowniczej w obrębie Bydgoskiego. Znacznie podnosi się komfort usług ciepłowniczych. Wzrasta poziom bezpieczeństwa zaopatrzenia w ciepło. Rozbudowuje się laboratoria chemiczne badające jakość węgla. Powstają stacje uzdatniania wody mające niebagatelny wpływ na dłuższą żywotność i bezawaryjną pracę urządzeń. Montowane są instalacje chroniące przed zanieczyszczeniem pyłami i związkami węgla. W miarę rozwoju sieci ciepłej likwiduje się kolejne lokalne kotłownie. Podejmowane są działania mające na celu ochronę środowiska.

W związku z nowym podziałem administracyjnym kraju, ze struktur WPEC wydzielono w roku 1975 samodzielne wojewódzkie przedsiębiorstwa w Toruniu i we Włocławku. Pod skrzydłami bydgoskiego WPEC jeszcze przez najbliższe 15 lat pozostawać będą m.in. takie miasta, jak: Inowrocław, Chojnice, Mogilno, Barcin, Żnin, Pakość, Kcynia, Strzelno, Kruszwica, Gniewkowo, Tuchola, Sępólno Krajeńskie, Czersk, Koronowo, Kamień Krajeński, Więcbork, Świecie n. Wisłą, Nowe n. Wisłą, Nakło n. Notecią, Solec Kujawski oraz Szubin. WPEC nadal stanowi dla małych zakładów w tych miejscowościach opokę i panaceum na wszelkie kłopoty.

Pozostaniemy jeszcze na przelomie lat 70. i 80. W krajowym i bydgoskim ciepłownictwie jest to czas nawarstwiania się niekorzystnych zjawisk, których ujemne ekonomiczne efekty odczują mieszkańcy miasta dopiero na początku lat 90.

PRAWO DO CIEPŁA

Na razie ciepło nie jest jeszcze towarem, za który się płaci. Spółdzielczość mieszkaniowa korzysta z dotacji do ciepła, które w skrajnych przypadkach w kraju wynoszą nawet 70%. W Bydgoszczy cena ciepła jest tak niska, że spółdzielcy „nie zaopatują się na dotację” państwowe. WPEC to przecież przodujące w kraju przedsiębiorstwo. Nieprzypadkowo Bydgoszcz za swoją siedzibę obiera Krajowy Związek Zawodowy Ciepłowników. Liderowanie krajowemu ciepłownictwu i niskie ceny srodze się zemszczą na bydgoskim WPEC. Ale to dopiero nastąpi w czasach gospodarki rynkowej.

Tymczasem nikt nie oszczędza ciepła. Nie sprzyja oszczędzaniu także fatalna jakość krajowej armatury, izolacji i urządzeń. Równocześnie rosną całe osiedla wyposażonych w wadliwą stolarkę okienną budynków o coraz cieńszych ścianach. Te perforowane, przewiewne budynki to jeszcze jedna przyczyna dzisiejszych wysokich rachunków za ciepło.

O tym, że WPEC należy do przodujących przedsiębiorstw ciepłowniczych w kraju decyduje głównie wysoki poziom kadry technicznej i jej otwarcie na postęp. Już w roku 1984 powstają początki telemetrii. Początkowo jej zadaniem jest monitorowanie pracy systemu ciepłowniczego. Powstaje nowoczesna centralna dyspozycja mocy. Kosztem wielu wysiłków i kombinacji sprowadzane są z Zachodu nowinki technologiczne. Dzięki sporym nakładom na szkolenie wzrasta poziom wiedzy fachowej załogi. Wszystkie te inwestycje, doko-

nane przez WPEC, już wkrótce przejmie w spadku z całym dobrodziejstwem inwentarza jego następcą – dzisiejszy KPEC.

Koniec lat 80. dla bydgoskiej firmy ciepłowniczej jest szczególnie trudny. Zapewnienie nieprzerwanej dostawy ciepła przy ogromnych brakach materiałowych na rynku jest zadaniem niezwykle uciążliwym. Sytuację ratuje w dużej mierze produkcja armatury, prowadzona we własnym warsztacie, własny transport i zapasy w magazynie poczynione przez zapobiegliwych poprzedników. Ciekawostką jest fakt, że to co było plusem w gospodarce niedoborów, stanie się lada dzień kulą u nogi w gospodarce rynkowej.

Pod koniec lat 80., u progu transformacji ustrojowej i gospodarczej WPEC jest ogromnym, prężnie działającym organizmem gospodarczym. Przedsiębiorstwo dysponuje łączną mocą 1.634.403 MW. W systemie ciepłowniczym pracuje 191 kotłowni, w tym 20 ciepłowni. łączna długość sieci cieplnej wynosi 421,4 km, w tym 122,4 km sieci magistralnych. łączna powierzchnia ogrzewanych obiektów wynosi 7.486,5 tys. m², zaś kubatura ogrzewanych obiektów wynosi 52.086,2 tys. m³. Przedsiębiorstwo zatrudnia 2.539 pracowników. Globalna sprzedaż osiąga 15.323 mln zł.

NOWA FIRMA, NOWE PROBLEMY

Powstała w grudniu 1991 r. po likwidacji WPEC, komunalna spółka gmin: Bydgoszczy, Solca Kujawskiego, Nakła n. Notecią, Koronowa oraz Szubina nazywa się adekwatnie do samorządowego charakteru posiadanej własności, czyli: Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Jest to oczywiście spółka z ograniczoną odpowiedzialnością utworzona na gruncie Kodeksu handlowego. Poszczególne gminy – udziałowcy tej spółki, wnoszą aportem do jej kapitału zakładowego majątek po byłym WPEC, otrzymany od wojewody z podziału tegoż WPEC-u. Nikt nie wnosi kapitału finansowego, z tego prostego powodu, że nikt go nie ma. Bilans otwarcia spółki równa się bilansowi zamknięcia WPEC z uwzględnieniem podziału przedsiębiorstwa.

KPEC zatrudnia 1010 pracowników, eksploatuje liczącą blisko 470 km sieć ciepłą w Bydgoszczy i sąsiednich gminach – udziałowcach spółki. Obsługuje 4197 węzłów ciepłych, 24 centrale ciepłe, 806 rozdzielni, 105 węzłów grupowych, 10 stacji podmieszania i 6 przepompowni. Spółka po raz pierwszy samodzielnie ustala ceny ciepła. Dotychczas były to ceny regulowane. Wyznaczone w warunkach wolnej gry rynkowej ceny są niskie, tworzone z uwzględnieniem stopnia zubożenia odbiorców. KPEC wychodzi z założenia, że w warunkach wolnego rynku ceny zawsze przecież będzie można podnieść. Są jednak zbyt niskie by spółdzielczość mieszkaniowa Bydgoszczy mogła otrzymać dotacje do ciepła. Kondycja finansowa spółdzielczości pogarsza się z dnia na dzień. Rozpoczyna się seria upadłości dużych odbiorców przemysłowych. Spadek sprzedaży powoduje zdecydowane pogorszenie sytuacji finansowej KPEC.

WOLNY RYNEK... MINISTRA FINANSÓW

W obliczu narastających strat i zatorów płatniczych, starając się uniknąć drogich kredytów, postanowiono podnieść cenę ciepła. Niestety, już w październiku 1991 r. ówczesny minister finansów wprowadza indeksację cen ciepła, realizowaną poprzez ustalanie obli-

gatoryjnego „wskaźnika maksymalnego wzrostu cen ciepła”. Z tą chwilą firmy ciepłownice w kraju, które na starcie do nowego ustroju gospodarczego ustaliły wysoką cenę ciepła, wraz z każdym nowym wskaźnikiem, automatycznie ją waloryzującym, osiągały nieuzasadnione zyski. Natomiast firmy, które ustaliły niską cenę ciepła, z każdym wskaźnikiem ponoszą coraz większą stratę, gdyż rosnące koszty nie znajdują pokrycia w cenie. Dla bydgoskiego KPEC rozpoczyna się końcowe odliczanie. Jedna ostrzejsza zima 1996 r. pozwala jeszcze przedłużyć nadzieje.

Ustawa z dnia 10 kwietnia 1997 r. Prawo energetyczne była aktem prawnym najbardziej wyczekiwany przez komunalną firmę ciepłowniczą. W niej bowiem upatrywała szansy zrównania pozycji swojej firmy z pozycją energetyki zawodowej. Szczególnie wiele obiecywano sobie po wprowadzeniu opłaty stałej i nowej taryfy. Na to, niestety, trzeba było jeszcze poczekać. Przepisy wykonawcze do ustawy wydane zostały bowiem dopiero w październiku 1998 r. Wdrożona wreszcie w połowie 1999 r. „Taryfa dla ciepła” nie była już w stanie zrekompensować ogromnych strat poniesionych w latach poprzednich. Niezbędna stała się restrukturyzacja firmy.

DZISIAJ

Bydgoski system ciepłownicy jest siódmym w kraju pod względem wielkości. Zasilany jest przez dwie elektrociepłownie zawodowe EC I i EC II, trzy ciepłownie wodne – „Białe Błota”, „Błonie” i „Osowa Góra” oraz 23 kotłownie lokalne. Na koniec roku 2001 w KPEC zatrudnionych było 573 pracowników. Jak pamiętamy MPEC w 1970 r. zatrudniał 479 pracowników. Przy czym długość ówczesnej miejskiej sieci ciepłej wynosiła całe 72 km, czyli o prawie 400 km mniej niż obecnie. U schyłku 2001 r. moc wytwarzana w źródłach ciepła osiągnęła łącznie 934 MW, zaś produkcja ciepła ze wszystkich źródeł razem dostarczona odbiorcom w 2001 r. wyniosła 6.138.913 GJ. Blisko 80% zapotrzebowania miasta w ciepło pokrywane jest z miejskiej sieci ciepłowniczej. Ciepło do-

Układanie sieci ciepłej w technologii preizolacji. Fot. Archiwum



starczane jest do 4 226 obiektów, kubatura ogrzewanych budynków wynosi ogółem 39 615 000 m³.

Miejski system ciepłowniczy monitorowany jest przez 54 stacje telemetryczne zbierające około 2600 pomiarów. Bieżąca informacja o wielkości i parametrach zakupionej, wyprodukowanej i przesyłanej energii cieplnej ma podstawowe znaczenie dla nowoczesnego przedsiębiorstwa dystrybucyjnego.

Spółka kontynuuje dobre tradycje i wieloletnie doświadczenia zbierane przez bydgoskie ciepłownictwo od początku lat sześćdziesiątych. Ostatnie lata działalności firmy upłynęły pod znakiem gigantycznego procesu restrukturyzacyjnego. Ogromną wagę przykładają się do komputeryzacji spółki, która objęła między innymi bazy danych sieci ciepłowniczej, ewidencję kosztów według standardów określonych wymogami nowego prawa energetycznego oraz system rozliczeń z odbiorcami. Powstały inteligentne systemy nadzoru i zdalnego sterowania pracą sieci i węzłów ciepłych, umożliwiające całodobowe nadzorowanie pracy miejskiej sieci ciepłej. Sieci ciepłe budowane są przy zastosowaniu nowoczesnej technologii rur preizolowanych. Spięcie podsystemów zasilanych przez EC I i EC II pozwoliło na spektakularne ograniczenie letnich przerw w dostawie ciepłej wody.

Ważne miejsce w działalności firmy zajmuje dbałość o środowisko naturalne. Eliminowane są zagrożenia ekologiczne. Stosuje się korzystne rozwiązania dla środowiska. Na przestrzeni ostatnich lat zlikwidowano kilkadziesiąt małych, uciążliwych dla środowiska kotłowni węglowych i koksowych poprzez podłączenie ich do miejskiej sieci ciepłowniczej.

W obliczu zapaści finansowej KPEC, na przełomie 1999/2000, pojawiła się idea pozyskania dla bydgoskiego ciepłownictwa inwestora strategicznego.

W lipcu 2001 r. Rada Miasta Bydgoszczy podjęła uchwałę o podwyższeniu kapitału zakładowego spółki KPEC i zaoferowaniu nowo utworzonych udziałów wybranemu inwestorowi: firmie MVV ESCO Polska S.A. 17 października 2001 r. w bydgoskim ratuszu miało miejsce podpisanie umowy z udziałem nowego wspólnika niemieckiego z zaprzyjaźnionego – partnerskiego miasta Bydgoszczy – Mannheim.

Centralna dyspozytornia mocy KPEC. Fot. Archiwum



PIECHOTA MIEJSKA

Arkadiusz Niezgódka

Ład, porządek, bezpieczeństwo – jakże często słyszymy dziś te słowa. Każdy z nas chciałby czuć się bezpiecznie na swoim osiedlu, odprowadzać dzieci do szkoły, w której nie ma agresji i przemocy, spacerować wśród czystych parków i zieleńców, nie mieć poczucia zagrożenia ze strony chuliganów, wiedzieć, że jest ktoś kto go chroni i czuwa nad jego bezpieczeństwem. W roku 1636 powołano w Bydgoszczy specjalny oddział tak zwanej piechoty miejskiej, który miał pilnować porządku i bezpieczeństwa mieszkańców przez całą dobę. Specjalnie ubrani strażnicy posiadali halabardy bojowe, stąd też zwano ich halabardnikami. Jak wyglądał ówczesny halabardnik można się przekonać spacerując ulicą Cieszkowskiego. Na narożniku posesji nr 22 znajduje się rzeźba przedstawiająca postać siedemnastowiecznego strażnika miejskiego. Współcześni stróże prawa naszego miasta wyglądają oczywiście inaczej, a ich historia jest znacznie krótsza.

„Umundurowana formacja przeznaczona do wspierania innych organów powołanych do utrzymania bezpieczeństwa i porządku publicznego.” Właśnie w ten sposób określono Straż Miejską w Bydgoszczy w uchwale Rady Miasta z 20 grudnia 1990 r., która uznała za celowe utworzenie w grodzie nad Brdą tego typu formacji. Inicjatorami projektu uchwały było dwoje radnych: Maria Borkowska-Sobczak i Marek Napierała. Prezy-

Fot. Piotr Czekalski



dent Bydgoszczy Edwin Warczak zarządzeniem z 14 lutego 1991 r. stworzył warunki do jej powołania. W drodze konkursu wyłoniono pierwszego komendanta – inż. Jerzego Rybaka, przeprowadzono nabór kandydatów na funkcjonariuszy oraz uzgodniono z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych statut jednostki. Po zakończeniu wszystkich procedur 31 maja 1991 r. prezydent zarządzeniem nr 5/91 nadał pierwszy statut Straży Miejskiej w Bydgoszczy, powołując ją tym samym do życia.

Po pięciomiesięcznym szkoleniu 11 listopada 1991 roku na Starym Rynku odbyło się uroczyste ślubowanie 60 strażników miejskich. Podzielono ich na dwie grupy: operacyjną i interwencyjną. Patrole piesze z grupy operacyjnej pilnowały porządku w centrum miasta, natomiast zmotoryzowane – w dzielnicach peryferyjnych. W marcu 1992 r. w Myślicinku powstał Posterunek Konny. Bydgoska Straż Miejska jako jedna z nielicznych w Polsce mogła pochwalić się posiadaniem takiego oddziału. Początki formacji konnej nie były jednak łatwe: brakowało pomieszczeń socjalnych, odpowiednio przeszkolonych funkcjonariuszy i przede wszystkim własnych koni (!). Przez 10 lat funkcjonowania Oddziału Konnego w Myślicinku grupa wyszkolonych strażników miała do dyspozycji 6 wspaniałych koni. Funkcjonariusze czuwali nad bezpieczeństwem i porządkiem w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku. Niejednokrotnie patrole konne zabezpieczały imprezy masowe odbywające się w centrum Bydgoszczy. W maju 2002 r. Posterunek Konny został zlikwidowany ze względów oszczędnościowych.

W roku 1993 powstał posterunek Straży Miejskiej w Fordonie – dzielnicy odległej od centrum i z dużą liczbą mieszkańców. To spowodowało, że mieszkańcy i rady osiedli innych dzielnic również chciały posiadać jednostki tej formacji na swoim terenie. W roku następnym formacja została podzielona na posterunki usytuowane w różnych dzielnicach miasta: Śródmieście, Fordon, Szwederowo, Czyżkówko, Bartodzieje i Myślicinek.

29 sierpnia 1997 roku Sejm Rzeczypospolitej uchwalił ustawę o strażach gminnych (miejskich), która zaczęła obowiązywać od 1998 roku. W roli eksperta w pracach sejmowej podkomisji przygotowującej jej projekt, brał udział obecny komendant Straży Miejskiej w Bydgoszczy Mirosław Ławniczak. Ustawa określiła dokładny zakres obowiązków i zadań straży gminnych (miejskich). Potwierdziła prawa i uprawnienia jakie przysługują tego typu formacjom, wskazała, że straż „spełnia służebną rolę wobec społeczności lokalnej, wykonując swe zadania z poszanowaniem godności i praw obywateli.”

W związku z wejściem w życie nowych uregulowań prawnych bydgoska Straż Miejska zmieniła się, dostosowując się do nowej rzeczywistości. Dotyczyło to przede wszystkim tworzenia wyspecjalizowanych jednostek organizacyjnych, informowania społeczności lokalnej o stanie i rodzajach zagrożeń, a także inicjowania działań mających na celu zapobieganie popełnianiu przestępstw i wykroczeń oraz zjawiskom kryminogennym, m.in. poprzez prowadzenie pogadarek z dziećmi i młodzieżą szkolną w ramach godzin wychowawczych. Ponadto nawiązano ściślejszą współpracę z radami osiedli, a także gruntownie zreformowano politykę informacyjną o straży. Wyodrębniono Wydział ds. Czynności Sprawdzających, zajmujący się wezwaniami, przesłuchiwaniami świadków wykroczeń i sporządzaniem wniosków o ukaranie przez Kolegium ds. Wykroczeń (obecnie Wydział Wykroczeniowy Sądu Rejonowego). Kolejną wyspecjalizowaną komórką została Grupa Konwo-

jowa do konwojowania dokumentów, papierów wartościowych oraz pieniędzy na potrzeby gminy oraz ochrony obiektów komunalnych i urzędzeń użyteczności publicznej. Strażnicy, którzy pełnią służbę w tym referacie, jako jedyni w całej jednostce są wyposażeni w broń ostrą.

Największe i najważniejsze przeobrażenia nastąpiły 1 czerwca 1999 roku. Uchwałą Rady Miejskiej wprowadzono nową strukturę organizacyjną. Formacja odeszła od struktury terenowej na rzecz zadaniowej. Wydział Konwojowo-Ochronny realizował program „Bezpieczna Szkoła”, zaś Wydział Prewencji realizował program „Bezpieczna Dzielnica”. Pozostałe komórki organizacyjne Straży Miejskiej to: Wydział Patrolowo-Interwencyjny, Wydział Koordynacji Służby, Oddział Fordon, Oddział Myślęcinek, Wydział Kadry i Szkolenia, Wydział Finansowy, Wydział Organizacyjny, Wydział Prezydyalny. Ostatni raz struktura Straży Miejskiej zmieniła się w maju 2002 roku. W związku z trudną sytuacją finansową jednostka musiała zmniejszyć liczbę wydziałów i oddziałów (m.in. zlikwidować Oddział Konny w Myślęcinku i sprzedać sześć koni), zrezygnować z siedziby przy ul. Gajowej na Bartodziejach, oraz zmniejszyć stan zatrudnienia o 10 etatów.

Obecna struktura Straży Miejskiej w Bydgoszczy przedstawia się następująco: Sztab Komendy Straży Miejskiej, Oddział Ogólnomiejski, Oddział Czyżkówko, Oddział Fordon, Wydział Prewencji i Profilaktyki (realizujący program „Bezpieczna Szkoła”), Wydział ds. Wykroczeń (w ramach którego działa Referat Ochrony Środowiska), Wydział Finansowy, Wydział Organizacji, Kadry i Szkolenia. W ciągu dekady liczba funk-

Fot. Andrzej Lewandowski



cjonariuszy systematycznie zwiększała się (1995 r. – 155 osób; 1999 r. – 228 osób). 31 grudnia 2001 roku w Straży Miejskiej w Bydgoszczy zatrudnionych było 235 pracowników. Niestety, pół roku później liczba etatów w jednostce zmniejszyła się do 225.

Od chwili powstania Komenda Straży Miejskiej mieściła się w dawnych budynkach warsztatów naprawczych MZK przy ul. Jagiellońskiej 36. Na początku lipca 2002 r. Straż Miejska przeniosta się do nowej, głównej siedziby przy ul. Leśnej, w budynku po pomieszczeniach warsztatowych i biurowych Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej.

Na szczególną uwagę w obecnych działaniach Straży Miejskiej w Bydgoszczy zasługują realizowane programy „Bezpieczna Szkoła” i „Bezpieczna Dzielnica”. Bodźcem do stworzenia pierwszego z nich były groźne zjawiska nasilające się w placówkach oświatowych oraz ich okolicy, m.in. bójki i wymuszenia, handel i zażywanie środków uzależniających, w tym narkotyków, picie alkoholu, niszczenie mienia przez uczniów i osoby spoza szkoły. „Bezpieczna Dzielnica” to drugi program przyjęty przez bydgoską Straż Miejską jako priorytetowe zadanie na najbliższe lata. W grudniu 2000 r. przystąpiono do ogólnopolskiego programu „Inwestor w kapitał ludzki”, organizowanego przez Instytut Zarządzania w Warszawie, Pracownię Badań Społecznych i Związek Polskiego Przemysłu, Handlu i Finansów. Firmy, które uzyskały wymagane minimum punktów otrzymały tytuł oraz Godło „Inwestor w kapitał ludzki”, którym mogły posługiwać się przez cały rok 2001. Jedną z uhonorowanych była Straż Miejska w Bydgoszczy.

Rok 2001 był dla Straży Miejskiej w Bydgoszczy niezwykle doniosły jeszcze z jednego powodu. 24 maja 2001 roku odbyły się obchody jubileuszu 10-lecia istnienia formacji. Z tej okazji prezydent Bydgoszczy Roman Jasiakiewicz przyznał Straży medal „Zasłużony dla Miasta Bydgoszczy”.

Fot. Andrzej Lewandowski



DLA TYCH BEZ ADRESU

Andrzej Karnowski

„Złoty Chłopak” obwinia siebie i tylko siebie; o to, że przestał chodzić na spotkania w klubie AA, że nie skorzystał z szans dawanych mu przez żonę, że przeznaczając na alkohol z trudem zarobione pieniądze okradał własną rodzinę... „Drugi” w schronisku jest po raz trzeci, po nocy przespanej na dworcu, ze złamaną ręką, wprost z noclegowni. „Ojciec” - monter instalacji sanitarnych i „Syn” - piekarz trafili tu po eksmisji, kiedy długi za spółdzielcze mieszkanie były już bardzo duże, a oni wszyscy byli bez pracy. Żona z dwiema córkami też znalazła przystań w schronisku, tyle że na Osowej Górze, dla kobiet i matek z dziećmi. „Rencista” z Buergerem twierdzi, że dopóki był sprawny fizycznie, pracował na budowach, kiedy zachorował, konkubina go wyrzuciła.

Poplątane życiorysy, znaczone biedą i bezradnością, samotnością i zamknięciem się w sobie. No i wszechobecny alkohol - pocieszyciel niemal wszystkich. Że jest on najczęstszą przyczyną całej tej beznadziei - mało kto z nich zdaje sobie z tego sprawę.

Zima dla bezdomnego jest okrutna. Sypianie na kłatkach schodowych, w piwnicach, śmietnikach, pralniach, suszarniach, komórkach, a nawet w szatach czy altankach przy kilkustopniowym mrozie staje się niemożliwe, grozi najgorszym. Dlatego do noclegowni najczęściej przychodzą sami. Ale bezdomnych przywozi też policja, straż miejska, niekiedy z ulicy lub melin. Trafiają również ze szpitali, nie tylko leczących uzależnienia i choroby psychiczne.

Aby Bydgoszcz mogła pomagać bezdomnym w sposób instytucjonalny od początku roku 1997 powołano Zakład Pomocy Społecznej dla Bezdomnych. Miasto ma trzy placówki przygarniające tych, którzy nie mają się gdzie podziać: Schronisko dla Kobiet i Matek z Dziećmi przy ul. Podmiejskiej 2, które dysponuje 160 miejscami, Schronisko dla Rodzin przy ul. Chodkiewicza 9 - 78 miejscami, Schronisko dla Mężczyzn przy ul. Fordońskiej 422 - na 180 osób. Mimo że od kilku lat liczba miejsc w tych placówkach rośnie, że są one modernizowane i rozbudowywane, jest to o wiele za mało, zwłaszcza zimą.

W okresie jesienno-zimowym 2001/2002 przebywało w bydgoskich schroniskach średnio 150 bezdomnych, w dniach mrozów - 180, podczas gdy rok wcześniej - 135. Przykładowo 6 marca 2002 r. wpisano w schroniskach: 148 osób - dla kobiet i dzieci, 138 - dla mężczyzn, 78 - dla rodzin. A przecież tej nocy panowały temperatury dodatnie.

O rosnącym problemie bezdomności świadczy liczba tzw. udzielonych noclegów. O ile w roku 1997 odnotowano ich 43.706, to w roku 2000 nocowało w bydgoskich schroniskach 62.977 osób, a w roku następnym już 74.596.

- Zadaniem statutowym, zadaniem własnym gminy jest zapewnienie bezdomnym schronienia, a także jednego w ciągu dnia posiłku oraz zaopatrzenie podopiecznych w odzież, obuwie, podstawowe środki czystości - mówi Jan Brzozowski, dyrektor Zakładu Pomocy Społecznej dla Bezdomnych w Bydgoszczy. - Wynika to z Ustawy o pomocy społecznej.

Naszym dodatkowym zadaniem jest uaktywnienie bezrobotnych w kierunku wychodzenia z bezdomności. Mam tu na myśli społeczno-zawodową aktywizację bezdomnych i bezrobotnych. Robimy to poprzez włączenie ich do prac na rzecz Zakładu, w ramach prowadzonej przez nas działalności gospodarczej, w ramach robót publicznych Powiatowego Urzędu Pracy, prac usługowych, porządkowych, rozbiórkowych świadczonych przez Zakład na zlecenia. W ten sposób wyłączamy ich z demoralizującej beczynności, biernego oczekiwania na pomoc społeczną. Dochody, choć na ogół niewielkie, pozwalają bezdomnym odzyskiwać poczucie własnej wartości, odzyskiwać minimum stabilizacji ekonomicznej. Pozyskane stąd środki finansowe uzupełniają też dotacje z budżetu gminy i pozwalają na rozszerzanie form pomocy podopiecznym schronisk. Drugim zadaniem jest tworzenie szans i warunków wychodzenia z bezdomności. Mam na myśli przede wszystkim pozyskiwanie z zasobów mieszkaniowych miasta lokali do remontów kapitalnych i następnie przeznaczanie ich na lokale socjalne dla bezdomnych, szczególnie dla rodzin niepełnych, czyli matek z dziećmi.

Te działania nie są w kraju powszechne. Bydgoskie praktyki w tym względzie stanowią ewenement w skali ogólnopolskiej. Dość powiedzieć, że w Bydgoszczy w ciągu 10 lat (do 2001 r.) bezdomni otrzymali w taki sposób 80 lokali socjalnych.

Do schronisk przychodzą sami, przywożą ich strażnicy miejscy lub policjanci, trafiają też ze szpitali, a zwłaszcza Szpitala Wojewódzkiego dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Świeciu, jeśli są bydgoszczanami. Zakład Pomocy Społecznej dla Bezdomnych jak chyba nikt inny z partnerów instytucjonalnych najpełniej odczuwa narastające w mieście zjawisko bezdomności. Dlatego zabiega o rozbudowę bazy. Jednakże na pomoc budżetu nie może za bardzo liczyć - jego marna kondycja jest powszechnie znana. Sam próbuje więc wspierać dotacje na inwestycje z Ratusza, wnosi na rzecz modernizacji i rozbudowy schronisk robocizną, świadczoną przez podopiecznych (prace pomocnicze, porządkowe, transportowe), materiały budowlane odzyskiwane z rozbiórek budynków bądź darowizn. Bywa że wyposażenie w urządzenia, sprzęt, instalacje, meble z likwidowanych ośrodków wczasowych.

Schroniska są jedynie doraźnym rozwiązaniem problemów licznej grupy ludzi. Znacznie ważniejszą sprawą jest przeciwdziałanie tym zjawiskom, które sprzyjają powstawaniu problemu bezdomności. Ograniczanie bezrobocia, przeciwdziałanie uzależnieniom od narkotyków i alkoholu, konfliktom z prawem, konfliktom w rodzinach - wszystko to stanowi najważniejszy kanon profilaktyki. Każdy postęp w zapobieganiu patologiom społecznym sprawi, że w czasie złej zimy gości w schroniskach nie trzeba będzie kłaść na materacach wprost na podłodze.



Fot. Łukasz Maklakiewicz

CZEKAJĄC NA OBYWATELSTWO

Andrzej Karnowski

Irinę ściągnął do Polski mąż, pracujący na kontrakcie w Akademii Bydgoskiej pracownik naukowy; 12-letni wówczas Hung przyjechał z Indochin razem z matką, która zaczęła zarabiać na życie ulicznym handlem odzieżą; Erick, nim dotarł do Bydgoszczy, muzykował z kolegami w kilku krajach Europy i z tego do dziś się utrzymuje.

Są wytrwali. Niejeden powinien machnąć ręką i wrócić do ojczyzny. Większość z nich jednak nie rezygnuje. Czekają latami aż ustaną przeszkody, aż zdobędą komplet stosownych dokumentów, takich jak potwierdzenie 5-letniego, nieprzerwanego, legalnego pobytu w Polsce. Tymczasem wtapiają się w polską rzeczywistość, chętnie uczą się nowego, dla wielu bardzo trudnego języka, poznają obyczaje, kulturę kraju przyszłego osiedlenia, posyłają nawet dzieci do szkół polskich lub wynajmują prywatnie nauczycieli...

Z jakich powodów starają się o zezwolenie na osiedlenie się w Bydgoszczy? W jakich warunkach uzyskali prawo do zamieszkania na czas oznaczony lub stały? Jak przebiegały i jak toczą się ich koleje losu? Jakie wiążą nadzieje z Polską?

IRINA ZNACZY IRENA

- Życie płynęło nam bardzo spokojnie i dostatnio. Nie myśleliśmy w tamtych latach o wyjeździe za granicę. Konstanty, ze stopniem doktora, pracował na Uniwersytecie Pedagogicznym w Sankt Petersburgu. Oferta pracy na uczelni pedagogicznej w Polsce była dla niego intrygująca. Wyjechał. Ja nadal pracowałam w Petersburgu - z wykształcenia jestem ekonomistką - w bardzo dużym zakładzie optyczno-mechanicznym. Miałam dobre stanowisko, odpowiedzialną pracę - mówi niezłą polszczyzną Irena Wiatkin. Kiedy tylko zdecydowała się na zamieszkanie w Polsce, wcale jeszcze nie myśląc o pobycie stałym, zmieniła imię - z Iriny na Irenę.

- Bydgoszcz zauroczyła mnie od samego początku. Właściwie nie umiem powiedzieć dlaczego. Zawsze uważałam, że nie ma miasta piękniejszego od Petersburga. Tymczasem ku swojemu zdziwieniu, pokochałam Bydgoszcz. Spodobata mi się starówka, centralne ulice, choć nie wszystkie; spodobaty mi się piękne okolice, pałace w Ostromecku, Lubostroiniu, zupełnie odmienne od petersburskich.

Zawsze uważała, i podczas swoich wyjazdów zagranicznych stosowała się do tego, że gdy odwiedza się jakiś kraj, trzeba przynajmniej kilkanaście słów, zwrotów grzecznościowych umieć powiedzieć w języku jego mieszkańców. Dlatego, jeszcze nie myśląc o stałym pobycie w Polsce, pożyczyła książki z biblioteki i trochę uczyła się polskiego. Tak jak córka, która wraz z wyjazdem ojca rozpoczęła naukę w polskiej szkole, pod patronatem naszego konsulatu. Było to tym bardziej zasadne, że Konstanty Wiatkin był z pochodzenia Polakiem, należał do Stowarzyszenia Polonia w Sankt Petersburgu. Ta szkoła Julii to miał być prezent dla babci. Polonistka córki, warszawianka, żona Rosjanina, sprawdzała

też ćwiczenia z języka polskiego matki swej uczennicy. I to bardzo pomagało w tej samonauce.

- W ogóle bardzo mi imponował język polski. Te wszystkie: „rz”, „sz”, „cz”... To pięknie brzmiące i częste „przepraszam”. Z tego powodu wydawał mi się to język bardzo miękki, taki szypjaszczyj. No i kiedy tu przyjechałam, dopiero przekonałam się, jak trudno mi mówić, jak twarda ta polska mowa. Polski język, lecz w dobrym tego słowa znaczeniu, przypominał mi wówczas syczenie węża. Ale zawsze mi się podobał, a nawet fascynował. Mimo że przygotowywałam się do wyjazdu, kiedy do Polski przybyłam, nie dałam sobie rady w rozmowie z przyjaciółmi mego męża. Czułam się bardzo źle, bo lubię sobie pogadać, zawsze mam coś do powiedzenia, nie lubię siedzieć w towarzystwie i milczeć. A tu nie mogłam wydusić z siebie żadnego słowa. Po pierwsze: słownictwo miałam za małe, po drugie: taka twarda wymowa, że bałam się cokolwiek powiedzieć. No i zaczęłam się naprawdę dopiero w Polsce uczyć języka. Brałam podręczniki Julii, czytałam na głos, kiedy nikogo nie było w domu, aby nikt się nie śmiał ze mnie. Konstanty mówił już bardzo dobrze po polsku, Julia bardzo szybko opanowała język.

Mąż przez te lata poznał wielu wspaniałych Polaków. Zostali oni naszymi serdecznymi przyjaciółmi, których dzisiaj nazywamy naszą polską rodziną. Uroczystości rodzinne, święta stanowią okazję do spotkań. Zapraszamy wszystkich. Zbiera się nawet i dwadzieścia osób. Nas także zapraszają. Wszystkim wiele zawdzięczamy - pomogli nam i nadal to robią. Wierzą w nas, dodają nam sił. A ja wierzę w przyjaźń i wyznaję zasadę: nie miej sto rubli, ale miej stu przyjaciół.

Ta maksyma, a z pewnością i pogoda ducha, wiara w ludzi, cierpliwość i konsekwencja w kroczeniu naprzód, choćby małymi tylko krokami ułatwia im asymilację w nowym środowisku, daje nadzieję na stopniową poprawę bytu. Nie skarżą się nikomu. Nawet gdyby mieli na to ochotę, uważają, że nie wypada. Dziękują Bogu za to co mają. W końcu sami wybrali taki los. I nie jest on zły. Choć pani Irena chciałaby znaleźć pracę. Wie, że nie będzie to łatwe w obecnych realiach, tym bardziej że zbliża się do pięćdziesiątki. Żyją z jednej pensji. Wiadomo, że pracownik naukowy ze stopniem doktora zarabia niewiele. Na razie musi im to wystarczyć. Na szczęście już nie mieszkają w hotelu asystenckim, mają swoje M-4, w bloku, które ciągle urządzają i remontują. Mają też wspaniałych sąsiadów, przez co czują się jak wśród bliskich.

Są rodziną dwunarodową, dwukulturową; rodziną dwu religii: oni wyznania prawosławnego, córka - katolickiego. W Bydgoszczy została ochrzczona. Przyjmują księdza z kolędą. Jedyne syn Staszek pozostał w Rosji, w Sankt Petersburgu, lecz po trzech latach przerwał studia na medycynie. Zafascynowany filozofią, pod wpływem wizyty turystycznej w klasztorze w Tiechwinie, postanowił założyć habit.

Może w roku 2005 otrzymają obywatelstwo polskie. Mają takie nadzieje, choć wiedzą, że co drugi wniosek spotyka się z odmową.

INDIANIN Z PERU

Pierwsi Polacy przybyli do Peru już w XVII wieku. Byli to górnicy ze Śląska. A kiedy pierwsi Indianie (Keczua lub Ajmarowie) pojawili się nad Wisłą? Nie sposób ustalić. Ale na

pewno Erick Mucching znalazł się w Bydgoszczy latem 1997 r. razem z kolegami z kapeli, też Peruwianczykami. Ich latynoamerykańska muzyka podobała się ludziom, a jemu Polska.

- *Miasta, ich architektura, bardzo mi się spodobały. A widziałem wiele krajów Europy: Niemcy, Holandię, Belgię, Hiszpanię, Rosję... W Polsce jednak jeszcze bardziej podobają mi się ludzie. Jest to kraj bardzo spokojny. Polacy mają charaktery podobne do naszych - opowiada nie bez trudu, szukając właściwych słów, których często mu brakuje. No, ale przecież w Polsce jest dopiero od czterech i pół roku.*

Nie nabył jeszcze prawa do stałego pobytu. Dopiero po pięciu latach nieprzerwanego, legalnego zamieszkiwania w Polsce na podstawie wiz i zezwoleń na pobyt na czas oznaczony będzie mógł ubiegać się o udzielenie zezwolenia na osiedlenie się. Dlatego niebawem ten 35-letni Peruwianczyk złoży u wojewody kujawsko-pomorskiego stosowny wniosek. Nie powinien mieć jednak z tym problemów. Ma przecież żonę Polkę; mają z lłoną nad wyraz urodziwego synka o identycznym jak ojciec imieniu. Mieszkają w swoim mieszkaniu na bydgoskim osiedlu.

Z wykształcenia jest analitykiem chemikiem, z zamiłowania - muzykiem. To muzyka, głównie latynoska, i śpiew daje mu od samego początku utrzymanie w Polsce. Pierwszego lata grali nad Bałtykiem, później w różnych miastach, m. in. w Krakowie, Warszawie, Poznaniu. W 4-osobowym składzie występują tam, gdzie chcą ich słuchać. Dorabia sobie też tłumaczeniami z hiszpańskiego, oczywiście z pomocą żony, gdyż jego polszczyzna nie pozwala mu jeszcze na samodzielność w tym zakresie.

Kocha muzykę, w ogóle sztukę. Nigdy nie przestanie muzykować. Marzy mu się powrót do zawodu chemika. To jednak nie jest takie proste. Poza tym potrzebna jest karta stałego pobytu. Chciałby też uzyskać obywatelstwo polskie, być obywatelem obu krajów. Jest cierpliwy, wie, że musi czekać.

WIETNAMSKI RESTAURATOR

Przyjechał do matki, którą do Bydgoszczy ściągnął jego wuj, magister inżynier, absolwent Politechniki Gdańskiej, zajmujący się gastronomicznym biznesem. Ojciec został na wietnamskiej wsi wraz z siostrą Hunga. Matka posłała go do podstawówki, a sama handlowała na targowiskach, na ulicach. Od pierwszych tygodni jej pomagał. Nie mógł pozostawać bezczynny, kiedy ona pracowała. Oczywiście robił to wówczas, kiedy nie było zajęć szkolnych, kiedy nie musiał odrabiać lekcji. A z tym były ogromne problemy. Na początku prawie nic nie rozumiał po polsku. Jedyne z matematyką radził sobie jako tako. No, ale z każdym rokiem było łatwiej. Przywieźli mu z Wietnamu podręczniki - z nich było mu łatwiej się uczyć. I Szkołę Podstawową nr 36 na Jachcicach skończył w terminie.

- *W Bydgoszczy mam restaurację „Ha Long”, a w Inowrocławiu „Sajgon” i jeszcze jedną. W kuchni pracują sami Wietnamczycy. Zatrudniam też Polaków, jako kelnerów, zaopatrzeniowców. Polakom smakuje nasze jedzenie. Jest ono zdrowe. Zaopatruję się w nasze oryginalne produkty, przyprawy, warzywa w hurtowniach azjatyckich w Warszawie. Dlatego w potrawach konsument znajduje przykładowo grzyby mun, pędy bam-*

busa czy wietnamskie małże. Wszystko można dostać już w Polsce - mówi Le Van Hung, 23-letni, niewysoki, bardzo drobny restaurator.

Po ukończeniu podstawówki jeszcze więcej pomagał matce handlować odzieżą. Nie mógł usiedzieć na miejscu. W czerwcu 2001 r. wuj odstąpił mu restaurację w Bydgoszczy. Powiodło się. Wujowi nie szło najlepiej, on znalazł sposób na zwiększenie zainteresowania lokalem. Zmienił kucharza, obsługę, menu, wystrój, nazwę... Mieszkańcy Fordonu zaczęli częściej smakować zup krewetkowych, ośmiornic z warzywami, jaj smażonych po wietnamsku. Lista potraw, nie licząc deserów, kończy się na pozycji 128.

Dobrze się czuje w Polsce. Zaasymilował się. Nawet nasze obyczaje wkroczyły do jego życia, włącznie z wieczerzą wigilijną. Sylwestra ma zawsze dwa razy do roku: 31 grudnia, a po kilku tygodniach, zgodnie z kalendarzem chińskim w styczniu lub lutym składa życzenia najbliższemu jeszcze raz. Ma w Bydgoszczy wielu przyjaciół. Raczej nie spotyka się z oznakami niechęci, choć niektórzy z jego rodaków doświadczyli przykrości ze strony naszej młodzieży. No i ma polską narzeczoną, która niebawem zostanie jego żoną.

- Chcę żyć w Polsce legalnie. Płacę podatki, płacę ZUS, pracuję w zgodzie z obowiązującym prawem. Kartę stałego pobytu otrzymałem już w roku 1992. Miałem 14 lat, kiedy przyznano ją matce, to i ja dostałem. Wierzę, że nie będę miał problemów i dostanę obywatelstwo polskie. Może już niedługo...

* * *

W roku 1999 wpłynęło do wojewody kujawsko-pomorskiego 48 wniosków cudzoziemców o zgodę na osiedlenie się w Polsce, z których 6 spotkało się z odmową, w 2000 r. -

Fot. Piotr Czekalski



65, z czego 16 załatwiono negatywnie. W roku 2001 o takie zezwolenia wystąpiło 25 osób: najwięcej z Wietnamu, Ukrainy i Mongolii. Z odmową spotkało się 7 z nich, m. in. z Białorusi, Mali, Ukrainy, Wietnamu, Zambii, jednakże 3 sprawy nie zostały jeszcze rozstrzygnięte.

- Główną przyczyną odmowy wojewody wydania zezwolenia na osiedlenie się w Kujawsko-Pomorskiem jest brak udokumentowanego, 5-letniego, nieprzerwanego pobytu w Polsce na podstawie wizy lub zgody na zamieszkanie na czas oznaczony. A przede wszystkim, jeśli cudzoziemiec spełnia wszelkie ustawowe przesłanki, to musimy wybrać takie wnioski, w których wykaże on trwałe związki z Polską. Może to być długoletnie małżeństwo, dziecko z tego związku, wielki biznes, dzięki któremu powstają nowe miejsca pracy... Więc kryteria są dosyć ostre, bo tak dyktuje polityka państwa w tym względzie - twierdzi Jolanta Janecka, inspektor wojewódzki Wydziału Spraw Obywatelskich UW w Bydgoszczy.

Obywatelstwo polskie nadaje prezydent RP. Osoby o nie ubiegające się składają wnioski w urzędzie wojewódzkim, skąd kierowane są do Kancelarii Prezydenta RP. Do Wydziału Spraw Obywatelskich UW w Bydgoszczy rocznie wpływa ich niespełna 20 - informuje inspektor wojewódzki Marian Ujazdowski. Z tego około połowa zostaje na ogół załatwiana pozytywnie. Dlaczego aż tyle osób dostaje odmowę? Nie wiadomo. Prezydent RP nie wydaje uzasadnienia swoich decyzji, nie musi tego robić. Warto jednak wiedzieć jeszcze, że 50 proc. z tej połowy otrzymuje tzw. promesę, czyli obietnicę otrzymania obywatelstwa pod warunkiem, że zrzekną się obywatelstwa aktualnie posiadanego. Istnieje ponadto możliwość otrzymania obywatelstwa w trybie uproszczonym. Dotyczy to osób ze statusem bezpaństwowca i posiadających przez 5 lat kartę stałego pobytu (obie przesłanki muszą wystąpić jednocześnie). I tu decyzję podejmuje wojewoda. Przy czym skutki prawne obu form obywatelstwa są identyczne.

- W roku 2000 rozpatrzyliśmy 406 wniosków o prawo pobytu czasowego, wliczając w tym prośby o przedłużenie. Ogromną większość z nich załatwiliśmy pozytywnie. W roku następnym tych wniosków było już 516. Stale ich przybywa. Szczególnie wiele składają obywatele Ukrainy, Białorusi, Armenii, może jeszcze Wietnamu. Przyczyny są różne. W przypadku tych dwóch pierwszych nacji są to głównie studiujące i pracujące dziewczęta. Ormianie i Wietnamczycy starają się o prawo pobytu najczęściej z przyczyn ekonomicznych. Aby wniosek mógł zyskać aprobatę, musi być powód, dla którego obcokrajowiec występuje, a więc studia, praca, działalność gospodarcza, udział w szkoleniach, stażach w ramach Unii Europejskiej, małżeństwo z obywatelem polskim, łączenie rodzin i wiele jeszcze innych - mówi Katarzyna Wesołowska, inspektor wojewódzki Wydziału Spraw Obywatelskich Kujawsko-Pomorskiego UW.

Staliśmy się otwarci na świat. Dla wielu narodów stajemy się atrakcyjni ekonomicznie, kulturowo; wracają do Polski ci, których korzenie są w jakimś stopniu związane z ojczyzną ich dziadków, rodziców. Armia cudzoziemców nie stoi u wrót Rzeczypospolitej, jeśli nie liczyć setek uchodźców traktujących nasz kraj jak przystanek w drodze na Zachód. Ale też obcokrajowców nam przybywa i będzie przybywać.

„SZLAK BRDY”

Janusz Umiński

Historia działalności polskich organizacji turystycznych w mieście sięga pierwszych dni po odzyskaniu niepodległości przez Pomorze i ziemię chełmińską. Już 24 kwietnia 1920 r. powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w 1932 r. delegatura Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (przekształcona 26 czerwca 1938 r. w Oddział Pomorski PTT), dnia 23 listopada 1928 r. Oddział Polskiego Touring Klubu, a w dniu 19 października 1935 r. samorządowy Związek Popierania Turystyki w Bydgoszczy. Od 18 czerwca 1938 r. miasto było siedzibą Zarządu Okręgu Pomorskiego PTK, obejmującego obszar województwa pomorskiego w granicach od 1 kwietnia 1938 r. W jego skład wchodziło wtedy 10 oddziałów.

Po okupacji niemieckiej dnia 25 kwietnia 1946 r. wznowił działalność Oddział PTK, a w dniu 23 lutego 1947 r. Oddział Pomorski PTT. Po zjednoczeniu w grudniu 1950 r. PTT i PTK oraz związków sportowych (PZKol, PZKaj, PZZ i in.) w jedną organizację turystyczno-krajoznawczą – Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – powołano w Bydgoszczy dnia 4 marca 1951 r. Zarząd Okręgu PTTK, który stał się bezpośrednim sukcesorem oddziałów PTK i PTT w Bydgoszczy. Oddział Miejski PTTK zorganizowano 27 marca 1953 r. (do tego momentu przy Zarządzie Okręgu funkcjonowało koło terenowe i 5 kół zakładowych działających na obszarze miasta). W następnych latach powstały kolejno oddziały zakładowe i wojskowe.

Wrzecz zmianą w 1975 r. podziału administracyjnego kraju i utworzeniem 49 województw, dotychczasowe województwo bydgoskie (do 1950 r. pomorskie) uległo podziałowi na trzy: bydgoskie, toruńskie i włocławskie. Wtedy też powstał Zarząd Wojewódzki PTTK w Bydgoszczy, którego działalność trwała do końca roku 1990, kiedy to w oparciu o decyzję XII Walnego Zjazdu PTTK z 27-28 października 1989 r. oraz uchwałę ZG PTTK Nr 17/XIII/90 z 28 października 1990 r. w sprawie zakończenia działalności władz wojewódzkich PTTK, uległy likwidacji wszystkie jednostki szczebla wojewódzkiego w kraju.

W tej sytuacji, po szerokiej dyskusji, gros działaczy rozwiązanego Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Bydgoszczy postanowiło powołać nowy oddział Towarzystwa, który objąłby swą działalnością północną część województwa bydgoskiego.

Zjazd założycielski nowego oddziału PTTK odbył się 18 października 1991 r. W podjętych wówczas uchwałach postanowiono, że oddział będzie działał przede wszystkim w dziedzinie turystyki kwalifikowanej. Na mocy uchwały Zarządu Głównego Oddział przejął w dzierżawę bazę noclegowo-campingową istniejącą na obszarze ówczesnego woj. bydgoskiego, obok obiektów usytuowanych w północnej jego części (na obszarze Dorzeczy Brdy i Wdy), także Dom Wycieczkowy i Camping w Żninie, zarządzane dotąd przez Okręgowy Zespół Gospodarki Turystycznej PTTK. Przyjęto też nazwę Regionalnego Oddziału PTTK „Szlak Brdy”. Ustalono, że oddział będzie działał na rzecz zagospodarowania szla-

ków wodnych, pieszych i kolarskich związanych z rejonem dorzecza tych rzek oraz upowszechniać walory przyrodnicze, krajobrazowe i kulturowe tego obszaru poprzez wyznaczenie atrakcyjnych tras turystycznych, publikowanie materiałów krajoznawczych (przewodników, map, filmów) oraz organizowanie różnego typu imprez turystyczno-krajoznawczych, ułatwiających penetrację turystyczną Borów Tucholskich, Pojezierza Kaszubskiego i Kociewia.

Pierwszym prezesem nowo powołanego oddziału wybrano Stanisława Dygasiewicza, zasłużonego działacza turystyki górskiej, od roku 1968 członka, a od 1987 r. prezesa Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK, wiceprezesami: Zbigniewa Galińskiego (ds. gospodarczych) i Ryszarda Seidla (ds. programowych), sekretarzem Barbarę Kubiak, a skarbnikiem Lubomirę Zawadzką. Rok później, podczas II Walnego Zjazdu Oddziału, 9 listopada 1992 r., jego kierownictwo powierzono Januszowi Umińskiemu, krajoznawcy, publicyście i historykowi turystyki, a funkcję skarbnika Ryszardowi Cadelskiemu. Nie zmieniły się w zasadzie pozostałe role, jedynie po rezygnacji Ryszarda Cadelskiego w 1994 r. funkcję skarbnika przejął Michał Lehmann. W dniu 20 czerwca 1995 r. po rezygnacji Janusza Umińskiego z funkcji prezesa ze swych funkcji zrezygnowali także pozostali członkowie Prezydium.

Dokąd się wybrać? Fot. Archiwum



W wyniku tajnego głosowania prezesurę powierzono Barbarze Kubiak, krajoznawcy i pedagogowi, która przez kolejne kadencje pełni ją do dziś. Wiceprezesami byli dotąd kolejno: ds. gospodarczych – Zbigniew Galiński (do 2000 r.) i Zbigniew Boroński (od 2000 r.), ds. programowych: Ryszard Seidel (1991-95), Jarostaw Wenderlich (1995-97), Zbigniew Boroński (od 1997-99), Andrzej Lewiński (1999-obecnie). Funkcję sekretarza pełnili: Barbara Kubiak (1991-95), Ryszard Cadelski (1995-97 i 1999-obecnie), Joanna Śliwińska (1997-99), a skarbnika: (Lubomira Zawadzka (1991-92), Ryszard Cadelski (1992-95) i Michał Lehmann (od 1999).

Na przestrzeni minionych 10 lat liczba członków wzrosła z 210 w chwili powołania Oddziału do 379 w roku 2001, a liczba kół i klubów z 9 do 18. Do najliczniejszych jednostek organizacyjnych należą: liczący ponad 50 członków Turystyczny Klub Seniora, 40-osobowe Koło przy Przedsiębiorstwie

Odzieżowym „Modus” oraz liczące po ok. 30 osób Kluby Turystyki Kolarskiej i Pracowników Oświaty „TWA”.

W 1996 r. Oddział zakupił od PP „Orbis” SA w Warszawie obiekt usytuowany w centrum miasta przy ul. Gdańskiej 18 w otoczeniu zieleni parku Kazimierza Wielkiego, stanowiący ongiś dom dyrektora Ogrodów Miejskich. Znalazł w nim swą siedzibę Zarząd Oddziału i jego społeczne jednostki organizacyjne (kluby i komisje), a także działające w ramach oddziału Przedsiębiorstwo „Szlak Brdy” Spółka z o.o.

Przy Oddziale działa Regionalna Pracownia Krajoznawcza dysponująca biblioteką liczącą ok. 3400 woluminów, bogato wyposażoną w publikacje krajoznawcze i turystyczne oraz metodyczne z dziedziny turystyki kwalifikowanej, a także zbiorem filmów wideo o tematyce turystycznej i krajoznawczej, stanowiącym istotny materiał metodyczny w prowadzonych szkoleniach kadr turystycznych. RPK specjalizuje się w opracowywaniu i realizacji filmów ukazujących walory Bydgoszczy i regionu. W latach 1991-95 znajdował się przy niej Centralny Ośrodek Dokumentacji Inwentaryzacji Krajoznawczej. Pracownia służy też upowszechnianiu walorów regionu i kraju oraz organizuje szkolenie aktywu turystycznego: przewodników turystycznych, przodowników i instruktorów turystycznych oraz podnoszeniu wiedzy krajoznawczej członków Towarzystwa. Średniorocznie udzielano ok. 500 konsultacji i porad krajoznawczych, organizowano od 3-5 wystaw i ok. 20 odczytów rocznie. Pracownia uczestniczyła też w opracowaniu przez zespoły naukowców w 1995 r. „Koncepcji programowej rozwoju turystyki przyjazdowej do Bydgoszczy” i „Wypoczynku mieszkańców Bydgoszczy”, a w 1996 r. ekspertyzy „Strategia przebiegu międzynarodowej trasy rowerowej R – 1 w Polsce”.

W latach 1992-98 staraniem Regionalnej Pracowni Krajoznawczej, przy pomocy fi-

Transport kajaków. Fot. Archiwum



nansowej Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy wydawany był kwartalnik „Bydgoski Przegląd Turystyczny”. Ukazało się, nie wliczając numeru „0”, 27 numerów, w tym dwa specjalne. Od wiosny 1994 r. BPT zawierał też dodatek miejski pt. „Bydgoszcz”, ukazujący specyfikę tego urokliwego miasta. Popularny już w regionie, i nie tylko, kwartalnik stanowił dobry wkład w popularyzację krajoznawstwa i turystyki. Niestety, wraz ze zmianami administracyjnymi, które nastąpiły w 1998 r. i utworzeniem nowego województwa kujawsko-pomorskiego, uległ likwidacji z braku funduszy. Od momentu powstania samorządu wojewódzkiego w jego gestię przeszła bowiem turystyka i finansowanie działalności w tym zakresie.

W ramach działalności programowej w związku z obchodami 650-lecia nadania Bydgoszczy w 1346 r. praw miejskich, opracowano w 1996 r. (koncepcja: Jerzy Kuligowski i Stefania Lutostańska) regulamin i projekt nowej odznaki krajoznawczej „Przyjaciel Bydgoszczy”. Odznaka przyznawana jest uczestnikom wielokrotnych wycieczek po Bydgoszczy. Z kolei, z okazji 80. rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego, z inicjatywy Andrzeja Lewińskiego przy udziale Macieja Wdowickiego, w porozumieniu z Oddziałami PTTK „Poznańskim” i w Luboniu, opracowano odznakę krajoznawczą „Szlakiem Powstania Wielkopolskiego”.

Od 2000 roku funkcjonuje w Pracowni „Klub Podróżnika”, w którego ramach z inspiracji Krystyny Berndt, organizowane są wernisaże fotograficzne i plastyczne, sesje popularne. Jego utworzenie pozwoliło na skupienie wokół zainteresowań krajoznawczo-fotograficznych wielu osób uprawiających profesjonalnie i amatorsko fotografię krajoznawczą oraz na popularyzację ich dokonań w tej dziedzinie i podzielenie się wrażeniami z wojaży po świecie. W miarę zapotrzebowania istniejące przy Oddziale Koło Przewodników Turystycznych, kierowane od początku przez Jerzego Kuligowskiego, prowadzi wycieczki po mieście i okolicy, także na „Szlaku Piastowskim”.

Stanice wodne prowadzone przez „Szlak Brdy” znajdują się w urokliwych zakątkach Borów i Równiny Charzykowskiej oraz w okolicy Bydgoszczy. Stanice wodne (wyposażone w domki, pokoje i pola namiotowe) usytuowane są w odległym o 14 km od centrum miasta Janowie, w Sokole-Kuźnicy, Gostycynie-Nogawicy i Tleniu. W Charzykowach jest ośrodek kempingowy, a w Drzewiczu, Gołąbkach (I i II) oraz Samociążku – samoistne pola namiotowe. Dysponując własną bazą nad urokliwymi rzekami Brdą i Wdą Oddział od momentu powstania świadczy szereg, dziś tradycyjnych już, usług turystycznych. Do szczególnie atrakcyjnych, niejako „firmowych” należą spływy kajakowe Brdą i Wdą – wczasy w kajaku: „Brdą od źródeł”, „Przełomem Brdy” i „Wdą przez Kaszuby”, spływy weekendowe na borowiackich rzekach: Brdą, (np. „Doliną Brdy” czy „Przez Piekiełko”), Wdą i Zbrzycą. Ich uczestnicy mają zapewnione miejsca w kajakach (z wyposażeniem), transport bagaży, opiekę pilota, miejsca na polach biwakowych, ubezpieczenie od NW, materiały informacyjne (mapę szlaku) oraz wyżywienie (obiadokolacje) i program artystyczny. Oddział ułatwia także spływy indywidualne – wędrowki kajakowe Wdą („Kajakowe Wahadło Wdą”) i Brdą („Kajakowy Tramwaj na Brdzie” – od 1993 r.) oraz innymi rzekami jak Chociną, Zbrzycą, Drawą i Słupią. W wybranych przez zainteresowanych dowolnych terminach i trasach Oddział zapewnia rezerwację i transport kajaków do wytypowanych punk-

tów. Od 2001 roku organizowane są też spływy zimowe pod nazwą „Brda w zimowej szacie”.

PTTK „Szlak Brdy” organizuje także Młodzieżową Akademię Kajakową – dziesięciodniowe obozy kajakowe rzeką Brdą oraz w okresie wakacji obozy letnie czy zimowiska i obozy specjalistyczne, a w ramach Młodzieżowej Szkoły Turystyki obozy wędrowne, na których młodzież pod opieką wytrawnych wychowawców podczas trudów wędrowania poznaje walory regionu i kraju.

Do wiodących imprez turystyki kwalifikowanej organizowanych przez „Szlak Brdy” należą: „Wiosna ze Szlakiem Brdy” (na trasach kolarskiej, kajakowej i pieszych), „Szlak Brdy na Szlaku Brdy” (impreza wielodyscyplinowa), „Jesień kolarska”, rajdy kolarskie „Poszukujemy wiosny”, „Spływy na raty” (Brdą), „Święto roweru – dzień bez samochodu” czy „Długi Weekend”.

Od swego zarania Oddział prowadzi też prace znakarskie szlaków pieszych i rowerowych, zwłaszcza w dorzeczu Brdy. W dziedzinie znakowania szlaków rowerowych Regionalna Rada Turystyki Kolarskiej PTTK, działająca przy Oddziale, jest z ramienia Komisji Turystyki Kolarskiej Zarządu Głównego, jednostką wiodącą w skali kraju. Pod kierunkiem Zbigniewa Borońskiego w latach 1996-98 oznakowano jednolitymi symbolami, zgodnie z wzorami zaprogramowanymi przez Niemiecki Klub Rowerowy ADFC (Allgemeiner Deutscher Fahrrad Club) Międzynarodową Trasę Rowerową R-1 (Euroroute-1), prowadzącą z Calais we Francji przez Belgię, Holandię, Niemcy, Polskę, Litwę, Łotwę i Estonię do Sankt Petersburga w Rosji (od granicy niemiecko-polskiej w Kostrzynie nad Odrą na obszarze województw zielonogórskiego, śląskiego i bydgoskiego długości ok. 470 km), a także 7 regionalnych szlaków rowerowych na obszarze obecnego województwa kujawsko-pomorskiego o łącznej długości ok. 710 km. Ponadto wytyczono też ok. 170 km szlaków pieszych m.in. „Partyzantów Armii Krajowej w Borach Tucholskich”. W orbicie szczególnego zainteresowania „Szlaku Brdy” pozostaje sprawa właściwego, pełnego zagospodarowania rzeki i jej otoczenia. Obok wzbogacania o nowe elementy wyposażenia stanic wodnych, przygotowano szereg nowych pól namiotowych. Swego rodzaju nowością stanowi opracowana przez Zbigniewa Galińskiego koncepcja znakowania szlaków kajakowych. Dotąd oznakowano szlaki kajakowe na Brdzie, Zbrzycy i Wdzie o łącznej długości 468 km.

Od 1993 r. Oddział posiada 51% udziałów w Bydgoskim Biurze Turystyki Zagranicznej PTTK przy ul. Mostowej 5, oferującym wczasy krajowe i zagraniczne, prowadzącym sprzedaż biletów na przewozy promowe oraz wydawnictw turystyczno-krajoznawczych, realizującym usługi paszportowe i wizowe, a także udzielającym informacji turystycznej.

W latach 1992-2001 Oddział PTTK „Szlak Brdy” był głównym współorganizatorem stoiska województwa bydgoskiego na międzynarodowych targach turystycznych TOUR-SALON w Poznaniu organizowanych jesienią od 1991 roku. Program Salonu Turystycznego obejmuje najważniejsze segmenty przemysłu turystycznego (hotelarstwo, biura podróży, transport, produkcję sprzętu, wydawnictwa) i służy szeroko rozumianej promocji. Uczestniczył też w wielu innych prezentacjach ofert turystyczno-wypoczynkowych w kraju i za granicą m.in. wielokrotnie od 1994 r. w ITB (Internationale Tourismus-Börse) w Berlinie, od 1998 r. w Utrechcie, na World Travel Market w Londynie, w Hanowerze, Reisemarkt

w Kolonii, Leipziger Messe w Lipsku, Holiday World w Pradze, TUR w Göteborgu, BIT w Mediolanie czy Northern Germany Travel Market w Hamburgu.

W okresie minionych 10 lat staraniem „Szlaku Brdy” ukazało się ponad 20 tytułów wydawniczych m.in. mapy: w 1993 r. „Bory Tucholskie” (w skali 1:160 000), w 1994 r. „Okolice Bydgoszczy” (w skali 1:100 000), w 1997 r. „Park Narodowy Bory Tucholskie” (w skali 1:50 000), w 1999 r. „Bory Tucholskie i okolice” (w skali 1:100 000), przewodniki: w 1996 r. „Bydgoszcz”, „Szlak Brdy”, „Brda i Zbrzyca. Przygoda z kajakiem” (Mapa w skali 1:25 000 i przewodnik) i „Atlas miasta Bydgoszczy” (w skali 1:20 000), foldery o stanicach wodnych i „Kajakowym Tramwaju Wodnym na Brdzie”, 50-lecia PTTK, widówki o szlaku Brdy (w 1994 r.) oraz szereg informatorów.

Oddział skupia w swych szeregach wielu specjalistów z dziedziny turystyki i krajoznawstwa, którzy służą swą wiedzą na uczelniach turystycznych i w ramach specjalistycznych konsultacji w zakresie działalności programowej Oddziału. Wielostronna działalność „Szlaku Brdy” jest wysoko oceniana zarówno przez władze państwowe, samorządowe, jak i Zarząd Główny PTTK. Oddział był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany. Wystarczy nadmienić, że w roku 1995 został laureatem, wśród 134 kandydatów z 32 województw, nagrody Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki w kategorii turystyki kwalifikowanej w konkursie „Przebiśnięg” za najciekawszą inicjatywę tworzącą nowoczesną ofertę turystyczną w Polsce w 1994 r. – uruchomienie atrakcyjnej propozycji edukacyjnej i przygody kajakowej „Tramwaju wodnego na Brdzie”, a w 1997 r. za opracowane w 1996 r. „Studium przebiegu międzynarodowej trasy rowerowej R-1 przez Polskę”. Działacze Oddziału szcycą się także wieloma indywidualnymi odznaczeniami i wyróżnieniami państwowymi i resortowymi. Trzech z nich: Stanisława Dygasiewicza, Janusza Umińskiego i Zbigniewa Borońskiego Zjazdu Krajowe Towarzystwa wyróżniły tytułami członków honorowych PTTK.

KULTURA



ŚLADY WYCZÓŁKOWSKIEGO

(150. ROCZNICA URODZIN ARTYSTY)

Ewa Piechocka

Bogaty był program obchodów 150. rocznicy urodzin Leona Wyczółkowskiego (ur. 11 kwietnia 1852). W głównym gmachu Muzeum Okręgowego otwarto wystawę jubileuszową - ekspozycja objęła ponad 300 prac pochodzących z bydgoskich zbiorów oraz z muzeów Gdańska, Torunia, Łodzi, Słupska, Katowic, Warszawy, Poznania i Lublina. W liceum plastycznym otwarto ogólnopolską wystawę grafiki uczniów szkół plastycznych oraz nauczycieli bydgoskiego „plastyka”. Zorganizowano również turniej wiedzy o Wyczółkowskim. Wieczór wspomnień, poświęcony artyście, wypełniły interesujące wypowiedzi byłych pracowników muzeum, pań mgr mgr Aurelii Boruckiej-Nowickiej oraz Albiny Bartożyńskiej-Potemskiej. Odbył się też uroczysty koncert w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy. W kościele we Wtelnie odprawiono mszę św. w intencji artysty, a na jego grobie, na wiejskim cmentarzyku we Wtelnie, pod Gościeradzem, złożono kwiaty.

Wydarzeniem była Ogólnopolska Konferencja „Leon Wyczółkowski - człowiek, artysta, pedagog”, przygotowana przez Państwową Ogólnokształcącą Szkołę Sztuk Pięknych w Bydgoszczy przy współpracy Muzeum Okręgowego, których patronem jest Leon Wyczółkowski. Zaproszeni do Bydgoszczy znawcy tematu z ośrodków naukowych w kraju, wygłosili prelekcje, które przybliżyły epokę i sztukę polskiego modernizmu oraz biografię i twórczość Wyczółkowskiego.

Na wystawie - przed autoportretem Leona Wyczółkowskiego. Fot. Łukasz Maklakiewicz



Dr Iwona Luba z Uniwersytetu Warszawskiego mówiła na temat „Człowiek i natura w sztuce polskiego modernizmu”. Podkreśliła, że w twórczości artystów tej epoki, obok tendencji realistycznych, zaznaczyły się: impresjonizm, symbolizm oraz ekspresjonizm. Związek między człowiekiem a naturą miał wymiar symboliczny i magiczny. Przejawiał się w sposobie widzenia pejzażu - preferowaniu natury jako symbolu utraconego raju, harmonii. Miasto niesie dekadencję i niepokój. Stany duszy ukazywały również portrety, pełne melancholii. Prelegentka przypomniała nazwiska wybitnych malarzy epoki (Pankiewicz, Mehoffer, Stanisławski, Ruszczyk, Chetmoński, Wojtkiewicz, Wyspiański, Malczewski), odniosła się do wybranych dzieł, które pokazano na prezencjach. Przedstawiła wpływ epoki i indywidualności twórczych na dzieła Wyczółkowskiego, podkreśliła, że miały one własne klimaty i sposób widzenia przedstawionego świata.

Mgr Ewa Sekuła-Tauer z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy omówiła biografię Wyczółkowskiego. Odniosła się do spraw rodzinnych, lat nauki i studiów, mówiła o licznych podróżach po Europie, kontaktach ze światem sztuki, związkach z Akademią Krakowską (Wyczółkowski studiował tam pod kierunkiem Jana Matejki, uprawiał malarstwo historyczne; w 1895 roku został powołany na stanowisko rektora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie - jego związki z Krakowem były bardzo silne), znaczeniu pobytu na Litwie i Ukrainie, dworku w Gościeradzu, wycieczkach po Puszczy Białowiejskiej, ukochaniu przyrody, małżeństwie artysty - w późnym już wieku - ze swoją gospośką, panią Franciszką, która, w 1937 roku, zgodnie z życzeniem męża, przekazała 450 prac, graficznych i malarskich, bydgoskiemu muzeum. Wśród ponad 200 zbiorów biograficznych po artyście są: zdjęcia, listy, notatki, sztaluga, przy której pracował. W 1949 roku, przyjaciel Wyczółkowskiego, Kazimierz Szulistański, przekazał muzeum, подарowane mu przez artystę, prace.

Na wystawie w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego. Fot. Łukasz Maklakiewicz



Ogromna pracowitość, duża rozpiętość talentu, żywy kontakt z naturą, pasje podróży - i pęd do wiedzy, temperament, dobroć, poczucie humoru - cechowały artystę.

Mgr Eliza Piotrowska z Muzeum Narodowego w Poznaniu przedstawiła „Tekę tatrzańską” Wyczółkowskiego. Tytułem wstępu, mówiła o stosunku do natury malarzy różnych epok. Skupiła się głównie na angielskich romantykach; podkreśliła znaczenie monumentalizmu, elementów grozy, dynamizm i symbolizm tego malarstwa. Przedstawiła sposób patrzenia malarzy poszczególnych epok na góry, zauważyła, że w obrazach polskich artystów pejzaż niósł postąnnictwo idei wolności (uwielbienie ruin było uwielbieniem przeszłości, góralszczyzna manifestowała prężność i siłę ludu).

W obrazach Wyczółkowskiego o tematyce górskiej należy zwrócić uwagę na antropomorfizację natury, co stanowiło aluzję do odrodzenia Polski. Artysta mówił, że magnetyzuje go przestrzeń nieskończona (niebo, ziemia, woda), pragnienie wyrażenia „duszy przyrody”. Duże znaczenie pełni kolor, geometryczność widzenia, ornamentyka, a przede wszystkim światło. W pejzażach górskich obecny jest pierwiastek sakralny - kierował ku głębszemu rozumieniu przedstawionego świata natury.

Prof. Jerzy Malinowski (Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Mikołaja Kopernika) w sposób interesujący i wnikliwy, mówił o twórczości Leona Wyczółkowskiego. Podkreślił wpływ „szkoły monachijskiej” na polskie malarstwo - wyjście z pracowni, zwrot ku naturze. Nowe trendy zaznaczyły się w pracach Wyczółkowskiego. Zmieniła się tematyka i sposób malowania. Artysta był pod dużym wpływem Adama Chmielowskiego (wątki religijne) oraz francuskich impresjonistów (światło, kolor, impresyjność ujęcia). Wyjazd na Kresy sprawił, że artysta „zrzucił wpływy akademickie”. Magnetyzuje go przestrzeń, pejzaż (fascynacja Ukrainą), kolor i światło. Maluje sceny na wolnym powietrzu oraz portrety techniką olejną lub pastelową; inspiruje go sztuka Dalekiego Wschodu. Artysta w swoim malarstwie łączył sztukę wysoką z tendencjami, które docierały do szerszych kręgów społecznych. Malował: oleje, pastele i akwarele; mistrzostwo osiągnął w grafice (akwaforty, akwatinty, litografia).

Dr Łukasz Kossowski (Muzeum Literatury w Warszawie) mówił o wpływach sztuki japońskiej na twórczość Wyczółkowskiego. Moda na japońszczyznę zaznaczyła się w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Feliks Jasiński (kolekcjoner sztuki z Krakowa) znalazł klimat dla kontynuowania tego nurtu. Sztuka japońska uczyła, jak wyjść z martwego zaułka naturalizmu. Patrzała na pejzaż z wysokiego punktu obserwacji, gdy horyzont ucieka ku górze (tzw. ptasia perspektywa). W olejach i grafikach tatrzańskich Wyczółkowskiego mamy ujęcie dalszej przestrzeni, która się nie kończy, rozbija ramy obrazu i otwiera go na nieskończoność. Wykładowca tłumaczył to na przykładach dzieł pokazanych na przezroczach. Ekspresja została ukazana bielą i czernią - Wyczółkowski nobiletował sztukę graficzną.

Polscy artyści byli pod wpływem sztuki japońskiej, bo cała natura została w niej ożywiona, a to współbrzmiało z postawą mistyczną twórców. Sztuka Wyczółkowskiego jest zakorzeniona w polskim pejzażu, a sztuka japońska, skierowana ku naturze, tylko ją wzmacnia, nadaje oryginalny rys.

FESTIWAL GWIAZD

Maciej Puto

W listopadzie roku 2003 obchodzić będziemy 45. rocznicę powstania gmachu Filharmonii Pomorskiej. Mimo młodego wieku, znalazł on już swe miejsce w rejestrze zabytków. Znak to, że nie lata, a wartość i rola, jaką spełnia ów zacny budynek, godne są uznania i ochrony tak konserwatorskiej, jak i prawnej. Czemuż to neoklasycystyczna, jak zapisano w dokumentach, budowla, wzniesiona w samym centrum dzielnicy muzycznej, szczyci się takimi względami? Bez wątplenia, dzięki akustyce, sławnej w Europie, i zgromadzonym tu przez lata unikatowym dziełom sztuki, ale i artystom, którzy tak często i ochoczo goszczą na estradzie Filharmonii Pomorskiej. Akustyka jest bodaj najistotniejszym elementem dla każdej sali służącej prezentacjom muzycznym. Nie waham się użyć stwierdzenia, że współtworzy ona ostateczny kształt dzieła, jest jeszcze jednym instrumentem orkiestry, co prawda, nie występującym w partyturze, za to bardzo kapryśnym i często nieprzewidywalnym. Sala będąca gigantycznym pudłem rezonansowym, zmienia swą kolorystykę akustyczną w zależności od czynników, które dla laika pozostaną niepojętą tajemnicą. Zarówno tapicerowane fotele, liczba słuchaczy, jak i temperatura oraz wilgotność mają ogromny, niestety, zmienny wpływ na sposób rozchodzenia się dźwięku. Cała sztuka polega na tym, aby wszystkie te liczne czynniki, których cechą stałą jest zmienność, nie wpływały w sposób drastyczny na całość kształtu. Udało się to profesorowi Witoldowi Straszewiczowi, którego projekt akustyki sali koncertowej z ogromnym pietyzmem zrealizowano. Wszyscy, którzy często bywamy w tej sali, pewnie zapominamy o jej znakomitych walorach. Natura ludzka niezwykle szybko przyzwyczaja się bowiem do rzeczy dobrych. Słychać słowa uznania, a nawet zazdrości, od licznie odwiedzających naszą Filharmonię gości – melomanów i artystów.

Oczywiście to nie tylko załuga akustyki sali koncertowej, ale i niecodziennego otoczenia prawdziwych dzieł sztuki, wyjątkowej atmosfery dzielnicy muzycznej, jedynej bodaj w Europie, która na niewielkim terenie skupia kilka instytucji kultury, mieszczących się w zabytkowych obiektach. Swoistym ewenementem jest filharmoniczna kolekcja gobelinów, współczesnego malarstwa i grafiki polskiej, nie wspominając o bogatych zbiorach portretów rzeźbiarskich najwybitniejszych kompozytorów, choć nie tylko. Kolekcje te z pewnością dużo rzadziej niż przed laty, ale stale wzbogacają się o wciąż nowe eksponaty, podobnie jak z roku na rok bardziej rozbudowaną staje się lista największych współczesnych gwiazd światowej estrady, odwiedzających progi Filharmonii Pomorskiej. Ta znakomita passa, niekończący się festiwal gwiazd, trwa od chwili inauguracji gmachu Filharmonii, która miała miejsce 16 listopada 1958 roku.

Już 6 lutego 1959 wystąpił tu Witold Małcużyński, laureat III Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego z roku 1937, uczeń Paderewskiego, który po 23 latach powrócił do kraju. Jeszcze tego samego roku odbył się koncert słynnej w świecie, a powstałej w 1918

Orchestre de la Suisse Romande, którą dyrygował jej niemniej słynny założyciel, szwajcarski mistrz batuty Ernest Ansermet. Najbardziej jednak spektakularnym, w tamtym czasie, był z pewnością recital Artura Rubinsteina, pianisty o niekwestionowanej pozycji. Niestety, jak można wnioskować z doniesień prasy lokalnej z lutego 1960 roku, wizyta Rubinsteina nie wzbudziła wśród bydgoskich dziennikarzy większego zainteresowania. W Bydgoszczy pozostały jednak ślady tamtej artystycznej wizyty wielkiego pianisty w postaci choćby najwspanialszego apartamentu Hotelu „Pod Orłem”, gdzie mistrz się zatrzymał, a który od tamtego momentu nosi jego imię, czy też niezwykle ciekawego portretu rzeźbiarskiego dłuta Ryszarda Wojciechowskiego, zdobiącego boczne foyer Filharmonii.

W poczet sław, które pojawiły się na bydgoskiej estradzie, wpisana jest również osoba Leopolda Stokowskiego, twórcy światowego sukcesu Filadelfijskiej Orkiestry Symfonicznej i American Symphony Orchestra, który poprowadził naszych symfoników 21 maja 1960 roku. W kolejnym sezonie melomani znad Brdy podziwiali kreacje, m.in.: Zary Agasjewny Dołuchanowej, wybitnej śpiewaczki rosyjskiej, znakomitej interpretatorki liryki wokalne, Orkiestry Gewandhaus z Lipska, Landestheater Halle, jak i słynnego Kwartetu Opery Berlińskiej. Nie sposób pominąć milczeniem wydarzeń sezonu artystycznego 1961/62, kiedy to Filharmonia Pomorska gościła takie sławy, jak: Pearce, Britten, Klecki, czy Ojstrachowie. 20 września 1961 z recitalem wokalnym wystąpił znakomity angielski tenor Peter Pearce, wielka sława współczesnej opery. Jednak z perspektywy 40 lat zdecydowanie większe zainteresowania budzi i twórczość, i osobowość akompaniującego wówczas Pearce'owi pianisty, a nade wszystko kompozytora – Benamina Brittena. On, jego twórczość, także były inspiracją dla rzeźbiarza, który utrwalił wizerunek kompozytora w spiżu. Dziś Britten ze skupieniem przygląda się artystom i melomanom odwiedzającym foyer.

Dawid Ojstrach i jego równie sławny syn Igor wzięli udział w koncercie, który odbył się 27 listopada 1961. Prócz więzów rodzinnych i umiłowania najbardziej wirtuozowskiego z instrumentów, jakimi bez wątplenia są skrzypce, Dawida i Igora łączą wielkie sukcesy artystyczne odnoszone również na światowych konkursach. Ojstrach ojciec, w 1935 roku został laureatem Konkursu Wieniawskiego, który odbywał się jeszcze w Warszawie. Syn Igor również święcił sukcesy w tym Konkursie, ale już w Poznaniu w roku 1953.

Paweł Klecki, łódzianin, rocznik 1900, uczeń m.in. Emila Młynarskiego, który na stałe osiadł w Bernie, gdzie dyrygował wspomnianą już Orkiestrą Szwajcarii Romańskiej, poprowadził koncert naszej Orkiestry Symfonicznej 18 maja 1962 roku. Wśród dyrygujących kompozytorów, którzy stawali przed bydgoskimi filharmonikami, na uwagę zasługuje Aram Chaczaturian, twórca szalenie popularny i ceniony w całym świecie. W Filharmonii Pomorskiej wystąpił 22 września 1962 roku. Choć nie ma to pewnie żadnego związku, warto zaznaczyć, że w pięć lat później artysta ten, poruszający się w kręgu tzw. muzyki poważnej, napisał „Utwór na klarnet i orkiestrę” dla Benny Goodmana. Dla miłośników pianistyki z pewnością wielkim wydarzeniem był recital fortepianowy Światosława Richtera, który odbył się 9 marca 1963 roku. Był to kolejny artysta sportretowany później przez rzeźbiarza. 21 kwietnia 1964 roku, wraz z grupą włoskich śpiewaków wystąpił w Bydgoszczy późniejszy wielki gwiazdor opery światowej Luciano Pavarotti. Pono, jak twierdzą recenzenci obecni na tym koncercie, Pavarotti zbyt nie zachwyił swym głosem, ale bezsprzecz-

nie jego nazwisko jest dziś ozdobą listy gwiazd goszczących w Bydgoszczy. Trzeba też pamiętać, że wówczas rozpoczynał on dopiero swą wielką karierę, a artyści jak my wszyscy, ciągle się uczą i zdobywają nowe doświadczenia.

Bardzo charakterystyczne dla działalności Filharmonii Pomorskiej są recitale oraz koncerty z udziałem laureatów najbardziej prestiżowych, światowych konkursów muzycznych. Tak było w roku 1965, kiedy po zdobyciu II nagrody w Konkursie Chopinowskim, wystąpił na naszej estradzie Arthur Moreira-Lima, świętny pianista z Brazylii. W październiku 1965 r. gościliśmy ponownie, znanego dziś jako jurora Międzynarodowego Konkursu im. Paderewskiego, francuskiego pianistę Bernarda Ringeissena (pierwszy raz wystąpił w 1959 roku), zaś w roku następnym Maurizio Polliniego, genialnego interpretatora romantycznej muzyki fortepianowej, zdobywcę I nagrody w warszawskim Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w roku 1960.

Rok 1966 był niezwykle ważny w historii Filharmonii, bowiem wówczas odbyła się I edycja Międzynarodowego Festiwalu Musica Antiqua Europae Orientalis, wielkiego wydarzenia naukowo-artystycznego, które rozstawiło imię Filharmonii i Bydgoszczy dosłownie w całym muzycznym świecie. Być może, nie wszystkie nazwy występujących w tym Festiwalu zespołów odnajdziemy w encyklopediach, jednak należy podkreślić, że są to wybitni artyści, ze znawstwem i wielką precyzją prezentujący najstarsze zabytki muzyczne. Jednocześnie podkreślają to również muzykolodzy z różnych stron świata uczestniczący w towarzyszących Festiwalom MAEO Kongresach.

Carlo Zecchi, wielka legenda dyrygentury, pod skrzydłami którego kształcili się tak wybitni mistrzowie batuty, jak: Abbado, Barenboim czy Mehta, wystąpił w Bydgoszczy 27 stycznia 1967 roku, a w grudniu tego samego roku Emil Gilels, rosyjski pianista, który swą światową karierę rozpoczął tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. W kronikach roku 1969, pod datą 3 marca odnajdujemy nazwisko wielkiego amerykańskiego wirtuoza skrzypiec Ruggiero Ricciego. Kilka lat później zainicjował słynne mistrzowskie kursy interpretacji na Uniwersytecie Indiana w Bloomington. Był jednym z nielicznych cudownych dzieci, którym pisana była wielka kariera również w życiu dorosłym. Podobnie potoczyły się losy Włocha Roberto Benziego, wybitnej osobowości, wieloletniego szefa Orchestre de Bordeaux-Aquitaine, który dyrygował na bydgoskiej estradzie 17 czerwca roku 1970.

Również Bydgoskie Festiwale Muzyczne stały się miejscem prezentacji znakomych artystów. W roku 1971 gościliśmy zespoły: Barocco i Chór Swiercznikowa z Moskwy, Orkiestrę Leningradzką pod dyрекcją Gienadija Rożdieswińskiego (późniejszego dyrektora Orkiestry BBC i dyrygenta Wiener Symphoniker), Ars Nova z Paryża czy wreszcie gruzińskiego dyrygenta Dżansuga Kachidze, a w rok później, podczas trzeciej już edycji Festiwalu MAEO: Madrygalistów Bratysławskich, Chór Konserwatorium im. Enescu w Belgradzie, Zespół Instrumentów Dawnych Lotaryngii i Kwartet Prokofiewa z Moskwy. W programie 11. BFM w roku 1973 znalazł się występ Orkiestry Kameralnej z Paryża pod dyрекcją Jeana François Paillarda. W trzy lata po wielkim tryumfie w Konkursie Chopinowskim, 21 listopada 1973 roku ze swym pierwszym recitalem w Bydgoszczy wystąpił Garrick Ohlsson.

W kolejnych latach przybywali do Bydgoszczy wciąż nowi mistrzowie. Swe artystycz-

ne wizyty ponawiali znani z wcześniejszych już występów, tak jak miało to miejsce 22 maja roku 1981. Wówczas przed naszą publicznością pojawił się genialny skrzypek i dyrygent Sidney Harth, który był bodaj pierwszym Amerykaninem występującym na naszej estradzie jeszcze w roku 1959. Niezwykle często gościliśmy, czemu trudno się dziwić, artystów z krajów byłego Związku Radzieckiego. Wśród nich było wiele indywidualności na skalę światową, jak: pianista Rudolf Kerer (koncert z jego udziałem odbył się 14 listopada 1975 roku), skrzypek Władimir Spiwakow (11 marca 1977 r.) czy też uchodzący za genialnego interpretatora utworów Paganiniego – Grigorij Żylin. Ten ostatni wystąpił we wrześniu 1977 podczas 15. BFM z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Leningradzkiej pod dyktando Dimitriewa. Festiwal ów miał również inne gwiazdy, a tą najjaśniejszą zdecydowanie był Kurt Masur, dyrektor Orkiestry Gewandhaus w Lipsku, późniejszy szef Filharmoników Nowojorskich. W roku 1978 odbył się 5. Międzynarodowy Festiwal MAEO, wśród wykonawców wystąpił zespół Affetti Musicali z Innsbrucku, austriacki flecista, kompozytor i znawca muzyki dawnej René Clemencic oraz Greek Byzantine Choir śpiewający pod dyktando Lykourgosa Angelopoulou, który złożył kolejną wizytę w Bydgoszczy w roku 1997.

Niesprzyjające rozwojowi kultury lata 80. nie spowodowały znacznego uszczuplenia listy gwiazd występujących w Filharmonii Pomorskiej. Zwiększyły natomiast zainteresowanie muzyką, choć ci najślynniejsi wykonawcy gościli głównie podczas wrześniowych festi-

Światosław Rychter. Fot. Archiwum



wali. Pojawienie się takich znakomitości, jak: Eugene Indjić, laureat Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego z roku 1970, Vadim Brodski, teraz już polski skrzypek, zawsze gromadziło rzesze melomanów. Jako pamiętny i wyjątkowy przeszedł do historii 6. Międzynarodowy Festiwal MAEO, zorganizowany w dziewięć miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego. Była to wówczas jedyna międzynarodowa impreza tej rangi, jaka odbyła się w Polsce. Z cudem dziś porównać można jej organizację; brak jakiegokolwiek łączy, godzina milicyjna, szalejąca cenzura. Wszystko to i organizatorom, i publiczności wynagrodził występ Leningradzkiego Chóru Akademickiego pod dyrekcją Vladimira Czernuszenki, który swój koncert zakończył starocerkiewną pieśnią „Nieście chwałę strapiionym”, a na bis zaśpiewał „Gaude Mater Polonia”. Może dziś nie jesteśmy już skorzy do patriotycznych wzruszeń, ale w roku 1982 hymn ten nie tylko podrywał słuchaczy z miejsc (wśród których był i Konsul Generalny ZSRR), ale i sprawiał, że tzy wzruszenia pojawiały się w wielu oczach.

W roku 1983 mogliśmy gościć ponownie wykonawców zza żelaznej kurtyny, a byli to m.in.: Det Norske Solistkor i Camerata Amsterdam, zaś Wschód reprezentowali: genialny wiolonczelista Ivan Monigetti i znakomity klawesynista Wadim Sacharow. W miarę łagodzenia zaostreżeń wprowadzonych wraz ze stanem wojennym wzrastała liczba zachodnich wykonawców przybywających do Bydgoszczy. Jednym z najważniejszych wydarzeń tego okresu był koncert 3 września 1984 roku, w którym wystąpiła BBC Scottish Symphony Orchestra pod batutą Jerzego Maksymiuka oraz laureat Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Czajkowskiego w Moskwie, Anglik John Ogdon. Podczas trwającego wówczas 12. Bydgoskiego Festiwalu Muzycznego gościli również: Orkiestra Kameralna Franciszka Liszta z Budapesztu, zespoły kameralne: Esbjerg Ensemble z Danii, Jyväskylänski Studiuokuro z Finlandii i Leipziger Synagogałchor. Ponownie światowymi sławami wypełniła się estrada Filharmonii Pomorskiej podczas 7. edycji MAEO, która odbyła się w pierwszej połowie września 1985 roku. Z ogromnym entuzjazmem oklaskiwano wtedy m.in. Zespół Muzyki Dawnej z Glasgow, zespół Flamenco Paco Pena z Hiszpanii oraz holenderskiego klawesynistę Tona Koopmana.

Kiedyś triumfy święcili Ojstrachowie, ojciec i syn. W styczniu roku 1986 sukces ich powtórzył uczeń Dawida, Wiktor Pikajzen. Kilka tygodni później przed bydgoską publicznością wystąpił z recitalem świeżo upieczony laureat 11. Konkursu Chopinowskiego, Rosjanin Stanisław Bunin. Laureata nagrody krytyków 8. Konkursu Chopinowskiego z roku 1970, Jefreya Swanna mogliśmy wysłuchać 5 maja 1986 roku.

Jak już wspominałem, szczególnie intensywne „najazdy” gwiazd, Bydgoszcz przeżywała podczas festiwali. Tak było również w roku 1986, w dniach 14. Bydgoskiego Festiwalu Muzycznego. Odbywał się on między 2 a 22 września. Ponownie mogliśmy gościć zespół działający pod protektorem „wrogiej” rozgłośni radiowej, czyli BBC, Northern Singers Glasgow pod dyrekcją Stephena Wilkinsona, również The Star-Scape Singers z Kanady, ale nie brakowało znakomitych artystów żyjących i tworzących po „bardziej właściwej” stronie Europy, np. Collegium Flauto Dolce z przepięknej Pragi.

Ostatnie lata ósmej dekady, mimo narastających trudności, przynosiły koncerty z udziałem interesujących wykonawców. I nie można tu jednoznacznie określić, z której strony

murów berlińskiego częściej przybywali artyści, bowiem były to zarówno uznane zespoły z Francji, Niemiec Zachodnich, ale i Chińska Studencka Orkiestra Symfoniczna z Pekinu pod dyktando Muhai Tanga. W roku 1988 nawiązana została niezwykle owocna współpraca z niemieckim dyrygentem Michaeliem Zilmem, który w roku 1991 zajął stanowisko Szefa-dyrygenta bydgoskich symfoników. 27 marca wystąpiła również na naszej estradzie Tatiana Szebanowa, laureatka Konkursu Chopinowskiego, która później, już prywatnie, związała się na kilkanaście lat z nadbrdzańskim grodem, wspierając swym pedagogicznym talentem katedrę fortepianu tutejszej Akademii Muzycznej. Pierwsza połowa roku 1988 obfitowała w koncerty znanych artystów. Prócz Szebanowej gościliśmy również Władimira Wiardo, genialnego rosyjskiego pianistę, Jean-Bernarda Pommier, równie świetnego pianistę dodatkowo dyrygującego orkiestrą oraz innych, których wcześniej wymienieni, może i nieco przyćmili swą osobowością.

Rok 1989 był przełomem w naszej historii najnowszej. Coś się zakończyło, coś się narodziło... jaki to wpływ miało na kulturę muzyczną naszego miasta? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam już historykom i socjologom. Nie straciliśmy kontaktu z artystami zza wschodniej granicy na rzecz twórców zachodnich. Ktoś może jednak zadać pytanie: czym różnią się artyści goszczący w Filharmonii Pomorskiej po 1989 roku od tych, którzy przybywali później? Odpowiedź jest prosta - niczym. Różnica tkwi w możliwości ich zapraszania. Trzydzieści lat temu nie napotykalimy w tej materii na większe przeszkody. Finanse leżały w rękach odpowiedniego departamentu ministerstwa kultury, który pokrywał koszty związane ze sprowadzeniem zagranicznych artystów. Dziś trzeba posiadać odpowiednie i to wcale niemałe fundusze, którymi taka instytucja jak Filharmonia nie dysponuje. Aleksiej Sułtanow, Thomas Briccetti, Cornelius Hauptmann, Academy of St. Martin in the Fields, The King's Singers, Westminster Abbey Choir, Schlomo Mintz, Leila Josefowicz, Sarah Chang, José Cura (tę listę można wciąż poszerzać), to gwiazdy, które bydgoska publiczność poznała również dzięki pomocy sponsorów. Jest ich niestety coraz mniej, wypróbowanych, znacznych, podobnie jak my zabiegających o to, by rzeczy wartościowe stawały się własnością wszystkich. Pod tym względem różnimy się zdecydowanie od społeczeństw zachodnich. Tam wspieranie wysokiej kultury jest honorem samym w sobie dla bogatych przedsiębiorców-mecenasów, mających wewnętrzną potrzebę uczestnictwa w rozwoju intelektualnym społeczności, w których żyją i pracują. Jak będzie w przyszłości w Polsce, w Bydgoszczy? Oczywiście mamy nadzieję, że nasze Festiwale, które oparty się próbie czasu, które dowiodły już swej celowości, ba, zyskały sobie ogromne grono „wyznawców” i wielbicieli, będą miały szanse nie tylko istnienia, ale dalszego rozwoju. Dziś zależy to przede wszystkim od sponsorów.

marzec 2002

Maciej Puto jest rzecznikiem prasowym Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego.

OSIEMDZIESIĄT LAT MINĘŁO...

Tadeusz Przecherko

„... powinniśmy stanowczo dążyć do założenia Polskiego Towarzystwa Muzycznego, które by zarazem z tona swego wytworzyło polskie konserwatorium muzyczne i to powinno nam być pierwszym i najważniejszym wskazaniem na przyszłość...”. Tak pisał 5 października 1921 roku Zygmunt Urbanyi na łamach „Dziennika Bydgoskiego”. Po kilku miesiącach gazeta ta w numerze z 4 czerwca 1922 roku doniosła, że 30 maja 1922 roku ukonstytuował się pierwszy, tymczasowy zarząd Towarzystwa, w którego skład weszli: dr Ldzy Świtata – prezes, inż. Ludwik Regamey – zastępca, ks. prof. Ignacy Cyraski – sekretarz oraz dr Jan Król, dyr. Jan Ruckgaber i Zygmunt Urbanyi.

Co stanowiło rodowód owego „stanowczego dążenia”?

Otóż prastary gród Kazimierza Wielkiego, w wyniku rozbiorów Polski znalazł się na bez mała sto pięćdziesiąt lat pod panowaniem Prus. Istniejące tutaj niemieckie instytucje kulturalne rdzenna ludność polska postrzegając, siłą rzeczy, jako obce. Po powrocie do Macierzy powstała więc pilna potrzeba powołania w mieście polskich placówek kulturalnych, w tym także muzycznych. Już w tamtych latach Bydgoszcz przyciągała w obręb swych murów wielu ludzi uzdolnionych, nietuzinkowych, obdarzonych pasją działania. Oni to zaczęli nadawać miastu rangę, tworząc powoli tę szczególną atmosferę nieprzeciętności, którą w miarę upływu lat wyczuwało się coraz mocniej. Na szczęście, byli wśród nich również liczni muzycy i melomani.

W ciągu osiemdziesięciu lat swego istnienia Towarzystwo przeżywało okresy wzlotów i upadków, jednak trudno było by dziś nie przyznać, iż w sumie zapisało się w dziejach bydgoskiej kultury złotymi zgłoskami. Bydgoszcz nazywana jest od lat miastem muzyki. Przywykliśmy już do tego, warto więc wiedzieć, że na to chlubne miano zapracowały zgodnie pokolenia szlachetnych pasjonatów, których większość skupiała się nieodmiennie wokół Towarzystwa.

W 1925 roku pianista Zygmunt Lisiecki zorganizował z inicjatywy Towarzystwa Miejski Instytut Muzyczny, który po dwóch latach przekształcił się w Miejskie Konserwatorium Muzyczne. Kierowane przez Zdzisława, potem Irenę Jahnków, osiągnęło wkrótce bardzo wysoki poziom i stanowiło centrum życia muzycznego ówczesnej Bydgoszczy. W Towarzystwie skupili się wybitni pedagodzy Konserwatorium: Alfons i Edmund Rezlerowie, Zdzisława i Halina Wojciechowskie, Jerzy Stefan i Felicja Krysiewiczowa. Ambitne koncerty i różnorodne imprezy muzyczne jakie wówczas organizowano, opisywane były w prasie i gościły niejednokrotnie na antenie Polskiego Radia.

W marcu roku 1938 Alfons Rezler zorganizował orkiestrę symfoniczną, którą wziął pod swoje opiekuńcze skrzydła nowo powołany zarząd Towarzystwa z Leonem Piątkiewiczem jako prezesem. W ten sposób zaczęła po raz pierwszy swoją działalność Orkiestra Symfoniczna Towarzystwa Muzycznego, a Bydgoszcz stała się jedynym miastem ówczes-

snej Polski zdolnym do utrzymywania własnej orkiestry symfonicznej dotowanej przez zarząd miejski i dofinansowywanej przez około dwustu pięćdziesięciu mieszczan, którzy z góry wykupili tzw. roczne abonamenty.

Druga wojna światowa odcisnęła na Bydgoszczy piętno szczególnie krwawe, przerzedzając, w sposób dotkliwy, szeregi inteligencji i twórców kultury. Ci, którzy szczęśliwie ocalili, powrócili dość szybko do miasta. Towarzystwo Muzyczne ożyło. Już w lutym 1945 roku, staraniem Felicji Krysiewiczowej i Floriana Dąbrowskiego, reaktywowano Miejskie Konserwatorium Muzyczne. W latach następnych zostało ono upaństwowione i po kilku reorganizacjach działa dziś jako Państwowy Zespół Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina.

W roku 1946, w związku z obchodami sześćsetlecia Bydgoszczy, reaktywowano miejską orkiestrę symfoniczną, która w nawiązaniu do swej poprzedniczki przyjęła nazwę Orkiestry Symfonicznej Towarzystwa Muzycznego. Inicjatorami tego pomysłu byli: prof. Felicja Krysiewiczowa, Arnold Rezler oraz pierwszy po wojnie prezes Towarzystwa, Witold Miller (inżynier z zawodu, ale także znany w owym czasie krytyk muzyczny). Po odejściu A. Rezlera do radia, dyktował zespołowi Mieczysław Tomaszewski.

1 stycznia 1953 roku orkiestrę przemianowano na Państwową Filharmonię Pomorską im. Ignacego Jana Paderewskiego, a działacze Towarzystwa z mecenasem Janem Prekierem na czele podjęli starania popierające inicjatywę Andrzeja Szwalbego budowy gmachu filharmonii. Wkrótce też rozpoczęli zbiórkę funduszy na wyposażenie wnętrza nowej placówki.

Pod koniec 1955 roku, na wniosek charyzmatycznej i obdarzonej niezwykłą pasją działacza Felicji Krysiewiczowej, wybitnej śpiewaczki i pedagoga, zarząd Towarzystwa postanowił powołać Studio Operowe. Nie było funduszy na dekoracje, kostiumy,

Studio Operowe Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy - „Wesele w Ojcowie” Karola Kurpińskiego. Premiera 25 IX 1956 r. Fot. Jan Kiepuszewski



orkiestrę i gażę dla prawie stu pięćdziesięcioosobowego zespołu. Koniecznych prób też nie było gdzie przeprowadzać, a Teatr Polski żądał wysokich opłat za udostępnianie gmachu na przedstawienia. W obliczu tylu trudności... przygotowano spektakl w rekordowo krótkim czasie pięciu miesięcy i dnia 25 września 1956 roku odbyła się historyczna dla miasta premiera w wykonaniu własnego zawodowego zespołu operowego. Na program wieczoru złożyły się dwie jednoaktowe opery Stanisława Moniuszki – „Verbum nobile” i „Flis” oraz widowisko baletowe Karola Kurpińskiego „Wesele w Ojcowie”. Warto podkreślić, iż program ten powtórzono 50 razy dla ogólnej liczby ponad trzydziestu pięciu tysięcy widzów. W marcu 1959 roku Studio zostało przemianowane na Teatr Muzyczny Opery i Operetki, upaństwowiony w rok później. Obecnie, jako Opera Nova organizuje corocznie w maju, znane szeroko i cieszące się coraz większą renomą, festiwale operowe. Odbywają się one w nowoczesnym gmachu opery, już dziś budzącym uznanie odwiedzających, mimo że nie jest jeszcze całkiem wykończony.

Jakby tego nie było dosyć, Towarzystwo w roku 1960 stworzyło Studium Muzyczne w randze szkoły średniej i podyplomowej. Ta niezwykle potrzebna zarówno miastu jak i regionowi placówka dydaktyczna działała z powodzeniem przez kilkanaście lat, stała się następnie podwaliną pod obecną Akademię Muzyczną im. Feliksa Nowowiejskiego.

Najnowszy okres w Towarzystwie, rozpoczęty w roku 1985 ukształtowaniem się zarządu z Barbarą Gogol-Droźniakiewicz na czele, zaznaczył się dużym ożywieniem działalności. Doniosłym wydarzeniem było przyjęcie przez Towarzystwo, jesienią roku 1986, imienia Ignacego Jana Paderewskiego. Od tego momentu rozpoczęły się nasze liczne inicjatywy mające na celu przypomnienie społeczeństwu niezwyklej postaci wielkiego Polaka, wspaniałego pianisty i kompozytora, wybitnego męża stanu i żarliwego patrioty. Owocem pod-

Fot. Marek Chelminiak



jętych działań stały się liczne koncerty, sesje naukowe, poświęcony Paderewskiemu konkurs literacki, a nade wszystko konkurs pianistyczny Jego imienia.

Pierwszy konkurs pianistyczny miał miejsce w grudniu roku 1961 z inicjatywy wybitnego pianisty Henryka Sztompki oraz wielce zasłużonego dla Bydgoszczy Andrzeja Szwalbe, ówczesnego dyrektora Filharmonii Pomorskiej. Zwyciężył młody pianista Jerzy Maksymiuk. Na drugą edycję konkursu wypadło poczekać lat dwadzieścia pięć. Organizacją imprezy zajęli się tym razem: prof. Jerzy Sulikowski i red. Henryk Martenka. Zwycięzcą został Wojciech Kocyan. Po dalszych ośmiu latach rolę głównego organizatora konkursu przejął Towarzystwo Muzyczne. Przebieg tej trzeciej ogólnopolskiej edycji skłonił nas do przekształcenia imprezy w konkurs międzynarodowy, organizowany już regularnie w cyklach trzyletnich. Słuszność owej decyzji potwierdzona została niekwestionowanym sukcesem kolejnych dwóch konkursów. W roku 1998 zwyciężyła młodziutka Japonka, Tomomi Okumura, zaś w trzy lata później, w roku 2001, pianista z Czech, Štěpán Kos. W międzynarodowym jury, pracującym pod przewodnictwem prof. Jerzego Sulikowskiego, zasiadała nieodmiennie wspaniała polska pianistka, prof. Regina Smendzianka, wielka przyjaciółka Bydgoszczy. To właśnie fundacja Jej imienia ofiarowała w minionych latach kolejno trzy fortepiany cyfrowe jako nagrody dla najlepszych polskich uczestników konkursu fortepianowego. Do naszych przyjaciół zaliczamy także maestro Jerzego Maksymiuka, wspaniałego dyrygenta, prowadzącego koncerty inauguracyjne kolejnych edycji konkursu pianistycznego, którego był przed laty pierwszym zwycięzcą.

W dniu 7 grudnia 2000 roku, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę, na mocy której rok 2001 ogłoszono Rokiem Paderewskiego. Z inicjatywą takiego upamiętnienia urodzin i śmierci Mistrza wystąpiło nasze Towarzystwo oraz niezależnie Filharmonia Pomorska i Akademia Muzyczna. Dzięki ogromnemu wsparciu i zaangażowaniu przewodniczącej Rady Miasta, Felicji Gwincińskiej (pełniącej od lat funkcję wiceprezesa, a obecnie prezesa TM), zamysł ten stał się faktem, a ideę kultywowania pamięci naszego wielkiego Patrona mieliśmy możliwość realizować wraz z całą Polską.

Istnieją bliskie związki pomiędzy instytucjami muzycznymi a Towarzystwem. Współorganizatorami konkursu pianistycznego jest zarówno Filharmonia jak i Akademia, a np. znakomita śpiewaczka operowa, Katarzyna Rymarczyk, prezes Towarzystwa w latach 1995-2001, jest profesorem i wykłada w bydgoskiej uczelni.

Ograniczenie mecenatu państwowego powoduje, że naszą działalność opieramy obecnie w coraz większym stopniu na hojności sponsorów prywatnych. Jednakże największej opieki i pomocy doznajemy, (jak dawniej), ze strony władz miejskich, bez których żadne nasze inicjatywy nie mogłyby być zrealizowane.

Towarzystwo, na przekór swemu wiekowi i niemałym trudnościom obecnej doby, odznacza się hartem i młodzieńczym wigorem i ma zamiar nadal kreować inicjatywy ważne i istotne dla polskiego życia muzycznego.

ARTHUR RUBINSTEIN IN MEMORIAM

Aleksandra Kłaput-Wiśniewska

Konkurs Arthur Rubinstein in memoriam zrodził się jako wspomnienie po wielkim muzyku, goszczącym w Bydgoszczy w 1961 roku. Wtedy to, mistrz sztuki pianistycznej miał wypowiedzieć prorocze słowa „*macie wspaniałą salę koncertową, należałoby zorganizować konkursy międzynarodowe*”.

Na realizację tego pomysłu trzeba było czekać ponad trzydzieści lat, bowiem dopiero w 1991 roku Zespół Szkół Muzycznych, któremu nadano imię wielkiego wirtuoza, rozpoczęła przygotowania do międzynarodowego konkursu młodych pianistów. Arthur Rubinstein in memoriam jest zatem stosunkowo młodym przedsięwzięciem.

Od początku jego atutem było zdecydowane ukierunkowanie w stronę muzykującej młodzieży, tej szczególnie uzdolnionej, która swe dokonania artystyczne nie tylko musi nieustannie konfrontować na koncertowych estradach, ale także powinna być zauważona przez wyjątkowych pedagogów, twórców i animatorów życia muzycznego. Słowem tych wszystkich, którzy mają na kształt ich talentów niebagatelny wpływ. Kluczem do zrozumienia charakteru tego niezwykłego konkursu jest powtarzana wielokrotnie przez dyrektora Zespołu Szkół Muzycznym im A. Rubinsteina – Ewę Stąporek-Pospiech i dyrektora artystycznego konkursu – Jana Popisa, odpowiedź na pytanie „*po co Bydgoszczy kolejny konkurs pianistyczny?*”. „*Konkurs potrzebny jest przede wszystkim szczególnie uzdolnionej młodzieży*”. Wydaje się, że właśnie to, z pozoru oczywiste stwierdzenie, stanowi o wyjątkowej atmosferze i klimacie tego wydarzenia. Szczęśliwie bowiem od pierwszej jego edycji w 1993 roku organizatorom konkursu towarzyszy przeświadczenie, że podmiotem całego przedsięwzięcia jest muzykujący młody pianista.

Nie jest on elementem konkursowego mechanizmu, wprzęgniętym w maszynę organizacji i przebiegu współzawodnictwa. Nie jest tylko opatrzonym numerem startowym „uczestnikiem”, który powinien w miarę bezkolizyjnie realizować zaplanowany program występu. Na tym konkursie pojawiali się (i oby pojawiali się nieustannie) niejednokrotnie bardzo utalentowani pianiści, prezentujący na estradzie swoje indywidualne, a niejednokrotnie już ukształtowane, artystyczne cechy. Stając wobec trudnego, trzyetapowego konkursu, którego program został tak opracowany, że stanowi próbę technicznej sprawności i artystycznej dojrzałości dla nieprzeciętnie uzdolnionych uczniów szkół średnich i studentów pierwszych wyższych szkół muzycznych, którzy realizują nie tylko wyuczone „muzyczne zadania”, ale stają się artystami w pełnym tego słowa znaczeniu.

Owemu „stawianiu się” ten konkurs ma właśnie służyć. I wszyscy jego twórcy i uczestnicy, od organizatorów po jurorów tej idei powinni służyć także. Zadanie to wcale nie jest łatwe biorąc pod uwagę, jak delikatną sprawą jest ocena, kwalifikacja i weryfikacja prezentacji młodego człowieka. Jak wrażliwy jest sam człowiek (czasem jeszcze dziecko) w tak stresującej, trudnej sytuacji występujący.

Pierwszy próg, który pokonują uczestnicy, to repertuar. Średni, a nawet dobry pianista w wieku do 21 lat nie jest w stanie sprostać wymaganemu programowi, złożonemu z utworów grywanych przez samego Artura Rubinsteina. Trzeba bowiem przygotować do pierwszego etapu jedną z sonat Mozarta lub Haydna, 2 wirtuozowskie etudy – jedna Chopina i do wyboru – Liszta, Skriabina, Rachmaninowa, oraz Balladę, Fantazję, Barkarolę lub Scherzo Chopina. Etap drugi to nietatwa prezentacja kompozycji Karola Szymanowskiego – mazurków, lub wariacji b-moll, bądź Serenady Don Juana z cyklu „Maski”. Oprócz tego trzeba wykonać jedną z późniejszych sonat Beethovena lub Sonaty Chopina, Schumanna, Liszta albo Schuberta ew. wybrać fantazję Schuberta „Wanderer”. Utwór dowolny kończy prezentację II etapu, który rozmiarami i wymogami repertuarowymi przypomina profesjonalny tzw. półrecital. Etap finałowy to koncert z orkiestrą, podczas którego szóstka najlepszych pianistów gra wybrany przez siebie – III, IV lub V koncert fortepianowy Beethovena, albo jeden z koncertów Chopina, lub Saint-Saensa, Czajkowskiego, bądź Rachmaninowa.

Tak skonstruowany program daje możliwość wyłonienia najciekawszych artystycznie propozycji młodych muzyków i jednocześnie wyeksponowania umiejętności szczególnie utalentowanych pianistów. Dla uczestników zaś to nie tylko weryfikacja umiejętności na międzynarodowym forum, ale i możliwość wzbogacenia się o nowe doświadczenia, choćby podczas występu z orkiestrą symfoniczną.

Po pierwszym konkursie wielokrotnie podkreślano, że o jego atmosferze decyduje też klimat, który wytwarzają jurorzy, nie punktujący, a przede wszystkim opisujący grę pianistów. Jury złożone z koncertujących muzyków, nie uwikłanych w bezpośrednie pedagogiczne zależności, wnikliwie i kompetentnie ocenia umiejętności i swobodę artystycznej wypowiedzi młodych muzyków. W 1993, pierwszy skład jury tworzyli: Adam Harasiewicz, Jerzy Godziszewski, Krzysztof Jabłoński, Ewa Osińska, Marta Sosińska i Adam Wibrowski, Nina Kuźma-Sapiejewska oraz Jan Popis. Udało im się stworzyć atmosferę serdecznego kontaktu z młodzieżą – zarówno tą grającą na konkursie, która uwierzyła w ich mądrę werdykty, jak i tą towarzyszącą konkursowi, dla której jurorzy prowadzili krótkie kursy muzyczne.

Rok 1993. Laureatka I nagrody Valentina Igoshina z przewodniczącym jury Adamem Harasiewiczem. Fot. Tadeusz Cytulski



Już po pierwszym etapie w kuluarowych dyskusjach konkursu dominowały zachwyty nad grą Valentyny Igoshiny, kontrowersję wokół postaci Josifa Siergieja i intrygowały pytania o dalsze prezentacje Beaty Bilińskiej. Przesłuchania, odbywające się w sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej, gromadziły wtedy dość liczną publiczność, która dopingowała nie tylko faworytów z Bydgoszczy i z Polski, ale wszystkich, którzy sprawiali przyjemność swoim muzykowaniem. Ten pierwszy konkurs cechowała szczególna pieczołowitość w nadaniu mu odpowiedniej rangi, rozgłosu, znaczenia. Przesłuchania konkursowe nagrywane były w całości poprzez telewizję, stacje radiowe i gazety delegowały swych przedstawicieli, obserwujących przebieg całego konkursu. Ta atmosfera wielkiego muzycznego wydarzenia nie tylko w skali miasta, niestety chyba już nie powtórzyła się przy kolejnych edycjach konkursu. To mobilizowało zarówno uczestników jak i organizatorów, udzielało się obserwatorom konkursu. Wszyscy byli zgodni, że ten konkurs ma szansę zaistnieć w kalendarzu międzynarodowych imprez muzycznych, zyskać sobie poparcie nie tylko w regionie, ale i na świecie. Jednocześnie twierdzono, że trzeba realizować jego kolejne edycje. Oprócz sukcesu organizacyjnego niewątpliwie najważniejszy stał się jego sukces w kategoriach artystycznych. Nie trzeba było na niego długo czekać, bo wyłonieni (w zaskakująco chyba zgodnym werdykcie jurorów i opinii słuchaczy) młodzi laureaci, w krótkim czasie zyskali uznanie jako pianiści koncertujący w kraju i za granicą. Valentina Igoshina zauroczyła wszystkich niezwykłym talentem i umiejętnościami technicznymi, które pozwoliły jej na porównywalne wykonania utworów Rachmaninowa. Beata Bilińska - mnie kojarząca się z pięknym wykonaniem sonaty Liszta w II etapie, udowodniła, że należy do czołówki młodych pianistów polskich. Gry Josipfa Siergieja nie sposób zapomnieć i wszystkich ciekawiło co zrobi z niezwykłym talentem wirtuozowskim ten młody pianista. O tym jak dalece się rozwinął przekonaaliśmy się słuchając go ponownie na III edycji konkursu w 1998.

V konkurs. Laureat II nagrody Rafał Blechacz z Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy. Fot. Tadeusz Cytulski



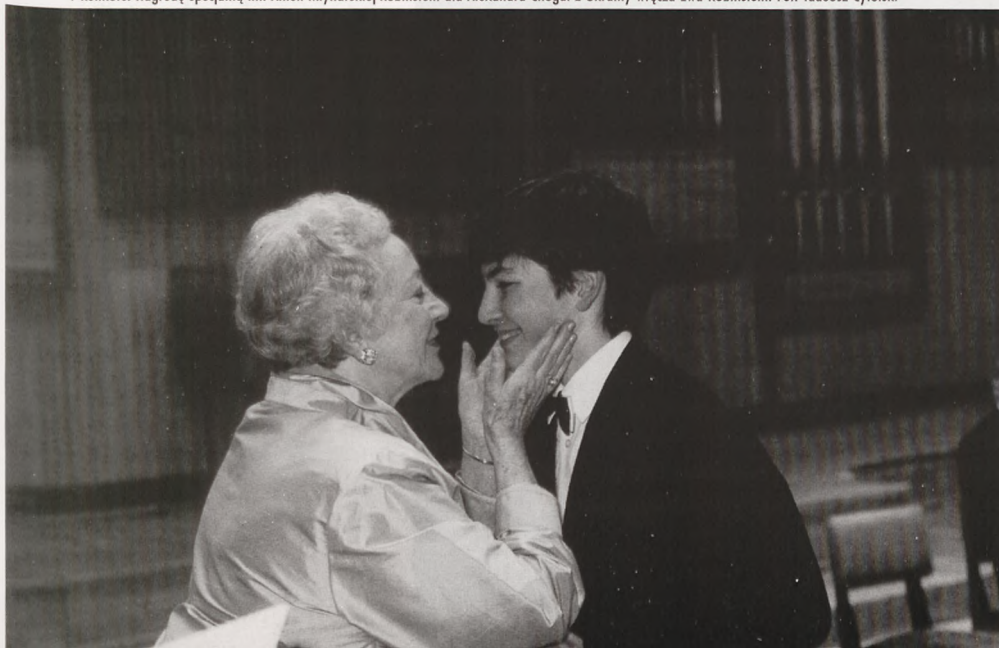
Konkurs drugi zdominowały ścierające się tendencje pianistyki wirtuozowskiej i muzycznej elegancji. Joanna Marcinkowska i Vsewołod Vartanow byli znakomitymi przedstawicielami tych typów pianistycznych. Zwyciężyła elegancja stylu i równowaga muzycznych emocji Joanny Marcinkowskiej, tak świetnie zaprezentowana w jej chopinowskim repertuarze. Wielu zauroczył Wojciech Waleczek (laureat nagrody im. N. Rubinsteinowej), miał zwolenników zamaszysty Alexiej Komarow. Za najlepsze wykonanie utworu Karola Szymanowskiego wyróżniono Piotra Klajna. Polacy na tym konkursie zdobyli najwyższe notowania.

III konkurs odbył się w 1998 roku. Zmieniony nieco skład jury (do grona koncertujących pianistów dołączył nie grający już pianista, obecnie krytyk i publicysta Jan Kański. Na tym konkursie niezapomniane wrażenia zostawił Josif Siergiej, jego interpretacje np. utworów Ravela (Scarbo!) pozostaną na zawsze jako wyjątkowe artystyczne wykonania, zaliczane przeze mnie do najlepszych interpretacji na profesjonalnym poziomie. To postawiło resztę uczestników w trudnej sytuacji, w której przekroczenie progu finałowej szóstki wiązało się z nieuchronną konfrontacją z niezwykle silną artystyczną osobowością Siergieja. Zarówno jednak laureatka III nagrody – Ksenia Blintsowskaja (Rosja), jak i skromny Jaromir Bożenko (Ukraina) swymi interpretacjami sprawili wiele przyjemności.

Niektórzy obserwatorzy zaskoczeni byli wysoką pozycją pianistów z Finlandii (II i VI nagroda), co niewątpliwie jednak urozmaiciło listę laureatów dotychczas zajmowaną przez reprezentantów zza wschodniej granicy oraz Japonii i Polski. Był to także dowód na to, że konkurs międzynarodowy zatacza coraz szersze kręgi, poszukując swoich zwolenników nie tylko w zasięgu oddziaływania artystycznego talentu Artura Rubinsteina.

W IV edycji Międzynarodowego Konkursu Arthur Rubinstein in memoriam w 2000 roku laureatami I nagrody zostali ex aequo przedstawiciele Japonii i Polski – Miku Omine i Piotr Żukowski. Niezależnie od poziomu estradowych prezentacji, podczas tego konkursu chy-

V konkurs. Nagrodę specjalną im. Anieli Młynarskiej-Rubinstein dla Alexandra Chugai z Ukrainy wręcza Ewa Rubinstein. Fot. Tadeusz Cytulski



ba najstabiliej była wyczuwalna atmosfera muzycznego święta. Jakby bydgoszczanom, spowzedniała konkursowa aura, a obserwatorom – tym, których przesłuchania powinny najbardziej interesować, uczniom i studentom szkół muzycznych, nie imponowały konkursowe prezentacje. A szkoda, bo dla samego doświadczenia, chwilami zaskakujących odmiennością odważnych, czasem zbyt obrazoburczych wykonań, warto na konkursowe przesłuchania zajrzeć.

Niewiele też było niestety nagród najcenniejszych na konkursie dla młodych pianistów – zaproszeń na koncerty i kursy, recitale i lekcje. Jakby w czasach wszechobecnej zawodowej konkurencji najistotniejsza była gra o splendory, laury, otwierające światowe rynki. A przecież na całym świecie są wielcy muzycy, wprowadzający na estrady młodych, są kursy w których uczestnictwo jest nobilitujące, wydarzenia, w których mogą i powinni uczestniczyć młodzi laureaci. Bo w końcu to ich sukcesy są warunkiem powodzenia kolejnych edycji konkursu Arthur Rubinstein in memoriam.

Po tegorocznym, V już konkursie, można mieć nawet pewność, że laureaci przydadzą temu przedsięwzięciu splendoru. Znakomity poziom konkursowych prezentacji, świetne

V konkurs. Laureatka I nagrody Julianna Avdeeva podczas przesłuchań finałowych. Fot. Tadeusz Cytulski

opanowanie warsztatu pianistycznego i co najważniejsze – świeże, fascynujące osobowości artystyczne zostały docenione i wyeksponowane wśród szóstki finalistów. Nagrodzone doskonale wykonania Julianny Avdeovej we wszystkich etapach konkursu, intrygujące, zaskakujące, chwilami nawet ekscentryczne interpretacje Timura Szczarbakowa, swoboda, świeżość i naturalność gry Rafała Blechacza, były tego znakomitym dowodem. Jeśli jeszcze przypomnieć świetną grę w II etapie Daszy Moroz i ciekawe prezentacje Andrieja Yaroshinskiego, to okaże się, że ten konkurs stał się forum prezentacji wyjątkowych osobowości artystycznych. Dzięki otwartości jury na dokonania różnorodnych talentów odrodziła się Rubinsteinowska idea – konkursu muzycznych wykonań, w których najważniejsza jest prezentowana w sposób twórczy i mądry piękna muzyka fortepianowa.

ARTHUR RUBINSTEIN IN MEMORIAM

INTERNATIONAL COMPETITION
FOR YOUNG PIANISTS

BYDGOSZCZ 5-14 IV 2002



LISTA LAUREATÓW

I Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów Arthur Rubinstein in memoriam, Bydgoszcz, 24-30 października 1993.

Laureaci: Valentina Igoshina - (Rosja) - I nagroda, Beata Bilińska (Polska) - II nagroda, Josif Sergei (Białoruś) ex aequo Naomi Iwase (Japonia) - III nagroda, Aleksandra Zajceva (Ukraina) - V nagroda, Wojciech Stysz - VI nagroda, Michio Nishihara Toro (Chile) - nagroda za najlepsze wykonanie utworu K. Szymanowskiego, Naomi Iwase (Japonia) - nagroda za najlepsze wykonanie utworu K. Szymanowskiego, Josif Sergei - nagroda im. A. Rubinsteina, nagroda chopinowska.

II Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów Arthur Rubinstein in memoriam, Bydgoszcz, 1-10 marca 1996.

Laureaci: Joanna Marcinkowska - (Polska) - I nagroda, Vsewołod Vartanov - (Rosja) - II nagroda, Wojciech Waleczek - (Polska) - III nagroda, Maria Mazo - (Rosja) - IV nagroda, Alexiej Komarov - (Rosja) - V nagroda, Daria Riabowa - (Rosja) - VI nagroda, Piotr Machnik (Polska) - nagroda chopinowska, Piotr Klajn - nagroda za najlepsze wykonanie utworu K. Szymanowskiego, Wojciech Waleczek - nagroda im. A. Rubinsteina.

III Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów Arthur Rubinstein in memoriam, Bydgoszcz, 27 marca - 5 kwietnia 1998.

Laureaci: Josif Siergiei (Białoruś) - I nagroda, Robert Utter (Finlandia) - II nagroda, Ksenia Blinsovskaya (Rosja) - III nagroda, Jaomir Bożenko (Ukraina) - IV nagroda, Eri Yamabe (Japonia) - V nagroda, Tuomas Nikkanen (Finlandia) - VI nagroda, Josif Siergiei - nagroda za najlepsze wykonanie utworu K. Szymanowskiego, Ksenia Blintsovskaya - nagroda chopinowska, Ekaterina Richter - nagroda im. A. Rubinsteina.

IV Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów Arthur Rubinstein in memoriam, Bydgoszcz, 7-16 kwietnia 2000.

Laureaci: Miku Omine (Japonia), Piotr Żukowski (Polska) - ex aequo - I nagroda, Lena Drozdowa (Rosja), Daniel Hill (Australia) - III nagroda, Age Jurikas (Estonia) - IV nagroda, Natalia Danilova (Rosja) - V nagroda, Ying-Hsuan Lee (Taiwan) - VI nagroda, nagroda za najlepsze wykonanie utworu K. Szymanowskiego - Michał Pietrzak (Polska). Nagroda chopinowska - Marek Szlezer, nagroda im. A. Rubinsteina - Piotr Żukowski.

V Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów Arthur Rubinstein in memoriam, Bydgoszcz, 5-14 kwietnia 2002.

Laureaci: I nagroda Julianna Avdeeva - (Rosja), II nagroda - Rafał Blechacz (Polska), III nagroda - Timur Szczarbakow (Białoruś), IV nagroda - Dasza Moroz - (Rosja), V nagroda - Andriej Yaroshinski (Ukraina), VI nagroda - Agata Łukasiewicz (Polska), za najlepsze wykonanie utworu K. Szymanowskiego Julianna Avdeeva, nagroda chopinowska Timur Szczarbakow - za balladę f-moll. Nagroda im. A. Rubinsteina - Alexander Chugaj (Ukraina).

BLUES PO BYDGOSKU

Zdzisław Pająk

Tęskne pieśni bluesowe – solowe skargi-zaśpiewy – pojawiły się w II połowie XIX w. w Stanach Zjednoczonych bezpośrednio po wojnie domowej. Opowiadały o osamotnieniu, nieodwzajemnionej miłości, złych ludziach, klęskach. Ta muzyka Murzynów znad wielkiej północno-amerykańskiej rzeki Missisipi ma wielu amatorów na całym świecie, w tym w Polsce i także w Bydgoszczy. Po polsku przetworzona, opowiada o naszych doświadczeniach w końcu XX w. i początku wieku XXI.

Kujawsko-pomorskie od kilku lat można nazwać prawdziwym zagłębiem bluesowym, w Polsce – drugim po Śląsku. I gdyby przeciętnego słuchacza spytać z kim kojarzy tę muzykę, to wielu podałoby nazwisko Sławka Wiercholskiego i jego „Nocnej Zmiany Bluesa”. Znajduje to potwierdzenie w wynikach ankiet czytelników pisma „Twój Blues” lub też sprzedaży płyt, których Sławek i jego zespół mają na koncie kilka. Jest ponadto w regionie parę innych cenionych zespołów, takich jak „Tortilla Flat” z Torunia, „Piotr Banaszak & The Best” z Inowrocławia czy też grupa „Green Grass” z Bydgoszczy. No i kilka innych, jeszcze nie tak znanych, na które jednak z pewnością warto zwrócić uwagę. Dla nich szansą pokazania się szerszej publiczności stał się I Bydgoski Festiwal Bluesowy, który odbył się 17 marca 2002 roku w klubie „Savoy”. Zaprezentowało się w nim pięć zespołów, a na obserwatorów najlepsze wrażenie zrobił wspomniany już „Green Grass”.

„Tańcz z nami” to tytuł płyty wydanej pod koniec 2001 roku, podsumowującej dziesięć lat

Jacek Herzberg. Fot. Archiwum



bydgoskiego zespołu „Green Grass”, cenionego wśród miłośników bluesa. „Green Grass” oprócz wspomnianej wyżej płyty może również poszczycić się wieloma innymi sukcesami – udziałem w prestiżowych imprezach muzycznych, takich jak „Rawa Blues Festiwal” (w 1991, 1996 i 2001), nagrodami w konkursach („Bluesada” w Szczecinie w 1995, po której dokonał pierwszych swoich nagrań w studiu „Midat”), licznymi koncertami w kraju i regionie oraz występami „na żywo” w studiu Polskiego Radia „PiK”. Jacka Herzberga, lidera zespołu, obserwuję od kilku lat i podziwiam jego nie-

ustanną pracą nad repertuarem, jego dążenie do uzyskania coraz doskonalszego brzmienia zespołu. Ten „srebrny krążek”, jak nazywa się płytę kompaktową, jak i skromny jubileusz grupy „Green Grass”, skłania jednak do przypomnienia sobie i Czytelnikom „Kalendarza bydgoskiego” dziejów muzyki bluesowej w naszym mieście.

Pod koniec 1985 roku powstał w Bydgoszczy pierwszy zespół bluesowy. Nazywał się „Express” i zaczął od grania w klubie „Beanus” amerykańskich standardów z repertuaru „Białych” i „Czarnych” mistrzów bluesa: Johna Mayalla, Williego Dixona, Muddy’ego Watersa, J.B. Lenoira, T-Bone Walkera i Sonny’ego Boy’a Williamsona. 18 czerwca 1986 r. to data oficjalnego debiutu tego zespołu, który trzy miesiące później na Warsztatach Muzycznych w podzińskiej Wenecji przyjął nazwę „Beer Band”. Najlepszy skład tego zespołu tworzyli: Władysław Refling (śpiew, ustna harmonijka), Ryszard Poćwiardowski (gitara), Aleksander Drążkowski (gitara), Tadeusz Wróblewski (gitara basowa) oraz Witold Albiński (perkusja). Grana przez nich bardzo żywiołowo dynamiczna i agresywna odmiana tzw. „białego bluesa”, z uznaniem odbierana była przez młodych słuchaczy i krytyków muzycznych. O „Beer Bandzie” pisała prasa lokalna i krajowa, zwłaszcza po koncertach na festiwalach w Świnoujściu „FAMA ’87 i ’89”, na „Rawie” w 1987 i 1989 roku, a także na „Pomorskiej Jesieni Jazzowej” w 1987 r., „Jazzie nad Odrą ’89”, „Rock Pokoju ’89”, międzynarodowej imprezie w Tallinie „Rock Summer ’89” oraz bluesowym festiwalu w Kwidzynie w 1990 roku.

Wszystko szło wtedy w dobrym kierunku i wydawało się, że wystarczy tylko nagrać parę piosenek w studiu Polskiego Radia w Bydgoszczy, a kariera tuż, tuż. Niestety, kłopoty rodzinne muzyków, zmiany składu, a także – co miało bodaj największe znaczenie – coraz trudniejsze warunki finansowe dla całego ruchu studenckiego, co przekładało się na mniejszą liczbę działających klubów, organizowanych imprez i „zagranych” koncertów – przyczyniły się do spadku aktywności grupy, a następnie jej powolnego rozpadu. Oficjalnie koniec „Beer Bandu” ogłoszono w ostatnich tygodniach 1991 roku... *„Właściwie to zabrakło osoby, która zdołałaby to wszystko utrzymać”* – wspominał po latach Andrzej Wróblewski, brat basisty „Beer Bandu”.

Zanim jednak „Beer Band” przeszedł do historii na jego miejscu pojawiły się aż dwa zespoły: „Limuzyna Blues Band” i „Axis”. W pierwszym znaleźli się trzej muzycy „Beer Bandu” (Władysław Refling, Tadeusz Wróblewski, Michał Biniecki – perkusja) oraz gitarzysta Piotr Karbowiczek. Grając bluesowe standardy i własne utwory, szybko zdobyli uznanie środowiska i fanów, nie tylko w Bydgoszczy. W 1991 r. „Limuzyna B.B.” wyjechał nawet na festiwal „Rawa Blues” do Katowic, gdzie wystąpił na tzw. „małej scenie”, wśród nadziei polskiego bluesa. Zresztą nie on jedyny – w 1993 r. na tej samej imprezie, uważanej za najważniejszą dla muzyki bluesowej w środkowej Europie – znalazł się także inny bydgoszczanin – śpiewak i gitarzysta „country-bluesowy” – Andrzej Nowakowski.

Trio „Axis” (Aleksander Drążkowski, Tadeusz Wróblewski i Piotr Ślaski – perkusja) od wiosny 1990 roku w klubie „Beanus” przygotowywało repertuar grając m.in. utwory Jimmy’ego Hendriksa. Jednak nie mogąc znaleźć wokalisty, po paru tygodniach zaprzestało działalności. Robert Głuszczyk, pełniący przejściowo rolę frontmana w „Axis”, dwa lata później znalazł się w składzie następnej bluesowej formacji. Jako „After Midnight”, wraz

z Tadeuszem Wróblewskim, Michałem Binnieckim i gitarzystą Michałem Stasińskim, występował przez kilka miesięcy w bydgoskich klubach – „Dziennikarza”, „Beanusie” i „Trytonach”, grając utwory z pogranicza folku, bluesa i rocka, z repertuaru Dylana, Waitsa, N. Younga i J.J. Cale’a.

Najbardziej znany dziś w mieście zespół bluesowy, na bydgoskiej scenie pojawił się w ostatnich miesiącach działalności „Beer Bandu”. Zanim jednak w 1991 roku „Green Grass” wystąpił po raz pierwszy publicznie, przez kilka miesięcy ćwiczył w Oplawcu. Mariusz Siejek – gitara basowa, Radek Gaca – perkusja, stworzyli sekcję rytmiczną dla gitarzysty, wokalisty i kompozytora – Jacka Herzberga, który stał się liderem „Zielonej Trawy”, a wkrótce potem całego bydgoskiego środowiska bluesowego. Miał na to wpływ także fakt, że Herzberg coraz więcej wymagał od swoich kolegów z zespołu – niektórzy z tamtych pionierskich lat, dziś zajmują się muzyką tylko okazjonalnie lub też całkowicie zmienili zainteresowania. Przez „Green Grass” przez dziesięć lat przewinęło się wiele osób, kilka z nich zna dziś cała polska publiczność bluesowa. Harmonijkarz Paweł Szymański z Lidzbarka Welskiego, którego Herzberg spotkał w radiowym studiu podczas koncertu „na żywo”, jest obecnie bardzo cenionym w Polsce solistą; Jacek „Woda” Stachurski, z którym grupa współpracowała prawie dwa lata – jest teraz frontmanem w „Tortilli Flat”; Romek Wiśniewski, Jarek Koźbiał i Andrzej Neumann utworzyli konkurujący zespół „Blue Grass”.

A sam lider zespołu „Green Grass” Jacek Herzberg wiecznie poszukuje. „...Nie można poprzestać na tym co się już zdobyło” – stwierdził w 1996, kiedy jego zespół wygrał ankietę „Blues Top” Polskiego Radia w Katowicach w kategorii „Nadzieja roku”, a następnie po kilku koncertach w studiu Polskiego Radia „PiK” i nagraniach z wokalistą z Wybrzeża – Jackiem Siciarkiem, zmienił cały skład swej grupy, angażując wtedy absolwentów uczelni muzycznych. Nie dość na tym, w 1999 roku wraz ze znanym w kraju wibrafonistą jazzowym – Karolem Szymanowskim założył duet „Double Six”. Poszukując coraz lepszych rozwiązań dla swej muzyki, Herzberg w 2001 na „Bydgoskim Festiwalu Jazzowym” do „Zielonej Trawy” dołączył trzech „dęciaków”, dzięki czemu brzmienie stało się bogatsze i nowocześniejsze. Przez lata zmieniał się także repertuar „Green Grassu” i choć pozostało w nim nadal sporo standardów, to zwiększa się udział własnych piosenek i do tego z polskimi tekstami, które piszą Kasia Tomczyńska i Wiesław Sikorski – „dzięki czemu łatwiej można dotrzeć do polskiej widowni” – dodał Herzberg.

A widownia coraz bardziej docenia zespół. Na koncertach w bydgoskich klubach „Satorium”, „El Jazz” i „Medyk”, na imprezach w kraju, obok trzech występów na „Rawie”, kilka razy grupa zagrała na „Blues Expressie” w Zakrzewie, „Toruńskim Blues Mityngu”, „Olsztyńskich Nocach Bluesowych”, szczecińskiej „Bluesadzie”, „Przystanku Woodstock ’95”. Również przed toruńskim koncertem brytyjskiej legendy Rock’ n’ Rolla, zespołu „The Animals” latem 1996 roku oraz trzy lata później w Bydgoszczy przed występem popularnej Kayah. „...Okres, w którym przypadł nasz jubileusz wcale nie jest łatwy. Jest recesja i trudno znaleźć sponsorów, którzy pomogą zorganizować koncerty czy festiwale – przyznaje Herzberg – ale mimo to trzeba pracować i grać, bo tylko w ten sposób można coś osiągnąć...”

GALERIA „WENECJA”

Witold Stanisław Kozak

Przy końcu 2001 roku zginęła z mapy kulturalnej Bydgoszczy galeria „Wenecja”. Zerwanie umowy przez właścicieli lokalu przy ul. Poznańskiej 8, w którym mieściła się galeria, pozbawiło bydgoszczan możliwości poznawania myśli twórczej młodych ambitnych artystów plastyków i ciekawych osobowości twórczych z naszego regionu, kraju i z zagranicy.

Galeria „Wenecja” powstała w maju 1997 roku, jako salon wystawienniczy Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej. W roku 2000 młodzi artyści skupieni przy galerii „Wenecja” utworzyli Stowarzyszenie Artystyczne Bydgoska Wenecja, mające na celu konsolidowanie środowiska i pomaganie kolegom w stawianiu pierwszych kroków na początku ich artystycznej drogi.

Twórcą i opiekunem galerii, która stała się miejscem prezentacji twórczości obu stowarzyszeń, był Henryk Narewski, prezes Bydgoskiego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej. Priorytetem Narewskiego była promocja pracy najmłodszego pokolenia artystów. Galeria miała nawiązywać trochę do formuły działania Salonu Młodych Twórców, który Henryk Narewski organizował w latach 70. w popularnym bydgoskim „Empiku”.

Galeria „Wenecja” współpracowała z wieloma instytucjami kulturalnymi i salonami sztuki w naszym regionie. Jednocześnie poprzez swoją rozległą działalność utrzymywała kontakty z placówkami kulturalnymi w kraju i za granicą. Prowadziła także działalność wystawienniczą w różnych miejscach i środowiskach, jak np. w zakładach karnych czy małomiasteczkowych ośrodkach kultury. Godnym podkreślenia jest fakt, że „Wenecja” posiadała swoją filię (Galerię Jednego Obrazu) w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy. Henrykowi Narewskiemu, mocno wspomaganemu przez dwóch znanych i doświadczonych artystów – pedagogów Grzegorza Pleszyńskiego i Zbigniewa Jastrowskiego, udało się zintegrować dużą część bydgoskiego środowiska plastycznego najmłodszej generacji.

Poza działalnością wystawienniczą galerii, w „Wenecji” odbywały się również prezentacje pod nazwą „Wyspa wyobraźni”, w których, co warto podkreślić, brali udział artyści z innych bydgoskich stowarzyszeń i związków plastyków. Galeria była również organizatorem spotkań literackich i muzycznych. Tradycyjnie, w każdy pierwszy wtorek miesiąca, odbywały się otwarte spotkania robocze wszystkich chętnych do współpracy artystów. Nadrzędnym, jednak, celem istnienia galerii zawsze pozostawało promowanie twórczości naszych najmłodszych adeptów sztuki skupionych w Stowarzyszeniu Artystycznym Bydgoska Wenecja. Rozdział pierwszy paragraf 4 Statutu SABW mówi: „Stowarzyszenie jest dobrowolną i samorządną organizacją osób zainteresowanych powstawaniem, prezentowaniem i promocją nowych wartościowych faktów artystycznych, skupiającym młodych twórców oraz inne osoby pragnące kształtować współczesne życie artystyczne.”* Artyści działający w „Wenecji” jednego chcieli, nad jednym pracowali i patrzyli w jednym kierunku, tworząc swoistą wielość w jedność.

Obserwując z bliska sposób i charakter funkcjonowania galerii „Wenecja” odnosiło się wrażenie, że zaczynała ona powoli wypełniać wolną przestrzeń wystawienniczą, która wytworzyła się w Bydgoszczy w wyniku rutynowych i chyba nieco schematycznych działań innych bydgoskich „sanktuariów” sztuki współczesnej. Galeria „Wenecja”, realizując konsekwentnie swoje założenia, powoli stawała się dojrzałą, profesjonalną galerią sztuki prezentującą twórczość ambitną, młodą i wolną od jakiegokolwiek kunktatorstwa, koniunkturalizmu czy zewnętrznych, szeroko rozumianych, „sugestii”. Choć przestrzeń wystawiennicza była mała, swoisty *genius loci* nadawał prezentowanym ekspozycjom osobliwy charakter, tworząc za każdym razem niepowtarzalny klimat.

Mała powierzchnia galerii zapewniała kameralną intymność obcowania ze sztuką. Pomieszczenia, sklepienie nisko zawieszonymi łukami, pozwalały na bliższy, niemal fizyczny, kontakt widza z eksponowanymi dziełami.

Kontemplacyjna przestrzeń „Wenecji” wypełniana była ciepłem kolorów emanujących z obrazów, mistycyzmem ikon, czy wolumenem wystawionych rzeźb i obiektów. Liczba możliwych interpretacji pokazywanych prac wytwarzała atmosferę intelektualnej tolerancji i otwartości, kierując uwagę odbiorcy na aspekt twórczych poszukiwań estetycznych. To rzadkie zjawisko, aby galeria w bardzo prosty i konsekwentny sposób, przedstawiała tak jasno ideę i sposób myślenia, odczuwania i wrażliwości artystów. Taka koncepcja prezentowania sztuki leżała u podstaw funkcjonowania i pracy opiekunów miejsca, będąc nienaruszalnym fundamentem ich działania. Być może, czasami sztuka przedstawiana w „Wenecji” mogła bulwersować, oburzać lub prowokować. Jednak poruszenie psychiki człowieka jest zadaniem sztuki. Prowadzi ono do autorefleksji i poznania własnego ja. To zaś ułatwia odnalezienie drogi w kierunku zrozumienia rzeczywistości oraz harmonii z naturą i otoczeniem.

Młodzi artyści ze Stowarzyszenia Artystycznego Bydgoska Wenecja skupieni wokół galerii, wystawiali swoje prace również w licznych ośrodkach naszego regionu. Przykłada-

Maj 1998 – Wyspa Młyńska w Bydgoszczy – „Wyspa Wyobraźni” - działania plastyczne zorganizowane przez Galerię „Wenecja” i Polskie Stowarzyszenie Edukacji Plastycznej w Bydgoszczy. Fot. Henryk Narewski



mi mogą być plenery w Potulicach lub „Wystawa Pięciu” zorganizowana w pałacu w Ostromecku. Właśnie tam można było zobaczyć wielkoformatowe dzieła Justyny Jułgi, Anety Śramskiej, Bartka Skolimowskiego, Beaty Kaźmierczak i Jacka Piątko. Prace Piątko stanowią swoisty ewenement w bydgoskim środowisku twórczym. Można mieć wielką nadzieję, że jeśli artysta ten będzie rozwijał się tak, jak dotychczas, to jego nazwisko pojawi się jeszcze nie raz na łamach prasy i to nie tylko lokalnej.

Do wielkich idei, zrodzonych w maleńkiej „Wenecji”, należy zaliczyć udział artystów, w zorganizowanym w Bydgoszczy i regionie, międzynarodowym „festiwalu” sztuki, jakim była „VII Konstrukcja w Procesie – Ta ziemia jest kwiatem”. Przy okazji należy zwrócić uwagę na rolę Grzegorza Pleszyńskiego, jako jednego z realizatorów pomysłu artystycznego „Harmonia sztuki – harmonia świata” przedstawionego na terenie zakładu karnego w Potulicach. Jego charakterystyczna osobowość znana jest w bydgoskim środowisku. Pleszyński, poza pracą zawodową, jako nauczyciel plastyki w Szubinie, zajmuje się, z ramienia Stowarzyszenia Artystycznego Bydgoska Wenecja, organizowaniem warsztatów plastycznych dla skazanych i osadzonych w zakładach karnych. Jednocześnie pracuje z dziećmi upośledzonymi. Powołanie pedagogiczne i dusza artysty, obdarzonego nietuzinkową wyobraźnią, wzajemnie się uzupełniają. Dowodem był jego ostatni pokaz multimedialny w galerii „Wenecja”, zatytułowany „Litania do ryby”.

Największym i najbardziej ambitnym projektem Henryka Narewskiego, przeprowadzonym pod auspicjami PSEP i SABW, był „Rejs 2001”. Celem przedsięwzięcia było przyczynienie się do promocji regionu kujawsko-pomorskiego. Na statku flagowym „Władysław Łokietek” zainstalowało się ponad dwudziestu artystów z naszego regionu (z Bydgoszczy, Nakła, Szubina, Tucholi) oraz goście z Nowego Jorku, Rotterdamu, Krakowa, Gdańska i Szczecina. Wy płynęli oni z Santoka z zamiarem dotarcia do Gdańska. Działania artystyczne miały odbywać się w portach miast i miasteczek na trasie „Rejsu”. Artyści, uczestniczący w imprezie, urządzali wystawy dzieł w galeriach, domach kultury i na wolnym powietrzu. Warto tutaj wspomnieć, zorganizowane w ramach projektu, bydgoskie wystawy malarstwa Beaty Kaźmierczak w Czerwonym Spichrze na Wyspie Młyńskiej i „Płynące gazety” Mike’a Wodkowskiego z Nowego Jorku w galerii „Wenecja”. Pokazy, happeningi, instalacje oraz warsztaty odbyły się w Dreźnie, Wieleniu, Czarnkowie, Ujściu, Nakle i Bydgoszczy.

Zorganizowane akcje, z udziałem lokalnych twórców, spotkały się z dużym zainteresowaniem miejscowych społeczności. Tym samym, zasadniczy, edukacyjny, cel „Rejsu” został osiągnięty. Artyści wyszli ze swoimi dziełami do ludzi. Sztuka stała się dostępna wszystkim zainteresowanym. Trafiała do odbiorcy, „przyptywając” pod przysłowiowe strzechy. Nie sposób jest wymienić wszystkich uczestników przedsięwzięcia. Trzeba jednak zauważyć, że choć każdy z nich reprezentował odrębną osobowość i różnorodną twórczość, to końcowy efekt pracy stał się zintegrowanym kolektywnym dziełem. Artyści przybliżyli i pokazali to, co stanowi podstawy i najważniejsze przesłanki ich twórczej pracy i poszukiwań. Tłumacząc, dyskutując i wyjaśniając, mogli bezpośrednio przedstawić inny sposób oglądania, patrzenia i przeżywania rzeczywistości.

Przez ponad cztery lata istnienia galerii „Wenecja” i działającego przy niej Stowarzyszenia Artystycznego Bydgoska Wenecja, wspólnie z dyrekcją Parku Narodowego „Bory

Tucholskie”, zorganizowano szereg warsztatów metodycznych dla nauczycieli plastyki szkół podstawowych. Odbyło się blisko czterdzieści plenerów oraz ponad osiemdziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych, z czego pięćdziesiąt trzy w galerii „Wenecja”. Również w galerii organizowano działania i pokazy o charakterze artystycznym, z udziałem artystów plastyków, muzyków i literatów. W „Wenecji” swoje prace eksponowało wielu artystów, znanych w środowisku bydgoskim, między innymi: Zbigniew Jastrowski, Grzegorz Pleszyński, Andrzej Fedder, Hanna Zawadzka-Pleszyńska czy Marian Thiede.

Galeria „Wenecja” przestała istnieć, ale pozostała idea i chęci dalszego kontynuowania rozpoczętej pracy dla dobra Bydgoszczy i młodych bydgoskich twórców. Należy wierzyć, że Henrykowi Narewskiemu, wspólnie z Bartkiem Skolimowskim, Jackiem Piątkiem, Lilią Wałęzą i Adą Witucką, uda się znaleźć pomieszczenie umożliwiające kontynuowanie zamierzonej działalności. Być może, odrodzi się „nowa Wenecja”, pracująca na dobrych zasadach rozwoju intelektualnego i plastycznego. Będzie pomagać młodym artystom w początkach kariery, na drodze przygody i miłości do sztuki. Mając świadomość ogromu wykonanej pracy i szlachetnych inicjatyw, składających się na konkretny dorobek wspólnej działalności, trzeba trwać w przekonaniu, że problemy lokalowe jakoś się rozwiążą i że artyści skupieni w Stowarzyszeniu Bydgoska Wenecja odnajdą miejsce na twórczą pracę.

* Tekst pochodzi z drukowanego Statutu Stowarzyszenia Artystycznego Bydgoska Wenecja funkcjonującego na prawach rękopisu (brak miejsca i roku wydania).

Materiały i fotografie do niniejszego tekstu pochodzą z archiwum prezesa Bydgoskiego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej pana Henryka Narewskiego, który był łaskaw mi je udostępnić. Było to bezcenną pomocą w powstaniu niniejszego materiału.

Rejs 2001. Pokaz obrazów Andrzeja Feddera w Czarnkowie. Fot. Henryk Narewski



POD SKRZYDLATYM KRZESŁEM

Ewa Urbańska

W pierzejach Starego Rynku, pośród kawiarni, pubów i sklepów niewiele zostało miejsca dla galerii sztuki. Jednak w 2000 roku znalazła tam port jedna z najbardziej wędrownych placówek wystawienniczych Bydgoszczy – istniejąca w strukturze Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Galeria Sztuki Ludowej i Nieprofesjonalnej. Powołana do życia w kwietniu 1991 roku wraz z WOK-iem przeżywała jego perypetie lokalowe pielgrzymując z siedziby przy ulicy Toruńskiej na ul. Poznańską, by „zakotwiczyć” przy Starym Rynku 18, pod uskrzydłonym niebieskim krzesłem nad drzwiami.

Jakby to naiwnie nie brzmiało, głównym celem galerii jest ukazywanie i promowanie sztuki ludowej i nieprofesjonalnej. Sztuki, która przybiera kształty tak różnorodne, że trudno ją opisać jednym zdaniem.

Klasyczna sztuka ludowa – rzeźba w drewnie, ceramika, wytwory związane z obrzędowością ludową, takie jak wielkanocne palmy i pisanki, prace najbardziej znanych i charakterystycznych twórców ludowych regionu stanowiły gros eksponatów Galerii na początku jej działalności. Dzisiaj równie ważnym elementem stała się prezentacja sztuki i rzemiosła jeszcze w kulturze ludowej zakorzenionego, ale wykonywanego już z inną świadomością formy, treści, stylu. Może warto postawić pytanie, czym jest sztuka ludowa dzisiaj Anno Domini 2002/03? Czy jej granice powinna wyznaczyć przynależność do Związku Twórców (Artystów) Ludowych, pochodzenie, wykształcenie, czy tylko operowanie określonym warsztatem, osadzenie w tradycji? Czy artystą ludowym pozostaje się tkwiąc w zastanych formach, czy wykraczając poza nie? Kiedy sztuka ludowa zmienia się w „cepeliadę”, czy styl etno? Dziś, gdy czystość i naiwność sztuki ludowej jest już tylko przebrzmiałym mitem, dobrze jest zetknąć się z nią w środku miasta i na to pozwala istnienie Galerii przy Starym Rynku.

W ciągu dziesięciu lat działalności z ośrodka zajmującego się głównie zbieraniem i prezentacją dzieł sztuki ludowej i to prezentacją w dużym stopniu skierowaną do młodszego pokolenia, które pracownicy starali się zainteresować kulturą ludową, galeria zmieniła się w ważny, choć o mocno wyspecjalizowanym profilu, salon wystawienniczy. Nadal chętnie zaprasza dzieci i młodzież służąc informacjami na temat wystaw, organizuje pogadanki i pokazy z cyklu „Ginące piękno”, czy spotkania z twórcami. Otwarta formuła pozwala galerii współpracować z nieprofesjonalnymi twórcami ludowymi o bogatym dorobku artystycznym oraz profesjonalistami, łączyć i kontrastować ekspozycje o wyraźnym charakterze folklorystycznym z prezentacjami sztuki współczesnej, czy sztuki naiwnej, a nawet z ekspozycjami o tak oryginalnym charakterze jak prezentacja chińskich strojów ludowych.

W nowej siedzibie wydzielono część ekspozycyjną i część „sprzedażną”, oferującą różnorodne wytwory sztuki ludowej – od świątków po koronki, obrazów na szkłe po palmy wielkanocne etc. Zresztą trudno wyliczyć wszystkie „przedmioty”, które można w „Galerii

pod skrzydlatym krzesłem” podziwiać, oczywiście dominują wśród nich dzieła typowe dla naszego regionu, ale nie brak także obiektów związanych z kulturą ludową całej Polski.

Oswajanie mieszczuchów ze sztuką ludową na co dzień i od święta ma na celu współorganizowany z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury co roku „Jarmark świętojański” – wielki ogólnopolski kiermasz sztuki ludowej i nieprofesjonalnej, połączony z przeglądem zespołów folklorystycznych, czy związane z polskim rokiem obrzędowym pokazy szopek, palm wielkanocnych, pisanek etc.

Drugim rodzajem twórczości, na który Galeria stara się zwracać baczną uwagę, jest sztuka nazywana naiwną. Szkoda, że to określenie ma pejoratywny wydźwięk i jakże często nie oddaje emocjonalnego i formalnego napięcia wewnątrz dzieł artystów-amatorów, zarówno tych, których nieprofesjonalizm odnosi się tylko do sposobu uprawiania sztuki – w czasie wolnym; jak i tych, dla których sztuka staje się niekiedy wątlą nicią porozumienia z otaczającym światem.

Spektakularnym wydarzeniem w promocji tej sztuki jest odbywający się co dwa lata „Konkurs malarski im. Teofila Ociepki” – jedno z dwu ogólnopolskich przedsięwzięć Galerii. Impreza to jeszcze młoda, bo odbyły się zaledwie 3 edycje, ale ciesząca się olbrzymim zainteresowaniem amatorów z całego kraju. Warto nadmienić, że swym patronatem objął ją prof. Aleksander Jackowski, zaś by pomieścić nadsyłane prace siedziba Galerii jest zbyt mała. Pokonkursowe wystawy oglądamy więc m.in. w Wieży Ciśnień, a na Starym Rynku goszczą indywidualne prezentacje prac laureatów.

Podobny rozmach ma organizowany, także co dwa lata, „Ogólnopolski Przegląd Amatorskiej Tkaniny Unikatowej” – największa w Polsce impreza promująca wśród twórców i odbiorców ten rodzaj twórczości. Aby pokazać bydgoszczanom nadesłane dzieła, trzeba sal wystawienniczych BWA, bo pozostałe galerie są zbyt małe. Przegląd tkanin budzi zawsze żywe zainteresowanie i dyskusję nad granicą amatorstwa w tej dziedzinie sztuki, między jej samodzielnością i odtwórczym charakterem części prac. Poza amatorstwem (wcale nie warsztatowym) uczestników, trudno znaleźć wspólny mianownik dla prac wykonywanych jako forma wyrazu artystycznego, lub terapia, posługujących się technikami tkackimi, od ludowych po awangardowe. Nawet gdy dominują przetworzenia w tkaninę znanych obrazów, to kolor, staranność wykonania i inne cechy nadają im urok, tak często potrzebny odbiorcy, który wcale nie pożąda sztuki nowoczesnej, a potrafi docenić trud włożony w pracę.

Nie brak „Galerii pod skrzydlatym krzesłem” kontaktów z bydgoskimi i regionalnymi środowiskami twórczymi. To przy niej powstało Bydgoskie Towarzystwo Twórców Ludowych i Nieprofesjonalnych, w gościnnych wnętrzach galerii wystawiają swoje prace artyści związani ze Stowarzyszeniem Wenecja.

Przeniesiona w wir miejskiego życia Galeria prowadzi teraz o wiele bardziej intensywną działalność wystawienniczą – prawie co miesiąc można podziwiać nową prezentację malarstwa, rzeźby, rysunku. Zmienił się chyba nieco krąg odbiorców i twórców, gdy obok prac artystów ludowych pojawiło się malarstwo profesjonalne, czy prezentacja ceramiki współczesnej inspirowanej sztuką ludową (prace młodzieży z pracowni ceramiki Sępoleńskiego Domu Kultury) i inspirowanej sztuką egipską – powstałej podczas corocznych Festywnów Archeologicznych w Biskupinie.

Większość ofert wystawienniczych Galerii to obraz sztuki pogodnej, jasnej i czystej, takie bywa malarstwo – osadzone w ludowych kanonach lub o bardziej bajkowym charakterze. Niekiedy wyczułone na słoneczny, na poły impresjonistyczny opis świata, jak w prezentowanych w galerii pejzażach lub przeciwnie, ekspresyjne i uderzające barwą. Często pokazywana tu sztuka odsyła widza do źródeł, do tradycji kulturowej i religijnej, która ukształtowała sztukę ludową i tak silnie wpłynęła na jej kształt i tematykę. Ukazuje, jak zetknięcie z tradycyjnym warsztatem, choćby malarstwa na szkle, wpływa na artystów, zrazu nic wspólnego ze sztuką ludową nie mających...

I znowu, jest to sztuka bliższa często odbiorcy, może nieco przypadkowemu, odbiorcy zniechęconemu wobec awangardy. Współczesna moda, styl etno, pojawiający się we wnętrzach mieszkalnych, zapewne także wpływa na odradzającą się popularność wytworów sztuki ludowej i znajduje dla dzieł wystawianych w Galerii Sztuki Ludowej i Nieprofesjonalnej nowych admiratorów.

Czy istnieje jakaś wspólna cecha łącząca prace prezentowane „pod skrzydlatym krzyżem” – nie wiem. Może powinno nią być tworzenie z potrzeby serca, a może zupełnie coś innego? Na pewno sztuki nie można dzielić na ludową, naiwną i profesjonalną patrząc przez pryzmat pochodzenia, wykształcenia lub osobowości artysty. A jeszcze gorzej, gdy czynnikiem tym staje się choroba, i to ta, która najbardziej nas, pozornie zdrowych przeraża – upośledzenie umysłowe, nieprzystosowanie do życia, choroba umysłowa. I dobrze, gdy w dziełach tych artystów znajdujemy świeżość i formę plastyczną tak dojrzałą, mocną, ekspresyjną, bliską współczesnemu człowiekowi.

Fot. Łukasz Maklakiewicz



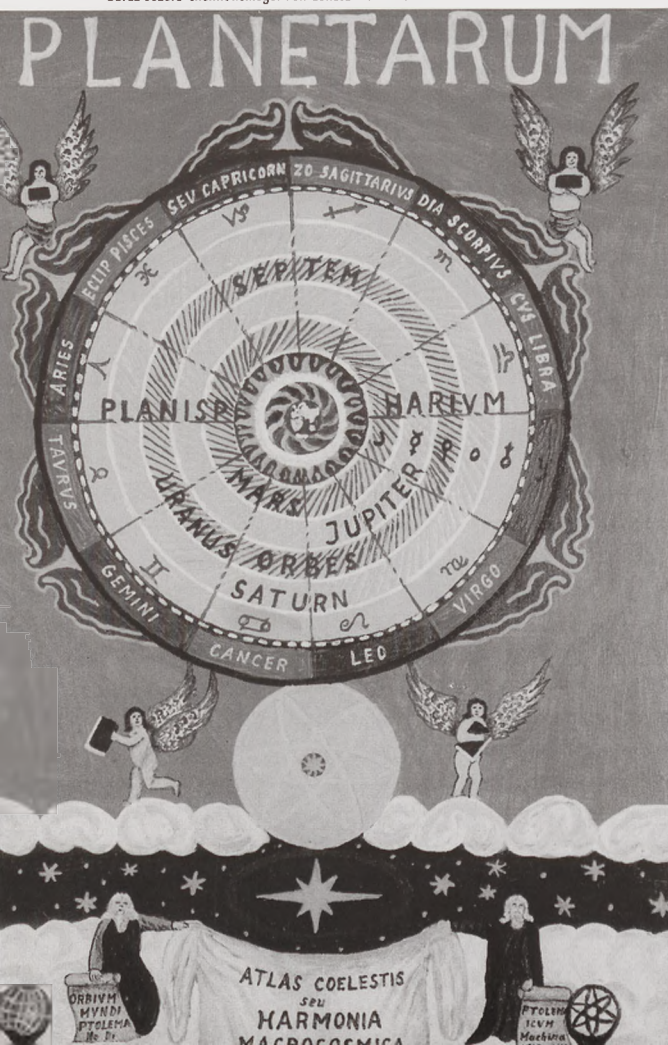
Galeria przy Starym Rynku działa na jednym z najtrudniejszych pól, bo nigdy nie wiadomo, kto jest bardziej wyczulony na swym punkcie – tak zwany artysta profesjonalny, z dyplomem uczelni, lub kwalifikacją ZPAP-u, czy artysta nieprofesjonalny, ludowy, niedzielny, naiwny, którego hołubiono, doceniano, by po chwili o nim zapomnieć. On, gdy opada zachwyt nad dziełem, bywa bardziej rozżalony, nie pojmując zmienności gustów publiczności. Sądzę, że w galerii przy Starym Rynku zawsze będzie u siebie.

Gdy patrzę na uskrzydłone niebieskie krzesło nad wejściem do Galerii, żał mi, że tak mało we mnie zrozumienia dla piękna zamieszkujących ją rzeźb, papierowych kwiatów, obrazów, choćby takich jak zaludnione drobnymi postaciami prace Hanny Paruszewskiej-Karpel, czy pogodne pejzaże Torunia Olgerda Turka, do sztuki wyrastających na bydgoskie gwiazdy, sztuki nieprofesjonalnej autorów, takich jak Damian Rebski... Na pewno bliżej mi do portretów Wojciecha Cupy, czy innych bardziej „nowoczesnych” prac, ale

zdaję sobie sprawę, że dla wielu właśnie tu wystawiana sztuka i rzemiosło są piękne, zrozumiałe i bliskie.

Błękitne krzesło ze skrzydłami – to metafora tego, czym jest sztuka, czy raczej wydaje się, że jest. Zarówno sztuka ludowa jak i nieprofesjonalna (w wersji idealistycznej) – przenoszeniem rzeczywistości w fantazję, ich przenikaniem, czymś duchowym i odświeżającym, co pozwala wznieść się ponad realność, rozwinąć skrzydła.

Obraz Józefa Chelmowskiego. Fot. Łukasz Maklakiewicz



MUZEUM OŚWIATY

Anna Jarocińska

Muzeum zarejestrowane zostało oficjalnie w Bydgoszczy 14 października 1985 r. Emerytowani nauczyciele społecznie prowadzili od 1978 r. Muzeum Pamiątek Nauczycieli, początkowo korzystając bardzo krótko z pomieszczeń Wydziału Oświaty i Wychowania UM, później w Domu Nauczyciela przy obecnej ulicy Czartoryskich (dawna M. Buczka). Zgromadzili prawie 1000 jednostek zbiorów. Były tam czasopisma, podręczniki, fotografie. Muzeum znalazło stałą siedzibę w pomieszczeniach piwnicznych, w nowej, oddanej do użytku we wrześniu 1985 roku, Szkole Podstawowej nr 32, przy ul. Bałtyckiej 59. Powstawały tutaj, kolejno, sale wystawowe. Tworzono różne formy pracy muzealnej i dydaktycznej. Muzeum było na początku placówką wychowania pozaszkolnego, obecnie jest autonomicznym, niezależnym Wydziałem Pedagogicznym Biblioteki Wojewódzkiej w Bydgoszczy. Głównym inicjatorem utworzenia Muzeum był Stanisław Lisewski. Dzięki jego staraniom powstała Rada Założycielska, w skład której weszli ww. jako przewodniczący oraz członkowie Bronisław Pozorski i Franciszek Grott.

Obecnie Muzeum posiada ponad 13 tys. zinwentaryzowanych jednostek, pochodzących niemal w całości z darowizn. Stworzono wewnętrzny system klasyfikacji i metod opracowywanych zbiorów. W ramach tego powstał Dział Muzealiów, obejmujący standardowe elementy będące wyposażeniem placówek oświatowych, np. sprzęt szkolny, portrety, godła, przybory ucznia i nauczyciela, stroje szkolne, a także efekty twórczości nauczycieli i uczniów. Kolejny Dział Dokumentów Życia Społecznego gromadzi informatory, afisze, plakaty, kalendarze, programy imprez czy uroczystości, regulaminy szkolne, kodeksy ucznia, dyplomy, zaproszenia, podziękowania, proporczyki, plakietki, nagrania i filmy oświatowe.

Następny to Dział Archiwaliów. Zawiera zespoły i szczątki akt, spuścizny oraz fotografie i kroniki. Kolejną formą pracy Muzeum jest wystawiennictwo. Istnieją cztery sale. Pierwsza to „Sala Sprzed Lat”, przybliżająca szkołę z okresu zaboru pruskiego i dwudziestolecia międzywojennego. Druga to „Losy Nauczycieli Bydgoskich w latach 1939–45”, poświęcona tym, którzy oddali swe życie w masowych egzekucjach i obozach zagłady oraz tym, którzy prowadząc tajne nauczanie świadczyli, że nauczyciel to nie tylko zawód, ale i powołanie. Następna sala to „Szkice z Dziejów Oświaty”, przedstawiająca najciekawsze wydarzenia w bydgoskiej oświacie w XX w. i ostatnia sala to „Tradycje Związkowe Pracowników Oświaty”, ukazująca poprzez prezentacje sylwetek ludzi, dokumenty i publikacje, wielopokoleniową walkę o lepsze warunki nauki dla polskich dzieci i o status zawodu nauczyciela. Muzeum prowadzi ciągłą współpracę ze środowiskiem. Organizuje lekcje muzealne w ramach bloku przedmiotów humanistycznych dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i liceów oraz zajęcia dla studentów. Systematyczność porad prowadzonych dla studentów przynosi efekt w postaci prac magisterskich powstałych z udziałem Muzeum. Współpraca ze szkołami spowodowała włączenie Muzeum do stworzenia i realizowania

programu dydaktyczno-wychowawczego w zakresie regionalizacji. Muzeum Oświaty inicjowało i organizowało kilka imprez o zasięgu miejskim i wojewódzkim, związanych z tematyką oświatową, m. in. są to cykliczne konkursy „Historia naszej szkoły” oraz „Najlepsza gazetka szkolna”. Wzbogaciły one historię bydgoskiej oświaty w wiedzę o dziejach bydgoskich szkół i aktualnych problemach uczniowskich, przedstawianych przez młodych dziennikarzy.

Współpraca z organizacjami pozaoświatowymi, których członkowie stali się już przyjaciółmi Muzeum, sprzyja urządzaniu sesji popularnonaukowych, zajęć na terenie szkół z uczestnikami lub komentatorami wydarzeń historycznych, a także bardzo ważnych dla Muzeum zjazdów absolwentów. Zbiory biblioteczne Muzeum liczą ponad 3000 książek i broszur oraz ponad 300 tytułów czasopism i 10 roczników ogromnych wycinków prasowych z gazet regionalnych, dotyczących oświaty. Muzeum prowadzi także działalność poza placówką. Władze miejskie oraz organizacje społeczne mają możliwość skorzystania z porady w sprawach dotyczących miejsc pamięci, a także przy opracowywaniu wydawnictw, traktujących o historii Bydgoszczy, z czego także skorzystała autorka. Dążąc do przybliżenia środowisku nauczycielskiemu historii i tradycji zawodu, pracownicy i działacze także angażują się w obsługę na terenie Muzeum rad pedagogicznych, narad samokształceniowych oraz konferencji związkowych. Dzięki temu tworzą się lepsze warunki do organizacji wizyt młodzieży w placówce. Rola muzeum jest też znaczna nie tylko w gromadzeniu zabytków z przeszłości, ale również z czasów najnowszych. Są to eksponaty powstałe w efekcie bieżącej działalności dydaktyczno-wychowawczej, kulturalno-oświatowej lub informacyjno-propagandowej szkół oraz placówek oświatowych i wychowawczych.

Muzeum zgromadziło też rękopisy i maszynopisy scenariuszy imprez i uroczystości szkolnych, a także „kominków” harcerskich i zuchowych. Szczególną wartość przedstawia, pochodzący z 1945 roku, rękopis scenariusza widowiska pt. „Obrazek z powojennej szkoły”. Ciekawy zbiór regulaminów szkolnych i kodeksów ucznia na przestrzeni 70 lat daje możliwość porównania zmian zachodzących w tej dziedzinie. Tarcze szkolne z lat 1960-95 reprezentują wszystkie szkoły podstawowe w Bydgoszczy. Także emblematy szkół ponadpodstawowych z tego okresu wzbogaca kilka eksponatów z lat trzydziestych. Muzeum także zgromadziło wiele kolorowych naszywek, plaketek i znaczków okolicznościowych. Pełniły one różne funkcje, m. in. były identyfikatorami, dokumentowały osiągnięcia, służyły upamiętnieniu jubileuszy szkolnych, określały przynależność. Są też w zbiorach muzeum bardzo ciekawe graficznie i treściowo dyplomy, zaproszenia, podziękowania. Pokazują one różnorodność form działalności pozalekcyjnej szkół, ich tradycje i obrzędy. Znaczną część tego zbioru stanowią egzemplarze z czasów po II wojnie światowej z charakterystycznym piętnem ideologicznym. Dokumentację życia społecznego uzupełnia zbiór ponad 100 proporczyków z lat 1935-1995.

W Dziale Archiwaliów zgromadzone są zabytki o bogatej wartości historycznej. Są to fotografie, świadectwa. Najstarsze pochodzą z okresu rozbiorów. Najcenniejsze świadectwo pochodzi z 1910 roku. Jest to dokument ukończenia niemieckiej Katolickiej Szkoły Ludowej w Wudzyniu koło Bydgoszczy, z tzw. „wilczym biletem”, czyli dopiskiem, że uczennica brała udział w buncie przeciwko zarządzeniom niemieckich władz szkolnych

w 1906 r. Zespół dzienników szkolnych jest bardzo bogaty. Szczególnie interesującą historię posiada dziennik klasy III i IV Publicznej Szkoły Powszechnej w Bładowie koło Tucholi z roku szkolnego 1938-39. Dokumentami, które najpełniej pokazują obraz z życia szkoły są kroniki. Kronika Szkoły Podstawowej Powszechnej w Prądocinie, która w latach 1907-1942 trzykrotnie podlegała kolejno niemieckiej i polskiej administracji oświatowej, zawiera zapisy pisane na zmianę po niemiecku i po polsku.

Od początku istnienia Muzeum pięknie opracowaną graficznie kronikę placówki prowadzi Alicja Gorzycka, skrupulatnie notując każdą imprezę i inicjatywę. Zatrudniona jest ona w niepełnym wymiarze godzin na stanowisku kierownika. Pełnoetatowi pracownicy to Ilona Wierzbowska, Małgorzata Kalinowska i Iwona Szulc, które z wielkim oddaniem służą Muzeum.

BYDGOSKIE WYDAWNICTWA

Jarosław Jakubowski

W latach 90. ubiegłego wieku w Bydgoszczy pojawiło się bardzo dużo wydawnictw, ale charakterystyczny jest ich – w zdecydowanej większości – komercyjny profil działalności. Na palcach jednej ręki można policzyć oficyny, które wydają niedochodową dziś literaturę piękną. W ofertach dominują druki na zlecenie: foldery, albumy itp. W tworzeniu tego informatora opierałem się na wszystkich dostępnych źródłach. Bywało, że pomimo figurowania danego wydawnictwa, np. w książce telefonicznej, w rzeczywistości ono już nie istniało. To druga cecha bydgoskiego rynku wydawniczego – jego duża płynność. Wydawnictwa to najczęściej małe firmy, jedno- lub co najwyżej kilkunastoosobowe.

Można zastanowić się co jest przyczyną takiego, a nie innego kształtu rynku wydawniczego w grodzie nad Brdą. Na pewno sytuacja oficyn diametralnie zmieniła się po roku 1989. Jedne upadły, nie mogąc poddać wymogom gospodarki rynkowej, inne z kolei pojawiły się, stawiając na to, na czym w nowych realiach można zarobić. Tym czymś stała się szeroko pojęta komercja. Bydgoszcz nie jest wcale wyjątkiem na tle innych miast w Polsce, choć – umówmy się – nigdy nie było tu wielkich tradycji literackich, a co za tym idzie – edytorskich. Pewnie dlatego poezja czy beletrystyka znajdują się na dalekim miejscu wśród zainteresowań tutejszych wydawców. Właściciel oficyny, chcąc utrzymać się na trudnym rynku musi dokonać wyboru: promuje literaturę piękną czy wykonuje różne, nie zawsze ambitne, prace na zlecenie. Wobec takiej alternatywy tylko nieliczni stawiają na sztukę. Oddajmy jednak sprawiedliwość tym, którym udało się połączyć komercję z wysokimi walorami edytorskimi – w Bydgoszczy na szczęście nie brak takich wydawnictw.

„Ad Novum Pomorze i Kujawy” Sp. z o.o.

85-018 Bydgoszcz, ul. Piotra Skargi 3

tel./fax 322-46-46

Wydawnictwo zajmuje się edycją tygodnika „Trybuna Pomorza i Kujaw” i miesięcznika „Przegląd Ekologiczny Pomorza i Kujaw”. Co jakiś czas oficyna wydaje – na zlecenie Sejmiku Województwa – informatory regionalne. Z publikacji książkowych wymienić można monografię klubu sportowego „Polonia” i album „Bydgoszcz 2000”. Oficyna powstała w 1997 roku.

„APRA” Sp. z o.o.

85-435 Bydgoszcz, ul. Kotwiczowa 12, tel. 349-07-73

Istnieje od 1997 roku. Wydawnictwo zajmuje się przede wszystkim publikacją trzech miesięczników ogólnopolskich: „Rolnik Dzierżawca”, „Rolniczy Przegląd Techniczny” oraz „Ciężarówki”. Z pozycji książkowych wymienimy: „Historię ciężarówek” i „Agroturystykę - najważniejsze przepisy”.

„Atlas Supress” Wydawnictwo Robert Barwiński
85-153 Bydgoszcz, ul. Inowrocławska 1
tel./fax 582-49-03

Wydawnictwo oferuje szeroko pojęte usługi poligraficzne. Na zamówienie wykonuje foldery, ulotki reklamowe, wizytówki, teczki, ale również – książki, takie jak bajki dla dzieci i tomiki poetyckie.

„Bo-Kar” Wydawnictwo Akcydensowe
85-087 Bydgoszcz, ul. Gajowa 53
tel./fax 344-44-71

Wydawnictwo przygotowuje druki akcydensowe, foldery, informatory, katalogi, albumy, przewodniki, kalendarze, plakaty, afisze, pocztówki, etykiety, plakietki, metki towarowe.

„Branta” Sp. z o.o. Oficyna Wydawnicza
85-959 Bydgoszcz, ul. Królowej Jadwigi 18
tel./fax 322-89-19

Oficyna zaczęła działalność w 1990 roku. Publikuje książki z dziedziny: prawa, finansów, ubezpieczeń gospodarczych, filozofii, psychologii. Książki cenione są za staranność edytorską i wysoki poziom merytoryczny. Autorami są pracownicy naukowci m.in. z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Uniwersytetu Warszawskiego.

„Bud-Media” Sp. z o.o.
85-030 Bydgoszcz, ul. Rumińskiego 6
tel./fax 328-63-72; 340-03-90

Wydawnictwo przygotowuje cztery czasopisma fachowe z dziedziny budownictwa, ekologii i architektury: miesięcznik „Twój Filar”, kwartalnik „Instalacje” oraz pisma specjalistyczne „Okno”, „Warstwy” i „Maszyny, Urządzenia i Narzędzia”. Oficyna powstała w 1993 roku.

„B.U.R. Media” Leszek Czerwiński
85-039 Bydgoszcz, ul. Hetmańska 38, pok. 705
tel./fax 322-86-14

Początki działalności w 1990 roku. Wydawnictwo wykonuje foldery miast, zajmuje się także przygotowaniem tablic wielkoformatowych z planami miast.

„Czarno-Biała”
85-067 Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 30/6
tel. 345-40-58; fax 345-40-58

Wydawnictwo specjalizuje się w folderach, albumach, kalendarzach. Ma też na koncie kilka tomików poezji. Istnieje od 10 lat.

„Czarny Kruk” Agencja Wydawniczo-Reklamowa
85-088 Bydgoszcz, ul. Skłodowskiej-Curie 17
tel./fax 342-21-99

Na rynku od 1991 roku. Początkowo zajmowała się edycją książek pomocniczych do matematyki i fizyki. W 1994 roku zmieniła profil na edukację informatyczną. W skład oferty wchodzi podręczniki, zbiory ćwiczeń uzupełniających, poradniki dla nauczycieli i multimedialne płyty CD.

„Dar Eureka” Wydawnictwo
85-011 Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 31
tel. 321-46-90; fax 345-71-32

Oficyna oferuje mapy, kalendarze, plany miasta, foldery. Poprzednio wydawała informator szkolny dla Bydgoszczy. Działa na rynku wydawniczym od 1996 roku.

„Design Polska” Wydawnictwo
85-101 Bydgoszcz, ul. Farna 4/4
tel./fax 345-67-21 (22)

Powstało 6 lat temu. Publikuje materiały reklamowe dla firm i urzędów administracji publicznej i samorządowej. Posiada także doświadczenie w edycjach książkowych, np. „Wielcy Mazowsza”.

„Pressinvest Polska” Sp. z o.o.
85-058 Bydgoszcz, ul. Warszawska 13
tel./fax 322-88-28

„Lokomotywa” wydawnictwa jest „Express Bydgoski”, istniejący od 1990 roku dziennik, obecnie najpopularniejszy w Bydgoszczy. Gazeta ma charakter informacyjno-publicystyczny, z bogatą ofertą reklamowo-ogłoszeniową. Ukazują się też trzy wydania lokalne: „Express Inowrocławski”, „Express Świecie” i „Express Nakło”. Do piątkowego wydania dołączany jest kolorowy dodatek telewizyjny TV Pilot.

„Fakt” Sp. z o.o.
85-959 Bydgoszcz, ul. Królowej Jadwigi 18, pok. 602
tel./fax 322-88-74

Oficyna wydaje kwartalniki branżowe: „Świat Mebli”, „Światło” i „Ciepło”. Wydawnictwo zostało założone w 1994 roku.

„Fil” Wydawnictwo Jacek Wiśniewski
85-023 Bydgoszcz, ul. Toruńska 140
tel./fax 346-17-48

Wydawnictwo oferuje książki pomocnicze – ćwiczenia do historii i języka polskiego. Działa od 5 lat.

Galeria Autorska Jan Kaja i Jacek Soliński
85-078 Bydgoszcz, ul. Chocimska 5/3
tel. 328-68-69

Galeria Autorska powstała w 1979 roku. Organizuje wystawy plastyczne, ale zajmuje się również działalnością wydawniczą. W ciągu ponad 20 lat istnienia panowie Kaja i Soliński przygotowali około 200 publikacji – katalogów, albumów (m.in. „Czas odnaleziony” ze starymi pocztówkami ze zbiorów Wojciecha Banacha) oraz wiele tomików poetyckich.

„Konkret” Wydawnictwo
85-223 Bydgoszcz, ul. Chwykowo 2
tel./fax 348-75-77

Wydawnictwo istnieje od 1995 roku. Zajmuje się edycją informatorów o miastach i powiatach. Ma na koncie publikacje m.in. dotyczące Kłodzka, Wrześni, Gniezna.

Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kultury
85-006 Bydgoszcz, ul. Gdańska 20
tel. 322-09-60

KPTK istnieje od 1961 roku. Na celu ma promocję kultury regionalnej, także poprzez publikacje książkowe. Tych ostatnich ma już na koncie ok. 280. KPTK specjalizuje się w monografiach miast i regionów, książkach o ludziach zasłużonych dla lokalnych społeczności. Mniej więcej połowa tytułów to tomiki poezji i almanachy. Prezesem KPTK jest Stanisław Kwiatkowski.

„Kwadryga” Sp. z o. o. Wydawnictwo
85-390 Bydgoszcz, ul. Mahoniowa 16
tel./fax 379-82-00

Wydaje czasopisma o tematyce medycznej: „Moje Zdrowie”, „Gazeta Farmaceutyczna”, „Nowości Farmakoterapii”, „Twoja Apteka”. Istnieje od 1992 roku.

„K2” Wydawnictwo Waldemar Błochowicz
85-303 Bydgoszcz, ul. Piękna 13
tel. 581-18-77

Przede wszystkim wydawnictwo przygotowuje prezentacje multimedialne na płytach CD – dla gmin, powiatów i firm. Poza tym – albumy i foldery. Działalność od 1996 roku.

„Magraf” Wydawnictwo Sławomir i Lidia Grzmieł
85-319 Bydgoszcz, ul. 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich 2a
tel./fax 348-74-99

Zajmuje się przygotowaniem do druku książek, ale głównym polem działalności jest wydawanie czasopisma regionalnego „Tygodnik Tucholski”. Oficyna istnieje od 1991 roku.

„Margrafen” Wydawnictwo
85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A
tel./fax 370-38-00; 372-77-90

Rok założenia – 1991. Jedno z najbardziej prestiżowych wydawnictw w Bydgoszczy. Znane z wysokiej jakości edytorskiej – od etykiet poczynsz, poprzez plakaty, kalendarze, czasopisma i książki – na albumach skończywszy. Przykłady: „Droga życia” (album poświęcony kard. Wyszyńskiemu), 2-tomowy album „Bo to jest Bydgoszcz”.

„Milenium” Sp. z o. o.
85-039 Bydgoszcz, ul. Hetmańska 38, pok. 501
tel./fax 345-71-77

Wydawnictwo specjalizuje się m.in. w drukach wielkoformatowych, ale prowadzi również edycję miesięcznika „Twój Zaopatrzeniowiec”, ukazującego się na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Wydawnictwo powstało w 1993 roku.

„Negatyw” Sp. z o. o. Wydawnictwo
85-211 Bydgoszcz, ul. Wrocławska 7
tel./fax 345-66-16

Wydawnictwo istnieje od 1995 roku. Ma bardzo zróżnicowany profil działalności – kalendarze, foldery, plany miast, mapy regionów, plakaty. Wydaje również miesięcznik żużlowy „Taśma w Górę”.

Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa
– Jarosław Skrzypczak, Piotr Wiśniewski S.C.
82-219 Bydgoszcz, ul. Nakielska 43a
tel. 373-30-98

Wydawnictwo specjalizuje się tylko w albumach, głównie dotyczących województwa kujawsko-pomorskiego. Oficyna opublikowała już m.in. albumy o bydgoskiej Farze i toruńskiej katedrze. Rozpoczęła swoją działalność w 1998 roku.

„Profile-Biznes” Sp. z o.o.
85-027 Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 103, VIII p.
tel./fax 346-02-81

Wydawnictwo zajmuje się edycją najstarszego pisma budowlanego w kraju – „Profile”. Ten tygodnik ukazuje się już od 47 lat. Oprócz tej sztanदारowej pozycji wydawnictwo publikuje materiały promocyjne dla firm budowlanych.

„Promak”
85-014 Bydgoszcz, ul. Staszica 4/1
tel. 345-67-25

Specjalizuje się w publikacji folderów o gminach i powiatach, a także w wydawnictwach albumowych, np. „Twój kościół – świętynie ziemi kolskiej”.

„Promocja Polska” Agencja Reklamowo-Wydawnicza Tomasz Nalaskowski
85-467 Bydgoszcz, ul. Deszczowa 65
tel./fax 581-26-58

Wydawnictwo istnieje od 1997 roku. Przygotowuje materiały promocyjne dla urzędów administracji publicznej i samorządowej, a także informatory gospodarcze i kulturalne.

„Prospekt-Atelier Korporacja Artystyczna”
85-058 Bydgoszcz, ul. Warszawska 21/1
tel. 581-89-19; tel./fax 322-27-06

Istnieje od 1994 roku. Zajmuje się szeroko pojętą działalnością wydawniczą – od reklam i szyldów, poprzez prezentacje multimedialne, aż po publikacje książkowe. Wśród tych ostatnich przeważają informatory turystyczne i atlasy. W przygotowaniu jest „turystykon” – ponad 1000-stronicowy Informator Turystyczno-Krajoznawczy Borów Tucholskich. Wydawnictwem kieruje Zbigniew Wróbel.

„Signum” Wydawnictwo
85-009 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 83
tel./fax 322-52-75

Profil informacyjno-reklamowy. Edycja folderów, albumów, informatorów turystyczno-gospodarczych. Istnieje od 1996 roku.

„Sprint” – Zakład Poligraficzny
85-080 Bydgoszcz, ul. Libelta 8
tel./fax 321-37-39; 345-60-90

Sprint to jeden z najbardziej znanych w Bydgoszczy zakładów poligraficznych, ale również – o czym warto wiedzieć – ma uprawnienia do działalności wydawniczej. Tu drukował się na przełomie XX i XXI wieku „Kalendarz bydgoski”.

„Świadectwo” Instytut Wydawniczy
85-105 Bydgoszcz, ul. Niedźwiedzia 7/7
tel. 321-33-71

Jedna z najstarszych bydgoskich oficyn. Powstała w 1987 roku. Od początku emituje czasopismo społeczne „Świadectwo”, ale głównym polem działalności jest literatura piękna. Do dziś pod szyldem Instytutu ukazało się 113 zbiorów wierszy. Stanowi to blisko połowę wszystkich tytułów (243). W siedzibie wydawnictwa od 1997 roku działa firmowa księgarnia „Bidgostia”.

„Tekst” Sp. z o.o. Wydawnictwo
85-317 Bydgoszcz, ul. Okrzei 10
tel. 348-62-50; tel./fax 348-62-52

Wydawnictwo jest obecne na rynku od 1992 roku. Specjalizuje się w drukach o charakterze promocyjno-reklamowym. Wydaje foldery, albumy i książki.

„TV Ex Media” Wydawnictwo
85-174 Bydgoszcz, ul. Glinki 32
tel./fax 375-38-83

Jest wydawcą miesięcznika Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy „Lekarz Polski”. W ofercie ma także foldery, akcydensy, filmy, spoty, gadżety i inne elementy grafiki wizualnej.

„Unigraf”
85-435 Bydgoszcz, ul. Wielorybia 10
tel./fax 372-40-54; tel. 349-00-23

Wydawnictwo i agencja reklamowa „Unigraf” powstała w 1996 roku. Wydała ponad 100 folderów dla miast, gmin, powiatów i województw w całej Polsce. Wśród dokonanych m.in. albumy fotograficzne o Bydgoszczy i Wrocławiu.

„Unitex” Sp. z o.o. Wydawnictwo
85-861 Bydgoszcz, ul. Glinki 144
tel. 362-02-00; fax 320-50-50

Oficyna powstała w 1995 roku. Przygotowuje albumy, foldery, kalendarze oraz prezentacje multimedialne, np. dla Bydgoszczy.

„WM” Sp. z o.o.
85-632 Bydgoszcz, ul. Świerkowa 5
tel. 346-09-37; fax 340-18-06

Wydawnictwo istnieje od 1993 roku. Profil zdecydowanie reklamowy. Przygotowuje reklamy wielkoformatowe, a także prezentacje wideo i multimedialne. Publikuje książki dla dzieci, a także literaturę fachową, m.in. podręczniki oprogramowania komputerowego.

Bydgoszcz, 31 marca 2002 r.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY (2001-2002)

Ewa Piechocka

Przeгляд obejmuje pozycje wydane w okresie od marca 2001 do marca 2002. Konieczność złożenia materiału do druku w tym terminie nie pozwoliła na uwzględnienie pozycji, które ukazały się w dalszych miesiącach 2002 roku. Przedstawię je w następnym „Kalendarzu”.

Omówiłam też dwie pozycje wydane jeszcze w 2000 roku, ponieważ dotarły do mnie z pewnym opóźnieniem. W wyborze zaprezentowanych książek kierowałam się subiektywnym poczuciem ich ważności (wszak każdy wybór jest subiektywny). Starłam się zwrócić uwagę na książki, w jakimś stopniu, charakterystyczne, dotyczące skali różnorodnych zainteresowań, warsztatu miejscowych pisarzy, autorów publikacji. Dotarcie do wszystkich ważnych i mniej ważnych pozycji jest trudne z powodu wielości ukazujących się tytułów, których często nie ma w księgarniach. Są rozprawdane przez autorów własnymi drogami, nie polecane ani nie recenzowane w prasie, nigdzie nie promowane. Część publikacji wydają autorzy własnym sumptem, szukają sponsorów, a nawet sami ponoszą koszty wydawnicze. Sądzę, że wartościowsze tytuły w różny sposób trafiają jednak do czytelników.

W przeglądzie zwróciłam uwagę przede wszystkim na pozycje poświęcone Bydgoszczy. W ostatnim roku może się poszczycić sukcesami wydawnictwa „Margrafen”, drukujące piękne, pod względem edytorskim, albumy i literaturę piękną. Trudna sytuacja finansowa ogranicza możliwości wydawnicze, m.in. cenionej oficyny Kujawsko-Pomorskiego Wydawnictwa Kulturalnego. Dokonując przeglądu, nie uwzględniłam działalności wydawniczej miejscowych uczelni ani pozycji wydawanych przez bydgoskich autorów w innych miastach. Moją uwagę skupiły pozycje, które ukazały się w Bydgoszczy. Nie omówiłam: informatorów, poradników, przewodników ani materiałów specjalistycznych, związanych np. z instruktażem, rachunkowością, zdrowiem, zagadnieniami ekonomicznymi, prawniczymi itd. Interesowała mnie humanistyka oraz literatura piękna.

ALBUMY

„Droga życia” (Wydawn. im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego „Soli Deo” Warszawa 2000, Wydawn. „Margrafen”, Bydgoszcz 2001) - album poświęcony Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu wydany w setną rocznicę jego urodzin. Składa się z 550 stron i wraz z obwolutą i kopertą waży pięć kilogramów. Autobiograficzny charakter temu obszernemu dziełu nadają: notatki, listy, fragmenty kalendarzowych zapisków - pochodzące z różnych okresów życia Kardynała. Ciekawe zdjęcia (część ukazała się po raz pierwszy) ukazują różne etapy życia Stefana Wyszyńskiego. Są własnością Archiwum Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Archiwum Jasnej Góry oraz rodziny. Obok zdjęć archiwalnych są też w albumie zdjęcia kolorowe, przedstawiające przyrodę i polskie krajobrazy. Całość, poprzedzona wstępem prymasa Józefa Glempa, składa się z dwuna-

stu rozdziałów, obejmujących wszystkie okresy życia Kardynała - od dzieciństwa po ostatnie chwile. Album dokumentuje drogę życia człowieka wielce zasłużonego dla Kościoła i Polski - męża stanu i patriotę. Został przygotowany z dużą pieczołowitością i wydany na świetnym papierze.

„Muzyczna Bydgoszcz” (Wydawn. Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 2001) - album, w sposób kompleksowy, przedstawia życie muzyczne miasta. W rozdziale wstępnym „Z muzyką przez stulecia” Jerzy Derenda omówił rozwój życia muzycznego - od szkół parafialnych, poprzez muzykowanie w salonach, pierwsze konserwatoria, działalność Towarzystwa Muzycznego i Filharmonii po Bydgoską Akademię Muzyczną.

Obszerny rozdział (którego tytuł jest cytatem autorstwa Jerzego Waldorffa) „Muzyka, ta wielka i piękna, to jedna z postaci dobra”, napisany przez Macieja Puto, poświęcono działalności Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego. Materiał ten wzbogacają liczne zdjęcia z koncertów, konkursów muzycznych, festiwali. O Operze Nova piszą: Ewa Chałat i Piotr Karczewski. Napisali o kształcie architektonicznym budynku, odbywających się od 1994 roku „Bydgoskich Festiwalach Operowych”, będących prezentacją spektakli: operowych, operetkowych, baletowych, musicalowych. Zdjęcia przedstawiają: wewnątrz budynku, występujące zespoły, spektakle. Rozdział „Musica spiritus movens” pióra Anny Nowak poświęcono pracy Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego (zdjęcia prezentują życie akademii, wewnątrz budynku, zespoły uczniów i wykładowców), natomiast rozdział „Państwowy Zespół Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina” (autorzy: Anna Szarapka, Maria Bloch, Janusz Rogalski) traktuje, w sposób bardzo szczegółowy, m.in. o organizowanym przez Zespół co dwa lata „Międzynarodowym Konkursie dla Młodych Pianistów «Arthur Rubinstein in memoriam»”, życiu szkoły, zespołach, warsztatach, kursach specjalistycznych itd.

Fot. Marek Chelminiak



Album stanowi bogatą dokumentację życia muzycznego Bydgoszczy. Zdjęcia wykonali wytrawni artyści fotograficy - m.in. Bogdan Dąbrowski, Witold Jurkiewicz; część pochodzi z archiwów instytucji muzycznych. Redakcją całości zajęli się Jerzy Derenda, tłumaczeniem na język angielski Krzysztof Szukalski, opracowaniem graficznym Jerzy Stróżyk, redakcją techniczną Piotr Koźuchowski.

„Bydgoska zmienność nastrojów” (Wydawca: Wydawn. Tekst Sp. z o.o., Bydgoszcz 2001). Walorem albumu, opowiadającego o mieście, jego przeszłości i jego kształcie obecnym, są piękne zdjęcia autorstwa: Bogdana i Daniela Dąbrowskich, Mateusza Niedzielnego, Bernarda Kramera. Ukazują one, ciekawie ujęte, obiekty architektury, stanowiące dziedzictwo przeszłości oraz krajobraz miasta: domy, place, romantyczne zakątki, nadrzeczne pejzaże, wieże kościołów itd. O mieście i jego historii, w serdecznym tonie pisze, w rozdziale wprowadzającym, Maciej Obremski. On również jest autorem pozostałych tekstów, umieszczonych w albumie. W rozdziale „W zaciszu kościelnych wnętrz” brak podpisów pod zdjęciami kościołów; część zdjęć nie przedstawia wnętrza lecz zewnętrzną budowę świątyń. W rozdziale „Elegancja z fin de siècle’u” znajdujemy fotografie budynków z typową dla czasów ornamentyką oraz odrębne zdjęcia fragmentów tej ornamentyki. Pozwala to poznać, nie zniszczone przez upływ czasu, bogactwo architektury końca wieku. Niestety, w tytule (!) rozdziału „zgubiono” literę „c” (w wyrażeniu „siècle’u”); niżej, na tej samej stronie, wyraz został wydrukowany poprawnie. W reprezentacyjnym albumie takie niedopatrzenie nie powinno mieć miejsca. Redaktorem naczelnym wydania jest Mariusz Czajkowski.

„Czas odnaleziony. Bydgoszcz na dawnych pocztówkach (1894-1945)” autorstwa Wojciecha Banacha (Wydawca: Galeria Autorska Jana Kaji i Jacka Solińskiego, Bydgoszcz 2001) opowiada o historii naszego miasta. Album liczy 211 stron, przedstawia 500 pocztówek pochodzących z prywatnego zbioru autora, który jest znanym kolekcjonerem bydgoszczanów. Pocztówki ukazują miasto: do roku 1905, z lat 1905-1920, 1920-1939 oraz z czasów wojny (1939-1945). Osobny dział prezentuje pocztówki z dzielnic i okolic. Umieszczono też zwięzłe omówienie historii miasta w I połowie XX wieku oraz obiektów ukazanych na zdjęciach.

Album, pod względem edytorskim, bardzo starannie wydano. Może stanowić swoisty dokument dziejów Bydgoszczy.

SŁOWNIKI, OPRACOWANIA, ESEJE

Maciej Obremski - „Lamus czyli Nie do końca poważny słownik terminologii sztuki dawnej” (Wydawn. „Margrafen”, Bydgoszcz 2001) - opowiada o swoich ulubionych słowach językiem lekkim, przystępnym, barwnym i dowcipnym. Potrafi zainteresować, szeroko pojętą, problematyką sztuki, która stała się tu pretekstem, aby mówić o nas, o naszych zamiłowaniach, modzie, podróżach, pasjach kolekcjonerskich.

„Lamus...” to subiektywne widzenie sztuki, stanowiące rodzaj dialogu między autorem a odbiorcą. Widzenie, poparte rzetelną wiedzą, zdobytą głównie poprzez pracę konserwatorską, kontakt z dziełami sztuki, zwiedzanie galerii, podróże itd. Książka jest bogato ilustrowana. Autor stosuje collage według własnych pomysłów. Np. łączy w jednym obrazie-hasle reprodukcje dzieł sztuki dawnej z dziełami współczesnymi i produktami zwykłej

komercji. Nierzadko, w tej zbójce obrazów, umieszcza też zdjęcie swojej twarzy lub sylwetki. Gawędziarski język „Lamusa” czyni przystępnym odbiór sztuki. Książka nie jest podręcznikiem, lecz rodzajem pomysłowego żartu wobec podręczników. Zakres haseł jest szeroki, czasem wykracza poza terminologię ściśle wiążącą się ze sztuką - dotyczy np. „strojów domowych” („dezabilka”), form usytuowania modelu w kompozycji plastycznej, kościelnych feretronów, jajek i związanych z nimi obyczajów, marzeń, które rodzą się w Paryżu itd. Zakres pomysłów jest szeroki i świadczy o wyobraźni autora.

„Bydgoski Słownik Biograficzny” (tom VI) (Wydawca: Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 2000) autorstwa: Stanisława Błażejewskiego, Janusza Kutty i Marka Romaniuka przedstawia biogramy stu osób. Najstarsza z nich żyła tu w XV wieku, najmłodszy zmarł przed kilkoma laty. Bohaterowie „Słownika” pochodzą z różnych klas społecznych, reprezentują rozmaite zawody i rodzaje działalności. Obok rdzennych Polaków, pokazano obywateli narodowości niemieckiej i żydowskiej. Biogramy ułożono w porządku alfabetycznym, a orientację w materiale ułatwia indeks umieszczony na końcu opracowania (zawiera już ponad pięć tysięcy nazwisk, licząc od wydania I tomu).

„Lot nad orlim gniazdem” Jerzego Adalberta Jucewicza (Bydgoszcz 2001) jest adresowany do miłośników turystyki i czytelników o pasjach krajoznawczych. Książka, będąca opisem wędrówek po Borach Tucholskich, Kaszubach Bytowskich, Mazurach, stanowiąca zbiór reportaży i sprawozdań, zaprawionych poetycką nutą, daje dokładny opis tych ziem (miejscami wręcz topograficzny), opiewa ich uroki; zawiera również głębsze refleksje na temat umiłowania przyrody, natury. Znajdujemy też dokładne, miejscami statystyczne, relacje dotyczące zwiedzanych zabytków, miejsc pamięci, cmentarzy itd. Umieszczono opowieści o bohaterach czasów wojny, przytoczono, związane z poznawanymi terenami, legendy i anegdoty.

Książka ma charakter biograficzno-wspomnieniowy oraz popularnonaukowy. Jucewicz wędrował również śladami Adama Mickiewicza. Wielkopolski wątek, dotyczący pobytu poety na tej ziemi został przedstawiony w opracowaniu (wcześniej, te materiały, w formie artykułów, ukazywały się w prasie).

„Hieronim Konieczka - aktor i człowiek” - opracowanie Anity Nowak, przygotowane na zlecenie Urzędu Miasta Bydgoszczy, zredagowane przez Ewę Adamus-Szymborską (Bydgoszcz 2001) zawiera omówienie życiorysu i scenicznej drogi Hieronima Konieczki, związanego pracą artystyczną z teatrami: Bydgoszczy, Torunia i Szczecina. Autorka, w skrupulatnie zebranych materiałach, przypomniała pierwszo- i drugoplanowe role Konieczki, przytoczyła sądy krytyków na temat scenicznych kreacji aktora. W świetle ocen i charakterystyk, a także osobistego spojrzenia autorki opracowania, jawi się Konieczka jako człowiek, dla którego aktorstwo, obok miłości do Boga i ludzi, było najwyższą wartością. Podkreślono też szczególne zainteresowanie Konieczki teatrem Witkacego (reżyserował jego sztuki), napisano o utworzonej przez niego Scenie Studyjnej przy Teatrze Polskim, o Scenie Klubowej, zwanej Sceną Postaw Moralnych oraz o jego innych inicjatywach.

Niewielka rozmiarami książka, wydana na świetnym papierze, bogato ilustrowana zdjęciami z przedstawień teatralnych, reprodukcjami rękopisów podziękowań od znanych osób oraz prywatnymi zdjęciami, stanowi rodzaj, utrzymanego w ciepłym tonie, materiału doku-

mentującego aktorską drogę człowieka, który jest patronem Teatru Polskiego w Bydgoszczy.

Jolanta Baziak - „Pasje i niepokoje Simone Weil” (Wydawca Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2001) to zbiór esejów, w których autorka kreśli sylwetkę i drogę poszukiwań wiary i prawdy, żyjącej w latach 1909-1943, francuskiej myślicielki katolickiej, pochodzenia żydowskiego. Baziak broni Simone Weil przed stereotypami, które narosły wokół jej osoby. Odwołuje się do materiałów źródłowych, do świadectw, listów, pozostawionych przez przyjaciół oraz przeciwników bohaterki swoich rozważań. Pragnie ukazać ją w świetle prawdy. Trudne to zadanie. Godne podkreślenia jest zwrócenie uwagi na pasję, z jaką Weil manifestowała ustawiczne szukanie Boga.

POEZJA, DRAMAT

Grzegorz Musiał - „Kraj wzbronionej miłości” (Wyd. „Open”, Warszawa 2001, Biblioteka Kwartalnika Artystycznego, Bydgoszcz) to zbiór wierszy lirycznych poświęconych miłości do młodych mężczyzn (to właśnie owa kraina „wzbronionej miłości”) oraz matce. Na podkreślenie zasługuje subtelność i wrażliwość podmiotu. Pisząc o miłości, uwidacznia poeta znaczenie szczegółu, barw, nastroju; mówi o samotności. W tomiku znalazły się też wiersze okolicznościowe, dedykowane przyjaciołom oraz wiersze z cyklu „Wielkanoc 99” mówiące o wojnie w Kosowie (krótkie, syntetyczne minireportaż). Tomik Musiała został nagrodzony na X Konkursie Fundacji Kultury „Promocja najnowszej literatury polskiej”, w 2001 roku. Uznano go też za najciekawsze osiągnięcie poetyckie roku 2001 w plebiscycie „Gazety Wyborczej”.

„Aether” Małgorzaty Szulczyńskiej i Jerzego Puciaty (Wyd. „Margarfen”, Bydgoszcz 2001) to książka poetycka, opowiadająca o człowieczej drodze poszukiwania prawdy, o miłości, wzbogacona o rozważania na temat znaczenia i roli Słowa, któremu przypisuje autorka duże znaczenie. Według Szulczyńskiej, „aether” to świat nadziemski, przesiąknięty światłem oraz miłością. U źródeł życia widzi poetka chrześcijańską ideę odwiecznego bytu, zakorzenioną w Bogu. Odwołuje się do Biblii, wielkiej tradycji - znać wpływy mistrzów słowa. Autorka odwołuje się do różnych poetyk, tworzy własne neologizmy służące plastycznemu przedstawieniu świata. Daje o sobie znać swoisty synkretyzm. Na podkreślenie zasługuje bujna wyobraźnia oraz troska, jaką obejmuje poetka świat i ludzi. Książka została edytorsko wytwornie opracowana. Fotografie reprodukcji obrazów Jerzego Puciaty z cyklu „Światło” nawiązują do problemów zawartych w „Aether” i nadają całości charakter oryginalnie pomyślanego albumu.

„Kamyczki” (Wydawca Gimnazjum nr 24, Bydgoszcz 2001) to trzecia z kolei edycja almanachu poetyckiego, którego autorkami jest dwanaście uczennic Gimnazjum nr 24, VIII Liceum Ogólnokształcącego oraz Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 4. Umieszczono też wiersze trzech autorek ze Szkoły Polskiej w Jekabpilsie, na łotwie (mieście, zaprzyjaźnionym z Bydgoszczą). Działające w gimnazjum warsztaty dziennikarskie skupiają młodzież zainteresowaną pisaniem poezji i prozy. Wydaje ona gazetkę „Goniec Londynka”, która była nagradzana w konkursach. Zespół otrzymał Bydgoski Grant Oświatowy i dzięki temu mogą działać w szkole także inne, sprzyjające rozwojowi uczniowskich zainteresowań, zespoły. Młode autorki piszą o swoich marzeniach i tęsknotach, związanych z wiekiem

dorastania, piszą pod pilnym okiem nauczycielek-polonistek, które pomagają w doskonaleniu języka i stylu.

„Mesjasz zbuntowany. Dramat mityczny” Jana Górecza-Rosińskiego (Wyd. „Margrafen”, Bydgoszcz 2001) stanowi próbę metaforycznego rozliczenia się z historią. Gatunek utworu trudno jednoznacznie określić - ma w sobie cechy poematu i dramatu jednocześnie. Jest dziełem obszernym, składa się z 500 stron. Znajdujemy w nim odniesienia do Chrystusa i judaizmu, Biblii i historii. Autor, który natchnienie do napisania tego utworu znalazł, gdy ujrzał zniszczone w odległej przeszłości Pompeje, w sporze między agnastykiem a Mesjaszem, szuka prawdy o sobie i współczesnym świecie. Przeszłość łączy się tu z przyszłością. Występuje różnorodność form podawczych. Tradycja romantyczna przeplata się z surowym dialogiem filozoficznej rozprawy. Tony patosu nadają całości charakter monumentalny - pogłębiają go barwne, ekspresyjne ilustracje Jacka Yerki z Nowego Jorku. Uwagę zwraca edytorska staranność opracowania tej pozycji.

PROZA

„Honoratus” - to trzecia część prozatorskiej trylogii Edwarda Kaczmarka (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2000). Tytułowy „honoratus” (jubilat) - nauczyciel na emeryturze, odbywa wakacyjną podróż szlakami młodości i wspomnień. Wiedzie ona na Półwysep Helski, do zaprzyjaźnionego pensjonatu. Podróż nad morze jest też symboliczną podróżą „w głąb siebie”, swoistym rozrachunkiem z przeszłością. W czasie rozważań na jawie, a także w czasie nękających snów, wracają obrazy z czasów młodości i różnych etapów życia. Pojawiają się kobiety; rodzi się nowa miłość, która zdaje się być spóźnioną miłością prawdziwą na dalsze lata. Bohater to człowiek ciągle ciekawy życia, mający marzenia i plany, romantyk. Jest agnastykiem, ale ciągle zwraca się do Boga. W opowiadaniu o losach ludzi i własnym życiu nie zabrakło dydaktyzmu, skłonności do podsumowań i wyciągania wniosków oraz egzaltacji.

„To tylko wiatr” Mieczysława Kiliana (Instytut Wydawn. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2001) stanowi rodzaj fabularyzowanej biografii, kojarzącej się z pamiętnikiem. Bohaterem jest doświadczony przez los i dzielnie się z losem zmagający Marek, który w swoich działaniach stara się oddzielić dobro od zła i służyć wyższym wartościom. W tok narracji - wspomnień - zostały wplecione informacje, objaśnienia, opisy historycznych wydarzeń, zabytków, wywiady z ludźmi kultury i sztuki. Warstwa informacyjno-dokumentacyjna książki kłóci się z warstwą fabularno-refleksyjną i rozbija konstrukcję całości.

BYDGOSZCZANIE



Fot. Łukasz Maklakiewicz

MAGIA MISTRZA HIERONIMA

Anita Nowak

Rodowity bydgoszczanin. Na świat przyszedł 29 marca 1920 roku jako jedno z sześciorga dzieci Katarzyny i Bronisława Konieczków. Rodzice prowadzili restaurację we własnym domu przy ulicy Gdańskiej 108. Mały Herek uczęszczał do przedszkola prowadzonego przez siostry zakonne przy ulicy Płockiej. Tam też, po raz pierwszy, wystąpił na scenie. W jasełkach. Potem był teatr szkolny. Już w klasie czwartej, po znakomicie odegranej roli Stefana Batorego, koledzy przepowiedzieli mu karierę aktorską. Ze względu na niechęć do przedmiotów ścisłych, młody Hieronim został przez ojca przeniesiony z Gimnazjum Klasycznego do Kupieckiego, które ukończył z niezłym wynikiem, w efekcie czego pan Bronisław podjął decyzję o kupnie synowi sklepu. Na przeszkodzie jego planom stanęły jednak dwie sprawy - wojna i płomienna miłość Hieronima do teatru. W 1945 roku Hieronim Konieczka rozpoczął naukę aktorstwa w kierowanej przez Aleksandra Rodziwiczę bydgoskiej Szkole Dramatycznej. Tam, oprócz wielu ciekawych ludzi teatru, jak np. Adam Grzymała-Siedlecki, poznał jedyną miłość swego życia - Wandę Rucińską. Wspólnie stworzyli, także jako partnerzy artystyczni, wiele wspaniałych przedstawień.

W 1946 roku Hieronim Konieczka zdał egzamin aktorski przed komisją Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi, choć już wcześniej jako najzdolniejszy słuchacz bydgoskiej Szkoły Dramatycznej wystąpił w „Weselu Figara” Pierre de Beaumarchais. Jego pierwsza poważniejsza rola po dyplomie to Williams w „Szkłanej menażerii” Tennessee Williamsa, a następnie Krzysztof w „Uczniu diabła” Georgesa Bernarda Shawa. Z ogromnym aplauzem, tak krytyki jak i publiczności, spotkały się jego kreacje - Karola Moore`a w „Zbójcach” Schillera w reżyserii Hugona Morycińskiego, czy tytułowa postać w „Śmierci komiwojażera” Arthura Millera. Po cyklu ról banalnych uwodzicieli, jak Otocki ze „Szczęścia Frania” Włodzimierza Perzyńskiego czy amantów jak Henryk z „Grubych ryb” Michała Batuckiego, znakomicie odnalazł się też Konieczka jako Don Juan - człowiek uciekający od miłości w obawie przed zniewoleniem, jakże ona z sobą niesie, w dramacie Jose Zorilli. Nadał on znanej postaci nie tylko głęboko psychologiczny, ale wręcz filozoficzny wymiar.

Utożsamianie się z postacią sceniczną odbierał Konieczka jako zagładę własnej osobowości. Najbardziej dotkliwie odczuł to w trakcie pracy nad rolą Franka z „Przeprowadzki” Karola Rostworowskiego. Z czasem uświadomił sobie, że postać sceniczna nie może wypierać z wnętrza aktora jego uczuć, myśli, poglądów, by całkowicie wypełnić je sobą, ale tylko wzbogacać je o nowe doświadczenia i doznania, dopełniać. Potwierdzenie tego odkrycia znalazł potem w teoriach Witkacego, w filozofii Junga.

W pierwszym okresie pracy scenicznej urzekła go możliwość wcielania się w coraz to inne postaci, wielość scenicznych bytów. Z czasem wpływ kreowanego bohatera zmalał. Do swego aktorstwa, do tego co robi na scenie, nabrał większego dystansu, spojrzął na

rzecz przez pryzmat filozofii chrześcijańskiej, a dokładniej swego ulubionego Teilharda de Chardin i księdza Józefa Tischnera – w granych postaciach szukał człowieka, próbował go zrozumieć.

W wywiadzie udzielonym mi we wrześniu 1976 roku dla „Gazety Pomorskiej” Hieronim Konieczka wyznał, że do ról szczególnie mu drogich należały m.in.: Lenin w „Wiośnie 21” Aleksandra Szejna, Profesor w „Incydencie z Vichy”, Joe Keller we „Wszystkich moich synach” Arthura Millera, Dymitr Iłarianowicz Poleżajew z „Niespokojnej starości” Leonida Rachmanowa, Radwan z „Domu na wzgórzu” Słobodana Stojanovica. Za rolę najistotniejszą w swym ówczesnym dorobku uznał natomiast Hieronymusa z „Czerwonej magii” Michaela de Ghelderode, kreowaną na deskach Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu.

Ciekawie zagrał Hieronim Konieczka postać doktora Stockmana we „Wrogu ludu” Ibsena. W dużej mierze dlatego, że tak bliskie były mu ideały postaci, jej głębia duchowa i intelektualna. Ale potrafił Konieczka, z dobrym efektem, wcielić się w każdą rolę, niezależnie od jej ideologicznej wymowy. W każdej postaci odnaleźć prawdę istotną dla danego człowieka. Bardzo interesującą kreację aktorską stworzył np. w roli profesora Poleżajewa w „Niespokojnej starości”, wystawionej na scenie Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu w roku 1970, z okazji 100-letniej rocznicy urodzin W.I. Lenina. Pięćdziesięcioletni wówczas aktor genialnie wręcz wcielił się w postać siedemdziesięcioletniego staruszka, wybitnego botanika, który niespodziewanie dla swego otoczenia opowiada się za rewolucją.

– „Ten ryzykowny krok – pisała wówczas na łamach toruńskich «Nowości» Jadwiga Oleradzka – przyniósł niespodziewane efekty. H. Konieczka postąpił przy budowaniu swej postaci według starej zasady Stanislawskiego – «jeśli grasz starca, szukaj w nim znamion młodości» i wygrał sprawę na całej linii. Jego Poleżajew jest człowiekiem nad wyraz żywotnym, a w pewnych odruchach nawet młodzieńczym, opętanym pasją tworzenia i pracy. Wiek profesora ujawniony jest jakby mimochodem – aktor stara się tak konstruować postać, aby momenty osamotnienia, zmęczenia czy chwilowego załamania były sporadyczne i troskliwie ukrywane. H. Konieczka nadał postaci profesora jakiś hemingwayowski styl; godność, niezłomność i żywotność właściwą bohaterom nowel wielkiego amerykańskiego pisarza. Takie potraktowanie postaci Poleżajewa jeszcze bardziej współczesnia i przybliża nam sztukę Rachmanowa. Odtwórca tej roli zanotował na swym koncie jeszcze jeden sukces”.

Nawiasem mówiąc, nie była to pierwsza rola Hieronima Konieczki, w której przyszło mu zagrać człowieka znacznie od siebie starszego. Kiedy grał Poleżajewa w Toruniu, jego pierwsze wcielenie się w wiekową postać od dawna funkcjonowało już jako anegdota w historii teatru bydgoskiego. A był to Szambelan w „Głupim Jakubie” z 1954 roku Tadeusza Rittnera. Bardzo jeszcze wówczas młody aktor wpadł na pomysł wykorzystania warunków zewnętrznych i cech zachowania swego profesora. Wszedł więc na scenę ucharakteryzowany na Adama Grzymałę-Siedleckiego. Poruszał się i mówił w sposób profesorski właściwy.

Konieczka lubił trudne aktorskie wyzwania. Przede wszystkim trudne intelektualnie. Skomplikowane, niejednoznaczne wnętrza, jak choćby Joe Keller z „Wszystkich moich synów” Arthura Millera – człowiek pozornie uległy, dbający o dobro rodziny, we wszystkim podpo-

rządkowujący się żonie, dla którego jednak w istocie liczą się tylko interesy, nie szczęście domowego ogniska. Tę prawdziwą twarz postaci, Konieczka odkrywał bardzo powoli, subtelnie, tak aby do finału widz nie był pewny rzeczywistej postawy bohatera. Niejednoznaczne też w związku z tym budził odczucia – od litości po odrazę.

Do ulubionych ról tego aktora należały też: tytułowa postać w dramacie Jeana Anouilha „Becket, czyli honor Boga”, zrealizowanego na deskach Teatru Polskiego w Bydgoszczy przez jednego z najbardziej przez Konieczkę cenionych reżyserów, Jana Maciejowskiego. Konieczka otrzymał za tę rolę indywidualną nagrodę aktorską na III Festiwalu Teatrów Polski Północnej w 1961 r. W skromności swej uznał to za efekt doskonale układającej się współpracy z reżyserem.

Jedną z chętnie przez Konieczkę wspomnianych postaci jest Paweł Protasow z „Dzieci słońca” Maksyma Gorkiego. Po premierze telewizyjnej tak napisano w tygodniku „Radio i Telewizja”: – „dla jednej choćby roli warto było pokazać «Dzieci słońca» milionom widzów. Myślę oczywiście o roli Pawła w wykonaniu Hieronima Konieczki. Była to piękna kreacja zagrana prosto, przekonująco i prawdziwie”. A Michał Misiorny w „Trybunie Ludu” ocenił, że to jedna z najlepszych ról tego inteligentnego i myślącego aktora, o dużym doświadczeniu scenicznym.

W telewizji prezentowana była też inscenizacja dramatu Tadeusza Rittnera „W małym domu”, w której Konieczka zagrał rolę egoistycznego, bezdusznego doktora, rolę absolutnie, zdawałoby się, nie przystającą do jego wrażliwego wnętrza. A odniósł w niej niemały sukces.

Był bowiem aktorem o dość wszechstronnych możliwościach. Z powodzeniem zagrał i Zbója Madeja, i Czarnoksiężnika w bajce, i Waclawa w „Mężu i żonie”. Waclawa, o którym tak pisał Tadeusz Petrykowski – „Konieczka z woli Fredry Rogacz Wspaniałą już od pierwszego aktu i entré wytrawnie rozgrywał każdą kreskę, finezyjnie bawiąc się, razem z Fredrą wciągając nas w zabawę.”

Konieczka był też w bydgoskim teatrze mistrzem epizodów. A brało się to stąd, że tak bardzo poważnie traktujący swój zawód i teatr artysta, nigdy nie lekcewał najdrobniejszej nawet z powierzonych mu ról, każde zadanie aktorskie komponując tak przemyślenie, jakby od tej postaci zależała cała wymowa sztuki. I nierzadko dzięki Konieczce tak się stawało. Na przykład o „Termopilach polskich” Tadeusza Micińskiego, gdzie grał rolę Mnicha, Jadwiga Oleradzka tak pisała: – „I tylko w drugim planie lśnił jak perła uriańska monolog Hieronima Konieczki wygłoszony ze wspaniałą prostotą.”

Nie sposób też zapomnieć Konieczkę w reżyserowanej przezeń bydgoskiej inscenizacji „Onych” z początku lat osiemdziesiątych, w której wystąpił w epizodycznej roli Dyrektora Teatru – postaci z pogranicza parodii i groteski. Mówiono też, że nie było drugiego takiego Jankiela jak Konieczka w bydgoskiej inscenizacji „Pana Tadeusza”. Krytyka wysoko oceniła też jego: Bohatera w „Żołnierzu i bohaterze” Georgesa Bernarda Shawa, Mickiewicza w „Rzymskiej wiosnie” Waclawa Kubackiego, Wujaszka Wanię w „Wujaszku Wani” Antoniego Czechowa, Barona w „Garbusie” i Męża w „Szczęśliwym wydarzeniu” Sławomira Mrożka, Hrabiego w „Derby w pałacu” Antoniego Słonimskiego, Szambelana w „Iwonie księżniczce Burgunda” Witolda Gombrowicza, Nipka w „Małym dworku” Witkacego, Głównego Inkwizytora

zytora w „Słońce krąży wokół Ziemi” Andrzeja Wydrzyńskiego, Bazylego w „Nienasyceniu” Witkacego. Pod koniec 1986 roku na jubileusz pracy scenicznej Hieronim Konieczka i Wanda Rucińska wybrali „Staromodną komedię” Aleksieja Arbuzowa.

Hieronim Konieczka jest laureatem wielu odznaczeń i nagród. Po Krzyż Kawalerski włącznie. Ma na swym koncie kilka Złotych Masek, z których ostatnią otrzymał będąc już na emeryturze. Powiedział wówczas, że ta jest najważniejsza. Bo przyznana za obecność w świadomości bydgoskich widzów. I to prawda. Bo pomimo że Hieronim Konieczka lata 1962-1975 spędził na deskach teatrów Poznania, Szczecina i Torunia, był aktorem bardzo bydgoskim. Tutejsze społeczeństwo pamiętało zawsze o jego działalności społeczno-kulturalnej, o jego obecności w życiu miasta.

Istotne jest to, że Hieronim Konieczka był nie tylko dobrym aktorem, ale też wiele zrobił na rzecz bydgoskiej kultury. W latach pięćdziesiątych założył przy Teatrze Polskim Scenę Studyjną, na której prezentował, jako reżyser, literaturę dramatyczną nieznaną wówczas szerszej publiczności. A więc Satre’a czy Witkacego, którym był zafascynowany przez całe swe twórcze życie i na różnych scenach wystawiał jego dramaty – „W małym dworcu”, „Sonata Belzebuba”, „Matka”, „Oni”.

W latach pięćdziesiątych rozpoczął też Konieczka współpracę z Jarosławem Szymkiewiczem – założycielem „Teatru Propozycji” w bydgoskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. A kiedy po kilkunastoletniej nieobecności powrócił do Grodu nad Brdą w 1976 r., reaktywował ów teatr w KMPiK-u – pod nazwą Sceny Klubowej, popularnie zwanej też „sceną postaw moralnych”. Wybierał bowiem zawsze teksty skłaniające do dyskusji na tematy etyczne. Pokazał tu m.in. „Kwadrofonię” Ireneusza Iredyńskiego, „Rip van Winkle” według Maxa Frischa, czy „Daleko od Hagondange” Jeana Paula Wenzla.

Przez długie lata współpracował też z bydgoską rozgłośnią Polskiego Radia. Wyreżyserował tu m.in. słuchowiska Wiesława Rogowskiego „Zygmunt z ulicy Miłej” i „Anonim”, kilka słuchowisk Jerzego Sulimy-Kamińskiego. Był też lektorem „Świata aktorskiego moich czasów” Adama Grzymały-Siedleckiego. Współpracę z radiem zakończył czytaniem opowiadań Tadeusza Nowakowskiego „Urzeczenie”.

Było to niespełna rok przed śmiercią aktora, który odszedł od nas 27 grudnia 1994 r.

Doceniając Hieronima Konieczkę jako aktora i człowieka w 1995 roku z inicjatywy lokalnego oddziału „Gazety Wyborczej” ustanowiono w Bydgoszczy nagrodę aktorską jego imienia, przyznaną teraz corocznie przy okazji obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru młodym aktorom do 35 roku życia.

W dużej mierze również z inicjatywy Józefa Herolda – redaktora naczelnego bydgoskiego oddziału „Gazety Wyborczej” od 2000 r. Teatr Polski w Bydgoszczy nosi imię Hieronima Konieczki.

ULUBIENICA BYDGOSZCZY

Ewa Adamus-Szymborska

„...Niewiele dzieci Melpomeny ma na sumieniu, taki jak Pani, poczet arcykreatywy. W twórczości Pani podziwia się przede wszystkim skalę i – powiedziałbym – wigor talentu. Ofensywny charakter brania się do roli, frontowy atak na wszystkie jej trudności. Nieraz się używa wyrazu „soczystość” na określenie czyjegoś talentu; rzadko z kim ta definicja tak się schodzi jak z Panią. Właśnie gra Pani ma tę żywotną obfitość ekspresji, tę bujność soków, która w owocu jest darem słońca. A któż z nas nie zauważył, że słoneczność to pierworodna niejako cecha bogatych Pani zasobów artystycznych.”

Aby usłyszeć te słowa od Adama Grzymały-Siedleckiego, Natalia Morozowiczowa czekała 60 lat. W Teatrze Polskim w Bydgoszczy trwały uroczyste obchody jubileuszu pracy tej zastężonej, wybitnej i kochanej przez publiczność aktorki. Siwa, krucha, maleńka – odbierała hołdy, odznaczenia, kosze kwiatów i sterty depesz. Stała na scenie, którą wybrała na swoje miejsce do życia. Nie dowiemy się, o czym wtedy myślała. Czy przebiegała w pamięci przez czas szczęśliwego dzieciństwa, nauki na pensji pani Hoene, troskliwej opieki w warszawskim domu rodziców? Może miała im za złe, że fanaberii teatralnej nie wybili córce z głowy? A może żal

Natalia Morozowiczowa. Fot. Archiwum



jej się samej siebie zrobiło, że mąż – aktor, reżyser, dyrektor teatru Henryk Morozowicz opuścił ją, umierając w 1906 roku ledwie po siedmiu latach małżeństwa? Zostawił młodej wdowie dwóch synów i niepewny los scenicznej artystki w niespokojnym miejscu środkowej Europy...

Panna Natalia Truskowska musiała być osobą upartą, konsekwentną i pracowitą. Mimo bardzo młodego wieku nie bała się wyjechać do Krakowa, aby terminować w aktorskim fachu w tamtejszym teatrze im. Juliusza Słowackiego, w okresie dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego. Był rok 1893. Debiutantka miała ledwie 14 lat. Uczyla się teatru, występując w epizodach i tworząc tło dla takich niekwestionowanych sław jak Ludwik Solski, Jan Kamiński, Wanda Siemaszkowa, Tekla Trapszo, Stanisława Wysocka, Leon Tarasiewicz. Była na scenie, gdy wielka Helena Modrzejewska grała w Szekspirowskim „Makbecie” Lady Makbet.

Po dwóch pracowitych sezonach młoda aktorka wyjechała z Krakowa. Angażowała się kolejno do teatrów w Sosnowcu i Kaliszu. Wyszła za mąż za przystojnego Henryka Morozowicza i z nim jako dyrektorem przeniosta się do Lublina. Urodziła Stefana i Tadeusza. No i grała – zgodnie z warunkami głównie amantki i role o zacięciu komediowym. Ładna, drobna, śpiewająca i tańcząca, świetnie radziła sobie z mnogością i zmiennością repertuaru.

Wybuch I wojny światowej zastał Natalię Morozowiczową w Łodzi. – „Potem w czasie wojny był Kijów – opowiadała Włodzimierzowi Karskiemu w serii wywiadów opublikowanych na łamach „Gazety Pomorskiej”. – *Grałam w zespole Franciszka Rychtowskiego razem z Osterwą, Jaraczem, Węgrzynem... Wtedy to właśnie, występując po raz pierwszy w roli Dulskiej, zaczęłam grać role charakterystyczne*”. Prawdopodobnie w Kijowie debutowali na scenie obaj jej synowie.

Do Bydgoszczy aktorka trafiła za sprawą Ludwika Dybizbańskiego, którego zespół wyruszył z Poznania w objazd po województwie poznańskim. Na trasie znalazła się Bydgoszcz. Zostali, tworząc tu pierwszy polski teatr.

– „W mieście byli jeszcze Niemcy – wyjaśniła dziennikarzowi Natalia Morozowiczowa. – *Oni też zajmowali piękny gmach bydgoskiego teatru. Zespół nasz zatrzymał się więc w prywatnym budynku przy ulicy Św. Trójcy – u Pacera. Obok restauracji, która tam się mieściła, otwarto teatr... W zespole byli już wtedy znani aktorzy: Władysław Stoma, jego żona Helena, Andrzejewscy, Rostanowie, Konarski i inni. Właśnie Stoma reżyserował pierwszą sztukę, którą rozpoczęliśmy nasze stałe występy w Bydgoszczy. To były «Dziady». A potem poszła następna i dalsze. Przy tym ten pośpiech... co trzy tygodnie premiera za premierą. Chodziło o to, żeby utrzymać kasę... Kiedy polski zespół mógł wreszcie występować w profesjonalnym budynku, wzmógł wysiłki nie tylko z uwagi na jakże ważną kasę. Chodziło wszak i o to, aby rodzimy repertuar zadomowił się w mieście, które przez lata odwykło od słuchania polskiej mowy ze sceny.*

Natalia Morozowiczowa pozostawała podporą wielu dyrektorów w okresie międzywojnia. Pracowała w *dramacie, komedii i operetce*, występowała ze swoimi synami, partnerowała gościnnie grającym dla bydgoszczan wielkim artystom. Ludwik Solski zdziwił się niepomierne, gdy w cenionej aktorce komediowej rozpoznał tamtą piętnastolatkę z kra-

kowskich czasów – śliczną aktoreczkę. A jej bydgoskie role sypały się jak z rękawa, czemu służyła właściwa tamtym czasom mnogość pozycji repertuarowych. Dość powiedzieć, że gdy za dyrekcji Wandy Siemaszkowej, wiosną 1922 roku artystka świętowała swoje pierwsze zawodowe święto, w lokalnej prasie odnotowano: – „W kronice sezonu 1921/22 zapisał się jubileusz 25-lecia pracy scenicznej Natalii Morozowiczowej, która przybyła do Bydgoszczy z zespołem Dybizbańskiego i już jej nie opuściła. Świetna odtwórczyni ról charakterystycznych zjednała sobie sympatię publiczności i przychylność prasy. Uroczysty wieczór 9 marca 1922 wypełniła komedia Caillaveta i de Flersa «ładna historia» z jubilatką w roli babuni de Trevillac”.

„Babunia” doskonale się czuła zarówno w repertuarze Fredrowskim (Klara, Aniela i Pani Dobrójska w „Ślubach panieńskich”, Jowialska w „Panu Jowialskim”, Dyndalska w „Damach i huzarach”), w klasyce (Skierka, Alina i Wdowa w „Balladynie” Słowackiego), w dramatach Stanisława Wyspiańskiego (Gospodyni i Radczyni w „Weselu”, Joas i Jewdocha w „Sędziach”), co i w licznych operetkach, wodewilach, śpiewograch czy farsach, gdzie z lekkością i wdziękiem grała rozmaite księżne, hrabiny, margrabiny, damy dworu. Chętnie obsadzano ją także we współczesnym repertuarze „użytkowym”. Umiała nosić kostium, poruszała się bez wysiłku, znakomicie panowała nad gestem i słowem. Nic więc dziwnego, że gdy Siemaszkowa uruchomiła pierwszą w Bydgoszczy dwuletnią szkołę dramatyczną, do grona wykładowców zaprosiła właśnie Morozowiczową.

Mijały pośpieszne, nierzadko gładne i chłodne, artystyczne sezony. W marcu 1927 roku, z okazji 30-lecia pracy scenicznej aktorka zagrała tytułową „Złotą ciocię” w komedii

Aleksandra Koncewicz, Natalia Morozowiczowa, Bożena Janiszewska-Olszewska. Fot. Archiwum



Gavaulta, a ów teatralny wieczór – za sprawą komitetu obchodów i rozentuzjarmowanej publiczności – zamienił się w powszechne święto, w prawdziwą manifestację sympatii dla Natalii Morozowiczowej. I tak już miało być do końca – bo uwielbienie dla niej potęgował fakt, że więzi z Bydgoszczą i tutejszą publicznością nie zerwała ani tęsknota za rodzinną Warszawą, ani miraż lepszych zarobków, ani wojenna zawierucha.

– „Sezon teatralny roku 1939 kończyliśmy sztuką «Złoty wieniec». Nie przeczuwaliśmy nawet, że to nie tylko ostatnia sztuka sezonu, ale i ostatnia przed hitlerowską napaścią... Potem Warszawa... Powstanie... Popowstaniowa wędrówka. Ciężkie, trudne czasy – bez teatru, bez domu. Ale przecież w tych trudnych latach żyliśmy nadzieją, że skończy się koszmar wojny, że znów odrodzi się nasz polski teatr – wspominała artystka. – Po powstaniu, zupełnie przypadkiem dostałam adres Siemaszkowej w Wieliczce. Pojechałam do niej. Jakże bardzo cieszyłam się z tego spotkania po latach! W Wieliczce razem oczekiwaliśmy wyzwolenia. I Niemcy zostali wreszcie pokonani. Wkrótce potem gruchnęła pogłoska, że Rodziewicz w Krakowie organizuje zespół na wyjazd do Bydgoszczy...”

Naturalnie nie mogła sobie wyobrazić, żeby ten zespół dotarł do ukochanej Bydgoszczy bez niej. Radzieccy żołnierze podrzucili zdeterminowaną aktorkę furmanką do Krakowa. Z dyrektorem Rodziewiczem i grupą kolegów ruszyła na północ. Tylko że w Bydgoszczy spalony gmach teatru był już tylko żalonym wspomnieniem tamtego, który pamiętała i traktowała jak rodzinny dom. – „Więc co dalej? Gdzie tu się zaczepić? Gdzie rozpocząć pracę? Władze miejskie przysły nam z pomocą. Ulokowano nas w ponemieckiej teatralnej budzie, ale na początek dobre było i to. W tej to budzie, noszącej dla ironii piękną nazwę *Elisium*, rozpoczęliśmy z miejsca przygotowania do pierwszej sztuki. Ja wystąpiłam po raz pierwszy po wojnie w październiku 1945 roku w sztuce Zapolskiej «Panna Maliczewska»” – tak opisała okoliczności swego powrotu nad Brdę Morozowiczowa. Miała 66 lat i niespożytą energię.

W pierwszym powojennym sezonie grała w „Maturze” Fodora, „Dowodzie osobistym” Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, tytułową Dulską w „Moralności pani Dulskiej” Zapolskiej, Dziurdziulińską w „Klubie kawalerów” Bałuckiego. W lutym 1946 roku wystąpiła jako Sędzina w przygotowanej z okazji 50-lecia pracy literackiej i artystycznej Adama Grzymały-Siedleckiego premierze jego sztuki „Ludzie są ludźmi”. A w maju tegoż roku kolejny swój jubileusz – okrągłe półwiecze scenicznej aktywności – świętowała już po raz drugi wspólnie zagrań rolą babuni de Trevillac w „ładnej historii” Caillaveta i de Flersa.

Tymczasem powojenne życie teatralne toczyło się coraz sprawniej. Po opuszczeniu ponemieckiej budy zespół występował nie tylko w budynku Teatru Kameralnego przy ulicy Grodzkiej. Rozpoczął się okres intensywnych wyjazdów w teren. Jeździła więc i starsza pani. Cieszyła się, że rozklekotanym autobusem docierają ze spektaklami do wielu okolicznych wsi, gdzie nigdy przedtem żaden teatr nie zaglądał. Była szczęśliwa, że doczekała się nowego teatralnego obiektu – Teatru Polskiego u zbiegu alei Mickiewicza i ulicy 20 Stycznia. Na tej scenie, 1 grudnia 1954 roku, odebrała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski podczas uroczystości wieńczącej 60-lecie jej artystycznej kariery. Ale zanim wniesiono kosze kwiatów i wiekową jubilatkę posadzono w fotelu, Natalia Morozowiczowa zagrała Sędzinę Bydgoską w komedii Korzeniowskiego „Majątek albo imię”. – „Z tym

moim przedstawieniem jubileuszowym to już cała historia – zwierzyła się z właściwym sobie poczuciem humoru czytelnikom «Gazety Pomorskiej». – Chciałam najpierw grać Panią Puchalską w «Imieninach pana dyrektora», żeby przypomnieć bydgoskiej publiczności coś z dawnego mego repertuaru. Ale zaczęto mnie namawiać, żebym zagrała coś innego. Koledzy to nawet mówili: Nie wypada grać w farsie na jubileuszu... Tak więc próby «Majątku» trwają już od trzech tygodni. Moja rola jest malutka».

Jak donosiła prasa, „wielu bydgoszczan, entuzjastów teatru, wielbicieli talentu znakomitej aktorki nie będzie mogło uczestniczyć w uroczystościach, gdyż bilety już zostały rozprzedane”. Na pociechę informowano, że należy podjąć próbę zdobycia w „Orbisie” biletów na specjalny koncert, podczas którego szacowna jubilatka zaprezentuje się we fragmentach słynnej roli Wdowy z „Balladyny”. Ten koncert nosił znamieny tytuł „60 lat młodości”.

Artystka rozstała się ze sceną jako sędziwa osiemdziesięciolatka. W 1959 roku ze swego mieszkania przy ulicy Cieszkowskiego wyjechała do Skolimowa. W Domu Aktora Weterana zmarła 8 września pięć lat później. Spośród setek swych ról cenila i wymieniała ledwie kilka: Wdowę z „Balladyny”, Pelagię Dziurdziulińską z „Klubu kawalerów”, ulubioną Dulską, Marię Lwownę z „Niespokojnej starości” Rachmanowa, Wimmer z „Matury” Fodora, matkę Kreczeta w „Chirurgu” Kornitowa. Recenzenci i historycy teatru dodawali zawsze galerię ról Fredrowskich, świetne kreacje w sztukach Grzymały-Siedleckiego, Bałuckiego, Moliera, Ostrowskiego.

Tych, którzy pamiętają tę bydgoską warszawiankę – zawsze wytwornie odzianą, z upodobaniem noszącą szykowne kapelusze i – na przekór swemu wiekowi – imponującą świetną pamięcią tudzież przenikliwym umysłem, jest dziś coraz mniej. Na szczęście zmobilizowali się, gdy „Gazeta Wyborcza w Bydgoszczy” ogłosiła plebiscyt pod hasłem „Bydgoszczanie XX wieku”. I tak oto niepospolita aktorka, która oddała swemu ukochanemu miastu blisko 40 lat, a sztuce teatru lat niemal 70, znalazła się w pierwszej setce zaśluzonych. Może więc jej prośba, słana w listach ze Skolimowa: „pamiętajcie o Morozowiczowej!” ma jednak moc sprawczą? Chciałoby się wierzyć, że tak, tym bardziej, iż aktorki o tak imponującym stażu, zastugach, artystycznych sukcesach tudzież rzadkim w wędrownym z założenia środowisku aktorskim przywiązaniu do jednego teatru i jednego miasta – chyba Państwo nie znajdziecie. Bydgoszcz miała więc szczęście, bo Natalia Morozowiczowa pozostała na zawsze i niepowtarzalna, i tutejsza, i nasza.

Korzystałam z materiałów archiwum Teatru Polskiego i zasobów Pracowni Teatrolologicznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Izbie Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego.

ALFONS LICZNERSKI (1902-1976)

Janusz Umiński

25 września 2002 r. minęła setna rocznica urodzin znanego bydgoskiego urbanisty i działacza społecznego, dyplomowanego inżyniera architekta Alfonsa Licznierskiego, organizatora służb planowania przestrzennego w województwie bydgoskim, zaangażowanego w problematykę miasta Bydgoszczy.

Urodzony w rodzinie rolniczej (ojciec pełnił też funkcję sołtysa) we wsi Samplawa na ziemi lubawskiej, do szkoły powszechnej uczęszczał w pobliskim Rożentalu. Po jej ukończeniu w 1915 r. uczył się najpierw w progimnazjum w Lubawie, równocześnie od 1917 r. aktywnie działając w tajnym kole Towarzystwa Tomasza Zana – Filomatów Pomorskich. Podczas zebrań uczył się nie tylko historii i literatury polskiej, ale także poprawnej pisowni języka polskiego. Od 1919 r. był w tajnym skautingu, a od 1920 r. w pierwszej drużynie harcerskiej. Po ukończeniu progimnazjum, w latach 1921-24 kontynuował naukę w założonym w 1568 r. zasłużonym toruńskim Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Kopernika, w którym w lutym 1924 r. zdał egzamin dojrzałości typu klasycznego. W latach 1925-33 studiował na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, gdzie w marcu 1934 r. uzyskał dyplom inżyniera dyplomowanego budownictwa naziemnego. Podczas studiów udzielał się w polskich organizacjach studenckich „Bratniej Pomocy” i korporacji „Rosevia”, na zebraniach której przedstawiał nie tylko problemy budownictwa mieszkaniowego, ale także z dziedziny społeczno-narodowej. Na zebraniu dyskusyjnym Gdańskiego Koła Międzykorporacyjnego w 1930 r., w obecności pracowników Komisariatu Generalnego RP w Gdańsku, wygłosił referat pt. „Polskość Pomorza i Gdańska”, a podczas wycieczek krajoznawczych przez Pomorze i Kaszuby wykonywał szkice do akwareli.

Już w czasie studiów zdobył podstawowy staż zawodowy przez dłuższe praktyki budowlane w latach 1928-33 w Gdyni i Gdańsku na stanowiskach projektanta i kierownika robót przy wznoszeniu obiektów przemysłowo-portowych i kolejowych. Uzyskiwane z tego tytułu zarobki pozwoliły mu na dalsze finansowanie studiów. Zatrudniony był na budowach kolejowych na obszarze Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Gdańsku, m.in. przy wznoszeniu dworca kolejowego w Wielkiej Wsi (od 1938 r. Władysławowa), magazynów portowych, chłodni rybnej oraz mieszkaniowej kolonii robotniczej w Gdyni. W latach 1934-35 kierował budową rzeźni miejskiej w Płocku, a następnie na przełomie lat 1935/1936 rozbudową gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku. W tym okresie dał się również poznać jako działacz społeczny w Oddziale Stowarzyszenia Architektów Polskich (SARP) w Gdyni. Studia z zakresu urbanistyki i budownictwa przemysłowego kontynuował podczas wojaży zagranicznych do Niemiec, Belgii, Holandii i Szwecji w latach 1929 i 1930.

W 1935 r. inż. Licznierski zdobył II nagrodę Związku Spółdzielni Mleczarskich w Warszawie za opracowanie typowego projektu mleczarni spółdzielczej. Uzyskanie specjaliza-

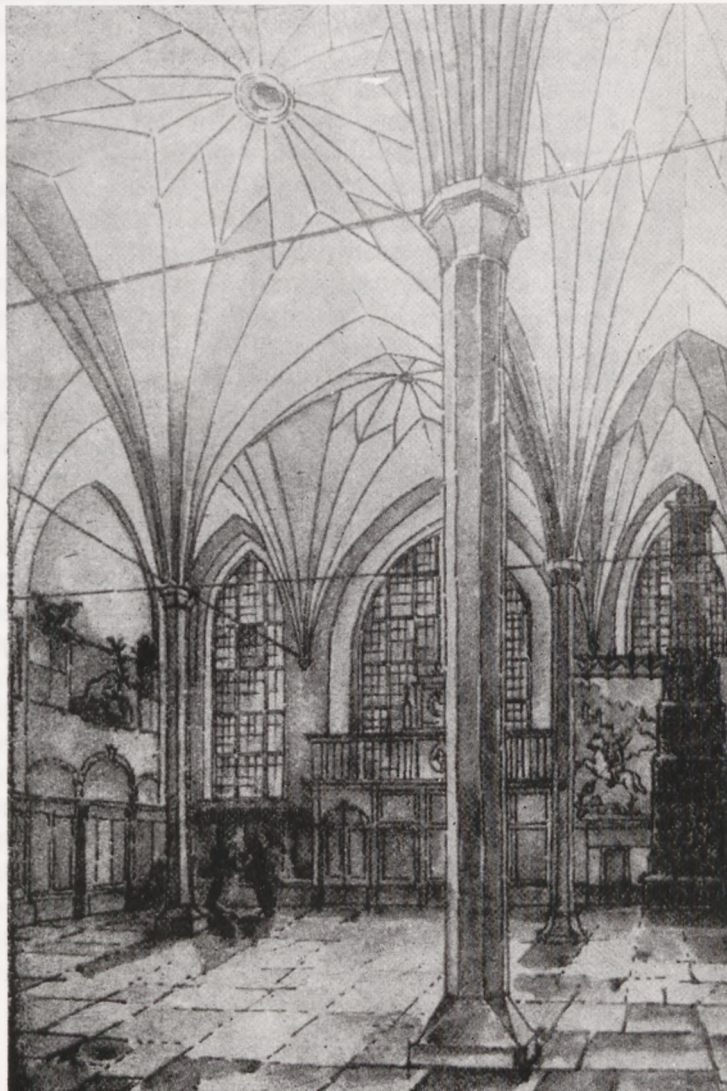
cji w dziedzinie budownictwa przemysłowego znalazło wymierny wyraz w otrzymaniu w 1938 r. zleceń na opracowanie generalnej przebudowy Rzeźni Miejskiej we Lwowie oraz na projekt budowy fabryki obuwia w Mielcu. Uwieńczeniem sukcesów na tej niwie było powołanie inż. Licznerskiego jako eksperta budownictwa przemysłowego przy Związku Miast Polskich w Warszawie.

We wrześniu 1936 r. przeniósł się do Bydgoszczy. Rozpoczął tu pracę jako projektant i kierownik budów miejskich. W 1938 r. powierzono mu kierownictwo Referatu Wykonawstwa Inwestycji Miejskich w Bydgoszczy. Włączył się tym samym w nurt trudnych problemów miasta, nie tylko w zakresie swej specjalności, dając się poznać jako dobry organizator i odpowiedzialny kierownik. Konsekwentnym działaniem wspomagał ambitne działania prezydenta miasta Leona Barciszewskiego w procesie przekształcenia Bydgoszczy w nowoczesny ośrodek miejski. W tym okresie wzniesiono kilka ciekawych architektonicznie obiektów mieszkalnych i użyteczności publicznej zrealizowanych według jego projektów.

Udzielał się też na niwie społecznej m.in. w Polskim Związku Zachodnim, Lidze Morskiej i Kolonialnej oraz w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Na początku okupacji gestapo uwięziło inż. Licznerskiego za przynależność do Polskiego Związku Zachodniego. Z uwagi na dobrą znajomość problematyki miejskiej i języka niemieckiego wkrótce go zwolniono. Od 1 października 1939 r. Niemcy zatrudnili go przy opracowywaniu projektów i studiów

Dwór Artusa w Gdańsku, akwarela.



architektonicznych w Urzędzie Budowlanym m. Bydgoszczy (*Stadtbauamt*). W końcu lutego 1944 r. wcielono go do armii niemieckiej. Do miasta powrócił z amerykańskiej strefy okupacyjnej dopiero w listopadzie 1945 roku.

Wykorzystując doświadczenia z zakresu urbanistyki, jeszcze w 1945 r. zorganizował pracownię projektową w Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy i kierował nią do likwidacji RDPP w 1948 r. Potem współtworzył bydgoski oddział Biura Studiów i Projektów Budownictwa Przemysłowego, w którym do 1955 r. pełnił funkcję głównego architekta, kierując projektowaniem wielu ważnych w skali kraju obiektów.

W 1954 r. na polecenie Wojewódzkiego Zarządu Architektoniczno-Budowlanego przystąpił do organizacji Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej i w czerwcu 1955 r. został jej pierwszym kierownikiem. Założył też Wojewódzką Komisję Urbanistyczno-Architektoniczną. W 1958 r. usamodzielił Miejską Pracownię Urbanistyczną i kierował nią do 1966 r. Potem prowadził jako główny projektant szereg opracowań aż do 31 sierpnia 1968 r., gdy osiągnąwszy wiek emerytalny przeszedł na emeryturę.

W czasie ponad 20-letniego okresu powojennej działalności zawodowej i organizacyjnej był również w latach 1948-60 autorem planów ogólnych Bydgoszczy, Golubia-Dobrzynia, Nakła, Szubina i Uniławia, współautorem pierwszego po wojnie zatwierdzonego planu ogólnego miasta Bydgoszczy (nagrodzonego przez Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych w 1964 r. nagrodą I stopnia) oraz autorem wielu planów szczegółowego zagospodarowania przestrzennego. W 1947 r. był też, (na zlecenie Komitetu Odbudowy Teatru w Bydgoszczy) autorem projektu budowy nowego gmachu teatru (Teatru Polskiego przy al. Mickiewicza), zrealizowanego w latach 1947-49.

Po godzinach pracy na odpowiedzialnych stanowiskach, prowadził w Bydgoszczy zarówno przed wojną jak i po II wojnie światowej zajęcia z architektury, urbanistyki i budownictwa przemysłowego: w Państwowej Szkole Przemysłowej (w latach 1937-1939), w Wieczorowym Liceum Budowlanym Państwowych Szkół Technicznych (w latach 1946-49) oraz w Ośrodku Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Budownictwa w Bydgoszczy (w latach 1950-1952).

Aktywnie udzielał się też na polu społecznym w organizacjach zawodowych i społeczno-kulturalnych. W 1947 r. współorganizował bydgoski oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich (SARP) i pełnił w nim w latach 1948-52 funkcję prezesa. Był jednym z współzałożycieli, a od 1955 r. członkiem, Koła Bydgoskiego Towarzystwa Urbanistów Polskich. Pomagał też w 1946 r. w organizacji bydgoskiego oddziału Naczelnej Organizacji Technicznej i Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budowlanych. W PZITB był wieloletnim członkiem zarządu i przewodniczącym Komisji Naukowo-Technicznej.

Szczególnie wszechstronną działalność rozwinął inż. Licznarski w ramach Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz w Bydgoskim Towarzystwie Naukowym, którego był jednym z pierwszych członków zwyczajnych (od czerwca 1959 r.).

Od 1936 r. był członkiem TMMB, a od 1938 r. jego zarządu. Pełnił w Towarzystwie także inne funkcje, m.in. nieprzerwanie w latach 1957-1971 był przewodniczącym sekcji architektoniczno-urbanistycznej. Zainicjował wówczas kompletowanie zdjęć obiektów historycznych, przede wszystkim przewidzianych do wyburzenia, w związku z przebudową

przestrzeni miejskiej. Przez szereg lat był też przewodniczącym konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” (w latach 1962-72 „Bydgoszcz w kwiatach”).

W latach 1926-1975 wygłosił publicznie w Gdańsku i Bydgoszczy ponad 40 referatów. W Bydgoszczy głównie w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy, Klubie Seniora NOT i Bydgoskim Towarzystwie Naukowym. Jako prelegent zajmował się zarówno problematyką historyczną miasta, wygłaszając m.in. odczyty „Rozwój terytorialny miasta Bydgoszczy” (1962), „Początki urbanistyki bydgoskiej” (1963), „O ratuszach bydgoskich” (1967), „O budownictwie, architekturze i urbanistyce miasta Bydgoszczy w latach 1920-39” (1970), „O dawnych młynach i spichrzach bydgoskich” (1971), jak też perspektywami rozwoju Bydgoszczy i jego dzielnic np. „Jachcice w planie perspektywicznym” (1964). W swych referatach wiele uwagi poświęcał zagadnieniom doskonalenia zawodu poprzez takie referaty jak np. „Konstrukcja i forma w architekturze” (1948), „Architektura w nowoczesnym budownictwie przemysłowym” (1949) czy „Miasto jako dzieło sztuki” (1954) oraz problemom ochrony środowiska wiejskiego i miejskiego np. „Estetyka wsi i krajobrazu” (1948) czy „Ochrona środowiska człowieka w Bydgoszczy” (1971). Był propagatorem rekonstrukcji dawnego ratusza przy Starym Rynku. Opublikował blisko 20 artykułów naukowych i popularnonaukowych, będących wynikiem jego samodzielnych badań, poświęconych tematyce miasta i regionu, z których większość ukazała się w periodycznych wydawnictwach TMMB i BTN oraz na łamach prasy lokalnej.

Był też inicjatorem wielu akcji interwencyjnych i popularyzatorskich służących porządkowaniu i przebudowie wadliwej struktury miejskiej. Po przejściu na emeryturę stał się szczególnie żarliwym popularyzatorem dziejów miasta Bydgoszczy.

Od lat gimnazjalnych dodatkową jego pasją była twórczość plastyczna o cechach regionalno-krajoznawczych. Wykonał ponad 300 rysunków w różnych technikach (ołówek, kredka, pastel, akwarela, linoryt) poświęconych głównie krajoznawstwu i architekturze Pomorza Gdańskiego, ziemi lubawskiej, Kujaw i Dolnego Śląska, eksponowanych i nagradzanych na kilku wystawach organizowanych przez SARP. Jedną z ostatnich ukazujących jego dorobek artystyczny była wystawa p.t. „Malarstwo, rysunek i grafika Alfonsa Licznarskiego” w styczniu i lutym 1972 r. Kilkanaście prac do zbiorów specjalnych zakupiła Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy. Ponad 130 znajduje się w posiadaniu osób prywatnych w kraju i za granicą.

Za zasługi w pracy zawodowej i społecznej inż. Licznarskiego odznaczono Złotym Krzyżem Zasługi (1956), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1969) oraz złotymi odznakami Stowarzyszenia Architektów Polskich (1965) i Towarzystwa Urbanistów Polskich (1973). Miasto uhonorowało go odznaką „Bydgoszcz – Zasłużonemu Obywatelowi” (1960); w 1971 r. otrzymał tytuł Honorowego Członka TMMB.

Zmarł nagle w dniu 8 czerwca 1976 r. przed gmachem Filharmonii Pomorskiej wybierając się na wycieczkę. Pochowano go na cmentarzu Nowofarnym. Jedną z ulic nowego Fordonu (opodal kościoła p.w. Matki Boskiej Królowej Męczenników) nosi jego imię.

KSIĄDZ TADEUSZ MALCZEWSKI

Maciej Wdowicki

Tadeusz Malczewski był pierwszym proboszczem w Bydgoszczy po odzyskaniu niepodległości w 1920 roku. Jemu miasto zawdzięcza odbudowę świątyni, powstanie kilku nowych parafii oraz utworzenie dekanatu bydgoskiego. Ks. Tadeusz Malczewski wywodzi się z wielkopolskiej linii Skarbków herbu Abdank. Ród ten znany jest od połowy XV w., a za jego protoplastę uważać można Jakuba z Malczewa (zm. 1465 r.).

Do bardziej znanych postaci z rodu Skarbków Malczewskich należeli: burgrabia kaliski Ignacy Malczewski (1729-1782), marszałek konfederacji wielkopolskiej w 1768 r. oraz prymas Królestwa Polskiego, metropolita warszawski ks. Franciszek Malczewski (1754-1819), uważany za autora nowego podziału diecezji Królestwa w 1818 r.

Tadeusz Malczewski to czternaste pokolenie od Jakuba. Jego pradziadkiem był Hipolit Roch Skarbek Malczewski (1787-1834) z Młynowa – bogaty ziemianin i radca ziemski w Poznaniu, właściciel znacznych dóbr w Kruchowie pod Trzemesznem. Dziadek Tadeusza to Adolf Ignacy Marceli Skarbek Malczewski (1813-1887) – huzar w powstaniu listopadowym i dowódca oddziału w okresie Wiosny Ludów, który po utracie dziedziczonych dóbr kruchowskich przeniósł się do syna Zygmunta, zamieszkałego w nieopodal położonych Smolarach. Tu 16 grudnia 1873 r. przyszedł na świat Tadeusz. Mając 10 lat rozpoczął naukę w progimnazjum w pobliskim Trzemesznie, maturę zdał w Poznaniu (1895 r.). Tam też studiował nauki filozoficzno-teologiczne w Arcybiskupim Seminarium Duchownym, skąd przeniesiony został na praktykę do Gniezna i tu 4 grudnia 1898 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Początkowo władze kościelne skierowały ks. Malczewskiego na wikariat do Odolanova, w latach 1901-1904 był wikariuszem w poznańskiej farze, a następnie proboszczem w parafii św. Mikołaja w Witkowie. Po 3 latach świątynia była już przebudowana i stała się jedną z piękniejszych w okolicy. Ks. Malczewski założył skarbiec i bogato go zaopatrzył. Aktywnie uczestniczył w życiu polskich stowarzyszeń społecznych i religijnych w powiecie. Wysunął się na czoło działaczy niepodległościowych w powiecie witkowskim i wybrano go delegatem na Polski Sejm Dzielnicowy w Poznaniu (3-5 XII 1918).

26 lutego 1921 r. kardynał Edmund Dalbor powierzył ks. radcy Malczewskiemu parafię farną św. Marcina i św. Mikołaja w Bydgoszczy (dekanat z siedzibą w Mąkowsku) – największą w archidiecezji gnieźnieńskiej i jedyną w mieście do czasu erygowania 15 marca trzech nowych parafii: Świętej Trójcy, Serca Pana Jezusa i na Szwederowie (późniejsza Matki Boskiej Nieustającej Pomocy). 1 maja 1921 r. bydgoskiego proboszcza mianowano dziekanem nowo utworzonego dekanatu bydgoskiego miejskiego.

Po roku bydgoski dziekan otrzymał od władz miasta dawny kościół klarysek – użytkowany przez Prusaków jako stajnia dla straży ogniowej i rupiecarnia. Po renowacji ponownie konsekrowany, pełnił funkcję kościoła rektorskiego dla szkół średnich. W drugiej kolejności ks. Malczewski przystąpił do gruntownej przebudowy kościoła farnego. Świątynię,

po otrzymaniu wspaniałej polichromii Henryka Jackowskiego – według projektu Stefana Cybichowskiego, już w 1925 r. konsekrowano przez biskupa Antoniego Laubitz. Pokrytemu pyłem obrazowi Madonny z XVI w. przywrócono pierwotną formę. Trzecią świątynią w mieście, która doczekała się ponownej konsekracji, był kościół garnizonowy, dawny bernardyński. Dokonał jej biskup połowy ks. Stanisław Gall w 1923 r.

24 kwietnia 1924 r. doszła jeszcze jedna parafia św. Wincentego à Paulo na Bielawkach, o której utworzenie dziekan zabiegał. Oddano ją pod zarząd Zgromadzenia Księża Misjonarzy. 21 maja 1925 r. ks. Malczewski poświęcił nowo oddany kościół filialny na Sierniecuku, a 27 września tegoż roku bp Laubitz wmurował kamień węgielny pod kościół pw. św. Wincentego à Paulo.

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu ks. Malczewski dokupił grunty w pobliżu fary, by w 1927 r. wznieść tu piękny zespół obiektów Domu Katolickiego przy ul. Grodzkiej 1, wówczas służących na zebrania i imprezy stowarzyszeń religijnych. Starając się zmienić oblicze zgermanizowanego miasta przyczynił się do ozdobienia placów i ulic figurami maryjnymi i krzyżami, poświęcił grób Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego (1925 r.) oraz kamień węgielny pod pomnik Henryka Sienkiewicza (1926 r.). Budowy plebanii nie zdążył zrealizować. Latem mieszkał na probostwie przy ul. Karpackiej 6, a w okresie zimowym wynajmował od magistratu bliżej położone mieszkanie przy ul. Jagiellońskiej 68, płacąc czynsz wynoszący symboliczną złotówkę. Podarunek ten otrzymał z okazji srebrnego jubileuszu kapłaństwa, w grudniu 1923 r.

Prowadzone na szeroką skalę prace remontowo-budowlane nie oderwały ks. Malczewskiego od pracy duszpasterskiej. Unikał sporów politycznych.

Ks. Tadeusz Malczewski. Fot. ze zbiorów Rajmunda Kuczmy



Angażował się społecznie. Założył Sodalicję Mariańską Pań, organizował ćwiczenia duchowe i rekolekcje dla wszystkich stanów. Przyjęty był do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk jako członek zwyczajny. Szczególną opieką otaczał niewidomych ze schroniska i udzielał się w Towarzystwie Opieki nad Niewidomymi, którego był pierwszym polskim prezesem. Zorganizował kuchnię ludową.

Ks. Malczewski, nazywany powszechnie mecenasem sztuki, za pracę na polu duszpasterskim i budowlanym otrzymał, od papieża Piusa XI, godność prałata domowego (29 VIII 1929). Ponadto był radcą duchowym, sędzią prosynodalnym, delegatem arcybiskupa gnieźnieńskiego przy egzaminach w bydgoskim seminarium nauczycielskim. Zmarł po długich i ciężkich cierpieniach 2 października 1929 r. przeżywszy 56 lat, w tym 31 w kapłaństwie. Pochowano go na cmentarzu Nowofarnym. Dla uczczenia zasług ks. Tadeusza Malczewskiego jedną z ulic bydgoskich, prowadzącą do Domu Katolickiego, nazwano jego imieniem.

Cmentarz Nowofarny w Bydgoszczy – nagrobek dziekana ks. Tadeusza Malczewskiego.
Fot. Maciej Wdowicki



„Cieszył się opinią dobrego pasterza o szczególnych zaletach rozumu i serca, był szczerym patriotą, darzono go powszechną sympatią” – tak wyraził się o ks. Malczewskim historyk kościoła ks. Kazimierz Śmigiel, profesor nauk humanistycznych Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, a także Akademii Bydgoskiej.

KOMENDANT PPŁK PILOT ADAM JULIUSZ ZALESKI

Zenon Chwaliszewski

W sierpniu 1990 roku podczas VIII Zjazdu Absolwentów Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy odbyła się podniosła uroczystość – pośmiertnie odznaczono „Medalem za wojnę obronną 1939 roku” ppłk. Adama Juliusza Zaleskiego, przedwojennego komendanta tej szkoły. Wcześniej Aeroklub Bydgoski w 60. rocznicę powstania szkoły, jedynej tego typu w Europie, przyjął ppłk. Zaleskiego jako swego patrona. Podczas plebiscytu zorganizowanego w 1998 roku przez „Express Bydgoski” na „Bydgoszczanina stulecia” jedyną osobą, zgłoszoną przez czytelników spoza grona zasugerowanych przez redakcję, jaka znalazła się w czołówce listy, był właśnie komendant Zaleski. A przecież nie żył już blisko od 50 lat. Pamięć o nim w naszym mieście jest jednak nadal żywa. Kim był Adam Juliusz Zaleski?

Komendant Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich Bydgoszcz – Świecie n. Wisłą – Krosno ppłk pilot obserwator Adam Juliusz Zaleski urodził się 15 grudnia 1900 roku w Krakowie. Był synem Stefana, magistra filologii, nauczyciela seminarium męskiego w Krakowie i Zofii z Bassów, zamieszkałych w Krakowie przy ul. Zyblidewicza 10. Uczył się w Gimnazjum im. Jana Sobieskiego w Krakowie. W grudniu 1917 roku rozpoczął służbę wojskową i został wcielony jako szeregowiec do Polskiego Korpusu Posiłkowego 9 kompanii kpt. Grzybowskiego w Bolechowie. W lutym 1918 roku zaczął pełnić służbę w Polskich Siłach Zbrojnych. Stąd skierowano go do Szkoły Podchorążych Wojska Polskiego w Ostrowie Łomżyńskim. Wpierw służył jako kadet, następnie kadet-kapral.

Po ukończeniu, w listopadzie 1918 roku, Szkoły Podchorążych pozostał bez przydziału. Otrzymał go w listopadzie tegoż roku do 3 p.p. (10 kompanii), po czym przeniesiono go do 4 kompanii pułku. W lutym 1919 roku rozpoczął służbę wojskową jako oficer w 9 p.p. Legionów. W tymże roku po raz pierwszy został ranny pod Brzeżanami i skierowany do szpitala we Lwowie. Do pułku powrócił w lipcu 1919 roku. W czerwcu 1920 roku sprawował obowiązki dowódcy 2 kompanii karabinów maszynowych, a następnie 1 KKM. W sierpniu 1920 roku podczas walk pod Włodzimierzem Wołyńskim ponownie został ranny, po czym przebywał w szpitalu w Krakowie. Od czerwca 1922 roku do lutego 1923 roku pełnił służbę jako oficer kompanii w 9 p.p. Legionów, a następnie został odkomenderowany do centralnej Szkoły Strzeleckiej w Toruniu. Tamże uzyskał stopień porucznika.

Na apel gen. Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego w 1925 roku Zaleski zgłosił się do lotnictwa. Przydzielono go jako słuchacza do Szkoły Pilotów w Bydgoszczy. Po upływie rocznego szkolenia w 1926 roku nadano mu tytuł pilota wraz z odznaką i przeniesiono do Kadry Oficerów Lotnictwa z przydziałem do Centralnej Szkoły Podoficerów Lotnictwa na stanowisko adiutanta komendanta. W 1928 roku Zaleski uzyskał awans na kapitana.

Następne lata służby Zaleskiego to praca w wojskowym szkolnictwie lotniczym. W latach 1928-1929 był w Centralnej Szkole Mechaników Lotniczych, gdzie sprawował

obowiązki dowódcy 3 eskadry. Komendantem szkoły był wówczas mjr pil. inż. Franciszek Rudnicki. W trosce o właściwy dobór kadry podoficerskiej w lotnictwie władze wojskowe powołały do życia Szkołę Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy. Na potrzeby tej szkoły Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej ofiarowała lotnictwu nowy budynek (bursa), który mieścił się na terenie lotniska bydgoskiego. Jego budowę rozpoczęto w 1929 roku. Pierwszym dowódcą eskadry szkolnej został kpt. pil. Adam J. Zaleski, a jego zastępcą był pil. obserwator Tadeusz Franciszek Dzierzgowski. W 1933 roku powołano Zaleskiego na stanowisko komendanta szkoły.

Zajęcia w Szkole Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich przeznaczone były dla chłopców w wieku od 16 do 18 lat. Kurs trwał trzy lata. Aby dostać się do szkoły, trzeba było odbyć specjalne badania i zdać egzaminy. Rozpoczynających naukę komendant zwykł był witać słowami: *„Uczcie się latać i kształćcie ducha orlego!”*. W połowie 1935 roku powołano grupę absolwentów z pierwszych roczników na stanowiska instruktorów-wychowawców w ich dawnej uczelni. Nie zawiedli zaufania przełożonych. Wszechstronne i gruntowne przygotowanie młodej kadry podoficerskiej szybko zyskało zaufanie władz wojskowych, a komendanta Zaleskiego awansowano do stopnia majora. W Bydgoszczy cieszył się wielkim autorytetem.

Jesienią 1938 roku Szkołę Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich przeniesiono z Bydgoszczy do Krosna. Lokalizacja tego nowoczesnego centrum Wyszkożenia Technicznego Lotnictwa w południowej części kraju miała charakter strategiczny. Chodziło o przygotowanie do obrony przeciwlotniczej. Komendant Szkoły Adam J. Zaleski, już jako podpułkownik, został również komendantem garnizonu w Krośnie. Tu zaskoczył go wybuch wojny. W nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Przebywał w obozie jeńnickim w Starobielsku. Wiosną 1940 roku wywieziono go do siedziby NKWD w Charkowie. Tam zginął.

Absolwenci jego szkoły walczyli na frontach II wojny światowej. Wszędzie cieszyli się opinią odważnych, świetnie wyszkolonych pilotów i znakomitych specjalistów, m.in. w wojennych dywizjonach polskich w Anglii. Przez uczniów zwany pieszczotliwie „Adasiem”, zachował się w ich pamięci do dzisiaj. Wspominają: *„Pułkownik najwyżej cenił w człowieku jego uczciwość, prawdomówność, odwagę, godność i honor. Sam posiadał te cechy w najwyższym stopniu... Wysoko cenił godność munduru i żądał dla niego szacunku.”*

Za udział w I wojnie światowej, wojnie bolszewicko-polskiej 1920 r. oraz za osiągnięcia w szkoleniu młodych kadr dla potrzeb polskiego lotnictwa został odznaczony: Krzyżem Walecznych (4-krotnie), Medalem Niepodległości, Medalem pamiątkowym za wojnę 1918-1921, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia odzyskania niepodległości, Medalami za długoletnią służbę – srebrnym i brązowym. Wojennymi spadkobiercami tradycji bydgoskiej szkoły było najpierw, powołane z rozkazu gen. Władysława Sikorskiego w egipskim Heliopolis Junackie Gimnazjum Mechniczno-Lotnicze, a następnie utworzona w 1944 roku w Cranwell w Anglii Polska Lotnicza Szkoła dla Małoletnich.

Pamięci ppłk. Adama J. Zaleskiego poświęcona jest tablica umieszczona w Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

Zenon Chwaliszewski jest członkiem Komisji Historycznej Bydgoskiego Klubu Seniorów Lotnictwa w Bydgoszczy.

ANEKS

W Wielkiej Brytanii wydano książkę w języku polskim i angielskim autorstwa Mieczysława J. Hasińskiego vel Michaela M. Adama (zmienił swoje nazwisko): „Historia szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy – Świeciu – Krośnie 1930-1939”. Printed in England, 1 st. Edition 1981. All Rights Reserved. W dodatku do książki, wydanym w Londynie, znalazły się słowa:

„Boże, jeśli ja bym zapomniał o Nich,
Ty – zapomnij o mnie...”

A. Mickiewicz

Szkole Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich poświęcone są następujące tablice pamiątkowe:

1. w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Świeciu n. Wisłą – odsłonięta 11 października 1981 r.
2. w kościele garnizonowym Matki Bożej Królowej Pokoju w Bydgoszczy – odsłonięta 18 października 1981 r.
3. w kościele Zbawiciela w Warszawie – odsłonięta 17 grudnia 1981 r.
4. w kościele farnym w Krośnie – odsłonięta 15 sierpnia 1982 r.
5. w kościele farnym w Dęblinie – odsłonięta 5 września 1982 r.
6. w kościele Świętego Andrzeja Boboli w Londynie – odsłonięta 3 września 1983 r. następującej treści:

„Pamięci
Absolwentów i Uczniów
Szkół Podoficerów Lotnictwa
dla Małoletnich
w Bydgoszczy – 1930-1938
w Świeciu – 1937-1939
w Krośnie – 1938-1939
oraz Ich Dowódców i Wykładowców
Poległych na Wszystkich Frontach
Drugiej Wojny Światowej w Walkach
Partyzanckich z Okupantem,
Zamordowanych w Obozach Zagłady i Zmarłych
1930 Towarzysze Broni 1980”.

Aneks opracował Eugeniusz Gliwiński.



Pplk Adam Juliusz Zaleski. Fot. Zdzisław Krakowiak

PORTRET KOMENDANTA

Grażyna Nowicka

Był rok 1989. Zenon Chwaliszewski, syn lotnika z 3 pułku lotniczego Poznań-Ławica, zobaczył w bydgoskiej „Desie” (wtedy mieściła się jeszcze przy placu Zjednoczenia, dziś Teatralnym) duży portret olejny, przedstawiający oficera Wojska Polskiego z okresu międzywojennego. Portretowany mężczyzna – w stopniu kapitana – występował w mundurze koloru zielonego; odznaka obserwatora lotniczego wskazywała na przynależność do lotniczej formacji.

ODKRYCIE

Pan Zenon odniósł wrażenie, że skądś zna tę twarz. W domu odszukał tableau swego ojca Franciszka Chwaliszewskiego, zrobione na pamiątkę ukończenia Centralnej Szkoły Mechaników Lotniczych w Bydgoszczy w 1929 roku. Dowódcą eskadry szkolnej był kpt. Adam Juliusz Zaleski; jego zdjęcie figurowało na centralnym miejscu pamiątki z wojska. Zenon Chwaliszewski nie miał wątpliwości: kpt. Zaleski z tableau i mężczyzna na portrecie to jedna i ta sama osoba. To dowódca, którego jego nieżyjący już ojciec wspominał jako wspaniałego człowieka i pedagoga, wybitnego wojskowego.

Chciał mieć jednak pewność. Zamieścił w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” apel pt. „Kto zna tego lotnika?” Może zgłoszą się koledzy, wychowankowie, może odezwie się ktoś z rodziny? Anonimowy właściciel, który wystawił portret na sprzedaż, poinformował jedynie personel „Desy”, że obraz był eksponowany na wystawie w miejscowym muzeum w 1935 roku.

Apel nie pozostał bez echa. Zgłosiły się córka i żona współpracowników Adama Zaleskiego – panie Jolanta Baranowska i Halina Makówka-Genasińska. Od mieszkającej w Gdańsku sekretarki „poszukiwanego” – Marii Malczewskiej dowiedział się o losach Zaleskiego podczas kampanii wrześniowej. Określiła swego szefa jako człowieka honoru. Potem, podczas zjazdów absolwentów bydgoskiej Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich, wychowankowie mówili o autorytecie swego komendanta, jego szlachetności, odpowiedzialności, o ojcowskim traktowaniu podwładnych.

PAMIĘĆ

Słów kilka o Zenonie Chwaliszewskim. Chociaż sam lotnikiem nigdy nie był – z zawodu jest ekonomistą – od małego dziecka interesował się lotnictwem z racji profesji ojca. Kiedy powstał Bydgoski Klub Seniorów Lotnictwa zapisał doń ojca, prowadził go na zebrania. Został sympatykiem klubu, a członkiem „gdy osiwiiałem i 50 lat skończyłem” – żartuje. Tak bardzo zaangażował się w klubową działalność (współorganizował m.in. światowe zjazdy absolwentów Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich), że obecnie pełni funkcję przewodniczącego komisji historycznej.

Nie dziwi, że tyle trudu włożył w przywrócenie pamięci o ppłk. pilocie obserwatorze Adamie Zaleskim – przedwojennym dowódcy eskadry szkolnej, a potem komendancie (w latach 1933-1939) sławnej Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małotetnych w Bydgoszczy. Za udział w I wojnie światowej Zaleskiego odznaczono aż czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Zginął w kwietniu 1940 r.; zabrany do obozu w Starobielsku i zamordowany w Piatichatkach pod Charkowem, gdzie znajduje się jego grób.

LOSY

Adam Zaleski zginął w Charkowie zamordowany przez Rosjan, a zbrodnia ta była u nas przez lata tematem tabu. Nie miał dzieci, więc i pamiątek po nim nie było komu ocalić. Żona – Emma („Muszka”) po wojnie pracowała w prywatnej restauracji przy ul. Pocztowej, potem jako barmanka w „Rybnej” przy Al. 1 Maja (dziś ul. Gdańska), wreszcie jako magazynierka strojów teatralnych w Teatrze Polskim. W ankiecie personalnej, jaką wypełniła w 1951 roku, gdy starała się o pracę w teatrze, na pytanie, czy doznała represji ze strony okupanta – napisała: „zamordowanie męża w 1940 r. przez hitlerowców”. Musiała tak napisać. Mieszkała przy Mickiewicza 11. Zmarła w 1969 roku w szpitalu dla nieuleczalnie chorych w Grudziądzu. Po rodzinnych pamiątkach ślad zaginął. Tylko ten portret...

Obraz dzięki staraniom jego odkrywcy zakupił Aeroklub Bydgoski; podpułkownika uczyniono jego honorowym patronem. W 1990 roku – podczas zjazdu absolwentów SPLdM – nadano mu imię Zaleskiego. Obecnie portret zdeponowano w Muzeum Tradycji POW. Zenon Chwaliszewski nie spoczął na laurach. W tym samym 1990 roku dzięki jego staraniom zrobiono symboliczny grób, a po trzech latach odsłonięto tablicę poświęconą, zamieszczonemu w Charkowie, komendantowi w kościele pw. Świętych Polskich Braci Męczenników na Wyżynach. Sylwester Uliński, ekonomista z zawodu, sympatyk Klubu Seniorów Lotnictwa ofiarował temu przedsięwzięciu wiele serca i pracy. Drugą tablicę umieszczono na murach Muzeum Tradycji POW. Cały czas pan Zenon współpracował z Wojskowym Instytutem Historycznym, Centralnym Archiwum Wojskowym, Instytutem Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

ROZNIKA

15 grudnia 2000 roku minęła setna rocznica urodzin komendanta bydgoskiej Szkoły Pilotów Lotnictwa dla Małotetnych. Zenon Chwaliszewski wspólnie z panem Tadeuszem Nowakiem (mechanikiem, rzeczoznawcą i inspektorem lotniczym, a obecnie kronikarzem Klubu Seniorów Lotnictwa) przygotowali kronikę dokumentującą życie i służbę ppłk. Zaleskiego. Praca jest znakomicie udokumentowana i zilustrowana. Udało im się wybić medal okolicznościowy. Muzeum POW uczciło rocznicę specjalną wystawą.

PASJE PANA EDWARDA

Jerzy Długosz

Długoletni pracownik „Eltry”, wielki entuzjasta i propagator sportu masowego - Edward Armknecht pochodzi z Bydgoszczy. Tu się urodził w 1932 roku, mieszka i jest zadowolony ze swego życia, z tego co robił kiedyś i robi nadal.

W jego rodzinie sport zawsze zajmował ważne miejsce. Rodzice pana Edwarda byli członkami przedwojennego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Gimnastykę i lekkoatletykę uprawiało w „Sokole” także rodzeństwo Jego ojca. Kuzyn Edwarda - Roman to znany przed laty piłkarz ligowych drużyn „Polonii” i „Zawiszy”. Brat naszego bohatera - Eugeniusz startuje jeszcze nadal w turniejach rzutu podkową w zespole „Zjednoczeni”, zaś syn Andrzej wraz z żoną i dziećmi często gra w tenisa ziemnego.

Edward Armknecht sport wyczynowy uprawiał zaledwie przez rok. Grał wtedy w hokeja na trawie w bydgoskiej „Polonii”. Nie ta jednak dyscyplina zafascynowała jego sercem i umysłem. Ponad wszystko umiłował szachy, brydż i bilard. Szybko opanował tajniki tych gier i osiągał w nich dobre wyniki, zwłaszcza w szachach. Niemal równocześnie z samym uczestnictwem w zawodach, zajął się ich organizowaniem. Pierwsze turnieje szachowe prowadził jeszcze będąc uczniem w przyzakładowej szkole Fabryki Artykułów Elektrotechnicznych „Ciszewski” (poprzedniczka „Eltry”) - Gimnazjum Przemysłowym. Było to w roku 1946. Później już jako pracownik prowadził rozgrywki szachowe w poszczególnych wydziałach zakładowych, mecze międzywydziałowe, mistrzostwa drużynowe i indywidualne. W dawnej „Eltrze” istniała powołana przez pana Edwarda 20-drużynowa liga zakładowa. On sam znalazł się wkrótce w Pile, wezwany na przeszkolenie wojskowe. Nie było tu szachisty, który by go pokonał. Został nawet mistrzem Piły w szachach i zakwalifikował się do półfinału mistrzostw Polski, co jest jego największym sukcesem sportowym.

Od 1957 roku zajął się bardziej grą w brydża, z którym zapoznał się podczas służby wojskowej. Z jego inspiracji w wolnym po pracy czasie pracownicy „Eltry” oddawali się teraz z upodobaniem tej grze. Przeprowadzono turnieje par między wydziałami, istniała również zakładowa liga brydżowa, chyba wówczas jedyna w Polsce. Drużyna brydża z „Eltry” zdobyła dwa razy Puchar Polski. Jej kierownik i opiekun, Edward Armknecht, został wkrótce przewodniczącym wydziału gier i dyscypliny Okręgowego Związku Brydża Sportowego. W „Eltrze” nie zapomniano jednak o szachach, którym pan Armknecht zaczął znów poświęcać więcej czasu po roku 1970. Przez wiele lat był najlepszym szachistą w swoim zakładzie. Szachowa drużyna „Eltry” ze swoim asem aż pięciokrotnie wywalczyła tytuł mistrza kraju zakładowych ognisk TKKF. Startowała także z powodzeniem w rozgrywkach brązowych na szczeblu okręgu „O Puchar Metalowców”.

Poza brydżem, który miał w „Eltrze” nadal swoich wielbicieli, Edward Armknecht, będący już wiceprezesem zakładowego ogniska TKKF, do kalendarza imprez organizowa-

nych dla pracowników włączył jeszcze turnieje warcabowe. Sam zresztą grał w warcaby i znów zajmował czołowe miejsca w pojedynkach z innymi zawodnikami.

W 1959 roku w czasie spartakiady zakładowej uznano go za najwszechstronniejszego sportowca „Eltry”. Za swą aktywną działalność sportową w zakładzie na przestrzeni wielu lat otrzymał talon na motocykl WSK...

W latach 1978-1983 toczyły się w Bydgoszczy rozgrywki Zakładowej Ligi Szachowej. Jednym z jej współorganizatorów był oczywiście pan Edward. Taką samą ligę miała wcześniej tylko Łódź. Mecze drużyn z całej Bydgoszczy cieszyły się sporym zainteresowaniem pracowników, ich rodzin, jak również lokalnej prasy, w której odnotowywano uzyskane wyniki. Gdy liga szachowa upadła, z uwagi na brak sponsorów, Edward Armknecht podjął się organizowania indywidualnych turniejów Grand Prix dla szachistów. Chętnych było zrazu dużo, lecz w miarę rosnących kosztów, tzw. wpisowego i z tych zawodów zrezygnowano.

Od 1991 roku w Polsce stała się modna gra w bilard, ongiś ulubiona rozrywka ludzi z wyższych sfer. Pan Armknecht, szukając czegoś nowego w swojej działalności, zainteresował się właśnie bilardem. Zaczął chodzić do istniejących już klubów bilardowych, których stopniowo przybywało. Przypatrywał się poczynaniom graczy i stwierdził, że są różne sposoby grania. Myślał dość długo nad tym, jak ujednoczyć system prowadzenia bilardowych potyczek. W sukurs przyszedł mu bratanek mieszkający w Niemczech, który przysłał panu Edwardowi książkę o grze w bilard. Przy pomocy kolegów została ona przetłumaczona, a następnie na jej podstawie Edward Armknecht opracował przepisy gry, które dostarczył do wszystkich istniejących w Bydgoszczy klubów bilardowych. Po początkowych oporach niektórych osób, ostatecznie przyjęto jednolity regulamin rozgrywek bilarda. Już w 1992 roku Armknecht zorganizował pierwsze mistrzostwa miasta w tej dyscyplinie. Po kilku miesiącach także w Bydgoszczy odbyły się mistrzostwa województwa w bilardzie. Edward Armknecht doprowadził wkrótce do powstania w regionie pierwszych lig bilardowych w Polsce. Były to liga bydgoska, toruńska, grudziądzka itd. Należy on też do współzałożycieli Polskiego Związku Bilardowego (1993). Uczestniczył ponadto w pierwszym kursie sędziowskim bilarda i zdobył wymagane uprawnienia sędziego. Jest przewodniczącym komisji dyscyplinarnej Zarządu Głównego Bilarda w Polsce. Od 1996 roku pan Edward podjął się przeprowadzenia turniejów bilardowych o mistrzostwo kraju dla osób niepełnosprawnych (przez kilka lat z rzędu odbywały się one w Ciechocinku). Edward Armknecht może mieć też satysfakcję z tego, że odkrył i zachęcił do uprawiania sportu wyczynowego późniejszą dwukrotną medalistkę mistrzostw Europy w bilardzie, Grażynę Gronowską, grającą obecnie w klubie „Contact” Kielce. Zastugą jego są coroczne mistrzostwa Bydgoszczy dziennikarzy i pracowników administracji mass mediów, nauczycieli oraz Korpusu Wojsk Lotniczych w pool bilardzie. Przez sentyment dla swego macierzystego zakładu pracy Edward Armknecht organizuje już od szeregu lat turniej bilardowy Grand Prix „Eltry”.

Dopełnieniem i ukoronowaniem jego zaangażowania i poświęcenia się w działalności społecznej dla dobra sportu oraz jego popularyzacji wśród mieszkańców Bydgoszczy i całego województwa, są wymyślone i prowadzone przez niego, nieznanne dotąd w Polsce - Turnieje Trzech Stołów, czyli rozgrywek w szachach, brydżu i bilardzie, gdzie liczy się

suma punktów zdobytych we wszystkich trzech konkurencjach. Na tej podstawie wyłaniany jest zwycięzca imprezy.

W 2001 roku pan Armknecht obchodził rzadki i godny pozazdroszczenia jubileusz 55-lecia działalności sportowej, a rok później ukończył 70 lat życia. Obie te okazje postanowił uczcić cyklem turniejów szachowych, brydżowych i bilardowych, organizowanych oddzielnie dla młodzieży, dorosłych i emerytów.

W błędzie są ci, którzy myślą, że Edward Armknecht jest widoczny tylko w tym, co dotyczy sportu i kultury fizycznej, a na nic innego już nie ma czasu. Otóż, od 1968 roku przez 20 lat pełnił społecznie funkcję prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Eltra”. Aż 27 lat był członkiem zarządu zakładowego i skarbnikiem Ligi Obrony Kraju. Zaangażował się poza tym w pracę Społecznego Komitetu Budowy Szpitala XXX-lecia w Bydgoszczy. Od kilku kadencji jest ławnikiem Sądu Rejonowego oraz przewodniczącym komisji rewizyjnej Rady Osiedla Błonie, na terenie którego mieszka.

Wyrazem podziwu i uznania, a przede wszystkim podziękowania dla pana Edwarda za ofiarny trud i czas poświęcony innym ludziom, są liczne odznaki i medale - m.in. złota odznaka „Za pracę społeczną”, złota odznaka „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”, Złota Odznaka TKKF, Złota Odznaka Polskiego Związku Szachowego, medal „Za zasługi dla sportu”, medal „Za szczególne zasługi dla rozwoju kultury fizycznej i rekreacji”, medal „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy” oraz puchar od prezydenta Bydgoszczy. Ostatnim wyróżnieniem był „Medal Wojewody”, który otrzymał Edward Armknecht podczas Balu Sportowca w styczniu 2002 roku.

ANDRZEJ SZAJNA – EUROPEJCZYK NA DRAŻKU

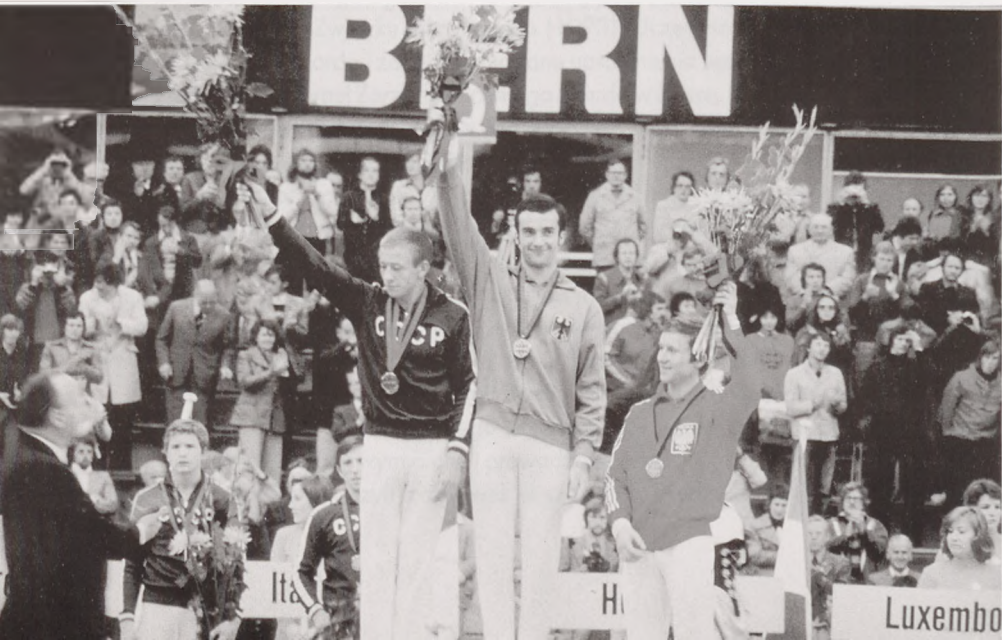
Jerzy Długosz

Urodził się w 1949 roku we Wrocławiu. Mieszkał tam niedługo, po czym przeniósł się wraz z rodzicami do Bydgoszczy. Tu, mając 9 lat, zaczął uprawiać gimnastykę w Wojskowym Klubie Sportowym „Zawisza”. Stało się to za namową nauczyciela wf w szkole podstawowej. Andrzej Szajna już wtedy zwrócił uwagę dużą sprawnością fizyczną i swobodą w wykonywaniu różnych ćwiczeń. Będąc jeszcze juniorem, należał do czołowych zawodników w swoim klubie, zajmował wysokie miejsca w zawodach okręgowych i ogólnopolskich. Chcąc utrzymać dobrą formę i poprawiać swoje wyniki, musiał intensywnie trenować. W okresie zaawansowanej już kariery sportowej na trening przeznaczał średnio 6 godzin dziennie. Latem i zimą jeździł na obozy kondycyjno-szkoleniowe.

Miał coraz więcej osiągnięć. Pierwszy z wielu jego tytułów mistrza kraju zdobył startując jeszcze w II klasie sportowej w 1967 roku. Dwa lata później wywalczył brązowy medal na Spartakiadzie Armii Zaprzysiężonych w Kijowie – za ćwiczenie skok przez konia. W Polsce najlepsi byli wtedy bracia Kubicowie z Radlina, którzy zdobywali większość medali w różnych konkurencjach gimnastycznych podczas mistrzostw krajowych. Pan Andrzej coraz mniej jednak odstawał od nich prezentowanymi umiejętnościami, aż w czasie zdecydowanie zdystansował braci Kubiców, zyskując miano najlepszego polskiego gimnastyka w historii tej dyscypliny.

Jako członek kadry narodowej wyjeżdżał często na zawody zagraniczne, m.in. w 1971 roku brał udział w zawodach o Puchar Świata w Miami Beach na Florydzie, gdzie zajął

Andrzej Szajna na podium mistrzostw Europy w Bernie (pierwszy z prawej) w chwilę po odebraniu brązowego medalu. Fot. Archiwum



trzecie miejsce w ćwiczeniach wolnych. W tym samym roku pojechał na mistrzostwa Europy do Madrytu, skąd wrócił z dwoma medalami – srebrnym za skok przez konia i brązowym za ćwiczenie na kółkach. Potem nadszedł czas olimpiady w Monachium (1972 r.) Razem z braćmi Kubicami wywalczył tu wysokie czwarte miejsce w rywalizacji drużynowej. Już wówczas, tj. w 1972 r. Andrzej Szajna zdobył swój pierwszy tytuł mistrza Polski w wieloboju gimnastycznym. Razem ma ich aż dwanaście! Jeszcze przez wiele lat nikt zapewne tego wyniku nie powtórzy. Kolejne dla pana Andrzeja mistrzostwa Europy – Grenoble w 1973 r. były w pewnym sensie powtórką osiągnięcia z Madrytu. Ponownie otrzymał srebrny medal za skok przez konia. Dorobek Andrzeja Szajny powiększył się o dwa brązowe medale uzyskane na mistrzostwach świata w Warnie (1974 r.) w ćwiczeniach na kółkach i na drążku.

Największym sukcesem ambitnego bydgoszczanina i jak dotąd polskiego gimnastyka w ogóle, były trzy medalowe krążki wywalczone w 1975 r. na mistrzostwach Europy w Bernie – złoty w ćwiczeniach wolnych, srebrny w skoku przez konia i brązowy w ćwiczeniach na drążku. W swoim drugim występie na arenie olimpijskiej w Montrealu (1976 r.) pan Andrzej zajął szóste miejsce w ćwiczeniach na poręczach i w wieloboju gimnastycznym.

Następne lata nie przyniosły już znaczących wyników. Przyczyn tego było kilka, choćby kontuzje, które zaczęły trapić naszego zawodnika, a także coraz silniejsza rywalizacja i napór młodych utalentowanych gimnastyków. Andrzej Szajna zbliżał się do 30 lat, a to jak na gimnastyka jest wiek mocno zaawansowany. Powołano go jeszcze do składu reprezentacji polskiej na olimpiadę w Moskwie (1980 r.), wystąpił na mistrzostwach Europy w Rzymie w 1981 r. i w Warnie dwa lata później. Po gimnastycznym Pucharze Świata w Chinach (1984 r.) zakończył bogatą karierę sportową.

Do osiągnięć każdego sportowca przyczyniają się instruktorzy i trenerzy, którzy sprawowali nad nim fachową opiekę. Pan Andrzej miał szczęście trafić na wielu wybitnych szkoleniowców, z których najbardziej ceni i najmiej wspomina doktora Józefa Karniewicza. Jemu najwięcej ma do zawdzięczenia. Potrafił poświęcić mu sporo czasu i bardzo dobrze przygotować do każdego zawodów. To przede wszystkim zasługą dr. Józefa Karniewicza jest tak duży plon medalowy gimnastyka „Zawiszy” oraz udział w kolejnych mistrzostwach naszego kontynentu i igrzyskach olimpijskich.

Po zakończeniu kariery Andrzej Szajna nie zerwał ze sportem, nawet o tym nie myślał. Podjął pracę trenera i zaczął przekazywać swoje ogromne doświadczenie sportowe najmłodszym adeptom ulubionej przez siebie dyscypliny. Jeden z jego wychowanków – Leszek Górski zdobywał już medale na mistrzostwach Polski seniorów – w ćwiczeniach na kółkach i w skoku przez konia. Szkolił także swego syna Rafała, który nieźle się zapowiadał jako zawodnik, ale niestety, zabrakło mu wytrwałości i po kilku latach przerwał treningi. Obecnie pan Andrzej szkoli grupę 8-10-latków, na co dzień uczniów klas sportowych w gimnastyce ze Szkoły Podstawowej nr 15 przy ul. Czerkaskiej na osiedlu Leśnym. Od pewnego czasu ma uprawnienia sędziowskie, toteż jest w tej roli zapraszany na imprezy gimnastyczne. Aby utrzymać sprawność i kondycję sam jeszcze ćwiczy na przyrządach dwa razy w tygodniu. Gdy jest okazja, startuje w zawodach dla oldbojów w obsadzie międzynarodowej.

KTO? CO? I KIEDY? PO RAZ PIERWSZY W BYDGOSZCZY

- 1909 - otwarto pierwszy żłobek - przy placu Kościeleckich.
- 1911 - oddano do użytku pierwszą konstrukcję żelbetową, Bydgoski Dom Towarowy (potem „Jedynak”) przy ul. Gdańskiej 15.
- 1920 - ukazał się pierwszy polski tygodnik „Nowe Tory” (redaktor Leopold Kronenberg).
- 1920 - 1921- pierwszy polski prezydent miasta, Jan Maciaszek.
 - pierwszy polski przewodniczący Rady Miejskiej, Jan Teska.
- 1926 - pierwszy polski Honorowy Obywatel Miasta Bydgoszczy, Władysław Piórek.
- 1927 - odsłonięcie pierwszego w Polsce pomnika Henryka Sienkiewicza w parku Jana Kochanowskiego.
- 1929 - pierwsze polewaczki samochodowe na ulicach miasta.
- 1937 - pierwsze studio radiowe Rozgłośni Pomorskiej w Toruniu otwarto w gmachu Teatru Miejskiego przy placu Teatralnym.
- 1939 - pierwsze publiczne egzekucje (9 IX na Starym Rynku Niemcy rozstrzelali około 30 zakładników).
- 1951 - uruchomienie pierwszej wyższej uczelni - Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej przy ul. Olszewskiego 20.
- 1951 - otwarcie pierwszego schroniska dla zwierząt przy ul. Siedleckiej.
- 1953 - 1956 - pierwszy dyrygent Orkiestry Filharmonii Pomorskiej, Roman Mackiewicz.
- 1956 - pierwsza demonstracja antykomunistyczna, połączona ze zburzeniem „zagłuszar-ki” Radia Wolna Europa na Wzgórzu Dąbrowskiego.
- 1957 - pierwszy Sejmik Kultury.
- 1960 - 1961 - uruchomiono pierwszy nadajnik telewizyjny dla miasta na budynku Szkoły Podstawowej nr 41 przy ul. Traugutta 12.
- 1961 - 1964 - wybudowano pierwszy wieżowiec 11-kondygnacyjny gmach Zakładów Radiowych „Unitra-Eltra” przy ul. Sobieskiego.
- 1961 - 1970 - powstało pierwsze osiedle wieżowców (Błonie).
- 1973 - pierwsza impreza plenerowa pn. „Dni Bydgoszczy” (organizowana do roku 1985, potem reaktywowana w 2000 roku).
- 1974 - powstała pierwsza sekcja lotniarska w Polsce.
 - I Bydgoska Aukcja Antykwaryczna.
- 1976 - pierwsza Bydgoska Wiosna Poetycka.
- 1978 - I Bydgoskie Spotkanie Teatralne.
- 1984 - I Jarmark Bydgoski.
 - pierwsze „Bydgoskie spotkania z Australią”, zorganizowane przez Klub Miłośników Australii i Oceanii przy Zakładowym Domu Kultury „Belma”.

SUKCESY MAŁE I DUŻE



SUKCESY MAŁE I DUŻE

Jerzy Długosz

- Duże wyróżnienie spotkało w kwietniu 2001 roku Borysa Ośmiałowskiego, asystenta na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej Akademii Techniczno-Rolniczej. Otrzymał stypendium Fundacji na rzecz Nauki Polskiej dla młodych naukowców.
- Również w tym samym miesiącu, o czym poinformowała lokalna prasa, Irena Waszkiewicz, jako jedyna nauczycielka z Bydgoszczy i jedna z kilkudziesięciu w kraju, znalazła się w gronie Stowarzyszenia Nauczycieli Olimpijskich. Należą do niego ci pedagodzy, którzy w ciągu ostatnich 10 lat dochowali się co najmniej 10 finalistów olimpiad przedmiotowych lub trzech laureatów. Pani Irena prowadzi zajęcia z informatyki w VI Liceum Ogólnokształcącym.
- Jeden z uczniów czwartej klasy tejże szkoły – Roman Łomowski w czerwcu 2001 roku zdobył srebrny medal na międzynarodowej olimpiadzie matematycznej w USA. Zakwalifikowało się do niej aż pół tysiąca osób z 83 państw.
- Także w czerwcu redaktor „Dziennika Wieczornego” – Marek Weckwerth przepłynął pod prąd rzekę Wdę. Dystans 195 km pokonał w 60 godz. i 45 min (wraz z czasem na sen). Rok wcześniej w podobny sposób przepłynął Brdę, co zostało uwiecznione w książce „Polskie Rekordy i Osobliwości”.
- Pod koniec czerwca 2001 roku 20-letni Jarosław Weber wygrał telewizyjny konkurs TVN dla utalentowanych wokalistów w programie „Droga do gwiazd”. Przedstawił w nim ciekawą interpretację piosenki Joe Cockera „You are So Beautiful”. Zwycięstwo w konkursie dało mu możliwość nagrania płyty w wytwórni „Sony Music”.
- Bardzo udany sezon sportowy miał w 2001 roku kajakarz „Zawiszy” Marcin Kobierski. W lipcu wywalczył brązowy medal mistrzostw Europy w tzw. czwórce, a miesiąc później świętował tytuł mistrza świata w dwuosobowej kanadyjce na dystansie 1000 metrów.
- Sierpień 2001 roku okazał się bardzo pomyślny dla wielu bydgoszczan. Big-band „Eljazz” (zespół 17-osobowy składający się wyłącznie z miejscowych muzyków) przywiózł pierwszą nagrodę – „Złotą Tarkę” z festiwalu All Jazz Meeting, jaki odbył się w Łławie. W listopadzie natomiast członek tej orkiestry – Jakub Kujawa został zwycięzcą w Konkursie Gitarzystów Jazzowych w Słupsku.
- Już po raz siódmy w sportowej karierze tytuł mistrza Polski w triathlonie, tj. w pływaniu, wyścigu kolarskim i w biegu długodystansowym, wywalczył pochodzący z Bydgoszczy zawodnik poznańskiej „Olimpii” – Bogumił Głuszkowski.
- 23-letnia bydgoszczanka, Katarzyna Gałkowska, zwyciężyła w Ogólnopolskim Konkursie na Wakacyjną Dziewczynę „Playboya”. W pokonanym polu pozostawiła kilkadziesiąt rywalek z całego kraju. Finał konkursu odbył się w Operze Leśnej w Sopocie. Warto dodać, iż trzy lata wcześniej Katarzyna Gałkowska była mistrzynią Polski juniorek w fitness.

- Ogromnie ambitnego zadania podjęła się śpiewaczka operowa – Katarzyna Matuszak, przygotowując program pt. „Pieśni krajów Unii Europejskiej”, z którym zamierzała odwiedzić wszystkie zainteresowane państwa i zaśpiewać tam utwory w oryginalnej wersji językowej. Trasę objazdową zaczęła od Brukseli, gdzie wystąpiła w sierpniu, a następnie w listopadzie udała się do Paryża.
- Dużą odwagę wykazał Zbigniew Górny lat 29. Dogonił on i zatrzymał pirata drogowego, który jadąc oplem omegą, na przejściu dla pieszych potrącił kobietę i uciekł z miejsca wypadku. Za swój bohaterski wyczyn pan Zbigniew otrzymał od komendanta wojewódzkiego policji list z podziękowaniem i elegancki zegarek.
- W październiku 2001 roku Robert Jakubowski tryumfował w międzynarodowym rajdzie samochodów terenowych „Pomerania” w Drawsku Pomorskim. Razem ze swoim pilotem, Dariuszem Dalewskim, wykazał się najlepszą orientacją w terenie i pokonał wszystkie przeszkody.
- Kolejne dwa miesiące – listopad i grudzień 2001 roku, przyniosły wiele radości i zadowolenia zawodniczce „Zawiszy” – Patrycji Knopik, która wpieryw wygrała mistrzostwa Polski junierek w fitness, a potem w hiszpańskim mieście Alicante została wicemistrzynią świata junierek.
- Na początku grudnia 2001 roku para taneczna – Agata Szybiak i Robert Linowski wywalczyła brązowe medale i tytuł drugiego wicemistrza podczas Mistrzostw Polski Par Zawodowych w Tańcach Łatynoamerykańskich i Standardowych w Warszawie.
- Miłośnicy zapewne wspominają konkurs „Z ekologią bez granic”, zorganizowany przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Ekologicznej w Myśliczynie, młode bydgoszczanki – Natalia Skotnik i Katarzyna Łukasik. Obie zdobyły bowiem w grudniu przed dwoma laty Grand Prix tego konkursu – pierwsza z nich w kategorii malarstwo, a druga w kategorii technik dowolnych. Nadesłano do oceny ogółem 900 prac.
- Pod koniec roku 2001 Czesław Szopiński, prezes–założyciel Klubu Honorowych Dawców Krwi Garnizonu Bydgoszcz, otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitny wkład w rozwój honorowego krwiodawstwa. Sam oddaje krew już od 30 lat. Honorowymi krwiodawcami są także jego córka i syn.
- W styczniu 2002 roku Agnieszka Tomczak z Regionalnego Towarzystwa Wioślarskiego „Bydgoszcz-Kabel”, już po raz dziesiąty została mistrzynią Polski we wiosłowaniu na ergometrze, czyli w tzw. wiosłowaniu na sucho.
- Inna bydgoska sportswomenka, reprezentująca obecnie jeden z bilardowych klubów zawodowych w Kielcach – Grażyna Gronowska też w tym samym miesiącu dostała srebrny medal za indywidualne wicemistrzostwo Europy w blackballu, będącym odmianą bilarda.
- Trzej bydgoscy alpinisci: Dariusz Bebsyn, Jacek Górnecki oraz Zbigniew Kapella dokonali nie lada wyczynu w lutym 2002 roku. Pojechali do Argentyny, gdzie weszli na najwyższy szczyt obu Ameryk – Aconcagua (6960 m n.p.m.).
- Miesiąc luty również dobrze zapisze się w pamięci Radosława Wawrzyniaka – strażaka z Komendy Miejskiej Straży Pożarnej w Bydgoszczy, który został halowym mistrzem Polski w Dwuboju Pożarniczym.
- Agnieszka Zaremba pięknie kontynuuje rodzinne tradycje fryzjerskie po matce Joannie.

Najpierw była mistrzynią Polski junierek, potem w Niemczech zdobyła wicemistrzostwo Europy – także w kategorii junierek, a w marcu 2002 r., znów na terenie Niemiec, wywalczyła złoty medal i tytuł młodzieżowej mistrzyni Europy w kategorii fryzjerstwa damskiego.

- Od dłuższego już czasu do znanych i często pokazywanych na ekranach naszej telewizji postaci należą: Rafał Rykowski, Sławomir Jeneralski i Mariusz Max Kolonko. Pan Rafał, syn znanego w Bydgoszczy dziennikarza – Marcina Rykowskiego, zdobył sobie wielką popularność dzięki prezentowanemu w paśmie regionalnym, a potem na kanale „Polonia”, programowi rozrywkowemu pod nazwą „Piraci”. Był to przystawowy strzał w dziesiątkę, podobnie zresztą jak późniejszy, prowadzony przez pana Rafała teleturniej „Dwadzieścia jeden” w TV1. I tu było sporo chętnych do udziału w grze. Sławomir Jeneralski jest prezerem telewizyjnych „Wiadomości” (często prowadzi główne wydanie „Wiadomości” o godz. 19.30) oraz gospodarzem „Monitora”, w którym rozmawia z ważnymi osobistościami ze świata polityki, gospodarki i kultury. Mariusz Max Kolonko to korespondent TVP w USA, przekazujący na co dzień bezpośrednie relacje i komentarze z różnych miejscowości w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Dwaj ostatni bydgoszczanie pracują dla Telewizyjnej Agencji Informacyjnej.



CIEŃ NA CHMURACH

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

W mieszkaniu tym na każdym kroku widać pamiątki z wypraw w odległe strony świata. Pod ścianą stoi wysmukły metalowy dzban przywieziony z Indii, obok rzeźbione stołki wkładane jeden w drugi. Na półkach regału można podziwiać figurki z kości słoniowej, smoki wyrzeźbione z kości jaka, oryginalnie malowane dzbanuszki z tykwy, z drewna sandałowego i tekowego, dzwonki z Chin, indiańskie wełniane czapeczki. Na ścianie jednego z pokoi wiszą skóry lamy i wigonii z Peru. Wisi też samponia – instrument dmuchany, zbliżony do fletni Pana – z Boliwii. A obok zakrzywiona wąska maczeta, ręcznie klepana, którą górale nepalscy tną nawet spore pniaki. Noszą ją za paskiem na plecach. Z wyprawy w góry Kaukazu pochodzi czekanka – główka kobieca ręcznie wyklepana specjalnym młotkiem w miedzianej blasze.

Gospodarzem jest pan Lech Bądryński, bydgoski alpinista, w „cywilu” bankowiec. Wspólnie oglądamy zdjęcia i slajdy z wielu wypraw w wysokie góry oraz liczne pamiątki.

– Najpierw byłem turystą. Od szóstego roku życia, początkowo z rodzicami, potem z kolegami, zacząłem turystycznie chodzić po Tatrach, dosyć intensywnie. Od jedenastego do piętnastego roku życia regularnie chodziłem po górach i przeszedłem prawie wszystkie szlaki w Polskich Tatrach, oznakowane i nieoznakowane. Byłem również w Tatrach Słowackich, m.in. na Gerlachu. Chodziłem tam oczywiście nie sam, tylko z rodzicami, starszymi taternikami lub przewodnikami tatrzańskimi. I tak to się zaczęło. Pierwszy mój szczyt? To był Mały Kościelec. Granią przeszedłem na właściwy Kościelec, potem na Świnicę, Kozi Wierch i okoliczne inne szczyty, Orlą Perć... To taka droga półturystyczna, jeszcze bez sprzętu wspinaczkowego. Prawdziwa pierwsza droga wspinaczkowa, w której miałem przyjemność uczestniczyć, to była wyprawa na Mnicha nad Morskim Okiem. Była zima 1968 roku, właściwie kwiecień, ale zaliczał się do sezonu zimowego. Tak więc zacząłem od zimy i później wolałem wspinaczkę zimową i w lodzie. Wejście na Mnicha było łatwe, natomiast zejście prowadziło przez przewieszkę ciut, ciut trudniejszą.

– *Polskie Tatry są małe, ponieważ do Polski należy zaledwie jedna piąta tych gór i nie ma chyba zbyt wielu możliwości, aby urozmaicić szlaki wspinaczkowe?*

– W Polskich Tatrach są właściwie dwie doliny do wspinania. Do szkolenia na początek jest Hala Gąsienicowa. Można troszeczkę powspinać się w Dolinie Pięciu Stawów, no i przede wszystkim Morskie Oko. Tam jest 900-metrowa ściana Mięguszwieckiego Szczytu, Kazalnica Mięguszwiecka i północno-wschodnia ściana Mnicha. Mało jednak jest tych gór w porównaniu do Tatr Słowackich. Ale i tak nie należy naszych Tatr lekceważyć, zwłaszcza, że nie można przewidzieć zmian pogody. Od początku nauczono mnie ostrożności i dlatego moja przygoda z górami nie była zbyt ekstremalna, choć osiągnięcia mam również. Wychodziłem jednak cało z wszystkich opresji. Dla wielu przygoda z górami

skończyła się tragicznie. Zdecydowana większość wróciła jednak do domów. W góry chodzi się przecież po to, aby wracać.

– *Właśnie, po co się chodzi w góry? Jest jakiś bakcyl, fascynacja? Czym – przestrze-
nią, powietrzem?*

– Jest to fascynacja, ale wydaje mi się, że chodzi głównie o przewyżnianie samego siebie. W pewnym momencie jest się ponad wszystkim. Jest to chwila, ułamek, to przyjemne: świadome pokonywanie jakiegoś ryzyka.

– *Próba określenia granicy swoich możliwości, sprawdzenie na ile mnie stać, czy na więcej niż wydaje się na co dzień, tak?*

– To nie tak, bo próby sił na ogół źle się kończą. To raczej świadome pokonywanie trudności, zmuszanie do wysiłku, do wytrzymywania w dużo gorszych warunkach atmosferycznych. To są przeżycia... Trudno jednak odpowiedzieć na to pytanie. Wchodząc człowiek bardzo się męczy, natomiast później, w czasie odpoczynku na szczycie, podziwia widoki i widzi ogrom gór.

– *Ale pamięta Pan smak powietrza, tam, na szczytach?*

– Oczywiście, szczególnie brak tego powietrza w górach wysokich, w górnych partiach. Zima w górach ma swoje dodatkowe uroki, choć jest bardziej niebezpieczna. Przy zachowaniu pewnych środków ostrożności można jednak sobie poradzić. Natomiast jest wspaniale i pięknie. Jeśli chodzi o wędrowki turystyczne to najlepiej wspominam Bieszczady. Tam, szczególnie jesienią, widoki są wspaniałe. Kiedyś z kuzynem, który uprawia również turystykę wysokogórską, poszliśmy zimą granią Bieszczadów. Mordęga była większa niż podczas innych wypraw. Śnieg po pas prawie, no i czasami wilki. Mieliśmy cały czas świadomość ich obecności i byliśmy przygotowani na ewentualny atak. Biedne są te wilki w tej chwili, gonią je, strzelają. A niedźwiedzie pamiętam z Taboriska nad Morskim Okiem, 200 metrów nad parkingiem na Włosienicy. Przychodziły do nas do namiotów i wybierały jedzenie. Jeden z nich przez namiot „przeleciał”, na szczęście pusty, bo jego lokatorzy byli na wspinaczce. To cywilizacja spowodowała, że niedźwiedzie zamiast żywić się w sposób naturalny, wyjadają turystom z plecaków.

– *To od cywilizacji uciekał Pan w góry?*

– Przede wszystkim! Tam zapomina się o cywilizacji, o automatyzacji, całej tej nowoczesności, mimo że cały sprzęt wspinaczkowy nowej generacji oparty jest o technikę kosmiczną. Moja przygoda z górami to wieczne kompromisy, próby pogodzenia obowiązków rodzinnych, pracy zawodowej z wyjazdami.

– *Po „opanowaniu” Tatr polskich i słowackich zaczął Pan jeździć w Alpy, w Kaukaz?*

– Najpierw pojechałem w Himalaje. Początkowo na rozpoznanie, trekking, w celu przygotowania się do wyprawy wspinaczkowej. Alpy, Kaukaz – to było później.

– *Był Pan wówczas prezesem Bydgoskiego Klubu Wysokogórskiego?*

– Prezesem byłem jedną kadencję, ale w zarządzie Klubu zasiadałem 11 lat. Początkowo zajmowałem się szkoleniem, potem przez dwie kadencje byłem wiceprezesem do spraw działalności gospodarczej. Zarabialiśmy na wyprawy. W Klubie wyjazdy egzotyczne zaczęły się w 1982 roku, ja w Himalaje pojechałem pierwszy raz w 1984 roku. Koledzy jeździli tam wcześniej, a ja marzyłem o Alpach i samorealizowałem się jeszcze w Tatrach,

górach Riła i Piryń w Bułgarii, na coraz trudniejszych drogach i głównie zimą. Moja pierwsza wyprawa w Himalaje to był rekonesans w rejonie Annapurny, najniższego 8-tysięcznika. To jest przede wszystkim duża ściana. 3 tys. metrów ściany, jakby sto wieżowców, ogrom ściany nad nami. Lód, słońce, piękna pogoda, która zmieniała się z godziny na godzinę. W Himalajach nie można przewidzieć pogody, w przeciwieństwie do innych wysokich gór.

Himalaje, to także święte góry. W Nepalu są trzy, na które władze na ogół nie zezwalają wchodzić. Jedna z nich to Machapuchhare, 6.993 metry. Tam podobno byli Anglicy w 1958 roku, ale nigdy nie udowodniono tego wejścia. Ostatnio władze nepalskie zezwoliły na wchodzenie na tę górę. Druga święta góra to Dorje Lakpa, 6.990 metrów. Wielokrotnie staraliśmy się o zezwolenie, ale Nepalczycy twardo nie pozwalają wchodzić na ten szczyt. Można to zrobić „na lewo” czyli wykupić trekking i po cichu zboczyć do góry, ale...

– Na zdjęciu, które Pan pokazuje, wygląda pięknie. Zawsze jest taka złociste oświetlona słońcem, z granatowymi cieniami na zboczach?

– To zależy, z której strony pada światło. Widziałem ją z okolic Katmandu i była podobna. Może jeszcze kiedyś uda się zorganizować wyprawę na ten szczyt. Wysokość nie jest duża... Dlaczego jest święta? To wynika z miejscowych wierzeń. Podobnie jak wiele innych wysokich „piramid” – strzelistych, niedostępnych szczytów – uważana jest za siedzibę bogów. W Nepalu najbardziej święta góra to Machapuchhare, potem Dorje Lakpa oraz Ama Dablam, 6.856 m – również przepiękna i także nikt na nią nie wszedł.

– Na fotografii przypomina pielgrzyma w szerokiej szacie ramionami obejmującego świat.

– Jak Mnich nad Morskim Okiem... Góry właściwie są do siebie podobne.

Naszą drogą wyprawę zaplanowaliśmy na Ararat. Chcieliśmy dotrzeć tam, gdzie po-

Lajmung Himal (69311 m), Himalaje, rejon Annapurny, Nepal. Widok ze zbocza Tantji. Droga do bazy. Fot. Lech Bądryński



dobno znajduje się Arka Noego. Najpierw weszliśmy na górę Aragac w Armenii, 4.100 m. Później, po trzęsieniu ziemi, które zniszczyło pobliski Leninakan, mieliśmy doniesienia, że góra ta się obniżyła poniżej 4 tysięcy metrów. Po przekroczeniu granicy tureckiej planowaliśmy wejście na Ararat, ale po interwencji, prawdopodobnie Amerykanów, policja zakazała nam wchodzić na tę górę. Podobno na Małym Araracie jest amerykańska misja wojskowa. Nam mówiono, że terroryści kurdyjscy „rozrabiali”, ale sądzimy, że chodziło o to, iż Amerykanie poszukiwali Arkę. Podobno coś znaleźli, publikowano jakieś zdjęcia. Był nawet o tym film na kanale „Discovery”. Tajemniczo to wygląda, nie wiem jak jest naprawdę. Ze względu na brak pozwolenia na wejście na Ararat, przenieśliśmy wyprawę w rejon Antyparnaku w górach Taurus i tam dokonaliśmy szeregu wejść ścianowych.

– *Tajemniczo wygląda Ararat, intrygujące są również rysunki naskalne na Wyżynie Nasca w Andach. Z wysoka, z samolotu je widać, a gdy człowiek chodzi po nich, niczego nawet się nie domyśla.*

– W Andach widoki są wspaniałe, ale ze zwiedzania Wyżyny Nasca zrezygnowałem, gdyż powiedziałem sobie, że jeszcze zdążę zobaczyć. Teraz nie wiem czy to się uda. W czasie wyjazdów najważniejsze było zdobywanie kolejnych szczytów. Podczas wyprawy w Andy nie byłem nawet w Cusco i nie widziałem Machu Picchu. Byłem jednak w Boliwii, w Tihuanaco i oglądałem Bramę Słońca. Wrażenie niesamowite, mimo że zabytki te są strasznie zniszczone. Amerykanie budując autostradę panamerykańską brali kamienie z murów, zostały nieliczne budowle, np. Pacha Mama i Brama Słońca w Tihuanaco. W telewizji wydaje się, że to jest wielka brama, a to maleństwo o wysokości 2 metrów plus z pół metra muru ponad nią. I to wszystko. Ciekawe jest natomiast to, że inkascy budownicowie ustawili ją tak, iż promień słońca w odpowiednim momencie wyznacza początek poszczególnych pór roku.

Na trasie karawany – Andy Boliwijskie - biwak na wysokości 4100 m, poniżej pasmo chmur. Fot. Lech Bądryński



Mimo wszystko proszę nie myśleć, że nie zwiedzaliśmy. Spora część czasu wyprawy była poświęcona zwiedzaniu. Przecież w tamtych czasach trudno było inaczej wyjechać w świat, niż z wyprawami. Jednak, jeśli mielibyśmy wybierać między kolejnym wejściem na szczyt a zwiedzaniem, to niestety, wybralibyśmy wspinaczkę. Podczas wędrowki na szczycie trafiliśmy m.in. do kopalni srebra i cynku. Właściciel Carlos żyje w wielopokojowej, eleganckiej rezydencji, w La Paz, natomiast Indianie w kopalni pracują w warunkach jak opisanych przez Morcinka w „Pokładzie Idy”. Carlos poczęstował nas bimbrem z bananów i pomarańczy. To jest biały i bogaty człowiek, jak dwa procent Boliwijczyków. Reszta to biedni Indianie. Podejrzewaliśmy, że jego główne zyski pochodzą ze sprzedaży narkotyków. Jego kopalnia leży na wysokości prawie 4 tys. m, wyżej już nie spotkaliśmy żadnych ludzi. Nie było schronisk, ształasów, niczego co pomogłoby w wędrowce. Dla Andów nie było praktycznie żadnych map, oprócz jednej, niemal odręcznej, z pomyłkami odległościami. To są góry mało popularne wśród wspinaczy i niezagospodarowane, w przeciwieństwie do Himalajów, gdzie turystyka i wyprawy wysokogórskie stały się gałęzią przemysłu. W Andach żywił się tym co wnieśliśmy do góry, głównie konserwami i posiłkami liofilizowanymi, popijanymi herbatą. Mieliśmy też trochę racji komandoskich. Sprzęt do bazy pomagali nam wnieść indiańscy tragarze. Gdy uciekli, na ostatnim odcinku dźwigaliśmy wszystko na własnych plecach.

– Czy Andy są inne niż Himalaje?

– Zdecydowanie inne. Przede wszystkim w Andach pogoda jest pewna. Jeździ się tam zimą, są tylko bardzo silne wiatry. A propos – najniższą temperaturę przeżyłem wcale nie w Himalajach, ani w Andach, tylko w polskich Tatrach i to od 1 do 5 maja! W 1971 r. byliśmy pod namiotami na Hali Gąsienicowej, gdy było minus 29 stopni. Tak silny mróz trzymał trzy dni. W Andach temperatury spadały maksymalnie do minus 20 stopni, prze-

W drodze na szczyt Ancahumay, odpoczynek na wys. ok. 6200 m, widok na Pico Shulz i Illampu. Fot. Lech Bądryński



ważnie do minus 15 w nocy zimą. W Himalajach latem bywa minus 25 stopni. Tam są bardzo duże różnice temperatur. Gdy świeci słońce można chodzić w koszuli z krótkimi rękawami, gdy zajdzie za chmury od razu robi się minus dwa, minus trzy stopnie. A jak jest nieładna pogoda, to temperatury są dużo niższe. Różnice są od plus dwudziestu paru do minus dwudziestu. I to nas nieco wykańczało. Bez przerwy trzeba było się przebierać.

– *Takie warunki są przyczyną wypadków w górach?*

– Większość wypadków podczas wypraw związana jest z błędami człowieka, nie sprzyjającymi warunkami i niepogodą.

– *Można iść mostem śnieżnym lub po lodowcu i wpaść do szczeliny przykrytej śniegiem, a tego nie sposób przewidzieć.*

– Nie należy iść mostem śnieżnym. A jeżeli trzeba koniecznie przejść pod ściany przez pofałdowany lodowiec, a niekiedy przez most śnieżny, wtedy należy zabezpieczyć się liną. Prowadzący musi być szczególnie asekurowany i wówczas, w razie wpadnięcia, kole-dzy wyciągną lub zaczepią linę, po której będzie można wyjść. Trzeba być na wszelkie ewentualności zabezpieczonym.

– *Pan nigdy nie spadł?*

– W szczelinę wiele razy wpadałem, ale głównie na ścianach. Szczeliny są tam dużo węższe i wpada się po kolana, maksymalnie po pas. Zresztą im bardziej stroma ściana tym więcej widać, mniej firnu i śniegu, więcej lodu i pod tym względem jest bezpieczniej. W głęboką, ponad 20-metrową szczelinę sam wjeżdżałem, gdy niemieckiemu małżeństwu wieczorem wpadł tam śpiwór. Rano, jako najlżejszy zjechałem po tę zgubę. Zjeżdża się bardzo szybko, gorzej jest z wejściem. Było to na wysokości ok. 5.600 m, w Andach. W dzień z dna szczeliny widać gwiazdy na granatowym niebie.

– *A lawiny? Jak się przed nimi zabezpieczyć?*

– Jest to jedno z największych niebezpieczeństw od nas niezależnych. Zawsze staramy się ich uniknąć jak tylko się da. Przez lata nauczyliśmy się jak na podstawie obserwacji pogody przewidzieć, gdzie lawina może wystąpić, gdzie założyć bazę czy obóz, aby nie mieć kłopotów. Świeży śnieg jest puszysty. Potem przekształca się w firn o różnej konsystencji. No i w lód. Najbardziej niebezpieczne są warstwy na przemian firnu, śniegu i lodu. Z wierzchu może być bardzo sztywna pokrywa, a pod spodem luźny śnieg i trzeba uważać. Poznaje się to dzięki doświadczeniu, albo po prostu dłubaniu. Gdy wbija się czekan lub wkręca śruby lodowe, od których zależy życie, to trzeba bardzo uważać. Dobry alpinista wie, kiedy ostrze trzyma. A gdy wkręca śruby lodowe na ogół się czuje czy śruba dobrze siedzi. Zresztą przy minusowych temperaturach natychmiast po wkręceniu ona zamarza.

– *Dużo siły trzeba mieć przy takich „pracach”?*

– To zależy ile śrub się wkręci, bo z jedną to nie problem. Robi się to w niewygodnej pozycji, a im bardziej niewygodna pozycja tym więcej śrub trzeba wkręcić, żeby lepiej się zabezpieczyć. Jestem zwolennikiem szkoły mocnego zabezpieczania się, a to przedłuża czas wspinaczki. Teraz to co „robi się” w jeden dzień, ja z kolegami robiłem dłużej i musiałem niekiedy biwakować „na wisząco” w ścianie. Nie wiadomo co lepsze lub gorsze. Zar-tuję, że na wisząco, bo zawsze znajdzie się jakaś mała półeczka dwa-trzy metry kwadrato-we i można prawie położyć. Trzeba się wtedy, oczywiście, odpowiednio zabezpieczyć.

Moje największe osiągnięcie? Uważam, że wyprawa w 1986 roku w Andy, ponieważ przeżyłem jakby drugą młodość, jeśli chodzi o wspinaczkę lodową. Na początku bałem się, że będę musiał wrócić, ponieważ odezwała się choroba wrzodowa dwunastnicy. Bolało strasznie. Wyleczyli mnie Indianie sobie znanymi sposobami. Kazali żuć liście koki oraz tykać specjalną glinę indiańską przez cztery godziny dziennie. Okropne w smaku, ale pomogło i mogłem brać udział w wyprawie. Weszliśmy wówczas podczas jednej wyprawy na sześć szczytów, z czego dwa były powyżej pięciu tysięcy, w tym jeden 5.600 m – samotnie, niezbyt trudny. No i cztery 6-tysięczniki, w tym jeden – Ancohuma (6.427 m), który w starszych atlasach figurował jako najwyższy szczyt Ameryki Południowej – 7.014 m. Ale to nieprawda. Obecnie najwyższy to Aconcagua na granicy Chile i Peru – 6.990 m. Jeżeli chodzi o wysokości, to zawsze były spory i w atlasach podaje się różne dane. W rejonie Ancohumi za najwyższy uważany był kiedyś Illampu (obecnie 6.372 m), najnowsze pomiary ustaliły jednak aktualną hierarchię szczytów. W Boliwii za najwyższy uznawany jest teraz wulkan Sahama, na którym nie byliśmy. Uznaliśmy, że jest zbyt łagodny, jedynie wysoki. Woleliśmy rejon Cordillera de Real, trochę ostrzejsze góry. Można się wspinać. Koledzy zdobyli tam 1200-metrową ścianę na Hancopiti (6.055 m) oraz ścianę Illampu – 1500 metrów. Ja miałem okazję przejść ok. 700 m ściany Aucany (6.205 m). Byliśmy tam w czwórkę, bez asekuracji, solo. Sprzęt najnowszej generacji pozwala na podejmowanie większego ryzyka i kto wie, czy nie jest ono właściwie mniejsze. Na dole z kolegą zastanawialiśmy czy się nie związać, czy nie zrobić wejścia klasycznie, jak kiedyś. Trwałoby to dwa dni, trzeba byłoby wziąć coś do przespania się, a tak wspinaczka trwała około czterech-pięciu godzin. Jest to zdecydowana różnica. W jednym z japońskich czasopism alpinistycznych zostaliśmy wymienieni z kolegą jako pierwsi na świecie, którzy weszli na ścianę Aucany, a pozostali koledzy z wyprawy – jako pierwsi, którzy weszli na Illampu

Illampu (6320 m) ze ściany Aucany - Andy Boliwijskie, Cordillera de Real. Fot. Lech Bądryński



i Hancopiti. Na Illimani byliśmy jako pierwsi Polacy. Chodziliśmy bez aparatów tlenowych. Wysoko w górach nie można jednak długo w takich warunkach przebywać, oddech jest krótki, szybki. Mówili nam tamtejsi polscy misjonarze-werbiści, że oni raz w miesiącu obojętkowo wyjeżdżają do Brazylii nad morze ze względu na skutki choroby wysokościowej. Udzielili nam gościny, pomogli w wielu sprawach, a Indianki z misji ugotowały nam gotąbki i bigos! Dwóch księży wzięło udział przy wejściach na Huayna Potosi (6.094 m) oraz Illimani (6.402 m).

– A co widać z tych szczytów? Dżungłę lub ocean z drugiej strony?

– Nie, w Cordillera de Real widoczna była wielka panorama różnych szczytów, 6-tysięczników i ciut mniejszych, pełno lodu. Widoczność była bardzo dobra, bo do 200 km, ale dżungli nie było widać, jedynie goły płaskowyż i jezioro Titicaca. To olbrzymie jezioro, położone najwyżej na świecie, o długości 200 km, z przewężeniem w jednej trzeciej. Odbywa się tam przeprawa promowa z Peru do Boliwii. My z Limy, stolicy Peru, jechaliśmy autobusem 24 godziny wzdłuż Pacyfiku do Arequipy, a następnie 12 godzin przez Andy Peruwiańskie, w tym przez przełęcz na wysokości ponad 4 tys. metrów. Droga przez góry jest bardzo niebezpieczna. Podobno średnio raz na tydzień spada tam w przepaść jeden autobus. W ten sposób dotarliśmy do Puno nad jeziorem Titicaca. Wynajęliśmy tu mikrobus i przepłynęliśmy jezioro promem na brzeg boliwijski. Okolice wokół jeziora Titicaca ma barwę płową i pozbawiona jest roślinności. W oddali widać stolicę Boliwii La Paz, położoną na wysokości od 3.800 m do 4.100 m, oraz pobliskie szczyty, kolejne 6-tysięczniki. Gdy byliśmy na szczytach czasami obłoki podchodziły na wysokość 5000-5600 m. Wówczas było się ponad chmurami. To wspaniałe uczucie. Gdy chmury są nisko, a powyżej jest piękna pogoda, wtedy widzi się efekt Brokena czyli swój cień na chmurze z tęczęwą aureolą wokół własnej głowy... Aureoli kolegi się nie widzi. On widzi odwrotnie – swoją aureolę i nasze cienie. To zjawisko jest w fizyce wytłumaczone. Wiążą się z nim jednak przesady, że jeżeli ktoś to zobaczy trzy lub siedem razy, z gór nie wróci... Ja już widziałem z osiem razy, więc nie wiem... Zjawisko to występuje w różnych górach. Mnie się zdarzyło raz widzieć efekt Brokena zimą w Tatrach.

Dziś czekany wiszę na kołkach. Chodzę jednak turystycznie i jeżdżę na nartach. Alpinizm wymaga, aby iść na całość, albo w ogóle dać sobie spokój. Kolejna propozycja wyprawy – chętnie pojechałbym, zaangażowałbym się, ale praca zawodowa nie pozwala. Nieliczni, którzy mogą poważnie traktować wspinanie, muszą uczynić z tego zawód, gdyż praktycznie trzeba mu poświęcić cały czas. To są pieniądze, reklamy. Mnie na to nie było stać, bo równie ważna była rodzina, praca. Tego pogodzić się nie da, to tylko ładnie wygląda w książkach.

Lech Bądryński – ur. w 1954 r., od 1990 r. w bankowości, od 1994 r. dyrektor I Oddziału Banku Poczтового w Bydgoszczy. W Klubie Wysokogórskim w Bydgoszczy od 1969 r., od 1979 r. w zarządzie Klubu, w latach 1981-87 wiceprezes ds. działalności gospodarczej, w latach 1988-91 prezes Klubu, od 1990 r. honorowy członek Klubu.

NA BIAŁYM SZCZYCIE

Paweł Smoliński

Przygotowania zajęły rok. Prawie miesiąc trwała wyprawa. Zakończyła się sukcesem. Trzej bydgoszczanie – Wojciech Jazdon, Maciej Łżycki i Tomasz Kaźmierczak – jako pierwsi Polacy jednocześnie przeszli Vatnajökull – największy lodowiec w Europie i zdobyli Hvanadalshnúkur – najwyższy szczyt Islandii.

Połączyła ich nietypowa pasja. Pokryte śniegiem góry, białe przestrzenie, polarny krajobraz – to był ich świat. Wojciech Jazdon (36 lat), z wykształcenia radca prawny, na co dzień zastępca dyrektora ratuszowego Wydziału Spraw Obywatelskich – znał ten świat najlepiej. Miał już za sobą kilka udanych wypraw polarnych. I myślał o kolejnej. Tym razem chciał połączyć przejście lodowca ze zdobyciem góry w warunkach polarnych. Szansę na realizowanie tego planu dawała wyspa położona w północnej części Oceanu Atlantyckiego.

- O powrocie na Islandię myślałem jeszcze w 1995 roku, krótko po przejściu tej wyspy wspólnie z Tomaszem Schrammem – wspomina Wojciech Jazdon, który od dawna marzył także o zorganizowaniu wyprawy złożonej wyłącznie z bydgoszczan. – I akurat dopisało mi szczęście, bo ludzie, którzy zdecydowali się podjąć ze mną ten wysiłek pojawili się – dodaje. Do Jazdona dołączyli Tomasz Kaźmierczak, 26-letni kierownik techniczny w Teatrze Polskim i 10 lat starszy od niego Maciej Łżycki, właściciel firmy tekstylnej.

Fot. Wojciech Jazdon



Dla całej trójki rozpoczął się długi czas intensywnych przygotowań. Nie ograniczały się one wyłącznie do zgromadzenia specjalistycznego sprzętu: wyposażenia polarnego oraz wspinaczkowego. Równie ważne jak skompletowanie czekanów, raków, uprząży i lin wspinaczkowych, było odpowiednie przygotowanie kondycyjne.

- Zanim wyruszyliśmy na Islandię, przez rok jeździliśmy na rowerach, wykonywaliśmy różne ćwiczenia wzmacniające nogi i ręce; robiliśmy pompki, „brzuszki” - mówi Wojtek. - Staraliśmy się być w formie. Gdy jej brakuje, łatwo zapociec odzież, która następnie pokrywa się lodem. Wtedy człowiek nie jest w stanie się rozgrzać, może dostać hipotermii, czyli wychłodzenia organizmu. Widziałem podczas jednej z wypraw, jak kolega załat się potem. Usiedliśmy, było minus 27 stopni, a on pokrył się lodem i nie miał siły dalej iść. Organizm odmawiał mu posłuszeństwa. Sytuacja była dramatyczna.

Przed wyruszeniem na Islandię bydgoszczanie nie tylko ćwiczyli kondycję. Opanowywali także nawigację. - Uczyliśmy się jej w Borach Tucholskich, po których wędrowaliśmy z kompasami i GPS-em - mówi Tomek.

Po Wielkanocy 2001 r. nadszedł dzień wyjazdu. Z Bydgoszczy podróżnicy pojechali na warszawskie Okęcie, skąd odlecieli do Kopenhagi. Następnie do Keflaviku, gdzie odebrał ich Islandczyk, którego syn ożenił się z Polką i mieszka w Bydgoszczy. - Nasz przewodnik zawiózł nas do klasztoru polskich karmelitanek w Hafnarfjordur, na przedmieściach Reykjavíku - wyjaśnia Wojtek. U sióstr bydgoszczanie gościli cztery dni. - Tam szykowaliśmy się do wyruszenia w drogę. Porcjowaliśmy jedzenie, pakowaliśmy je w worki, przygotowaliśmy sanie - wlicza Tomek.

Z przytulnej kwatery u sióstr w okolicy lodowca dotarli terenowym samochodem. Gdy wysiedli z „terenówki”, od krainy wiecznych śniegów dzieliła ich odległość 50 kilometrów. Przez trzy dni maszerowali na zmianę po ostrym żwirze, błocie żużlowym zmieszonym ze śniegiem powulkanicznym i rozlewiskach. - To był magiczny, trochę księżycowy krajobraz; taki czarno-biały, łaciaty - wspomina Maciej.

Początki wyprawy nie napawały optymizmem. Już po kilku dniach marszu buty i ubrania podróżników były przemoczone. - Pogoda nie była naszym sprzymierzeńcem. Na Islandii może być ona krańcowo różna; może zaskoczyć dostawnie wszystkimi jej odcieniami, od tropikalnego deszczu po silny mróz, a zwłaszcza niesamowitymi wiatrami - mówi Wojtek.

Gdy szli słupek na termometrze oscylował wokół minus 10 stopni. Podróżnicy nie czuli jednak zimna. - Czasem sanie, ważące z całym dobytkiem ponad 60 kilogramów, musieliśmy nieść w rękach. I trudno wtedy o zimno - wspomina Tomek.

W końcu dotarli do Jökulheimar, na krawędź lodowca. Zatrzymali się w drewnianym domku, wyposażonym w piętrowe łóżka i skromną kuchnię. Nie byli jedynymi mieszkańcami chaty. - Oprócz nas przybyli tam gąsienicowym pojazdem miejscowi naukowcy badający wulkan i zmieniającą się na skutek jego zachowań okolicę - mówi Wojtek.

W domku bydgoszczanie suszyli ubrania, buty, namiot. - Wszystko było mokre - wspomina Tomek. - Na domiar złego okazało się, że nasz namiot jest podarty. Rozerwał się, ponieważ rozbiliśmy go na wilgotnym śniegu, który w nocy - gdy temperatura jeszcze bardziej spadła - zamienił się w lód i przeciął namiot. Na szczęście udało nam się go naprawić.

Gdy odzież wyschła, a polarnicy nabrali sił, nadszedł czas wyruszyć w dalszą drogę. Kierowali się na Grimsvötn. Wędrówkę utrudniała zła pogoda. – *Padł gęsty śnieg, wiał wiatr z prędkością około 100 kilometrów na godzinę, pojawiła się mgła. Nic nie widzieliśmy. Musieliśmy przerwać marsz – opowiada Maciej. – Nie dało się iść dalej – uzasadnia decyzję o postoju najbardziej doświadczony z całej ekipy Wojtek. – Dwa dni czekaliśmy w namiotach, aż się rozpogodzi. W końcu, gdy pogoda okazała się łaskawsza, dotarli do kolejnego celu wędrówki – chaty stojącej przy Grimsvötn, w okolicach czynnego wulkanu. I znowu pech. Nieprzewidywalna islandzka aura zmusiła bydgoszczan do następnego, tym razem trzydniowego postoju. Podróżnicy zdali sobie sprawę, że mają pięć dni opóźnienia.*

– *Zastanawialiśmy się, co dalej. Czy iść na północ, do Kverkfjöll, jak pierwotnie zakładaliśmy, czy na wschód lodowca – wspomina Wojtek. Po- nieważ nie było szans na poprawę pogody, a w planach mieli jeszcze zdobycie najwyższego szczytu Islandii, skierowali się na wschód lodowca. Kolejne dni wyprawy nie różniły się od siebie niczym szczególnym. Podróżnicy z reguły budzili się między szóstą a siódmą rano. Dyżurny robił dla całej trójki śniadanie, na które składało się zalane wrzątkiem ze śniegu musli z mlekiem w proszku i suszonymi owocami. Po posiłku wszyscy zwijali obozowisko. – Czasami przychodziło to nam z trudem. Po ciężkim dniu niefatwo zmobili-*

Fot. Wojciech Jazdon



zować się do kolejnego wysiłku – wzdycha Tomek. Gdy ostatnie rzeczy zapakowali do sanek, zakładali na nogi narty i ruszali dalej.

– W czasie wędrówki dokuczały nam wiatry i mróz – mówi Maciej. – Najgorzej było pod koniec dnia, gdy zabieraliśmy się do rozbijania namiotu. Trudno było to robić przy minusowej temperaturze i szalejącym wietrze. Zanim podróżnicy zaszyli się w namiocie, otaczali go „murem” postawionym ze śniegu. – W ten sposób staraliśmy zabezpieczyć się przed zasypaniem – wyjaśnia Wojtek. Chociaż „biały mur” był solidny, i tak musieli wstać w niektóre noce, aby co trzy godziny odśnieżać namiot. – Nie mogliśmy dopuścić do tego, aby zasypało jego ścianki – tłumaczy Maciej. – Zalegający śnieg bardzo dużo waży. Może zarwać namiot, połamać jego maszty.

Rano odgarniali ze śniegu także sanie. Jedli śniadanie, składali obozowisko i szli dalej. – W ostatnim dniu marszu mieliśmy w nogach 32 kilometry. Wędrówkę po lodowcu zakończyliśmy o godzinie pierwszej w nocy, przy pełni księżyca – wspomina Wojtek.

W ciągu czternastu dni Wojciech Jazdon, Tomasz Kaźmierczak i Maciej Łżycki pokonali ponad 200 kilometrów. Przeszli lodowiec Vatnajökull! Pierwszy cel wyprawy został osiągnięty. Teraz na bydgoskich podróżników czekało kolejne wyzwanie – zdobycie Hvannadalshnúkur – najwyższego szczytu Islandii (2119 m n.p.m.).

U jego stóp stanęli kilka dni później. – W plecakach mieliśmy linę wspinaczkową, czekano-młotki, śruby lodowe, buty, narty – opowiada Tomek. Ruszyli prawie od poziomu morza. Po dwóch godzinach marszu pod górę zaczął padać gęsty śnieg. – Kompletnie zanikła widoczność – wspomina Wojtek. Mimo to nie poddali się. Doszli – jak im się wydawało – pod kopułę szczytową Hvannadalshnúkur. Tam założyli na buty raki, złapali za czekany, związali się liną. Ruszyli dalej. – Ciągłe nic nie widzieliśmy. Nagle okazało się, że ściana, którą zaczęliśmy iść do góry nie ma, jak sądziliśmy, 45 stopni, a znacznie więcej – opowiada Tomek. Rozpoczęła się prawie klasyczna wspinaczka ścianowa! – Wdrapywali się jeden za drugim – mówi Maciej. – Po pokonaniu stu, może stu pięćdziesięciu metrów nagle skończyła się „stromizna” i wydało nam się, że jesteśmy na szczycie góry – mówi Wojtek. Tomek wziął do ręki GPS-a. Okazało się, że do celu zostało im jeszcze siedemdziesiąt metrów podejścia i trzeba iść w prawo. – Wtedy nagle rozwiały się chmury – dodaje Wojtek. – Doszliśmy na szczyt! Byliśmy bardzo szczęśliwi. Szybko wyciągnęliśmy aparaty i robiliśmy zdjęcia. Mieliśmy szczęście. Chwilę później pogoda popsuta się. Znowu nic nie było widać. Powoli zaczęliśmy schodzić ze szczytu.

Gdy znaleźli się na dole, spojrzeli na zegarki. Pokonanie najwyższej góry Islandii zajęło im 19 godzin.

Chociaż bydgoszczanie zrealizowali swoje marzenie i jako pierwsi Polacy jednocześnie przeszli największy lodowiec w Europie oraz zdobyli najwyższy szczyt Islandii, nie zamierzają spocząć na laurach.

– Kusi mnie Grenlandia, Arktyka Kanadyjska, Syberia, Mongolia – planuje Wojciech Jazdon. Pytany, z kim zamierza wyruszyć na kolejną wyprawę, odpowiada bez namysłu: – Pójdziemy w tym samym składzie, z Tomkiem i Maciem. Przecież na Islandii sprawdziliśmy się znakomicie.

* * *

Islandia – wyspa położona w północnej części Oceanu Atlantyckiego. Od północy otoczona jest Morzem Grenlandzkim, od południa – Atlantykiem. Stolica Islandii, Reykjavik, liczy ok. 100 tys. mieszkańców. Wnętrze wyspy zajmuje rozległy płaskowyż wulkaniczny. Niewielkie obszary nizinne spotyka się jedynie w południowo-zachodniej części kraju. Ponad jedną dziesiątą część Islandii zajmują lodowce, z których największym jest Vatnajökull. Pod pokrywą lodową drzemie czynny wulkan Grimsvotn (jeden z 26 aktywnych, wybucha co 4-10 lat). Po Islandii wije się bardzo wiele bardzo krótkich rzek. Najdłuższa z nich – Thjorsa, ma niespełna 240 km. Wnętrze wyspy porasta roślinność tundrowa, jedynie na niewielkich obszarach na południu kraju spotyka się rzadkie lasy.

Ważniejsze wyprawy Wojciecha Jazdona:

- 1994 – drugie polskie przejście, wspólnie z gdańszczaninem Wojciechem Moskałem, zamarznętej Zatoki Botnickiej. Trasę o długości ok. 200 km pokonali w niecałe 10 dni,
- 1994 – Ukraina – przejście grani Czarnohory i wejścia na najwyższe wzniesienia w Gorganach,
- 1995 – pierwsze polskie zimowe przejście Islandii, wspólnie z Tomaszem Schrammem z Poznania. 400 km pokonali w 24 dni,
- 1996 – zimowe wejścia na dwa najwyższe szczyty w Czarnhorze – Howerłę i Pietrosa,
- 1997 – pierwsze światowe dwukrotne trawersowanie Spitsbergenu.

Uczestnicy wyprawy: Wojciech Jazdon, Wojciech Moskał, Tomasz Schramm i Andrzej Śmiały. Trasę o długości 1100 km przeszli w 55 dni. W trakcie wyprawy dokonali pierwszego polskiego zimowego wejścia na najwyższą górę Spitsbergenu – Newtontoppen,

- 1998 – Alpy – wejście na Mont Blanc,
- 1999 – Dolomity – wejścia na dwa najważniejsze szczyty: Marmoladę i Civette,
- 2000 – pierwsze polskie zimowe przejście z Arktyki Kanadyjskiej na północno-zachodnią Grenlandię. Uczestnicy wyprawy: Wojciech Jazdon, Jacek Jezierski, Wojciech Moskał i Adam Wajrak. Trasę o długości ok. 400 km pokonali w 27 dni.

KAJAKIEM „POD GÓRKĘ”

Marek Weckwerth

Koledzy dziennikarze pytają mnie, dlaczego płynięm rzekami pod prąd do źródeł? Alpinści wchodzą na górę, bo ona jest. I to najlepsza odpowiedź. Uprawiam specyficzną dyscyplinę sportu – kajakową wspinaczkę. W 2000 roku pokonałem „pod górkę” całą Brdę, w następnym roku uległa mi Wda. Ustanowione rekordy potwierdzili sędziowie Polskiego Związku Kajakowego.

Po pół roku intensywnych przygotowań – codziennych ćwiczeń siłowych, treningów na kajaku i rowerze 19 czerwca 2001 r. zwodowałem mój kajak na Wiśle w pobliżu Świecia. Dokładnie o godz. 6.25 minąłem tablicę kilometrażową z napisem 813. Od tego miejsca zaczęła się moja wodniacka przygoda – co najmniej 195 km jazdy „pod górkę” Wdą. Każdy kolejny kajakarz, który będzie chciał pobić rekord musi wystartować z tego samego miejsca. To wymóg regulaminu ustanowionego przeze mnie, uczestnika pionierskiego rejsu do źródeł borowiackiej rzeki. Start odnotowali sędziowie Polskiego Związku Kajakowego Janusz Gaca i Bronisław Lassin. Towarzyszyli mi jadąc samochodem wzdłuż całej trasy i nadzorowali prawidłowość ustanawiania rekordu. Wyprawa nie doszłaby do skutku gdyby nie zaangażowanie mojego serdecznego kolegi, Zbigniewa Galińskiego z firmy „Activitas”, która pod hasłem „Kajakowy poligon” organizuje popularne spływy kajakowe na rzekach niemal całego Pomorza. Firma była jedynym sponsorem, a Zbyszek kierownikiem wyprawy. Czekał z sędziami na każdym moście, przygotowywał posiłki i podawał odżywki.

Fot. Archiwum autora



Po kilku minutach „mieszania Wisły” wiosłem wpłynąłem w ujście Wdy. Minąłem czerwony bryłę zamku pokrzyżackiego w Świeciu, potem była przenoska przez młyn i szosę w Przechowie, następnie – na zaporze w Kozłowie. Świeciło słońce, przeszkadzał tylko silny i zimny przeciwny wiatr.

FATALNA LEOSIA

Przewodniki ostrzegają przed niespodziewaną falą, którą może „zafundować” hydroelektrownia w Gródku. Faktycznie, zrzut wody zamienił Wdę w wartki strumień porównywalny do słynnego „Piekietka” na Brdzie. Przez bystrza i wiry przebijając się śmiało do mostu kolejowego w Leosi. Tu niestety żywioł okazał się silniejszy. Pod mostem nastąpiła wywrotka. Z małego kokpitu wychodzi się trudno nawet na powierzchni, cóż dopiero pod wodą. Na szczęście wyrwałem się z ciasnej „dziury”. Akcja ratownicza trwała godzinę. Doznałem lekkiej kontuzji nogi (nawet nie wiem o co uderzyłem) i straciłem wiatrówkę. Natomiast zapora w Gródku została zdobyta bez dalszych strat własnych. W Tleniu dłuższa przerwa na obfity obiad fundowany przez „Activitas” całej ekipie. W Starej Rzece znów zaczęła się „jazda pod górkę”, zaś w okolicy Błędna kluczenie meandrami rezerwa- tu „Krzywe koło” w pętli Wdy. Wokół tylko zieleń Borów Tucholskich.

Zmierch zastał mnie w miejscowości tuby. Za mną 70 km.

PRZEZ BYSTRZA...

Następnego dnia pobudka skoro świt. Już o godz. 5.25 zszedłem na wodę. Płynąc pod prąd, trzeba wiosłować bez przerwy. Każdy metr Wdy okupiony jest wysiłkiem i potem. Jednak prawdziwa „zabawa” zaczyna się po południu za leśnictwem Czubek, a jeszcze lepsza za Zimnymi Ździejami. To bystrza w kamienistym korycie rzeki i wypłyenia. Po prostu nieustanna walka z nieprzejednaną rzeką. Wiatr, stały jak pasat, ciągle dmucha w twarz. Nurt wzmaga się jeszcze, gdy przepływam przez Czarną Wodę. Najgorzej było pod dwoma mostami, gdzie dno zawałone jest kamieniami. Właściwie nie mam gdzie zanurzyć wiosła. Jeszcze wyżej, rzeka przypomina górski strumień. Nie było łatwo, a przecież zmęczenie nasila się z każdą godziną. Tymczasem, na szybkiej wodzie nie można sobie pozwolić na ekonomiczną „jazdę”. Z wiosła musiałem zrobić wiatrak, zapomnieć o odciskach na dłoniach czy bólu mięśni.

Wieczór wita mnie mgłą snującą się tajemniczo nad powierzchnią bystrej wody. I tak aż do młyna wodnego w Wojtalu. Dalszą drogę przez rozlewiska zasnuła już noc. Rozświetlałem ją latarką czołową. Rejs skończyłem na mostku w Miedźnie.

FINISZ... W ROWIE

O Kanale Wdy tylko wspomnę – przemknąłem jak wodną autostradą. Walka z przeciwnym prądem zaczęła się ponownie na rzece przed Loryńcem. Widać tu było robotę bobrów – poprzegryzane i powalone w korycie pnie drzew. Największe z nich całkowicie przegradza szlak, zmusza do przenoski. Przed Kruglińcem rzeka poskapiła wody. Przy dużym spadku i zwałonych drzewach była nie do przepłynięcia. To zdecydowanie najtrudniejszy odcinek na

całej trasie. Może kilometr niosłem kajak po nadbrzeżnych bagniskach mocząc nogi i... po leśnych kniejach. Zaczął się też ulewny deszcz, który nie odpuścił już do końca.

Dotarłem do Lipusza, skąd zwykle ruszają w dół rzeki spływy kajakowe. Już jest rekord, ponieważ regulamin pozwala zakończyć rejs właśnie w tej miejscowości. Nie po to jednak walczyłem z tyloma trudnościami, aby odpuścić sobie ostatnie 15 kilometrów. Ale jakie to były kilometry! Nie licząc trzech niewielkich jezior, szlak był niezwykle trudny do pokonania. To nie rzeka, nawet nie rzeczka, a ciek, w którym trudno zanurzyć wiośło, bo wody w nim tyle, co kot napłakał. Trudno to też nazwać płynięciem. Przedzierałem się przez gęste trzciny porastające rzeczkę, przez gałęzie olch zwisające tuż nad wodą. Nie robiło na mnie wrażenia, że spadają ślimaki, pająki, kleszcze oraz inne insekty.

Jeszcze mniej wody było na 5-kilometrowym odcinku pomiędzy jeziorami Fiszewo i Wieckim. To już zwykły rów melioracyjny. Trochę płynąłem, brodziłem po grząskim dnie holując kajak, wreszcie ciągnąłem go po bagnistych łąkach ścigany przez roje much. A przecież to praktycznie finisz. Tuż przed Jeziorem Wieckim zdołałem zwodować „slalomówkę” w nieco głębszym już rowie. Przez szuwały przebiłem się do jeziora. Do północnej jego części dołynąłem o godz. 19.10 trzeciego dnia rejsu.

Fot. Archiwum autora



Koniec udutki i niekwestionowany sukces. – „Wda jest moja!” – krzyknąłem. Okrzyk tryumfu zagłuszyły strumienie deszczu. Może to Wda oplotkiwała utratę dziewictwa? Zbyszek Galiński gratulował jako pierwszy. Wyczyn uczciliśmy w kaszubskiej knajpcie przy piwku i dobrym obiedzie.

W 60 godz. i 45 min pokonałem 195 km i kilkaset metrów szlaku Wdy. Przynajmniej tak wynika z oficjalnego kilometrażu. Starsze przewodniki podają, iż rzeka ma 210 km. Tak czy inaczej, był to rejs pionierski. Nikt wcześniej nie pokonał całej Wdy płynąc pod prąd. Rzeka, choć nieco krótsza, była trudniejsza od Brdy, którą przepłynąłem w 2000 roku w taki sam sposób.

Marek Weckwerth jest dziennikarzem „Gazety Pomorskiej”, członkiem Sekcji Turystyki Kajakowej Regionalnego Towarzystwa Wioślarskiego „Bydgoszcz – Kabel”. W roku 2002 pokonał płynąc pod prąd dwie kolejne rzeki: Gwdę (156 km) i Drawę (158 km). Rekordy zostały uznane przez sędziów Polskiego Związku Kajakowego.

HISTORIA



MAŁA ENCYKLOPEDIA – LITERA „D”

Rajmund Kuczma

DOM KATOLICKI

W Bydgoszczy po odzyskaniu niepodległości, przy kościele farnym brakowało jakiejkolwiek sali – miejsca zebrania towarzystw kościelnych i spotkań społeczności parafialnej. Skromna plebania przy obecnej ul. Marszałka Focha 11, nie mogła nawet pomieścić Rady Parafialnej. Dziekan bydgoski, proboszcz kościoła farnego pw. św. św. Marcina i Mikołaja ksiądz prałat Tadeusz Skarbek-Malczewski już od kilku lat rozmyślał nad budową dużego domu przeznaczonego na spotkania i działalność edukacyjną i wychowawczą dla swoich parafian. Już w roku 1925 rozpoczęto prace. Wybrano plac na gruntach kościelnych przy ulicy Grodzkiej 1, na narożniku ulicy Wodnej, od 1931 r. zwanej ul. ks. Tadeusza Malczewskiego. Projekt budynku wykonał architekt Stefan Cybichowski z Poznania (1881-1940). Zbudowanie Domu Katolickiego powierzono budowniczemu z Bydgoszczy Juliuszowi Jarockiemu (1875-1934), ponieważ gwarantował solidne wykonawstwo i najniższe koszty budowy.

Dom zbudowano za pieniądze ofiarowane przez bydgoszczan oraz uzupełnione z funduszy Zarządu Miejskiego i władz państwowych. Wewnątrz domu na ścianie blisko wejścia głównego wmurowano marmurową tablicę z wrytym napisem: „W roku 1927 za rządów ks. Prałata Malczewskiego, według planów inżyniera St. Cybichowskiego – Julian Jarocki dom ten zbudował”. Aktu poświęcenia „Domu Katolickiego” w dniu 11 marca 1927 roku dokonał ks. Prałat Tadeusz Skarbek-Malczewski.

Dom składa się z jednopiętrowej części zachodniej o wymiarach 12x12 m oraz jednokondygnacyjnej części wschodniej o wymiarach 12x24 m, posiadającej spadzisty dach. Dom od strony wschodniej był zastąpiony budynkiem Jachmanna przy ul. Mostowej 9. Mieściło się w nim kino „Lido” i kawiarnia „Bristol”. Po zburzeniu tego domu przez Niemców w roku 1940 wschodni szczyt odsłonięto i około 1964 r. przebudowano. Na wolnym placu po budynku Jachmanna od 1989 r. stoi pomnik prezydenta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego, rozstrzelanego przez Niemców 11 listopada 1939 roku.

W „Domu Katolickim” odbywały się zebrania członków towarzystw kościelnych parafii farniej, spotkania z dziećmi i młodzieżą, przedstawienia o treści religijnej wystawiane przez teatry amatorskie i zespoły młodzieżowe. W dużej sali odbywały się próby chóru kościelnego „Św. Wojciech”, zespołów dziecięcych i młodzieżowych oraz liczne imprezy organizowane przez parafian i księdza proboszcza, a także spotkania i odczyty organizacji kościelnych z terenu Bydgoszczy.

Przy końcu grudnia 1939 roku w związku z planowaną i rozpoczętą 8 stycznia 1940 r. rozbiórką ściany zachodniej Starego Rynku, gdzie pod numerem 2 mieściło się Muzeum Miejskie, zbiory przeniesiono do „Domu Katolickiego” przy ul. Grodzkiej 1. Zgromadzonymi tam zabytkami opiekował się nadal starszy kustosz Muzeum Kazimierz Borucki. Dnia 17

stycznia 1940 roku we wnętrzu budynku zapalił się od komina strop oraz podłoga. Kazimierza Boruckiego aresztowano jako sprawcę pożaru. Przyczynę wybuchu ognia ustaliła komisja złożona ze strażaków i kominiarza. Ustalono, że przyczyną pożaru było zapalenie się sadzy, zanieczyszczającej komin. Podejrzewanego o podpalenie kustosza uniewinniono.

DROGERIE

W Bydgoszczy w 1939 r. istniały 42 drogerie prywatne, trzy wielkie hurtownie i wytwórnie artykułów fotodrogeryjnych, chemicznych oraz jedna spółdzielnia surowców i lakierów, posiadająca centralę i dwie filie. W mieście działały typowe drogerie sprzedające wszelkiego rodzaju farby i lakiery, pokosty, oleje przemysłowe, smary, oczyszczoną benzynę, różnego rodzaju środki czyszczące i piorące, mydła, kleje, gips, wapno malarskie, chemikalia oraz wszelkie narzędzia używane do stosowania wymienionych towarów. Takich drogerii było najwięcej.

Do dużych, posiadających wielki wybór towarów, należała drogeria „Hugo Gundlach, drogeria i skład farb, ul. Poznańska 9”. Do drugiej grupy należały drogerie i perfumerie. Tu należy wymienić skład Ignacego Kotłęgi „Drogeria i perfumeria ul. Dworcowa 31”. Mieszcząca się przy ul. Śniadeckich 42 drogeria i perfumeria „Sanitas” należała do Leona Wilanowskiego. Leonard Baumgart prowadził drogerię, perfumerię i artykuły gospodarcze przy Rynku Marszałka Józefa Piłsudskiego 21. Brunon Kazimierski reklamował swoją firmę w następujący sposób: „Drogeria Pod łąbędziem. Artykuły drogeryjne, foto i perfumeryjne, ul. Gdańska 5”. Podobny skład prowadził Witold Kiedrowski „Warszawska fotodrogeria i perfumeria ul. Mostowa 5”.

Drogeria „Florita” przy ul. Dworcowej, jako jedyna w Bydgoszczy sprzedawała przybory fryzjerskie i toaletowe. Niektóre drogerie posiadały na składzie ozdoby choinkowe, chemikalia opakowane, perfumy w słoikach aptecznych – sprzedawane na wagę, prezerwatywy, artykuły gumowe, gąbczaste i inne.

W drogeriach kupowano ryżowe szczotki, nazywane szrubami. Także różnego rodzaju miotły, zmiotki stołowe, ścierki, świece i gromnice. Zestaw artykułów w składach drogeryjnych był różny, ale klienci doskonale wiedzieli, gdzie poszukiwany towar można nabyć. Jakość produktów w zależności od rangi drogerii, jak i ceny były zróżnicowane.

W Bydgoszczy w 1939 r. drogerie posiadali głównie Polacy. Kilka drogerii było w rękach Niemców.

DUCH W KLASZTORZE

Witold Garbaczewski

I KSIĄŻKI MAJĄ SWÓJ LOS

Jednym z najważniejszych źródeł do dziejów staropolskiej Bydgoszczy jest powstała w miejscowym klasztorze bernardynów kronika. Choć przedstawia ona wydarzenia od momentu osiedlenia się owych mnichów nad Brdą (1480 r.), to jednak spisywać ją zaczęto dopiero w 1604 r. Kronikę prowadzili początkowo gwardianie, czyli przełożeni klasztoru, potem kaznodzieje zwyczajni, którzy rejestrując wydarzenia sprzed XVII stulecia, korzystali ze starszych, dzisiaj już w większości nie zachowanych, źródeł. Rękopis, stanowiący część archiwum klasztornego, włączony został następnie do biblioteki bernardyńskiej, która – po definitywnym rozwiązaniu konwentu w 1829 r. (śmierć ostatniego zakonnika o. Nagabczyńskiego) znalazła swoje lokum w tzw. Domu Loretańskim, usytuowanym w obrębie zabudowań klasztornych. Po jego rozebraniu w 1838 r., księgi przeniesiono do pobernardyńskiego kościoła i złożono, jak mogłyby na to wskazywać ostatnie odkrycia archeologiczne, w niewielkiej krypcie pod ołtarzem głównym, służącej wówczas jako magazyn. Księgozbiór nie zabawił tam jednak długo, gdyż wkrótce trafił ostatecznie do fary, gdzie w pomieszczeniu nad zakrystią przeleżał sobie spokojnie do czasu, gdy w 1907 r. zasilił (jako mocno uszczuplony depozyt) zbiory Biblioteki Miejskiej (obecnie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. Witolda Bełzy), gdzie też ostatecznie pozostał do dzisiaj, niestety – już bez wspomnianego rękopisu, po którym wszelki ślad zaginął.

Klasztor Bernardynów. Reprodukacja rysunku J. Gretha z ok. 1850 r. wykonana przez P. Wiszniewskiego ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Fot. Łukasz Maklakiewicz



Z dużej wartości kroniki bernardyńskiej dla lokalnej (i nie tylko) historii zdawali sobie sprawę już badacze niemieccy. Naukowo wykorzystał ją po raz pierwszy Wilhelm Kühnast, pisząc w 1837 r. swoje „Wiadomości historyczne o mieście Bydgoszczy”. Następnie stała się ona jednym z głównych źródeł, na których opierał się ksiądz kanonik Frank, opracowując trzy lata później – jak podaje ks. Kamil Kantak – nie opublikowaną historię miasta nad Brdą. Przez następne pół wieku o naszym dziele panuje cisza, aż wreszcie w ostatnich latach XIX stulecia natknął się na nie przypadkowo komendant kościoła farnego ks. Leo Fischbock, nauczyciel religii Królewskiego Gimnazjum Fryderyka Wilhelma w Bydgoszczy (obecnie siedziba LO nr 1 im. Kamila Cypriana Norwida na placu Wolności). Wówczas to dr Erich Schmidt, wyższy nauczyciel (Oberlehrer) we wspomnianej szkole, dokonał tłumaczenia obszernych fragmentów kroniki na język niemiecki, po raz pierwszy uprzystępniając jej treść szerszemu kręgu odbiorców. W 1906 r., na krótko przed zaginięciem rękopisu, wydał go w całości ks. Kamil Kantak, zamieszczając we wstępie własne tłumaczenia kilku – co ciekawszych – fragmentów. Od tego czasu kronika wykorzystywana jest przez badaczy aż do dzisiaj, dostarczając nam wielu wiadomości niezbędnych do zrekonstruowania dziejów dawnych mieszkańców Bydgoszczy. Opowiada o wydarzeniach doniosłych nie tylko dla lokalnej społeczności, ale i dla całego kraju. Niekiedy jednak przytacza również rozmaite ciekawostki, zdarzenia raczej błahe z punktu widzenia „wielkiej” historii, które w związku z tym trudno jest spotkać na kartach ambitnych dzieł. Skoro więc przekazane zostały już one potomności, nie pozwólmy, aby pogrzały się w mroku zapomnienia i przedstawmy kilka – czasem śmiesznych, czasem dziwnych – wybranych epizodów.

TURECKA KOŚĆ NIEZGODY

Skutecznym, jak wierzono, sposobem pozyskania Bożej przychylności oraz wdzięczności mnichów, przekładającej się na modlitwy w intencji darczyńcy, były wzbogacające konwent wszelkiego rodzaju donacje. Nie wszystkie jednak darowizny wychodziły braciom na dobre, a przykładem tego może być zdarzenie opisane pod rokiem 1686. Owego to czasu pobożna panna Elżbieta Karwacka postanowiła przekazać na rzecz klasztoru – oprócz kilku innych wartościowych rzeczy – pięknie dekorowany kawałek materiału tureckiej roboty, coś w rodzaju ozdobnej chusty na ołtarz (tobalea). Zakrystian pożyczył ją pewnego razu bez wiedzy gwardiana jednemu z bydgoskich mieszczan, aby ten mógł okryć nią swojego syna na procesję w Niedzielę Palmową. Po uroczystości mieszczanin owy schował chustę u siebie w domu i wkrótce – podobnie jak bracia bernardyni – zupełnie o niej zapomniał. Znalazł ją dopiero jakiś czas później przez przypadek i, w przekonaniu, że to własność karmelitów, im właśnie ją odesłał. Tam też zauważył ją jeden z bernardynów i rozpoznał jako własność swego zgromadzenia. Ze spostrzeżeniem tym pośpieszył następnie do gwardiana, który natychmiast podjął starania o odzyskanie drogiego materiału. Jednak jego zabiegi nie zostały, niestety, uwieńczone sukcesem i – jak kończy tę opowieść pobożny braciszek – *„pomimo tego, że owa materia jest przecież nasza, to jednak (a nie pomogły tutaj żadne kłótnie) nie otrzymaliśmy jej z powrotem od łasych na cudze dobro karmelitów”*. Skutkiem tego gwardian zarządził, aby bez jego pozwolenia zakrystian nie ważył się wydać nikomu spoza zgromadzenia jakiegokolwiek rzeczy należą-

cej do klasztoru. Tak to kawałek innowierczej tkaniny doprowadził do poważnego rozłamu w stadku pokornych sług Bożych.

DUCH W KLASZTORZE

Zagłębiając się dalej w tekst naszej kroniki, natrafić możemy także na opowieści dla osób o raczej mocnych nerwach. W 1660 r. (26 maja) zszedł z tego świata wielbny ojciec Bazyli Wierzyński, pełniący w klasztorze funkcję lektora. Odprawiono pogrzeb i pomodlono się za duszę zmarłego, mając nadzieję, że ten ogląda już niebiańskie łąki. Tak jednak, niestety, nie było. Krótko po swojej śmierci nieboszczyk pojawił się bardzo wcześnie rano (post *matutinam*) pod postacią zjawy jednemu ze starych sług klasztornych o imieniu Albert, który właśnie zajęty był wypiekiem chleba. Duch polecił wystraszonemu nieszczęśnikowi, aby udał się on zaraz do ojca gwardiana i poprosił go o odprawienie trzech mszy, do których Bazyli zobowiązał się jeszcze za życia, a czego – czy to przez zaniedbanie, czy też zapomnienie – nie uczynił. Skutkiem tego smażyć się on teraz musi – jak sam wyznał – w ogniu czyścicowym i tylko interwencja przełożonego, o którą gorąco prosi, jest w stanie wybawić go z tej mało komfortowej sytuacji. Kiedy zjawa rozplynęła się w powietrzu, dobry sługa bezzwłocznie pośpieszył z ową wiadomością do gwardiana. Ojcowie zaraz zaczęli wypytywać Alberta o szczegóły, chcąc upewnić się co do prawdziwości jego relacji, bo działo się to wszystko o czasie, kiedy, jak wiadomo, ciężko nieraz odróżnić sen od jawy. Ten zdecydowanie wszystko raz jeszcze potwierdził, wzmacniając na dodatek swoje słowa przysięgą. Tak to skromny sługa klasztorny za sprawą ducha trafił na karty kroniki, uwieczniając swoje imię dla przyszłych pokoleń.

Mnich. Fot. Witold Jurkiewicz



„O DAŁEŚ MI TERAZ, JANKOWSKI!”

Do tych wczesnych, raczej niepożądaných, doświadczeń z parapsychologią dołączyć możemy także, jakże częste wówczas, kłopoty z elektrycznością. Pod rokiem 1713, niedługo po tym, jak gwardianem bydgoskiego konwentu został Antoni Piniński, zapisano w kronice następujące ciekawe wydarzenie. Oto przy końcu uroczystej procesji w oktawę Bożego Ciała, kiedy w nabożnym skupieniu odśpiewywano *Te Deum laudamus*, w wieżę dzwonnicy niespodziewanie uderzył piorun. Zniszczył on częściowo mechanizm zegara, po czym ześlizgując się po przymocowanych do dzwonów linach, przewrócił obu dzwonników, pozostawiając jednego z nich leżącego bez czucia przez niemal godzinę, drugiemu jednakże nie robiąc żadnej krzywdy. Nie koniec na tym. Błyskawica śmignęła obok zakrystii, odwalając po drodze kawał muru nad drzwiami, i przez dziurę w ścianie wpadła do wnętrza świątyni. Tam, leżąc krzyżem przed ołtarzem, gorącej modlitwie oddawał się jeden z żołnierzy. Jego też owy piorun obrat sobie za cel swojej eskapady, uderzając w but leżącego i – przy dźwięku wystrzału z dubeltówki – odrywając mu podeszwę. Przerażony wojak, będąc pewnym, że właśnie strzela do niego ktoś, z kim miał poważnie na pieńku, zerwał się gwałtownie z ziemi, krzycząc: „O, dałeś mi teraz, Jankowski!”. „W tym cud największy i taska Boska – konkluduje autor wzmianki – że nie ucierpiał nikt spośród tak dużej ciżby ludzkiej, a również wieża, wyjąwszy zegar, nie odniosła żadnych szkód”.

MNISI-WOJOWNICY

Kolejna, chyba najbardziej oryginalna z zawartych na kartach bydgoskiego rękopisu historii, jest bez wątpienia najlepszym dowodem na to, że życie mnicha upływało nie tylko na modlitwie i kontemplacji. Za „jedyny burzliwy wypadek w całej kronice” uznał przedstawione tu wydarzenia ksiądz Kamil Kankak, wydawca naszego dzieła, przytoczmy zatem owy epizod w jego tłumaczeniu.

„Tego roku [1730] dnia 15 grudnia w samą oktawę uroczystą Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny o dziewiątej lub dziesiątej wieczorem spłacił dług śmiertelności szlachetny i zacny pan Adam Froszek, obywatel poważany i pierwszy, głowa Bydgoszczy, możny w słowie i czynie a bogaty, syndyk apostolski [świecki doradca prawny] naszego klasztoru. Umarł bez testamentu, nie zostawiwszy rozporządzenia co do pogrzebu ani co do znacznego majątku. Spoczywa w kościele parafialnym. Wedle zwyczaju pobożnego powinien był jako alter a lege [tzn. dostając dzięki swoim zasługom dla klasztoru to, co innemu należałoby się z mocy prawa] otrzymać pogrzeb w naszym kościele, ale sprzeciwiali się temu krewni i spadkobiercy. Powszechnie było między nami zdanie, że należy zachować dla naszego konwentu prawo to i korzystać jakową odnieść. Radzono bardzo zdrowo Ojcowi przełożonemu, aby zażądał inhibicyi [wstrzymania sprawy], jeśli nie od oficjatułu bydgoskiego, to przynajmniej od wrocławskiego [tzn. od oficjatu biskupiego w Bydgoszczy lub od kurii biskupiej we Wrocławku]. Nie przyjmował tych rad, lecz mawiał jeszcze utwierdzony w swem zdaniu. «Wogóle to ma być, co ja chcę, wiem co zrobić, poradzę sobie». A ten był plan jego nieszczęsny: gdyby do naszego kościoła nie przywieziono zwłok (co się też stało), nocą je ukraść i sprowadzić do naszego kościoła. W dniu św. Tomasza [29 grudnia] więc chciał zamiar swój spełnić, szalony plan wykonać i przeprowa-

dzień. Po południu odkrył zamiar swój przedwcześnie służbie klasztornej i kilku służącym z miasta. Te zaraz przestrzegły, kogo należy. Dodano lepszej straży (do zwłok): stróżów, chłopów, dziadów, bab i utwierdzono kamienicę. Przez ten czas noc zapadła i przybiegł postaniec donosząc, że się to stało już z pewnością (t.j. umocnienie). Ale nawet to nie pouczyło, nie przeszkodziło wykonaniu pomysłu źle rozpoczętego. O północy więc tuż przed świętem rzeczony O. przełożony bez rady i wiedzy dyskretów [starszych ojców] z klerykami i laikami wyszedł z konwentu, chytkiem podsunął się pod kamienicę, wyłamał tylne drzwi, zasuwę i zamki, wybił lub wyjął okna i wpadł do niej. Przy tem dziady, broniąc wyjścia, krokami uderzyli na braci (że potem chodzili naznaczeni). Uderzani oddawali razy. Stąd powstał hałas, z hałasu rozruch. Wystraszył się nim znać O. przełożony. Bezradny odesłał wóz, kazał braciom, którzy już, już unosili zwłoki, porzucić [je], straciwszy głowę uciekł i toż kazał braciom. Niektórych rozpędzono, innych schwymano jak rabusiów i złodziejów nie bez wielkiego wstydu i zarzutów ciężkich przeciw zakonowi. Wprawdzie puszczono ich natychmiast i wrócili do konwentu z tym złym wodzem, narzekając i zawożdząc na niego. Otwarcie rozpowiadali, że bez takiego wodza mimo tych przeciwności przywiedliby na pewno zwłoki”.

Nihil novi sub sole chciałoby się powiedzieć, patrząc dzisiaj na pracowników zakładów pogrzebowych, wrywających sobie z rąk do rąk tego, który, jak by się mogło wydawać, powinien mieć wreszcie święty spokój.

RATUJ, ŚWIĘTY ANTONI!

W kronice bernardynów bydgoskich, jak w każdym porządnym dziele tego typu, nie mogło oczywiście zabraknąć cudownych interwencji świętych pańskich, a to szczególnie takich, którzy w danym miejscu cieszyli się szczególnym poważaniem i tu właśnie niejednokrotnie objawiali swoją moc ku zbudowaniu okolicznej ludności. Świętym, którego dokonania wymieniane są w naszym dziele stosunkowo często, był Antoni Padewski, patron m.in. narzeczonych i małżeństw, ale też – i tu szczególnie – niepoprawnych bałaganiarzy. Poznajmy zatem kilka co ciekawszych przykładów z listy dokonanych za jego wstawiennictwem cudów.

Jan Sypniewski, szanowany obywatel Bydgoszczy, miał syna o imieniu Walenty. Chłopiec był tak ciężko chory, że lekarze nie dawali mu już większych szans. Często chwytały go duszności, a czasami leżał tylko bezwładnie, nie dając znaku życia. Stroskani rodzice zauważyli, że zawsze wtedy, kiedy zabłyły dzwony na responsorium do świętego Antoniego, zdrowie ich syna ulegało nagłej poprawie. Postanowili zatem zwrócić się o pomoc do tegoż świętego i zamówili mszę, podczas której złożyli ślubowanie, że skoro tylko chłopiec wyzdrowieje, oddadzą go na siedmioletnią służbę Bożą do zakonu franciszkanów. Jak można się domyślić, niedługi czas potem tajemnicza choroba ustąpiła zupełnie.

Bohaterem kolejnego epizodu był bydgoski rewizor Augustyn Piotrowski. Postanowił on pewnego razu – bez wiedzy żony – zakopać w pewnym, upatrzonym przez siebie miejscu dość sporą sumkę. Po jakimś czasie, chcąc nacieszyć oczy posiadany bogactwem, zabrał się za rozkopywanie skrytki i ku swemu największemu przerażeniu stwierdził, że wszystkie pieniądze zniknęły. Płacząc, udał się zaraz do klasztoru bernardynów, prosząc o niezwłoczne

odśpiewanie responsorium do świętego Antoniego. Wróciwszy do domu ze zdumieniem zauważył, że rzeczone pieniądze spoczywają sobie spokojnie w kufrze, chociaż ani on sam, jak się zaklinał, ani jego żona, która – jak się rzekło – o niczym nie wiedziała, ich tam nie schowali. Widać więc z tego, że w sprawę osobiście wmiszał się święty Antoni, któremu też zaraz niefortunny deponent złożył stosowne podziękowania.

Inna jeszcze sprawa dotyczyła niejakiego Zawadzkiego, mieszkańca podbydgoskiej wsi Myślęcinek, któremu dwa razy kradziono konie, i który za wstawienictwem świętego Antoniego dwukrotnie je odzyskiwał. Po raz pierwszy koniokrada złapał sam właściciel, kiedy złodziej próbował sprzedać swoją zdobycz na rynku zaledwie trzy mile od miejsca popełnienia przestępstwa. Zapytany o powód tak lekkomyślnego postępowania, nieszczęśnik odparł, że jakiś przemożny strach (przed świętym Antonim, jak to z przekonaniem skomentował pisarz) nie pozwolił mu jechać dalej. Za drugim razem konie ukradziono z łąki nieopodal dworu, który otoczony był co prawda lasem gęstym, jednak rozciągającym się w każdą stronę nie więcej niż na pół mili. Złodziej, aby ująć pogoni, galopował całą noc, tak, że rankiem pewny już był swojej bezkarności. Zatrzymał spienione zwierzę przy grupce przechodzących ludzi pytając, na jakiejś to drodze właśnie się znajduje. „Droga owa prowadzi do Myślęcinka” – odrzekli mu, co wprawilo rzezimieszka w tak wielki strach, że poniechawszy koni, wziął nogi za pas. O tej cudownej interwencji opowiedział braciszkom sam Zawadzki, kiedy składał zamówienie na mszę do świętego Antoniego.

Na koniec przytoczmy jeszcze jedno uzdrowienie, tym razem zachowując oryginalny język kroniki, jako że epizod ten należy do tych nielicznych fragmentów w naszym dziele, które spisane zostały po polsku. W roku 1719 doświadczył Bóg ciężko syna czcigodnej pani Konstancji Rudnickiej o imieniu Antoni, „mowę przez rok odiał, gębę szpetnie wykrzywił, w kłębek wszytkiego zwinął, szalenstwem iakimsis napelnił, ze sobie palce gryz u nog y u rąk. Strapiona matka po rozných mieyscach szukała łaski Boskiej y pomocy, asz tandem [w końcu] ofiarowała go do Bidgoszczy y tam swoje sluby oddawszy Panu Bogu przed ołtarzem świętego Antoniego, gdy do domu powrocila y wedle zwyczaju rozdaiać goscinięc dziatkom, ow tez karcz [jej syn], posadzony przy piecu, zawoła: «Dobrodzieyko, dayze tez y mnie Waszeć!» Rzecze ucieszona z mowy jego matka: «podz ze [pójdź że] sam, moje dziecie do mnie», pocznie się dopiero owe dziecko ruszać, pocznie rozciągać y prostować członki w sobie y zlezie z ławy na ziemie y przyszło samo zdrowe do matki”. Cud ten tak uradował Konstancję, że, jak wspomina kronika, z wdzięczności przywiodła dziecko do Bydgoszczy „obleczone w habyt świętego Franciszka”.

* * *

O takich to rozmaitych rzeczach przeczytać można na kartach kroniki bernardyńów bydgoskich. Ubarwiają one tok narracji i są wdzięcznymi przerywnikami wśród rzędów doniesień o zgonach lub donacjach, czy też wśród relacji o innych, ważnych dla konwentu wydarzeniach. Właśnie dzięki takim „lekkim opowiastkom” lepiej poznać możemy opisywaną epokę ze wszystkimi jej radościami i smutkami dnia codziennego, a zawdzięczamy to wielu cierpliwym mnichom, którzy skrupulatnie notowali wszystko to, co wydało im się godne uwiecznienia.

KANAŁ BYDGOSKI BIS

Zdzisław Hojka

Ostatnia modernizacja Kanału Bydgoskiego miała miejsce w latach 1910–1915, kiedy to powstał nowy odcinek o dł. 1630 m, pozwalający na ominięcie jego miejskiej części. Podobny projekt, jednak cechujący się dużo większym rozmachem, pojawił się w czasie okupacji. W „Deutsche Rundschau” z 27/28 lipca 1940 r. zamieszczona została notatka Hansa Joachima Kunze, nosząca tytuł: „Ein neues Kanalprojekt?” To pierwszy sygnał, podany jeszcze w trybie pytającym, o prowadzonych pracach projektowych. Według autora nowy odcinek kanału odgałęziałby się od istniejącego na zachód od Osowej Góry, przebiegał na północ od miasta i uchodził do Wisty koło Fordonu. Długość nowego odcinka miała wynosić 20 km, przy szerokości ok. 55 m, co zdaniem Kunzego byłoby wystarczające dla przyjęcia statków towarowych wszystkich rozmiarów. Czas budowy obliczano na 3 do 4 lat.

W zbiorach Działu Historii Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego znajdują się dwa prowizoryczne plany uporządkowania przestrzennego miasta (Vorläufiger Raumordnungsplan der Stadt Bromberg 1:10000 i 1:25000), datowane 19 marca 1942 r., a przygotowane przez Miejski Urząd Budowlany. W oparciu o nie można dokładnie prześledzić przebieg projektowanego odcinka. Miał on odgałęziać się od istniejącego kanału

Repr. Łukasz Maklakiewicz



na zachód od Osowej Góry, w miejscu, gdzie lekko skręca na południowy wschód. Następnie przebiegać miał w linii prostej na północ od stacji kolejowej Bydgoszcz Osowa Góra, dalej przez skrzyżowanie ulic Grunwaldzkiej i Maksymiliana Kolbego, przecinać ul. Koronowską na wysokości ul. Deszczowej i krzyżować z Brdą poniżej pola biwakowego. Linia kanału, w dalszej części miała przebiegać na północ od strzelnicy wojskowej i cmentarza przy ul. Ludwikowo, dochodząc do przecięcia ul. Gdańskiej za Stacją Pomp Wodociągów Miejskich. Przez tereny leśne kanał miał przebiegać prosto do ul. Jasinieckiej i dalej do przecięcia z ul. Fordońską w rejonie ul. Włociańskiej. Na ostatnim odcinku za ul. Fordońską zlokalizowana miała być śluza, poprzez którą kanał łączyłby się z Wisłą, powyżej grodziska w Wyszogrodzie.

W rejonie ul. Jasinieckiej zlokalizowano odnogę, prowadzącą do portu przemysłowego położonego na terenach zajmowanych obecnie przez Regionalne Centrum Onkologii. Port posiadać miał trzy baseny z licznymi nabrzeżami przeladunkowymi.

Równoległe do projektowanego odcinka wytyczono linię kolejową, która przed Fordonem łączyła się z torem do Unisławia. Natomiast na wysokości portu przemysłowego przewidziano odgałęzienie biegnące na południe i przy torze regatowym łączące się z linią istniejącą.

Pomiędzy ul. Gdańską a obecną ul. Armii Krajowej oraz między linią kolejową do Torunia a projektowanym kanałem przewidywano tereny wystawowe. Dalej na wschód, na obszarach leśnych, lokalizowano tereny sportowe i rekreacyjne, ciągnące się wzdłuż kanału.

Przebieg działań wojennych spowodował, że ten gigantyczny projekt pozostał tylko na papierze, stanowiąc obecnie ciekawy przyczynek do historii budownictwa wodnego na terenie Bydgoszczy.

PORT MORSKI... W BYDGOSZCZY

Janusz Umiński

W pracach studialnych prowadzonych na przełomie lat 70 i 80 XX w. przez Wojewódzki Zespół do spraw Zagospodarowania Wisły – w związku z koniecznością odciążenia portów Gdańsk – Gdynia i potrzebą przeniesienia części przeładunków w głąb kraju – przewidywano powstanie w ramach realizacji Kaskady Dolnej Wisły od Bydgoszczy do ujścia Wisły drogi wodnej o parametrach klasy V, umożliwiającej wpływanie jednostek rzeczno-morskich do rejonu Bydgoszczy. Tak zrodziła się koncepcja lokalizacji, z uwzględnieniem uwarunkowań terenowych i przestrzennych, portu rzeczno-morskiego w okolicy Bydgoszczy.

Po konsultacjach z instytucjami badawczo-projektowymi przyjęto program budowy portu rzeczno-morskiego na Wiśle. Za jego lokalizacją w Bydgoszczy przemawiało szereg argumentów. Przede wszystkim istnienie w mieście jedyne w kraju połączenia Wisły z Odrą, konieczność skrócenia transportu kolejowego w relacji Śląsk – Porty (przewóz ładunków masowych koleją z województw południowych mógłby się kończyć w Bydgoszczy, gdzie by je przeładowywano na statki), najlepszego styku z magistralą Śląsk – Porty (wraz z możliwością dowiązania do niej będącej wówczas w budowie magistrali BIS: Kluczbork – Gniezno – Nakło – Chojnice – Tczew, później zaniechanej), a także brak możliwości rozbudowy istniejącego portu rzeczno-morskiego w Bydgoszczy – Kapuściskach.

Efektem szczegółowych studiów określających wielkość terenu potrzebnego dla lokalizacji portu oraz warunki terenowe i komunikacyjne było opracowanie czterech wariantów lokalizacji portu rzeczno-morskiego nad Wisłą w rejonie Bydgoszczy: I w Otorowie (767,0 km rzeki Wisły), II w tęgnowie (769,0 km), III w Fordonie (782,0 km) i IV w Grucznie (800,0 km). Jako najbardziej optymalne, ze względu na powiązania organizacyjne z portem Bydgoszcz – Kapuściska i bezpośrednim sąsiedztwem Bydgoszczy uznano jego lokalizację w Otorowie lub w tęgnowie. Założono, że do portu (o pow. 66,0 ha) wyposażonego w nowoczesne urządzenia przeładunkowe będą mogły zawiązać zestawy barek i jednostki rzeczno-morskie o własnym napędzie do 1600 DWT.

Wraz z projektem lokalizacji portu rzeczno-morskiego na Wiśle w rejonie Bydgoszczy, w związku z koniecznością modernizacji Kanalu Bydgoskiego do normatywu drogi wodnej IV klasy, podjęto równocześnie badania nad możliwościami jej przeprowadzenia przez miasto Bydgoszcz. Aktualna droga wodna Wisła – Odra posiada bowiem zbyt ostre zakręty, za wąskie koryto, zbyt małe prześwity pod mostami oraz niewystarczającą głębokość i nie normatywne śluzy, co kwalifikuje ją najwyżej do II klasy. Powrócono wówczas m.in. do opisaną wyżej wersji niemieckiej. Ale wysunięto też dwie inne koncepcje.

Jedną z nich była propozycja rozwiązań przestrzennych w nawiązaniu do możliwości przebudowy układu miejskiego w Bydgoszczy. Studium przebiegu drogi wodnej IV klasy Wisła – Odra przez miasto Bydgoszcz opracowano w dwu odcinkach. Pierwszy, wspólny

odcinek prowadził od 772,5 km rzeki Wisły do mostu Bernardyńskiego, skąd przewidziano przebieg w dwu wariantach: południowym (poprzez przebudowę koryta Brdy i wyburzenie kilku obiektów zabytkowych na trasie, co wiązałoby się z ujemnymi przekształceniami w sylwecie miasta oraz znacznymi problemami technicznymi) oraz północny, adaptujący na 4/5 długości dotychczasową trasę drogi wodnej. Jedynym odejściem od tej trasy, wymuszonym zmianą łuku, byłoby obejście od północy znajdującej się w budowie (do dziś!) opery. Badania nad modernizacją drogi wodnej przez miasto Bydgoszcz w parametrach IV klasy wykazały, że jest ona technicznie możliwa, a bardziej ekonomicznym rozwiązaniem będzie przebieg według wariantu północnego. Jednak liczba i wielkość zmian w układzie funkcjonalno-przestrzennym części śródmiejskiej wskazała równocześnie na celowość poszukiwania przebiegu drogi wodnej IV klasy poza obszarem silnie zurbanizowanym.

Dlatego podjęto prace projektowe nad budową kanału obejściowego Kanału Bydgoskiego na odcinku Osowa Góra – Wisła (nazwanego Żeglugowym Kanałem Obwodnicowym m. Bydgoszczy). Według wstępnych założeń kanał obejściowy miał przebiegać południowym skrajem Puszczy Bydgoskiej. Jego początek miał znajdować się na Wiśle przy Porcie Drzewnym w Toruniu. Stąd trasa kanału miała prowadzić doliną Zielonej Strugi przez Dybowo – Osieczek – Dąbrowę Małą, następnie przez Nową Wieś Wielką – Januszkowo, gdzie zakładano budowę lotniska pasażerskiego obsługującego zespół miast Bydgoszcz – Inowrocław – Toruń (BIT), krzyżować się w rejonie Antoniewa z drogą wodną Górnej Noteci i kierując się na północny zachód przez Rynarzewo i Paterek łączyć z drogą wodną Wisła – Odra na zachód od śluzy Nakło Zachód. Na żeglugowym Kanale Obwodnicowym, długości ok. 75 km, miało być 5 śluz, w Kąkolu, Jarkach, Osieczku, Rynarzewie i Paterku.

Wymienione koncepcje nie zostały zrealizowane głównie z braku funduszy, a budowa kanału wg wersji niemieckiej dodatkowo zaniechana wskutek wielkiej koncentracji budownictwa wielorodzinnego na Terasie Bydgoskiej i na Zboczcu Fordońskim, u podnóża którego kanał miał przebiegać.

Wydaje się jednak, że wraz z powrotem do łask transportu wodnego (wymuszają go zatłoczone ponad miarę polskie drogi, nie przystosowane także do masowego transportu międzynarodowego) trzeba będzie powrócić do budowy kanału obejściowego, prawdopodobnie najkosztowniejszego, ale zatawiającego na długie lata nie tylko problem żeglugi na odcinku W-Z, ale także komunikacji i rekreacji w regionie.

BYDGOSKA WIEŻA BISMARCKA

Zdzisław Hojka

25 maja 1913 roku w Bydgoszczy uroczystie poświęcono Wieżę Bismarcka. Z inicjatywą jej budowy wystąpił w 1905 r. bydgoski oddział Ostmarkenverein, znany bardziej jako „Hakata”. Organizację tę założono 28 września 1894 r. w Poznaniu jako Związek Popierania Niemczyzny na Kresach Wschodnich (Verein zur Förderung des Deutschtums in dem Osten). Popularną w Polsce nazwę „Hakata” utworzono od nazwisk założycieli: Ferdinanda Hansemanna, Hermanna Kennemanna i Heinricha Tiedemanna. Były kanclerz Niemiec Otto von Bismarck (1815-1898) był honorowym członkiem związku, za poparcie idei unifikacji terenów wschodnich z Rzeszą Niemiecką. 7 lutego 1907 r. powołano do życia komitet budowy pomnika, gromadzący najbardziej prominentnych mieszkańców miasta. Rozpisano konkurs na projekt monumentu, na który nadeszło 238 prac. Po wstępnej selekcji pozostało ich 30, a do ostatecznej decyzji zakwalifikowano 7 projektów. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło 25 października 1907 r. Zwyciężyła praca nr 112, opatrzona godłem „Götterdämmerung”, której autorem był berliński architekt Paul Walther. W grudniu 1910 r., za zgodą Nadprezydenta Prowincji Poznańskiej, rozpisano loterię pieniężną, z której dochód miał zasilić konto budowy. Wydano 20 tys. losów wartości 1 Mk.

Długo zastanawiano się nad wyborem lokalizacji wieży. Brano pod uwagę okoliczne miejscowości, jak Kapuściska Małe, wzgórze pod Ostromeckiem, Wzgórze księcia Albrechta pod tęgnowem, wzgórze nad Nowym Rynkiem. Ostatecznie wybrano górujące nad Brdą wzgórze na Małych Bartodziejach (obecnie Wzgórze Wolności) vis à vis ul. Krakowskiej. 31 marca 1911 r. rozpoczęto prace budowlane, które prowadziła bydgoska firma Brunona Wiese, pod nadzorem inspektora budowlanego

Repr. Łukasz Maklakiewicz



Ismara Hermanna. Kamień węgielny położono 8 maja 1911 r. i po dwóch latach, kosztem 120 tys. Mk, ukończono budowę. Użyto m.in. kamieni pochodzących ze starych bydgoskich murów miejskich oraz z rozbieranych budynków przy Starym Rynku i pl. Poznańskim.

Wieża była masywną budowlą o wysokości 24,4 m, stojącą na wzniesieniu o różnicy prawie 40 m ponad lustro Brdy. Z tego też względu dominowała nad miastem. Była widoczna m.in. z pl. Teatralnego. Sylwetka wieży składała się z trzech, coraz mniejszych brył ustawionych na niskim przyziemiu. W dolnej części znajdowała się hala pamięci o powierzchni 90 m kw. i 5 m wysokości. Nad wejściem do niej umieszczony był herb rodziny Bismarcka, wykonany ze złoczonego brązu. W centralnym punkcie hali usytuowano statwę z brązu o wysokości 2,6 m, ustawioną na marmurowym cokole. Przedstawiała Bismarcka w mundurze kirasjera. Figurę odlano w berlińskiej firmie O. Gladenbeck, według projektu rzeźbiarza Fritza Richtera-Elsnera. Na ścianach umieszczono 25 tablic pamiątkowych poświęconych kanclerzowi. Były one ufundowane m.in. przez miasta, których honorowym obywatelem był Bismarck. Fundatorami tablic były również organizacje narodowe, korporacje studenckie, korpus oficerski i władze lokalne. Wśród tablic wyróżniała się zarówno wielkością jak i formą tzw. „tablica cesarska”. Na elewacji drugiej kondygnacji, w osi portalu, umieszczono płaskorzeźbę przedstawiającą rycerza zakonnego z mieczem i tarczą. Na szczycie wieży ustawiono żeliwny znicz o średnicy 2,5 m, wykonany przez bydgoską firmę Leopolda Zobela.

Krótki był jednak żywot monumentu poświęconego „żelaznemu kanclerzowi”, bowiem w wyniku wydarzeń politycznych kończących I wojnę światową Bydgoszcz powróciła do Polski. Jeszcze w lipcu 1919 r., wobec mających nastąpić wydarzeń, władze niemieckie zdemontowały wystrój wnętrza Wieży Bismarcka i wywoziły go do Pity.

Przed polskimi gospodarzami miasta stanął problem, co począć z monumentalnym dziełem architektonicznym, które z jednej strony symbolizowało lata niewoli, z drugiej zaś było formą obcą polskiej tradycji architektonicznej. Dnia 13 października 1921 r. Rada Miejska, po wysłuchaniu referatu radnego Narcyza Weymanna, uchwaliła przekazanie Wieży Bismarcka do dyspozycji władzy duchownej w osobie księdza prałata Tadeusza Malczewskiego. Na wieży miano ustawić krzyż harmonizujący z konstrukcją i sytuacją budowli, a wewnątrz urządzić kaplicę. Nieco później, w dniu 22 października, odbyło się uroczyste przemianowanie Wieży Bismarcka na Wieżę Wolności. Należy sądzić, że począwszy od tego dnia datuje się również nazwa wzgórze. Pod wieżę przybyły wówczas tłumy mieszkańców Bydgoszczy, Rada Miejska i Magistrat, stowarzyszenia ze sztandarami i muzyką. Ks. prałat Tadeusz Malczewski, w asyście kilku księży, dokonał przemianowania wieży i uroczystie ją poświęcił. Tę ostatnią informację ks. prałat dementował na łamach „Dziennika Bydgoskiego” z 20 maja 1928 r. Wydawałoby się, że ponury monument zyskał nową funkcję, tymczasem na trzy lata zapadła wokół niego cisza.

Jesienią 1924 r. została powołana Komisja Specjalna Rady Miejskiej i Magistratu m. Bydgoszczy, w skład której weszli: dr Witold Betza, inż. Piotr Seidel, prof. Feliks Giecewicz, prof. Henryk Jackowski, prof. Antoni Procajłowicz, Wiktor Łączkowski, ks. prałat Tadeusz Malczewski, radca Maksymilian Sentkowski, radca Juliusz Muchowski, radny dr Jan Biziel, radny Narcyz Weymann, radny Konrad Fiedler oraz radny Marcin Domagalski. Zadaniem Komisji było przeprowadzenie konkursu na projekt przebudowy Wieży Wolności (Bismarcka). W paź-

dzienniku 1924 r. konkurs ogłoszono w bydgoskiej prasie. Do połowy listopada nadesłano 36 projektów; z tego 20 o treści narodowej, 4 – narodowo-religijnej, 4 – religijne i 8 – praktycznych. Na posiedzeniu w dniu 15 stycznia 1925 r. Komisja dokonała wstępnej oceny nadesłanych prac i do dalszej dyskusji zakwalifikowano 10 projektów. Przyjęto przy tym zasadę, że zewnętrznie wieża ma być pomnikiem wolności, a wewnętrznie – kaplicą ku czci poległych w walkach o wolność naszego obwodu. Jednocześnie koszt zmiany funkcji wieży musiał mieścić się w ramach finansowych możliwości miasta.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy negatywnie ustosunkował się do idei konkursu i na posiedzeniu w dniu 2 lutego 1925 r. przyjął uchwałę postulującą rozebranie wieży.

Tymczasem rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło na posiedzeniu Komisji Specjalnej w dniu 23 lutego 1925 r. Pierwszą nagrodę w wysokości 150 zł – przyznano anonimowemu projektowi z Poznania, opatrzonemu godłem „Architekt”. Autor projektu zaznaczył, że ewentualną nagrodę przeznacza na rzecz kosztów szczegółowego opracowania przebudowy b. Wieży Bismarcka. Drugą nagrodę w wysokości 100 zł – otrzymał inż. arch. Bronisław Jankowski z Bydgoszczy, za pracę opatrzoną godłem „Powstaniec”, a trzecią – 75 zł – inż. arch. Kazimierz Grabowski z Bydgoszczy za projekt oznaczony godłem „Barocco”. Jednocześnie wyróżniono projekt inż. arch. Kazimierza Ulatowskiego, również z Bydgoszczy. Dnia 12 marca 1925 r. Rada Miejska, na publicznym posiedzeniu, przyjęła uchwałę Komisji do zatwierdzającej wiadomości i przekazała sprawę Magistratowi, celem dalszej realizacji wybranego pro-

Repr. ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego



Mit Genehmigung des Herrn Oberpräsidenten der Provinz Posen.
zur Errichtung eines Bismarckturms
zu Bromberg.

No 71

Preis des Loses
Eine Mark.

Ziehung vor Matar am 16. Dezember 1909
im Kasino „Erholung“ zu Bromberg.

Der geschäftsführende Ausschuss
zur Errichtung eines Bismarckturms zu Bromberg

Wald Siebert & Robert Wich

jektu. I znów na trzy lata zapadła cisza, nikt nie zaprzętał sobie głowy wynikami konkursu.

Aż nagle Rada Miejska, na posiedzeniu w dniu 12 kwietnia 1928 r., uchwaliła rozbiórkę byłej Wieży Bismarcka. W głosowaniu 27 radnych było za przeprowadzeniem rozbiórki, 19 przeciw i jeden wstrzymujący się od głosu. Rozbiórka miała rozpocząć się 1 maja i potrwać cztery miesiące. Prac tych podjęta się bydgoska firma budowlana inż. Franciszka Głowackiego, w zamian za uzyskany materiał. W myśl umowy z dnia 21 kwietnia prowadzący rozbiórkę obowiązany był oddać miastu: ażurową, półokrągłą bramę żelazną (czy to przypadkiem nie ta z ogrodzenia rezydencji biskupiej przy ul. ks. prałata Tadeusza Malczewskiego?), bramę drewnianą obitą blachą miedzianą wraz z futryną, okna z witrażami, 6 dużych i 4 mniejsze płyty granitowe, 17 stopni granitowych i kilkumetrowej wysokości płaskorzeźbę w piaskowcu, przedstawiającą rycerza.

Kiedy wiadomość o decyzji Rady Miejskiej została opublikowana w prasie rozpętała się burza. Sprawa wieży podzieliła społeczność bydgoską. Walkę o budowlę rozpoczął „Dziennik Bydgoski”. W numerze 93 z 21.04.1928 r. tak skomentowano decyzję radnych: „łatwiej burzyć niż budować. Do burzenia wielkiego rozumu nie potrzeba. Czyż Rada Miejska nie ma ważniejszych zadań do spełnienia?” Redakcja zwróciła się również do czytelników z apelem, by nadsyłali swe opinie. Plonem było 107 listów i tylko w pięciu czytelnicy domagali się zburzenia wieży.

Wobec sprzecznych opinii, post factum, powołano 30 kwietnia komisję rzeczoznawców, która miała ocenić stan techniczny budowli. Opinia ekspertów była miażdżąca – wieża jest ruiną. Ponieważ sprawa straciła już wymiar lokalny, wiceprezydent Bydgoszczy, dr Tadeusz Chmielarski, wystosował 1 maja pismo do Wojewody Poznańskiego, w którym naświetlił przesłanki decyzji o rozbiórce budowli. Od tego momentu działania przebiegają dwoma torami. Prasa dalej alarmuje, a firma budowlana robi swoje. Dnia 28 kwietnia napłynęło do Magistratu pismo od inż. Stanisława Małyszczyckiego, który brał udział we wcześniejszym konkursie. W piśmie tym ponownie przedstawił on projekt wykorzystania wieży jako siłowni wiatrowej. Jednak Decernat Elektrowni Magistratu m. Bydgoszczy negatywnie ustosunkował się do tej propozycji, stwierdzając jednocześnie, że „rozbiórka wieży jest już zaawansowana”.

Mimo prowadzenia prac rozbiórkowych „Dziennik Bydgoski” nadal alarmował. Tytuły głosz: „Nie burzyć Wieży Bismarcka! Niemcom nie zaszkodzimy a siebie skompromitujemy” (nr 107 z 9 maja), „Najgorszymi doradcami są fanatyzm i nienawiść” (nr 108 z 10 maja). W dniu 17 maja przystąpiono do wysadzania budowli w powietrze. Tego dnia użyto 10 ładunków ekrazytowych (kwas pikrynowy, materiał wybuchowy o właściwościach kruszących), co jednak nie doprowadziło do zniszczenia konstrukcji – określonej wcześniej jako ruina. W dniu następnym posłużono się 30 kg dynamitu, zakładając ładunki w narożnikach podstawy. Dnia 18 maja 1928 r., o godz. 20.13, Wieża Bismarcka przestała istnieć. W „Dzienniku Bydgoskim” z 20 maja 1928 r. radny dyr. Narcyz Weymann podtrzymywał opinię o fatalnym stanie technicznym wieży, dodając, że miasta nie było stać, na ponoszenie znacznych kosztów remontu oraz późniejszego utrzymywania budowli, nie mówiąc już o przebudowie.

Obecnie jedyną pozostałością po Wieży Bismarcka są schody, które wiodły do niej od ul. Toruńskiej. Jest to dolny odcinek schodów prowadzących na Wzgórze Wolności, a rozpoczętych się przy posesji nr 86.

HOTEL „GELHORN”

Zdzisław Mrozek

W całym okresie międzywojennym miejscowi Niemcy stanowili najliczniejszą grupę mniejszościową w mieście. Pisał o tym m.in. Marek Romaniuk w swym obszernym rozdziale „Mniejszość niemiecka w Bydgoszczy”, zamieszczonym w drugim tomie „Historii Bydgoszczy”. Była to znacząca społeczność, której dorobku nie sposób pominąć. W 1938 roku mieszkało tu około 9200 osób tej narodowości, a jej udział w życiu politycznym, społecznym, kulturalnym i gospodarczym rozwijał się swobodnie w warunkach, jakie gwarantowały ówczesne władze.

Obszarem aktywności tutejszych Niemców była działalność gospodarcza. W tej dziedzinie odnosili wiele sukcesów, mieli ugruntowaną pozycję ekonomiczną. Na przełomie lat 1930/1931 w ich rękach znajdowało się blisko 30 procent nieruchomości w mieście. Korzystną pozycję ekonomiczną gwarantowało im posiadanie poważnych firm o rodowodzie dziewiętnastowiecznym. Kapitał niemiecki opanował w pewnej mierze handel i przemysł spożywczy. Jak głosi reklama firmy „Schokoladen, Kakao und Zuckerwaren – Fabrik Lukullus (Bydgoszcz)” zbywała ona swoje wyroby m.in. w hotelu „Gelhorn” (Dworcowa 89), w sklepach artykułów cukierniczych przy ul. Poznańskiej 16, Mostowej 9, Dworcowej 2, Garbary 5.

Znaczny był udział obywateli tej narodowości w hotelarstwie, a także w bydgoskiej gastronomii. Do najbardziej prężnych należało dziś zupełnie zapomniane przedsiębiorstwo hotelarsko-gastronomiczne Johanna Bohlmanna, znane jako hotel „Gelhorn”, cieszące się dobrą opinią bywalców zarówno niemieckich, jak i polskich.

Jego właściciel był popularny nie tylko w sferach handlowych, ale także w kulturalno-oświatowych, organizacyjnych i sportowych mniejszości niemieckiej. Działalność ta upoważnia do przypomnienia jego postaci, którą swego czasu zaprezentował czytelnikom Wilfried Samel na łamach pisma „Bromberg” (nr 125) z okazji 120 rocznicy jego urodzin.

Hotel i dwie restauracje J. Bohlmanna mieściły się w dwóch przyległych do siebie budynkach, usytuowanych przy ul. Dworcowej pod numerami 87/89, w pobliżu głównego dworca kolejowego. Zbudowano je w 1850 roku. Architektonicznie są niezbyt ciekawe, dziś zaniebane, mogą się współczesnemu bydgoszczaninowi nie podobać, lecz wówczas należały do obiektów bardziej okazałych, stanowiących obecnie pewien akcent historyczny.

W 1906 roku ich właścicielem został J. Bohlmann, który przejął je od swego ojca Juliusa. Nowy właściciel prowadził swoje przedsiębiorstwo ponad 30 lat. Dziś w tym miejscu znajdują się dwa sklepy branży spożywczej.

Jak podaje Wilfried Samel, Johannes Bohlmann urodził się 20 grudnia 1880 roku w Szczecinie. Tam ukończył Gimnazjum im. F. Schillera, następnie podjął pracę zawodową w branży gastronomiczno-hotelarskiej. Początkowo sprawował funkcję kasjera, kolejno ma-

gazyniera, w końcu został kierownikiem wielkoprzemysłowego przedsiębiorstwa handlowego. W 1903 roku przybył do Torunia, gdzie zatrudnił się w miejscowej gastronomii kolejowej. Jako ochotnik odbył jednoroczną służbę wojskową w 17 pułku artylerii polowej (Feldartillerie Regiment 17) w Bydgoszczy, w którym pracował na stanowisku kierownika apro wizacji wojskowej. Począwszy od 1905 roku Bohlmann sprawował obowiązki administratora hotelu „Gelhorn”, by następnie przejąć go od swego ojca na własność. W 1908 roku ożenił się z urodzoną w Hamburgu mieszkanką Bydgoszczy Elsą Fritze, z którą miał cztery córki. W Bydgoszczy mieszkał do początku stycznia 1945 roku.

W budynku hotelowym mieściły się dwie restauracje oraz dwa pomieszczenia, w których – od początku 1908 roku – można było nabywać artykuły tytoniowe, napoje alkoholowe, głównie wina i likiery, a także różnego rodzaju słodycze. Hotel „Gelhorn” zaliczał się w mieście, podobnie jak położony w jego pobliżu „Victoria-Hotel” (obecnie Hotel Centralny) do bardziej uczęszczanych. Mieściło się w nim 48 pokoi z 60 łóżkami. Wyposażenie hotelu należało do bardziej nowoczesnych – posiadał centralne ogrzewanie i bieżącą ciepłą wodę. W jego dwóch restauracjach wydawano dziennie około 300 porcji obiadowych. W jednym z pomieszczeń zwanym Kellergaststätte (dziś Restauracja Lwowska), serwowano jedynie dania jednogarnkowe, przeznaczone dla mniej zamożnej klienteli. Kuchnią hotelową opiekowała się żona właściciela Else. Pracowało w niej aż do końca lat trzydziestych około 40 osób, w tym również sporo Polaków. Finanse przedsiębiorstwa prowadziła księgowa Margarete Wiesner.

Położenie hotelu sprawiało, że był on często odwiedzany. Stałymi gośćmi byli zarówno zwykli mieszkańcy Bydgoszczy, jak też „prominenci”: artyści tutejszego teatru „Deutsche

Ze zbiorów autora

RESTAURACJA I HOTEL GELHORN
 przy dworcu

TU stołuje się i mieszka W. P.
 dobrze i tanio!

Proszę się przekonać!

Der Schriftzug der Firma Segrobo in verkleinerter Aufnahme von einem Briefbogen.

„Segrobo“
 Inh.: Johannes Bohlmann

Papier- u. Schreibwaren-Großhandlung



Gut aufgehoben
 sind Sie immer
 im
Hotel Gelhorn
 am Bahnhof
 Gute Betten - Gute Verpflegung

In verschiedenen Aufmachungen, aber stets mit dem gleichen Motto: Werbeanzeigen aus den 30er Jahren vom Hotel Gelhorn.

Gut aufgehoben
 sind Sie immer im
„HOTEL GELHORN“
 Bydgoszcz, 1. Haus direkt am Bahnhof

Bühne”, członkowie bydgoskich towarzystw i organizacji niemieckich, m. in. stowarzyszenia: „Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft” (sztuki i nauki), klubu jeździeckiego „Reitklub”, klubu żeglarskiego „Ruder - Club Frithjof”, loży masońskiej „Freimaurer - Loge Janus in Orient”.

W hotelu „Gelhorn” istniała filia znanej wytwórni czekolady „Lukullus”, która oferowała różnego rodzaju słodycze. Był także salon fryzjerski dla gości.

Sytuacja przedsiębiorstwa Bohlmana zmieniła się w pierwszych latach dwudziestych. Wówczas to w 1921 roku polskie władze miasta zakazały mu sprzedaży napojów alkoholowych na okres pięciu lat. Prócz prowadzenia hotelu, w 1923 roku Bohlmann - utworzył spółkę przemysłowo-handlową, którą stanowili właściciele fabryk Curt Seydler i Karl Großkurt. Spółka przybrała nazwę „Segrobo” (początkowe głoski nazwisk trzech założycieli). Jego dyrektorem został właściciel hotelu „Gelhorn”.

Powołana spółka miała w terenie dwunastu przedstawicieli. Klientom oferowała artykuły biurowe, później asortyment powiększono, sprzedawano wyroby techniczno-chemiczne w sklepach detalicznych, dzierżawionych na terenie Bydgoszczy. Polskie władze miasta nie czyniły spółce niemieckiej, jak i samemu jej dyrektorowi, żadnych trudności w prowadzeniu interesów, a jego klientami byli często Polacy. On sam przejawiał intensywną działalność społeczną. Był mężem zaufania związku niemieckich pracodawców i pracobiorców w Bydgoszczy. Zakres inspiracji obejmował także niemieckie instytucje kulturalne i oświatowe (m. in. był członkiem towarzystwa „Deutscher Schulverein in Polen”). Sprawował również arbitraż w konfliktach pracowniczych i jako ławnik zasiadał w sądach koleżeńskich.

Bydgoszcz opuścił 21 stycznia 1945 r., a jego hotel „Gelhorn” przestał istnieć. Rodzina Bohlmana początkowo znalazła się na terenie Niemiec w miejscowości Wismar, następnie zamieszkała w Berlinie. Johannes Bohlmann zmarł 24 lutego 1958 r., a jego żona Else - 14 kwietnia 1969 r. Pochowano ich na berlińskim cmentarzu Zehlendorf.

DOMY WYPOCZYNKOWE BYDGOSKICH SZKÓŁ W LATACH MIĘDZYWOJENNYCH

Zdzisław Mrozek

Dziś, kiedy miseria finansowa nie pozwala szkołom na zaspokojenie bieżących potrzeb, przedwojenne szkolnictwo bydgoskie mogło sobie zafundować własne domy wypoczynkowe na terenie kraju, przeznaczone dla uczniów i nauczycieli. Oto „Miejskie Żeńskie Katolickie Gimnazjum Humanistyczne w Bydgoszczy – czytamy w „Ilustracji Polskiej” (1932, nr 42) – stworzyło własnym wysiłkiem dzieło, godne naśladowania przez inne uczelnie polskie: postawiło w pięknej okolicy górskiej, w Karpatach Wschodnich, w powiecie Dolina, na wysokości 750 m ponad poziomem morza, obszerny dom wypoczynkowy dla swych uczennic, mogący pomieścić wygodnie 80 osób”.

Projekt budowy tego obiektu powstał w roku 1928 podczas wycieczki na Huculszczyżnię, prowadzonej przez nauczyciela Lecha Łańcuckiego. Uczennice zwiedzały dawne województwo stanisławowskie (dziś zachodnia Ukraina), zatrzymując się w miejscowości Meczyszczu nad rzeką Czeczwą. Uroczne położenie tej miejscowości, balsamiczny klimat, obszerna plaża nad górskim potokiem, wreszcie życzliwe przyjęcie, jakiego uczennice doznały od okolicznej ludności i miejscowych władz, obudziły chęć nawiązania stałego kontaktu między bydgoskim gimnazjum i Meczyszczem. Postanowiono wybudować tu duży „dom wakacyjny” dla dziewcząt tej szkoły. Władze lasów meczyszczzańskich wpiery przygotowały prowizoryczne pomieszczenia na coroczne kolonie wakacyjne, następnie oddały obszerną polanę nad Czeczwą pod budowę zaplanowanego obiektu.

Początkowo, przez trzy sezony, uczennice i nauczyciele Miejskiego Żeńskiego Gimnazjum spędzali lato nad Czeczwą w tymczasowych domkach letniskowych. Jednocześnie dyrekcja szkoły, przy pomocy Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych, zbierała fundusze na wybudowanie własnego domu wypoczynkowego, mającego powstać w Meczyszczu. Dzięki zabiegom przełożonej szkoły Wandy Rolbieskiej, budowę placówki kolonijnej rozpoczęto wiosną 1931 roku, ukończono w lipcu 1932 roku. Nazwano ją „Domem im. Wandy Rolbieskiej”. Uroczystość poświęcenia obiektu i oddania do użytku odbyła się 2 sierpnia 1932 roku.

Rada Pedagogiczna Bydgoskiego Gimnazjum Żeńskiego zaproponowała, aby dom w Meczyszczu użytkować przez cały rok w ten sposób, że dwie klasy gimnazjalne będą przebywać w nim na zmianę po dwa miesiące, ucząc się i nabierając sił do dalszej pracy. W akcji tej finansową pomocą służył Komitet Rodzicielski szkoły (zwany wówczas Kołem Rodzicielskim). W następnych latach rozszerzono funkcje „Domu Rolbieskiej”, wprowadzając stałe nauczanie młodzieży klas przygotowawczych, istniejących od 1928 r. przy gimnazjum. Reporter „Ilustracji”, który odwiedził ów „budynek kolonijny”, napisał: „Jest to za-

razem placówka zachodniej kultury na dalekich podkarpackich rozłogach leśnych”.

W ślady gimnazjum Rolbieskiej poszła inna bydgoska szkoła średnia, mianowicie Państwowe Gimnazjum Klasyczne (od roku 1934 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego). Jesienią 1933 roku jego dyrekcja postanowiła ufundować swoim wychowankom okazały dom wypoczynkowy na zakopiańskich stokach Gubałówki. Poświęcenie i przekazanie bydgoskiemu gimnazjum nowego obiektu nastąpiło wiosną 1934 roku. Bydgoska „Klasyka”, współpracując z Kołem Rodzicielskim, już od lat posyłała swych uczniów do Zakopanego na wczasy zimowe. Ówczesny jej dyrektor, Zygmunt Polakowski, namówił rodziców, by dobrowolnie opodatkowali się na rzecz budowy domu wypoczynkowego dla młodzieży szkolnej i zgodzili się na zaciągnięcie pożyczki w bydgoskiej Komunalnej Kasie Oszczędności. Budynek stanął na południowym stoku Gubałówki, 200 kroków od kościeliskiej świątyni. Siedziba, usytuowana na placu o przestrzeni 1700 m², zbudowana w stylu zakopiańskim, prezentowała się okazale. W suterrenach mieściły się kuchnie i umywalnie, na parterze sporych rozmiarów świetlica, jadalnia i cztery sale sypialne, na pierwszym piętrze znajdowało się siedem pokoi, na drugim cztery mniejsze, mansardowe. Była też izba chorych. Schronisko bogato zaopatrzone w sprzęt gospodarczy, umeblowano w stylu zakopiańskim. Położenie obiektu było prawie idealne: zastonięte od północy zboczem Gubałówki, wystawione przez cały dzień na działanie promieni słonecznych, gwarantowały właściwy wypoczynek. W bezpośrednim pobliżu cień rzucały lasy świerkowe, z okien domu można było oglądać szeroką panoramę Tatr.

Całkowity koszt budowy i wyposażenia domu obliczono na 17 tysięcy złotych. Sfinansowano go ze składek rodziców, pożyczki bankowej i funduszy szkoły. Korespondent „llu-

Dom na stoku Gubałówki. Fot. Archiwum



stracji Polskiej" (1933, nr 44) napisał: „Sądzimy, że za przykładem Bydgoszczy, która w górach polskich postawiła już drugi dom wypoczynkowy dla młodzieży, pójdą inne miasta, rozrzucając sieć swoich schronisk szkolnych po wszystkich piękniejszych zakątkach polskich”.

W lipcu i sierpniu 1939 roku na wakacjach w Meczyszczu przebywało 47 uczennic bydgoskiego Żeńskiego Gimnazjum Humanistycznego. Dziewczętami opiekowali się: kierownik turnusu Lech Łańcucki i ks. Franciszek Ksawery Hanelt. Wybuch wojny we wrześniu skomplikował ich powrót do Bydgoszczy. Dyrektor szkoły, Wanda Rolbieska, zwróciła się wówczas do kreisleitera Wernera Kampego z prośbą o zainteresowanie się losem uczestników turnusu. W jej piśmie z dnia 19 września 1939 r. czytamy m.in.: „W lipcu i sierpniu 1939 r. przebywało w domu wczasowym w Meczyszczu, powiat Dolina w Galicji, 47 uczennic w wieku od 9 do 18 lat /.../. Powrót ustalono na dzień 31 sierpnia tego roku. Pociąg z uczestnikami kolonii miał przybyć o godzinie 13.00 /.../, jednakże w oznaczonym czasie do Bydgoszczy nie przybył i do dnia dzisiejszego /19 września/ brak jest jakichkolwiek wiadomości o losie dziewcząt /.../. W imieniu zrozpaczonych rodziców /.../ zwracamy się do Waszej Eksceleencji z gorącą prośbą, by wszelkimi środkami, które są do Pańskiej dyspozycji, uzyskać informacje o naszych biednych dzieciach i pomóc im w powrocie do Bydgoszczy. Nasza prośba jest o tyle pilna, że zbliża się okres zimowy, a dziewczęta nie mają stosownej odzieży zimowej. /.../. Rodzice uczennic już teraz składają Waszej Eksceleencji podziękowanie za pomoc. Podobną prośbę pozwoliliśmy sobie wystosować do niemieckich władz wojskowych.” Podpisały: W. Rolbieska, M. Sidorska, J. Brandowska, T. Wirska.

Dom w Meczyszczu. Fot. Archiwum



Nie wiadomo, czy i jak Kampe zareagował na powyższe pismo. Dziewczęta jednak do domu wróciły. Oto jak przebiegała podróż uczestniczek kolonii do Bydgoszczy. Już wcześniej, bo około 15 sierpnia, Wanda Rolbieska wyjechała z Meczyszczu, by zająć się organizacją nowego roku szkolnego. Dziewczęta z wychowawcami rozpoczęły przygotowania do powrotu. W drodze do Bydgoszczy kolonistki znalazły się jednak w zasięgu działań wojennych. Przeżyły kilka niemieckich nalotów bombowych, ale nikt nie zginął i nikt nie odniósł obrażeń. Przygodnym pociągiem wszyscy dotarli do Skarżyska-Kamiennej. Tu dziewczęta podzielono na dwie grupy. Młodsze zostały pod opieką ks. Hanelta, starsze – Lecha Łańcuckiego. Wszyscy o własnych siłach próbowali dotrzeć na Pomorze. „Pomocy w tej wędrówce doznaliśmy od niemieckiego personelu kolejowego i niemieckich żołnierzy” – wspomina jedna z uczestniczek kolonii Zofia Pietrzak. Doczepionym do pociągu wagonem dziewczęta z opiekunami przybyły do Bydgoszczy 19 września 1939 r. Tak zakończył się ostatni turnus kolonijny uczennic bydgoskiej szkoły „pani Rolbieskiej”.

Oto nazwiska uczestniczek turnusu w lipcu i sierpniu 1939 r. w Meczyszczu, podanych w liście do Kampego (rejestr niepełny): Ewa Wirska, Renia Wirska, Irena Bielińska, Urszula Bielińska, Bigosińska, Trembicka, Danuta Przyjałkowska, Góralczyk, Nowkuńska, Niedzielska, Niedzielska II, Maria Staszewska, Barbara Fischoeder, Helena Finkelstein, Urszula Sidorska, Irena Iwicka, Krystyna Brychczyńska, Krystyna Bogustawska, Maria Brandowska, Jadwiga Brandowska, Danuta Powatowska, Jadwiga Fiedler, Zofia Sudrawska, Józefa Klunder, Zofia Klunder, Hanna Szczeriniak, Barbara Szczeriniak, Elżbieta Soboczyńska, Zofia Soboczyńska, Hanna Maryńska, Łucja Oślicka, Wiesława Żernicka, Halina Prokop, Helena Błaszczak, Irena Lohrer, Halina Majchrzak, Maria Olędzka, Janina Gołębiewska, Helena Klawitter, Izabella Maciejewska, Irena Rogozińska, Irena Kniasiakowska, Irena Loose, Krystyna Poptawska.

Obie placówki bydgoskie zakończyły swój żywot z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej. Dom wypoczynkowy Wandy Rolbieskiej znalazł się po 17 września 1939 roku w granicach sowieckiej Ukrainy. Jego dalsze losy są nieznane. Natomiast schronisko Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Kościelisku przejęły niemieckie władze okupacyjne. We wrześniu 1945 r. objął je we władanie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

FILMOWY EPIZOD TEATRU MIEJSKIEGO

Alojzy Bukolt

Piękny budynek bydgoskiego Teatru Miejskiego na skutek ostatniej wojny zniknął z placu Teatralnego. W styczniu 1945 r. ulokowano w nim (wg niesprawdzonych w pełni źródeł) oddział radzieckich żołnierzy, którzy podczas ostrej zimy ogrzewali się... paląc ogniisko na drewnianej podłodze na zapleczu sceny. Wybuchł pożar i ogień strawił, jak się okazało – jedynie część widowni wraz ze sceną, nie naruszając frontonu teatru. Mieściła się tu kabina projekcyjna kina wraz z aparaturą oraz ostatnim tu wyświetlanym w czasie okupacji hitlerowskiej, barwnym filmem „Die Frau meine Träume” („Kobieta moich marzeń”) z głośną gwiazdą filmową, z pochodzenia Węgierką – Marią Röck.

W tym miejscu trzeba wyjaśnić kilka okoliczności. Niemcy, wkraczając we wrześniu 1939 r. do Bydgoszczy, uruchomili wkrótce Teatr Miejski. Przekazali go zespołowi niemieckiego teatru „Elysium”, istniejącego przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Mieścił się on przy ul. Gdańskiej, tam, gdzie obok działa obecnie „Casino”. W końcowej fazie okupacji, kiedy wysyłano na front nawet ludzi z zespołu teatralnego, zdecydowano się na otwarcie w Teatrze Miejskim kinoteatru. Prowadzenie kina nie wymagało bowiem licznej obsady. Służyło ono głównie na potrzeby kwaterujących na tyłach ogromnych mas żołnierzy. Na przedpolach Leningradu Niemcy zdobyli parę projektorów radzieckich i umieścili je na najwyższym piętrze balkonu, w przygotowanym pomieszczeniu kabinowym.

Przed całkowitą likwidacją spalonego budynku jego lustracji dokonała ekipa złożona z pracowników placówki „Kina i Teatry”, której kierownikiem był Leonard Paluchowski, miesz-

Teatr Miejski przed wojną. Fot. ze zbiorów Wojciecha Banacha



kaniec Szwederowa, niegdyś dekorator Teatru Miejskiego. Polecił on pracownikom technicznym swej jednostki – Bronisławowi Kostkowskiemu i Janowi Polasikowi – sprawdzenie co uchwowało się w ruinach budynku. Znaleźli oni nienaruszoną ogniem kabinę kinową, a w niej nieuszkodzoną aparaturę i taśmę filmową ze wspomnianym filmem. Utrwalony na podłożu nitro, bardzo łatwopalnym, w razie zetknięcia z płomieniami, spowodowałby straszliwy wybuch i wielkie szkody. Świadczy to o ograniczonym rozprzestrzenieniu się ognia, który ominął część frontową gmachu. Późniejsza decyzja jednego z decydentów z ratusza o całkowitej rozbiórce budynku, była nie tylko niesłuszna, ale też zbyt pochopna, wręcz szkodliwa.

Wraz z teatrem zniknęła stojąca obok Łuczniczka, także letnia kawiarnia ogrodowa „Bristol” pana Ciupka, w której występowały orkiestry 61. i 62. pułku, jak również popularna restauracja „Pod lwem”, mieszcząca się od strony obecnej ul. Marszałka Focha.

Znalezione w budynku aparaty projekcyjne przekazano płk. Bierendiewowi, szefowi ogromnej przyfrontowej bazy filmów, ulokowanej w byłej drukarni „Deutsche Rundschau” przy ul. Dworcowej. W rewanżu udzielił do wyświetlania w kinach bydgoskich kopie kilku filmów angielskich, m.in. „Lady Hamilton” oraz „Jerry z orkiestry jazzowej”. Przeszukiwacze ruin nie oddali jednak kopii filmu „Die Frau meine Träume”. Stała się zaczątkiem prywatnego zbioru. Leonard Paluchowski zdecydował, iż należy zbierać różne filmy i kiedy nadarzy się sprzyjająca okazja, będzie można uruchomić własne kino. Zebrano ich około dwudziestu. Były to m.in. polska komedia z Adolfem Dymszą „Dodek na froncie”, amerykański „Płomienie zagłady”, niemiecki dramat „La Paramata” z głośną niemiecką gwiazdą Zarah Leander, a przede wszystkim najlepszy film z Polką Negri – „Mazurek” („Mazurka”).

Późnym wieczorem Paluchowski przywoził do mojego domu służbową „dekawką” owe skarby (jak nam się wydawało) i zamurowaliśmy je w metalowych skrzyniach w piwnicy, aby uchronić przed ewentualną rewizją. Przetrwały w tych warunkach, w wilgoci, do 1989 r., kiedy „powiało nowe” i można było pomyśleć o realizacji pomysłu uruchomienia własnego kina. Tymczasem, po otwarciu kryjówki, okazało się najgorsze – emulsja z obrazem spłynęła i pozostała jedynie pusta taśma. Najbardziej żał „Mazurka”, gdyż filmu tego nie ma nawet w warszawskiej FilMOTECE. Jest natomiast w Muzeum Filmowym w Holandii.

Obecnie, po latach od decyzji o rozbiórce Teatru Miejskiego, coraz więcej osób jest za jego odbudową. Może nie nastąpi to prędko, ale warto czynić starania, aby myśl ta nabrała realnych kształtów.

PRĄD STAŁY, PRĄD ZMIENNY

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Sto siedem lat temu w samym centrum Bydgoszczy uruchomiono pierwszą w tym mieście zawodową elektrownię dostarczającą energię dla rozwijającej się trakcji tramwajowej. Stało się to dokładnie 1 lipca 1896 roku przy ulicy dr. Emila Warmińskiego 8, wówczas Gammstrasse 26a, natomiast pierwsze elektryczne tramwaje wyjechały na ulice Bydgoszczy już 3 lipca. Budynek pierwszej bydgoskiej elektrowni istnieje do dziś. Pracowała ona do 1945 roku, dopiero po wojnie wymontowano urządzenia, a obiekt przebudowano urządzając w nim siedzibę obecnego Zakładu Energetycznego Bydgoszcz S.A.

Budowa bydgoskiej elektrowni była jedną z pierwszych inwestycji tego typu na terenie naszego kraju. W mieście działały duże fabryki, m.in. Eberhadta produkujące maszyny dla cegielni i gorzelnii, Fiebrandta – sygnaty i wyposażenie kolei, Blumwego – maszyny do obróbki drewna, Lohnerta – piece obrotowe dla cementowni. Pracowało 11 cegielni, 8 tartaków, 7 młynów i 6 browarów wyposażonych w maszyny parowe. W mieście znajdowało się też 51 maszyn parowych o mocy 1189 kW. Zanim doszło do uruchomienia elektrowni na początku lat 90. XIX w. pojawiły się w Bydgoszczy pierwsze prądnice. Rozprzyszczone źródła nie dostarczały jednak wystarczającej ilości energii na potrzeby przemysłu i coraz większej liczby odbiorców indywidualnych. Wieści ze świata także skłoniły władze miasta do budowy zakładu elektrycznego. W 1875 r. użyto prądu elektrycznego do oświetlenia dworca kolejowego w Paryżu, w 1877 r. do oświetlenia redakcji „The Times” w Londynie. Od 1882 r. działała elektrownia miejska w Nowym Jorku, od 1884 r. w Berlinie, od 1889 r. w Szczecinie i od 1891 r. we Wrocławiu.

W Bydgoszczy rozwijała się konna trakcja tramwajowa, ale jej oczywiste ograniczenia nie sprzyjały szybkiej rozbudowie miasta. Pierwsza linia tramwajowa łączyła dworzec kolei normalnotorowej z dworcem kolejki wąskotorowej przy obecnej ul. Grunwaldzkiej (wówczas Berlińskiej). Zarząd miasta zawarł 28 kwietnia 1894 r. umowę na budowę „zakładu elektrycznego” z inż. Theodorem Wulffem. Był on właścicielem przedsiębiorstwa przy ul. Dworcowej znanego z budowy m.in. mostów przez Brdę. Do kontraktu przyłączyło się berlińskie Powszechne Towarzystwo Elektryczne AEG (Allgemeine Elektrizitätsgesellschaft).

„W tym samym roku Towarzystwo przystąpiło (na zlecenie inż. Wulffa) do budowy zakładu” – pisał w „Kalendarzu bydgoskim” z 1987 r. pan Edmund Czajkowski, historyk – amator, znawca przeszłości Bydgoszczy, obecnie już emeryt, wcześniej wieloletni pracownik Zakładu Energetycznego – Bydgoszcz. „Po pracach wstępnych elektrownia zlokalizowana została poza obrębem miasta”. Pamiętajmy, że był to rok 1894 i zabudowa miejska dopiero wkraczała na tereny obecnego śródmieścia. „Można wnioskować, że wówczas zdawano sobie sprawę z tego, by dalszą rozbudowę miasta prowadzić na tereny, które nie stwarzają żadnych trudności budowlanych. Zdecydowano na północny kierunek rozbudowy miasta, pod zabudowę przyjęto teren na Przedmieściu Gdańskim, w obrębie obec-

nych ulic Warmińskiego, Gdańskiej i Dworcowej. Jak na owe czasy uruchomienie elektrowni nastąpiło bardzo szybko, bo w 1896 r. Jednocześnie wybudowano sieć kablową i napowietrzną w celu wyprowadzenia mocy z nowo wybudowanego obiektu. Przede wszystkim chodziło o elektryfikację trakcji tramwajowej oraz przekazanie nadmiaru mocy do fabryk, szczególnie do największego zakładu bydgoskiego, jakim były warsztaty kolejowe."

Pod budowę przeznaczono teren częściowo zalesiony, częściowo zajęty przez ogrody. Po 26 miesiącach inwestycja była już ukończona. Była to elektrownia na prąd stały, o mocy w początkowym okresie 280 kW. Paliwem był węgiel dowożony wozami konnymi, a od 1906 r. specjalnymi wagonami tramwajowymi. W tym już roku moc elektrowni wynosiła 1836 kW. Właścicielem (od 1897 r.) było Towarzystwo Lokalnych Tramwajów Miejskich z Berlina („Allegemeine Lokal und Strassenbahn Gesellschaft”). Elektrownia w Warszawie ruszyła w pełni dopiero w 1904 r., w Krakowie w 1905 r., w Łodzi w 1907 r.

Bydgoska elektrownia w chwili uruchomienia miała 3 kotły parowe, 3 maszyny parowe, 2 prądnice po 110 kW i jedną baterię akumulatorów o mocy 60 kW. Odbiorcy miejscy korzystali z napięcia 2 x 110 V, trakcja tramwajowa – 500, potem 550 V. Moc elektrowni wystarczała do zasilania 5.610 żarówek po 50 W każda. Zakład systematycznie rozbudowywano. W 1906 r. moc jej była przeszło sześciokrotnie większa niż początkowo. W 1909 r. pracowało tu 125 osób. Trzy lata później oddano do użytku budynek administracyjny, istniejący również do dziś. Jest to obecnie blok A. W 1913 r. elektrownia dostarczyła miastu 2.200.000 kWh, zasilając 4.300 obiektów. Odbiorców stale przybywało, a po 15 latach – w 1928 r. zakład osiągnął najwyższą odnotowaną moc 2.686 kW.

Po wyzwoleniu polskie władze Bydgoszczy postanowiły uniezależnić się od berlińskiej spółki. W 1925 r. wprowadzono nadzór przymusowy, a potem podjęto ogromny wysiłek finansowy wykupienia zakładu. Stało się to możliwe dzięki długoterminowej pożyczce z Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. Operacja wykupienia elektrowni trwała od 1927 do 1929 r. i kosztowała Bydgoszcz 2.364.000 zł. Od tego momentu podlegała Zarządowi Miasta. W 1929 r. zaczął się jednak zmierzch elektrowni przy ul. Warmińskiego, która od tegoż właśnie roku zyskała konkurentkę zwaną Nową Elektrownią. Rozwój miasta, jego przemysłu, włączenie w granice administracyjne nowych terenów, to wszystko spowodowało, że Stara Elektrownia okazała się niewystarczająca. Zdecydowano zatem w ratuszu o budowie drugiego zakładu energetycznego w zachodniej części miasta, na Jachcicach, w pobliżu Brdy i dworca kolejowego. Na ten cel również zaciągnięto pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego. Moc nowej elektrowni obliczono na 7 tys. kW. Wytwarzała prąd zmienny, trójfazowy. Pierwszy prąd popłynął z niej 21 grudnia 1929 r.

W Starej Elektrowni tymczasem stopniowo zamierały kolejne urządzenia, obiekty zmieniały swe przeznaczenie. Od 1930 r. urządzenia prądotwórcze odstawiono z ruchu do rezerwy, a w hali zainstalowano trzy przetwornice i prostowniki do zasilania istniejącej sieci prądu stałego i trakcji tramwajowej. W latach 1933-41 nie rozbudowywano urządzeń prądotwórczych, ale w czasie okupacji, ze względu na deficyt mocy, Stara Elektrownia była od czasu do czasu uruchamiana. W latach 1945-47 ostatecznie zakończyła swą pracę i rozpoczęto rozbiórkę urządzeń kotłowni i komina o wysokości 46 metrów. Budynek przebudowywano i zagospodarowywano na inne cele. Byłą maszynownię i częściowo kotłow-

nię adaptowano na potrzeby administracyjne i techniczne. Tam, gdzie była stacja przetwor-
nic prądu stałego, zlikwidowana w latach 1956-57, początkowo ulokowano magazyny
i rozdzielnię niskiego napięcia, a od 1967 r., po przebudowie pracuje Laboratorium Wyso-
kich Napięć.

Po Starej Elektrowni pozostały nie tylko zdjęcia w archiwum Zakładu Energetycznego
Bydgoszcz S.A. W dawnych budynkach wprawdzie nie ma już urzędzeń, ale same obiekty
nadal stoją. Brakuje tylko komina. Na obecnym bloku A zachowały się ozdobne haki do
podwieszania trakcji tramwajowej w rejonie ul. Warmińskiego. Można również wypatrzeć
w kilku miejscach na ulicach pamiątki po dawnej działalności bydgoskiej elektrowni.
W latach 30. budowano w chodnikach studzienki dla sieci prądu zmiennego. Jedną
z lepiej zachowanych z czytelnym napisem „Elektrownia Miejska w Bydgoszczy” okrągła
pokrywa studzienki dla sieci prądu zmiennego do niedawna znajdowała się na narożniku
ulic Matejki i Ślusarskiej. Prostokątna pokrywa z metalową szachownicą na studziencie prą-
du stałego, która leżała kilka lat temu na narożniku ulic Gdańskiej i Pomorskiej, została
ulokowana w 1896 roku! Warto też wiedzieć, że Stara Elektrownia nie była jedynym źró-
dłem prądu w Bydgoszczy na przełomie wieków i w pierwszym dwudziestoleciu XX w.
W tym czasie bowiem na Brdzie zbudowano wiele małych elektrowni wodnych zasilają-
cych lokalne zakłady przemysłowe oraz obiekty hydrotechniczne. Do dziś czynna jest mi-
nielektrownia na jazie farnym (tzw. Kaszarnia) oraz w Czersku Polskim – na jazie walco-
wym w Brdyjściu.

Po pionierskich czasach długo jeszcze w Bydgoszczy utrzymywały się różne rodzaje
prądu. Na przykład w latach 40. ubiegłego wieku w kamienicy przy ul. 20 Stycznia 24
funkcjonowały trzy rodzaje prądu: 110 kW stały, 110 kW zmienny i 220 kW zmienny.
Poszczególni użytkownicy dokonywali samodzielnie zmian i przerabiali instalacje z powszech-
nego ongiś prądu 110 kW stałego na prąd zmienny.

TOWARZYSTWO UPIĘKSZANIA MIASTA

Zenon Jarkiewicz

2 lutego 2003 roku minie 80 lat od powstania i rozpoczęcia działalności przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Zapewne nie wszyscy mieszkańcy wiedzą, że nie było ono jedyną tego rodzaju organizacją, która za swój cel postawiła dobro i piękno swego miasta. TMMB miało poprzednika w postaci Towarzystwa Upiększania Miasta, powołanego przez kilku wyższych urzędników i obywateli w 1832 r. Działo się to oczywiście w czasach pruskich, kiedy po klęsce Napoleona i po Kongresie Wiedeńskim tereny te ponownie znalazły się w rękach zaborcy.

Powstały tu dwie regencje: większa obszarowo - poznańska i mniejsza - bydgoska. Regierungsbezirk Bromberg objęła ogółem 9 powiatów o łącznej powierzchni 206 mil i zaludnieniu 237.446 obywateli, zaś w samej Bydgoszczy mieszkało tylko 6028 osób. W 1818 r. do powiatu bydgoskiego wchodziło 271 wsi, folwarków, kolonii i zakładów produkcyjnych. Po wyzwoleniu w 1920 r. 18 z podmiejskich miejscowości znalazło się w granicach miasta. Większość z nich nosiła czysto polskie nazwy - Rupienica, Miedzyń, Okole, Bocianowo, Glinki...

W ostatnim dniu września 1832 r. kilku wyższych urzędników, z prezydentem regencji bydgoskiej Wissmannem na czele, oraz kilku szanowanych obywateli, spotkało się w umówionym miejscu i czasie, aby stworzyć organizację pod nazwą „Verein zur Verschönerungs Brombergs und seiner nächster Umgebung” czyli Towarzystwo Upiększania Bydgoszczy i jej

Fot. Łukasz Maklakiewicz



Najbliższej Okolicy. Na zebranie założycielskie przyszło tylko 15 osób, ale podczas następnego, które odbyło się kilka tygodni później, do organizacji tej należało już 65 członków zwyczajnych i 6 nadzwyczajnych. Na tym drugim spotkaniu zainaugurowano działalność i podjęto pierwsze uchwały. Między innymi podzielono teren miasta na 4 części dwiema liniami przecinającymi się pod kątem prostym na Starym Rynku i wyznaczono cztery osoby do kierowania powołanymi zespołami. Ponadto w południowo-zachodniej części, na Szwedzkiej Górze (Schwedenberg, obecnie Szwedkowo), gdzie władze miejskie zamierzały urządzić aleję topolową, postanowiono utworzyć promenadę. (Informacje te pochodzą z broszury wydanej z okazji 50-lecia towarzystwa. Znalazłem tam także wiadomość, iż magistrat i rada miejska przyznały nowej organizacji 25 talarów rocznej dotacji).

Na kolejnym zebraniu podjęto uchwały zobowiązujące burmistrza Schwede do zajęcia się czystością ulic i wystąpienia do starosty Wüstenberga w sprawie uporządkowania terenu przy domu Diestela na Grodztwie (obecnie ul. Jagiellońska). Ponadto burmistrz miał nakłonić właściciela drewnianej dzwonnicy, stojącej obok kościoła klarysek przy ul. Gdańskiej, do jej usunięcia lub oszalowania oraz do posadzenia krzewów przed klasztorem. Na wiosnę 1833 r. zajmowano się sprawą usuwania nieczystości z ulic i placów publicznych i postanowiono zwrócić się do magistratu z przypomnieniem o konieczności założenia w mieście publicznego klozetu. Zwrócono jednocześnie uwagę, że w wielu budynkach również nie ma klozetów i dlatego pod groźbą kary należy zmusić właścicieli do natychmiastowego ich założenia.

W kwietniu 1833 r. Towarzystwo liczyło 84 zwyczajnych i 5 nadzwyczajnych (honorowych) członków. Składka miesięczna dla członków zwyczajnych wynosiła 15 srebrnych groszy, a dla nadzwyczajnych 7,5 grosza. To były dość spore sumy, dlatego tylko dobrze sytuowani obywatele i urzędnicy mogli należeć do Towarzystwa. Naczelnny prezydent Prowincji Poznańskiej Flottwell również do niego należał jako członek honorowy, ale wyraził życzenie płacenia składki w pełnej wysokości. To jemu po roku działalności 8 grudnia 1833 r. Towarzystwo składało sprawozdanie ze swej działalności. Poinformowano, że na jego koszt wykonano zadrzewienie Szwedzkiej Góry (Schwedenberg) na odcinku od cmentarza żydowskiego do Szwedzkich Okopów (Schwedenschanze). Ponadto Towarzystwo przystąpiło jako akcjonariusz do Królewskiej Krajowej Szkołki Drzew w Poczdamie, wykupiło za 140 talarów posiadłość na Szwedzkiej Górze, dzięki czemu powstało połączenie Schwedenstrasse (ul. Podgórna) z Wissmannshöhe (Wzgórze Dąbrowskiego), zatrudniło dozorcę parku z miesięczną pensją 5 talarów oraz przedłużyło drogę wzdłuż brzegu Brdy do Bocianowa.

Nacisk Towarzystwa na władze miejskie i właścicieli posesji spowodował, iż uporządkowano wiele zaniedbanych zakątków miasta. M.in. przebudowano posiadłość ze szpetną zabudową na narożniku Kornmarktstrasse (Szpitalna – dawne przedłużenie ul. Długiej do Zbożowego Rynku) i Podblankenstrasse, należąca do piwowara Göhringa i stała się ona ozdobą ulicy, rozebrano drewnianą dzwonicę przed kościołem klarysek i utworzono placyk przed klasztorem, zabezpieczono barierką drogę od służby miejskiej do Fischerstrasse (ul. Marcinkowskiego), zadrzewiono odcinek drogi między siedzibą prezydenta regencji Wissmanna a posiadłością zarządcy Kanatu Bydgoskiego kapitana Kämmerera oraz odnotowano, iż władze policyjne coraz lepiej pilnują czystości ulic.

W tym samym czasie planowano urządzenie promenady od Schwedenberge do Bramy Kujawskiej, zabudowanie wolnej części posesji naprzeciw kościoła ewangelickiego przy ul. Jagiellońskiej, wyburzenie pozostałości zabudowań dawnego przytułku na terenie posesji Ulatowskiego, wybrukowanie ulicy od Bramy Gdańskiej do cmentarza ewangelickiego przy obecnej ul. Jagiellońskiej, wybrukowanie ulicy przez przedmieście i wieś Bocianowo (obecnie ul. Dworcowa) oraz dosadzenie drzew na lewym brzegu kanału i na Wyspie Młyńskiej.

W podsumowaniu kolejnego roku działalności na zebraniu 5 października 1834 r. poinformowano, iż ulicę przez wieś Grodzitwo, od granicy miasta do cmentarza ewangelickiego wybrukowano za 319 talarów i 21 srebrnych groszy, nie licząc kosztów transportu kamieni. Fundusze pochodziły z dobrowolnych opłat i 100 talarów od ministerstwa wojny, gdyż na trasie tej znajdowała się wozownia taboru wojskowego. Wybrukowano również ulicę na Szwederowie, prawdopodobnie Podgórną, która szczególnie w nocy była niebezpieczna dla furmanek i pieszych. Na tym samym zebraniu hrabia Czapski, w uznaniu zasług prezydenta Regencji Bydgoskiej - Wissmanna przy powoływaniu Towarzystwa, zaproponował, aby tę część Szwederowa, którą pięknie zadrzewiono, nazwać Wzgórzem Wissmanna (Wissmann Höhe).

Budżet Towarzystwa w roku sprawozdawczym 1833/34 w dochodach i wydatkach wyniósł 540 talarów, a na rok 1834/35 przyjęto 590 talarów. W jego szeregi przyjmowano również osoby spoza Bydgoszczy. Przyjęto m.in. właścicieli majątków z powiatu bydgoskiego oraz z powiatów i miast: Inowrocławia, Wyrzyska, Czarnkowa, Chodzieży, Wągrowca, Miasteczka, Piły, Ujścia i Gniezna. Do Towarzystwa należał także Arnold hrabia Skórzewski z Lubostronia.

Fot. Grzegorz Kargól



W pierwszej połowie XIX wieku Bydgoszcz była miastem mocno zaniedbanym i pracy Towarzystwu nie brakowało. Nadal nie było publicznych ubikacji i stan czystości ulic pozostawał wiele do życzenia, mimo wielokrotnego omawiania tych spraw z magistratem. Towarzystwo dążyło do zakładania obiektów ogólnomiejskich, m.in. wystąpiło z inicjatywą zbudowania pralni publicznej oraz kostnicy, którą proponowano urządzić w przejętym przez władze miejskie byłym klasztorze klarysek. Oba pomysły nie doczekały się realizacji. Udało się natomiast załatwić inne sprawy, w tym uporządkowanie obecnej ul. Pocztowej. Było to w latach 30. XIX w. wąski zaułek prowadzący do Kasernenstrasse (obecnie Stary Port), zamknięty bramą. Teren ten należał do radcy Löwego. Towarzystwo wystąpiło do magistratu z wnioskiem, aby ze względów przeciwpożarowych zlikwidować bramę i zaułek wybrukować. I tak się stało: uliczkę otwarto, poszerzono (Löwe oddał pas swego terenu) i wybrukowano. Zaułek otrzymał nazwę Löwestrasse.

Z roku na rok Towarzystwu przybywało członków. Przy końcu 1834 r. należało do niego 97 osób, przy końcu 1835 – 162 osoby, w tym 54 zamiejscowe. Dzięki wzrostowi szeregów i składkom płaconym przez członków spoza Bydgoszczy planowano poza miastem urządzić szkółkę drzew i połączyć ją ze szkołą dla ogrodników i pomocników ogrodniczych.

Celem Towarzystwa było usuwanie brudu i bałaganu w mieście, budowa dróg i gmachów użyteczności publicznej. Troskę o estetyczny wygląd Bydgoszczy łączono z zadrzewianiem ulic, zakładaniem parków, ogrodów i ogrodów przydomowych. Wszyscy członkowie Towarzystwa zobowiązani byli zwracać uwagę na nieporządk i przez swe działania usuwać je lub zgłaszać na zebraniach. Towarzystwo sprawdzało zgłoszenia i starało się usuwać nieprawidłowości lub występować z wnioskami do władz miejskich.

Towarzystwo Upiększania Miasta działało 66 lat. Na skutek trudności finansowych, organizacyjnych i wykonawczych rozwiązało się w 1898 roku. Opiekę na zielenią w Bydgoszczy przejął Zarząd Miejski. Nie ulega wątpliwości, że chlubnie zapisało się w dziejach miasta i dało dobry przykład troski i pracy na rzecz jego uporządkowania i upiększania. Przez dwadzieścia kilka lat w Bydgoszczy nie działała podobna do Towarzystwa Upiększania Miasta organizacja. Dopiero w wyzwolonej Polsce, w 1923 roku z inicjatywy trzeciego z kolei prezydenta miasta dr. Bernarda Śliwińskiego powstało Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Nowa, polska organizacja społeczna podjęła się niełatwej pracy, aby odrodziła się idea miasta porządku i czystości, miasta zieleni, estetycznego i przyjaznego człowiekowi.

BYDGOSKI KLUB NARCIARZY

Janusz Umiński

Sukcesy uzyskane w ciągu ostatnich dwu lat przez polskich skoczków w dużym stopniu zwiększyły zainteresowanie uprawianiem narciarstwa wśród Polaków, chociaż nie sprzyjały temu na ogół panujące w kraju warunki klimatyczne i krótki okres zalegania pokrywy śnieżnej. W okresie międzywojennym narciarstwo uprawiano przede wszystkim na obszarach górskich i podgórskich. Na terenach nizinnych na zachodzie kraju, w Bydgoszczy i jej okolicach, z uwagi na niesprzyjające warunki terenowe i klimatyczne, uprawianie narciarstwa natrafiało zawsze na duże trudności.

Tym niemniej i w Bydgoszczy byli entuzjaści „białego szaleństwa”. Jednym z nich był inż. Stanisław Tychoniewicz – kierownik Inspektoratu Dróg Wodnych w Bydgoszczy, czołowy działacz wielu organizacji społecznych, m.in. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Bydgoskiego Klubu Żeglarskiego. U progu 1931 r. powołał on sekcję narciarską w ramach Oddziału Bydgoskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, która u zarania swej działalności skupiła blisko 50 adeptów tej dyscypliny turystyki.

Sekcja narciarska PTK organizowała własne wycieczki, a także brała udział w wycieczkach organizowanych przez inne oddziały Towarzystwa. Jeszcze przed formalnym powołaniem sekcji grupa narciarzy bydgoskich, której przewodził inż. Tychoniewicz w zimie 1929 r. zorganizowała 5 wycieczek, m.in. na trasach: Miedzyń – Czarnówko – Myślęcinek i Rynkowo – Myślęcinek oraz do Kartuz. W lutym 1931 r. wyprawiono się na Pojezierze Kaszubskie, a na przełomie lutego i marca – na pięciodniową wycieczkę narciarską w Beskid Żywiecki, której ukoronowaniem było wejście na Piłsko (1557 m n.p.m.), drugi pod względem wysokości po Babiej Górze szczyt Beskidów Zachodnich. W styczniu 1932 r. sekcja zorganizowała kurs narciarski na „wysoczyźnie myślecińskiej”, a w ciągu lutego 1932 r. „dla zaawansowanych” w Krynicy. Komunikaty o organizowanych imprezach ogłaszano w oknie wystawowym największej w mieście „Księgarni Bydgoskiej” Narcyza Gieryna, mieszczącej się przy pl. Teatralnym, prowadzącej także działalność wydawniczą związaną z regionem bydgoskim.

W roku 1932 r. sekcja narciarska PTK przekształciła się w samodzielny Bydgoski Klub Narciarzy, a znajdujący się w posiadaniu sekcji sprzęt narciarski Zarząd Oddziału Bydgoskiego PTK zarezerwował dla potrzeb organizowanych dalej przez Towarzystwo kursów narciarskich, prowadzonych dla młodzieży zrzeszonej w Kołach Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Na walnym zebraniu 24 listopada 1932 prezesem BKN wybrano inż. Stanisława Tychoniewicza, a na wiceprezesów płk. dypl. Henryka Pomazańskiego (I) i inż. Jerzego Łąckiego (II). W skład zarządu Klubu weszli też: kpt. pilot Alojzy Błażyński, Włodzimierz Krzysztofowicz, inż. Rudolf Mysłakowski, Krystyna Pankówna, Maria Poznańska, lek. med. Eugeniusz Sielużycki. Zastępcami członków zarządu zostali: lek. med. Józef Krzeмиński i lek. med. Stefan Siemiątkowski. Kierownikiem wycieczek i instruktorem narciarskim miano-

wano por. Roderyka Wiedmana. Biuro BKN mieściło się wówczas w budynku Inspektoratu Dróg Wodnych przy ul. Nad Portem 2 (ob. Karola Marcinkowskiego).

Członkowie BKN dzielili się na wspierających, zwyczajnych i uczestników. Członkowie wspierający płacili dobrowolne składki do wysokości 15 zł rocznie. Uczestnicy byli członkami towarzystw sportowych, posiadających sekcje sportów zimowych, względnie była to młodzież szkół średnich zgrupowana w kołach narciarskich. Uczestnicy mieli prawo do udziału we wszystkich imprezach, wycieczkach i kursach narciarskich. Składka zwyczajna wynosiła 8 zł rocznie. Rodziny członków oraz uczestnicy płacili odpowiednio niższe składki. Członkowie BKN należący równocześnie do Polskiego Związku Narciarskiego płacili łącznie 10 zł. Przynależność do PZN (Polski Związek Narciarski założony został podczas I Walnego Zjazdu Delegatów działaczy organizacji turystyczno-narciarskich w Zakopanem w dniach 20-22 lutego 1920 r.) uprawniała do korzystania ze schronisk narciarskich oraz w okresie od 16 listopada do 30 kwietnia ze zniżek indywidualnych w przejazdach na Polskich Kolejach Państwowych z większych ośrodków miejskich i przemysłowych do stacji będących miejscami wyjścia na wycieczki narciarskie. PZN był współorganizatorem szeregu imprez turystycznych, z których najbardziej znane były narciarskie rajdy karpacskie. Impreza ta polegała na tym, że zakwaterowani w wagonach narciarze-turyści nocą jechali koleją, a w dzień urządzali wycieczki do miejscowości ciekawszych z punktu widzenia narciarskiego.

W święta Bożego Narodzenia 1932 r. oraz w dniach 4-6 stycznia 1933 r. Klub zorganizował rajd narciarski do Kartuz, gdzie wznoszono pierwsze schronisko narciarskie na Pojezierzu Kaszubskim. W lutym 1933 r. odbyła się trzydniowa wycieczka narciarska na Piłsko, a w dniach 2-10 lutego – wyprawa wzdłuż Karpat wspólnie z założonym rok wcześniej Towarzystwem Krzewienia Narciarstwa. Od 26 lutego do 6 marca BKN zorganizował wycieczkę w Beskid Zachodni (na trasie Zwardoń – Rajcza – Piłsko). Przygotował także dla „miłośników białego szaleństwa” wycieczki bliskiego zasięgu, np. 19 lutego pt. „Wzdłuż brzegów Prawiśły” od Jasińca (ob. dzielnicy Fordon) do Myślęcinka.

Podczas zebrań odbywanych we wtorki w lokalu Stowarzyszenia Techników, mieszczącego się najpierw przy ul. Cieszkowskiego 4, a od roku 1935 przy ul. Gimnazjalnej 11, organizowano zajęcia samokształceniowe. Natomiast 30 stycznia 1934 r. w lokalu Izby Kontroli Rachunkowej przy ul. Jagiellońskiej 5 odbył się „panelowy” wykład o narciarstwie poprowadzony przez Henryka Pomazańskiego, Stanisława Tychoniewicza, Roderyka Wiedmana i dra Eugeniusza Sielużyckiego.

W 1934 r. inż. Stanisław Tychoniewicz zrzekł się funkcji prezesa. Podczas walnego zebrania 12 grudnia 1934 r. wybrano nowy zarząd, na czele którego stanął współzałożyciel i wiceprezes Pomorskiego Automobilklubu – inż. Leopold Stenzel, a wiceprezesami zostali: lek. med. Józef Krzywiński (I) i płk dypl. Henryk Pomazański (II), dowódca 15 Dywizji Piechoty stacjonującej w Bydgoszczy w międzywojniu. Funkcje sekretarza powierzono Henrykowi Markertowi, a skarbnika – żonie pułkownika Pomazańskiego. Wkrótce jednak płk dypl. Pomazański opuścił wraz z żoną miasto, przenosząc się na wyższe stanowisko do Dowództwa Okręgu Korpusu I w Warszawie. BKN stanowił nieoficjalną ekspozyturę Polskiego Związku Narciarskiego. Sekretariat Klubu, w którym usytuowano też czytelnię pism

fachowych i poradnię sportową, uruchomiono przy ul. Gdańskiej 22 w lokalu firmy „Dekora” Henryka Markerta.

Problemem w upowszechnianiu narciarstwa stała się sprawa zniżek uprawniających do indywidualnych przejazdów koleją. W 1934 r. Ministerstwo Komunikacji cofnęło zniżki indywidualne dla członków towarzystw turystycznych i sportowych, ale 1 grudnia 1934 r. zgodziło się na ich stosowanie w przejazdach pociągami dalekobieżnymi. W końcu 1934 r. PKP wprowadziły też bilety turystyczne na odległości do 1000 i 2500 km. Do korzystania z nich uprawniały odrębne legitymacje z podpisem władz organizacji turystycznych.

W styczniu 1935 r. Klub przystąpił do organizacji kolejnych kursów narciarskich: dla początkujących i zaawansowanych. Zorganizowano trzy kursy: w Borkowie pod Kartuzami, dwutygodniowy w Zwardoniu (uczestniczyło 30 osób) i w Dolinie Chochołowskiej. Zajęcia praktyczne odbywały się w zależności od opadów śniegu w soboty i niedziele w Mysłęcinku lub na Pojezierzu Kaszubskim. Zaprawę gimnastyczną prowadził por. pilot Jerzy Goździejewski. W kwietniu 1935 r., wspólnie z delegaturą bydgoską Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, kierowaną przez inż. Tychoniewicza zorganizowano wielodniową wysokogórską wycieczkę w Tatry. Zorganizowano też rajd w Beskidy Zachodnie.

Od kwietnia 1935 r. sekretariat Bydgoskiego Klubu Narciarzy mieścił się przy pl. J. Weyssenhoffa 1. Pod koniec 1935 r., podczas walnego zebrania 12 grudnia prezesem ponownie wybrano inż. Leopolda Stenzla, a wiceprezesami: mec. Wincentego Trzczińskiego i Edmunda Sokołowskiego. Funkcje sekretarza powierzono Jerzemu Butowskiemu, a skarbnika Gabrieli Pałędzkiej. W końcu roku sekretariat Klubu przeniesiono do Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego przy ul. Libelta 5.

20 grudnia na kurs do Zwardonia wyjechały 23 osoby. Natomiast w zorganizowanych przez BKN w dwu turnusach (od 1 do 15 lutego i 16 lutego do 5 marca 1936 r.), w obozach szkoleniowych w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach (istniała możliwość przedłużenia pobytu do końca marca) uczestniczyło łącznie ok. 40 osób. W drodze z Bydgoszczy do Zakopanego i z powrotem narciarze skorzystali podczas przejazdu koleją ze zniżki 80%. Z Doliny Chochołowskiej felietony o tematyce „tatrzańskiej” pt. „Listy z Tatr” stał kilkakrotnie uczestnik obozu, znany dziennikarz bydgoski – Henryk B. Kuminek. Wzorem poprzednich lat suchą zaprawę przed obozem tatrzańskim prowadzono od końca grudnia, tym razem w sali gimnastycznej Państwowego Gimnazjum Klasycznego przy ul. Krasieńskiego. 1 marca 1936 r. członkowie Klubu specjalną motorówką PKP udali się do Borkowa, gdzie zorganizowano różne zawody narciarskie.

10 listopada 1936 r. podczas kolejnego dorocznego Walnego Zebrania Klubu nowym prezesem wybrano mec. Michała Śmigieńskiego, a wiceprezesami inż. Leopolda Stenzla i lek. med. Józefa Krzywińskiego. W skład zarządu weszli ponadto: mec. Wacław Świtalski, por. pilot Stanisław Śledziejowski, Gabriela Pałędzka, Stanisław Niewitecki, mec. Maksymilian Zabłoński i dyr. Edmund Sokołowski. Komisję Rewizyjną tworzyli: mec. Edward Rubenau, Józef Pilaczyński i Jerzy Butowski. W tym składzie zarząd Klubu pracował także w następnej kadencji. W 1936 r. zorganizowano 4 kursy w górach oraz 7 zebrań, podczas których wygłoszono odczyty o tematyce narciarskiej. Siedmiu członków Klubu zdobyło odznaki górskie PZN, m.in. w 1937 r. arch. Józef Grodzki z Bydgoszczy Złotą Odznakę Górską PZN.

Kilku członków BKN uczestniczyło w dniach 23 grudnia 1936 r. do 2 stycznia 1937 r. w „Podkarpackim rajdzie kolejowo-narciarskim” zorganizowanym przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, Ministerstwo Komunikacji i Ligę Popierania Turystyki. W roku 1937 zorganizowano kurs narciarski w Bukowinie Tatrzańskiej oraz w Borkowie pod Kartuzami. Odbyto też kilka jednodniowych wycieczek w okolice Bydgoszczy. W sezonie zimowym za Szkołą Podchorążych przy ul. Gdańskiej odbywano biegi leśne, a zaprawy gimnastyczne w sali gimnastycznej Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w przy ul. Grodzkiej 18, w następnym roku wspólnie z członkami Bydgoskiego Klubu Sportowego „Wodnik” – w sali gimnastycznej Gimnazjum Kupieckiego przy ul. Konarskiego. W sezonie 1936/37 Polski Związek Narciarski, mając na uwadze potrzebę jeszcze większego krzewienia narciarstwa nizinnego wprowadził też Odznakę Nizinną PZN. Jej regulamin promował dalekobieżne przemarsze narciarskie na wzór skandynawski i stanowił doskonałą formę propagandy turystyki narciarskiej na niżu i krajoznawstwa zimowego.

5 i 6 stycznia 1938 r. Klub, wraz z sekcją narciarską Oddziału PTK w Bydgoszczy, zorganizował kolejną wycieczkę w okolice Wieżycy, a 6 stycznia także na trasie Czarnówko – Myślicinek. 6 grudnia 1938 r., podczas ostatniego przed wybuchem II wojny światowej Walnego Zebrania, ponownie kierowanie Klubem powierzono mec. Michałowi Śmięgielskiemu. Wiceprezesami wybrano inż. Leopolda Stenzla i red. Henryka Kuminka, sekretarzem mec. Edwarda Rubenau, skarbnikiem Gabrielę Paledzką, a członkami zarządu mec. Wacława Świtalskiego i inż. Maksymiliana Zabłońskiego. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Jerzy Butowski, Stanisław Niewitecki i Józef Pilaczyński.

Od 26 grudnia 1938 r. do 8 stycznia 1939 r. Klub zorganizował kurs narciarski w Rajczy koło Zwardonia. Jego uczestnicy korzystali z 75% ulgi w przejeździe koleją do Rajczy. Także w lutym zorganizowano kurs narciarski w Zakopanem podczas Międzynarodowych Zawodów Narciarskich o Mistrzostwo Świata FIS (Federation Internationale de Ski), odbywających się od 11 do 19 lutego 1939 r. W czasie FIS-u członkowie BKN korzystali ze zniżek w imprezach narciarskich oraz na przejazdy Państwowymi Kolejami Linowymi (PKL) na Kasprowy Wierch i na Gubałówkę. Zawody zgromadziły w charakterze widzów licznych turystów zagranicznych (ponad 1000) i krajowych (ponad 15 000). Na podstawie rozporządzenia dewizowego z 20 stycznia 1939 r. członkom BKN przekraczającym granicę czechosłowacką wolno było jednorazowo zabrać 3 zł, natomiast w ciągu miesiąca 100 zł. W przejazdach indywidualnych koleją do ośrodków narciarskich, członkowie towarzystw turystycznych i sportowych korzystali w okresie od 1 grudnia 1938 r. do 15 maja 1939 r. ze zniżek 50%.

Wykorzystując opady śnieżne organizowano też jednodniowe wycieczki narciarskie w okolice Bydgoszczy, m.in. 1 i 6 stycznia 1939 r. w Lesie Gdańskim. Zakładano też organizację obozu narciarskiego we wsi letniskowej Sól (530-600 m n.p.m.) pod Zwardoniem.

Klub mimo krótkiego okresu działalności, odegrał znaczną rolę w upowszechnianiu narciarstwa nizinnego wśród mieszkańców Bydgoszczy i okolic. Przyczynił się też do „zdobywania” gór zimą. Wzrosła także w tym okresie liczba jego członków, która w 1937 roku wyniosła 155 osób, a na początku roku 1939 przekroczyła 200.

SZKOŁA SZYBOWCOWA W FORDONIE

Kazimierz Chudziński

Dzisiaj większość mieszkańców Bydgoszczy – Fordonu nie wie, że istniało tutaj szybowisko i Szkoła Szybowcowa, choć na zboczu Skarpy Północnej pozostały widoczne jeszcze ułożone z kamienia trzy „mewy”, symbol pilotów szybowcowych.

Szkoła Szybowcowa w Fordonie powstała 23 lutego 1933 roku z inicjatywy Kolejowego Koła Szybowcowego przy Warsztatach Kolejowych w Bydgoszczy. Jej założycielem i pierwszym prezesem był inż. Kazimierz Stabrowski. Już rok później zawiązała się druga prężna sekcja szybowcowa przy Szkole Podchorążych w Bydgoszczy, której założycielem był mjr Antoni Chudzikiewicz. W tym czasie podchorążowie obowiązkowo musieli ukończyć kurs szybowcowy kategorii „A” i „B”. Było to warunkiem uzyskania promocji. W latach 1934-35 Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) udzieliła szkole subwencji w kwocie 3.616 zł. W latach 1935-36 wysyłano kandydatów na przeszkolenie w lotach żaglowych. Szkoła Szybowcowa w Fordonie podlegała organizacyjnie poznańskiemu okręgowi LOPP do 1936 roku. Od 1936 roku szkoła w Fordonie stała się Szkołą Okręgową LOPP i szkoliła kandydatów z całego okręgu. W latach trzydziestych latanie zdobywało sobie coraz więcej sympatyków. Nic więc dziwnego, że w 1936 roku wyszkolono 187

Trzy „mewy”. Fot. Klemens Kohls



pilotów, a w 1937 roku już 306 w kategoriach „A” i „B”. W szkole fordońskiej szkolili się przede wszystkim podchorążowie, harcerze, członkowie kół szybowcowych z Bydgoszczy i okolic. Prowadzono także kursy doskonalenia pilotażu dla wyszkolonych już pilotów.

W 1934 roku zorganizowano w Fordonie pierwsze ogólnopolskie zawody szybowcowe. Zwycięzcą został bydgoszczanin Kazimierz Mindak, późniejszy prezes i kierownik Aeroklubu Bydgoskiego. Dynamicznie rozwijająca się szkoła szybowcowa dysponowała już dużą liczbą sprzętu latającego. Były to: „CWJ”, „Wrony”, „Wrony-bis”, „Czajki” i „Salamandry”. W 1936 roku z inicjatywy Ludwika Nowaka i grupy fachowców stolarzy, mechaników: Stanisława Ratajczaka, Jana Dudziaka, Leonarda Baganca, Józefa Grabarza, Stanisława Ciesielskiego, Jakuba Kozy i Antoniego Woźniaka rozpoczęto budowę dwóch szybowców „Wrona-bis”, które ukończono w lipcu 1936 roku. Przekazano je szkole fordońskiej. Szkoła stała się placówką samowystarczalną. W latach 1933-1939 wyszkolono w Fordonie łącznie około 1600 pilotów. Kierownikiem szkoły w latach 1933-39 był Eugeniusz Jackowski. Wybuch wojny spowodował przejęcie szkoły przez niemiecką organizację NSFK (Nationalsozialistischer Fliegerkorpus - Narodowosocjalistyczny Korpus Lotniczy), która szkolila pilotów na kursach w cyklu 6-tygodniowym dla potrzeb niemieckiego lotnictwa. Szkolono na szybowcach typu SG-38, a później na Grunau Baby („Jeżyk”).

Wczesną wiosną 1945 roku, około 25 marca, jak wspomina szef techniczny Aeroklubu Bydgoskiego Klemens Kohls, Armia Radziecka opuściła lotnisko w Fordonie, a liczne grono entuzjastów lotnictwa przystąpiło natychmiast do reaktywowania Szkoły Szybowcowej. Na ich czele stanął wówczas inż. Wiktor Leja (absolwent Szkoły Szybowcowej w Fordonie z 1934 roku), pełnomocnik ówczesnego Ministerstwa Komunikacji, dyrektor bydgoskiego oddziału Departamentu Lotnictwa Cywilnego i Kontroli Cywilnych Statków Powietrznych. Do tego grona należy zaliczyć: Eugeniusza Jackowskiego, Klemensa Kohlsa, Andrzeja Wallmana, Władysława Gawlika, Albina Kasprowicza, Franciszka Gołatę, Edmunda Boguckiego, Henryka Pietrzaka, Zbigniewa Bigońskiego, Zbigniewa Kubisa, Kazimierza Kaczmarka, Ludwika Nowaka, Henryka Pietraszkę, Franciszka Różańskiego, Kornela Kępińskiego i Benedykta Dąbrowskiego. Wycofujące się oddziały niemieckie spaliły jednak jeden

Zbigniew Bigoński w kabinie SG-38 w sierpniu 1945 r. (zbiory Zb. Bigońskiego)



z hangarów. Zebrane samoloty i szybowce z okolic Bydgoszczy (około 300), przetransportowano na lotnisko w Fordonie, gdzie przechowywano je na wolnym powietrzu. Z inicjatywy Eugeniusza Jackowskiego udało się zakupić dużą halę magazynową przy dworcu PKP w Fordonie, którą

rozebrano i przewieziono na szybowisko. Od tej pory Szkoła Szybowcowa posiadała już dwa hangary.

Kierownikiem szkoły był w tym czasie Eugeniusz Jackowski. W bardzo krótkim czasie odremontowano pierwszą partię sprzętu latającego, który już w lipcu 1945 roku przekazano innym ośrodkom szkoleniowym i aeroklubom. Były to głównie niemieckie samoloty „Szczygieł” i „Kadet” oraz szybowce: „Żuraw”, „Olimpia”, „Minima”, „Jeżyk” i SG-38. Warsztaty szybowcowe znajdowały się przy ulicy Mennica, a silniki lotnicze remontowano w poniemieckich warsztatach przy ul. Jagiellońskiej. W tych nowych warsztatach spotkali się wszyscy przedwojenni „producenci” szybowców z Józefem Grabarzem, Ludwikiem Nowakiem i Stanisławem Ratajczakiem na czele. Oblatywaczami byli piloci Kazimierz Kaczmarek i Antoni Markiewicz. W maju 1945 roku Ministerstwo Komunikacji zorganizowało w Fordonie kurs unifikacyjny dla kadry szybowcowej z całej Polski. Z Bydgoszczy w kursie udział wzięli: Eliaz Andrón, Władysław Gawlik, Zygmunt Niwiński, Eugeniusz Jackowski i Bronisław Bruski. Po ukończeniu kursu kierownikiem Szkoły Szybowcowej w Fordonie został ponownie Eugeniusz Jackowski, a szkoła rozpoczęła normalną działalność.

12 sierpnia 1945 roku zorganizowano pierwszy kurs szybowcowy dla początkujących i zaawansowanych. Uczestnikami tego kursu byli m.in. Klemens Kohls, Franciszek Różański, Korneliusz Kępiński, Andrzej Wallman, Zbigniew Bigoński, Zygmunt Bul, Teresa Terlecka i Jan Rudnicki. Kadre instruktorską stanowili wówczas: Wojciech Strugalski, Bogdan Niewiadomski i Kazimierz Kaczmarek. Tutaj też kontynuował swoje dalsze szkolenie szybowcowe, zdobyte jeszcze podczas ostatnich wakacji tuż przed wojną, Franciszek Kukliński, obecny prezes Aeroklubu Bydgoskiego. Był wówczas pracownikiem Oddziału Departamentu Lotnictwa w Bydgoszczy. Od tej pory szkoła rozwija się z roku na rok bardzo dynamicznie. Jednak w roku 1949 przechodzi szkoła fardońska podobnie, jak całe lotnictwo sportowe, duży kryzys. Po przeprowadzonej wiosną 1949 roku komisyjnej weryfikacji, odwołano od latania wielu oddanych pilotów i kadre instruktorską, którym przywrócono prawo do latania dopiero po październiku 1956 roku. W okresie 1949-50 Szkoła Szybowcowa w Fordonie została podporządkowana „masowej”, powszechnej organizacji Służba Polsce (SP), stworzonej na wzór przedwojennej LOPP. Komendantem Szkoły Szybowcowej w Fordonie został Franciszek Gołata, szefem technicznym Klemens Kohls, szefem wykształcenia Władysław Szajkowski, a instruktorami Jerzy Kwieciński i Helena Hryńko. Nadzór lekarski sprawował felczer Zygmunt Mędlkowski. O stan techniczny dbali wspaniali mechanicy: Jan Rudnicki,

Klemens Kohls przy samolocie PO-2 (zbiory K. Kohlsa)



Zbigniew Gawiński, Paweł Stelmacher, Józef Podkowiński, Wincenty Wasielewski i Henryk Tada, jako kierowca-mechanik. W latach 1950-53 szkoła podlegała Lidze Lotniczej, a od 1953-56 Lidze Przyjaciół Żołnierza.

Pod koniec 1956 roku szkoła przechodzi organizacyjnie pod reaktywowany Aeroklub PRL. Zmiany polityczne „polskiego października” wpłynęły pozytywnie na dalszy rozwój lotnictwa sportowego. W 1958 roku Szkoła Szybowcowa w Fordonie obchodziła swoje 25-lecie i nadano jej imię pioniera polskiego lotnictwa – Czesława Tańskiego. Już od dłuższego czasu mówiono o potrzebach rozbudowy szkoły. W tym czasie szkoła posiadała 35 szybowców i szkoliła rocznie średnio około 300 pilotów klasy „A” i „B”, w bardzo prymitywnych warunkach. Plany rozbudowy szkoły dotyczyły tzw. górnego lotniska. Miał tu powstać cały nowy kompleks szkoły szybowcowej z betonowym pasem startowym umożliwiającym start i lądowanie samolotów LOT-u. Gotowa była też cała dokumentacja tego projektu. Osobiście objął patronat nad nim ówczesny prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, wielki sympatyk szybownictwa. Jednak ciągle brakowało funduszy na dalszą rozbudowę. Najpierw rozbudowano lotniska w Aleksandrowicach k. Łodzi i w Lisich Kątach k. Grudziądza. Powstała koncepcja stworzenia Centrum Szybowcowego w Lesznie. Mimo założenia społeczno Komitetu Rozbudowy Szkoły Szybowcowej w Fordonie, poparcia władz lokalnych i prasy, zabrakło siły przebicia i fordońską szkołę zlikwidowano.

Szkoła Szybowcowa w Fordonie włożyła duży wkład w rozwój lotnictwa sportowego w Polsce w okresie przedwojennym, jak i powojennym, aż do końca jej istnienia 1963 roku. Jak wspomina zasłużony instruktor lotniczy Marian Torz, późniejszy szef wyszkolenia Aeroklubu Bydgoskiego, posiadający w tym czasie 11 tys. startów szybowcowych i 3 tys. samolotowych, szkoła szybowcowa wyszkoliła łącznie 5.811 pilotów z czego w okresie powojennym 4.211. Słuchacze fordońskiej szkoły, przelecieli łącznie około 1 miliona kilometrów, znajdowali się w powietrzu przez 15 tys. godzin. Tutaj wielu pilotów zdobyło srebrne i złote odznaki szybowcowe oraz wiele diamentów do złotych odznak. Była to kuźnia kadr dla Dęblińskiej Szkoły „Orląt”. Szkole fordońskiej, mimo wielu doświadczeń i sukcesów nie udało się przetrwać. Ten 30. rok istnienia szkoły okazał się ostatnim w jej historii. Na mocy decyzji Ministerstwa Komunikacji Departamentu Lotnictwa Cywilnego szkołę rozwiązano. Aeroklub Bydgoski, który sam się z niej wywodził, przejął cały sprzęt, pracowników i doświadczoną kadrą szkoleniową.



Pracownicy Szkoły Szybowcowej w Fordonie w 1958 roku (zbiory K. Kohlsa) od prawej m.in.: Kazimierz Kwiatkowski - kierownik administracyjny, Jerzy Kwieciński - instruktor szybowcowy, Władysław Szajkowski - szef wyszkolenia, Klemens Kohls - szef techniczny, Franciszek Gołata - komendant Szkoły, Zygmunt Mędlikowski - felczer, Helena Hryńko - instruktor szybowcowy, Józef Grabarz - stolarz, Kazimierz Puczkarski - magazynier

BTW! CZOŁEM!

LATA POWOJENNE (1945-2000)

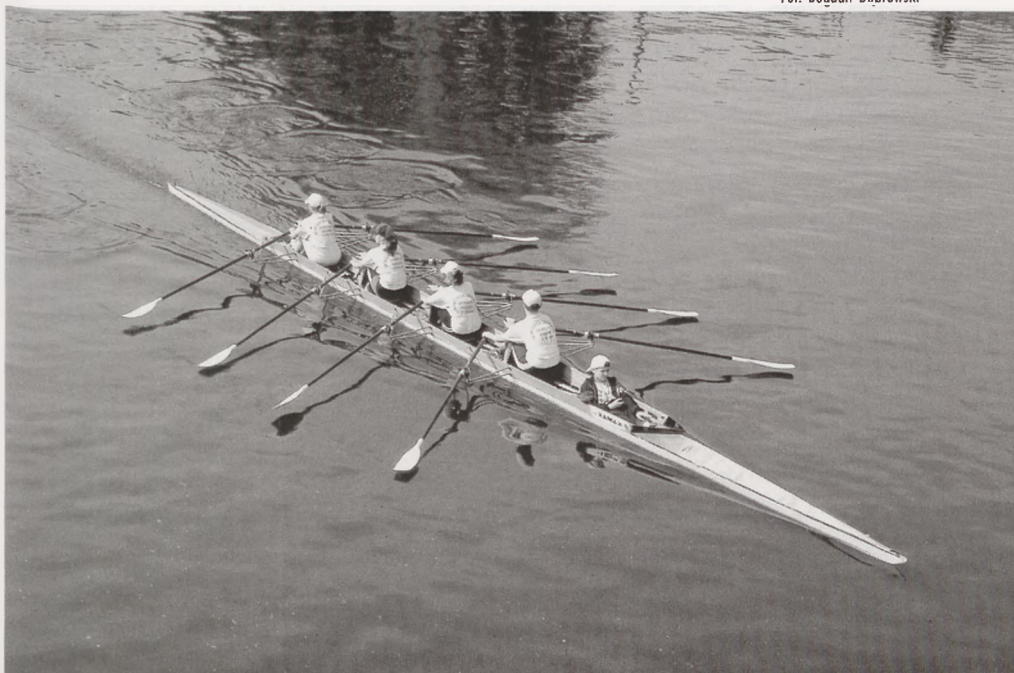
Zbigniew Urbanyi

Wioślarstwo bydgoskie z II wojny światowej wyszło mocno okaleczone. Podczas wycofywania się, Wehrmacht wysadził w powietrze most Bernardyński, co przyczyniło się do wybuchu pożaru i całkowitego zniszczenia pobliskiej drewnianej, przedwojennej siedziby BTW. Armia Czerwona z kolei, zdobywszy Łęgnowo, spaliła piękne, drewniane trybuny dla 30 tysięcy widzów, zbudowane z okazji mistrzostw Europy w 1929 roku.

31 marca 1945 roku w budynku „Strzelnicy” przedwojennego „Sokoła” przy ul. Toruńskiej 30, odbyło się zgromadzenie ludzi bydgoskiego sportu. Właśnie wtedy ówczesny wiceprezydent Bydgoszczy Władysław Jagniewski zaproponował utworzenie Bydgoskiego Klubu Sportowego przy Zarządzie Miejskim. Jagniewski nie zamierzał wspierać reaktywowania tradycyjnych przedwojennych klubów bydgoskich, zwłaszcza BTW i BKS „Polonia”, które działały wśród środowisk „nierobotniczych”. Przystąpienie do BKS-u było zatem jedyną wówczas szansą na odrodzenie BTW. I tak się stało. Działacze klubu doprowadzili do powstania sekcji wioślarskiej, która przejściowo nosiła nazwę BTW-BKS. Nowy klub, wspierany przez Związek Walki Młodych, otrzymał w użytkowanie wspaniałą pałacyk poniemieckiego „Frithjofu”, który ocalał z wojennej zawieruchy. W klubie tym wiceprezsem był słynny działacz BTW Witold Czajkowski.

Po wyklarowaniu się sytuacji w nowym, „ludowym” państwie, 7 października 1945 roku

Fot. Bogdan Dąbrowski



doprowadzono do reorganizacji wspomnianego hybrydowego tworu. Powstało samodzielne Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie z prezesem Witoldem Czajkowskim na czele, tyle, że pod „ochronnym parasolem” i wsparciem ZWM, który pozostał właścicielem przystani-pałacyku. Reszta składu BKS przekształciła się w wielosekcyjny Bydgoski Klub Sportowy „Polonia”.

Dwa miesiące wcześniej, 12 sierpnia 1945 roku, odbyły się, pierwsze po wojnie, XII Mistrzostwa Polski w wioślarstwie. Bydgoszczan przygotowywał trener klubu Bernard Ormanowski. Mistrzostwo Polski zdobyła czwórka pań: Krystyna Treuchel, Irena Gordon, Józefa Ormanowska, Maria Gaca i sterniczka – Stanisława Cegielska. Czwórka panów: Jan Świątkowski, Edmund Radziński, Włodzimierz Zawadzki, Florian Kępiński i sternik Hieronim Cegielski – zdobyła wicemistrzostwo. Natomiast ósemka: Jan Świątkowski, Edmund Radziński, Włodzimierz Zowadzki, Władysław Sikora, Florian Kępiński, Witold Tomczak, Stefan Grobelny, Bernard Ormanowski i sternik Hieronim Cegielski – brązowy medal. W taki oto sposób Bydgoszcz, która już przed wojną nosiła zaszczytne miano „stolicy polskich wiosel”, przypomniała o tej tradycji.

Głównie z inicjatywy działaczy BTW, 30 września 1945 roku w Bydgoszczy reaktywowano Polski Związek Towarzystw Wioślarskich. Prezesem wybrano bydgoszczanina, światowej sławy uczonego w dziedzinie rolnictwa prof. Damazego Tilgnera. W skład zarządu wszedł prezes BTW Witold Czajkowski oraz późniejszy prezes wioślarskiej centrali Stefan Marchlewski. Do kolejnej reorganizacji polskiego sportu Bydgoszcz była siedzibą Związku.

BYŁ SOBIE TOJO

Bez wątpienia specjalną kartę w dziejach polskiego i światowego wioślarstwa zapisał bydgoszczanin Teodor Kocerka, który znany był wszędzie jako Tojo. Znał go wioślarski świat od Europy po Australię. Tojo pochodził z wioślarskiej rodziny. Starszy brat Bronisław wprawdzie tylko kibicował wioślarzom z brzegu, ale średni Henryk, zwany z uwagi na żylastą posturę „Ciągutkiem”, zdobył wiele tytułów mistrza Polski w różnych konkurencjach. Największe zwycięstwa odniósł z Bogdanem Poniatowskim na dwójce bez sternika. Henryk był „żelaznym” kandydatem do startu w dwójce bez sternika z kolegą klubowym Janem Świątkowskim w regatach olimpijskich w 1952 roku w Helsinkach. Niestety! W ostatniej chwili władze bezpieczeństwa zatrzymały go w kraju, nie stawiając żadnego oficjalnego zarzutu. Być może obawiano się, że wraz ze sławnym bratem nie wrócą do kraju. I tak jedyna olimpijska szansa Henryka została stracona. Nie poddał się, wiosłował dalej, a jego brat spośród polskich zawodników obawiał się tylko jego konkurencji. Gdy Henryk wsiadł do skiffu Tojo nigdy nie był pewien zwycięstwa.

Teodor Kocerka rozpoczął swoją długą karierę po wojnie. 26 maja 1946 roku podczas rozegranych w Brdyujściu zawodów „Pierwszego kroku wioślarskiego”, startując na tzw. „drugim szlaku”, w czwórce z kolegami wygrał wyścig nowicjuszy. Już 4 sierpnia startuje w barwach BTW w składzie ósemki, która wygrała prestiżowy bieg regat międzyklubowych w Kruszwicy. Dwanaście dni później Tojo zdobywa swoje pierwsze medale Mistrzostw Polski. Najpierw brązowy za trzecie miejsce na czwórce ze sternikiem, a kilka godzin później wygrywa w ósemce zdobywając pierwszy tytuł mistrza Polski. Osada ta zdobyła kolejny złoty medal na Mistrzostwach Polski w 1948 roku.

Po sezonie 1949 r. Tojo przeniósł się do Warszawy, gdzie wzmocnił sekcję wioślarską przy tamtejszym AZS-ie. Medalową konkurencją Kocerki były wyścigi jedynek. Właśnie w stolicy rozpoczął karierę skiffisty i w barwach warszawskiego AZS-u sięgnął na olimpiadzie w Helsinkach w 1952 r. po brązowy medal. Wrócił na krótko do Bydgoszczy i założył tu klub wioślarski Akademickiego Związku Sportowego, choć wówczas w naszym mieście nie było żadnej wyższej uczelni. Wprawdzie w bydgoskim AZS-ie nie było wielu wioślarzy, ale mimo to stał się medalową potęgą. Teodor Kocerka zdobył mistrzostwo Polski na skiffie oraz z Antonim Rosołowiczem na dwójce podwójnej, Wanda Adach była mistrzynią na jedynce i z Alicją Mońko na dwójce podwójnej.

Dorobek Toja w jedynce w mistrzostwach Europy (mistrzostw świata wówczas nie rozgrywano) był następujący: 1953 r. – srebrny medal, 1954 r. – srebrny medal, 1955 r. – złoty medal, 1956 r. – brązowy medal, 1959 r. – brązowy medal. W latach 1956 i 1957 sięga dwukrotnie po wielce prestiżową nagrodę „Diamentowych wiosł” za zwycięstwa na jedynce podczas królewskich Regat w Henley na Tamizie, rozgrywanych od 1839 roku. W tamtych czasach wysoką rangą cieszyły się akademickie mistrzostwa świata w różnych dyscyplinach. 15 sierpnia 1949 r. jako wioślarz BTW i student zaoczny na warszawskiej AWF, Tojo zdobył złoty medal i tytuł mistrza świata podczas zawodów rozgrywanych w Budapeszcie. Na zakończenie swej wielkiej kariery odniósł swój drugi olimpijski sukces. Po ośmiu latach od zdobycia brązowego medalu na olimpiadzie w Helsinkach, podczas igrzysk w Rzymie w 1960 roku, na torze na jeziorze Castel Gandolfo zdobył również brązowy medal.

W wielkich regatach potem już nie startował. Tojo miał na swoim koncie 18 tytułów mistrza Polski w jedynce, dwójce podwójnej, czwórkach i ósemce. Był to niewątpliwie największy polski wioślarz. W 1999 roku podczas wielkiej gali z okazji 80. rocznicy powsta-

Fot. Bogdan Dąbrowski



nia Polskiego Komitetu Olimpijskiego w warszawskim Teatrze Polskim udekorowano go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po raz ostatni odwiedził Bydgoszcz w październiku 1998 r., aby odebrać trofeum za szóste miejsce wśród 50 najlepszych sportowców kujawsko-pomorskich wybranych przez czytelników „Gazety Pomorskiej” z okazji jej 50-lecia.

Teodor Kocerka zmarł 25 września 1999 roku mając 72 lata. Nie doczekał jubileuszu 80-lecia swego macierzystego BTW. Przy końcu tego roku „Gazeta Wyborcza” ogłosiła konkurs na 100 najwybitniejszych bydgoszczan XX wieku i Teodor Kocerka znalazł się na IX miejscu, jako jedyny sportowiec w pierwszej dziesiątce.

REORGANIZACYJNE TASOWANIE

Uchwałą władz rządzącej Polską PZPR w 1949 r. sport polski przeorganizowano na wzór radziecki. Powołano zrzeszenia sportowe oparte o Centralną Radę Związków Zawodowych, kluby pionu bezpieczeństwa skupiono w „Gwardii”, zaś sport wojskowy w Centralnym Wojskowym Klubie Sportowym, Okręgowych Klubach Sportowych – było ich cztery, tyle ile okręgów wojskowych plus flota (Marynarka Wojenna) i siły powietrzne oraz „Lotniku” i „Flocie”. Początkowo BTW znalazło się w Zrzeszeniu Sportowym „Związkowiec”, grupującym m.in. środowiska ogólnomiejskie i urzędnicze. Po likwidacji „Związkowca” trafiło do Zrzeszenia Sportowego „Stal”, działającego pod patronatem potężnych wówczas Zjednoczonych Zakładów Rowerowych „Romet” oraz Zakładów Elektromechanicznych „Belma”.

Wioślarską wizytówką BTW w tych latach była dwójka bez sternika: Bogdan Poniatowski i Henryk Kocerka. Sformowano również silną czwórkę wagi lekkiej z Romualdem Berendtem na czele. Czwórka ta, dzisiaj zapomniana, poza zdobyciem tytułów mistrzów Polski odniosła kilka cennych zwycięstw na torach obydwu państw niemieckich.

Przełom październikowy 1956 roku przynosi kolejną generalną reorganizację polskiego sportu. Koła i sekcje, już jako kluby, wracają do dawnych nazw. BTW odzyskało swoją tożsamość 18 grudnia 1956 r. Na jego czele stanął jeden z największych ówczesnych działaczy sportu nie tylko bydgoskiego, obecnie zapomniany, Nikodem Nowak. Mówiono o nim „Niko”. Wykazał się olbrzymią energią w działaniu i ściąganiu na powrót do klubu jego dawnych członków. Powrócił, niestety na krótko, Tojo Kocerka. Masowo wracali ci, którzy w okresie stalinowskim nie mogli, albo nie chcieli pracować w „Związkowcu” czy „Stali”. W tym okresie liczba członków klubu wzrosła dziesięciokrotnie.

Wraz z działaczami, czynnie wspieranymi przez ówczesnego przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki Feliksa Dąbrowskiego, przystąpił „Niko” do prac nad modernizacją toru regatowego w Brdyujściu. Tor ten od początku był za krótki o 200 m i żywiono nadzieję, że uda się go zmodernizować, i Bydgoszcz, a nie Poznań, będzie gospodarzem Mistrzostw Europy przyznanych Polsce na 1958 r. Prace hydrotechniczne wykonano na czas. Prezydent FISA (Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej) Szwajcar Gaston Mullegg, specjalnie zaproszony do Bydgoszczy, był wręcz zachwycony tutejszym torem. Zdziwił się nawet, że mając tak wspaniały akwen buduje się w Poznaniu sztuczne, płytkie „bajorko”, jak się wtedy wyraził. Mistrzostwa obyły się jednak w stolicy Wielkopolski.

Na igrzyska olimpijskie w Rzymie w 1960 r. BTW nie mogło wystawić własnej klasowej osady. Był tylko jeden wioślarz światowego formatu – Bogdan Poniatowski. Dołączyli do niego Antoni Rosołowicz, który przeszedł z AZS Bydgoszcz, oraz dotychczasowi „zawieszanie” – Benedykt Augustyniak i Kazimierz Neuman. Czwórka ta w konkurencji bez sternika, po dramatycznych bojach z czwórką z Wrocławia, wywalczyła na Mistrzostwach Polski w 1960 r. nominację do Rzymu. Niestety, w regatach w Castel Gandolfo odpadła w przedbiegach i repasażach. Po igrzyskach osada ta rozpadła się i od tej pory seniorskie osady BTW nie brały już udziału w międzynarodowych regatach, ani w mistrzostwach świata, ani w olimpiadach. W taki oto sposób zasłużony klub, pozbawiony dostatecznej opieki, przestał odgrywać pierwszoplanową rolę w wioślarskim światku, choć miał świetną młodzież.

NA BRUK

Przemiany ustrojowe po 1989 roku bardzo boleśnie dotknęły sport, zwłaszcza dyscypliny mało widowiskowe i o mniejszej niż żużel czy piłka nożna popularności. Państwowy mecenat się skończył, sponsoring dopiero się tworzy i jest głównie zainteresowany futbolem i speedway’em, kluby wioślarskie znalazły się w bardzo trudnej sytuacji. BTW bez stosownych finansów nie miało środków dosłownie na nic. Wspaniały zabytkowy budynek z 1914 r. wymagał pilnie remontu. Nigdy zresztą nie był własnością klubu. Podczas prezydentury Henryka Sapalskiego władze miasta sprzedały ten budynek chińskiej firmie Shanghai Olimpia Polska, która urządziła w nim narodową restaurację. Sprzedano również sąsiadującą z pałacikiem skromną przystań, zbudowaną własnoręcznie m.in. przez Teodora Kocerkę i jego wioślarzy. Przed jubileuszem 80-lecia (16 marca 2000 r.) BTW znalazło się na bruku. Ostatecznie schronienia udzielił Bydgoski Klub Sportowy przy ul. Żupy na Babiej Wsi po drugiej stronie Brdy. Musi BTW teraz działać bez hangarów na lądzie.

Wśród członków klubu są weterani, m.in. Antoni Rosołowicz, uczestnik olimpiady w Rzymie i I Mistrzostw Świata w Wioślarstwie w Lucernie w 1962 r., obecnie prezes BTW. Jest również ambitna młodzież, która coraz częściej, mimo trudnych warunków, staje na podium zwycięzców regat krajowych i zagranicznych. W 1997 r. na Mistrzostwach Polski zdobyła 7 medali (1 złoty i 6 brązowych) we wszystkich kategoriach juniorów. Najstarszy polski klub sportowy w Bydgoszczy nie żyje samą tradycją i rozpamiętywaniem dawnych sukcesów. Organizuje się „otwarcia” i „zamknięcia” sezonu, sptywy wioślarskie po rzekach Polski. Ponadto w dwóch bydgoskich szkołach – nr 66 w Fordonie i 18 przy ul. Pijarów – utworzono klasy sportowe, z których szkoli się w klubie 39 młodych zawodników.

Tradycyjny okrzyk: BTW! CZOŁEM! CZOŁEM! CZOŁEM! jeszcze nie zamilkł!

KTO? CO? I KIEDY? PO RAZ PIERWSZY W BYDGOSZCZY

- 1985 - I Piknik Country na terenie Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myślicinku.
- 1987 - pierwsza operacja przy pomocy lasera w Katedrze i Klinice Chorób Oczu Akademii Medycznej.
- pierwszy bydgoszczanin z przeszczepionym sercem - Jan Wesół z Fordonu.
- 1988 - pierwsze mistrzostwa Polski w szachach aktywnych.
- 1989 - otwarto pierwszy kantor wymiany walut w I Oddz. PKO przy ulicy Gdańskiej 23.
- 1990 - oddano do użytku pierwszą Społeczną Szkołę Podstawową nr 63 przy ul. Goszczyńskiego 3.
- 1992 - pierwsza operacja laparoskopowa w Szpitalu Wojewódzkim im. dr. Jana Bizuela.
- powstał pierwszy klub muzyczny „Trytony” (obecna nazwa „Eljazz”) przy ul. Krętej 3.
 - I Biennale Plastyki Bydgoskiej.
 - I Bydgoskie Dni Baroku.
 - I Światowy Złot Polonii Ziemi Bydgoskiej, w czasie którego powołano Światowy Związek Bydgoszczan.
- 1993 - uruchomiono pierwsze radio komercyjne - radio „El”.
- 1994 - otwarto pierwszy Dom Pomocy Społecznej dla Samotnej Matki przy ul. Ksawerego Dunikowskiego 2.
- zaczęły działalność pierwsze Uczniowskie Kluby Sportowe w mieście.
 - I Bydgoski Festiwal Laureatów Konkursów Muzycznych.
- 1995 - pierwsze dziecko z probówki (dziewczynka).
- pierwsze bliźniaki syjamskie (chłopcy).
 - pierwsza Katolicka Szkoła Podstawowa przy obecnej parafii św. Jadwigi Królowej.
 - pierwsze liceum dwujęzyczne (IX LO przy ul. Sobieskiego 10).
 - pierwsza ścieżka rowerowa w parku nad Starym Kanąłem.
- 1996 - pierwszy tytuł doktora honoris causa nadany przez bydgoską uczelnię - przyznała go Akademia Techniczno-Rolnicza prof. Stanisławowi Grabarczykowi.
- pierwszy pokaz trójwymiarowej telewizji „Sanyo” odbył się w siedzibie Naczelnej Organizacji Technicznej przy ul. Rumińskiego 6.
 - pierwszy Salon Prasowy powstał przy ul. Krasieńskiego 2.
- 1997 - I Bydgoski Festiwal Jazzowy.
- pierwsze otwarte mistrzostwa Bydgoszczy w triathlonie (ośrodek wypoczynkowy w Borównie).

WSPOMNIENIA



JAKA BYŁA NELA RUBINSTEIN?

Magda Piórek
(„Gazeta Wyborcza”)

– „Nasza ukochana Mama nas opuściła w poniedziałek 31-go... na szczęście bez bólu, bardzo spokojnie” – faks o takiej treści, podpisany przez córkę Anieli Rubinstein, Ewę, odebrała na początku stycznia 2002 roku Ewa Stąporek-Pospiech, dyrektor Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. Rubinsteina. Pomimo że pani Nela była w Bydgoszy ponad 10 lat temu, aż do końca swojego życia regularnie kontaktowała się z bydgoską szkołą i darzyła ją wielką przyjaźnią.

Aniela Rubinstein była córką Emila Młynarskiego, dyrygenta, założyciela Filharmonii Warszawskiej. W młodości studiowała taniec. – „Ona jest piękną utalentowaną tancerką – opowiadał o Anieli swoim przyjaciółom Artur Rubinstein. – W dodatku wspaniale gotuje”.

Zaręczyli się w 1932 roku pod pomnikiem Chopina w Warszawie. Ślub odbył się w Londynie. Po wybuchu II wojny światowej razem wyemigrowali do USA. Amerykanie poznali ją za sprawą bestsellera jej autorstwa pt. „Nela’s Cookbook”. Książka powstała z przepisów na najsmakowitsze potrawy świata i kuchni polskiej, którą rozstała.

– „Gdy pierwszy raz zadzwoniłam do Neli Rubinstein, aby powiedzieć jej, że chcemy Państwowemu Zespołowi Szkół Muzycznych w Bydgoszczy nadać imię jej męża, zareagowała wielką radością” – wspomina Ewa Stąporek-Pospiech, dyrektor PZSM. Żona Artura Rubinsteina przyjechała nad Brdę w listopadzie 1991 roku wraz z córką Ewą. Miała 83 lata.

– „Od razu zgodziła się przyjechać – Bydgoszcz pamiętała z roku 1963” – opowiada dyrektor Stąporek-Pospiech. – Wówczas Artur był honorowym przewodniczącym Konkursu Chopinowskiego, a przy okazji dał recital nad Brdą. Byłam wówczas licealistką i pamiętam ten koncert. Gdy pierwszy raz rozmawiałam z panią Nelą, czułam się jakbym ją znała od dawna. Miała piękny, ciepły i radosny głos. Taka też była”.

W 1991 roku Filharmonia Narodowa obcho-

Ewa i Aniela Rubinstein. Fot. Tadeusz Cytulski



dziła 90-lecie. Nela Rubinstein uczestniczyła w tych uroczystościach. Towarzyszyła jej córka. Bydgoszczanie pojechali po nie do Warszawy.

– „Zażyczyła sobie, że chce podróżować toyotą – opowiada dyrektor PZSM. – Nową toyotę miał ojciec jednego z uczniów, więc zgodził się pojechać. Obie panie czekały na nas w hotelu. Martwiliśmy się, jak wypełnimy im czas w podróży. Pani Nela jednak z miejsca usiadła obok kierowcy i przez całą drogę opowiadała nam o swoim życiu. Robiła to w sposób niezwykle zajmujący. Była chodzącą historią – jej małżeństwo potoczył wszak Karol Szymanowski, znane osobistości na co dzień były gośćmi domu Rubinsteinów. Była radosna i bardzo kobieca”.

Gdy toyota podjechała pod bydgoski hotel „Brda”, wysiadającej pani Neli fotograf zrobił zdjęcie.

– „Zadnych zdjęć – zawołała. – Nie mam przecież upudrowanego nosa”.

Sejsej więc kontynuowano dopiero później, gdy obie panie wróciły na kolację po krótkim odpoczynku w pokojach hotelowych. Następnego dnia niezwykle gość spotkał się z młodzieżą szkoły muzycznej. – „Młodzi ludzie byli zachwyceni jej opowiadaniem – opowiada dyrektor Stąporek-Pospiech. – Sama pani Nela ciągle pytała mnie czy nie rozmazała się jej makijaż, zdecydowanym ruchem odrzuciła też laskę i oddała córce twierdząc, że źle z nią wygląda. Uwielbiała jeść. – «Kończmy wreszcie i chodźmy się najęść»” – mówiła po uroczystościach nadania imienia szkole. W hotelu „Pod Orłem” pomimo protestów córki, zmarłej jej kłopotami ze zdrowiem, dwukrotnie zażyczyła sobie deser lodowy.

– „Z Nelą Rubinstein spotkałam się ponownie na przełomie 1993/94 roku w Paryżu, gdzie zawiozłam dokumenty po konkursie «Arthur Rubinstein in memoriam» – wspomina dyrektor PZSM. – Spędziłam dwa dni w domu, w którym mieszkali Rubinsteinowie i który graniczył z domem Debussy’ego. Artur kochał historię, co było widoczne w jego domu. Półki wypełnione były znakomitą literaturą, atlasami, książkami historycznymi. Wśród wielu pamiątek po mężu, pani Nela umieściła i prezent od nas – głowę Rubinsteina wyrzeźbioną przez bydgoskiego artystę Michała Kubiaka”.

Wiadomość o śmierci 93-letniej pani Neli nadeszła w pierwszych dniach stycznia 2002 roku.

– „Nasza ukochana Mama nas opuściła w poniedziałek 31-go... na szczęście bez bólu, bardzo spokojnie” – napisała córka Ewa w faksie przystanym do szkoły. – „Wiem, jak była kochana przez wielu ludzi, że będzie długo żyć w ich pamięci. Dla nas to jest koniec epoki”.

Ewa Rubinstein potwierdziła, że nadal w imieniu matki fundować będzie nagrodę podczas Międzynarodowego Konkursu Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in memoriam”, który regularnie organizowany jest w Bydgoszczy (wysokość nagrody to tysiąc dolarów).

– „Postanowiliśmy, że od tego roku będzie to Nagroda im. Neli Rubinstein” – zapowiada dyrektor Stąporek-Pospiech. Nagroda wręczana będzie za najlepsze wykonanie utworu Fryderyka Chopina.

W ten sposób organizatorzy konkursu chcą uhonorować zmarłą Anielę Rubinstein, która bydgoskiej szkole ofiarowała m.in. zbiór wszystkich nagrań męża przechowywanych obecnie w bibliotece szkoły, a także jeden z jego strojów koncertowych, prochowiec i wiele pamiątkowych zdjęć.

DOM NA SIELANCE

Ewa Piechocka

Tego domu już nie ma. Budynek, owszem, stoi: przebudowany, „uzupełniony” tarasem z kamiennymi schodami, wiodącymi do (dawnego) ogrodu, otoczony wysokim, żeliwnym płotem, generalnie odnowiony – jest tylko odległym wspomnieniem domu sprzed lat.

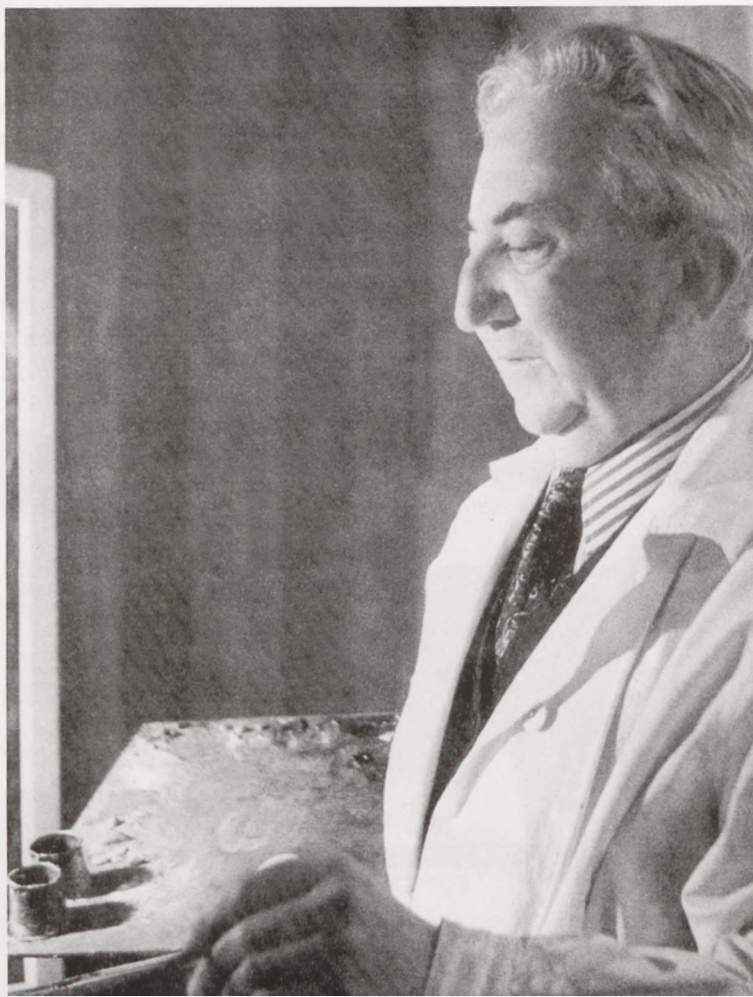
Nie ma ogrodu; nowy właściciel wyciął niemal wszystkie drzewa i krzewy, nie rosną żadne kwiaty. Pustka i cisza. Gdy piszę te wspomnienia, dom nie jest zasiedlony, więc nie ma w nim oznak życia.

Przez długie powojenne lata (od roku 1945) na parterze domu mieszkali państwo Turwidowie: on – malarz, pisarz, nauczyciel, społecznik, ona – dziennikarka i muza swego męża. Część parteru zamieszkiwał Ryszard Strzembala – scenograf, przez długie lata zaprzyjaźniony z Turwidami, wielbiciel pani Zofii.

– „Zawsze umie mnie odnaleźć i służyć pomocą w trudnych chwilach – mówiła Zofia. Gdy po śmierci męża, nie umiałam sobie znaleźć miejsca, gdy gubiłam klucze od domu, gdy byłam chora – zjawiał się jak za dotknięciem różdżki”.

Dom tworzyła Zofia. Grono przyjaciół dobierała na zasadzie niezbędnych zainteresowań i podobnego patrzenia na świat. Różnice wieku nie miały

Marion Turwid. Fot. Archiwum



znaczenia. Lubiła osoby młode, dużo młodsze od siebie, była też przywiązana do koleżanek z czasów szkolnych – one, w chwilach choroby i odchodzenia, były przy niej, do końca. Wanda Rucińska, Zofia Pietrzak – pełne oddania i dobroci – podtrzymywały na duchu, szykowały posiłki, opowiadały, co słysząc w teatrze, w BWA, jaki był ostatni koncert... Potrafiła, z godnością i spokojem, przyjąć wiadomość o swojej nieuleczalnej chorobie. Do ostatnich dni pogodna, pogodzona ze światem i ludźmi. Sądzić można, że posiadała przepis na mądre życie. U źródeł tej swoistej filozofii leżała miłość do świata i ludzi, tolerancja, optymizm i otwarcie, przeświadczenie o przemijaniu chwili, którą trzeba mądrze wykorzystać. Nie narzekać, umieć słuchać, być blisko człowieka. Dużo jeździła po świecie – jako turystka oraz przewodniczka wycieczek. Na łamach prasy („Gazety Pomorskiej”, „Faktów”, „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”) prowadziła wywiady z ludźmi kultury i sztuki (szczególnie lubiła rozmawiać z oryginalnymi kobietami, które miały mnóstwo pomysłów i zainteresowań), pisała recenzje wystaw plastycznych, jeździła w teren – specjalizowała się w reportażach z zakładów pracy, pisała materiały interwencyjne. Chodziła na premiery teatralne i – niemal do ostatnich chwil, gdy jeszcze dopisywały siły – na koncerty, do filharmonii. Umiała wypełnić swoje życie bogatymi treściami, bliskie jej były sprawy innych ludzi, zwłaszcza ubogich. Ufała innym, toteż czasem ją wykorzystywano. W ostatnich latach życia jej pasją stała się praca charytatywna, na rzecz biednych. Pomagała w wydawaniu obiadów w stołówce przy kościele Wincentego à Paulo. Powiedziała, że właśnie ta praca – służenie bliźnim była w jej życiu największą wartością.

Zofia Turwidowa. Fot. Archiwum



Nie marnowała czasu i zawsze była czymś zajęta. Kochała swój ogród. Sprowadzała oryginalne krzewy, pielęgnowała kwiaty. Wiosną, pod wielką, kwitnącą gruszą urządziła przyjęcia dla zaprzyjaźnionych osób. Krzewy bzu chroniły od ciekawskich. Wieczorami śpiewały w ogrodzie słowiki, a w noc przed śmiercią – już o brzasku – długo, bardzo długo śpiewała, ukryta wśród kwitnących drzew, wilga. Był maj, kwitły drzewa – białe wiśnie ponad łanami czerwonych tulipanów tworzyły jakąś niesamowitą scenerię dla tych ostatnich chwil. Byłam przy umierającej i zapamiętałam obrazy i klimat tej nocy (zmarła 13 maja 1996 roku).

Pan Marian Turwid zmarł dziewięć lat wcześniej. Pamiętam go bardzo dobrze. Był pogodny, lubił towarzystwo: potrafił interesująco opowiadać o ludziach sztuki – malarzach, aktorach, pisarzach, których znał osobiście. Nazwiska: Wyczółkowski, Boznańska, Niesiołowski, Grzymała-Siedlecki, malarze bydgoskiego międzywojnia przewijali się często w zaprawionych humorem i żartem, gawędach pana Mariana.

Urodzony we Wrześni, zauroczony ziemią wielkopolską i Kujawami, którym poświęcił wiersze i opowiadania, znaczą część życia spędził w Bydgoszczy (mieszkał tu już przed wojną). Zrealizował wiele cennych inicjatyw. Powołał do życia: Pomorski Dom Sztuki, Klub Literacko-Artystyczny, Liceum Sztuk Plastycznych (popularnie zwane „Turwidówką”), Biuro Wystaw Artystycznych. Pragnął, aby Bydgoszcz stała się ważnym ośrodkiem życia kulturalnego. W domu na Sielance wisały jego prace: oleje (głównie portrety), akwarele (motywy bydgoskie, krajobrazy włoskie), obrazy wykonane węglem i ołówkiem (pamiętam świetny portret ojca). Miał wiele wystaw – indywidualnych i zbiorowych, w Bydgoszczy i innych miastach. Był człowiekiem ogromnie aktywnym i pracowitym. Gdy pogorszył mu się wzrok, w pisaniu prozy pomagała żona. Pan Marian, jako młody nauczyciel rysunków w żeńskim gimnazjum, zakochał się w pięknej uczennicy, Zofii Nowickiej, z którą, zaraz po maturze, się ożenił – wbrew woli matki... Ale to już osobna historia. Matżeństwo było szczęśliwe.

Przez długie lata dom na Sielance był azylem dla przyjaciół kochających literaturę i sztukę. Bywałam na proszonych obiadach. Siedzieliśmy w kuchni, w towarzystwie kotów, które, ośmielone miłością pani domu, zwykły siadać nawet na stole... W pokoju miały drabinkę, którą schodziły do ogrodu. Wracały, potrącając, zawieszzone przy oknach, dzwoneczki.

Kawę pili się w salonie lub w pokoju pana Mariana, w otoczeniu obrazów, w atmosferze sztuki.

Pani Zofia przekazała Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece w Bydgoszczy księgozbiór po mężu. Obrazy zostały подарowane w testamencie wyznaczonym osobom. Marzeniem Zofii było stworzenie kiedyś w ich domu czytelnicy, salonu, miejsca spotkań artystycznych itd. Miał być to rodzaj Izby Pamięci imienia Mariana Turwida. Chciała, aby dom służył sztuce. Niestety, tego swoistego testamentu, z różnych względów, nie zrealizowano. O Marianie Turwidzie przypomina mały skwerek w sąsiedztwie, nazwany, po śmierci, jego imieniem.

WSPOMNIENIA Z DAWNEJ BYDGOSZCZY

Irena Dąbrowska

Nie jestem urodzoną bydgoszczanką, ale mieszkam w Bydgoszczy już przeszło 50 lat, od czasu zamążpójścia. Jednak od dziecięcych lat moje wspomnienia łączą się bardzo silnie z tym miastem. Rodzice mieszkali na wsi w okolicach Wyrzyska. Jestem dzieckiem wsi, bardzo mocno uczuciowo związanym z wszystkimi przeżyciami łączącymi się z urokami przyrody, polami, lasami, z wielkim parkiem, w którym stał nasz dom. Zmiany pór roku znacznie głębiej odczuwa się żyjąc na wsi niż w dużym mieście. Natomiast moje krótkie pobyty w Bydgoszczy utrwaliły się w pamięci jako nagłe uświadomienie, że można żyć inaczej, niekoniecznie lepiej i piękniej, ale odmiennie. Wybrukowane lub utwardzone asfaltowe ulice i sunące po torach, dzwoniące i zgrzytające tramwaje, wysokie domy, kolorowe okna wystawowe, ruch i hałas uliczny – wywoływały we mnie trochę lęku, trochę podziwu, a nawet jakby trochę tęsknoty za tym innym życiem.

Mój pierwszy pobyt w Bydgoszczy związany był z bardzo emocjonującym wydarzeniem. W kinie „Pomorzanin” wyświetlano film „Życie Chrystusa”. Rodzice zdecydowali, że dzieci powinny zobaczyć ten film. A więc w pewne niedzielne popołudnie dwie moje siostrzyczki i ja pojechaliśmy, pod opieką mamusi, do Bydgoszczy. Było to dla mnie wielkie przeżycie, gdyż po raz pierwszy znalazłam się w dużym mieście, no i zetknęłam się z filmem. Był to rok 1925, a ja miałam 7 lat. Weszliśmy do kina z ogromnym przejęciem. Wysoka sala, ogromny ekran i muzyka, prawdopodobnie z gramofonu – na powitanie gości – to wszystko było szokujące. Nasze miejsca były w łoży na balkonie. I gdy dziś wchodzę do kina „Pomorzanin”, które wewnątrz jest identyczne jak w tamtych latach i siadam na balkonie, to tamto przeżycie wraca. A potem zapadła ciemność i zaczął się film – naturalnie czarno-biały i niemy. Mamusia czytała napisy, od czasu do czasu brzmiały dźwięki różnych instrumentów, a w momencie najbardziej tragicznym, ukrzyżowania Chrystusa, odezwały się bębny imitujące burzę i trzęsienie ziemi. Wyszłam z kina oszołomiona. Czekają na mnie następne wrażenia, gdy zobaczyłam ulice oświetlone lampami, częściowo gazowymi i wielkie, kolorowe, rzęsiście oświetlone wystawy sklepowe, które kusily wieloma pięknymi rzeczami. Wspaniale oświetlony był również gmach teatru.

Od tego dnia Bydgoszcz stała się dla mnie obiektem wiecznej tęsknoty. Gdy tylko słyszałam, że rodzice tam się wybierają, prosiłam uparcie, aby mnie zabrali z sobą. Czasem to się udawało i wtedy największą radością był spacer po ulicach i parku Kazimierza Wielkiego. Tam pomnik „Potop” – pełen grozy i tragicznych scen tonących postaci, broniących się przed olbrzymimi gadami – budził we mnie przerażenie i jednocześnie ciekawość. Wrażenie potęgowały fontanny tryskające z kilku punktów pomnika, szumiąca woda. Niestety, Niemcy w czasie wojny przetopili ten olbrzymi pomnik na armaty.

Na rogu ul. Piotra Skargi i placu Wolności znajdował się pałacyk, stojący do dzisiaj, w którym przed I wojną światową była prywatna klinika położnicza. W 1915 r. zmarła

tutaj ukochana siostra mojej mamy, wiązały się zatem z tym miejscem bardzo smutne wspomnienia. Nie lubiłam, gdy rodzice tam się zatrzymywali i mama płakała. Upierałam się, że jestem głodna i koniecznie chcę iść na lody. To było moje marzenie. Bardziej jednak byłam zadowolona, gdy rodzice decydowali, że idziemy na obiad do hotelu „Pod Orłem”. Wnętrze restauracji do dziś niewiele się zmieniło, choć przed kilku laty hotel przebudowano i unowocześniono. Sala restauracyjna była jednak podzielona na boksy. Zajmowaliśmy jeden i czekaliśmy na kelnera. Nigdy wówczas w restauracjach i kawiarniach nie pracowały kelnerki. Kelnerzy musieli mieć bardzo dobrą pamięć, gdyż zamówień nie notowali, jak to jest dzisiaj w zwyczaju. obiady pamiętam jako wspaniałe. Zupy podawano w bardzo grubych i wielkich bulionówkach. Sprawiło mi to kłopoty, gdyż zupa była gorąca, a filiżanka ciężka. Pewnego razu byłam tam na obiedzie z tatusiem i starszą siostrą. Ponieważ w naszym domu rodzinnym tradycyjnie przed posiłkiem odmawiało się głośno modlitwę, więc i tutaj wstałyśmy i złożyłyśmy pacierz. Wywołało to sensację w całym lokalu. Tatuś poprosił potem, abyśmy po obiedzie złożyły modlitwę po cichu.

Kiedy skończyłam 10 lat, rodzice zdecydowali, że razem z siostrą dalszą naukę będziemy pobierać w gimnazjum s.s. Urszulanek w Poznaniu i tam będziemy mieszkać w internacie. Trzeba było zatem przygotować dla nas wyprawki. Wybrałyśmy się więc z mamą do Bydgoszczy, do domu towarowego, obecnego „Jedynaka”, na rogu ul. Dworcowej i Gdańskiej. Zakupy rozpoczynało się w stoiskach na parterze i po kolei przechodziło się przez działy na wyższe piętra, aż na ostatnie, gdzie znajdowała się kawiarenka – najważniejszy cel, do którego dążyłyśmy z siostrą niecierpliwie. Lecz najpierw należało przejść nudny obrzęd zakupów. Kierownik sklepu przydzielił mamusi specjalnego ekspedienta, który tylko nas obsługiwał, zakupione towary pakował i prznosił do samochodu. Gdy dobrnęłyśmy wreszcie, wynudzone i zmęczone, do wymarzonej kawiarenki, uszczęśli-

Repr. z archiwum Wojciecha Banocha



wione siedziałyśmy w fotelikach i wybierałyśmy ciastka spod wielkich kloszy, stojących na stoliczkach. Zamawiałyśmy też gorącą czekoladę z wielką pianą.

Tak wyglądały moje ostatnie odwiedziny Bydgoszczy przed wojną.

Ponownie znalazłam się tutaj, gdy miasto było już inne. I ja po przeżyciach wojennych byłam kimś innym. Bydgoszcz była szara i smutna, ludzie przygnębieni, sklepy puste. Zabrakło też kilku budynków, tak bardzo związanych z panoramą tego miasta – spalonego przez żołnierzy radzieckich w 1945 roku i potem rozebranego pięknego teatru, kościoła jezuickiego na Starym Rynku, zburzonego przez Niemców w 1940 roku, rozebranego przez nich również „Potopu” w parku Kazimierza Wielkiego. Później zabrakło dwóch spichrzy, które spłonęły w strasznym pożarze zimą 1960 roku. Mróz tej nocy dochodził do minus 25 stopni, woda zamarzała w strażackich węzłach. Ogień objął dwa budynki. Szczęśliwie udało się uratować najstarszy tzw. Kazimierzowski. Następnego dnia stałam w tłumie bydgoszczan, przerażonych widokiem dopalających się zgliszczy. Dużo osób płakało, a ja z nimi.

W 1947 r. wyszłam za mąż. Mój mąż, prawnik, pracował w Prokuraturii Generalnej. Instytucję tę zlikwidowano w 1955 r. Od 1948 r. mieszkaliśmy już na stałe w Bydgoszczy. Pierwsze nasze mieszkanie zdobyliśmy, bo w tym okresie trzeba było wytrwale i mocno walczyć o wszystko, przy ul. Gdańskiej 218 (wówczas Al. 1 Maja) na osiedlu Leśnym. Dzielnica składała się wtedy jedynie z budynków dowództwa okręgu Wojska Polskiego, koszar, budynków wzdłuż Gdańskiej między obecną ul. Modrzewiową a 11 Listopada oraz dwóch uliczek willowych Jodłowej i Świerkowej. W niezbędne artykuły spożywcze zaopatrywał mieszkańców jeden mały sklepik. Początkowo nie było zorganizowanego dojazdu do śródmieścia, później jednak uruchomiono linię autobusową z archaicznym pojazdem na gaz, z ogromną nadbudówką na dachu, mieszczącą zapas gazu. W tym czasie w Bydgoszczy były tylko cztery linie tramwajowe. Do budowy obecnego osiedla Leśnego przystąpiono w początkach lat pięćdziesiątych. Nas jednak wysiedlono z dotychczasowego mieszkania, gdyż wojsko zdecydowało, że wszystkie lokale w naszych budynkach należy przekazać rodzinom wojskowym. Był to okres stalinizmu i przeciętny obywatel musiał podporządkować się bezwzględny decyzjom. Mieliliśmy ładne trzypokojowe mieszkanie, a wyeksmitowano nas 12 lutego 1954 r. przy 13-stopniowym mrozie do lokalu zrobionego ze strychu przy ul. Dworcowej. Dzieci nasze były małe, najmłodszy synek miał zaledwie czternaście miesięcy, pozostałe – trzy i pięć lat. Gdyby nie pomoc sąsiadów i znajomych, nie wiem, jak przeżylibyśmy tamte trudne dni.

Bydgoszcz jest teraz zupełnie innym miastem niż przed wojną, innym także niż w okresie powojennym. Bezpośrednio po wojnie mieszkało tutaj 120 tysięcy osób, obecnie miasto liczy ponad 380 tysięcy mieszkańców. Przybyło dużo nowych dzielnic, miasto rozrosło się terytorialnie, unowocześniło, zbudowano wiele pięknych gmachów, ogromnych super- i hipermarketów. Jest to miasto inne niż zapamiętane z dzieciństwa, pod powiekami wspomnień z kina „Pomorzanin”, parku Kazimierza Wielkiego i gorącej czekolady z pianką.

POWRÓT Z WAKACJI

Rajmund Kuczma

Na początku sierpnia roku 1939 z moją mamą i kuzynem wróciliśmy do domu od wujostwa ze wsi oddalonej 11 kilometrów od Gniezna. Pełni wrażeń, ciekawych przeżyć, znaleźliśmy się w Bydgoszczy, ale jakże innej od tej, z której wyjeżdżaliśmy. Coś się tu zmieniło, ale co? Ludzie jacyś nerwowi, zatroskani. Chodzą na różne kursy, w tym i na takie, na których uczą jak się przygotować do ewakuacji. Dziwne słowo, trochę tajemnicze. Mało rodzin wyjeżdża na wyuczasy, a dużo wraca, głównie znad morza. Dziwny niepokój zapanował w mieście. Kobiety mówiły: „Biorą na ćwiczenia wojskowe!” Znajomy rodziców pan Władysław Ostoja-Ostojki zamyślony powiedział: „Co te baby gadają, przecież w kierunku na Nakło i Borówno linie obrony przygotowują, bo Adolfek do wojny się rychtuje”.

W warsztacie krawieckim mego ojca przestali się pojawiać klienci niemieccy. Nawet odebrali wszystkie materiały i wycofali zamówienia na szycie odzieży. Dręczyło mnie pytanie - co tu się dzieje? W mieście z wystaw i z drzwi wejściowych do dużych magazynów i sklepów zniknęły niemieckie napisy. Pojawiły się natomiast nowe: „Swoj do swego po swoje”, „Nie kupuj u Niemca”. Idąc z mamą na ulicę Dworcową do pana Jana Drążkowskiego, aby kupić dodatki krawieckie, zauważyłem, że znajomi Niemcy, kiedy się nawzajem mijali, to dziwnie wyciągali prawą rękę i coś tam mruzczyli pod nosem. Znajomy moich rodziców, lekarz-Niemiec, nie ukłonił się mamie. Dziwiło to mnie, bo zawsze był taki sympatyczny i rozmowny.

Ja wybierałem się na drugą część wakacji - na kolonie szkolne do Jastrzębia koło Osielska, na drugi turnus rozpoczynający się 12 sierpnia, a kończący 10 września. Na ten wyjazd czekałem z niecierpliwością. Naszymi opiekunami byli klerycy z Gniezna - sami znajomi. W oznaczonym dniu o godzinie 13 z dworca kolejki wąskotorowej przy ulicy Grunwaldzkiej wyruszył wesoły pociąg do Jastrzębia. Żegnaliśmy nas wówczas tylko mamy, a przecież w poprzednich latach odprowadzali swoje pociechy także ojcowie, starsi bracia, wujkowie. Ciuchcia jechała szybko, ciągnąc osiem wagonów pasażerskich. Tuż przed wiaduktem kolejowym przy ul. Grunwaldzkiej zwolniła i odezwał się znany nam dzwon: bim, bim, bim. Ostrzegał pasażerów przed wychylaniem się z pomostów i okien wagonów.

Jechaliśmy przez Opatowiec, Smukałę Górną i Dolną. Z górki pociąg pędził z „fantastyczną” szybkością około 25 kilometrów na godzinę. Mijaliśmy „wielki” żelazny most przy karbidowni w Smukale Dolnej, a dalej w kierunku Rynkowa ciuchcia jechała pod górkę, więc sapiała, dymiła. Zdawało się, że przystaje szepcząc „uff, jak ciężko”. W Maksymilianowie przejeżdżaliśmy przez tory kolejowe mostem „ślimakowym”, minęliśmy Żółdowo. „Zaraz będzie Jastrzębie” - powiedziałem do kolegi. Po kilku minutach znaleźliśmy się przed ośrodkiem kolonijnym. Obładowani walizkami i tobołkami weszliśmy przez wielką bramę na kolonijne podwórze. Po rozlokowaniu dzieci odbył się apel. Był ksiądz Franciszek

Dachtera i przedstawiciel zarządu miasta, a przemawiał ksiądz Mieczysław Skonieczny. Dość szorstka mowa nie przypadła nam do gustu. Z ust członka zarządu padły przykre słowa: „Kto tęskni za mamusią, niech od razu pakuje swoje kłamotoły i jazda do domu! Kolejka jeszcze czeka!” Sprawę załagodził ksiądz Jan Michalski, który jeszcze w poprzednim roku był klerykiem.

Pogoda piękna, wielka swoboda, dużo zabaw i kąpieli w borowieńskim jeziorze. Spacery do lasu, ogniska wieczorne i śpiewanie pieśni należały do najpiękniejszych przeżyć każdego z nas. Było wesoło i beztrąsko. W niedzielę przyjeżdżały do kolonistów rodziny, ale spotkania odbywały się za bramą, bo na teren kolonii „obcych” nie wpuszczano. W niedzielę dzieci z opiekunami i rodzicami maszerowały do kościoła w Żołędowie. Przepiękne i mądre kazania, tak mi się wydawało, co potwierdził mój ojciec, wygłaszał ksiądz Jan Michalski. Mówił jednak inaczej niż dawniej, coś wspominał o wojnie, wysiłku społeczeństwa, o braterstwie i miłości w razie trudnych dni. Nie bardzo rozumiałem, ale ojciec wyjaśnił wiele spraw. W drodze powrotnej z kościoła tato powiedział: „Wicie, ten ksiądz będzie kiedyś biskupem”. Pomyślałem – co, nasz kochany ksiądz Jasiu będzie chodził w takiej dziwnej czapie? Nie, to niemożliwe, on był naszym przyjacielem, a biskup to taki dziwny ksiądz, który macha ręką i w milczeniu przechodzi koło ludzi.

Działo się to wszystko w niedzielę 27 sierpnia. Wieczorem przypomniałem sobie rozmowę rodziców. Mówili o tajnej mobilizacji wojskowej i dużym ruchu wojska w mieście. Zrozumiałem kazanie księdza Michalskiego. W piękny wieczór księża pozwolili na granie i śpiewanie na werandzie. Zabawa trwała do godziny 22. Po spóźnionym capstrzyku i modlitwie zasnęliśmy twardym snem. Następnego dnia rano obudziła nas pobudka dziwnie wcześnie rano. Ale jak wstawać to wstawać, nikt nie pytał dlaczego. Po porannej toalecie i wyjściu na dziedziniec usłyszeliśmy odległe hałasy i rżenie koni. Dzwonek na śniadanie. „Chłopczy! Coś się dzieje!” – krzyknął jeden ze starszych kolegów. „Patrzcie wojsko!”

Wjazd na zapórę i most przez zbiornik wodny i Brdę w Smukale Dolnej. Zdjęcie wykonano w 1927 roku. Fot. z archiwum Rajmunda Kuczmy.



Szeroko otworzyły się obie bramy i na nasz teren wjechały działa ciągnięte przez sześć koni. Nagle jak spod ziemi pojawiło się dużo żołnierzy. Jezus Maria, co to będzie? Żołnierze rozgościli się u nas na dobre, zjedli śniadanie. Kuchnie gotowały grochówkę na wędzonce, a zapach drażnił nasze nosy. „Na wojnę idziemy” – mówili żołnierze. Byli ubrani jak z obrazka. Umundurowanie, wyposażenie i uzbrojenie osobiste mieli nowe. Prawie każdy kolonista spotkał znajomego lub członka rodziny – długie były rozmowy. Zachwycaliśmy się armatami: „Wspaniałe – mówili starsi koledzy – ale dadzą Niemcom w nos! Patrzenie jakie piękne, roste i wypasione konie!” Uprząż nowa, lśniły karabiny. Podziwialiśmy karabiny maszynowe na wózkach. Żołnierze mówili, że to są biedki. Chodziliśmy wśród żołnierzy i sprzętu wojennego, dotykaliśmy z zachwytem, każdy coś krzyczał: piękne, wspaniałe, zupełnie nowe.

Wojsko, a byli to artylerzyści 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej z naszego miasta, wyglądało bojowo. Żołnierze tryskali humorem i wiarą w zwycięstwo. Po tych radosnych chwilach i zjedzeniu obiadu, który my też spałaszowaliśmy z wojskowego kotła, wojsko odjechało. Tak szybko jak się zjawili, tak szybko odjechali. Słychać było tylko tętent koni i turkot dział. „Czotem chłopaki!” – wołali żołnierze. „Czotem!” – odpowiadaliśmy.

Nagle zrobiło się pusto i cisza zaległa. Dziwny niepokój wdarł się w nasze serca. Zjawili się księża, nasi opiekunowie. Ksiądz Eugeniusz Kwiatkowski jakimś smutnym głosem powiedział – „Koniec wakacji, jedziemy do domu”. Padł rozkaz: „Pakować się, za 20 minut wszyscy gotowi do odjazdu!”. „Jasne!” – krzyknęliśmy. O godzinie 14 przyjechała ciuchcia i znaną trasą wracaliśmy do Bydgoszczy. Dziwnie smutny był ten pociąg, nikt nie śpiewał, nawet rozmowy się nie kleiły. Po drodze mijaliśmy tabory, piechotę. Różne oddziały maszerowały na zachód. „Dokąd idą?” – powtarzaliśmy. Pomyślałem – pewno na linię obrony, przecież ją widziałem jak budowali, gdy do dziadków do Ślesina na Wielkanoc jechałem autobusem.

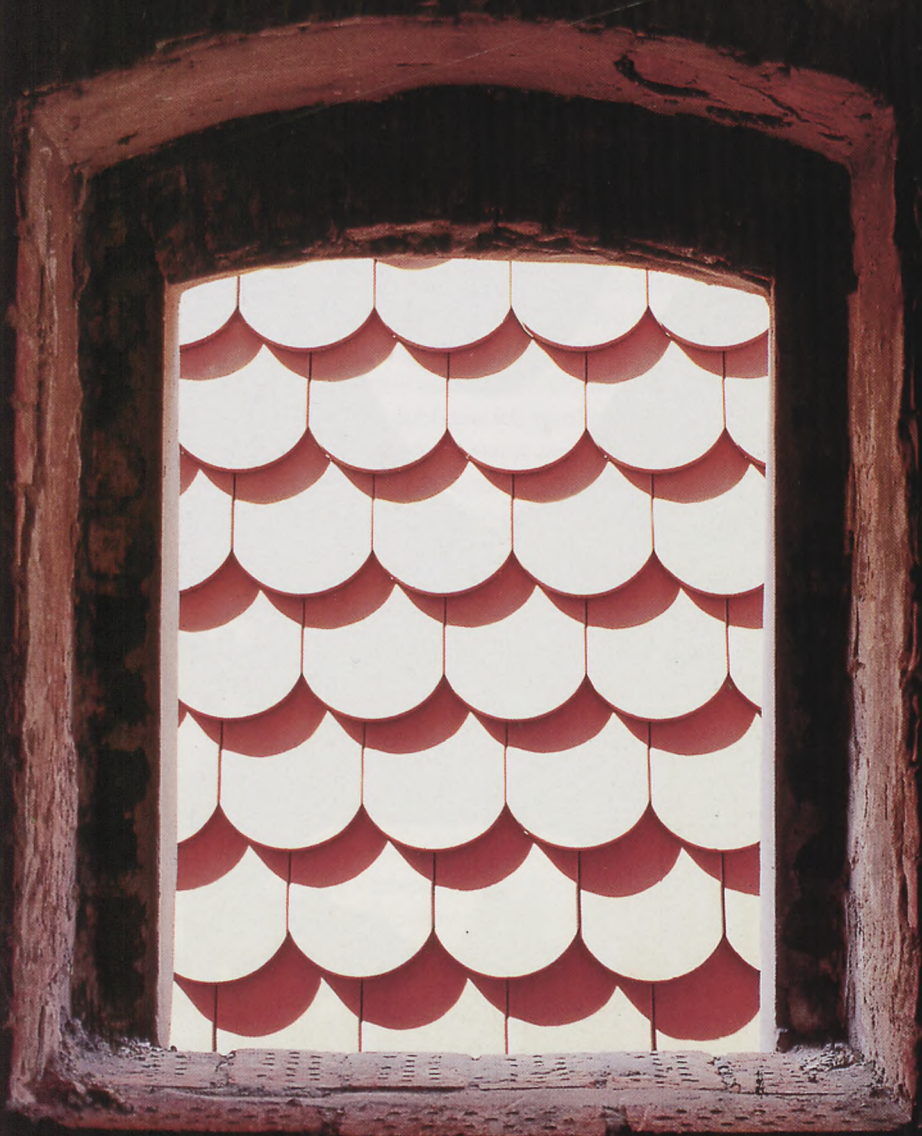
Jesteśmy w Bydgoszczy – ciuchcia dzwoni, oznajmia wjazd na peron. Ale na peronie nikt na nas nie czeka. Nie ma witających jak co roku rodziców i członków rodzin. Z ciężkimi tobołami, inni mówili – manelami, zmęczeni wlekliśmy się powoli do naszych domów. Wszedłem do warsztatu ojca i zawołałem: „Koniec wakacji! Koniec nie tylko wakacji – powiedział. – Dlaczego tak nagle wróciliście i to bez powiadomienia?” Cała rodzina i pracownicy słuchali ostatnich kolonijnych przeżyć. Na koniec zapytałem – „Tato, czy to już wojna?” – „Blisko, blisko” – odpowiedział ojciec.

W czwartek 31 sierpnia obchodziłem dziesiątą rocznicę urodzin. Zawsze w tym dniu było sporo gości. Teraz też pojawili się krewni i znajomi, ale nie na moje urodziny i imieniny, ale aby się pożegnać, szli-bowiem do wojska. Do koszar i na dworzec odprowadziłem tego dnia stryja Mieczysława, wujków i znajomych. Było ich aż czternastu. Wszyscy przeżyli wojnę, miałem widać szczęśliwą rękę. Dwaj wujkowie odnieśli na froncie ciężkie rany, ale przeżyli. Tylko pan Herbst Nachtmann, artylerzysta, którego spotkałem i żegnałem na Węlnianym Rynku, zginął w łódzkim getcie.

KTO? CO? I KIEDY? PO RAZ PIERWSZY W BYDGOSZCZY

- 1998 - I Bydgoskie Dni Książki.
- pierwszy turniej o klubowy Puchar Europy na żużlu – stadion BKS „Polonia” przy ul. Sportowej 2.
- 1999 - pierwsze Mistrzostwa Świata Młodzieży w Lekkoatletyce – stadion WKS „Zawisza” przy ul. Gdańskiej 163.
- 2000 - pierwsza w mieście i regionie kujawsko-pomorskim transplantacja nerek oraz pierwszy przeszczep rodzinny nerki w Klinice i Katedrze Transplantologii Państwowego Szpitala Klinicznego.
- I Bydgoskie Konkury Rycerskie w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku w Myślicinie.
- 2001 - pierwsze w kraju Centrum Walki ze Stressem (na razie tylko dla studentów) przy ul. Jagiellońskiej 15.
- uruchomiono pierwszą w mieście nowoczesną sortownię odpadów.
- po raz pierwszy uroczystość Pierwszej Komunii Świętej z bydgoskiego kościoła-bazyliki św. Wincentego à Paulo – za pośrednictwem Internetu można było oglądać na całym świecie.
- powstał pierwszy wielopoziomowy parking na zapleczu hotelu „City”.
- pierwsze tytuły „Dziennikarza Roku” w województwie kujawsko-pomorskim otrzymali kierownicy działów sportowych, a zarazem korespondenci z Letnich Igrzysk Olimpijskich w Sydney – Tadeusz Nadolski („Express Bydgoski”) i Tomasz Malinowski („Gazeta Pomorska”).
- I Europejski Festiwal Sztafet w lekkiej atletyce odbył się na stadionie WKS „Zawisza” przy ul. Gdańskiej 163.
- 2002 - pierwsze w mieście pogotowie rodzinne stworzyło w swoim domu młode małżeństwo, Joanna i Marek Langmesserowie, chętni zaopiekować się przejściowo (do roku czasu) małymi dziećmi do lat 10, które nagle zostały pozbawione opieki rodzicielskiej; sąd dzieci te miałyby trafić do rodzin adopcyjnych.
- zbudowano pierwsze w mieście i regionie multikino z pierwszym podziemnym parkingiem nie opodal ronda Grunwaldzkiego.
- pierwsze skomplikowane operacje dłoni zaczęli wykonywać lekarze ze Szpitala Miejskiego na Kapuściskach.
- pierwszy bal sportowców niepełnosprawnych, połączony z rozstrzygnięciem ogólnopolskiego plebiscytu na najlepszego zawodnika w ubiegłym roku, odbył się w salach hotelu „City”.

POŻEGNANIA





Fot. Waldemar Bajser

KRYSTYNA BARTKIEWICZ (1944–2001)

Czwartego kwietnia 2001 roku nad ranem czasu polskiego, w Nowym Jorku zmarła po wyczerpującej walce z chorobą aktorka, która z bydgoską sceną związana była przez 23 pracowite (1974-1997) i twórcze sezony.

Krystyna Bartkiewicz zaangażowała się do Teatru Polskiego w 1974 roku. Jej debiut – rola Eufrozyny w muzycznej wersji „Radców pana radcy” Michała Bałuckiego – przyjęto z podziwem. Młoda, pełna temperamentu i utalentowana aktorka otrzymała za nią specjalne wyróżnienie „Dziennika Wieczornego” za najlepszy debiut w sezonie 1974/75, wręczone jej podczas wieczoru Złotych Masek. Swoją pozycję aktorki wszechstronnej Krystyna Bartkiewicz ugruntowała kreacją Claire w „Pokojówkach” Jeana Geneta, Wivii w „Profesji pani Warren” Bernarda Shawa, Pameli w „Rewolwerze” i „Mężu i żonie” Aleksandra Fredry, zaś przepięknie śpiewanymi piosenkami w wodewilu „Królowa przedmieścia” Konstantego Krumbowskiego uświadomiła bydgoskiej publiczności, że oto Teatr Polski ma w zespole aktorkę doskonale śpiewającą. Tych ról z repertuaru muzycznego przez wszystkie jej bydgoskie sezony było sporo, a Krysię Traktorzystkę w „Niech no tylko zakwitną jabłonie” Agnieszki Osieckiej nagrodiło w 1985 r. jury Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu.

Krystynę Bartkiewicz cechowała niezwykła pracowitość, witalność, poczucie humoru i warsztatowa sprawność. Z powodzeniem grała role z wielkiej klasyki. Była m.in. tytułową Antygoną w tragedii Sofoklesa, Gospodynią w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego, Podstoliną w „Zemście” Aleksandra Fredry, zaś rola carycy Katarzyny w „Termopilach polskich” Tadeusza Micińskiego przyniosła jej Złotą Maskę „Dziennika Wieczornego”. Bez trudu wcielała się też w role kobiet współczesnych – była pamiętną Iną w „Czworokacie” Edwarda Redlińskiego czy Maryną Cwietajewą w monodramie „O miłość was proszę gorąco”. Stworzyła również wiele kreacji komediowych ze słynną rolą współwłaścicielki pralni Kaczulskiej w „Rodzinie” Antoniego Słonimskiego na czele. Chętnie organizowała wieczory piosenki śpiewając przedwojenne szlagiery, rosyjskie romanse i współczesne utwory.

Kiedy jej mąż – inspicjent i adept Tadeusz Łucejko – zdecydował się wyjechać do Stanów Zjednoczonych, zastanawialiśmy się w teatrze czy Krystyna wraz z ich córką Gabrią dotychczas do niego od razu, czy jeszcze trochę poczekają. Poczekają. Aktorka – jakby na pożegnanie – zdążyła przygotować wieczór romansów i przedwojennych piosenek, zatytułowany „Sentymenty – 30 lat na scenie”. Jeszcze zagrała Panią Smith w „tysej śpiewacze” Eugène Ionesco w 1997 r., a potem, już trawiona chorobą, wyjechała.

Urodzona w Ugandzie w 1944 roku, dotarła przez Bydgoszcz do Nowego Jorku. Tam odeszła za niebieską kurtynę. Wierzyć się nie chce, że już nie zobaczymy jej na scenie.

DIMITRIOS NIKOLAIDIS (1949-2001)

W różnorodnych kierunkach rozwijała się pasja twórcza poety, prozaika i tłumacza, bydgoszczanina z wyboru, Dimitriosa Nikolaidisa, członka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jego zainteresowania humanistyczne zaowocowały zbiorcami poezji i utworami prozatorskimi.

Staraniem Instytutu Wydawniczego „Świadectwo” ukazały się następujące tomiki poetyckie Nikolaidisa: „Odys i ja” (1990), „Znak zapytania, znak odpowiedzi” (1992), „Intymna kosmogonia” (Stana Panewa) z bułgarskiego przełożył Dimitrios Nikolaidis (1993) oraz powieść „Dolina Jozafata” (1999). W roku 1991 Ośrodek Kultury Regionalnej w Bydgoszczy wydał zbiorek jego poezji pt. „Tyle mi starczy”. Pojedyncze utwory liryczne zamieszczał m.in. w „Kujawach” („Niebo – Księżyc” – 1980), w „Faktach” („Wiano” – 1984), prezentowano także na antenie Polskiego Radia. W jego dorobku pisarskim mieszczą się również teksty literackie w języku bułgarskim, które publikował w periodykach, ukazujących się w Warnie. Jako tłumacz ogłosił utwo-

Fot. Archiwum



ry poetów polskich w swym kraju ojczystym, a także bułgarskich w Polsce.

Nikolaidis urodził się 17 kwietnia 1949 r. w Warnie, gdzie podczas drugiej wojny osiedliła się jego rodzina, korzeniami sięgająca greckiej Macedonii. Jego przodkowie stanowili zamożną rodzinę szlachecką w Kastorii. W Bułgarii ukończył grecką i bułgarską szkołę elementarną i średnią. Utwory wierszowane zaczął drukować już w okresie lat szkolnych, zamieszczając je – począwszy od 1967 roku – w prasie sofijskiej „Puls”, „Techniczeki Awangard”, „Sofijski Uniwersytet”, „Chudożestwena Samodejnost”, „Podkrepa” oraz w warnieńskiej „Polet”, „Dewnenski Wyzchod”, a także w emigracyjnej gazecie greckiej, wydawanej w Sofii pt. „Lefteria”. Jako prozaik zadebiutował w piśmie „Kooperator”, drukując opowiada-

nie „Ślub bezimiennych”. W 1982 r. uzyskał drugie miejsce w konkursie Młodych Poetów Bułgarskich.

W latach 1970–1972 studiował teologię w Akademii Duchownej im. Klemensa Sochrydy w Sofii, a także filologię nowogrecką i historię z archeologią na sofijskim uniwersytecie. Po przybyciu w 1987 r. do Polski kontynuował studia teologiczne w Prymasowskim Instytucie Kultury Chrześcijańskiej im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Bydgoszczy. Wraz z żoną, Polką Barbarą Klunder, osiedlił się w naszym mieście i odtąd, aż do końca swego życia, pozostał mu wierny.

O tym, że w grodzie nad Brdą rozpoczął swoją twórczość Nikolaidis, poeta dwóch kultur śródziemnomorskich (greckiej i bułgarskiej), a potem trzeciego kręgu – „chłodnego kraju północnego” – Polski, czytelnicy przekonali się po opublikowaniu zbiorku liryków pt. „Odys i ja”. Okazało się bowiem, że warneński poeta jest także polskojęzycznym autorem. Swoją pozycję w literaturze ugruntował drugim tomikiem poetyckim pt. „Tyle mi starczy”.

Obydwa zbiorki stały się okazją do zaprezentowania tego autora szerszej publiczności podczas wieczoru autorskiego w maju 1991 r. Ów „recital literacki” Nikolaidisa zgromadził wówczas wielu miłośników poezji, w której znajdujemy zapisy indywidualnych przeżyć, wzruszeń, refleksji nad losem człowieka, wątków autobiograficznych, wspomnień jego „Odysowych wędrówek”.

Niektóre z tych kreacji pojawiają się w kolejnym tomiku „Znak zapytania, znak odpowiedzi”. Odnosi się wrażenie, iż poeta przeżywał swój emigrancki kompleks ustawicznej wędrówki po obszarach „trzech kręgów kulturowych”. Był niezwykle wrażliwy na losy ludzkie, pragnął wszechstronnie poznać problemy społeczne i polityczne krajów europejskich.

Jako autor „Doliny Jozafata”, jedynej jego powieści, zdradzał pewne słabości artystyczne, toteż proza ta zbliża się bardziej do publicystyki, aniżeli do literatury pięknej. Czytelnik poznaje w niej – jakby reporterskim piórem zanotowane – drapieżne obserwacje obyczajów świata ludzi przegranych, bohaterów „nizin społecznych”, środowisk, które poznał podczas swych peregrinacji po Bałkanach. Jego piarstwo jest znaczącym wkładem zarówno w kulturę narodową, jak i europejską.

Dimitrios Nikolaidis zmarł w Bydgoszczy 3 sierpnia 2001 roku.

Zdzisław Mrozek

LEON ROMANOW

(1938-2001)

Na początku maja 2001 roku środowisko plastyczne Bydgoszczy poruszyła wiadomość o śmierci Leona Romanowa – artysty niemal od początku drogi twórczej związanego z naszym miastem. Od lat było wiadomo o jego słabym zdrowiu, o sercu odmawiającym posłuszeństwa... Urodził się w Wilnie, studia artystyczne odbył na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu pod okiem profesora Stanisława Boryśtawskiego, a dyplom z zakresu malarstwa obronił w 1963 r.

Twórczość Romanowa wzbudzała duże zainteresowanie i zbierała pochlebne recenzje. W 1964 r. wybrano go przewodniczącym sekcji malarzkiej Okręgu Bydgoskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Na początku lat 70. razem z Ryszardem Wieteckim i Anaszem Wiśniewskim utworzył Niezależną Galerię Nieistniejącą „Nie”. Założeniem była prezentacja sztuki konceptualnej i torowanie drogi dla inicjatyw niezależnych. Publicystykę

społeczno-artystyczną zaprzyjaźnieni twórcy kontynuowali w stworzonej przez siebie „Półoficjalnej Witrynie Niezależnych” i „Galerii Niech”. Często mieli problemy z cenzurą, gdyż władze w ich działalności dopatrywały się manifestacji politycznych i prowokacji. W latach 80. Leon Romanow utworzył galerię „Linia podziału”, w której prezentował dzieła Edwarda Dwurnika, grupy „Wprost” i Erny Rosenstein. Ponadto uczestniczył w działalności Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego.

Był naturą kontemplacyjną, pełną rozterek estetycznych i filozoficznych. Siła jego malarstwa płynie z nieustannej manifestacji sfery sztuki jako piękna samego dla siebie. Redukował treści pozamalarskie do minimum, tak iż można mówić o plastyce czystej. W swoich pracach osiągnął harmonię między rytmem znaczeń a rytmem milczenia. Pod koniec lat 70. do swego warsztatu malarzkiego włączył are-

Fot. Bogdan Dąbrowski



ograf. Technika ta zagościła już na stałe w jego pracach. Geometryczne inspiracje miały rozliczne konsekwencje – przede wszystkim porządkowały świat uchwycony w sieć linii i płaszczyzn. To co proponował w zakresie przestrzeni, jest nie tyle przestrzenią, co raczej filozofią przestrzeni. Jego obrazy zbliżają się do granic Tajemnicy, której nie sposób ani wypowiedzieć, ani zobrazować. Nie tak zdyscyplinowane, jak malarstwo, rysunki, tłumaczył jako spontaniczny zapis chwilowych emocji. W ciągu 40. lat pracy twórczej brał udział w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą, uczestniczył w wielu plenerach.

W połowie lipca 2001 r. w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszcy otwarto wystawę retrospektywną twórczości Leona Romanowa. Składało się na nią kilkadziesiąt obrazów i rysunków, przykłady sztuki konceptualnej, zdjęcia artystyczne i dokumentalne oraz filmy. Tak bogatej prezentacji dorobku artysty nie pokazano nigdy wcześniej. Obok prac znanych z galerii i wcześniejszych wystaw, zaprezentowano dzieła do tej pory latami ukrywane w pracowni.

Dla określenia jego twórczości nie wystarczą proste definicje, a jego prac nie sposób pomylić z innymi. Bywalcom galerii dobrze znane są obrazy z wyraźnie zaznaczoną linią symetrii. Powielane i przetwarzane kształty składają się w różnorodne kompozycje. Zmierzające w stronę horyzontu pejzaże stanowią metaforę drogi, a tym samym życia. Pokazują przeszkody, przez jakie trzeba się przebić, aby dojść do tego co niewiadome, schowane za granicą ludzkiego poznania...

Leon Romanow zmarł 2 maja 2001 r.

(krb)

JERZY SULIMA-KAMIŃSKI

(1928–2002)

Wszyscy, którzy go znali wiedzieli, że nie miał dobrego zdrowia. Wydawał się taki kruchy i zupełnie bezbronny. Człowiek przyzwyczajony do obecności ludzi, do tego, że zawsze są obok, że znów spotykamy się na premierze, wystawie czy po prostu prywatnie. I nagle okazuje się, że ta rozmowa przed kilku tygodni była już spotkaniem ostatnim. Ktoś wybrał się w drogę, z której nie było powrotu.

Jerzy Sulima-Kamiński był wpisany w Bydgoszcz jak mało kto. Stanowił część miasta, które tak pięknie utrwalił na kartach „Mostu Królowej Jadwigi” – trzytomowej sagi z życia drobnomieszczaństwa lat 30., poprzez okres wojny, aż po lata 50. Honorowy Obywatel Bydgoszczy. Tu się urodził 20 września 1928 roku i tu zmarł 19 marca 2002 roku. Jego słuchowiska stały bardzo wysoko na warszawskiej giełdzie radiowej. Wymieniano go obok Andrzeja Mularczyka, Ireneusza Iredyńskiego oraz innych znanych autorów. „Atlantów” chciał reżyserować sam Andrzej Wajda, Jerzy jednak wycofał się z projektu widząc, że ingerencja reżysera może sięgać zbyt daleko. Taki był – nic za wszelką cenę. Wiedział jednocześnie, że jego miasto zasługuje na powieść. Dojrzewał do niej latami. Podjął niełatwą decyzję ukazania obrazu zwyczajnych bydgoszczan. Nie herosów, ale tych, którzy zmagają się z losem i często z nim przegrywają. Zmuszani są przez Historię, sytuację życiową i swoje słabości do decyzji, które stanowią będą prawdziwą cierń w dalszym życiu, jak podpisanie volkslisty w czasie okupacji hitlerowskiej.

„Most Królowej Jadwigi” wywołał wielkie dyskusje i zwrócił uwagę na autora, który nagle stanął w świetle jupiterów. Jerzy źle znosił zamieszanie wokół swojej osoby. Z jednej strony cieszył się, że jest takie zainteresowanie, z drugiej – najchętniej nie wychodziłby ze swojego przytulnego gabinetu. W nim, przy ulubionej maszynie do pisania, czuł się najpewniej. Jeśli w ogóle kiedykolwiek czuł się pewnie. Kiedy zaś w marcu 2000 roku doszło do scenicznej adaptacji „Mostu” na scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy, Jerzy przeżywał prawdziwe katusze. Był konsultantem literackim sztuki, jeździł na próby, udzielał wywiadów i cały czas martwił się, jaki będzie efekt sceniczny zaproponowany przez Andrzeja Marię Marczewskiego. W czasie premiery pierwszej części ten obawiający się tłumów Jerzy z naręczkami kwiatów, przy gorących brawach publiczności, zdawał się być nieobecny na scenie. Takie sytuacje go przerastały, ale potrafił im sprostać. Jak sam później mówił, nie bardzo wiedział, co się wokół niego tego wieczoru działo. Przetrwiał dzięki żonie, która całe życie go wspierała i próbowała niwelować stres, w jakim ciągle żył Jerzy. Czasami sam go sobie stwarzał. Po prostu się zamartwiał. Czasem były to drobne rzeczy, czasem ważne. Zastanawiające było, że Jerzy – humanista, pisarz z dużym dorobkiem – tak mało w siebie wierzył. Kiedy realizowaliśmy telewizyjny reportaż „Most wspomnień” był pełen obaw, czy okaże się ciekawym rozmówcą, czy nasza praca nie pójdzie na marne, czy nie rozczaruje nas, czy...



Fot. Bogdan Dąbrowski

Nie lubił kamery, a jednak, kiedy o niej zapominał, mówił tak, że nie chcieliśmy niczego skracać. Okazywał się świetnym i dowcipnym gawędziarzem. Wspominał swoje dzieciństwo i ukochaną, wiecznie zapracowaną Matkę. Zapamiętał i opisał jej obraz, kiedy dźwigała na plecach ciężki stół. Przyrównał go do Krzyża. Wraz z jej przedwczesną śmiercią jego życie nabrało barw losu dorosłego człowieka. Czasem pytałam Jurka, na ile ten mały Jerzusz z „Mostu Królowej Jadwigi” jest alter ego autora. Długo mówił, że jest fikcyjny, że dał mu tylko niektóre swoje cechy. Dopiero podczas którejś wizyty, siedząc w głębokim fotelu, przyznał, że Jerzusz to on. Czulałam, że musiał to powiedzieć.

Wizyty w domu Jurka to oddzielna opowieść. Zawsze witał nas na progu razem z żoną, potem pani Irena dyskretnie zniknęła, Jurek siadał w ulubionym fotelu, częstował kawą i słodyczkami, które bardzo lubił. Tu nie było słychać gwaru ulicy, za to tykał zegar, a świadkami naszych rozmów bardzo często bywały koty. Dobrze czuły się w jego otoczeniu i on też chętnie widział je koło siebie. Znając jego miłość do zwierząt, poprosiłam o napisanie tekstu o swoich pupilach do wydawnictwa z okazji 10-lecia „Animalsów”. Jerzy w przejmujący sposób opisał śmierć swej ukochanej kotki Funi. Jego pełen ciepła stosunek do zwierząt nie pozostawiał wątpliwości, że był człowiekiem wielkiego serca i wielkiej wrażliwości. Dawało to o sobie znać także wtedy, gdy mówił o najbliższych: żonie, na którą zawsze mógł liczyć, córce Elżbiecie i najbardziej kochanej wnuczce Kamilce. Kiedy mówił o tej ostatniej, miał łzy w oczach.

Nie lubił dużo mówić. Kiedy prowadziłam spotkanie z nim w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”, odpowiadał na pytanie krótko i lakonicznie. Wydawało mu się, że jego życie, sprawy, którymi żyje, mogą być dla słuchacza nużące. A zanudzać nie chciałby nigdy. Mówił przyciszonym głosem, czasem szeptem, ale zdarzało się, że protestował, kiedy określano go mianem pisarza tylko bydgoskiego. Twierdził, że mieszka, wprawdzie, w Bydgoszczy, ale pisze o sprawach uniwersalnych.

Jest autorem „Koktajlu Dalajlamy”, „Biletu do Singapuru”, wielu opowiadań i szkiców literackich. Czytelnikowi kojarzy się przede wszystkim z „Mostem Królowej Jadwigi”. Ta książka to prawdziwy pomnik wystawiony Bydgoszczy. Bolesław Prus w „Lalce” pisał o Warszawie, Władysław Reymont w „Ziemi obiecanej” o Łodzi, a Jerzy Sulima-Kamiński utrwalił Bydgoszcz, która była jego światem.

Marzył, aby powieść została sfilmowana, aby powstał serial. Miał jednak duszę dziecka. Zupełnie nie umiał walczyć, szukać pieniędzy na realizację swoich przedsięwzięć. Za kamerą widział Kazimierza Kutza jako tego, który tak pięknie opowiada na ekranie o stosunkach polsko-niemieckich. Nie doczekał. Zmarł 19 marca 2002 roku, mając niespełna 74 lata. Odszedł tak jak żył – cicho i niepostrzeżenie. Swój Most przekroczył pięć minut przed północą.

Urszula Guźlecka

ŁUCJA SZEWCZYK (1949–2001)

23 maja 2001 roku po długiej i ciężkiej chorobie zmarła dr hab. Łucja Maria Szewczyk, profesor nadzwyczajny Akademii Bydgoskiej, kierownik Zakładu Językoznawstwa Diachronicznego, ceniony filolog, autorka wielu prac językoznawczych i publicystycznych - tej treści nekrologi ukazały się w bydgoskiej prasie. Profesor Łucja Szewczyk była znana w środowiskach językoznawczych w całej Polsce. Na jej pogrzeb w Brzyskorzystwi k. Żni- na przyjechali ludzie nie tylko z Bydgoszczy i Torunia, ale także z Gdańska, Warszawy. Jej dorobek naukowy jest imponujący. Napisała kilkadziesiąt prac, wśród nich najważniejszą - „Nazewnictwo literackie w twórczości Adama Mickiewicza”. To jej praca habilitacyjna. Oprócz tego referaty i artykuły poświęcone nazwom własnym nie tylko w utworach Mickiewicza, ale również Zapolskiej, Nałkowskiej, Dąbrowskiej. Interesowała ją przede wszystkim geneza nazw własnych i ich funkcje. Pisała też o kultowych i kulturowych znaczeniach imion chrześcijańskich. Bardzo ją interesował temat - związku dziejów języka z dziejami narodu. Podejmowała go nie tylko sama, ale ponadto inspirowała do badań młode koleżanki. Redagowała tom „Polszczyzna stara i nowa”, w którym zaprezentowano dorobek naukowy bydgoskiego środowiska językoznawczego. W szpitalu dowiedziała się, że przystano już recenzje wydawnicze, ale nie zdążyła zobaczyć gotowego tomu.

Uczestniczyła w konferencjach naukowych tak długo, jak tylko pozwalało jej na to zdrowie. Sama też podejmowała się ich organizacji, m.in. w 1997 r. konferencji onomastycznej w Pieczyskach. Zajmowała się nazwami ulic Bydgoszczy. W latach 1990-1994 była członkiem Zespołu ds. Nazewnictwa Miejskiego, gdzie jej znajomość problematyki nazewnictwa budziła duże zaufanie. Jej propozycje były najczęściej przyjmowane przez zespół i później aprobowane na posiedzeniach Rady Miasta. Jej autorstwa jest m.in. nazwa „rondo Jagiellonów” oraz wiele nazw ulic w Fordo-

Fot. Archiwum



nie i innych dzielnicach Bydgoszczy. Pisywała regularnie artykuły do „Promocji Kujawsko-Pomorskich”. Była również recenzentem wydawniczym „Kalendarza bydgoskiego” i korzystaliśmy z jej cennych uwag.

Uczestniczyła aktywnie w życiu Kościoła. Wykładała w Prymasowskim Instytucie Kultury Chrześcijańskiej, podczas Tygodni Kultury Chrześcijańskiej i w czasie Społecznych Dni Bydgoszczy, udzielała się w pracach koła synodalnego. Do zajęć na swej macierzystej uczelni i innych spotkań przygotowywała się niezwykle sumiennie. Studentów również uczyła odpowiedzialności. Wzbudzała szacunek punktualnością i obowiązkowością zarówno wśród studentów, jak i pracowników uczelni. Była bardzo dobrą koleżanką i zawsze można było na niej polegać – wspominają współpracownicy.

Walczyła ze śmiercią cierpliwie i wytrwale, z pogodą ducha. Odeszła, ale pozostanie w pamięci tych, którzy ją znali.

(krb)

VARIA



PĘKNIĘTE SERCE MIASTA

Jerzy Derenda

W 1940 roku Niemcy zburzyli zachodnią pierzeję Starego Rynku w Bydgoszczy. Tym samym miasto pozbawiono najważniejszego architektonicznie akcentu – miejsca, w którym rozegrał się dramat bydgoszczan rozstrzeliwanych przez hitlerowców we wrześniu 1939 r. W 2001 roku powstał społeczny komitet odbudowy tej pierzei.

Nie jest to pierwsza próba odbudowy tej części Starego Rynku. Już w 1946 r. z inicjatywą taką wystąpiło Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, kierowane przez ówczesnego prezydenta miasta Józefa Twardzickiego. Z wnioskiem wystąpili: Jan Jacek, Edmund Kasprzak i Joachim Nowak. Proponowali, by zachodnia pierzeja wróciła wraz z kościołem pojezuickim, przeznaczonym na świątynię-mauzoleum ku czci pomordowanych bydgoszczan. Niestety, mimo wielokrotnie ponawianych postulatów, decyzje władz nie zapadały. Zdaniem niezującego już działacza TMMB Henryka Kulpińskiego, główną przeszkodą była właśnie wspomniana świątynia.

W latach 1973-1974 powstało „Studium konserwatorskie wraz z koncepcją uporządkowania zespołu staromiejskiego w Bydgoszczy”, opracowane pod kierownictwem Jana Tajchmana z Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK w Toruniu. Czytamy w nim m.in. „Nie wyklucza się możliwości wykorzystania wolnego od dawnej historycznej zabudowy terenu przed budynkiem kolegium na wprowadzenie architektury markującej dawną pierzeję zachodnią i zwracającej mu naturalne historyczne proporcje.” Andrzej Szwalbe, dyrektor Filharmonii Pomorskiej pisał: „Wątpić można, by jakkolwiek współtze-

Pocztówka ze zbiorów Wojciecha Banacha



Bromberg. Friedrichsplatz mit Jesuitenkirche.

sna architektura uniosła ciężar historii, jako że w swoich najlepszych manifestacjach bywa uniwersalistyczna, natomiast najczęściej – po prostu kosmopolityczna.” Mimo tych głosów Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego Bydgoszczy w 1981 r. postanowiło: „Zieleniec ozdobny. Adaptacja trwa. Integralny element kompozycji: Ratusz – Pomnik Walki i Męczeństwa”.

Na łamach prasy rozpętała się dyskusja pod hasłem „W obronie dziedzictwa kulturowego Bydgoszczy”. Głos zabierali m.in. Bogumił Rogalski i Bronisław Baranowski. Jerzy Sulima-Kamiński przekonywał, że „*duch miasta był przede wszystkim w zachodniej pierzei Starego Rynku, głównie w kościele jezuickim*”. 11 kwietnia 1983 roku na temat rekonstrukcji pierzei dyskutowała w ratuszu sekcja urbanistyczno-architektoniczna TMMB, usiłując wypracować konkretne stanowisko w tej sprawie. Choć temat znów upadł, sprawa „*pękniętego serca Starego Miasta*”, jak to obrazowo określił Ryszard Kabaciński, pozostała w społecznej świadomości jak bolesna zadra. W 1989 roku do tematu powrócił Stefan Pastuszewski. W gronie znamienitych bydgoszczan zapadła decyzja o rozpoczęciu starań zmierzających do odbudowy pierzei. Niestety, nadal nie było klimatu dla tej inicjatywy.

Dla zobrazowania tematu konieczne jest sięgnięcie w głąb historii. „*Układ urbanistyczny lokacyjnej Bydgoszczy – pisze prof. Włodzimierz Jastrzębski – ma wszelkie cechy zabytku. Składają się nań Rynek, obecnie zwany Starym Rynkiem i siatka otaczających go ulic. W związku z osiedleniem się w Bydgoszczy jezuitów, co stało się w I połowie XVII wieku, uległa przebudowie cała zachodnia pierzeja rynku staromiejskiego. Punktem centralnym tejże pierzei była fasada kościoła pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli. Sąsiadujące z nią kamienice na przestrzeni dziejów ulegały zmianom, ale generalnie sam układ się nie zmienił. Pokazuje to najstarsza z zachowanych rycin z 1848 roku. W 1940 roku Niemcy zburzyli zachodnią pierzeję Starego Rynku. Powodem była chęć odświeżenia ratusza i uczynienia go jednym z głównych elementów tego placu. Z rozbiórką związana jest piękna legenda o pojawiającym się i stale odnawianym odcisku zakrwawionej dłoni na murze. Miała ona należeć do jednego z rozstrzelanych 9 lub 10 września księży. Służyła pocieszeniu serc Polaków, którzy po klęsce wrześniowej i krwawym terrorze okupacyjnym utracili wszelką nadzieję. Odtworzenie zachodniej pierzei Starego Rynku będzie powrotem do pierwotnego kształtu starej Bydgoszczy, a także pozwoli w sposób autentyczny, a nie sztuczny (przejawem tej sztuczności jest obecny pomnik) uczcić pamięć pomordowanych. Odtworzony kościół stanie się ekwiwalentem pomnika, a jednocześnie będzie odgrywał rolę muzeum martyrologii i walki bydgoszczan.*”

W 2001 roku trwała dyskusja nad kształtem architektonicznym Starego Rynku, nad jego docelowym wizerunkiem. Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy, którego honorowym prezesem został Andrzej Szwalbe, a w skład wchodzi: Maciej Obremski, Lidia Wilniewicz, Jerzy Puciata, Sebastian Malinowski, Robert Traczyk, Paweł Rełkowski, Andrzej Adamski i wielu innych, znajdując poparcie bydgoskich historyków, rzucił na szalę swój głos.

Podczas konferencji prasowej w sali im. W. Łochowskiego przy ul. Jezuickiej Maciej Obremski mówił m.in. że w 1939 roku Stary Rynek w Bydgoszczy, a zwłaszcza zachodnia pierzeja, była niemyim świadkiem tragedii bydgoszczan. Te cztery kamienice i kościół stano-

wią integralną część najważniejszej wartości układu przestrzennego średniowiecznej Bydgoszczy. Pierzeja jako linia zabudowy sięga czasów II połowy XIV wieku. Kościół powstał w II połowie XVII wieku i został przebudowany w I połowie XIX wieku z udziałem znanego niemieckiego architekta Karola Fryderyka Schinkla. Dodajmy, że był to jedyny w Bydgoszczy zabytek z okresu baroku. Kamienice były XVIII-wieczne i przebudowane w II połowie XIX wieku, gmach muzeum powstał w końcu XIX wieku. Pierzeja stanowiła przez całe wieki zasadniczą dominantę Bydgoszczy. Ten jedyny w Bydgoszczy kościół z dwiema wieżami górującymi nad Rynkiem, stanowił rozpoznawalny znak miasta. Niemcy zamierzali, by w tym miejscu powstał plac demonstracji i defilad. Próbowali zafałszować historię miasta. Rozgłaszali, jakoby pierzeję zbombardowali... alianci.

Bydgoszcz jest jak dotąd jedynym miastem w Polsce, które nie odbudowało żadnego ze swoich zniszczonych zabytków. A przecież starówki zrekonstruowały i Warszawa, i Gdańsk. Podobne prace podjęty miasta dużo mniejsze od Bydgoszczy, jak: Kołobrzeg, Elbląg, Głogów i Koszalin. Wszystko po to, aby następnym pokoleniom przekazać w spuściznie klimat starych miast. W Warszawie podjęto decyzję o przesunięciu pomnika Nike, po to by powstała replika słynnego pałacu rodziny Jabłonowskich.

Spółeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy jest za odbudową i to z wielu zasadniczych powodów. Wymaga tego pamięć bydgoszczan pomordowanych w tragicznym wrześniu 1939 roku i zdecydowany sprzeciw wobec bezprawnej rozbiórki zarządzanej przez okupantów (decyzję podjął nadburmistrz Werner Kampe), a także sankcjonowania tego stanu w powojennej Bydgoszczy. Pierzeja powinna wrócić, gdyż jest najważniejszym architektonicznie akcentem miasta, świadczy o doskonałych proporcjach układu przestrzennego Starego Miasta, opartych o miary staropolskie. Wszystkie konkursy architektoniczne wskazują, że w tym miejscu nie może być innego obiektu. Łatwo się o tym przekonać oglądając z jednej strony koncepcję z symulacją zrekonstruowanej pierzei i z drugiej strony pustą przestrzeń Starego Rynku.

Pocztówka ze zbiorów Wojciecha Banacha



Dziś Stary Rynek jest miejscem, przez które się przechodzi. Czas by był miejscem, na którym można się zatrzymać i odpocząć, miejscem licznych uroczystości i imprez.

Za przywróceniem zachodniej pierzei Starego Rynku, w tym i kościoła pojezuickiego, opowiedział się również arcybiskup Henryk Józef Muszyński, metropolita gnieźnieński. Świątynia może spełniać niesłychanie ważne role w życiu miasta: 1. Mauzoleum ku czci pomordowanych bydgoszczan. 2. Wotum dziękczynne za przetrwanie mimo represji i barbarzyństwa wobec mieszkańców Bydgoszczy i samego miasta. 3. Centralny kościół akademicki dla Bydgoszczy. 4. W podziemiach kościoła może powstać muzeum miasta Bydgoszczy, a także lapidarium z tabliczkami upamiętniającymi rozstrzelanych mieszkańców Bydgoszczy i nazwami miejscowości, dotkniętych hitlerowskimi represjami. 5. Wieże kościoła spełniać będą funkcje widokowe, Bydgoszcz bowiem nie ma miejsca, z którego bydgoszczanie, jak i turyści mogliby podziwiać panoramę miasta. 6. W kościele organizowane byłyby koncerty i festiwale muzyczne, wokalne i instrumentalne. 7. Kościół spełniałby także funkcje sakralne jako filia konkatedry. 8. Z kościoła przeprowadzano by transmisje mszy świętych na antenie TVB. 9. Odbudowany kościół stałby się symbolem pojednania polsko-niemieckiego.

Uczestniczący w spotkaniu w sali Łochowskiego Andrzej Szwalbe, honorowy prezes Komitetu Rekonstrukcji Pierzei, honorowy obywatel Bydgoszczy, powiedział m.in. *„To wielka radość, że mówimy o odbudowie. Bo w ciągu minionych lat Bydgoszcz dryfowała jakby bez sternika. Miastu grozi amorfia, bezkształtność. Dowodem na to jest choćby blaszany namiot rozpięty na betonowych słupach przy ul. Szubińskiej. Jest wreszcie coś, co wyznaczy nowy kierunek Bydgoszczy. To właśnie zachodnia pierzeja. Miejsce, gdzie rozstrzelano ludzi i rozstrzelano kościół”*.

Za odbudową pierzei jest też znany bydgoski historyk Rajmund Kuczma. Pod warunkiem, że wraz z nią powróci pierwotny kształt Starego Miasta m.in. z ul. Mostową i Jatkami. Władze miasta pilnie przysłuchują się tej dyskusji. Teren, na którym ongiś znajdowała się zachodnia pierzeja jest wolny. Niewykluczone – twierdzi Jerzy Winiecki, architekt miejski, że w przyszłości, jeśli znajdą się środki i chwila uzasadniająca takie działanie, pierzeja zaistnieje.

KAZIMIERZ WIELKI NA COKOLE

Andrzej Karnowski

Kazimierzowi III Wielkiemu miasto nasze zawdzięcza wiele. To przecież ten król, notabene w Brześciu Kujawskim, wystawił Bydgoszczy w roku 1346 przywilej lokacyjny. Podobno z jego inicjatywy zbudowano też w grodzie nad Brdą ceglano-kamienny zamek średniowieczny, będący jednym z ogniw systemu obronnego Królestwa Polskiego. Nic przeto dziwnego, że miasto od wieków darzy sympatią syna Władysława I Łokietka. Od dawna władzom i mieszkańcom chodziły po głowie rozmaite pomysły uhonorowania ostatniego z Piastów monarchy. I oto wygląda na to, że król doczeka się miejsca na cokole.

W marcu – dokładnie 14.03.2002 roku rozstrzygnięto, ogłoszony w listopadzie 2001 r. konkurs na projekt pomnika Kazimierza Wielkiego. Wpłynęły nań 32 prace artystów z całego kraju. Jury pod przewodnictwem prof. Sławoja Ostrowskiego postanowiło przyznać pierwszą nagrodę rzeźbiarzowi z Gdańska – Mariuszowi Białeckiemu. Jest to monumentalne dzieło przedstawiające króla na koniu. – *To jakby symboliczna kłamra spinająca współczesność z przeszłością Bydgoszczy – mówi Aleksander Dętko, bydgoski artysta rzeźbiarz. – Niesie w sobie wartości historyczne i artystyczne.*

Jurorzy opowiedzieli się za wyrazistą propozycją artystyczną. Projekt rzeźby uderza dostojeństwem, powagą. Usytuowanie jej na cokole sprawi, że sylwetka króla zostanie wyniesiona z otoczenia. Trudno porównywać fizjonomię tego dość znaczącego w tamtejszej Europie władcy z dotychczas znanymi rycinami jego postaci, twarzy. Autor projektu świadomie dążył do nadania współczesnych pierwiastków królewskiemu wizerunkowi. – *Projekt jest koncepcyjny i na pewno szczegóły trzeba będzie przemyśleć i uwzględnić w realizacji. Zmiany są zawsze – twierdzi Mariusz Białecki.*

Fot. Łukasz Maklakiewicz



Pomnik stanie na placu Teatralnym w Bydgoszczy. Bliskość rzeki stwarza dodatkowe, atrakcyjne możliwości oglądu dzieła. To miejsce wydaje się doskonałe dla monumentu.

Kiedy Kazimierz Wielki stanie na cokole? Włodarze miasta widzą możliwości już po roku od rozstrzygnięcia konkursu. Byłaby to zatem wiosna 2003 r. Nie jest to jednak takie proste. Największym, jeśli nie jedynym problemem, który przeszkadza w realizacji pomnika, jest brak pieniędzy. Koszt budowy szacuje się na poziomie 400 tys. zł. Nie wiadomo jednak, czy jest to ostateczna cena realizacji dzieła. Przewodnicząca Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Felicja Gwincińska zapewnia, że część środków finansowych zgromadzono już na ten cel. A poza tym liczy na hojność mieszkańców.

Każdy bydgoszczanin może wpisać się do grona fundatorów pomnika. Wyemitowano cegiełki o nominałach 10, 20, 50 i 100 złotych. Pierwszą większą okazją do ich nabycia był festyn na urodziny miasta (21.04.2002 r.) na bydgoskim Starym Rynku. Wszyscy nadal mogą także wpłacać pieniądze na specjalne konto Banku Pocztowego S.A. I Oddział w Bydgoszczy (nr 13201117-68778-27006-100-0/0). Wystarczy przekazać choćby symboliczną złotówkę, aby doczekać wpisu swoich personaliów na zwoju papieru, który będzie wmurowany w cokół pomnika.

TABLICE PAMIĘCI HONOROWYCH OBYWATELI BYDGOSZCZY

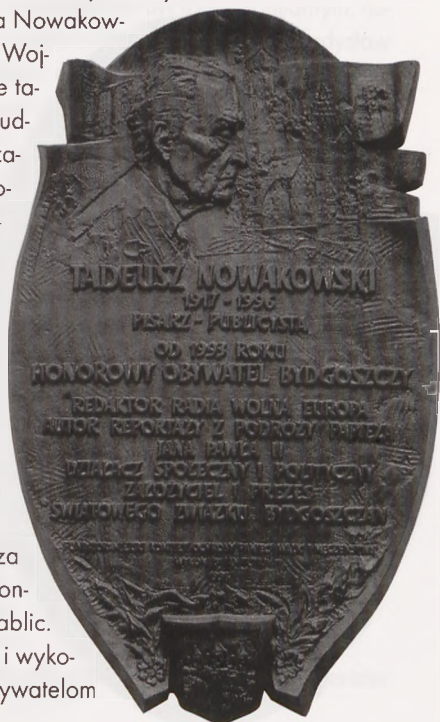
Wojciech K. Sobolewski

Po odzyskaniu niepodległości bydgoska Rada Miejska podjęła uchwałę uprawniającą ją do nadawania wyróżniającym się osobom godności Honorowego Obywatela Bydgoszczy (H.O.B.). W okresie międzywojennym tylko trzy osoby zostały w ten sposób uhonorowane. Byli to w kolejności:

Dr Władysław Piórek (1926), dr Jan Biziel (1930), marszałek Edward Śmigły-Rydz (1937). Jako czwarty – w 1946 roku – honorowym obywatelem miasta został marszałek Michał Rola-Żymierski. Musiało upłynąć aż 47 lat zanim radni przypomnieli sobie o możliwości wyróżnienia godnością Honorowego Obywatela kolejnych osób. I tak w latach 1993-2000 tytuł ten otrzymało 5 osób: Andrzej Szwalbe (1993), Tadeusz Nowakowski (1993), Teresa Ciepły (1996), papież Jan Paweł II (2000), Primo Nebiolo (2000).

W listopadzie 1997 roku Miejski Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wystąpił z inicjatywą trwałego upamiętnienia trzech H.O.B.: lekarzy Władysława Piórka i Jana Biziele oraz redaktora Tadeusza Nowakowskiego. Przygotowane przez sekretarza MK OPWiM Wojciecha Sobolewskiego założenia ogólne dotyczące tablic H.O.B. zostały przedstawione na spotkaniu 9 grudnia 1997 r. przybyłym ośmiu artystom-rzeźbiarzom (zaproszono jedenastu). Obecni ustalili, że tablice Honorowych Obywateli będą wykonane z brązu. Ich wyróżnikiem, w stosunku do innych tablic, będzie elipsyjny kształt. Artyści zobowiązali się do przygotowania projektów tablic, zaś sekretarz Komitetu do przygotowania inskrypcji i ikonografii dotyczących Honorowych Obywateli. Elementy, które mieli uwzględnić artyści przy realizacji tablic to: portret osoby wyróżnionej, jej imię i nazwisko, lata życia, rok uhonorowania, zasługi i herb miasta. Przyjęto, że każdą z tablic wykona inny artysta.

Wkrótce jednak dwaj artyści, którzy podali się za przedstawicieli środowiska, starali się przekonać członków MK, że należy rozpisać konkurs na projekty tablic. W lipcu 1998 roku ogłoszono konkurs „na projekty i wykonanie czterech tablic poświęconych Honorowym Obywatelom



Fot. Łukasz Maklakiewicz

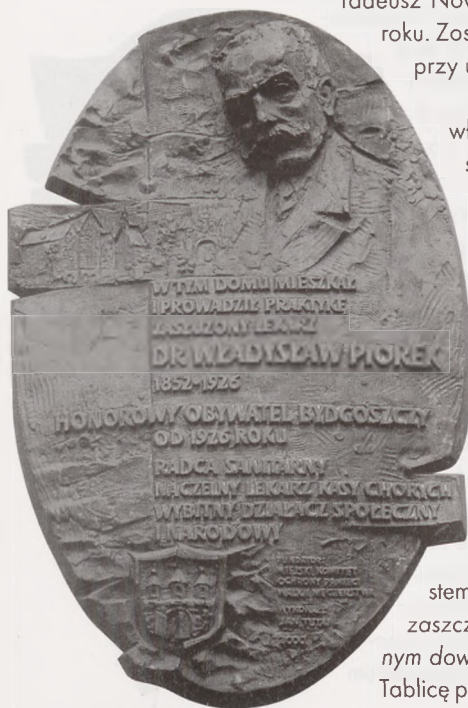
Bydgoszczy" (na wniosek środowisk kombatanckich doszła realizacja tablicy marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza). Termin zakończenia konkursu ustalono na 30 września 1998 r. Prace nadeszło 7 artystów. Sąd konkursowy na posiedzeniu 2 października 1998 r. przyjął do realizacji 4 prace artysty-rzeźbiarza Jana Tutaja z Krakowa uważając, że są „one najbardziej dojrzałe i wartościowe pod względem artystycznym”.

Tadeusz Nowakowski odbierając w dniu 20 stycznia 1994 r. dyplom Honorowego Obywatela Bydgoszczy, którą to godność Rada Miasta nadała mu 27 września 1993 roku, powiedział: „Być bydgoszczaninem to wyróżnienie samo w sobie, wręcz łaska losu, a cóż dopiero zostać Honorowym Obywatelem szacownego grodu. Na herbie miasta widnieje gościnnie otwarta brama, przekraczam ją z pochyloną głową...”. Tablica pamięci Tadeusza Nowakowskiego zawisła na frontonie kamienicy przy Starym Rynku 3. Z inskrypcji można wyczytać, że był pisarzem i publicystą, redaktorem radia „Wolna Europa”, autorem reportaży z podróży papieża Jana Pawła II, działaczem społecznym i politycznym, założycielem i prezesem Światowego Związku Bydgoszczan. Właśnie dlatego, że siedziba tego Związku mieści się na Starym Rynku, tablicę tam zawieszono. Jej odsłonięcia 13 marca 1999 dokonał prezydent Bydgoszczy – Roman Jasiakiewicz. W uroczystości odsłonięcia, jak i w spotkaniu w kawiarni artystycznej „Węgliszek”, uczestniczyła rodzina Tadeusza Nowakowskiego – wdowa, syn i brat Jerzy. Dr Waław Lewandowski w prelekcji „Tadeusz Nowakowski jako literat” akcentował jego związki z Bydgoszczą. Dał im wyraz w swej bogatej twórczości, szczególnie w „Obozie wszystkich świętych” i w „Urzeczeniu”.

Tadeusz Nowakowski zmarł w Bydgoszczy 11 marca 1996 roku. Został pochowany na cmentarzu pw. św. Zbawiciela przy ul. Zaświat 2.

Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza nie łączyło z Bydgoszczą. A jednak został jej Honorowym Obywatelem. Stało się to w okresie narastającego zagrożenia ze strony Niemiec. Społeczeństwo Bydgoszczy, miasta na kresach zachodnich Polski, pragnęło przekazać jak silne więzi łączą je z armią polską i I Żołnierzem Rzeczypospolitej. Wniosek do Rady Miasta o uhonorowanie Marszałka wniósł prezydent Leon Barciszewski. Zaakceptowano go 12 września 1937 roku, a dwa dni później w Strzelnicy przy ul. Toruńskiej odbył się raut „z okazji pobytu Pana Marszałka i rewii wojskowej w Bydgoszczy”. Prezydent miasta wręczył Marszałkowi ozdobny dyplom z okolicznościowym tekstem. Edward Śmigły-Rydz dziękując podkreślił, iż „fakt zaszczytowania go tak wysoką godnością jest jeszcze jednym dowodem jedności społeczeństwa z wojskiem”.

Tablicę pamięci marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza



odstłonięto 1 września 1999 roku na Ścianie Pamięci Muzeum Tradycji POW. W tablicy, której kształt i tekst jest w dużej części zasługą dyr. pptk. Wojciecha Zawadzkiego, czytamy: „Legionista, wybitny dowódca w wojnie polsko-bolszewickiej, *Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Naczelny wódz Wojska Polskiego w 1939 roku*”.

„W tym domu mieszkał dr med. Jan Biziel”. Takie są pierwsze słowa na tablicy odstłoniętej w dniu 9 października 1999 r. na kamienicy przy ul. Cieszkowskiego 3. Odstłonięcia dokonał z-ca przewodniczącego Rady Miasta Wiesław Olszewski. Dr J. Biziel był prezesem Polskiej Rady Ludowej na Bydgoszcz i powiat, radnym miejskim, przewodniczącym komitetu powiatowego Towarzystwa Czytelni Ludowych, prezesem Bydgoskiego Towarzystwa Lekarskiego, 20 stycznia 1920 roku, na Starym Rynku, witał wkraczające Wojsko Polskie. Pomimo tylu dokonań na niwie zawodowej, społecznej i politycznej prezydent Leon Barciszewski w wygłoszonej 6 lutego 1934 roku na sesji Rady Miasta mowie pożegnalnej zauważył, że Doktor „cicho i niepostrzeżenie sunął ulicami miasta Bydgoszczy, niosąc dniem i nocą wszystkim, którzy Go wzywali, pomoc fizyczną i ukojenie duchowe”. Dr Jan Biziel zmarł 4 lutego 1934 roku i pochowany został na cmentarzu Nowofarnym.

„Jesteś w wolnej Polsce pierwszym, któremu miasto nasze nadaje najwyższą godność obywatelską” powiedział prezydent Bernard Śliwiński wręczając w dniu 8 sierpnia 1926 roku dyplom Honorowego Obywatela Bydgoszczy dr. Władysławowi Piórkowi. Jego tablicę na frontonie kamienicy w której mieszkał, przy ul. Marszałka F. Focha 22, odstłoniła 25 listopada 2000 roku wiceprezydent Bydgoszczy Elżbieta Krzyżanowska, pełniąca też funkcję przewodniczącego MK OPWiM. Z inskrypcji na tablicy dowiadujemy się, że doktor był radcą sanitarnym, naczelnym lekarzem Kasy Chorych, wybitnym działaczem społecznym i narodowym. Władysław Piórek zmarł nagle, 9 dni po obdarzeniu go godnością Honorowego Obywatela. Według wnuczki doktora, pani Jadwigi Pasturczak, przyczyną ataku serca, na który zmarł, mogły być emocje związane z powrotem dzień wcześniej, po wielu latach pobytu na Madagaskarze jego córki z wnuczkami. Doktor został pochowany w głównej alei na cmentarzu Nowofarnym.

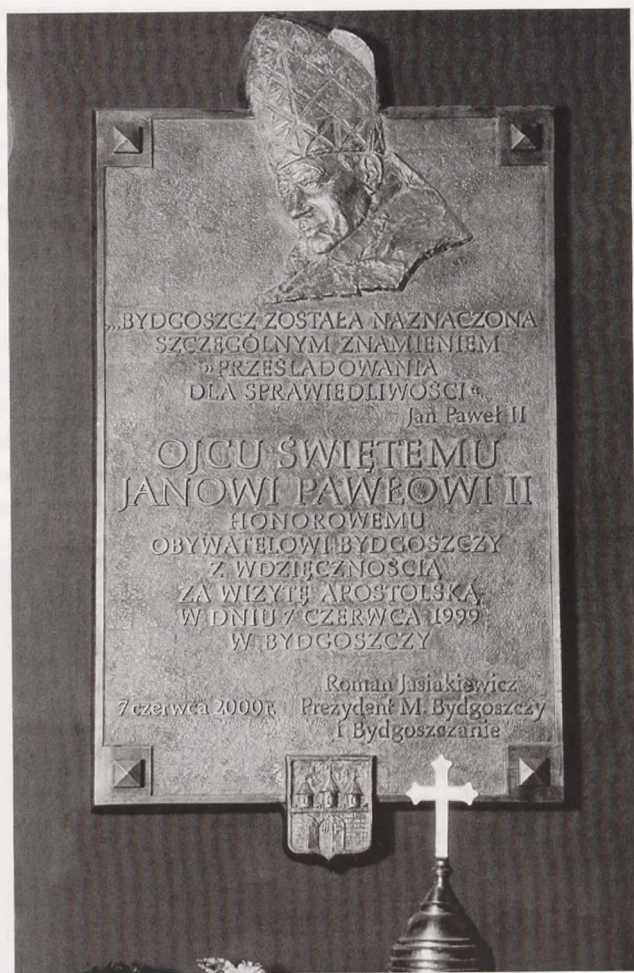
Tablice Honorowych Obywateli Bydgoszczy wyróżniają się wśród wielu innych tablic znajdujących się w mieście. Pomimo pewnych ograniczeń (kształt, wielkość, materiał) artyście udało się stworzyć cztery różniące się w znaczący sposób od siebie upamiętnienia.

MK OPWiM zapoczątkował serię Honorowych Obywateli Bydgoszczy. Dobrze by było ją w przyszłości kontynuować.

Na noworocznym spotkaniu opłatkowym, zorganizowanym w styczniu 2002 roku w ratuszu przez TMMB, usłyszałem, że mieszkająca w Montrealu pani Wanda Poznańska przekazała testamentem swój majątek (meble, obrazy, dokumenty) naszemu miastu. Miastu, w którym nigdy nie była! A przecież już wcześniej obdarowała Bydgoszcz tak bogato, że można było stworzyć z jej darów Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego. Mam nadzieję, że profesor Adam Sudoł potrafi przekonać Radę Miasta, by pani Wandzie Poznańskiej nadać godność Honorowego Obywatela Bydgoszczy. A trzeba się śpieszyć, gdyż Pani Wanda dożyła już 105 lat!

Wojciech K. Sobolewski jest od 1 listopada 1995 r. sekretarzem Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Bydgoszczy.

TABLICA W FARZE



W farze-konkatedrze znajduje się tablica memoriałowa, upamiętniająca wizytę papieża Jana Pawła II w Bydgoszczy 7 czerwca 1999 r. Jej fundatorem jest prezydent Bydgoszczy Roman Jasiakiewicz wraz z mieszkańcami miasta. Uroczyste odstonięcie tablicy oraz jej poświęcenie przez abp. metropolitę gnieźnieńskiego Henryka Muszyńskiego odbyło się 7 czerwca 2000 r., w pierwszą rocznicę pobytu papieża w Bydgoszczy, po uroczystej mszy świętej.

TABLICE PAMIĄTKOWE NA WZGÓRZU DĄBROWSKIEGO

Eugeniusz Gliwiński

W wyniku I rozbioru Polski w 1772 roku, Bydgoszcz znalazła się pod zaborem pruskim. Wybudowany przez Prusaków w latach 1773-1774 Kanał Bydgoski przyczynił się do rozwoju gospodarczego miasta. Wzrost dobrobytu jego niemieckich mieszkańców miał wpływ na rozbudowę i układ przestrzenny miasta. W 1832 roku prezydent rejencji bydgoskiej – Carl Christian Ferdinand von Wissmann założył Towarzystwo Upiększania Miasta. Z jego inicjatywy powstał w 1832 roku park na wzgórzu będącym najwyższym punktem południowej skarpy Bydgoszczy. We wschodniej jego części urządzono punkt widokowy, z którego rozciąga się panorama miasta i jego okolicy.

Gdy prezydent von Wissmann zmarł pod koniec 1841 roku, w uznaniu jego zasług w zakresie zadrzewiania miasta, park, który powstał przy jego współudziale, nazwano wzgórzem Wissmanna (Wissmannshöhe).

Na mocy traktatu wersalskiego, kończącego pierwszą wojnę światową, podpisanego przez Niemcy i państwa koalicji 28 czerwca 1919 roku, Bydgoszcz przyznana została Polsce. Po przyłączeniu w styczniu 1920 roku do Macierzy, wzgórze nazwano im. gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Z tego bowiem miejsca 2 października 1794 roku w czasie insurekcji kościuszkowskiej gen. Dąbrowski kierował bitwą o Bydgoszcz, bronioną przez pruskiego płk. Johanna Adama Friedricha Szekelego (Madziar w pruskiej służbie). Ranny pułkownik Szekely dostał się do niewoli podczas walk na moście Gdańskim. Wyzwolenie Bydgoszczy spod pruskiej niewoli nastąpiło na okres dwóch tygodni. Pomimo że był to krótki epizod w dziejach miasta, pamięć o nim żyje na Szwederowie po dzień dzisiejszy. W karierze wojskowej gen. Dąbrowskiego (1755-1818), wyzwolenie Bydgoszczy było największym jego sukcesem wojskowym w czasach przedlegionowych. Koło Miłośników Szwederowo, wsparte przez Radę Osiedla Szwederowo, postanowiło w sposób widoczny uczcić to wydarzenie, od którego minęło ponad 200 lat. Okazją była przypadająca w 1995 r. 240 rocznica urodzin bohatera narodowego. W miejscu, skąd gen. Jan Henryk Dąbrowski kierował bitwą, postawiono obelisk – głaz z tablicą pamiątkową.

Tablica pamiątkowa poświęcona gen. J.H. Dąbrowskiemu. Fot. Łukasz Maklakiewicz



Największy wkład w dzieło jego ustawienia mieli mieszkający na Szwederowie panowie Alojzy Bukolt oraz Stanisław Henne, weterani stacjonującego przed wojną w Bydgoszczy 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Ich staraniem przewieziono na wzgórze wydobyty podczas robót ziemnych w Fordonie gładz. Ustawiono go na betonowym fundamencie, wykonanym na najwyższym wzniesieniu w zachodniej części wzgórza, obok znajdujących się tam dwóch stawów źródłanych. Do obelisku, którego fronton skierowany jest w kierunku ul. Filareckiej, prowadzą wykonane z płyt betonowych schody.

Uroczyste odsłonięcie umieszczonej na gładzie tablicy pamiątkowej, mającej charakter patriotycznej manifestacji, odbyło się 12 listopada 1995 roku. Obecni byli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, duchowieństwo oraz licznie przybyli mieszkańcy Szwederowa. Aktu odsłonięcia dokonali: dowódca garnizonu bydgoskiego gen. bryg. Kazimierz Wiłczewski, panowie Alojzy Bukolt i Stanisław Henne, kapelan POW ks. mjr. Sławomir Żarski oraz ks. prałat Władysław Mielcarek – proboszcz parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie.

Na tablicy z brązu, po lewej stronie, znajduje się wizerunek gen. J.H. Dąbrowskiego, a z prawej następująca treść:

„Z tego miejsca w 1794 roku dowodził Wojskiem Polskim w walce z Prusakami o wyzwolenie Bydgoszczy wielki patriota i bohater generał Jan Henryk Dąbrowski. W dowód wdzięczności Mieszkańcy Szwederowa. 12.XI.1995”.

W środku tej daty umieszczony jest herb Bydgoszczy. Tablica jest dziełem artystki - rzeźbiarki Krystyny Panasik z Bydgoszczy.

We wschodniej części wzgórza, na terenie pola widokowego, władze komunistyczne po drugiej wojnie światowej, wykorzystując fakt, że jest to najwyższe miejsce w mieście, postawiły maszt stacji zagłuszającej audycje radiowe, nadawane w języku polskim przez zagraniczne radiostacje.

Maszt drewniany, wysokości 25 metrów, ustawiony był na betonowym fundamencie.

Tablica pamiątkowa na fundamencie zniszczonego masztu radiowego.
Fot. Łukasz Maklakiewicz



Urządzenia zagłuszające znajdowały się na parterze jednopiętrowego budynku mieszkalnego przy ul. Na Wzgórzu Dąbrowskiego 12. Stację będącą symbolem terroru, nazywano popularnie „zagłuszaczką”.

W niedzielę, 18 listopada 1956 roku w godzinach popołudniowych wybuchły zamieszki wśród chętnych chcących nabyć bilety do kina „Bałtyk”

przy ul. Gdańskiej 25. Interwencja funkcjonariuszy milicji przy użyciu po raz pierwszy pałek, które dopiero wprowadzono do wyposażenia MO, wywołała gwałtowne reakcje zgromadzonego tłumu. Gdy liczba manifestujących wzrosła, udano się najpierw w proteście pod Komendę Wojewódzką MO przy ul. Karola Chodkiewicza 30 (obecnie Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego), potem pod Komitet Miejski PZPR przy Nowym Rynku 10. W końcu, wieczorem, tłum udał się pod radiostację. Maszt przewrócono i podpalono, a sąsiadujący z nim budynek, w którym znajdowały się urzędnice zagłuszające – zdemolowano i częściowo spalono.

Przypadkowy incydent przed kinem, przerodził się w masową reakcję manifestujących mieszkańców miasta, skierowaną przeciw uciskowi stalinowskiemu. Miało to miejsce na fali wydarzeń związanych z Październikiem 56 oraz krytycznej postawy społeczeństwa wobec interwencji zbrojnej wojsk radzieckich na Węgrzech. Władze, ażeby nie uznać tych wydarzeń za manifestacje o charakterze politycznym, określiły je jako zbiegowisko publiczne, wywołane przez elementy awanturniczo-chuligańskie.

Po tych wydarzeniach 16 osób, przeważnie młodych wiekiem, aresztowano i postawiono przed sądem. Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy w wydanym dnia 18 stycznia 1957 roku wyroku, uznał 12 oskarżonych winnymi udziału w zbiegowisku publicznym, dokonania zniszczeń mienia społecznego oraz podpalenia urzędów radiostacji i za to skazał: 11 osób na kary od 6 miesięcy do 6 lat więzienia, 1 osobę małoletnią (17 lat) na umieszczenie w zakładzie poprawczym z jednoczesnym zawieszeniem kary tytułem próby na okres 3 lat. Natomiast 4 osoby zostały uniewinnione od zarzutu popełnienia zarzucanych im czynów.

W 40 rocznicę wydarzeń, Chrześcijańska Demokracja – Stronnictwo Pracy ufundowało granitową tablicę pamiątkową, którą umieszczono na fundamencie, na którym stał maszt radiowy. Odstonił ją w dniu 17 listopada prezydent miasta Henryk Sapalski, a poświęcił ks. prałat Władysław Mielcarek – proboszcz parafii MBNP na Szwederowie. W uroczystości wzięło udział dwóch żyjących jeszcze uczestników wydarzeń, sądzonych przez ówczesny sąd.

Na tablicy wyryta jest następująca treść:

„W tym miejscu Bydgoszczanie w proteście przeciwko komunistycznemu reżimowi spalili 18. XI. 1956 maszt radiostacji zagłuszającej. W 40 rocznicę Chrześcijańska Demokracja – Stronnictwo Pracy Okręg Bydgoski”.

ZIEMIO POMORSKA, KRAJU DROGI...

Anna Perlińska

14 lutego 2002 roku w Bydgoskim Domu Technika przy ul. Rumińskiego 6 odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci wybitnego członka Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP) i działacza społecznego prof. Alfonsa Hoffmanna. Uroczystość połączono z seminarium poświęconym pamięci wielkiego syna Pomorza, twórcy pomorskiego systemu energetycznego. Organizatorem imprezy był Oddział SEP w Bydgoszczy przy współudziale Zakładów Energetycznych S.A. Bydgoszcz i Toruń oraz Zespołu Elektrociepłowni S.A. Bydgoszcz. Patronat honorowy nad całością sprawowali: prezes SEP prof. Stanisław Bolkowski, wojewoda kujawsko-pomorski Romuald Kosieniak i metropolita gnieźnieński ks. abp Henryk Muszyński, który z tej okazji w bydgoskiej konkatedrze odprawił mszę dla uczestników seminarium.

Tablicę odsłonił prof. Stanisław Bolkowski w towarzystwie syna profesora Mariana Hoffmanna oraz Tadeusza Domżałskiego, prezesa bydgoskiego Oddziału SEP. Twórcą pamiątkowej tablicy z brązu jest znany bydgoski rzeźbiarz Marek Guczalski. Na tablicy obok wizerunku zasłużonego elektryka znajduje się następujący napis: „Pamięci profesora Hoffmanna 1885-1963, Wielkiego Syna Pomorza, twórcy Pomorskiego Systemu Energetycznego - Energetycy”. Całość napisu zamyka cytat z hymnu Pomorza: „Ziemio pomorska, kraju drogi...”, jakże często śpiewanego i propagowanego przez prof. Alfonsa Hoffmanna - członka towarzystw śpiewaczych, m.in. „Harmonii” i Pomorskiego Związku Śpiewaczego w Toruniu. Za swą działalność był on honorowym prezesem Pomorskiego Związku Śpiewaczego i otrzymał najwyższe odznaczenie związkowe - Odznakę Honorową I stopnia z Wieńcem Laurowym.

Alfons Hoffmann, urodzony w Grudziądzu, ukończył w tym mieście Gimnazjum Humanistyczne, a następnie odbył studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej, uzyskując dyplom inżyniera elektryka. Na studiach okazywał niezwykłą aktywność działając w organizacjach polskich, za co władze niemieckie odebrały mu cesarskie stypendium Magnum Frey, przyznawane wyróżniającym się w nauce studentom. Z pomocą pospieszyci Chelmińskie Towarzystwo Pomocy Naukowej i wspierając finansowo umożliwiło mu ukończenie studiów.

Po obronie dyplomu Alfons Hoffmann rozpoczął pracę w biurach konstrukcyjnych i laboratoriach renomowanych firm w Aachen i Berlinie. Tutaj również prowadził działalność patriotyczną wśród miejscowej Polonii. Po kapitulacji Niemiec w 1918 r. wrócił do kraju i rzucił się w wir pracy społecznej w powstających ośrodkach administracji Pomorza, Wielkopolski i Warszawy. W wolnej Polsce jego pasją stała się praca zawodowa. To on wybudował pierwszą na Pomorzu elektrownię wodną w Gródku na Wdzie i został jej dyrektorem. Był także twórcą drugiej, najnowocześniejszej wówczas w Polsce, elektrowni wodnej w Żurze, także na Wdzie. Jego sukcesem była również elektryfikacja portu w Gdy-

ni, zasilanego prądem właśnie z elektrowni na Wdzie. Opracował program elektryfikacji całego Pomorza oraz części województwa warszawskiego. Ponadto już wówczas opracował koncepcję budowy elektrowni wodnej na Brdzie w Koronowie, którą zrealizowano w 1960 r. W 1938 r. przeniesiono go na stanowisko dyrektora naczelnego Śląskich Zakładów Elektrycznych „Ślązel” S.A. w Katowicach. Głównym jego zadaniem było spolszczenie energetyki śląskiej i uniezależnienie jej od niemieckiego systemu energetycznego.

Obok pracy zawodowej Alfons Hoffmann rozwijał szeroką działalność społeczną, zwłaszcza w SEP i Związku Elektrowni Polskich. Był twórcą i przez wiele lat prezesem Toruńskiego Oddziału SEP, uczestniczył także w pracach Zarządu Głównego stowarzyszenia. Dzięki jego staraniom połączono SEP ze Stowarzyszeniem Teletechników Polskich i Związkiem Polskich Inżynierów Elektryków, tworząc jedną organizację pod nazwą Stowarzyszenie Elektryków Polskich. Za swą działalność otrzymał godność Członka Honorowego SEP.

Podczas okupacji hitlerowskiej, ścigany przez Niemców, ukrywał się pod nazwiskiem Alfreda Hamerskiego. Mimo rozestania listów gończych pracował w podziemnych organizacjach w Warszawie. Walczył w powstaniu warszawskim, a po jego upadku został wywieziony do Szczytnej koło Kłodzka. Po wyzwoleniu wrócił na ukochane Pomorze. Był doradcą w Zjednoczeniu Energetycznym Okręgu Północnego w Bydgoszczy, a także kierował odbudową elektrowni wodnych Bielkowo i Łapino na Raduni.

W okresie stalinizmu przeniósł się na Politechnikę Gdańską, gdzie otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego. Równocześnie powołano go na członka Komitetu Gospodarki Wodnej PAN. W roku 1958 przeszedł na emeryturę. Zmarł 30 grudnia 1963 roku. Pochowano go na cmentarzu w Gdańsku-Wrzeszczu.

Profesor Alfons Hoffmann był wybitnym, twórczym inżynierem, a zarazem człowiekiem skromnym i niezwykle pracowitym, o głębokiej wiedzy i talencie organizacyjnym. Człowiekiem, który ukochał ziemię pomorską i wiele lat walczył o polskość Kaszub i Pomorza. Profesor Józef Borzyszkowski z Uniwersytetu Gdańskiego na sympozjum zorganizowanym w 1986 r. przez Oddział Toruński SEP, poświęconym pracy i życiu prof. Hoffmanna, powiedział: *„Profesor Alfons Hoffmann nie wszystkim umarł. Żyje nadal w naszej pamięci jako jeden z najwybitniejszych, z najbardziej twórczych w codziennej pracy zawodowej ludzi tej ziemi. Był człowiekiem kilku epok, zawsze inżynierem-humanistą. Aby takich było i dziś więcej.”*

W sierpniu 2002 ukazała się książka nakładem Zakładu Energetycznego Toruń SA pt. *„Świadectwo pamięci – wspomnienie o profesorze Alfonsie Hoffmannie”*, bogato ilustrowana, zawierająca wspomnienia syna Mariana i współpracowników profesora.

JUBILEUSZ BYDGOSKIEJ KSIĄŻNICY

Jerzy Długosz

W czasach zaboru pruskiego, w 1903 roku, powstała Bromberger Stadtbibliothek. Mieściła się ona przy ul. Cesarskiej 1 (obecnie ul. Grodzka). Już w rok później przeniesiono zbiory biblioteczne do budynku przy ul. Gdańskiej 19. Od 1907 roku władze miejskie przekazały bibliotece klasycystyczny gmach przy pl. Fryderyka 1 (dziś Stary Rynek 24).

Tradycje dawnej biblioteki niemieckiej kontynuuje Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Pierwszym polskim dyrektorem bydgoskiej księżnicy został we wrześniu 1920 r. Witold Betza, z wykształcenie filolog i bibliotekarz, syn działacza niepodległościowego – Stanisława Betzy i bratanek Władysława Betzy – autora „Katechizmu Polaka” („Kto ty jesteś? Polak mały...”). Do Bydgoszczy został ściągnięty z lwowskiego „Ossolineum”. Zrobił wiele dobrego dla rozwoju czytelnictwa w mieście nad Brdą. Powiększył znacznie zasoby wydawnictw drukowanych i rękopiśmiennych przechowywanych w tutejszej Bibliotece Miejskiej (ówczesna nazwa), zadbał o właściwe zagospodarowanie zbiorów, w tym dużej kolekcji starodruków, obejmującej dokumenty królewskie, kościelne i inne. Dbał również o prowadzenie w oparciu o tutejsze zbiory szeroko zakrojonych badań naukowych.

Witold Betza był ponadto niezwykle czynny w życiu kulturalnym miasta. Z jego inicjatywy w 1923 roku powstało Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Był jednym z pomysłodawców powołania do życia Muzeum Miejskiego oraz współorganizatorów Rady Artystyczno-Kulturalnej. Zorganizował w Bydgoszczy komitet budowy pierwszego w Polsce pomnika Henryka Sienkiewicza (w roku 1927).

Wiosną 1951 roku musiał opuścić mieszkanie przy ul. Adama Asnyka, które przejął Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Wkrótce pozbawiono go funkcji dyrektora biblioteki. Zamieszkał przy al. 1 Maja 33. Zmarł w lutym 1955 roku. Na ścianie domu, w którym mieszkał przed śmiercią, odślonięto tablicę pamiątkową.

W związku z jubileuszem setnej rocznicy powstania biblioteki bydgoskiej decyzją radnych Sejmiku Wojewódzkiego, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna przy Starym Rynku pod koniec stycznia 2002 roku otrzymała imię swego zasłużonego i ofiarnego dyrektora. 20 czerwca 2002 roku w obecności prezydenta miasta – Romana Jasiakiewicza i wicemarszałka województwa kujawsko-pomorskiego – Jana Szopińskiego, w holu głównym Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy odślonięto tablicę pamiątkową poświęconą patronowi – dr. Witoldowi Betzie. Otwarto również, na okres dwóch miesięcy, wystawę o życiu i działalności tego wielkiego patrioty i społecznika.

BYDGOSKA GMINA MORMONÓW

Anna Jarocińska

Zimowa olimpiada 2002 roku w Salt Lake City zwróciła uwagę na mormonów - oryginalną grupę religijną rządzącą amerykańskim stanem Utah. Kim są mormoni i jakimi zasadami się kierują? Uznają Biblię (Stary i Nowy Testament), a także Księgę Mormona. Historia Kościoła Jezusa Chrystusa Świątych w Dniach Ostatnich sięga 1830 roku. Zaczęła się wtedy, gdy młody Amerykanin, czternastoletni Joseph Smith ze stanu Vermont, urodzony 23 grudnia 1805 r., zaczął studiować Biblię, aby zrozumieć, które z wyznań protestanckich - matki czy ojca - jest właściwe. Podczas żarliwej modlitwy chłopiec miał widzenie - ukazał mu się postaniec Boga, anioł Moroni. Powiedział mu o złotych tablicach, które cztery lata później powierzył jego opiece. Dzięki „niebiańskim okularom” Smith odczytał hieroglify nieznanego języka, przetłumaczył je na angielski i w ten sposób powstała Księga Mormona. Można w niej wyczytać, że Chrystus objawił się białym osadnikom w Ameryce Płn. i przyrzekł odbudować „Nową Jerozolimę”. Mormoni wierzą, że obecnie żyją w czasach bezpośrednio poprzedzających ponowne przyjście Jezusa. Czternaście lat po swoim wystąpieniu Smith został wtrącony do więzienia i tam zastrzelony przez przeciwników.

W 1846 r. jego wyznawcy rozpoczęli wędrówkę na zachód. Dotarli do pustynnej okolicy, gdzie nad Słonym Jeziorem założyli miasto. Tereny te do 1848 r. należały do Meksyku, od 1850 r. stanowiły terytorium Utah. Poligamia napływających tu mormonów oraz

W siedzibie bydgoskich mormonów. Fot. Piotr Czekalski



konflikty z kolonistami innych wyznań doprowadziły do tzw. wojny mormońskiej (1857-58). Po zniesieniu poligamii w 1896 r. utworzono tu stan Utah.

Dzięki ogromnej pracowitości i samodyscyplinie udało się mormonom, stanowiącym około 70 procent ludności Utah, przekształcić jałowe tereny w najbogatszy stan USA, a Salt Lake City – w jedno z najbogatszych miast. W 2000 r. populacja mormonów liczyła 10 milionów wyznawców na całym świecie. W Polsce ich liczbę oblicza się na ok. 800 osób. Mormoni są również w Bydgoszczy. (red.)

Pierwsi misjonarze pojawili się w Bydgoszczy w maju 1991 r. Siedzibą ich był lokal przy ul. Dworcowej 96, gdzie odbywały się niedzielne zebrania. Do gminy bydgoskiej włączono także Grudziądz, skąd pochodziła jedna cała rodzina. W styczniu 1992 r. powołano Organizację Kobiet, zaś w maju przeniesiono się do lokalu przy ul. Długiej 1. Potem jeszcze dwukrotnie zmieniano adres – najpierw na ul. Poznańską 4, następnie – Dworcową 47. Oficjalnie Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich zarejestrowano 5 lipca 1992 r. Po dwóch tygodniach przyjechał do Bydgoszczy pierwszy prezydent misji w Polsce Walter Whipple z rodziną i powołał na prezydenta gminy Bydgoszcz Michała Isaaca. W końcu 1995 r. funkcję tę objął Kazimierz Zalewski, zaś od 2000 r. pełni ją Jerzy Holderny. W 1995 r. zaczęła działać Organizacja Dzieci.

Gmina mormonów w Bydgoszczy z roku na rok powiększa się. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę, podczas których zebrani doskonalą się studiując Ewangelię i przyjmując sakramenty. Misjonarze zapoznają sympatyków z naukami i zasadami obowiązującymi w ich kościele i przygotowują przyszłych członków do przyjęcia chrztu. Mormoni przestrzegają „słowa mądrości” wyrzekając się picia alkoholu, palenia papierosów i przyjmowania innych używek.

W ciągu przeszło dziesięciu lat działalności gminy mormonów w Bydgoszczy zorganizowano wiele imprez oświatowych, kulturalnych oraz sportowo-rekreacyjnych, jak pikniki, konkursy, rajdy, koncerty i imprezy związane z tradycjami. Raz w tygodniu odbywają się wieczory rodzinne, przygotowywane przez członków lub misjonarzy. Ci ostatni społecznie prowadzą kursy języka angielskiego. Spisuje się również kronikę gminy. Od niedawna organizuje się ferie zimowe dla dzieci z ubogich rodzin, a opiekę nad nimi sprawują misjonarze i członkowie Kościoła.

Misjonarze w naszym kraju spędzają dwa lata, ale często po zakończeniu misji przyjeżdżają tutaj ze swoimi rodzinami. Od 1997 r. zaczęły do Bydgoszczy przyjeżdżać misjonarki, a Polki jeżdżą do Stanów Zjednoczonych. Magdalena Adamska pełniła misję w Chicago w latach 1997-1999 i krótko po powrocie do Polski ponownie wyjechała do USA, tym razem na stałe.

Członkowie Kościoła Mormonów kierują się w swej działalności upomnieniem św. Pawła: *„We wszystkim mamy pełną nadzieję i ufność, przetrwaliśmy wiele i mamy nadzieję wytrwać do końca. Wszystko co jest cnotą, zaletą, uznane za dobre czy godne pochwały, staje się naszym celem.”* Ostatnie słowa wypowiedane w wystąpieniach i modlitwach kościelnych u mormonów brzmią: *„Wszystko to mówiłam w imię Jezusa Chrystusa.”*

OTWARTE DRZWI TOWARZYSTWA

Janusz Kowalski

KONCERTY DLA BYDGOSZCZAN

Dokładnie 30 września 1832 roku staraniem prezydenta rejencji bydgoskiej Carla Wissmanna powstało Towarzystwo Upiększania Miasta Bydgoszczy (Verein zur Verschönerung der Stadt Bromberg). Grupowało ono przeważnie fabrykantów, przemysłowców i ludzi zamożnych, którzy postawili sobie za cel urządzenie nowych skwerów i zieleńców. W 1898 roku Towarzystwo zostało rozwiązane, a opiekę nad zielenią miejską przejęła nowo powołana komórka Zarządu Miasta.

Po powrocie Bydgoszczy do Macierzy, 2 lutego 1923 roku z inicjatywy ówczesnego prezydenta Bydgoszczy dr. Bernarda Śliwińskiego i innych znamienitych mieszkańców miasta, powołano do życia Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, organizację społeczną o masowym charakterze, która krzewi umiłowanie miasta po dziś dzień. Fakty te świadczą o ogromnej woli działania bydgoszczan na rzecz swego miasta, tak w czasach zaboru pruskiego, jak i po odzyskaniu niepodległości. Jakkolwiek by liczyć, w 2002 roku przypada 170-lecie idei stowarzyszenia się bydgoszczan w ogóle, a w 2003 roku – 80-lecie Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy z rodowodem polskim.

Dla uświetnienia tych jubileuszy Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy postanowiło zorganizować cykl bezpłatnych koncertów dla bydgoszczan sponsorowanych przez firmy nadzwyczajaj życzliwe miastu. Pierwszy odbył się w Filharmonii Pomorskiej 24 paź-

III koncert dla bydgoszczan. Fot. Marek Chelminiak



dzielnika 2001 roku. Zebrani wysłuchali koncertu Capelli Bydgosiensis pod kierownictwem muzycznym Waldemara Kośmiejki oraz Joanny Derendy, młodej pianistki, absolwentki Państwowego Liceum Muzycznego im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy. Koncert wzbudził ogromne zainteresowanie bydgoszczan, a wielka sala Filharmonii Pomorskiej wypełniła się po brzegi. Świąteczną atmosferę koncertu stworzyli prowadzący dr Barbara Gogol-Droźniakiewicz i Maciej Puto. Bydgoszczanie gorącymi brawami nagrodzili wykonawców, a prezes TMMB Jerzy Derenda dodał, iż udany początek dobrze rokuję kolejnym koncertom. Na zakończenie w foyer Filharmonii Pomorskiej odbyło się spotkanie członków TMMB z zaproszonymi gośćmi. Waldemar Achramowicz, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego przekazał TMMB *„gratulacje i podziękowania za zrealizowanie tej pięknej inicjatywy”*. Wiceprezydent miasta Elżbieta Krzyżanowska w ozdobnym dyplomie napisała m.in.: *„Bogata, różnorodna i wielowątkowa działalność TMMB, najbardziej bydgoskiego z bydgoskich towarzystw, łączy się nierozzerwalnie i wtapia w życie grodu nad Brdą i Wisłą współtworząc jego niepowtarzalny klimat.”* Wręczano nowe legitymacje TMMB, podziękowania liczным sponsorom, w tym Janowi Wieluńskiemu, Ryszardowi Orłowskiemu – dyrektorowi naczelnemu Oddziału Zakład Gazowniczy w Bydgoszczy, Waławowi Lewandowskiemu – dyrektorowi Oddziału Okręgowego PZU S.A., Janowi Napierale – dyrektorowi Inspektoratu PZU na Życie S.A. i Ryszardowi Kocieniewskiemu – prezesowi Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

6 stycznia 2002 roku odbył się II koncert dla bydgoszczan. Tym razem w sali Opery Nova przy ul. F. Focha 5. Najpiękniejsze kolędy zaprezentowali Orkiestra Symfoniczna Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy, laureatka licznych nagród krajowych i zagranicznych, Chór Żeński Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych pod kierunkiem Aleksandry Grucza-Rogalskiej, Chór Męski Salezjańskiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej w Lutomiersku pod kierunkiem ks. Kazimierza Dąbrowskiego oraz soliści: artystka Opery Nova Urszula Walaszczyk-Nogaj (sopran) i adeptki Wydziału Wokalnego Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy – całość pod dyktando adiunkta Henryka Wierzchońia.

Honorowym gościem koncertu był Romuald Kosieniak, wojewoda kujawsko-pomorski, którego prezes TMMB Jerzy Derenda uhonorował monumentalnymi wydawnictwami TMMB, m.in. wielkim albumem *„bo to jest Bydgoszcz”*. Wojewoda składając jubileuszowe gratulacje powiedział *„To dzięki Państwa działalności oraz ofiarności gród nad Brdą staje się piękniejszy, jeszcze bardziej atrakcyjny i popularny w kraju i za granicą. Za to niesłychane zaangażowanie i jednocześnie doskonałe promowanie naszego miasta z całego serca Państwu dziękuję.”*

Na zakończenie w foyer Opery Nova odbyło się tradycyjne spotkanie przy lampce szampana, kawie i herbacie. Toast wzniosła obecna na koncercie i pełniąca honory gospodarza spotkania Felicja Gwincińska, przewodnicząca Rady Miasta Bydgoszczy. Dziękowano sprzymierzeńcom TMMB, m.in. Krzysztofowi i Markowi Gotowskim – szefom firmy „Rawex”, Henrykowi Skopowskiemu – dyrektorowi Oddziału Regionalnego PKO BP i innym. Obchodząca swój benefis pracy artystycznej Olga Brysiak, członek Zarządu TMMB, przytaczała dowody licznej sympatii wraz z dyplomami i bydgoskim obrazem. Szczególnie gorąco fetowano złote gody Janiny i Rajmunda Kuczmów (pan Rajmund jest jednym z najstarszych członków TMMB).

III koncert dla bydgoszczan, odbył się 11 maja 2002 roku w Filharmonii Pomorskiej. Na program złożyły się: II Koncert fortepianowy c-moll op.18 Sergiusza Rachmaninowa oraz Requiem d-moll kV 626 Wolfganga A. Mozarta. Wykonawcami byli: młoda pianistka Agnieszka Ufniarz, soliści Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznych w Bydgoszczy i Gdańsku, Chór Kameralny i Chór Akademicki Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, Chór Johanniskantorei z Mannheim w Niemczech (Mariusz Kończal i Klaus Heller - przygotowanie, Grażyna Wolter i Janusz Stanecki - współpraca) oraz Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej w Bydgoszczy pod dyrekcją Zygmunta Rycherta.

W foyer Filharmonii Pomorskiej gości z Niemiec uhonorowano pięknym albumem „Muzyczna Bydgoszcz”, wydanym przez TMMB. Jakub Gander, prezes Towarzystwa Niemiecko-Polskiego z Mannheim, otrzymał specjalną „fajkę pokoju” za tworzenie klimatu wokół porozumienia między naszymi narodami.

Przewodnicząca RM Felicja Gwincińska i prezydent Bydgoszczy Roman Jasiakiewicz wręczają na ręce prezesa TMMB Jerzego Derendy medal Kazimierza Wielkiego. Fot. Wojciech Wieszok



JEDNYM ZDANIEM

- Podczas tradycyjnego noworocznego opłątka, który odbył się 15 stycznia 2002 r. w Sali Posiedzeń Rady Miasta w bydgoskim Ratuszu, członkowie TMMB wysłuchali koncertu kolęd w wykonaniu Żeńskiego Zespołu Wokalnego „Notabene” z Wydziału Wokalnego Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. A. Rubinsteina pod kierunkiem Agnieszki Sowy.
- Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru 6 kwietnia 2002 r. TMMB przyznało tradycyjny Laur Grzymały bydgoskim aktorom Teatru Polskiego: Annie Bonnie za dojrzały warsztat aktorski zaprezentowany w drugoplanowej roli sekretarki w sztuce „Kartoteka” Tadeusza Różewicza oraz Markowi Tyndzie za role drugoplanowe – Howarda w sztuce „Księżyc nad Buffalo” Kena Ludwiga oraz Kota w sztuce „Pinokio” Carlo Collodiego.
- Ogromne znaczenie dla wychowywania młodych pokoleń w duchu umiłowania tradycji ma unikatowy w skali kraju program „Bydgoszcz moja mała Ojczyzna” organizowany przez Ewę Puls, wiceprezesa TMMB, pracownika naukowego Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego.
- W dniu 24 kwietnia 2002 r. podczas uroczystej sesji Rady Miasta, zorganizowanej w 656 rocznicę nadania Bydgoszczy praw miejskich, TMMB uhonorowano Medalem Kazimierza Wielkiego w dowód uznania za ofiarną i bezinteresowną pracę na rzecz miasta.
- 5 czerwca 2002 r. odbyło się spotkanie przedstawicieli TMMB z Komisją Rozwoju Samorządności Miasta, na którym omawiano współdziałanie rad osiedli z Towarzystwem, m.in w dziedzinie podnoszenia estetyki, organizowania konkursu „Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni”, tworzenia kół osiedlowych itp.
- Miano „Szwederowiaka roku 2001” otrzymał Wojciech Sobolewski, chodząca encyklopedia Szwederowa, działacz społeczny, kolekcjoner i księgarz.
- TMMB było współorganizatorem II Międzynarodowego Seminarium „Integracja Europejska a Samorząd terytorialny, Integracja Europejska a Konkurencyjność Polskich Przedsiębiorstw i Usług”, które odbywało się 21 i 22 czerwca 2002 r. w bydgoskim ratuszu.
- Stoiska TMMB, prezentujące dorobek i wydawnictwa Towarzystwa, znajdowały się podczas „Dni Szwederowa”, „Jesieni Budowlanej Pomorza i Kujaw” oraz w czasie festynu organizowanego przez Zakład Transportu Samochodowego Poczty Polskiej.
- W roku 2002 wiele ukwieconych balkonów i ogródków w Śródmieściu, na Leśnym, Bielawach, Wyżnach, Kapuściskach, Szwederowie, Błoniu, Bartodziejach, Skrzestusku, Czyżkówku, Osowej Górze, Jachcicach, Piaskach i Fordonie brało udział w organizowanym od 1923 r. przez TMMB konkursie „Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni”.
- Sekcja Komunikacji Miejskiej TMMB zgromadziła 11 rozmaitych zabytkowych autobusów, zamierza roztoczyć opiekę nad najstarszymi bydgoskimi tramwajami i liczy na zdobycie starej zajezdni tramwajowej przy dworcu głównym PKP, gdzie mogłoby powstać muzeum komunikacji miejskiej.
- Sekcja Odczytowo-Historyczna TMMB, kierowana przez dr. Marka Romaniuka, zaprosiła zainteresowanych na cykl wykładów do Sali Łochowskiego przy ul. Jezuickiej 2, gdzie znani bydgoscy historycy mówili o Reformacji w Bydgoszczy, życiu w okupowanym mieście, ostatnich wykopaliskach, starówce i na wiele innych bydgoskich tematów.



OKOLICA

PAŁACYK MYŚLIWSKI SKÓRZEWSKICH

Józef Szymanowski

Ostatnim potomkiem rodu Skórzewskich pochodzącym z gałęzi generała Franciszka Skórzewskiego, który również w dobrach lubostrońskich zostawił po sobie kilka obiektów, był Leon hrabia Drogosław Skórzewski. Urodził się 28 czerwca 1845 roku w Poznaniu, a jego rodzicami byli Arnold i Melania ze Skórzewskich (dalsza kuzynka Arnolda). Sześć lat po śmierci ojca Leon przejął, zgodnie z testamentem, w dniu 1 lipca 1868 r. dobra lubostrońskie. Należały do nich następujące miejscowości: Lubostroń (z folwarkiem i pałacem), Łabiszyn (folwark), Oporowo, Ojżanowo, Pszczółczyn, Smerzyn, Smerzynek, Smogorzewo, Załachowo, Zamość oraz folwark Kąpie z nadleśnictwem, do którego należało pięć leśnictw, tj. Jaktorka, Ojżanowo, Rynarzewo, Wałownica i Zamość. Dobra lubostrońskie liczyły w tym czasie 30.764 morgi, w tym blisko 20 tys. mórg lasu i około 6 tys. mórg łąk nadnoteckich, które ciągnęły się wzdłuż Noteci od Lubostroń aż po Brzozę.

W Jaktorze leśniczym był Mikołaj Szymanowski (jego córka - Zofia pracowała w kuchni pałacowej w Lubostroniu), po nim leśniczy Władysław Snopkowski, a następnie jego syn - Ludwik, który u Skórzewskich pracował do 1939 r., a od 1945 r. dalej w tych lasach, ale już upaństwowionych. Przeżył 96 lat (zm. w 1996 r.) i spoczywa na cmentarzu parafialnym w Łabiszynie.

Pałacyk myśliwski w Brzozie (Mochelku) widoczny od strony południowo-wschodniej. Fot. Józef Szymanowski



W tym to jaktorskim leśnictwie, na małym wzniesieniu, niedaleko starej leśniczówki, stał od niepamiętnych czasów drewniany pałacyk myśliwski. Zbudowany prawdopodobnie za czasów Fryderyka hr. Skórzewskiego (dziadka Leona), ale po pewnym czasie pod naporem silnej nawalnicy runął z łoskotem na ziemię. Jednak dzięki ustnym przekazom i opowieściom pracujących tam leśników wspomnienie o pałacyku przetrwało do dziś. Wkrótce po tym wydarzeniu Leon Skórzewski postanowił wznieść nowy pałacyk myśliwski, ale już mrowany i w innej miejscowości.

W roku 1825 Fryderyk Skórzewski ukończył na własny koszt budowę Kanału Noteckiego i wówczas większość wód Noteci skierowano jego korytem. W wyniku tych zmian w leśnictwie Wałownica, przez którą płynęła już osłabionym nurtem Notec (zwana później Starą Notecią), powstały rozlewiska sprzyjające rozmnażaniu się ptactwa wodnego. Tam właśnie po prawej stronie Starej Noteci (zwanej także Zgniłą Notecią), na sztucznie usypanym wzniesieniu, w miejscowości Mochelek (wcześniej Mochetek, a w czasie zaborów i okupacji hitlerowskiej Mochelkenberg), pod koniec XIX w. Leon hr. Skórzewski polecił wznieść nowy pałacyk myśliwski w neogotyckim stylu.

Miejscowość ta graniczyła od północy z Chmielnikami (Hopfengarten), od zachodu z Brzozą (Netzheim) i Ostrowem, tj. miejscem, na którym obecnie znajduje się rezerwat przyrody „Dziki Ostrów”; od południa (za rzeką) z Kobylarnią (Eichdorf), a od wschodu z majątnością, do której Mochelek należał, tj. z Jordanowem. W drugiej połowie XX w. Mochelek włączono do Brzozy i zaznaczony jest on tylko na starych mapach niemieckich i wojskowych. Pałacyku na mochelskim wzgórzu należy więc szukać w miejscowości Brzoza, bo o Mochelku już mało kto słyszał.

Pałacyk myśliwski w Brzozie (Mochelku) widoczny od strony zachodniej. Fot. Józef Szymanowski



Pałacyk myśliwski w Mochelku zaprojektował pod koniec XIX w. nieznanemu architektowi (mógł nim być Korneli Gabrielski, który w dobrach lubostrońskich był przez kilka lat budowniczym). Pałacyk zbudowany jest na rzucie zbliżonym do litery „T”, częściowo podpiwniczony, jednokondygnacyjny z ośmioboczną dwukondygnacyjną wieżą widokową, zakończoną ośmospadowym ostrostupem z iglicą. Szczyty budynku są bardzo wysokie, zakończone sześcioma wieżyczkami z flankami. Dach o dużym spadku, wielopołaciowy, kryty jest łupkiem grafitowym. Mury piwniczne z kamienia polnego są obmurowane z zewnątrz cegłą koloru żółtawo-zielonkawego, pozostałe mury o grubości 53 cm z samej cegły. Strop w piwnicy ceglany, kolebowy z lekko zaznaczonymi lunetami, posadzka również ceglana (układana na płasko). Schody do piwnicy kręcone, z cegły, przy których stopnie były lekko wklęsłe, a krawędzie mocno zaakrąglone, co ułatwiało wtaczanie beczek z winem na parter. Drewniane, kręcone schody wsparte na słupie, prowadzą na wieżę i poddasze. W części parterowej budynku znajduje się strop drewniany płaski, z widocznymi belkami stropowymi. Główne wejście do pałacu było od strony zachodniej i prowadziło do sali ozdobionej myśliwskimi trofeami. Kuchnia znajdowała się od strony południowo-wschodniej z przejściem do salonu myśliwskiego. Drugie wejście do pałacu było od strony wschodniej i prowadziło do sieni, z której były wejścia do salonu, kuchni, piwnicy oraz na wieżę i poddasze. Kubatura pałacyku wynosiła 374 m³.

Na podwórzu, około dziesięciu metrów od pałacu, znajduje się studnia murowana z cegły, nieco dalej na północ budynek gospodarczy, przy którym rosła wiekowa grusza z rozłożystą koroną.

Materiał na budowę pałacyku i pozostałych obiektów dostarczano furmankami z pobliskich lasów i cegielni łabiszyńskiej, która istniała już w XVIII w. Podczas powstania kościuszkowskiego (1794 r.) generał A.J. Madaliński rozmieścił w niej swoje wojska. Na niektórych ceglach pałacyku zachował się do dziś napis: „DOMINIUM LABISZYN” to znaczy, że cegła była produkowana w dobrach łabiszyńskich.

Na dwóch flankowanych wieżyczkach szczytu południowego bociany uwiły sobie gniazdo, do którego przez dziesiątki lat przylatywały wczesną wiosną, by wydać na świat kolejne potomstwo. A już na początku września gromadziły się na mochelskich łąkach, w większych stadach (ok. 30 szt.) i po zakończonym sejmikowaniu odlatywały do ciepłych krajów.

Polowania na terenie leśnictwa Wałownica odbywały się od wczesnej wiosny (z wyjątkiem okresu ochronnego) do końca grudnia. W nadnoteckich mokradłach i lasach łęgowych (za rzeką) gnieździło się wiele gatunków ptactwa, jak: kulony, derkacze, jarząbki, bekasy, kuligi, bąki, bażanty, kuropatwy, żurawie, czaple, bataliony, białe i czarne bociany, kurki wodne oraz kaczki, na które najczęściej polowano. Po zakończonym polowaniu urządzano w mochelskim pałacyku uczyt myśliwskie. Część ubitej zwierzyny rozdawano w prezencie podwładnym (zarządcom, urzędnikom oraz księdzu i lekarzowi), zaś najdorodniejsze sztuki dostarczano do kuchni pałacyku, z których przyrządzano znakomite potrawy.

Wszystkie te spotkania miały miejsce za hr. Leona. Delektowano się nie tylko świeżo przyrządzoną dziczyzną, ale opowiadano też różne przygody myśliwych, popijając przy tym wino z mochelskiej piwnicy. Leon hr. Skórzewski uwielbiał polowania, jednak ze względu na swoje kalectwo (garb z przodu i z tyłu), najchętniej polował na drobną zwierzynę

oraz ptactwo i dlatego w Mochelku zbudował ten pałacyk. Zmarł w Lubostroniu 2 marca 1903 r. i spoczął w podziemiach kościoła w Łabiszynie. Po jego śmierci dobra lubostrońskie wraz z pałacykiem w Mochelkenberg przejął jego dalszy kuzyn – Witold hr. Skórzewski z dóbr czerniejewskich. Po nim dziedziczył jego syn Zygmunt hr. Skórzewski, w którego rękach posiadłość pozostawała do września 1939 r.

W czasie okupacji hitlerowskiej mieszkał w pałacyku Niemiec – Oskar Krüger, ale na wieść o zbliżających się wojskach radzieckich opuścił go w pośpiechu. W latach dziewięćdziesiątych odwiedził natomiast Mochelkenberg jego syn, lecz nie pozwolono mu wejść do środka pałacu, mimo obecności polskiego tłumacza.

Po 1945 roku pałacyk z przyległą ziemią przejął Państwowy Fundusz Ziemi. Zamieszkali w nim lokatorzy, którzy przez kilkadziesiąt lat dokonali wielu zmian, by przystosować go do celów mieszkalnych. Nie przeprowadzano natomiast przez te wszystkie lata żadnych remontów, co doprowadziło obiekt do całkowitej ruiny. Niektóre okna pozabijano niedbale deskami, a wybite szyby pozatykano starymi poduszkami. Drzwi wejściowe bez zamka przymykano na łańcuch. Dziury w dachu pozakrywano starymi blachami, a większe pokryto słomą. Popękane parapety okienne i gzymsy popodpierano drągami, a obejście wokół pałacyku zarosło krzewami dzikiego bzu, którego pilnowała wychudzona psina. Był to prawdziwy obraz nędzy i rozpacz, któremu przyglądały się nadal gnieźdzące się na wieżyczkach bociany.

W roku 1986 zdewastowany pałacyk kupił od PFZ Krzysztof Dumania. W budynku jednak nadal mieszkali lokatorzy, których nie wolno było eksmitować. Warunkiem jego opuszczenia było mieszkanie spółdzielcze w Bydgoszczy. Nowy właściciel chcąc się pozbyć uciążliwych lokatorów i zapobiec dalszej dewastacji obiektu, kupił im mieszkanie. Jednak wysokie koszty tego przedsięwzięcia spowodowały wstrzymanie renowacji pałacyku. Po pobjeżnym remoncie odsprzedał go w 1991 r. Helenie Nowakowskiej.

Nowa właścicielka po konsultacji z konserwatorem zabytków rozpoczęła generalny remont, wprowadzając jednocześnie wiele zmian. Najpierw rozebrano budynek gospodarczy stojący przy starej gruszy. Następnie naprawiono więźbę dachową i pokryto dach budynku i wieży blachą ocynkowaną o innym niż poprzednio formacie. Zamurowano drzwi frontowe od strony zachodniej i północno-wschodniej, obniżono strop w sali myśliwskiej i zagospodarowano poddasze. Schody na wieżę i poddasze zmieniono na metalowe z wyjątkiem stopni. Podłogę w sali myśliwskiej wyłożono płytami marmurowymi. Wymieniono całkowicie stolarkę okienną i drzwiową na dębową, zachowując dawny styl, czyli okna skrzynkowe i krosnowe, a drzwi o konstrukcji ramowo-płycinowej. Ściany na parterze i poddaszu wyłożono boazerią. Wykuto nowe otwory drzwiowe od strony północnej i południowej. Niestety, podczas renowacji pałacyku zrzucono z wieżyczek flankowych gniazdo bocianie o wysokości 2 metrów, którego bociany już nie odbudowały.

Obecnie pałacyk odrestaurowany i w dobrym stanie czeka na nowego właściciela, wystawiono go bowiem na sprzedaż. Być może nowy gospodarz przywróci bocianom ich dawne domostwo i znów nada osobliwy charakter tej nadnoteckiej posiadłości.

KAMIEŃ I PAMIĘĆ

Józef Szymanowski

W starym lubostrońskim parku, około 30 metrów na południe od pałacu, przy alejce prowadzącej do dawnego zwierzyńca i starej leśniczówki ustawiono dwutonowy głaz poświęcony księdzu Ignacemu Polkowskiemu. Dyrekcja Zespołu Pałacowego poleciła przywieźć go z pól byłego folwarku Załachowo. W czasie parcelacji dóbr lubostrońskich (1932-1939) folwark Załachowo (resztówkę) kupił porucznik Antoni Tarnowski, ale w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku zmuszony był przekazać go na skarb państwa. Dziś po zabudowaniach folwarcznych nie ma śladu, zostały tylko zaniedbane czworaki, a na polu liczne głazy, z których jeden wybrano dla ks. Polkowskiego. Litery z mosiądzu i płaskorzeźbę z brązu przymocował do granitowego głazu kamieniarz – Stefan Fiutak z Łabiszyna, oto treść napisu:

„KS. KANONIK • IGNACY POLKOWSKI • 1833 – 1888 • PISARZ, HISTORYK, • PATRIOTA”

W piątek 15 czerwca 2001 r., około godziny osiemnastej zebrały się wokół głazu przykrytego flagą narodową władze państwowe, samorządowe, ochrony zabytków i przedstawiciele kultury oraz liczne grono miłośników Lubostroń. Otwarcia uroczystości dokonał prezes Żnińskiego Towarzystwa Kulturalnego Andrzej Rosiak. Następnie inicjator umieszczenia tego głazu – Karol Grabowski przybliżył zebrany sylwetkę wielkiego Polaka i patrioty, który przez kilka lat mieszkał i pracował u Leona hrabiego Skórczewskiego w Lubostrońiu.

Fot. Łukasz Maklakiewicz

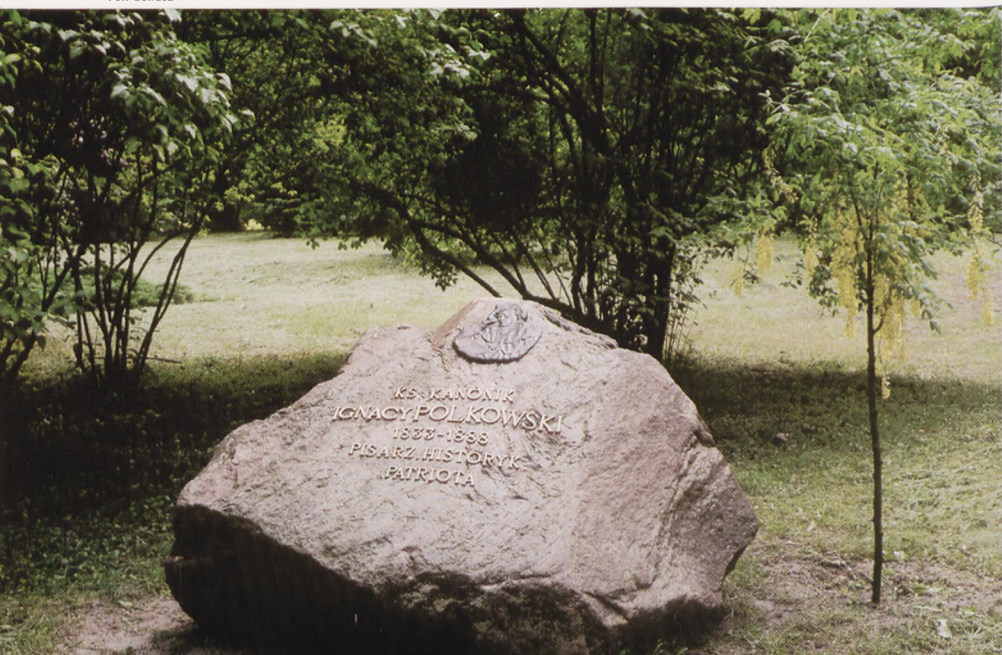


Ksiądz kanonik Ignacy Polkowski urodził się 4 marca 1833 r. w Zdunach na Mazowszu. Studia teologiczne ukończył w Warszawie, a święcenia kapłańskie przyjął w 1857 r. Jako wikariusz pracował w Radzyminie, Brzezinach i Łazanowie. W roku 1862 został kanonikiem kapituły łowickiej i proboszczem w Głuchowie. Był sekretarzem arcybiskupa Felińskiego, a po jego wygnaniu nad Wołgę Polkowski wyjechał za granicę (Włochy, Francja, Niemcy). Tam pod pseudonimem Stefana Prawdzickiego opublikował wspomnienia o arcybiskupie Felińskim. Następnie przebywał w Lubostroniu, gdzie do roku 1876 rozwijał działalność naukową i patriotyczną wydając m.in. „Historię majątności łabiszyńskiej”, „Monografię o katedrze gnieźnieńskiej”, „Historię Bydgoszczy”, „Żywoć Mikołaja Kopernika” wydany w 1873 r. oraz opublikował katalog medali kopernikowskich, które były w posiadaniu Leona Skórzewskiego.

Później ks. Polkowski znalazł schronienie w Krakowie, gdzie zajął się porządkowaniem zbiorów bibliotecznych i archiwum na Wawelu. Okres krakowski był dla Polkowskiego najpłodniejszym. Pisał wtedy m.in. o katedrze, zabytkach Krakowa oraz znanych postaciach, jak: Długoszu, Batorym, Sobieskim. Zajmował się również numizmatyką. Był członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Towarzystwa Archeologicznego we Lwowie, jak również towarzystw naukowych w Rzymie i Paryżu. W Krakowie był kaznodzieją katedralnym, notariuszem kapituły, radcą konsystorza oraz spowiednikiem sióstr. W czasie kazania odpustowego w Kalwarii w obecności około 100 tysięcy wiernych zaślubił i po kilku dniach – 27 sierpnia 1888 r. – zmarł.

Aktu odstonięcia kamienia dokonał wicewojewoda Michał Joachimowski wraz ze starostą żnińskim Zbigniewem Jaszczukiem, zaś aktu poświęcenia ks. kanonik dr Tadeusz Nowak – proboszcz parafii św. Floriana w Żninie w towarzystwie Karola Grabowskiego i Botwida Chmaryńskiego z łabiszyna oraz Andrzeja Rosiaka, dyrektora Muzeum w Żninie.

Fot. Łukasz Maklakiewicz



KU CHWALE POWSTAŃCÓW WIELKOPOLSKICH

Rajmund Kuczma

Podczas walk powstania wielkopolskiego oddanie Inowrocławia i utrata Łabiszyna były dla Niemców nieprzewidzianą klęską. Jednak nieprzyjaciel rychło ochłonął i aby zabezpieczyć Bydgoszcz, zorganizował front w rejonie miejscowości Brzoza, zamykając drogę z Inowrocławia. 20 stycznia roku 1919 powstańcy z Inowrocławia pod dowództwem porucznika Pawła Cymśa uderzyli na Brzozę. Doszło do zaciętych walk. Polacy opanowali miejscowość, ale Niemcy kontratakowali i zepchnęli ich na pozycje wyjściowe. Bitwę na wzniesieniu zwanym „Kozak” przy szosie łabiszyńskiej powstańcy też przegrali. W pośpiechu ustępowali z pola walki, nawet rannych nie zdążyli zabrać. Była to pierwsza przegrana walka oddziałów inowrocławskich, jak stwierdzono – z powodu niedostatecznego zwiadu, braku łączności i współdziałania walczących pododdziałów. Niemcy dysponowali batalionem Grenzschtzu, siedmioma ciężkimi karabinami maszynowymi, posiadali 6 dział polowych i dobrze uzbrojony pociąg pancerny. Powstańcy mieli natomiast 3 kompanie piechoty, 30 jeźdźców i dwa działa polowe.

Dla upamiętnienia walk w styczniu 1919 roku, na początku 1923 r. powstał Komitet Budowy Pomnika na „Kozaku”. Inicjator budowy pomnika – komisarz Franciszek Sikorski – stanął na czele komitetu. Według ówczesnych danych w Brzozie zginęło 12 powstańców, w tej liczbie było dwóch rannych, których dobili żołnierze Grenzschtzu.

W niedzielę 27 maja 1923 roku na wzniesieniu „Kozak”, w pięknym zalesionym terenie, odsłonięto i poświęcono pomnik, który stanął na grobie 12 powstańców. Tłumy ciągnę-

Pomnik poległych i pomordowanych w Brzozie powstańców wielkopolskich. Zdjęcie wykonano 27 maja 1938 roku, w piętnastą rocznicę poświęcenia pomnika. Od lewej stoją: 1. Jan Wiznerowski, właściciel mleczarni w Brzozie; 2. ks. Ksawery Łaczkowski, proboszcz kościoła w Brzozie; 3. Józef Krzyński; 4. Władysław Kubiak; 5. Leon Kiestrzyń, wójt Brzozy; 6. Stefan Krokowski, zawiadowca stacji kolejowej w Brzozie. Fot. Archiwum Rajmunda Kuczmy



ły do Brzozy. Z Bydgoszczy uruchomiono dodatkowe pociągi. Przyjechali ludzie z wszystkich stron. „Gazeta Bydgoska” z 30 maja 1923 r. doniosła: „Uroczystość odsłonięcia pomnika zainaugurował przemówieniem przewodniczący komitetu budowy pomnika, komisarz Sikorski, który wskazał na olbrzymie trudności, na jakie napotymano przed zebraniem sumy, potrzebnej na ufundowanie pomnika. Przemówienie swoje komisarz Sikorski zakończył podziękowaniem dla ofiarności społecznej i oddał starostwu bydgoskiemu pomnik pod opiekę. Po mowie inauguracyjnej spadła zasłona i dziekan ks. Malczewski w asyście ks. proboszcza Kłosa, ks. Łapki i ks. Filipiaka odprawił uroczystą mszę połową. W czasie mszy śpiewał chór «Lutnia», który wykonał kilka pieśni. Niezwykle czysto i harmonijnie wypadła pieśń «Benedictus». Po mszy krótkie kazanie wygłosił ks. Filipiak, poczem starosta przyjął pomnik pod opiekę władz. Imieniem związku powstańców i wojaków przemawiał prezydent Bydgoszczy dr Śliwiński w mundurze podpułkownika W.P.”

W uroczystości odsłonięcia pomnika udział brali: komisarz Franciszek Sikorski, prezydent Bydgoszczy dr Bernard Śliwiński, jako prezes Związku Towarzystwa Wojaków i Powstańców, gen. bryg. Tadeusz Gałęcki z Bydgoszczy, starosta bydgoski Stanisław Niesiołowski, dziekan Tadeusz Skarbek-Malczewski z Bydgoszczy, dyrektor Seminarium Nauczycielskiego ks. Jan Filipiak, ks. Teofil Kłos z Łabiszyna, prezydent Inowrocławia dr Józef Krzywiński, przedstawiciel generała dyw. Kazimierza Raszewskiego z Poznania pułkownik Stanisław Taczak oraz inni dostojnicy, obywatele i powstańcy.

Pomnik był okazały. Prowadziło do niego 9 betonowych szerokich stopni, z trzech stron otaczał go betonowy mur z prostokątnymi słupkami. Pomnik wykonano z piaskowca, w formie zamkniętego wejścia do kaplicy. Po bokach umieszczono dwa pilastry, zakończone rzeźbionymi głowicami. Całość zwieńczył tympanon z płaskorzeźbą przedstawiającą symbole walki zbrojnej. Pod tympanonem znajdował się wypukły napis wykonany wersalikami: „Naszym Bohaterom Poległym w Brzozie w styczniu 1919”.

W środku całości, na najniższym postumencie, znajdowała się leżąca postać rannego powstańca, nad nim na cokole wykonanym z dwóch brył stała figura Chrystusa. Na ścianie w prostokątnych wnękach, znajdujących się po obu stronach figury, wypisano wypukłymi literami nazwiska poległych i pomordowanych powstańców.

Napis po lewej stronie głosił:

„Śp. Leon Tyszka z Wylatowa, ur. 24.10.1901 r., został ranny 20.1.1919 r., zamordowany przez Grecnszuc.

Śp. Walenty Górny z Wylatowa, ur. 8.2.1901 r., poległ 20.1.1919 r.

Oraz czterech nieznanach bohaterów.”

Na tablicy po prawej stronie napisano:

„Śp. Maksymilian Krzemiński z Torunia, ur. 13.8.1899 r., został ranny 20.1.1919 r., zamordowany przez Grecnszuc.

Śp. Kacper Myśliński, ur. 30.12.1894 r., poległ 20.1.1919 r.

Oraz czterech nieznanach bohaterów.”

Pomnik według projektu Władysława Gacy, zbudowali pracownicy jego firmy budowlanej. Figury i płaskorzeźbę wykonano w firmie sztukatorskiej Maksymiliana Rutkowskiego w Bydgoszczy. Pomnik zburzyli Niemcy we wrześniu 1939 r.

SZLAKIEM LEONA WYCZÓŁKOWSKIEGO

Janusz Umiński

W roku 2002 minęła 150 rocznica urodzin Leona Wyczółkowskiego, malarza i grafika, zwanego ojcem nowoczesnej i artystycznej litografii polskiej, jednego z najwybitniejszych polskich artystów XIX/XX wieku. Przez czternaście ostatnich lat swego pracowitego życia mieszkał w okresie letnim w Gościeradzu, w którym stworzył wiele dzieł. W 1924 r. kilka z nich podarował ówczesnemu Muzeum Miejskiemu w Bydgoszczy.

Po śmierci twórcy 27 grudnia 1936 r. w Warszawie, 8 kwietnia 1937 r. Franciszka Wyczółkowska – zgodnie z ostatnią wolą męża przekazała Bydgoszczy 425 prac oraz pamiątki osobiste artysty (dyplomy, listy itp.), w tym elementy wyposażenia pracowni gościeradzkiej. Ponadto 3 września 1948 r. przyjaciel malarza, wybitny działacz ochrony przyrody, po II wojnie światowej wieloletni wojewódzki konserwator ochrony przyrody, inż. leśnik Kazimierz Szulistański (1893-1978), który towarzyszył nieodłącznie „Wyczółkowi” w jego wędrówkach po regionie i przybliżył uroki Borów Tucholskich i miasteczek nadwiślańskich, podarował muzeum 110 dzieł i pamiątek biograficznych artysty (obrazy, rysunki, prace graficzne i szkicowniki). Posiadanie największej w kraju kolekcji prac artysty zdecydowało o specyfice placówki i nadaniu Muzeum Okręgowemu imienia Leona Wyczółkowskiego.

Wyczółkowski odwiedził Pomorze po raz pierwszy w 1922 r. Od roku 1926 przyjeżdżał tu częściej, spędzając przynajmniej parę miesięcy roku w Gościeradzu. Tu powstały pomysły do litografii, które wykonywał w Poznaniu, gdzie mieszkał na stałe od 1929 roku, teka „Gościeradz” (1923-24), wiele szkiców widoków, drzew i kwiatów. Podczas wieloletniego pobytu na Pomorzu, w wyniku szeregu studiów w miastach pomorskich, w Borach Tucholskich i na Pojezierzu Kaszubskim (zwłaszcza nad Jeziorem Wdzydze zwanym „kaszubskim morzem” i jeziorem Charzykowskim) powstały plansze wielu krajobrazów i zabytków architektury. Złożyły się one na tekę „Pomorską” (sylwety Torunia, ratusz w Chełmnie, kościół w Świeciu, Gniew, Grudziądz i inne), wchodzącą do projektowanego graficznego cyklu „Wisła” – obrazów Polski wzdłuż rzeki od źródeł do ujścia, gdzie widoki wstęgi Wisły miały przeplatać się z widokami miast, zabytków i lasów po obu jej brzegach.

Artysta, jak nikt, kochał i malował drzewa i kwiaty. Szczególnym sentymentem obdarzał rezerwat cisowy w Wierchlesie, który nazywał „Świętym Gajem” (od roku 1956 nosi on nazwę „Cisy Staropolskie im. Leona Wyczółkowskiego”). Rezerwat o powierzchni 85,73 ha, graniczący od północy z Jeziorem Mukrz, najstarszy (od 1827 r.) rezerwat w Polsce i jeden z najstarszych w Europie, stanowi największe w kraju naturalne stanowisko cisa pospolitego (*Taxus baccata* L.). Wśród drzewostanów mieszanych rośnie tu na piaszczystych glebach ok. 4 tys. kilkusetletnich okazów występując wśród niebotycznych sosen, starych dębów, lip, grabów, brzoź, jaworów i olch. Leon Wyczółkowski przebywał w nim wielokrotnie w latach 1926–1935 wraz z inż. Kazimierzem Szulistańskim, ówczesnym

nadleśniczym w osadzie Świt, później w Różannie. To malownicze uroczysko urzekło artystę nieprzebraną skarbnicą natchnień przez swą tajemniczość i atmosferę wieczności. Efektem tych wypraw było ponad 100 wspaniałych portretów sędziwych cisów wykonanych głównie kredą litograficzną i tuszem. Największy okaz cisa o obwodzie 250 cm i wieku ok. 600 lat nazwał „Chrobrym” i utrwalił plastycznie kredą i tuszem (jego portret uzyskał pierwszą nagrodę na wystawie w Wenecji), a na kilka dni przed śmiercią kazał sobie podać wykonane też w tuszu i kredzie „Siostrzane sosny” z Wierzchlasu i dokonał pędzlem ostatnich poprawek.

Gwoli przybliżenia związków „Wyczółta” z Bydgoszczą i regionem proponujemy wędrówkę śladem jego ekskursji. Ułatwi nam to wytyczony przez PTTK szlak żółty imienia wielkiego artysty długości 73 km, prowadzący od Bydgoszczy na północ przez lasy i miejscowości związane z pobylem Wyczółkowskiego.

Szlak rozpoczyna się w Bydgoszczy na osiedlu Osowa Góra na ostatnim przystanku MKK linii nr 71 przy ul. św. Ojca Maksymiliana Kolbego. Prowadzi na północ lasami sosnowymi opodal zespołu obiektów zbudowanego w 1904 r. Sanatorium Przeciwgruźliczego, Smukatę Dolną (6 km), Janowo, kolonię Tryszczyn, Morzewiec (16 km), do wsi Wtelnio (19,5 km). Tu opodal barokowego jednonawowego kościoła z lat 1785-87, wzniesionego w miejscu drewnianego, z fundacji opata koronowskiego Antoniego J. Chrzęstowskiego, rozbudowanego w 1863 r. i w 1908 r. na niewielkim wzniesieniu znajduje się monumentalny grobowiec artysty, projektu jego przyjaciela malarza prof. Karola Tichy'ego, wykonany przez Piotra Trieblera. Zgodnie z wolą artysty jego doczesne szczątki złożono w nim, po uroczystych ceremoniach żałobnych w Bydgoszczy, 30 grudnia 1936 r., w 50. rocznicę śmierci Wyczółkowskiego (1986), na ścianie kościoła odstonięto tablicę pamiątkową, a w 2002 r. miejscowej szkole podstawowej i gimnazjum nadano imię Leona Wyczółkowskiego.

Wtelnio. Fot. Łukasz Maklakiewicz



Po dalszych kilku kilometrach szlak doprowadza nas do dworku leżącego na południowo-wschodnim skraju wsi Gościeradz (22 km), w którym w latach 1922-1936 mieszkał latem Leon Wyczółkowski. Stumorgową resztówkę poparcelacyjną z parkiem i dworkiem darował wielkiemu artyście w 1922 r. Wydział Krajowy w Poznaniu w zamian za przekazany przez niego Muzeum Wielkopolskiemu duży zbiór dzieł sztuki, na który składały się m.in. dywany, tkaniny i modlitewniki, kilimy anatolijskie, aksamity włoskie, jedwabne tkaniny japońskie, szale perskie, bagdadzkie i francuskie, makaty i kilimy polskie, ceramika azjatycka i europejska, kryształ, drzeworyty japońskie oraz grafiki i płótna polskich malarzy.

Dworek, który dzisiaj oglądamy, wzniesiono w roku 1933 według projektu Leona Wyczółkowskiego i wspomnianego już przyjaciela inż. Kazimierza Szulistawskiego. Zewnętrzna architektura budowli przypomina poprzedni drewniany dworek. Na frontonie dworku znajduje się tablica z 1961 roku, umieszczona w 25. rocznicę śmierci artysty. Wnętrze obiektu nie jest udostępnione do zwiedzania.

Dworek stał się dla artysty punktem wypadowym na Pomorze, do Puszczy Tucholskiej i na Pojezierze Kaszubskie. W Gościeradzu powstały nowe motywy, pomysły i techniki. Wyczółkowski malował akwarelą kwiaty, a grafika stała się odtąd ważniejsza od malarstwa. Wykonał wiele szkiców, portretów drzew i kwiatów. W okresie międzywojennym znajdowała się w nim kolekcja ceramiki kaszubskiej zebrana przez Wyczółkowskiego podczas jego wędrówek pomorskich.

Szlak prowadzi dalej przez wzmiankowaną jeszcze w XIII w. wieś Gościeradz, od początków XIV w. do I rozbioru stanowiącą własność klasztoru oo. Cystersów w Koronowie, potem zbliża się do Brdy i biegnie południowym skrajem wsi Samociążek opodal leśnictwa Biała (30 km), a następnie wśród wysokopiennego lasu sosnowego wzdłuż wschodniego brzegu tzw. kanału lateralnego do Wilczego Gardła (37 km).

Gościeradz. Fot. Łukasz Maklakiewicz



Hydroelektrownię „Koronowo” w Samociążku zbudowano w latach 1956-62. Posiada moc zainstalowaną 25 MW, a jej produkcja roczna wynosi 42 mln kWh. Połączona jest otwartym kanałem lateralnym długości 11 km z zaporą na Zbiorniku Koronowskim w Pieczyskach.

Z Wilczego Gardła szlak kieruje się na północny wschód, opodal głazu narzutowego „Kamień łokietka” (o obwodzie 800 cm) koło leśnictwa Pólko, do usytuowanej nad Jeziorem Zamkowym wsi Nowy Jasiniec (43 km).

Od XI do połowy XIII w. Nowy Jasiniec (Jasieniec) położony na pograniczu pomorsko-wielkopolskim należał do książąt Pomorza Gdańskiego. W latach 1243-79 był własnością książąt kujawskich, z kolei Mściwoja II, a następnie Przemysła II. W 1309 r., po zajęciu Pomorza przez Krzyżaków, pozostawał z przerwami w ich rękach do 1454 r., stanowiąc siedzibę wójtostwa. Potem, do I rozbioru Polski, był siedzibą starostwa, obejmującego wsie Nowy Jasiniec, Stary Jasiniec, Klonowo, Serock i Zamrzenicę. W latach 1773-1920 wieś była folwarkiem, a zamek zamieniony na kościół ewangelicki do 1846 r. pełnił funkcję obiektu sakralnego, później popadł w ruinę.

Kamienno-ceglany, pierwotnie dwukondygnacyjny zamek, położony na półwyspie jeziora tworzył wydłużony prostokąt. Od stałego lądu dzieliła go fosa. Wzniesiono go w stylu gotyckim w latach 1377-92 w miejscu dawnego grodu książąt pomorskich, a otaczało go miedzymurze z obwodowym murem obronnym. Wielokrotnie niszczone i odbudowywany, po 1565 r. miał kształt wieży o czterech kondygnacjach, którą otaczał mur z otworami strzelniczymi. Do dziś zachowały się mury zewnętrzne, z kwadratową przybudówką oraz fragmentami kolebkowych sklepień w piwnicach. W otoczeniu fosa ze śladami podstawy mostu oraz pozostałości ziemne przedzamcza. Podczas badań archeologicznych prowadzonych swego czasu przez Klub Archeologii Podwodnej „Tryton” w Bydgoszczy, odkryto w jeziorze zespół średniowiecznych militariów oraz elementy wystroju wnętrza zamku.

Nowy Jasiniec, ruiny. Fot. Łukasz Maklakiewicz



Na zachód od zamkowych ruin w parku wiejskim rośnie zespół dwunastu dębów szypułkowych o obwodach w pierśnicy od 580 do 280 cm oraz dwie lipy drobnolistne o obwodach w pierśnicy 320 i 300 cm. Te pomnikowe drzewa stanowiły również temat grafik Leona Wyczółkowskiego. Właśnie jeden z nich, noszący nazwę „Dębu Wyczółkowskiego”, odtworzony w tuszu był ostatnim dziełem artysty. W centrum wsi zachowała się kuźnia z XIX w. oraz budynek dawnej karczmy.

Dalej szlak prowadzi na północny zachód wysokopiennym lasem sosnowym wschodnim brzegiem Zbiornika Koronowskiego opodal leśnictwa Brzozowo, przez Wymysłowo i rekreacyjną osadę Wielonek, opodal zespołu zakładowych obiektów wypoczynkowych usytuowanych na wysokim brzegu północno-zachodniego skraju Zbiornika Koronowskiego do Stacji Wodnej PTTK w Sokole Kuźnicy (56 km).

O uroku rejonu Zbiornika Koronowskiego stanowi głównie rzeźba doliny Brdy, składająca się z rynien jeziornych, będących efektem wytopienia się brył martwego lodu, drobnych wytopisk i kociołków, wydm i piasków przewalnych oraz układów terasowych. Do najciekawszych, leżących w bezpośrednim sąsiedztwie Zbiornika i z nim połączonych poprzez strugę Krówkę, należy rynna tzw. jezior byszewskich. Poza jeziorami rynnowymi występują tu też zanikające jeziora o nieregularnym kształcie i łagodnych zboczach, wśród których szczególną malowniczością odznaczają się jeziora Strzyżyny Wielkie i Strzyżyny Małe oraz jezioro Szpitalne.

Sprzed stacji PTTK Sokole Kuźnica szlak prowadzi na północny wschód ok. 2 km piaszczystą drogą sosnowym zagajnikiem, po czym przekracza wiaduktem tory nieczynnej linii kolejowej z Terespoła do Złotowa. Za ostatnimi zabudowaniami wsi Klonowo (60 km) skręca w kierunku wysokopiennego lasu sosnowego, którym osiąga rozwidlenie dróg. Tu skręca ponownie w lewo i między dwoma łańcuchami jezior Strzyżyny Wielkie (17,2 ha), Strzyżyny Małe (3,2 ha) doprowadza do rozwidlenia dróg. Przekracza wiaduktem wspo-

Zalew Koronowski, Wilcze Gardło. Fot. Łukasz Maklakiewicz



mnianą już linię kolejową i biegnie na zachód. Po ok. 2 km przekracza ścieżką biegnącą wzdłuż torów mostem kolejowym północny skraj Zbiornika Koronowskiego. Kierując się nadal na zachód osiąga po 2 km szeroki trakt, którym biegnie krótki odcinek na północ, a potem na zachód. Mija zabudowania dawnej stacji Pruszcz-Bagienica i prowadzi znów na północ do ul. Kościelnej. Obok barokowego kościoła z 1762 r., o poprawnej bryle zewnętrznej, ożywionej uproszczonymi podziałami i sztukateriami (o wyposażeniu późnobarokowym z obrazem Najświętszej Panny Marii Królowej Świata w ołtarzu głównym) skręca na zach. i doprowadza do centrum wsi Pruszcz, gdzie się kończy (73 km).

W wielu jeszcze innych miejscowościach, nie ujętych na szlaku, przebywał wielokrotnie i je uwiecznił w swych litografiach Wyczółkowski. Trzeba tu koniecznie wymienić wspomniane już uroczysko Świt nad Brdą w rezerwacie krajobrazowym „Dolina Rzeki Brdy”, gdzie do dziś urzeka swym urokiem blisko 30 pomnikowych dębów szypułkowych (o obwodach w pierśnicy 435-255 cm), w tym „Wisielec” (420 cm), kilka sosen zwyczajnych, w tym o nazwie „Bliźniaczki” (o obw. w pierśnicy 80 i 70 cm) i lip drobnolistnych odwzorowanych tuszem i kredą, oraz uroczysko „Piekło”. Jest to przełom Brdy wrzynającej się w warstwę czwartorzędu, nadający rzece charakter górskiego potoku, w którego korycie znajduje się głazowisko o tajemniczych nazwach, a nad brzegiem rosną topole czarne, osiki, graby i brzozy omszone, a także okolice nadleśnictwa Różanna z zespołem dębów szypułkowych.

W BOK OD GŁÓWNEJ SZOSY

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Szosa Bydgoszcz-Gdańsk pędzą w jedną i drugą stronę samochody osobowe i ciężarowe. To przyszła trasa ekspresowa, którą ruch z północnej Wielkopolski, Kujaw, Krajny i Pomorza włączy się do planowanej autostrady A-1 z Trójmiasta do Cieszyna i dalej na południe Europy. Obie drogi przecinają piękne widokowo tereny. Z jednej strony, gdy szosa wspina się na szczyty wzgórz morenowych, otwiera się szeroka panorama Wisły. Z drugiej, od zachodu, czuje się oddech wielkich lasów Borów Tucholskich.

Kiedy w Warlubiu skręca się na szosę do Kościerzyny, z obu stron towarzyszy jej wysoka ściana sosen, gęsto przetykana drzewami liściastymi. Po około 10 kilometrach z prawej strony prześwituje rozległa płaszczyna jeziora Radodzierz. Latem jest tu sielsko-anielsko... W rozedrganym upalnym powietrzu brzęczą osy i ważki, z rzadka sennie odzywają się ptaki. Las pachnie wilgocią. Zimą ma zapach mrozu i śniegu... Ta cisza, ten spokój znikną, gdy wtargną tu wielkie maszyny budowlane, a potem popędzą autostradą samochody z ludźmi nie podejrzewającymi nawet jakie zakątki brutalnie przecięta ta droga.

Przetnie między innymi dolinę Mątwawy – ciekawej rzeczki, nad którą niegdyś osiedlili się mennonicy (por. „Krajobrazy Doliny Dolnej Wisły” – Elżbieta Dygaszewicz, „Osadnictwo w Dolinie Dolnej Wisły” – Jacek Woźny, „Budownictwo drewniane w Dolinie Wisły” – Janusz Flemming – „Kalendarz bydgoski 2002”). Rzeczka Mątwawa, charakteryzująca się w swym biegu kształtem litery „U”, jest ciekawa sama w sobie – płynąc z północnego

Gil - Pyrrkula pyrrkula. Fot. Piotr Indykiewicz



zachodu na południowy wschód na kilka kilometrów przed ujściem do Wisły gwałtownie skręca na północ, aby równolegle towarzyszyć wielkiej rzece. Podmokłe tereny doliny kilka wieków temu osuszali holenderscy osadnicy z sekty mennonitów. Do niedawna pracowała tu stacja pomp zainstalowana w XIX stuleciu. Obecnie na Mątawie pracują dwie małe elektrownie wodne.

Wilgotne łąki i duże jeziora Radodzierz i Udzierz, leżące tuż obok trasy do Kościerzyny, to raj dla ptactwa oraz naszych rodzimych gadów i płazów. Kilkakrotnie wybierali się tutaj na letnie obozy naukowe studenci z Koła Naukowego Zoologów z bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej pod kierunkiem dr. Piotra Indykiewicza z Katedry Zoologii. Ten zakątek Borów Tucholskich to niemal nieznanne tereny. Bydgoskich studentów do badań tutaj namówili ornitologowie ze świeckiej grupy Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. Chodziło o odpowiedź na pytanie, jakie gatunki ptaków zamieszkują te obszary Borów.

Szybko zarastające płytkie jezioro Udzierz, o najmniejszej głębokości spośród jezior Borów Tucholskich, może być ostoją awifauny na skalę ogólnopolską, a może nawet europejską. Pobliskie jezioro Radodzierz jest inne – głębokie, otoczone sosnowym lasem. W części jest dzikie, z drugiej strony brzeg obsiadły liczne ośrodki wypoczynkowe. Udzierz w żadnym miejscu nie daje dostępu do brzegów. Przybrzeżne łąki są zarosnięte krzewami stopniowo przechodzącymi w gęste trzcinowiska. I nie wiadomo kiedy na wąskiej, uginającej się pod nogami ścieżce, pojawia się woda. W takich oczeretach studenci rozstawiali siatki na ptaki.

W Polsce żyje 320 gatunków ptaków, a tym 220 lęgowych. Największy jest orzeł bielik, nasz symbol narodowy. Rozpiętość jego skrzydeł wynosi do 225 cm. Najcięższy jest tabędź. Gniazda lęgowe bielika stwierdzono na terenie Zaborskiego Parku Krajobrazowe-

Młode łabędzie nieme. Fot. Piotr Indykiewicz



go, na północ od granic Parku Narodowego Bory Tucholskie oraz w jego południowo-wschodniej części. Kiedyś bielik pojawił się nad Udzierzą, ale miejscowe ptaki z krzykiem wygoniły go znad trzcinowisk. Nocą czasem odzywał się derkacz, ptak zagrożony wymarciem w skali światowej. Słysząc było sporadycznie przepiórki. Bydgoscy studenci podczas jednego z pobytów zanotowali ponad 130 gatunków bytujących tu ptaków. Były wśród nich sikorki modre, pokrzewki czarnobiste i jarzębate, piecuszki, dzierzby gąsiorki, piękne gile, małe strzyżyki, muchołówki, grubodzioby, dziwonie, słowiki, rzadko dające się złapać pokląskwy, mnóstwo ptaków siewkowatych. Kiedyś do ich sieci wpadł dzięciołek, najmniejszy z polskich dzięciołów. Obserwowali czaple, łabędzie, krakwę, podgorzałkę, chełmiatkę, głowienkę, nie mówiąc o tak pospolitych, jak łyski, krzyżówki, czernice oraz rybitwy, śmieszki i mewy śmigające nad jeziorem. Widzieli płaskonosą, śledzili lot kani czarnej i rdzawej oraz zapadającego w trzcinowisko lęgowego błotniaka stawowego. W nocy słyszeli donośny głos bąka, a nad ranem przejmujący klangor żurawi.

A na podmokłych łąkach skakały żaby, przemykały w soczystej zieleni traw jaszczurki i traszki. Podczas pobytów nad jeziorem Udzier studenci spotkali także padalce, zaskrońce i żmiję zygzakowatą oraz wygrzewającą się na słońcu rzekotkę drzewną i kroczącą dostojnie ropuchę. W sieć zaplątał się także mały piecuszek – ważący zaledwie 7 gramów ptaszek, symbol Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. Drżącego z zimna ptaka dr Indykiewicz ogrzewał pod koszulą.

Warto czasem zboczyć z utartych szlaków, wybrać się między wysokie pnie sosen, powędrować łąkami i wśród trzcinowisk. Posiedzieć na drewnianej ambonie nad jeziorem i posłuchać głosów ptaków „kokoszących” się w oczeretach, zapatrzeć się w połyskliwą toń jeziora i błękitniejącą na horyzoncie linię lasu. Wówczas nawet brzęczenie komarów nie jest straszne.

Pisklę remiza – Remiz pendulinus. Fot. Piotr Indykiewicz



PROMOCJE REKLAMY

PŁYŃ BARKO PO RZEKACH I KANAŁACH

W pokojach zarządu Żeglugi Bydgoskiej Spółka Akcyjna w Bydgoszczy wiszą na ścianach fascynujące mapy. Pokazują Europę bez granic widzianą od strony rzek. Sieć wodna jest ich głównym elementem. Gęsto zaznaczono na nich śluzę, mosty, połączenia kanałów. I widać wyraźnie, że z Bydgoszczy można płynąć aż do Francji. Można płynąć i przewozić ładunki towarów o gabarytach przekraczających możliwości transportowe szos. Mapy te pokazują też jak daleko doływają barki Żeglugi Bydgoskiej i jakim ważnym portem rzeczny jest Bydgoszcz.

Miasto od swych początków związane jest jak najściślej z rzekami, głównie z Wisłą, i uznawane jest jako port wiślany. Od wieków płynęły tą główną polską rzeką dłubanki, tratwy, dubasy, pławiska, galery i inne wszelakiego rodzaju łodzie – przede wszystkim w kierunku morza z towarami przeznaczonymi na eksport i w głąb kraju z towarami importowanymi. Wspomina się o tym w dokumentach księcia pomorskiego Świętopetka II z lat 1220-1227. Kursujące po rzece statki postugiwały się nie tylko napędem wiosłowym, ale



Barki motorowe na postojowisku. Fot. Archiwum Żeglugi Bydgoskiej SA



także żaglowym. Były wśród nich nawet spore statki morskie, tzw. kogi. I choć potem zmieniły się granice, w pobliżu toczyły się walki, żegluga na Wiśle nie ustawała. Przyczyniała się do rozwoju miast nadrzecznych, w tym i Bydgoszczy położonej niedaleko ujścia Brdy do Wisły. W drugiej połowie XV w. działała w naszym mieście duża grupa właścicieli prywatnych łodzi, zrzeszonych w cechu szyprów, którego statut w 1487 r. zatwierdził starosta bydgoski.

Największą rolę w bydgoskim handlu rzeczonym odgrywało zboże pochodzące z Kujaw i Krajny. Handlowano również drewnem z Borów Tucholskich, sptawianym Brdą, płodami rolnymi i leśnymi, a także wyrobami miejscowego rzemiosła. W XV w. do Gdańska płynęło z Bydgoszczy również miejscowe piwo, wypierając z tamtego rynku słabszej jakości wyroby miejscowych piwowarów. Z Gdańska do Bydgoszczy przewożono śledzie, zagraniczne wina, korzenie i pomarańcze. Największy rozkwit sptawu towarów przypada na drugą połowę XVI w. i trwa do połowy XVII w., do „potopu szwedzkiego”. W czasach prosperity co szósty statek płynący Wisłą miał swoją macierzystą przystań właśnie w Bydgoszczy.

Odrodzenie szlaku wodnego nastąpiło po zbudowaniu przez Prusaków, według jeszcze polskich projektów, Kanału Bydgoskiego, łączącego dolny odcinek Brdy z Notecią i w ten sposób spinający Wisłę z Odrą. Tak to Bydgoszcz stała się centralnym ośrodkiem wielkiej sieci dróg wodnych – na północ i południe, na wschód i zachód. Do czasu uruchomienia kolei żelaznych to transport wodny pozwalał na rozwój coraz liczniejszych fabryk. W pierwszej połowie XIX w. działał w Bydgoszczy przedsiębiorca Julius Rosenthal, dysponujący czterema parowcami, pływającymi na linii Bydgoszcz-Toruń i Bydgoszcz-Nieszawa. Za pierwsze przedsiębiorstwo żeglugowe w Bydgoszczy uznaje się firmę o nazwie Bromberger Schlepsschiffahrt, które powstało w 1891 r. Było to towarzystwo akcyjne, założone przez niemieckich finansistów i przemysłowców. Część akcji znajdowała się w posiadaniu władz miejskich i nadburmistrz Bydgoszczy pełnił funkcję przewodniczącego rady nadzorczej. W tym czasie w Brdyujściu zbudowano służę oraz port rzeczny o pojemności 1 mln m sześć. drewna. W 1897 r. w mieście działało w sumie 11 przedsiębiorstw zajmujących się żeglugą i sptawem, zatrudniających łącznie 3 tysiące robotników. Wodą przewożono znaczącą większość produktów bydgoskiego przemysłu, z rejonu górnej Noteci – znaczne ilości zboża, cukru, mąki i sody. Większość z tych produktów wędrowała Kanałem Bydgoskim na zachód – do Prus. Przed I wojną światową przewozy na kanale sięgały 700 tys. ton w obu kierunkach.

W styczniu 1920 r. firma Bromberger Schlepsschiffahrt wznowiła działalność pod polską flagą. Nadal była towarzystwem akcyjnym i nadal Zarząd Miejski był najpoważniejszym akcjonariuszem. W tym też czasie zmieniono nazwę na Lloyd Bydgoski. Pod koniec okresu międzywojennego stan jego floty obejmował 16 holowników o łącznej mocy 2.635 KM oraz 17 barek bez napędu o łącznym tonażu 6.324 tony. Pływały one przede wszystkim po Wiśle, gdyż drogę na zachód przecięła granica z Niemcami. Podczas okupacji na barki ładowano węgiel dla Prus Wschodnich. Po uruchomieniu Kanału Bydgoskiego niemieckie barki motorowe kursowały przez Bydgoszcz z Rzeszy do Prus Wschodnich i z powrotem.

Po zakończeniu wojny w Bydgoszczy pozostało tylko 8 statków holowniczych i tyleż barek o łącznej ładowności 2.974 tony. Cały majątek Lloyda Bydgoskiego dekretem z 7 marca 1945 r. oddano pod przymusowy zarząd państwowy, zaś w 1948 r. firmę upaństwowiono. Po wojnie przedsiębiorstwo ulegało kilkakrotnej reorganizacji. W 1954 r. uzyskało samodzielność i pod nazwą „Żegluga Bydgoska na Wiśle” działało do 1962 r., kiedy to nastąpiła ostatnia zmiana nazwy na „Żegluga Bydgoska”. Z przedwojennej floty Lloyda Bydgoskiego zniszczonych lub zatopionych było 6 holowników oraz 9 barek. Zniszczone były nieruchomości i magazyny. W 1951 r. firma przejęła barki prywatne, najczęściej o konstrukcji kadłuba z drewna w wieku ponad kilkadziesiąt lat. Również prawie wszystkie holowniki były zbudowane przed I wojną światową. Sytuację pogarszał fakt, iż na przełomie lat 1948/49 na polecenie Ministerstwa Komunikacji przekazano Żegludze na Odrze 34 duże barki w dobrym stanie technicznym. Poprawa jakości sprzętu pływającego zaczęła postępować od 1955 r. Odbudowywano stare barki i kupowano nowoczesne jednostki pływające. Były to duże barki motorowe, w tym zbiornikowce do przewozu paliw płynnych. Są to w tej chwili największe i najnowocześniejsze jednostki pływające w polskiej żegludze śródlądowej. Moc silnika głównego wynosi 800 KM, a największa nośność przekracza 1200 ton. Wyśłużone holowniki zastąpiły pchacze. W latach 70. przewozy towarowe przekroczyły 1 mln ton i w 1975 r. wyniosły 1.720 tys. ton.

W miarę upływu lat przedsiębiorstwo przestawiło się z przewozu drobnicy na ładunki masowe, które obecnie stanowią ponad 95% całkowitej masy towarowej. Główną pozycję stanowią przewozy kruszywa wydobywanego z dna Wisły, wozi się także węgiel na Odrze i z Bydgoszczy do Gdańska, rudy i fosfaty z portów morskich. Żegluga Bydgoska wyspecjalizowała się w przewozach różnych maszyn i urządzeń o wielkich gabarytach i du-

Pchacz „Koziorożec” czeka na rozładunek barek. Fot. Archiwum Żeglugi Bydgoskiej SA



żym ciężarze. Między innymi w 1959 r. transportowała ogromny walec o wadze 90 ton z Gdańska do Ostrołęki dla budującej się tam wówczas Fabryki Papieru i Celulozy. Wożono na budowę puławskich Azotów wielkie pierścienie do pieców obrotowych, ogromny zbiornik dla płockiej Petrochemii, do Gliwic elementy dla cementowni Górażdże.

Od 1963 r. Żegluga Bydgoska regularnie pływa do Europy Zachodniej – do Niemiec, Holandii, Belgii, Luksemburga, Francji i Szwajcarii. Barki bydgoskie są stałymi klientami portów na Renie, Menie, Wezerze, Mozeli oraz prawie wszystkich portów w Holandii i Belgii. W 1969 r. podjęła się przewozu wyprodukowanych we Francji olbrzymich elementów dla powstających wówczas wrocławskich Azotów. Na trasie długości 1750 km z Bazylei, posiadającej urządzenia przeladunkowe o udźwigu do 300 ton, do Włocławka pokonano 50 śluz. W tym samym czasie trzy inne barki motorowe przewiozły z Bazylei ogromny silnik spalinowy dla statku morskiego budowanego w stoczni w Gdyni. W drugiej połowie lat 70. uruchomiono regularne przewozy oleju opałowego ze Szczecina do Berlina Zachodniego. W tym czasie do eksploatacji wchodziły pchacze najnowszej generacji typu Kozioróżec i Bizon. Największe usługi transportowe odnotowano w 1979 r., gdy przewieziono 3.372 tys. ton. Natomiast w 1981 r. – najniższe – tylko 1.506 tys. ton. Lata 80. to okres stagnacji, dekapitalizacji majątku, wstrzymania inwestycji.

Dzisiaj Żegluga Bydgoska jest spółką akcyjną, przekształconą z przedsiębiorstwa państwowego 30 listopada 1995 r. Połowę udziałów posiadają Narodowe Fundusze Inwestycyjne, Skarb Państwa 25%, pracownicy 15%, pozostałe udziały – inwestorzy prywatni. Od początku prezesem jest inż. Edward Ossowski. Żegluga Bydgoska to jeden z dwu największych armatorów śródlądowych w Polsce. Najpoważniejszym konkurentem na rynku krajowym jest firma „Odratrans” z Wrocławia, pływająca głównie po górnej Odrze.

Żegluga Bydgoska w 2000 r. przewiozła 1.686 tys. ton ładunków, w tym 1.168 tys. ton to ładunki zagraniczne. W skład Spółki wchodziły – porty handlowe w Bydgoszczy, Malborku, Kostrzynie n. Odrą, Poznaniu, Ujściu n. Notecią, oraz bazy remontowe w Bydgoszczy, Czarnkowie i Chełmnie wydzierżawione spółce Stocznie Śródlądowe Żegluga Bydgoskiej Sp. z o.o., w której Żegluga Bydgoska posiada 94% udziałów. W eksploatacji posiada 46 barek motorowych o łącznym tonażu 22.028 tw, 64 barki pchane (31.575 tw), 30 pchaczy (8.492 KW), 2 holowniki (363 KW) i 6 pontonów.

Krajowa sieć dróg wodnych obejmuje ok. 4 tys. szlaków żeglownych, jednak ze względu na niedostateczne zagospodarowanie, większe znaczenie transportowe ma tylko niewielka ich część: Kanał Gliwicki, Odra Górna z Koźła do Brzegu Dolnego, Odra Dolna z Kostrzyna do Szczecina, Odra Zachodnia, jez. Dąbie, Wisła z Bydgoszczy do Przegaliny, Martwa Wisła, rzeka Nogat, Szkarpa, rzeka Elbląg i Zalew Wiślany, droga wodna Odra-Wisła na odcinku z Krzyża do Kostrzyna oraz z Brdziejścia do Bydgoszczy. Generalnie warunki nawigacyjne nie odpowiadają potrzebom nowoczesnej żeglugi. Obecną sieć połączeń kanałowych zbudowano głównie w XVIII i XIX w. Najpoważniejszą wadą polskich dróg wodnych jest zróżnicowanie parametrów i brak jednolitego systemu komunikacyjnego. Podstawowym utrudnieniem dla żeglugi są wahania długości okresu nawigacyjnego, zbyt małe i zróżnicowane głębokości minimalne, które np. na środkowej Warcie, drodze wodnej Wisła-Odra oraz Wiśle Dolnej spadają często poniżej 100 cm. W polskich

w warunkach dla optymalnego zanurzenia barki wymagana głębokość wynosi 170 cm, zaś poniżej 130 cm uchodzi za głębokość nieekonomiczną.

Wobec zaniedbań i pogarszającego się stanu polskich dróg wodnych, wahań poziomu lustra wody, dekapitalizacji śluz i urządzeń portowych, większość przewozów Żegluga Bydgoska wykonuje na szlakach zagranicznych. Przewozi się tam głównie piasek i żwir, poza tym metale i wyroby z metali, węgiel kamienny, nawozy, zboże i inne płody rolne oraz cement. W kraju także dominuje piasek i żwir, sprzedawane przez Spółkę jako kruszywo. Wozi się również rudy, metale i wyroby z metali, nawozy, węgiel, płody rolne i cement. W strategii rozwoju przedsiębiorstwa zapisano koncentrację na usługach transportu śródlądowego na drogach wodnych Europy Zachodniej, głównie w Niemczech, a także krajach Beneluxu, Francji i Szwajcarii oraz przewozy kabotażowe pomiędzy tamtymi krajami. Największymi kontrahentami zagranicznymi są niemieckie firmy zajmujące się sprzedażą materiałów budowlanych we wschodnich landach oraz duże przedsiębiorstwa spedycyjno-handlowo-przewozowe. W Polsce firma oferuje usługi przewozu ładunków ponadgabarytowych oraz sprzedaż kruszyw wydobywanych z nurtu Wisły. Ponadto Żegluga Bydgoska Spółka Akcyjna wprowadza usługi spedycyjne dla obcych statków śródlądowych realizujących przewozy zagraniczne, logistykę dla przewozów kombinowanych, utworzenie terminali kontenerowych oraz obrót hurtowy materiałami budowlanymi. Firma dąży do umocnienia wizerunku solidnego partnera dla eksporterów i importerów w dziedzinie ładunków masowych i ponadgabarytowych na europejskich szlakach wodnych.

Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej – uważa prezes inż. Edward Ossowski – otwórz przed nami większe możliwości pracy w Europie Zachodniej. Jesteśmy do tego przygotowani. Nasz tabor odpowiada normom Unii. Gorzej jest ze stanem polskich dróg wodnych. Opłaty za korzystanie z nich stale rosną, ale jednocześnie nie inwestuje się dostatecznie w ich utrzymanie i modernizację. Niezbędna jest budowa stopnia wodnego w Nieszawie, bo bez niego niesposób pływać po Wiśle nie tylko nam, ale również armatorom zachodnim, posiadającym statki o większym zanurzeniu. Jeśli chodzi o Odrę, należy uregulować dolny i środkowy odcinek tej rzeki. Niemcy opracowali już szczegółowy plan modernizacji i rozwoju dróg wodnych we wschodnich landach, zakładający m.in. budowę kanału „obejściowego” Odry, co znacznie obniży rangę portu Szczecin-Swinoujście. Uważam, że warto inwestować w rozwój polskich dróg wodnych, gdyż jest to transport najbardziej przyjazny dla środowiska.

Żegluga Bydgoska otrzymała nagrodę Fair Play za 2001 rok od Krajowej Izby Gospodarczej. Znalazła się ponadto w „Złotej setce Pomorza i Kujaw” w 1999 roku.

Gdy spełnią się te życzenia prezesa Ossowskiego na polskie rzeki wrócą barki wypełnione towarami, żwawiej zaskrzypią żurawie portowe, wypełnią się magazyny i wzrośnie nie tylko zamożność tej firmy, ale również naszego miasta.

(krb)

Szanowni Państwo,

Przesyłki o nazwie **Priorytet** dostarczamy w ciągu:

- 1 dnia - na terenie Polski,
(następnego dnia roboczego po dniu nadania)
- 3 dni - do krajów europejskich,
(do 3 dnia roboczego po dniu nadania)
- 6 dni - w dowolne miejsce na świecie,
(do 6 dnia roboczego po dniu nadania)

jeżeli zostaną przez Państwa nadane do godziny:

- 17.00 na terenach miast wojewódzkich,
- 16.00 na terenach miast powiatowych,
- 15.00 w pozostałych miejscowościach.



INFOLINIA
0 801 333 444

opłata jak za połączenie lokalne

Twój list naszym priorytetem

POCZTA



POLSKA

Poczta jest tuż obok Ciebie.

Zaraz za rogiem albo po drugiej stronie ulicy.

Tam też jest bank - **Bank Pocztowy**, który może być

Twoim Bankiem.

Tutaj!

**Korzystaj
z naszych usług**



■ **kredyty**

■ **lokaty**



Najbliższy Ci Bank

Bank Pocztowy istnieje już od 12 lat.

Razem z Poczta Polska jesteśmy najbliższą polskim rodzin

- w około **8000 placówek** w całym kraju.

Dlatego łatwiej nam dostrzec prawdziwe potrzeby naszych klientów.

Odpowiadamy na nie szeroko dostępną i prostą ofertą

- jakiej nie można znaleźć w żadnym innym tradycyjnym banku.



www.bp.com.pl



bezpłatny numer telefonu **0 800 55 00 55**

LOBBE®

FIRMA NA EUROPEJSKIM POZIOMIE



ROZMOWA Z GRZEGORZEM HOPPE
– PREZESEM LOBBE BYDGOSZCZ SP. Z O.O.

– Firma LOBBE jest spadkobiercą przedsiębiorstw, które już dawniej zajmowały się utrzymaniem porządków w mieście. Sięgnijmy do korzeni, czyli do roku...

– ...do roku 1868, bowiem to wówczas Rada Miejska powołała w Bydgoszczy Zakład Oczyszczania Ulic i Latryn. Zadania wykonywano wtedy przy pomocy 26 koni i 21 wozów konnych. Co ciekawe – już

w tamtych latach używano pryskawek konnych do mycia ulic i ręcznych – do polewania chodników. Jeszcze wcześniej, bo w XVII w. miasto wprowadziło prawo śmieciowe. Historyczną datą jest 10 lipca 1929 r., kiedy na ulicach Bydgoszczy pojawiła się pierwsza polewaczka samochodowa. W miarę upływu czasu, postępu technicznego i przemian cywilizacyjnych zmieniało się prawo, sprzęt oraz technologie usuwania odpadów i ich utylizacji, a miejski zakład oczyszczania przechodził różne przeobrażenia. Różnie też bywało z jego kondycją techniczną i finansową.

Lata 90. przyniosły konieczność restrukturyzacji przedsiębiorstwa. W 1995 r. udziały w komunalnym Przedsiębiorstwie Oczyszczania Miasta nabyła belgijska firma LOBBE-NV i powstała LOBBE Bydgoszcz Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Od tego momentu rozpoczął się dynamiczny rozwój przedsiębiorstwa.

Firma LOBBE obsługuje ponad 260 tys. mieszkańców Bydgoszczy i ok. 40 tys. osób z gmin ościennych – Białe Błota, Dąbrowa Chełmińska, Nowa Wieś Wielka, Koronowo, Szubin, Sicienko, Osielsko, Solec Kujawski, Dobrcz, Żła Wieś Wielka (13 spółdzielni mieszkaniowych, ADM, większość supermarketów, 3000 przedsiębiorstw i instytucji, 16,5 tys. osób fizycznych). Ponadto zajmuje się letnim i zimowym mechanicznym oczyszczaniem ulic i dróg krajowych przebiegających przez Bydgoszcz – łącznie ponad 67% oczyszczanej powierzchni miasta.

W 1996 r. odbyło się przeniesienie siedziby spółki z ul. Chodkiewicza na ul. Inwalidów. Stare zużyte śmieciarki zastąpiły białe samochody, stopniowo wymienia się stary i cięższe na mercedesy. Czyste pojazdy wraz z białymi kombinezonami pracowników idą w parze z dobrą jakością usług i poprawą wizerunku miasta. W ciągu siedmiu lat wymieniliśmy ponad 20 tysięcy pojemników ocynkowanych na estetyczne z tworzywa. Jako pierwsza firma w regionie kujawsko-pomorskim pracujemy wysokowydajnymi śmieciarkami z przednim załadunkiem. Mamy trzy takie pojazdy i myślimy o zakupie następnych. Jesteśmy pierwszą firmą w województwie, która wybudowała halę przeładunkową odpadów, dzięki czemu ich transport ulicami miasta ogranicza się do minimum.

— Co nas czeka w najbliższej przyszłości jeśli chodzi o gospodarkę odpadami komunalnymi?

— Niemal wszystko co dzieje się w naszym otoczeniu, w naszym kraju, podporządkowane jest sprawom integracji z Unią Europejską. Zrozumiałe więc, że dotyczy to również zagadnień ochrony środowiska i racjonalnego postępowania z odpadami. Zmienia się w zasadniczy sposób logistyka utrzymania czystości i porządku w gminach. Upowszechniają się nowoczesne technologie przetwarzania i utylizacji odpadów. Obserwujemy organizatorskie innowacje w zarządzaniu środowiskiem. My również, chcąc pretendować do miana firmy na europejskim poziomie, podjęliśmy ofensywne działania w zakresie selektywnej zbiórki odpadów, segregacji i recyklingu.

Dzięki ogromnym nakładom inwestycyjnym kupiliśmy zestawy trójkoloro-

Selektywna zbiórka odpadów na osiedlach mieszkaniowych. Fot. Archiwum LOBBE



wych pojemników do selektywnego gromadzenia odpadów, specjalistyczne samochody do opróżniania tych pojemników i w sierpniu 2002 r. przy ul. Inwalidów oddaliśmy do użytku sortownię, wyposażoną w nowoczesne linie technologiczne firmy Horstmann o mocy przerobowej 65 tys. ton rocznie.

Wychodzące z naszej hali surowce są już tak przygotowane, by bez żadnych dalszych zabiegów mogły być przekazane do dalszego przerobu.

Budowę hali przesypowni i sortowni odpadów o powierzchni 2.400 m² rozpoczęto w 1998 r. W 2002 r. wybudowano wiatę magazynową na surowce wtórne o powierzchni 1.080 m² oraz budynek wyposażony w elektroniczny system wagowy zintegrowany z siecią komputerową firmy, a także utwardzono wszystkie wewnętrzne drogi dojazdowe. Montaż linii sortowniczej do odpadów komunalnych produkcji firmy HORSTMANN z Wągrowca nastąpił zgodnie z umową w czerwcu 2002 r. Stacja segregacji nastawiona jest na wysegregowanie frakcji surowcowej w sicie bębnowym na frakcje drobne (do 40 mm), średnie (40-250 mm) i duże (powyżej 250 mm). Frakcja drobna jest balastem i deponuje się ją na składowisku odpadów. Frakcja średnia wraz z dużą poddawana jest procesowi segregacji w kabinie sortowniczej. Wysortowane surowce wtórne – opakowania z tworzywa sztucznego, folie, karton i papier – kierowane są do prasy belującej i dalej w formie kostek są kierowane do boksów. Separator ferromagnetyków umożliwia automatycznie wysortowanie metali z frakcji średniej. Kabina wstępna, zlokalizowana przed sitem, umożliwia wysegregowanie szkła opakowaniowego i zapobiega jego tłuczeniu w sicie, co poprawia efektywność sortowania szkła. Przewiduje się uzyskiwanie rocznie ok. 10 tys. ton surowców wtórnych – szkła, papieru, plastiku, drewna, metali. Łączne nakłady inwestycyjne – ok. 13,6 mln zł – to w całości środki własne firmy LOBBE.

Nowoczesna sortownia odpadów. Fot. Archiwum LOBBE



— Jaki jest społeczny odbiór proponowanych przez LOBBE działań proekologicznych?

– Nasze nowe, osiedlowe i środowiskowe programy usuwania odpadów komunalnych, segregowanych wstępnie u źródła ich powstawania, cieszą się dużym zainteresowaniem społeczności spółdzielni mieszkaniowych, wspólnot, ogródków działkowych, przedsiębiorstw i instytucji. Ponad 1300 sztuk kolorowych pojemników typu Essen o pojemności 1,5 m³ do szkła, papieru, plastiku i puszek metalowych ustawionych jest na osiedlach spółdzielni mieszkaniowych – Fordońskiej, Bydgoskiej, Zjednoczeni, Zrzeszeni, Mariampol i nie tylko. Stoją również w Zachemie, obok obiektów Akademii Techniczno-Rolniczej, na terenie ogródków działkowych i gdzie indziej. Oferujemy ciekawe i innowacyjne rozwiązania gminom naszego województwa, dla których selektywna zbiórka odpadów w świetle przepisów ustawy z dnia 13 grudnia 1996 r. o utrzymaniu porządku w gminach, należy do ich zadań własnych. Dzisiejsza świadomość ekologiczna społeczeństwa, ciągle jeszcze nie w pełni zadowalająca, pozwala jednak na dokonanie pewnych wyborów. Myślę, że istotnym argumentem jest aspekt ekonomiczny oferowanych rozwiązań, a mianowicie to, że cena wywozu jednego metra sześciennego posegregowanych odpadów jest aż o 49% niższa niż cena takiej samej ilości zwykłych śmieci gromadzonych w zwykłych pojemnikach. Uważam także, że dla znacznej części naszego społeczeństwa mają już znaczenie względy ekologiczne – ochrona lasów, ograniczenie wydobycia cennych surowców, zmniejszenie ilości odpadów kierowanych na składowiska, a tym samym przedłużenie ich żywotności.

Nowoczesna śmieciarka. Fot. Archiwum LOBBE



Najważniejsze osiągnięcia LOBBE Bydgoszcz Sp. z o.o. to:

1. Wybudowanie stacji przeładunkowej odpadów przy ul. Inwalidów 4 i zaplecza socjalno-administracyjnego – 1995/96 r.
2. Zakup śmieciarek z przednim załadunkiem – 1997/98 r.
3. Elektroniczny system kontroli dostępu i bezobsługowa stacja paliw – 2001 r.
4. Wdrożenie programu selektywnej zbiórki odpadów
5. System monitoringu firmy – 2002 r.
6. System wagowy zintegrowany z siecią komputerową przedsiębiorstwa – 2002 r.
7. Zorganizowanie biura obsługi klienta i wdrożenie systemu komputerowego sieci WAN
8. Uruchomienie stacji segregacji odpadów – 2002 r. Wprowadzony przez LOBBE system selektywnej zbiórki odpadów i linia segregacji zyskała nominację do tytułu HIT 2002 Konwentu Starostów Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Ambicją firm grupy LOBBE, lidera na polskim rynku usług komunalnych, jest wspomaganie wszystkich zainteresowanych działaniem na rzecz ochrony otaczającego nas środowiska. Osobiście cieszę się, że mogę uczestniczyć w tym tak ważnym i pożytecznym przedsięwzięciu.

– Dziękuję za rozmowę.

Prezes LOBBE Bydgoszcz Sp. z o.o. Grzegorz Hoppe jest również dyrektorem ekonomicznym GRUPY LOBBE Polska. Przedsiębiorstwa GRUPY LOBBE Polska znajdują się w: Warszawie, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Łodzi, Opolu, Gdyni, Łęborku, Sosnowcu, Płacku i Bydgoszczy.

LOBBE Bydgoszcz Sp. z o.o.
85-749 Bydgoszcz, ul. Inwalidów 4
tel. (052) 342 74 40, 342 98 50
fax (052) 342 69 91
e-mail: bydgoszcz@lobbe.pl

35 LAT „BYDGOSKICH DNI TECHNIKI”

Działając od 82 lat na terenie nie tylko Bydgoszczy Bydgoska Rada Federacji SNT - Naczelnej Organizacji Technicznej w 2002 r. zorganizowała po raz 35 Bydgoskie Dni Techniki. Ten skromny jubileusz właściwie przemknął bez echa, a naszym zdaniem przynajmniej w życiu nie tylko naszej organizacji, ale dla miasta i województwa było to dość ważne wydarzenie. Skąd taka teza?

Ano stąd, że upór społecznej organizacji, która z własnych środków promuje nowoczesne techniki i technologie, unaocznia, iż technika ma służyć człowiekowi i być mu pomocna - podnosić jakość życia i to życie ułatwić, a także pokazywać tych z licznej kadry inżynierjno-technicznej, którzy o ten postęp dbają, nie boją się innowacji - jest godna podziwu.

Przez ten 35-letni okres organizowania Bydgoskich Dni Techniki nasza organizacja przyznała 363 nagrody i wyróżnienia firmom i osobom, które naszym zdaniem spełniły bardzo rygorystyczne kryteria w zakresie wdrożeń nowych technik i technologii i organizacji produkcji, a także ostro konkurowały między sobą. W ostatnich 9 latach nagradzane firmy i osoby muszą spełniać bardzo wysokie wymogi ekologiczne. Wdrożone prace przynajmniej nie mogą pogarszać otaczającego środowiska, a raczej zmieniać to środowisko na lepsze, niż do chwili wdrożenia opracowania. Doceniając te nasze starania Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska dofinansowuje część środków przeznaczonych na nagrody NOT.



Fot. Archiwum NOT



Sięgając pamięcią wstecz trzeba stwierdzić, że przyznane przez NOT nagrody i wyróżnienia za wdrożone prace nie były przyznawane na wyrost, a wiele z nich z powodzeniem konkurowało w rankingach ogólnopolskich, zajmując wielokrotnie czołowe miejsca. Przyznawane nagrody i wyróżnienia dawały i dają nie tylko satysfakcję, ale przekładają się na ekonomiczne efekty firm, w których nowe techniki i technologie wdrożono.

Wstępem do Nagród NOT jest naszym zdaniem prowadzony od roku 1994 (w roku 2002 - w ramach Bydgoskich Dni Techniki - wręczono je po raz 9) konkurs na najlepszą pracę dyplomową absolwentów średnich szkół technicznych. Konkurs ten, organizowany wspólnie z Kuratorium Oświaty, daje ogromną satysfakcję nagrodzonym i wyróżnionym, którzy uzyskują w ten sposób m.in. dodatkowe argumenty przy staraniach na studia wyższe. Trzeba powiedzieć, że dzień wręczania nagród i wyróżnień, połączony z wystawą nagrodzonych prac, daje wyjątkowe wzruszenia nie tylko nagrodzonym i wyróżnionym, ale i samym organizatorom.

Dużo satysfakcji daje organizatorom organizowany już też po raz 9 w ramach Bydgoskich Dni Techniki konkurs plastyczny dla młodzieży ze szkół gimnazjalnych. Każda edycja konkursu dotyczy określonej tematyki związanej z techniką. Prac napływa bardzo dużo i na wysokim poziomie, tak, że komisja konkursowa ma problemy z wytypowaniem najlepszych prac, a organizatorzy mają mało miejsca nawet w Domu Technika, by te prace wyeksponować.

W ramach Bydgoskich Dni Techniki wręczane są także inne nagrody i wyróżnienia.

Bydgoski NOT prowadzi konkurs „Znak Jakości Kujawsko-Pomorskiej Solidności”, którego celem jest promowanie najlepszych towarów i usług z terenu województwa kujawsko-pomorskiego. Firmy rywalizują o przyznanie tegoż znaku, a spośród firm, które ten znak dostają, Kapituła przyznaje jednej firmie statuetkę „Kujawsko-Pomorskiego Hermesa”.

Wręczenie Znaków Jakości Kujawsko-Pomorskiej Solidności . Fot. Archiwum NOT



Dowodem na słuszność prowadzenia tego regionalnego rankingu jest pokaźna liczba firm uczestniczących w nim, a także fakt włączenia się do grona nagradzających, tak władz samorządowych, jak i wojewódzkich. W składzie Kapituły jest m.in. Wojewoda Kujawsko-Pomorski, Marszałek Sejmiku Samorządowego, Kujawsko-Pomorski Związek Pracodawców i Przedsiębiorców, Federacja Konsumentów oraz inni przedstawiciele organizacji mających wpływ na promowanie towarów i usług dobrej jakości. Znak ten, naszym zdaniem promuje w społeczeństwie te firmy, które produkują dobre wyroby i wykonują dobre jakościowo usługi, a zarazem zachęca konsumentów do świadomego dokonywania zakupu tych wyrobów i korzystania z tych usług. Niezależnie od powyższego celem przyznania Znak Jakości Kujawsko-Pomorskiej Solidności jest uświadomienie społeczeństwu naszego województwa, związku jaki zachodzi pomiędzy dokonywaniem zakupów lokalnych produktów a rozwojem gospodarczym Kujaw i Pomorza oraz sytuacją życiową każdego z nas. Wyrażamy przekonanie, że przy znaczącym udziale administracji rządowej i samorządowej, a także, na czym nam szczególnie zależy, wszystkich mediów, idea znaku zostanie upowszechniona i spełni założone cele, tym bardziej, że przyświecać tym celom powinno znane od pokoleń przesłanie o „Kujawsko-Pomorskiej Solidności”. W maju 2002 r. zakończyliśmy już 10 edycję tegoż konkursu. Kapituła w 10 edycjach przyznała ogółem 141 znaków oraz 11 Hermesów, a także 5 dyplomów honorowych. Jak wynika z badań firmom zależy na przyznaniu Znak, jako uznaniu dla ich wyrobów i usług, czego potwierdzeniem jest fakt eksponowania przyznawanego znaku na wystawach oraz w publikacjach prasowych i folderach.

Jak wynika z powyższego, nasza społeczna organizacja przykłada wyjątkową wagę do promowania dobrej jakości naszych rodzimych wyrobów, tak towarów jak i usług. Świadczy o tym fakt prowadzenia przez nas (oprócz ww. form) Szkoły Czystszej Produkcji, Centrum Jakości, aktywnego włączania się w działalność Forum ISO poprzez działający przy

Wręczenie Znaków Jakości Kujawsko-Pomorskiej Solidności – Hermes Kujawsko-Pomorski. Fot. Archiwum NOT



naszej organizacji jej oddział. Ma to istotne znaczenie w kontekście dążenia naszego kraju do wejścia do Unii Europejskiej, gdzie tylko dobre jakościowo towary i usługi, będą mogły skutecznie konkurować na ogromnym 400-milionowym rynku Unii Europejskiej. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z faktu, iż rynek zweryfikuje te firmy, te towary i te usługi, które odbiegają od przyjętych standardów.

Z przykrością stwierdzamy, że nie ma powszechnej świadomości weryfikowania swego dorobku, tak w zakresie usług, jak i produktów, poprzez choćby takie Konkursy, jak np. Nagrody NOT, czy właśnie „Znak Jakości Kujawsko-Pomorskiej Solidności”, czy też podjęcie w samych firmach procedur wdrożenia norm ISO. Na 124 tys. firm województwa kujawsko-pomorskiego, tylko 250 posiada certyfikaty ISO 9000, 4500, lub system HAACP. Jest to niestety tylko 0,02% wszystkich działających firm na terenie naszego województwa. Firmy posiadające ISO już są w Unii Europejskiej. Zachęcamy, mając świadomość kosztów ponoszonych w tym właśnie kierunku, gdyż to się opłaca nie tylko marketingowo, ale ekonomicznie.

Oferujemy także nie tylko dla kadry technicznej, cały szereg kursów szkoleniowych dotyczących jakości. Efekty dotychczasowych szkoleń w tej materii są ewidentne i odkładają się w sferze jakości wyrobu, a co ważniejsze w życiu społeczeństwa, w zdrowszym i przyjaźniejszym środowisku.

Istotnym, jak się wydaje, jest sprawa upowszechniania znajomości techniki w społeczeństwie, uświadamiania, iż technika jest bardzo ważnym elementem życia każdego z nas. Wiedza techniczna Polaków jest niestety znikoma. Stąd nasze działanie zmierzające do uświadomienia, że jakość życia w dużej mierze zależy właśnie od techniki. Chcemy w swym społecznym działaniu pokazać, że dzięki technice możliwe jest intensywniejsze dbanie o środowisko, podnoszenie komfortu i jakości życia codziennego. Można z satysfakcją odnotować, że właśnie ten aspekt tego działania skutkuje szczególnie wśród młodzieży, która do techniki podchodzi, jak do czegoś naturalnego i oczywistego.

Chcemy zarazem zwrócić uwagę, iż aby technika spełniała swoje podstawowe funkcje, muszą być spełnione elementarne zasady w zakresie polityki państwa, a dotyczące sfery gospodarczej.

Żałujemy, iż nie dostrzega się znaczenia inżynierów i techników w sferze działań gospodarczych, w szczególności w sferze integracji z Unią Europejską, tym bardziej, by podjąć prawie że pozytywistyczną pracę w tym ogromnym dziele. Mamy pełną świadomość tego wyzwania, wiemy, że integracja pozwoli na wypełnienie ogromnej luki techniczno-technologicznej, a także organizacyjnej, których jesteśmy aktualnie świadkami.

Mamy także świadomość, czego nie obserwujemy u wielu przedstawicieli klasy politycznej, że bez udziału inżynierów i techników działania integracyjne nie będą komplementarne w takich dziedzinach jak certyfikacja i normalizacja, konkurencyjność polskich wyrobów, rozwój infrastruktury gospodarczej, a w szczególności we wzroście poziomu wykształcenia polskiego społeczeństwa.

Należy na zakończenie stwierdzić, że inicjującemu 35 lat temu Bydgoskie Dni Techniki chyba nie marzyło się, że będą one przez 35 lat znaczącym w życiu miasta i regionu wydarzeniem nie tylko dla inżynierów i techników.

Witold Szyłman



BYDGOSKI DOM TECHNIKA NOT Sp. z o.o.

85-030 BYDGOSZCZ, ul. B. Rumińskiego 6; telefon (052) 349 38 00, telefaks (052) 349 38 38
e-mail: sekretariat@bydgoski-dom-technika-not.com.pl; www.bydgoski-dom-technika-not.com.pl

- WYKONUJE: opracowania projektowe w pełnym zakresie branżowym • ekspertyzy, orzeczenia i wyceny
• tłumaczenia tekstów technicznych • strategie marketingowe;
- UDOSTĘPNIA: księgozbiór techniczny • czasopisma fachowe • normy techniczne polskie oraz normy ISO;
- PROMUJE FIRMY POLSKIE:
na rynku krajowym poprzez: spotkania promocyjne • „Kujawsko-Pomorski Znak Jakości”,
na rynkach zagranicznych poprzez: informację internetową;
- ORGANIZUJE: kursy, seminaria szkoleniowe, konsulting;
- PROWADZI: Centrum Jakości – ISO 9000 i ISO 14000, HACCP;
- WYNAJMUJE: sale wykładowe i konferencyjne • sprzęt dydaktyczny i audiowizualny.

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z NASZYCH USŁUG!
ZAPEWNIAMY SZYBKĄ I FACHOWĄ OBSŁUGĘ!**

... jaka jest kondycja mojej firmy?

czy pokonam konkurencję?

czy znam skutki moich

decyzji finansowych?

czy mogę być spokojny

o przyszłość?

Jaką...?

**Zawodowo
Eliminujemy
Twoje
Obawy**

85-950 Bydgoszcz
ul. Kurpińskiego 9
tel. 340 18 71, fax 341 59 77
www.zeto.bydgoszcz.pl

BYDGOSKIE PIWO MA KOLOR LIPCOWEGO MIODU

BRAU UNION POLSKA

Browar Kujawiak od **2001** roku wraz z rzeszowskim browarem Van Pur oraz Browarami Warszawskimi „Królewskimi” należy do grupy BRAU UNION POLSKA, której głównym udziałowcem jest notowany na giełdzie wiedeńskiej koncern BBAG, z siedzibą w Linz (Austria), druga pod względem wielkości grupa piwna w Europie Środkowo-Wschodniej.

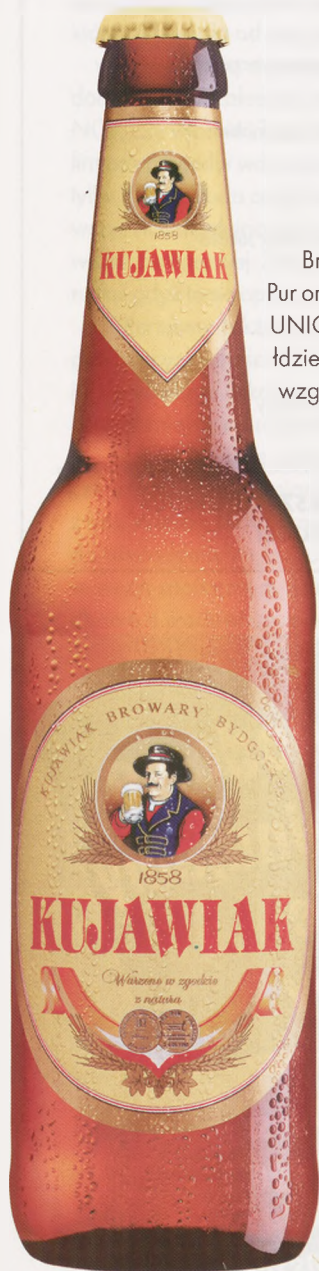
Działalność BBAG obejmuje produkcję i sprzedaż piwa (BRAU UNION AG), soków i wody mineralnej (PAGO i Gasteiner) oraz obrót nieruchomościami.

Grupa jest zdecydowanym liderem na rynku austriackim, gdzie kontroluje 54% rynku piwnego i jest właścicielem **ośmiu browarów** (Schwechat, Wieselburg, Zipf, Kaltenhausen, Innsbruck, Göss, Puntigam, Falkenstein). Koncern posiada również **dwa browary na Węgrzech** (Sopron i Martfü), **browary Starobrnó i Hostan w Czechach**, **siedem browarów w Rumunii** (Arbema, Craiova, Malbera, Silvia, Ciuc, Haber, Gravita) oraz **trzy browary w Polsce** (Van Pur, Kujawiak, Browary Warszawskie „Królewskie” S.A.)

We wszystkich krajach, w których działa grupa, koncern BBAG znany jest z szacunku wobec lokalnej tradycji, kultury oraz upodobań konsumentów, a także z propagowania wiedzy o piwie i kulturze piwnej.

HISTORIA BROWARU KUJAWIAK

Tradycje piwowarskie Bydgoszczy sięgają XIV wieku. W XV w. z Bydgoszczy wywożono piwo m.in. do Gdańska, Torunia, Poznania, Kalisza i innych miast Pomorza i Wielkopolski. Browar Bydgoski został wybudowany w 1858 roku. Od tego momentu do wybuchu I wojny światowej jego produkcja wzrastała od kilku (6000 hl) do kilkunastu tysięcy hektolitrow.



W okresie międzywojennym, pomimo kryzysu gospodarczego, Browar Bydgoski rozwijał się intensywnie.

Montaż napełniarki do piwa o wydajności 1800 butelek na godzinę był na owe czasy rewelacją techniczną. Po II wojnie światowej podczas ponad 40-letniego okresu istnienia jako przedsiębiorstwo państwowe zakład przechodził trzykrotnie modernizację, które za każdym razem prowadziły do podwojenia wydajności. W 1991 roku zakład został przekształcony w spółkę pracowniczą pod nazwą „Kujawiak” Browary Bydgoskie.

Lata 1996–1999 to przełomowy okres w blisko 150-letniej historii browaru. Obok zmian organizacyjnych miały miejsce liczne inwestycje w obszarze technologiczno-produkcyjnym. Zakupione zostały najnowocześniejsze technologie produkcji piwa, nowoczesne urządzenia warzelni firmy Huppmann, zmodernizowany został dział fermentacji i propagacji drożdży, który wyposażono w urządzenia firmy Tuchenhausen. Zainstalowano również linię rozlewniczą firmy Krones o wydajności 36 tys. butelek na godzinę.

Rok 2001 to kontynuacja ambitnego programu inwestycyjnego. Obok nowej hali magazynowej o powierzchni 1070 m² stanęły cztery nowe zbiorniki do fermentacji i leżakowania piwa o pojemności 400 m³ każdy. Dzięki zrealizowanym inwestycjom browar zwiększył swoje moce produkcyjne do 550 tys. hl rocznie.

Browar Kujawiak znany jest z produkcji piwa Kujawiak. Jego niepowtarzalny smak jest rezultatem perfekcyjnie dobranej kombinacji naturalnych składników najwyższej jakości oraz najlepszych źródeł krystalicznie czystej wody miocześkiej. O wyjątkowej jakości piwa warzonego w browarze Kujawiak świadczy kilkadziesiąt nagród i wyróżnień zdobytych m.in. na Chmielakach, Festiwalu Piwnym w Łodzi, w Krasnymstawie czy na targach Polagra.

W 2000 roku rozpoczęły się rozmowy z inwestorem strategicznym BRAU UNION AG. 15 kwietnia 2002 r. browar został oficjalnie włączony w struktury spółki BRAU UNION POLSKA.



SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA SIM

ul. WĄSKA 3, 85-036 BYDGOSZCZ, tel. 373 10 01

CENISZ SWOJE ZDROWIE – BUDUJ Z NAMI
W dolinie czystej Brdy o wspaniałym mikroklimacie
oraz w pobliżu terenów leśnych.



PROPONUJEMY

- mieszkania i domki jednorodzinne – szeregowe
- garaże
- infrastruktura wokół już w cenie (żadnych dopłat)
- ciekawe mieszkania dwupoziomowe już od 52 m²
- aranżacja wnętrz oraz wykonanie pod klucz

Rozliczenie zakupu mieszkania następuje zaraz przy jego odbiorze - żadnych niespodziewanych dopłat.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń S.A.



Dwa wieki tradycji

Na terenie miasta Bydgoszczy działają:

Oddział Okręgowy PZU S.A.
ul. Wojska Polskiego 20 C
85-810 Bydgoszcz
Tel. Centrala 326-46-66
FAX 326-46-68

I Inspektorat PZU S.A.
ul. Wojska Polskiego 20 C
85-810 Bydgoszcz
Tel. Centrala 326-46-66
FAX 326-47-56

II Inspektorat PZU S.A.
ul. Toruńska 64 a
85-023 Bydgoszcz
Tel. 371-14-00
FAX 371-51-61

P

**.KOwalska
się przymierza**



KREDYT GOTÓWKOWY



PKO BANK POLSKI

Blisko Ciebie

W JEDNOŚCI SIŁA

ROZMOWA Z RYSZARDEM KOCIENIEWSKIM,
PREZESEM ZARZĄDU BYDGOSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



– Już 112 lat liczy sobie Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Powstała z inicjatywy urzędników kolejowych 13 czerwca 1890 roku i przez wiele lat była jedyną placówką tego typu, tak w Bydgoszczy, jak w regionie, a jedną z nielicznych na ziemiach polskich.

– 112 lat to szmat czasu – mówi Ryszard Kocieniewski prezes BSM. – Nasza spółdzielnia wykorzystwała go jak tylko można było najlepiej. Dziś nadal wiedzie prym w Bydgoszczy tak pod względem wielkości zasobów, jak i działalności kulturalno-społecznej. Zaczynała od 290 mieszkańców. Obecnie ma ich 14.500. Kluby spółdzielcze „Orion” i „Arka” promieniowały i promieniają ciekawymi inicjatywami.

– Inne są dziś wymogi wobec spółdzielczej administracji. Oczekuje się od niej sprawnego i kompetentnego działania. Czy BSM odpowiada na to wyzwanie czasu?

– Struktura organizacyjna naszej Spółdzielni, którą rokrocznie zatwierdza Rada Nadzorcza, zapewnia kompleksową obsługę mieszkańców. Temu celowi służy całodobowe pogotowie techniczne, tel. 379 12 71, kompleksowe rozliczanie mediów komunalnych, stały nadzór konserwatorski i sprzątnięcie budynków przez służby Spółdzielni. Popieramy działalność społeczno-wychowawczą i kulturalną. Domy Kultury „Arka” i „Orion” znane są z szeregu własnych imprez i współorganizacji wielu innych.

– Słyszysz się opinie, że wielkie spółdzielnie mieszkaniowe są ociężałe?

– Jest to kwestia zarządzania i sprawności administracji. Mimo że jesteśmy dużą spółdzielnią, gospodarujemy zasobami tak, jak oczekują nasi członkowie. BSM przebu-

dowała już prawie wszystkie instalacje centralnego ogrzewania w mieszkaniach, montując na grzejnikach zawory termostatyczne. Mamy 190 wind i wszystkie zostały zmodernizowane. Ociepliliśmy 45 budynków, w sumie 35 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni ścian. I to wszystko przy stawce eksploatacyjnej rzędu 1 złotego za metr kwadratowy. U nas do obsługi budynku 50-mieszkaniowego wystarcza 0,7 etatu (uwzględniając sprzątaczkę, konserwatorów i zarząd). Wypadałoby życzyć innym spółdzielniom mieszkaniowym, o ile takie w przyszłości powstaną, by zarządzały budynkami przy podobnym stanie zatrudnienia.

— Krytykowane są rady nadzorcze za podporządkowywanie się woli zarządów?

— Rada Nadzorcza BSM jest organem wybieranym przez naszych członków, właśnie dla reprezentowania ich interesów. To dzięki niej stawka eksploatacyjna w BSM jest tak niska, choć moim zdaniem, nie pozwala na utrzymanie zasobów mieszkaniowych na odpowiednim poziomie. Jestem jednak przekonany, że Rada Nadzorcza wyważa rację i mając świadomość potrzeb Spółdzielni, jednocześnie chroni członków przed zbyt dużymi obciążeniami. I taka powinna być jej rola.

— Najstarsza w regionie Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa z pewnością pilnie śledzi dyskusję nad zmianą ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych?

Spółdzielczy budynek przy ul. Zygmunta Krasińskiego 13, 15, 17. Fot. Archiwum Spółdzielni



– Projekt zapowiada zmiany. Polegają one, po pierwsze – na wprowadzeniu ponownie własnościowego prawa do lokalu tzw. ograniczonego. Po wtóre – na takim ukształtowaniu prawa wyodrębnionej własności, by koszty uzyskania tego prawa ponosił każdy członek, który domaga się zawarcia określonej umowy notarialnej.

– Jakie mogą być korzyści towarzyszące wprowadzeniu ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych?

– Zaczniemy może od tego, że podział niektórych źle działających spółdzielni mógłby rzeczywiście przyczynić się do poprawy obsługi mieszkańców. Sądzę jednak, że w oparciu o istniejące przepisy członkowie spółdzielni mogą podjąć działania porządkujące. Natomiast w spółdzielniach, w których zasoby są tak wielkie jak w naszej, rozdrobnienie może wręcz zaszkodzić członkom. Proszę pamiętać, że nasza Spółdzielnia ma w swoich zasobach także przedwojenne i powojenne domy. Z racji ciągłego niedostatku środków na remonty stan techniczny budynków, choć lepszy niż w zasobach gminnych, wymaga jednak znacznych nakładów. Głównie na termorenowację, bo przecież koszt centralnego ogrzewania i ciepłej wody stanowi aż 60 proc. kosztów utrzymania mieszkania ogółem.

Jeśli wskutek reorganizacji rozbijemy spółdzielnie na mniejsze lub nawet powołamy wspólnoty mieszkaniowe na wzór gminnych – to przystawiając Kowalski będzie sam musiał zatroszczyć się o przebudowę instalacji centralnego ogrzewania, remont wind itp. Dziś BSM mająca 190 wind, remont jednej przeprowadza w sposób nieodczuwalny przez swych członków.

Rodzi się więc pytanie, czy nie wymawiając nikomu społecznego statusu, biednego człowieka będzie stać na poniesienie wszystkich kosztów utrzymania własnego mieszkania. Z praktyki wiadomo, że wspólnot mieszkaniowych, które wykupiły w ADM-ie mieszkania za niewielkie kwoty, nie stać na nieodzwonne remonty każdego budynku. Konkludując, nowa ustawa godzi w podstawową zasadę spółdzielczości mieszkaniowej – zasadę wspomagania się. Członek Spółdzielni, który partycypował w kosztach przebudowy instalacji w lokalu innego członka spółdzielni, miał nadzieję, że kiedyś i on skorzysta z podobnego wsparcia. Teraz stoi to pod znakiem zapytania.

– Widzi Pan inne rozwiązanie?

– Jedynym racjonalnym rozwiązaniem jest scentralizowanie środków na remonty, jak to ma miejsce w dużych spółdzielniach mieszkaniowych. Daje to gwarancję sprawnego wykonywania wszystkich robót. Wszak im spółdzielnie większe, tym środków więcej.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał Jerzy Derenda

SIEDEM OSIEDLI FORDOŃSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa należy do największych w Bydgoszczy, gdyż w jej domach na siedmiu osiedlach mieszka obecnie 40 tysięcy osób. W roku 2002, dokładnie 29 listopada, minęło 40 lat od zebrania założycielskiego, które odbyło się w odrębnym wówczas mieście Fordonie. Po zaakceptowaniu celowości powołania spółdzielni przez Centralny Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Warszawie, 18 czerwca 1963 r. FSM rozpoczęła działalność. Początkowo jej siedzibą było mieszkanie, następnie pawilon przy ul. Pielęgniarskiej, a do obecnego budynku przy ul. gen. Franciszka Kleeberga 2 Spółdzielnia wprowadziła się 1 stycznia 1983 r.

Początkowo FSM budowała na terenie Starego Fordonu. Pierwszy budynek powstał przy ul. Altanowej 5, do którego lokatorzy wprowadzili się 20 września 1967 r. Niebawem



Fot. Tadeusz Pawłowski



Fordon stał się największym placem budowy. Przygotowania do inwestycji rozpoczęły się w 1973 r., po włączeniu Fordonu w granice administracyjne Bydgoszczy. Początkowo intensywnie uzbrajano teren w instalacje podziemne, doprowadzano energię elektryczną, wodę i kanalizację, budowano podstawową sieć dróg. Było to na owe czasy nowatorskie rozwiązanie, gdyż dawniej stawiano domy w dziewiczym obszarze i lokatorzy wprowadzali się w warunkach daleko odbiegających od przyzwoitości. Uzbrojeniem terenów zajęła się Dyrekcja Budowy Dzielnicy Fordon, a procesem inwestycyjnym - „Inwestprojekt” działający przy Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mieszkaniowych. W niedługim czasie w FSM powołano dział techniczno-inwestycyjny, którego pracownicy pod czujnym okiem Zarządu Spółdzielni, zajęli się przygotowaniem, realizacją i rozliczaniem inwestycji.

Budowa Nowego Fordonu zaczęła się od osiedla Bohaterów. Pierwszy dom powstał w 1982 r. przy Wileckiego 2. Następnie budowano osiedla Bajka, Szybowników, Przylesie, Tatrzańskie i Niepodległości. Obecnie Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa posiada 217 domów wielorodzinnych o powierzchni użytkowej 696.028 m², około 483 lokali użytkowych (głównie sklepy) dysponujących powierzchnią 22.248 m², 637 boksów garażowych i 37 miejsc postojowych.

Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa, mimo iż jest dużą spółdzielnią, posiada sprawny system zarządzania i administrowania. Nadrzędną władzą jest Zebranie Przedstawicieli Członków FSM w liczbie 120 delegatów. Funkcję kontrolną sprawuje 21-osobowa Rada

Fot. Tadeusz Pawłowski



Nadzorcza. Pracami FSM kieruje Zarząd w składzie - prezes i dwóch zastępców. W 2002 r. funkcje prezesa Zarządu FSM pełnił mgr inż. Zbigniew Sokół. Dla sprawnej obsługi mieszkańców w poszczególnych osiedlach utworzono siedem administracji. Na ich czele znajdują się pełnomocnicy Zarządu z uprawnieniami licencjonowanego zarządcy nieruchomości. Współpracują z nimi Rady Osiedli, które opiniują przygotowywane decyzje.

FSM prowadzi trzy kluby osiedlowe - „Heros” na osiedlu Bohaterów, „Skalny” na osiedlu Tatrzańskim i „Za Miedzą” na osiedlu Nad Wisłą. Na przykład w Klubie „Heros” przy ul. Thommée na sezon kulturalny 2002/2003 zaplanowano działalność ogniska muzycznego, zespołów wokalnego, instrumentalnego i tańca, naukę rytmiki dla dzieci, ćwiczenia jogi, aerobiku i callanetics. Ponadto zaplanowano kurs samoobrony i zajęcia przygotowujące do matury z matematyki, języka polskiego, historii i biologii. W Klubie spotyka się Koło Kombatantów, Klub Seniora i Klub Osób Niepełnosprawnych. Kluby FSM adresują swą działalność przede wszystkim do mieszkańców Fordonu, a niektóre przedsięwzięcia mają zasięg ogólnomiejski. W 2001 r. do ważniejszych imprez zorganizowanych pod patronatem FSM należy zaliczyć Turniej Tańca „Tęcza” 2001, festyny rodzinne „Baw się z nami i „Żukami”, „Ziemniak Show”. Ponadto Rada Nadzorcza nadzoruje organizację wypożyczynki dla dzieci członków Spółdzielni w ścisłej współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej. Działalność społeczno-wychowawcza finansowana jest ze środków pochodzących zarówno z odpisu w stawce opłat eksploatacyjnych, jak też ze środków pozyskanych od sponsorów oraz z reklam na organizowanych imprezach.

Od 1993 r. Zarząd Spółdzielni realizuje systematycznie zadania w ramach Programu Poszanowania Energii”. Wszystkie budynki FSM są opomiarowane. We wszystkich lokalach jest możliwość regulowania ciepła, gdyż przy każdym grzejniku zamontowane są zawory termostatyczne. Jedna trzecia mieszkań wyposażona jest w podzielniki ciepła. Prawie sto procent lokali mieszkalnych ma zamontowane wodomierze. Wszystkie domy posiadają telewizję kablową. Nie ma problemu z zainstalowaniem telefonu. Widząc ogromną potrzebę podjęcia przedsięwzięć z zakresu ochrony środowiska Zarząd FSM opracował pilotażowy program oraz złożył do Wojewódzkiego i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska wnioski o dofinansowanie prac usuwania elementów budynków z azbestem.

Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa buduje wyłącznie mieszkania i domy jednorodzinne za środki własne przyszłych użytkowników. Ostatnie mieszkania lokatorskie powstały na osiedlu Niepodległości przy ul. Wyzwolenia w 1992 r. Od 1993 r. średnio w roku FSM oddaje do użytku po 65 mieszkań. W planach Fordońskiej Spółdzielni Mieszkaniowej jest budowa kolejnego osiedla na dolnym tarasie. Wybudowanie jednego z budynków planowane jest przy udziale środków z Krajowego Funduszu Mieszkaniowego. Spółdzielnia posiada grunty pod budowę około 780 mieszkań. Są to tereny przekazane w wieczyste użytkowanie przez gminę Bydgoszcz. FSM jest jedyną w mieście dysponującą taką rezerwą pod inwestycje.



**Przedsiębiorstwo
Handlowo-Usługowe Sp. z o.o.**
85-738 Bydgoszcz, ul. Szajnochy 6
tel. centr.: (0-52) 342 16 04
fax: (0-52) 342 60 03

z wieloletnią tradycją na rynku

HURTOWNIA OFERUJE ARTYKUŁY:

- sportowo-turystyczne: piłki, rakiетки, obręcze, tablice do kosza, gry sportowe, torby, plecaki, namioty, altany, materace, śpiwory, karimaty, rowery i części rowerowe, wyroby wędkarskie, sprzęt do pływania, kuchenki i butle gazowe, grille, sprzęt rehabilitacyjny, meble turystyczne i ogrodowe, sprzęt do wyposażenia siłowni i sal gimnastycznych oraz sprzęt zimowy - np. sanki, łyżwy itd...
- papiernicze: art. biurowe, szkolne, papierowe, galanteria pap., wyroby higieniczne i sanitarne, zabawki, pamiątki...
- fotooptyczne: aparaty, błony i chemikalia fotograficzne, sprzęt foto, baterie, termometry, mikroskopy...
- art. oftalmiczne: szkła, oprawy i futerały okularowe, okulary słoneczne itp...
- wyroby jubilerskie

Przedsiębiorstwo prowadzi usługi oftalmiczne i komputerowe badanie wzroku.

Zapraszamy do hurtowni i sklepów firmowych.

Sprint



**ZAKŁAD POLIGRAFICZNY „SPRINT”
TOMASZ TOCZKIEWICZ**

ul. Libelta 8, 85-080 Bydgoszcz
tel./fax (0-52) 321 37 39
tel. 345 60 90
e-mail: sprint@cps.pl

PÓŁWIECZE BYDGOSKIEGO ODDZIAŁU PTS

JEDEN Z PIERWSZYCH W KRAJU

Oddział Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego w Bydgoszczy obchodzi w 2003 roku 50-lecie swojej bogatej działalności. Powstał w 1953 roku po to, by troszczyć się o ustawiczne podnoszenie fachowej wiedzy lekarzy dentyistów w Bydgoszczy i województwie.

Decyzję o powołaniu do życia Oddziału PTS w Bydgoszczy podjęła Rada Naukowa Towarzystwa Stomatologicznego przy ówczesnym Ministerstwie Zdrowia. Powstały Oddział należał do pierwszych w powojennej Polsce. Jego założycielami byli lekarze dentyści: Halina Fomiccka, Edward Górski, Zygmunt Herzer, Stefan Jabłoniowski, Wacława Kasperska, Weronika Kociubińska, Jerzy Rajkowski i Maria Szlenk.

3 listopada 1953 roku podczas zebrania w lokalu Poradni Dentyistycznej przy al. 1 Maja 51 wybrano Tymczasowy Zarząd. Jego przewodniczącym został lek. dent. Zdzisław Mancewicz, wiceprzewodniczącą lek. med. i dent. Weronika Kociubińska, sekreta-



40-lecie Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego. Spotkanie w Resursie Artystycznej w listopadzie 1993 roku.
Fot. Zbiory Oddziału PTS w Bydgoszczy



rzem – lek. med. i dent. Maria Szlenk, a skarbnikiem – lek. dent. Helena Fomicka. Zebrania odbywały się co miesiąc w świetlicy wojewódzkiego szpitala przy ul. Skłodowskiej-Curie.

W następnych kadencjach funkcję przewodniczącego (prezesa) Oddziału pełnili lekarze stomatolodzy: Helena Fomicka, Halina Majdanowska, Irena Mykaj, Maria Kostrzewa, Artur Rączewski, Jolanta Kwaśniewska, Zofia Kużdża-Klimkiewicz, a obecnie dr nauk med. Paweł Białożyk.

Oddział występował z wieloma inicjatywami. W 1957 roku jego członkowie rozpoczęli zbiórkę pieniędzy na fundusz budowy Biblioteki Lekarskiej w Warszawie. W tym samym roku rozpoczęto szkolenia dla tych, którzy mieli prowadzić gabinety chirurgiczne. W marcu 1959 roku nawiązano kontakt z Towarzystwem Naukowym w Bydgoszczy dla urozmaicenia i rozszerzenia tematyki zebrań oraz z Towarzystwem Stomatologów w Czechosłowacji w celu wymiany doświadczeń.

We wrześniu 1973 roku przy Oddziale PTS w Bydgoszczy powstała Sekcja Stomatologii Dziecięcej, w następnym roku – Sekcja Chirurgii Stomatologicznej i w kolejnych latach – Sekcja Stomatologii Zachowawczej oraz Sekcja Protetyki. Obecnie działają 2 koła Sekcji Chirurgii Szczękowo-Twarzowej i Stomatologicznej oraz Protetyki Stomatologicznej. W 1985 roku Oddział PTS w Bydgoszczy za swoją działalność został uhonorowany przyznaną przez Wojewódzką Radę Narodową odznaką „Za szczególne zasługi dla rozwoju województwa bydgoskiego”.

Rok 1987 zaowocował zacieśnieniem współpracy z oddziałami PTS w Pile i Toruniu oraz Towarzystwami Lekarskimi w tym Medycyny Pracy, dzięki czemu możliwe stało się organizowanie wspólnych zebrań naukowo-szkoleniowych nie tylko o tematyce stomatolo-

Rok 1998. Sesja naukowa z okazji 45-lecia PTS w sali hotelu „Pod Orłem”. Wśród uczestników na pierwszym planie (w ciemnym garniturze) prof. dr hab. Janusz Piekarczyk, prezes ZG PTS. Fot. Zbiory Oddziału PTS w Bydgoszczy



gicznej, ale i ogólnolekarskiej. Z wykładami i referatami naukowymi występowali profesorem i asystenci z Akademii Medycznych z Bydgoszczy, Warszawy, Wrocławia, Gdańska, Poznania, Łodzi, Lublina, Szczecina oraz lekarze specjaliści m.in. chirurdzy, ginekolodzy, pediatrzy, reumatolodzy i interniści, a ponadto farmaceutyci i prawnicy.

Regularne uczestniczenie w szkoleniach PTS pomaga w podnoszeniu kwalifikacji oraz ułatwia lekarzom stomatologom zdobycie specjalizacji I stopnia w dziedzinie stomatologii ogólnej i chirurgii stomatologicznej oraz II stopnia ze stomatologii zachowawczej, chirurgii stomatologicznej, protezki stomatologicznej, chirurgii szczękowo-twarzowej, ortodoncji, stomatologii dziecięcej, stomatologii ogólnej i periodontologii. Tylko w 2001 roku specjalizację uzyskało 14 lekarzy (10 – I stopnia i 4 – II stopnia).

Przedstawiciele bydgoskiego Oddziału PTS od lat dziewięćdziesiątych pełnią i pełnią odpowiedzialne funkcje w Okręgowej Izbie Lekarskiej, a m.in. skarbników, członków sądu koleżeńskiego, zastępców rzecznika odpowiedzialności zawodowej, członków komisji rewizyjnej, przewodniczących i członków komisji praktyk prywatnych i komisji stomatologicznej. Wiceprezesem Okręgowej Izby Lekarskiej jest lek. stom. Jolanta Kwaśniewska. Lek. stom. Artur Rączewski od lat przewodniczy Głównej Komisji Rewizyjnej ZG Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego, a członkiem Sądu Koleżeńskiego jest lek. stom. Iwona Wasilewska.

Członkowie bydgoskiego Oddziału PTS uczestniczą w wielu imprezach szkoleniowych i targowych o zasięgu ogólnopolskim, jak np. Cede – Łódź, Salmed – Poznań, Expo-dent – Toruń i Baltendica – Gdańsk, podczas których prezentowane są: najnowszy sprzęt, aparatura, leki i materiały stomatologiczne. Biorą też



6 kwietnia 2002 roku – w sali konferencyjnej hotelu „Pod Orłem”.
Wykład dr. hab. nauk farm. Krzysztofa Niewiadomskiego z firmy Ivoclar-Vivadent Polska.
Fot. Zbiory Oddziału PTS w Bydgoszczy



Fot. Zbiory Oddziału PTS w Bydgoszczy

udział w konferencjach i ekspozycjach zagranicznych. W ten sposób doskonalią swoją wiedzę i przenoszą do codziennej praktyki nowoczesne metody diagnostyczne i lecznicze we wszystkich dyscyplinach stomatologicznych.

Aż 7 członków bydgoskiego oddziału PTS szczyli się posiadaniem najwyższego odznaczenia stomatologów „Godność Bene Meritus” przyznawanego za wyjątkowe zasługi dla PTS. Należą do nich: lekarze stomatolodzy - Artur Rączewski (przyznana w 1983 roku), Helena Fomiccka i Krystyna Gajewska (1988), Jolanta Kwaśniewska (1991), Lucyna Krysińska-Malan (1993), Jan Czaplński z Torunia (1995) oraz Elżbieta Pech (1998).

Odznaczenie „Członek Honorowy PTS” posiadają: Artur Rączewski (1989) i Jolanta Kwaśniewska (1993). Ponadto 9 członków ma Złote Odznaki PTS, a 18 srebrne. Odznaki „Za zasługi dla woj. bydgoskiego” - 4 osoby, odznaki „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy” - 5 osób. W ostatnim czasie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano lek. stom. Jolanę Kwaśniewską natomiast Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski lek. stom. Artura Rączewskiego.

Oddział zaliczany jest do wyróżniających się w kraju. Tworzy go ponad 300 lekarzy stomatologów z terenu dawnego woj. bydgoskiego. Zebrania naukowo-szkoleniowe integrujące środowisko lekarskie od 1995 roku odbywają się w sali Klubu Pomorskiego Okręgu Wojskowego przy ul. Sułkowskiego 52 w Bydgoszczy.

Całe 50-letnie dzieje budowane były z ofiarnej pracy społecznej członków oddziału PTS w Bydgoszczy. Tym większe należy się im uznanie.

(K.B.)

PRĄD W SIECI

Energia elektryczna w Bydgoszczy okazała się użyteczna na skalę powszechną w ostatnich latach XIX wieku, głównie ze względu na konieczność rozwiązania problemów komunikacji publicznej w tym dynamicznie rozwijającym się mieście. Tramwaje konne należało szybko zastąpić trakcją elektryczną. 1 lipca 1896 r. przy ówczesnej ulicy Gammstrasse 26a (obecnie Warmińskiego 8) uruchomiono elektrownię prądu stałego – Bromberger Elektrizitaswerke – opalaną węglem przywożonym ze stacji kolejowej tramwajem „towarowym”. Elektrownia ta zasilala sieć tramwajową o napięciu 500 V oraz sieć komunalną o napięciu 2 x 110 V. Moc elektrowni stale zwiększano: od 280,6 kW aż do 2.686 kW. Odbiorcą był burzliwie rozwijający się bydgoski przemysł, oparty na niemieckim kapitale.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, polski już zarząd miasta, wykupił elektrownię przy ul. Warmińskiego od właściciela niemieckiego w latach 1927-1929 za kwotę 2.364 tys. zł. Już wkrótce, w 1930 r., skierował ją „do rezerwy” w związku z uruchomieniem w 1929 r. Elektrowni Jachcice oraz planem przebrojenia sieci elektroenergetycznej na prąd przemienny. Ostateczna likwidacja tego zakładu nastąpiła w 1945 r. W pozostałych po niej budynkach zagospodarował się z czasem nowy organizm – powołany do zarządzania siecią elektroenergetyczną, z którego wykształcił się Zakład Energetyczny Bydgoszcz. I mieści się tutaj do dziś.

Początkowy rozwój sieci elektroenergetycznej był konsekwencją lokalizacji elektrowni oraz tym, iż była to sieć prądu stałego. Na terenach objętych dzisiaj działalnością Zakładu Energetycznego Bydgoszcz dotyczyło to poza samą Bydgoszczą także Chojnic i Inowrocławia. Z chwilą uruchomienia Elektrowni Jachcice powstały warunki dla rozwoju sieci prądu przemiennego. Linie niskiego napięcia otrzymały parametr 380/220 V, w centrum miasta rozwijała się sieć rozdzielcza 6 kV, a na obrzeżach miasta – począwszy od 1931 roku – sieć 15 kV – głównie w kierunku Fordonu i Solca Kujawskiego. Jednak linie prądu przemiennego w Bydgoszczy nie były pierwszą siecią tego rodzaju na terenie działania dzisiejszego Zakładu Energetycznego Bydgoszcz, bowiem w 1923 r. w Gródku na Wdzie uruchomiono elektrownię wodną. Obok powstała fabryka domowego sprzętu elektrycznego, aby zapewnić zbyty dla produkowanej energii. Głównymi odbiorcami energii z Gródka jednak był budujący się port i miasto Gdynia oraz Toruń, gdzie miała siedzibę firma założycielska spółki o nazwie Pomorska Elektrownia Krajowa Gródek S.A. Dla potrzeb tej elektrowni zbudowano w 1927 roku pierwsze na Pomorzu linie przesyłowe wysokiego napięcia 60 kV wyprowadzone z rozdzielni wewnętrznej EW Gródek do Gdyni, a także z Gródka do



Torunia. Trasa tej ostatniej przebiegała tuż za rogatkami Bydgoszczy, przez tereny dzisiejszego Nowego Fordonu i przekraczała Wisłę w rejonie mostu.

Od 1929 roku do sieci przesyłowej 60 kV włączono kolejną elektrownię wodną na Wdzie w Żurze. Równolegle rozwijano zasilaną z rozdzielni Gródek sieć lokalną o napięciu 15 kV. Następnym znaczącym wydarzeniem w rozwoju sieci elektroenergetycznej Zakładu Energetycznego Bydgoszcz było w 1940 roku dowiązanie układu miejskiego z rozdzielni 6 kV Elektrowni Jachcice do linii 60 kV z Gródka i Żuru do Torunia. Gwoli prawdy należy jednak dodać, że odcinek linii 60 kV z Fordonu do Elektrowni Jachcice wybudowano jeszcze przed wojną w 1939 roku, nie zdążono jednak włączyć go do ruchu. W 1941 roku wybudowano dalszy odcinek linii 60 kV do Pakości dla zasilenia nowej stacji 60/15 kV, wybudowanej dla potrzeb Inowrocławia, Pakości i okolic. W ten sposób powstały w okolicach Bydgoszczy dwa węzły sieciowe 60 kV – w Fordonie (odczep do Elektrowni Jachcice) i w Czarnówku (odczep do Pakości). Niemcy połączyli lokalne sieci, ale zrobili to po zlikwidowaniu struktur bydgoskich i toruńskich organizacji energetycznych oraz organizacji energetycznej na obszarze Wolnego Miasta Gdańska. W to miejsce utworzyli Zarząd Energetyczny z siedzibą w Gdańsku, obejmujący elektrownie i sieci praktycznie na terenie całego ówczesnego województwa pomorskiego. W Bydgoszczy osadzili Ekspozyturę Główną – w budynkach Starej Elektrowni przy ul. dr. Emila Warmińskiego 8, czyli tam, gdzie dziś mieści się centrala Zakładu Energetycznego Bydgoszcz S.A. Przywrócili też dawny adres – Gammstrasse 26a.

15 marca 1945 roku powstała nowa jednostka – Elektrownie Okręgu Pomorskiego, ale przetrwała tylko do 11 maja 1945 roku, kiedy utworzono Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Pomorskiego w siedzibą w Gdańsku, którego ekspozyturę ulokowano w Bydgoszczy przy ul. dr. E. Warmińskiego 8. W następnym roku zjednoczenie przeorganizowano i powstały samodzielne Zakłady Elektryczne Wybrzeża w Gdańsku i Zakłady Elektryczne Pomorza z siedzibą w Bydgoszczy. Po kolejnych dwóch latach powstało Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Bydgosko-Toruńskiego z tym samym adresem przy ul. Warmińskiego. Spokój trwał tylko dwa lata. W 1951 roku powstał potężny twór – Zarząd Energetyczny Okręgu Północnego w Bydgoszczy, a w jego strukturach wśród pięciu jednostek terenowych – Zakład Sieci Elektrycznych w Bydgoszczy. Obie struktury mieściły się przy ul. Warmińskiego 8. Po kolejnych dwóch latach powstało przedsiębiorstwo państwowe o nazwie Zakłady Energetyczne Okręgu Północnego w Bydgoszczy, które urządziły sobie nową siedzibę w istniejącym kompleksie urbanistycznym z nowym wejściem i adresem przy obecnej ul. Marszałka F. Focha 16. Zakładowi Sieci Elektrycznych Bydgoszcz pozostały stare zabudowania po Starej Elektrowni i stały adres.

Po wojnie, od 1950 roku, rozpoczęła się powszechna elektryfikacja kraju i jednocześnie zakończył się okres rozwoju sieci o napięciu 60 kV. Był to zarazem okres tworzenia w pracowniach projektowych podstaw dla realizacji idei powszechnego dostępu do energii elektrycznej. W 1951 roku na terenie działania dzisiejszego Zakładu Energetycznego Bydgoszcz zbudowano i uruchomiono pierwszy ciąg linii o napięciu 110 kV z Gniezna, przez stację 110/15 kV Pakość do Bydgoszczy (przeizolowaną linią z 60 kV) wprowadzony do nowej stacji 110/15/6 kV Jasiniec, do której stopniowo włączano linie przeizolowywane

ZAKŁAD ENERGETYCZNY BYDGOSZCZ SPÓŁKA AKCYJNA



JESTEŚMY
ODBIORCĄ I DOSTAWCĄ
ENERGII ELEKTRYCZNEJ
- CZYSTEJ ENERGII

> www.zebyd.com.pl

ELEKTROWNIA WODNA "SMUKAŁA"
NA RZECIE BRDZIE W BYDGOSZCZY

z 60 kV na 110 kV do Elektrowni Jachcice, do Torunia oraz do elektrowni wodnej Żur. Pod względem organizacyjnym okres spokoju zakończył się w 1958 roku, kiedy do Zakładu Sieci Elektrycznych włączono Zakłady Zbytu Energii Elektrycznej i w ten sposób powstał Zakład Energetyczny Bydgoszcz, działający nadal w strukturach wielozakładowego przedsiębiorstwa państwowego ZEOPn. 1 stycznia 1960 r. włączono doń samodzielną do tej pory Elektrownię Jachcice, która w 1966 roku przeszła gruntowną modernizację, stając się Elektrociepłownią I Bydgoszcz. Stan taki trwał do 1971 roku, kiedy przekazano ją do nowo utworzonego Zespołu Elektrociepłowni Bydgoszcz. W praktycznie niezmienionej formie Zakład Energetyczny przetrwał przemianę w 1985 roku ZEOPn w Północny Okręg Energetyczny, co nie miało znaczenia merytorycznego.

W latach 1960-1980 następowała elektryfikacja kolei i przyniosło Zakładowi Energetycznemu po kilkanaście stacji 110/15 kV oraz kilkaset kilometrów sieci 110 kV. W rezultacie infrastruktura elektroenergetyczna uległa zasadniczemu przeobrażeniu. Ponadto modernizowano sieci na terenach wiejskich, gdzie często ongiś jedynie symbolicznie realizowano hasło powszechnej elektryfikacji.

Zakład Energetyczny Bydgoszcz stał się przedsiębiorstwem państwowym z dniem 1 stycznia 1989 r. po równoczesnej likwidacji wielozakładowego przedsiębiorstwa PnOE, z którego pozostała po reorganizacji substancja przeszła jako Delegatura do nowej firmy – Wspólnoty Energetyki i Węgla Brunatnego w Warszawie. Organizację tę w 1990 roku przekształcono w Polskie Sieci Elektroenergetyczne Spółka Akcyjna w Warszawie. Delegatura w Bydgoszczy stała się Sp. z o.o. pod nazwą PSE-Północ. Wkrótce firma PSE S.A. w Warszawie wyegzekwowała na Zakładach Energetycznych nieodpłatne przekazanie całej sieci najwyższych napięć. Zakład Energetyczny PP przekazał wszystkie swoje linie 220 kV oraz część o napięciu 220 kV stacji Jasiniec oraz stacji Bydgoszcz Zachód. 29 lipca 1993 roku Zakład Energetyczny Bydgoszcz Przedsiębiorstwo Państwowe przekształcił się w Spółkę Akcyjną, która jest jednoosobową spółką Skarbu Państwa. Od 1997 roku powstaje wolny rynek energii.

Obecnie trwa okres zrównoważonego rozwoju w planowaniu zagospodarowania przestrzennego kraju i w gospodarce. To okres modernizacji istniejących już obiektów sieciowych, powiększanie możliwości technicznych obiektów już istniejących i odtwarzanie zużytych elementów sieci. Natomiast na jesień 2002 roku zapowiadały się dalsze zmiany organizacyjne, związane z realizacją programu prywatyzacji w sektorze elektroenergetyki.

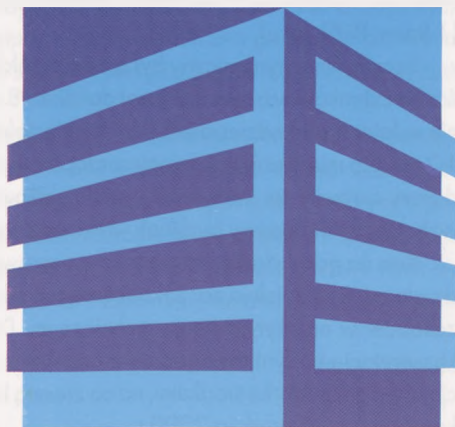
Opr. inż. Franciszek Niechwiej

45 LAT „ZJEDNOCZONYCH”

Bydgoszcz należy do miast z najbogatszymi tradycjami w spółdzielczym budownictwie mieszkaniowym. W roku 2003 przypada jubileusz Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni”.

Pomysł utworzenia naszej spółdzielni – jak informuje nas prezes Jarosław Skopek – narodził się w październiku 1957 roku. Miała ona zaspokoić potrzeby mieszkaniowe pracowników przedsiębiorstw budownictwa rolniczego. Dokładnie 22 stycznia 1958 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Założycieli Członków, w którym uczestniczyło 20 osób. Jakkolwiek by liczyć, 22 stycznia 2003 roku przypada 45-lecie „Zjednoczonych”.

Dzięki ogromnemu zaangażowaniu członków, pierwszy spółdzielczy budynek przy ul. Kaliskiej 9 powstał już w 1958 roku. Potrzeby były daleko większe. Rychło więc inwestycje nabrały tempa. Chodziło o to, by zbudować jak najwięcej mieszkań wraz z odpowiednią infrastrukturą.



Ostatnio oddany do użytku dom wielorodzinny przy ul. Kijowskiej 1. Fot. Jarosław Pruss



Z roku na rok wzrastał stan posiadania „Zjednoczonych”. Tym bardziej, że sukcesywnie przejmowano zasoby i członków innych spółdzielni działających w Bydgoszczy. Mowa tu o Przyzakładowej Spółdzielni przy Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni (25 lutego 1960 roku), Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej przy Bydgoskich Fabrykach Mebli (6 sierpnia 1964 roku) i Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Parowóz” (1 lipca 1971 roku).

Szczególnie dynamiczny był rozwój spółdzielni w latach siedemdziesiątych. Wtedy to liczba członków wzrosła z kilkuset do blisko 8 tysięcy. Proces inwestycyjny uległ spowolnieniu w latach osiemdziesiątych. W dziesięciolecie 1980-1990 oddano do użytku już tylko 1,2 tysiąca mieszkań. Przemiany społeczno-polityczne w kraju, a zwłaszcza kryzys gospodarczy sprawiły, że inwestycje prawie całkowicie zamarły. Ostatnio spółdzielcze zasoby wzbogaciły się o nowy budynek wielorodzinny przy ul. Kijowskiej 1.

Kurs na gospodarkę wolnorynkową sprawił, że „Zjednoczeni” zmienili strategię swego działania. Spółdzielnia zaczęła poświęcać zdecydowanie więcej uwagi utrzymaniu swych zasobów w należyтым stanie technicznym. Dlatego zintensyfikowano remonty i bieżącą konserwację budynków zgodnie z oczekiwaniami swych członków. Towarzyszy temu racjonalna gospodarka środkami, na co zresztą kładzie nacisk Ustawa o spółdzielniach mieszkaniowych z 15 grudnia 2000 r.

Dzisiaj Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zjednoczeni” dysponuje 108 budynkami mieszkalnymi, 32 pawilonami handlowo-usługowymi i 1223 garażami o łącznej powierzchni 481.789 m kw.

– Żyjemy – kontynuuje prezes Jarosław Skopek – w czasach istotnych przemian. Ich celem jest zgodnie z ustawą ustalenie prawa odrębnej własności. Do 24 kwietnia 2003

Spółdzielcze budynki „Zjednoczonych” przy ulicy Skłodowskiej-Curie 35 i 37 w Bydgoszczy. Fot. Archiwum SM „Zjednoczeni”



roku musimy być gotowi do przekazania pełnej własności mieszkania, lokalu czy garażu każdemu zainteresowanemu członkowi spółdzielni. Jest sporo kosztów towarzyszących tym zmianom. Prace trwają i mamy nadzieję, że z przygotowaniami zmieścimy się w czasie, tak by zainteresowane osoby były usatysfakcjonowane.

Jeszcze nie mamy rozeznania co do liczby osób, które zechcą skorzystać z propozycji przemian i sięgnąć po pełną własność. Wątpliwe, by była to liczna grupa. Coraz więcej osób zaczyna uświadamiać sobie, że wiąże się z tym nie tylko prawo ale, i przede wszystkim, obowiązek. Decyzja nie jest łatwa.

Faktem jest, że nasza spółdzielnia się starzeje. Jednocześnie obserwujemy pauperyzację społeczeństwa. Wielu członków biednieje i rośnie ich zadłużenie wobec naszej spółdzielni. Na razie, dzięki temu, że jesteśmy jedną z większych spółdzielni, radzimy sobie z tym problemem. I na pewno nie grożą nam katastroficzne wizje zagłady zapowiadane przez przeciwników spółdzielczości. Nie sądzę, by spółdzielnie mieszkaniowe zniknęły z mapy kraju. Nasz ruch istnieje już ponad 100 lat i jest wciąż najtańszym sposobem na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych.

Jerzy Derenda

MSM „ZRZESZENI”

Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 103, pok. 818, tel. 346 26 20



OFERUJE
mieszkania za środki własne
lub lokatorskie budowane z kredytu
Krajowego Funduszu Mieszkaniowego

Budynek przy ul. Skalarowej

POD SKRZYDŁAMI STOWARZYSZENIA

KUJAWSKO-POMORSKIE STOWARZYSZENIE PRZEWOŹNIKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

POMOC DLA PRZEWOŹNIKÓW

Transport jest nerwem każdej gospodarki. Ogromną rolę do spełnienia mają w nim przewoźnicy drogowi. Wykonując swoją trudną pracę często stają przed potrzebą rozwiązywania wielu problemów natury organizacyjnej i prawnej.



WŁASNA ORGANIZACJA

Dlatego w 1994 roku – informuje Dionizy Woźny, prezes Kujawsko-Pomorskiego Stowarzyszenia Przewoźników Międzynarodowych w Bydgoszczy z siedzibą w Lipnikach – powołano do życia branżowe stowarzyszenie. Postawiło ono sobie za cel niesienie wszechstronnej pomocy przewoźnikom, by ich usługi poprawić i dźwignąć na wyższy poziom. Po wprowadzeniu reformy administracyjnej kraju stowarzyszenie przyjęło nazwę Kujawsko-Pomorskie Stowarzyszenie Przewoźników Międzynarodowych w Bydgoszczy z siedzibą w Lipnikach.

Z INICJATYWĄ

W ciągu minionych 8 lat bydgoskie Stowarzyszenie rozwinęło bogatą działalność, a jego inicjatywy były upowszechniane w kraju. Zapracowani przewoźnicy nareszcie znaleźli pomoc w załatwianiu spraw zawodowych od najprostszych poczynając, na najtrudniejszych kończąc.

Dziś Stowarzyszenie jest organizacją samorządową o ogólnopolskim zasięgu. Zrzesza ponad 400 rozmaitych firm transportowych oraz ponad tysiąc kierowców. Większość nadal stanowią przewoźnicy międzynarodowi, ale ostatnio przybywa coraz więcej przewoźników krajowych. Niewykluczone, że konieczna będzie zmiana nazwy na Kujawsko-Pomorskie Stowarzyszenie Przewoźników Drogowych.

W KUJAWSKO-POMORSKIM OŚRODKU SZKOLEŃ

- Poczynając od 2001 roku – dodaje D. Woźny - nasze Stowarzyszenie organizuje specjalistyczne szkolenia zawodowe dla kandydatów na przewoźników. Nabrały one szczególnego znaczenia po wejściu w życie 1 stycznia 2002 roku Ustawy o transporcie drogowym. Odtąd do prowadzenia działalności przewozowej wymagana jest licencja, a warunkiem jej uzyskania – Ceertyfikat Kompetencji Zawodowych poprzedzony zdaniem egzaminem. Odpowiedzialnym za organizację egzaminów został Instytut Transportu Samochodo-

wego. Nasze Stowarzyszenie, pierwsze w kraju, zwróciło się do ITS-u o zgodę na otwarcie regionalnego ośrodka. I taka placówka powstała.

Szkolenia i egzaminy odbywają się w powołanym do życia w 2001 roku Kujawsko-Pomorskim Ośrodku Szkoleń mającym swoją siedzibę w zabytkowych obiektach Wyższej Pomorskiej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa przy ul. Garbary 2 w Bydgoszczy.

Do utworzenia doszło z inicjatywy Kujawsko-Pomorskiego Stowarzyszenia Przewoźników Międzynarodowych we współpracy ze wspomnianą już Wyższą Pomorską Szkołą Turystyki i Hotelarstwa w Bydgoszczy oraz Zrzeszeniem Międzynarodowych Przewoźników Drogowych. Swjej pomocy udziela Regionalny Ośrodek Informacyjny Centrum Informacji Europejskiej.

Strategicznym celem powołania do życia placówki jest przygotowanie rodzimych przewoźników do działania na konkurencyjnym rynku Unii Europejskiej.

Zajęcia odbywają się w doskonale wyposażonych w sprzęt komputerowy i audiowizualny najnowszej generacji (rzutniki cyfrowe, projektory audiowizualne, kamery cyfrowe, magnetowidy, kserokopiarki cyfrowe, drukarki laserowe, skanery, notebooki, zestawy komputerowe i inne) salach wykładowych.

PUNKTY INFORMACYJNE

Pod koniec 2001 roku aby sprostać ogromowi zadań Kujawsko-Pomorski Ośrodek szkoleń otworzył sieć punktów informacyjnych. Znajdują się one w Toruniu, Inowrocławiu, Gnieźnie, Radziejowie Kujawskim, Włocławku, Brodnicy, Słupsku, Koszalinie, Grudziądzu, Starogardzie Gdańskim, Chojnicach, Szczecinku, Wałczu, Obornikach Wielkopolskich i Olsztynie. Od 2 marca 2002 roku przybyły kolejne ośrodki przy ul. Witosa 31 w Warszawie i przy Krzywej 5 w Katowicach. Odbywają się w nich spotkania z fachowcami w branży,

Siedziba Kujawsko-Pomorskiego Ośrodka Szkoleń w Bydgoszczy przy ul. Garbary 2. Fot. Archiwum



okresowe seminaria i konsultacje dotyczące nowelizacji ustaw. Możliwe jest organizowanie szkoleń na Certyfikaty Kompetencji Zawodowych pod warunkiem, że zbierze się 30-osobowa grupa chętnych.

PONAD TYSIĄC UCZESTNIKÓW

Dodajmy, że pierwsze w Kujawsko-Pomorskim Ośrodku Szkoleń seminarium przygotowujące przewoźników do państwowego egzaminu na Certyfikat Kompetencji Zawodowych Przewoźnika wraz z pierwszym egzaminem państwowym odbyło się już 21 lutego 2002 roku. Od tego czasu do września 2002 roku w seminariach organizowanych przez Kujawsko-Pomorski Ośrodek Szkoleń wzięło udział ponad tysiąc uczestników. Wydany został już tysięczny certyfikat. Oznacza to, że co piąty certyfikat w Polsce zdobywany jest w naszym ośrodku w Bydgoszczy. Działalność jego dawno przekroczyła granice regionu kujawsko-pomorskiego.

Z Kujawsko-Pomorskim Stowarzyszeniem Przewoźników Międzynarodowych w Lipnikach koło Bydgoszczy można się kontaktować pod numerem telefonu (52) 381-49-94, e-mail: kpspm@przewoźnicy.pl, a z Kujawsko-Pomorskim Ośrodkiem Szkoleń w Bydgoszczy przy ul. Garbary 2 pod nr. telefonu: (52) 348-23-45, e-mail: kpos@przewoźnicy.pl.

(d)

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



ISSN 0209-3081